

NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

Kobieta i jej magiczna moc. Potężniejsza niż siły natury.

# Dotyk Magii

*Maria V. Snyder*

Trylogia Twierdza Magów – Księga II

# *Snyder Maria V.*

## Twierdza Magów 02

### *Dotyk magii*

**Wszyscy magowie Iksji zostali straceni podczas wojskowego przewrotu. Tymczasem w sąsiedniej Sycji nadal są uprzywilejowaną kastą, co więcej czterech z nich zasiada w Radzie rządzącej państwem.**

**Na Yelenie ciąży wyrok śmierci za stosowanie magii. Jedynym ratunkiem jest ucieczka do Sycji, jej ojczystej krainy, z której została porwana jako dziecko. Tutaj, w Twierdzy Magów, ma tylko rok na doskonalenie swego niezwykle rzadkiego magicznego daru. Jeżeli nie nauczy się go kontrolować, zginie.**

**W Sycji nic nie układa się tak, jak się spodziewała. Czuje się samotna i obca. Tutejsze zwyczaje ją drażnią lub śmieszą, nie pamięta rodziców, a brat okazuje jej jawną wrogość.**

**Niespodziewanie Ylena zostaje wciągnięta w rozgrywkę z siłami zła, tak pierwotnymi i silnymi, że mogą zagrozić istnieniu Sycji. Wszystko zaczyna się od porwań i brutalnych morderstw młodych adeptek magii. Ofiarom skradziono dusze, które mogą być dodatkowym źródłem ogromnej mocy. Podczas walki na śmierć i życie Ylena przekonuje się, że jej potężne magiczne zdolności są w takim samym stopniu darem, co przekleństwem...**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała Irys.

Rozejrzałam się wokoło. Otaczająca nas dżungla kipiała życiem. Ścieżkę zarastały wielkie zielone krzewy, z gęstych zbitych koron drzew zwieszały się winorośle, a uszy rozdzierał nieustanny skrzek i świergot leśnego ptactwa. Małe zwierzęta futerkowe, które podążały za nami przez dżunglę, teraz zerkały na nas, ukryte za olbrzymimi liśćmi.

– Czyli gdzie? – spytałam, spoglądając na pozostałe trzy dziewczyny.

Wszystkie z zakłopotaniem wzruszyły ramionami. W dusznym, wilgotnym powietrzu ich cienkie bawełniane sukienki przesiąkły potem. Moje czarne spodnie i biała bluzka też lepiły się do spoconej skóry. Byłyśmy zmęczone dźwiganiem ciężkich plecaków po wąskich krętych ścieżkach dżungli i boleśnie pokąsane przez nieznane owady.

– W osadzie klanu Zaltana – odrzekła Irys. – Całkiem możliwe, że to twój rodzinny dom.

Przyjrzałam się bujnej roślinności, lecz nie dostrzegłam niczego, co przypominałoby osadę. Ilekroć w trakcie naszej wędrówki na południe Irys oznajmiała, że przybyłyśmy na miejsce, znajdowałyśmy się zazwyczaj pośrodku małego miasteczka lub wioski, gdzie były domy z drewna, kamienia lub cegły, otoczone przez zabudowania gospodarskie, łąki i pola.

Jaskrawo ubrani mieszkańcy witali nas, podejmowali posiłkiem i pośród gwaru i smakowitych zapachów słuchali

naszej opowieści. Na koniec, przy akompaniamencie podekscytowanych okrzyków i głośno wyrażanych komentarzy, jedno z dzieci z naszej grupy, mieszkające dawniej w sierocińcu na północy, powracało na łono rodziny, o której istnieniu dotychczas nawet nie wiedziało.

– W osadzie? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

Irys westchnęła. Kosmyki czarnych włosów wymknęły się z ciasno związanego koka, a z surowym wyrazem twarzy klócił się błysk rozbawienia w szmaragdowych oczach.

– Yeleno, pozory niekiedy mylą. Posłuż się umysłem, a nie zmysłami – poleciła.

Śliskimi od potu dłońmi potarłam wzdłuż słoików mój kij, skupiając się na wyczuwaniu gładkiej powierzchni. W moim umyśle zapanowała pustka, przestałam słyszeć zgiełkliwe odgłosy dżungli, gdy wysyłałam na zewnątrz swą duchową świadomość. Po chwili, postrzegając wewnętrznym okiem, pełzałam wraz z węzem przez podszybie, szukając plamy słonecznego światła, a potem z jakimś długonogim zwierzęciem przebiegałam z łatwością po konarach drzew.

Następnie dotarłam wyżej i przemykałam pośród wierzchołków drzew z ludźmi. Ich umysły były otwarte i odprężone, zajęte wieściami z miasta i tym, co będzie na obiad. Lecz w jednym z umysłów wyczułam zaniepokojenie dźwiękami dochodzącymi z dżungli, z poziomu poszycia.

Coś jest nie w porządku, pomyślała ta osoba. Tam, w dole, kryje się ktoś obcy, być może ktoś groźny.

Kto się dostał do mojej głowy? – dociekałam, po czym pośpiesznie wycofałam się z powrotem do siebie.

Gdy Irys spojrzała na mnie, spytałam:

– Oni żyją na drzewach?

– Tak, Yeleno. Musisz jednak o czymś pamiętać. To, że jesteś w stanie wniknąć w czyjś umysł, wcale nie oznacza, że wolno ci nurkować w głębsze pokłady jego myśli. To pogwałcenie naszego Kodeksu Etycznego – powiedziała surowym tonem mistrza magii besztającego swego ucznia.

– Przepraszam – mruknęłam speszona.

– Zapominam, że wciąż jeszcze się uczysz. Musimy dotrzeć do Cytadeli i rozpocząć twoje regularne szkolenie, choć wygląda na to, że zabawimy tu trochę dłużej.

– Dlaczego?

– Nie mogę zostawić cię u twojej rodziny, jak uczyniłam z innymi dziećmi, a byłoby okrucieństwem natychmiast znowu im ciebie odebrać.

W tym momencie ktoś głośno krzyknął z góry:

– Venettaden!

Irys szybko uniosła rękę i coś mruknęła cicho, ale moje mięśnie stężały, zanim zdążyłam odepchnąć napierającą na nas magiczną moc. Po chwili szaleńczej paniki zdołałam uspokoić umysł, po czym zaczęłam wznosić mentalny mur obronny. Niestety magiczna siła burzyła cegły mojego muru równie szybko, jak je kładłam.

Irys, która najwyraźniej tego ataku w ogóle nie odczuła, zawołała w kierunku wierzchołków drzew:

– Przybywamy jako przyjaciele Zaltanian. Jestem Irys z klanu Jewelrose, czwarta magini w Radzie Sycji.

Pośród szczytów drzew rozbrzmiało kolejne nieznane słowo i magiczna moc uwolniła mnie ze swojej władzy. Ledwie się trzymałam, kolana mi się trzęsły. Osunęłam się na ziemię, czekając, aż słabość ustąpi. Bliźniaczki Gracena i Nickeely też upadły i pojękiwały cicho, a May rozcierała nogi.

– Po co tu przybyłaś, Irys Jewelrose? – zapytał ktoś z góry.

– Sądzę, że odnalazłam waszą zaginioną córkę. – Gdy między gałęziami spuszczone sznurową drabinę, Irys powiedziała do nas: – Chodźmy, dziewczęta. Yleno, przytrzymaj drabinę, gdy będziemy się wspinały.

Ciekawe, kto później przytrzyma drabinę dla mnie, pomyślałam cierpko, i natychmiast usłyszałam w głowie zirytowany głos Irys:

– Yleno, bez trudu wejdziesz na to drzewo. Może powinnam kazać im wciągnąć drabinę, kiedy przyjdzie twoja kolej, gdybyś wolała użyć liny z hakiem.

Oczywiście, miała rację. W Iksji ukrywałam się na drzewach przed moimi wrogami, nie mając do dyspozycji żadnych drabinek. Nawet teraz cieszyły mnie sporadyczne okazje do akrobatycznych spacerów po wierzchołkach drzew, dzięki czemu doskonaliłam swoje umiejętności.

Irys uśmiechnęła się do mnie, i znów usłyszałam ją w głowie:

– Być może masz wrodzoną zdolność chodzenia po drzewach.

Serce ścisnął mi skurcz niepokoju, gdy przypomniałam sobie Mogkana. Twierdził, że ciąży na mnie przekleństwo krwi rodu Zaltana. Nie miałam żadnego powodu ufać słowom tego

nieżyjącego już maga z południa, jednak unikałam wypytywania Irys o Zaltanian, aby nie robić sobie próżnych nadziei, że należę do ich klanu. Wiedziałam, że nawet konając, Mogkan był zdolny wyciąć mi ostatni złośliwy numer.

Mogkan i syn generała Brazella, Reyad, uprowadzili mnie oraz wiele innych dzieci z Sycji. Regularnie dokonując porwań, sprowadzili do znajdującego się na Terytorium Iksji „sierocińca” Brazella ponad trzydzieścioro dziewcząt i chłopców, zamierzając wykorzystać ich do niecznych planów. Wszystkie te dzieci potencjalnie mogły zostać magami, gdyż pochodziły z rodzin posiadających potężne zdolności magiczne.

Irys wyjaśniła mi kiedyś, że taki talent to bardzo rzadki dar, a z każdego klanu wywodzi się jedynie garstka magów.

– Oczywiście im więcej jest ich w rodzinie – dodała – tym większa szansa, że w następnym pokoleniu pojawią się kolejni. Mogkan ryzykował, porywając dzieci w tak młodym wieku, gdyż magiczne uzdolnienia objawiają się dopiero po osiągnięciu dojrzałości.

– Dlaczego uprowadził więcej dziewcząt niż chłopców? – spytałam.

– Pośród naszych magów mężczyźni stanowią zaledwie trzydzieści procent, a Bain Bloodgood jako jedyny osiągnął pozycję mistrza magii.

Dobrze zapamiętałam te rozmowę, a teraz, przytrzymując sznurową drabinę, zastanawiałam się, ilu Zaltanian jest magami.

Dziewczyny wetknęły za paski skraje sukienek. Irys pomogła May wejść na pierwsze szczeble drabinki, za nią podążyły Gracena i Nickeely.

Kiedy przekroczyliśmy granicę i znaleźliśmy się w Sycji, dziewczęta bez wahania zamieniły mundurki z północy na jaskrawe bawełniane sukienki, jakie noszą niektóre kobiety na południu. Chłopcy zastąpili swoje mundury prostymi bawełnianymi spodniami i tunikami. Natomiast ja pozostałam w uniformie testerki żywności, czyli osoby, która sprawdza, czy potrawy nie są zatrute. Po jakimś jednak czasie upał i wilgotność skłoniły mnie do nabycia chłopięcych bawełnianych spodni i koszuli.

Gdy Irys również zniknęła w zielonym baldachimie tworzonym przez korony drzew, postawiłam but na pierwszym szczeblu. Nogi ciążyły mi jak z ołowiu. Z ociąganiem zaczęłam gramolić się po drabince. Mniej więcej w połowie drogi zatrzymałam się, ogarnięta zwątpieniem. A jeśli ci ludzie wcale nie powitają mnie z otwartymi ramionami? Jeśli nie uwierzą, że jestem ich zaginioną córką? Jeżeli uznają mnie za zbyt dorosłą, by warto się mną przejmować?

Wszystkie dzieci, które już odnalazły swoje domy, zostały od razu zaakceptowane. Były w wieku od siedmiu do trzynastu lat, gdy rozdzielono je z rodzinami na zaledwie kilkuletni okres. Ich wiek, fizyczne podobieństwo do rodziców, nawet imiona – wszystko to sprawiało, że łatwo je było rozpoznać. Obecnie zostały nas tylko cztery dziewczyny: trzynastoletnie bliźniaczki Gracena i Nickeely, dwunastoletnia May oraz ja, dwudziestolatka.

Według Irys sześćioletnia dziewczynka z klanu Zaltana zaginęła przed czternastu laty. To bardzo długa nieobecność, i z całą pewnością nie jestem już dzieckiem. Jednakże byłam najstarszą osobą spośród porwanych, której udało się przetrwać niecne knowania Brazella.



Gdy uprowadzone dzieci osiągały dojrzałość, te spośród nich, u których stwierdzono zdolności magiczne, torturowano dopóty, dopóki nie oddały dusz Mogkanowi i Reyadowi. Następnie Mogkan wykorzystywał ich magię, by spotęgować własną magiczną moc, zamieniając jeńców w bezmyślnie wegetujące ciała pozbawione dusz.

To na barkach Irys spoczywał ciężar informowania rodzin o losie tych dzieci, lecz i tak czasem nawiedzało mnie poczucie winy, że jako jedyna zdołałam obronić się przed zakusami Mogkana, który usiłował usidlić moją duszę. Nieważne, że zapłaciłam za to olbrzymią cenę.

Rozpamiętywanie dramatycznych przeżyć w Iksji natychmiast przywołało obraz Valka i serce przeszło mi uczucie bolesnej tęsknoty. Przytrzymując się jedną ręką szczebla drabinki, drugą dotknęłam wisiora w kształcie motyla. Wyrzeźbił go dla mnie Valek. Być może zdołam obmyślić jakiś sposób, by bezpiecznie powrócić do Iksji. Pocieszające było to, że magiczne siły nie wybuchały już we mnie w chaotyczny, niekontrolowany sposób, co na północy stwarzało dla mnie wielkie zagrożenie, a ja zdecydowanie wolałabym być z Valkiem niż wśród tych obcych południowców zamieszkujących drzewa. Już sama nazwa południa, Sycja, pozostawiała mi niesmak na języku.

– Wchodź, Yeleno! – zawołała do mnie z góry Irys. – Czekamy na ciebie.

Przełknęłam nerwowo, przesunęłam dłonią po długim czarnym warkoczu i wyjęłam kilka drobnych pnączy winorośli, które się weń zaplątały. Pomimo długiej wędrówki przez dżunglę nie czułam się zbyt zmęczona. Jestem wprawdzie niższa od większości Iksjan – mam zaledwie sto sześćdziesiąt

centymetrów wzrostu – jednak w ciągu ostatniego roku w Iksji wzmocniłam się bardzo i nabrałam muskulatury. Zawdzięczałam to lepszym warunkom życia, jako że przeżyłam drogę od przymierania głodem w więziennym lochu do próbowania potraw komendanta Ambrose’a. Lecz choć fizycznie zyskałam na tej odmianie, nie mogłam powiedzieć tego samego o mojej psychice.

Potrząsnęłam głową, by odegnąć te myśli. Skupiłam się na terażniejszości i podjęłam wspinaczkę po drabince. Spodziewałam się, że na jej końcu będzie szeroki konar lub ulokowana na drzewie platforma pełniąca podobną funkcję co podest na klatce schodowej, lecz oto znalazłam się w pokoju!

Rozejrzałam się ze zdumieniem. Ściany i sufit zrobiono z powiązanych sznurami konarów i gałęzi. Przez szczeliny między nimi wpadały promienie słońca. W niewielkim pomieszczeniu były tylko cztery fotele z patyków powiązanych w pęki, wyściełane poduszkami z liści.

– Czy to ona? – zapytał Irys wysoki mężczyzna ubrany w bawełnianą tunikę i krótkie spodnie koloru liści. Jego włosy i skórę pokrywał zielony żel, przez ramię miał przewieszony łuk i kołczan ze strzałami. Domyśliłam się, że jest strażnikiem. Ale po co mu broń, skoro władał magią zdolną nas sparaliżować? Choć z drugiej strony, przecież Irys z łatwością odparła jego zaklęcie. Ciekawe, czy potrafiłaby również odbić strzałę?

– Tak – odpowiedziała.

– Na targu dotarły do nas pogłoski, że jesteś w okolicy, czwarta magini, i zastanawialiśmy się, czy złożysz nam wizytę. Proszę, zatrzymaj się u nas. Sprowadzę radnego.

Irys opadła na fotel, a dziewczęta zaczęły zwiedzać pokój,

zachwycając się widokiem z jedyne go okna. Przemierzyłam wąskie pomieszczenie. Strażnik zniknął, jakby przeszedł przez ścianę. Jednak gdy przyjrzałam się jej uważniej, odkryłam szczelinę, za którą znajdował się mostek, również zbudowany z gałęzi.

– Usiądź i odpręż się – rzekła do mnie Irys. – Jesteś tu bezpieczna.

– Nawet po tak gorącym i serdecznym powitaniu? – odparowałam ironicznie.

– To zwykły sposób postępowania. Odwiedziny gości podróżujących samodzielnie, na własną rękę, zdarzają się niezwykle rzadko. Z powodu zagrożenia ze strony drapieżnych zwierząt wędrowcy przemierzający dżunglę zwykle wynajmują przewodników z rodu Zaltana. Odkąd ci oznajmiłam, że udajemy się do ich wioski, jesteś poirytowana i niechętna. – Irys wskazała na moje nogi. – Przybrałaś bojową postawę, jakbyś szykowała się do ataku, a przecież ci ludzie to twoja rodzina. Dlaczego mieliby cię skrzywdzić?

Uświadomiłam sobie, że ściągnęłam z pleców moją broń i ściskam ją w dłoniach. Z wysiłkiem zdołałam się rozluźnić.

– Przepraszam... – Wsunęłam półtorametrowy kij z powrotem w uchwyt z boku plecaka.

Przyczyną mego napięcia był lęk przed nieznanym. Odkąd sięgałam pamięcią, w Iksji mówiono mi, że moja rodzina nie żyje, wbijano mi do głowy, że utraciłam ją na zawsze. Wierzyłam w to, a zarazem często marzyłam, że znajdę przybranych rodziców, którzy pokochają mnie i otoczą opieką. Porzuciłam tę fantazję, dopiero gdy Mogkan i Reyad poddali mnie swojemu eksperymentowi, a teraz miałam Valka

i uważałam, że już nie potrzebuję rodziny.

– To nieprawda, Yelena – powiedziała na głos Irys. – Twoja rodzina pomoże ci odkryć, kim jesteś i dlaczego się taką stałaś. Potrzebujesz jej bardziej, niż sądzisz.

– Chyba przed chwilą wspomniałaś, że czytanie w cudzych myślach stanowi naruszenie Kodeksu Etycznego – odrzekłam zła za to wtargnięcie w moje prywatne rozmyślania.

– Łączy nas relacja nauczyciela i ucznia. Godząc się na to, że mam zostać twoim mentorem, przyznałaś mi tym samym prawo wstępu do twego umysłu i dobrowolnie otworzyłaś mi do niego drzwi. Łatwiej byłoby zawrócić bieg wodospadu niż zerwać naszą więź.

– Nie przypominam sobie, żebym otwierała jakieś drzwi – burknęłam.

– Nie czyni się tego w sposób świadomy. – Irys w milczeniu przyglądała mi się przez dłuższą chwilę. – Obdarzyłaś mnie zaufaniem i lojalnością. Tylko tego trzeba do wytworzenia głębokiej więzi. Nigdy nie będę wtykać nosa w twoje intymne myśli, jednak mogę odczytywać powierzchwne emocje.

Otworzyłam usta, by jej odpowiedzieć, lecz w tym momencie wrócił zielonowłosy strażnik.

– Chodźcie ze mną – polecił.

Kluczyliśmy między wierzchołkami drzew. Przemierzaliśmy korytarze i mostki łączące kolejne pokoje ulokowane wysoko nad ziemią. Z dołu w żaden sposób nie można by dostrzec tego labiryntu pomieszczeń. Przechodząc przez salony i mijając liczne sypialnie, nie napotkaliśmy żywej

duszy. Rzucałam przelotne spojrzenia w głąb pokoi i zorientowałam się, że ozdobiono je tym, co można znaleźć w dżungli. Ze skorup orzechów kokosowych, orzeszków, leśnych jagód, pęków traw, gałązek i liści pomysłowo wykonano ścienne kotary, okładki książek, pudełka i statuetki. Ktoś stworzył nawet ze sklejonych białych i czarnych kamyków posążek jakiegoś zwierzęcia o długim ogonie.

– Irys, co to za stworzenia? – zapytałam, wskazując statuetkę.

– Valmury. Są bardzo inteligentne i wesołe. W dżungli żyją ich miliony. Odznaczają się też ciekawością. Pamiętasz, jak śledziły nas zza drzew?

Skinełam głową, przypomniawszy sobie te małe ruchliwe stworzonka, które nigdy nie pozostawały w jednym miejscu na tyle długo, żebym mogła się im przyjrzeć. W innych pokojach dostrzegłam więcej posążków zwierząt, zrobionych z różnokolorowych kamieni. Zaparło mi dech w piersi, gdy pomyślałam o Valku i stworzeniach, które rzeźbił ze skalnych odłamków. Wiedziałam, że doceniłby kunszt, z którym wykonano te kamienne statuetki. Może będę mogła posłać mu jedną.

Nie wiedziałam, kiedy znów go ujrzę. Komendant wygnał mnie do Sycji, gdy zorientował się, że posiadam magiczne zdolności. Jeśli wrócę do Iksji, zostanę stracona na mocy wydanego przez niego wyroku śmierci, jednak nigdy wprost nie zabronił mi kontaktowania się z przyjaciółmi, których tam pozostawiłam.

Szybko odkryłam, dlaczego nie spotkaliśmy nikogo w trakcie naszej wędrówki przez wioskę. Wkroczyliśmy do

wielkiej owalnej świetlicy, w której zgromadziło się jakieś dwieście osób. Zapewne byli to wszyscy mieszkańcy osady. Tłoczyli się w ławkach z rzeźbionego drewna otaczających wielkie kamienne palenisko.

Gdy weszliśmy, umilkły rozmowy, a wszystkie spojrzenia skupiły się na mnie. Ciarki przebiegły mi po skórze. Miałam wrażenie, że ci ludzie przyglądają się uważnie mojej twarzy, ubraniu i zabłoconym butom. Z ich min wywnioskowałam, że czują się rozczarowani. Stłumiłam chęć, by ukryć się za plecami Irys. Pożałowałam, że nie wypytałam jej dokładniej o klan Zaltana.

W końcu jakiś stary człowiek wystąpił naprzód.

– Jestem Bavol Cacao Zaltana, radny reprezentujący klan. Czy ty nazywasz się Yelena Liana Zaltana?

Zawahałam się. To nazwisko zabrzmiało w moich uszach sucho, oficjalnie i obco.

– Mam na imię Yelena – odrzekłam.

Przez tłum przecisnął się młody mężczyzna, był zaledwie kilka lat starszy ode mnie. Zatrzymał się obok radnego i wbił we mnie przenikliwe spojrzenie zielonych oczu. Jego twarz wykrzywił grymas nienawiści i obrzydzenia. Poczułam na ciele lekkie muśnięcie magicznej energii.

– Ona zabijała! – zawołał. – Śmierdzi krwią!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez tłum Zaltanian przeszedł szmer. Wszyscy patrzyli na mnie z wrogością, wstrętem i oburzeniem. Schowałam się za Irys, w nadziei że magini powstrzyma negatywną siłę emanującą z ich oczu.

– Leif, zawsze niepotrzebnie dramatyzujesz – upomniała Irys młodego człowieka. – Yelena miała ciężkie życie. Nie wydawaj sądów o sprawach, o których nic nie wiesz. – Gdy skulił się pod jej karcącym spojrzeniem, dodała: – Ja też cuchnę krwią, nieprawdaż?

– Ale ty jesteś czwartą maginią.

– A zatem wiesz, jak postępowałam i dlaczego. Proponuję, żebyś dowiedział się, jakim przeciwnościom twoja siostra musiała stawić czoło w Iksji, zanim zaczniesz obrzucać ją oskarżeniami.

Leif zacisnął szczęki, a mięśnie na jego szyi naprężyły się, gdy z wysiłkiem pohamował ostrą ripostę. Zaryzykowałam kolejne szybkie zerknięcie na zgromadzonych ludzi. Na ich obliczach malowały się teraz troska i niepokój, a nawet zmieszanie. Kobiety z rodu Zaltana były ubrane w sukienki bez rękawów albo spódnice sięgające do kolan i bluzki z krótkimi rękawami, zdobione barwnymi wzorami w kwiaty. Mężczyźni nosili jasne tuniki i proste spodnie. Wszyscy chodzili boso, a większość była szczupła i opalona na brąz.

Dopiero teraz dotarły do mnie słowa Irys. Chwyciłam ją za ramię.

– Mam brata? – wysłałam jej pytanie.

Uśmiechnęła się kąciakiem ust, a potem usłyszałam w mojej głowie:

– Tak, masz brata. To twoje jedyne rodzeństwo.

Wiedziałybyś już o tym, gdybyś nie zmieniała tematu za każdym razem, gdy próbowałam opowiedzieć ci o rodzie Zaltana.

No, po prostu wspaniale! Najwyraźniej pech mnie nie opuszcza. Sądziłam, że wszystkie moje kłopoty skończyły się, kiedy wydostałam się poza granice Terytorium Iksji. Dlaczego cokolwiek z tego, co tu się dzieje, miałyby mnie zdziwić?

Podczas gdy wszyscy inni Sycjanie mieszkają w wioskach na ziemi, akurat moja rodzina gnieździ się na drzewach.

Przyjrzałam się Leifowi, szukając oznak naszego rodzinnego podobieństwa. Krzepka muskularna sylwetka i mocna wydatna szczęka wyróżniały go spośród pozostałych członków klanu, charakteryzujących się szczupłą i gibką budową. Jedyne czarne włosy i zielone oczy mieliśmy takie same.

W tej krepującej chwili zapragnęłam władać zaklęciem zapewniającym niewidzialność i przyrzekłam sobie, że później zapytam Irys, czy taka magiczna formuła w ogóle istnieje.

Podeszła do nas starsza kobieta mniej więcej mojego wzrostu. Gdy się zbliżała, rzuciłam Leifowi ostre spojrzenie, a on spuścił głowę. Gdy kobieta mnie objęła, byłam tak zaskoczona, że aż się wzdrygnęłam. Jej włosy pachniały bzem.

– Marzyłam o tym od czternastu lat. – Objęła mnie jeszcze mocniej. – Tak bardzo tęskniłam za moją małą córeczką.

Te słowa przeniosły mnie w czasie, cofnęły w przeszłość do okresu, gdy byłam sześciolletnią dziewczynką. Otoczyłam kobietę ramionami i wybuchnęłam płaczem. Czternaście lat



życia bez matki wytworzyło we mnie przekonanie, że gdy w końcu ją spotkam, zachowam stoicki spokój. Podczas podróży na południe wyobrażałam sobie, że gdy już ją ujrzę, oczywiście będę zaciekawiona, ale pozostanę chłodna i niewzruszona. Niemal słyszałam, jak mówię:

– Miło mi cię poznać, ale naprawdę musimy już ruszać dalej, gdyż chcemy jak najszybciej dotrzeć do Cytadeli.

Dlatego byłam rozpaczliwie nieprzygotowana na zalewające mnie fale gwałtownych uczuć. Przywarłam do matki, jakby tylko ona mogła ocalić mnie od utonięcia.

Z oddali dobiegł mnie głos Bavola Cacao:

– Niech wszyscy wracają do pracy. Gościmy u siebie czwartą maginię, dlatego wieczorem urządzimy uroczyste przyjęcie. Petal, przygotuj pokoje gościnne. Będzie potrzebnych pięć łóżek.

Wypełniający świetlicę gwar głosów z wolna cichł. Dopiero gdy sala niemal całkiem opustoszała, kobieta o miłej owalnej twarzy – moja matka – wypuściła mnie z objęć. Wciąż jeszcze trudno mi było tak o niej myśleć. Przecież w rzeczywistości może wcale nie być moją matką. A nawet jeśli nią jest, to czy mam prawo ją tak nazywać po tylu latach rozłąki?

– Twój ojciec ogromnie się ucieszy. – Odgarnęła z twarzy kosmyk czarnych włosów. W długich warkoczach widniały siwe pasma, a bladozielone oczy lśniły od niewypłakanych łez.

– Skąd wiesz? – spytałam. – Mogę nie być waszą...

– Czuję to. Twoja dusza doskonale wypełnia pustkę w moim sercu. Nie mam cienia wątpliwości, że jesteś moją

córką. Mam nadzieję, że będziesz nazywała mnie matką, ale jeśli nie potrafisz się na to zdobyć, możesz mi mówić Perl.

Otarłam łzy chusteczką, którą mi podała. Rozejrzałam się, szukając wzrokiem ojca. Ojciec. Kolejne słowo grożące zrujnowaniem resztki emocjonalnej równowagi, jaka mi jeszcze pozostała.

– Twój ojciec zbiera próbki roślin poza osadą – wyjaśniła Perl, jakby czytała w moich myślach. – Wróci, gdy tylko dotrze do niego wieść o twoim powrocie. – Odwróciła głowę. Podążyłam za jej spojrzeniem i zobaczyłam stojącego w pobliżu nas Leifa. Ramiona skrzyżował na piersi, dłonie zacisnął w pięści. – Poznałeś już swojego brata. Nie stój tam tak, Leif. Podejdź i przywitaj się stosownie z siostrą.

– Nie mogę znieść tego zapachu. – Odwrócił się do nas plecami i wymaszerował z sali.

– Nie przejmuj się jego zachowaniem – powiedziała matka. – Jest nadmiernie wrażliwy. Ciężko przeżył twoje zniknięcie. Został obdarzony potężną magiczną mocą, ale ta moc jest... – Zamilkła na chwilę. – Jest czymś wyjątkowym. Leif umie wyczuć, gdzie i co zrobiła dana osoba. Nie odkrywa jednak szczegółów, tylko rozpoznaje ogólną aurę. Rada zwraca się do niego o pomoc przy tropieniu sprawców zbrodni i rozstrzyganiu sporów, a także po to, by orzekł, czy podejrzany jest winny popełnienia danego przestępstwa. – Potrząsnęła głową. – Członkowie rodu Zaltana władający magią posiadają niezwykle zdolności. A ty, Yeleno? Czuję przepływającą przez ciebie magiczną moc. – Uśmiechnęła się przelotnie. – To moja skromna umiejętność. Jaki ty masz talent?

Spojrzeniem poprosiłam Irys o pomoc.

– Magiczne zdolności wydobyto z niej siłą i do niedawna nie potrafiła ich kontrolować. Musimy dopiero ustalić, jaka jest specjalność Yeleny – wyjaśniła.

– Siłą? – powtórzyła pobladła matka.

Dotknęłam jej ramienia i rzekłam uspokajająco:

– Teraz już wszystko w porządku.

Perl przygryzła wargi.

– Czy ta moc może w niej gwałtownie wybuchnąć?

– Nie. Wzięłam Yelenę pod swoją opiekę i do pewnego stopnia nauczyła się już nad nią panować. Jednak bym mogła więcej ją nauczyć o magii, musi dotrzeć do Twierdzy Magów.

Matka chwyciła mnie mocno za ramiona.

– Musisz opowiedzieć mi o wszystkim, co ci się przydarzyło, odkąd cię nam zabrano.

– Ja... – Urwałam, gdyż tak długo tłumione uczucia ścisnęły mnie za gardło.

Z pomocą przyszedł mi Baval Cacao, który zwrócił się do Irys:

– Czwarta magini, to zaszczyt dla klanu Zaltana, że wybrałaś kogoś z nas na swoją uczennicę. A teraz pozwólcie, że zaprowadzę was do waszych pokoi, abyście mogły odświeżyć się i odpocząć przed wieczorną ucztą.

Poczułam niezmierną ulgę, chociaż wyraz determinacji na twarzy matki ostrzegł mnie, że jeszcze nie skończyła mnie wypytywać. Gdy Irys i trzy dziewczynki ruszyły za Bavołem Cacao do naszych kwater, mocniej zacisnęła dłonie na moich ramionach.

– Perl, będziesz miała jeszcze mnóstwo czasu, żeby nacieszyć się swoją córką – rzekł do niej radny.

Puściła mnie i cofnęła się o krok.

– Tak, oczywiście. Zobaczymy się wieczorem. Poproszę twoją kuzynkę Nutty, żeby pożyczyła ci na przyjęcie odpowiedni strój.

W drodze do swojego pokoju uśmiechnęłam się. Choć dzień obfitował w wydarzenia, moja matka czujnie zauważyła, jak jestem ubrana.

Wieczorne przyjęcie zaczęło się jako stateczna kolacja, potem jednak przekształciło się w swobodne party, choć gospodarze mogliby się poczuć urażeni tym, że przed spożyciem licznych owoców wyłożonych na paterach i mocno przyprawionych mięs sprawdzałam, czy nie zawierają trucizny. Trudno się pozbyć starych nawyków.

Nocne powietrze przenikała woń kadzidełek z citronelli zmieszana z wilgotnym zapachem ziemi. Po posiłku wielu Zaltanian wyjęło instrumenty muzyczne wykonane z bambusów powiązanych szpagatem. Niektórzy puścili się w tany, a inni śpiewali przy akompaniamencie muzyki. Przez cały czas małe valmury zeskakiwały z krokwi sufitu i hasały po podłodze. Dowiedziałam się, że kilkoro moich kuzynów oswoiło je i trzyma jako zwierzęta domowe. Futerka tych zwierząt zdobią czarne, białe, pomarańczowe i brązowe łaty. Inne valmury baraszkowały w kątach sali albo podkładały jedzenie ze stołów. May i bliźniaczki były zachwycone dokazującymi stworzeniami o długich ogonach. Gracena usiłowała nakłonić złocistobrazowego valmura, żeby jadł jej z ręki.

Matka usiadła obok mnie, natomiast Leif, jako jeden

z nielicznych, nie zjawił się na przyjęciu. Miałam na sobie żółto-fioletową sukienkę z wzorem w lilie, pożyczoną od Nutty. Włożyłam to okropne ubranie tylko dlatego, żeby sprawić przyjemność Perl.

Byłam wdzięczna losowi, że nie ma tu moich przyjaciół, Ariego i Janca, żołnierzy z Iksji. Pękliby ze śmiechu, gdyby zobaczyli mnie w takim jarmarcznym stroju. Choć z drugiej strony, tak strasznie za nimi tęskniłam! I mówiąc szczerze, żałowałam, że nie mam ich przy sobie. Niechby sobie ze mnie kpili, bylebym tylko znów zobaczyła szelmowski błysk w oczach Janca.

– Za kilka dni będziemy musiały opuścić waszą osadę – rzekła Irys do Bavola, przekrzykując zgiełk.

Jej oświadczenie zwarzyło nastrój ludziom, którzy siedzieli w pobliżu nas i też je usłyszeli.

– Dlaczego chcecie odejść tak szybko? – stroskanym głosem spytała moja matka, marszcząc brwi.

– Muszę jeszcze odstawić pozostałe dziewczynki do ich domów, a już zbyt długo przebywam z dala od Cytadeli i Twierdzy Magów – odrzekła Irys.

Znużenie w jej głosie przypomniało mi, że niemal od roku nie widziała swojej rodziny. Ukrywanie się i szpiegowanie na terytorium Iksji nadszarpnęło jej siły.

Przy naszym stole na chwilę zapadła cisza. Nagle matka rozpromieniła się i powiedziała:

– Możesz zostawić Yelenę tutaj, gdy będziesz odprowadzała dziewczynki.

– Wracając po nią, musiałyby nadłożyć drogi – wtrącił

Bavol Cacao.

Perl rzuciła mu gniewne spojrzenie. Widziałam, że zastanawia się gorączkowo.

– Już wiem! – zawołała. – Leif może zabrać Yelenę do Cytadeli. Za dwa tygodnie ma się tam spotkać w pewnej sprawie z pierwszą maginią.

Targały mną sprzeczne uczucia. Pragnęłam tu zostać, lecz zarazem obawiałam się rozłąki z Irys. Ci ludzie stanowili moją rodzinę, jednak byli dla mnie obcy. Nie potrafiłam pozbyć się nawyku ostrożności, który wykształciłam w sobie podczas pobytu w Iksji. A podróżowanie z Leifem wydawało mi się czymś równie nie do przyjęcia jak wypicie zatrutego wina.

Zanim ktokolwiek zdołał wyrazić zgodę lub sprzeciw, matka ucięła wszelką dyskusję, mówiąc:

– Tak, to doskonale rozwiązanie.

Nazajutrz rano spanikowałam, gdy Irys przed odejściem zarzuciła na ramię plecak.

– Nie zostawiaj mnie tutaj samej – rzekłam błagalnym tonem.

– Nie będziesz sama. Doliczyłam się trzydzieściora pięciora twoich kuzynów i całego mnóstwa ciotek i wujów. – Roześmiała się. – Poza tym powinnaś spędzić trochę czasu z rodziną i nauczyć się jej ufać. Spotkamy się w Twierdzy Magów, która leży w obrębie murów Cytadeli, a do tego czasu nadal ćwicz kontrolę nad magiczną mocą.

– Rozkaz.

– Twoja rodzina jest bardzo fajna – powiedziała May, obejmując mnie mocno. – Mam nadzieję, że moja też mieszka

na drzewach.

Poprawiłam jej warkocze.

– Postaram się kiedyś cię odwiedzić.

Irys rzekła:

– Możliwe, że May w sezonie zimowym będzie uczęszczać do szkoły w Cytadeli, jeśli uda się jej uzyskać dostęp do źródła magicznej mocy.

– To byłoby wspaniale! – wykrzyknęła dziewczynka.

Bliźniaczki również uściskały mnie serdecznie.

– Życzę ci szczęścia – rzekła z uśmiechem Gracena. – Będiesz go potrzebowała.

Zeszłam za nimi po sznurowej drabince, żeby jeszcze raz się pożegnać. Na dole w dżungli powietrze było chłodniejsze. Patrzyłam, jak Irys i dziewczynki oddalają się wąskim szlakiem, aż wreszcie zniknęły mi z oczu. Gdy zostałam sama, poczułam się tak krucha i bezbronna, jakbym była z cienkiego papieru i mógłby mnie porwać na strzępy najłżejszy powiew wiatru.

Pragnąc odwlec powrót do osady na szczytach drzew, przyjrzałam się otoczeniu. Wysoko nad głową płatanina gałęzi i konarów tworzyła coś w rodzaju zielonego baldachimu, całkowicie kryjąc podniebną siedzibę klanu Zaltana, a gęsta roślinność uniemożliwiała mi zapuszczenie wzroku w którymkolwiek kierunku. Mimo głośnego harmidru czynionego przez owady, słyszałam gdzieś w pobliżu cichy szum i plusk płynącej wody. Nie potrafiłam jednak przedrzeć się przez zbite zarośla, by ją odnaleźć.

Spocona i zmęczona, a także poirytowana tym, że stanowią cel ataku dla niezliczonych komarów, zrezygnowałam w końcu

z poszukiwań i wspierałam się po drabince. Na górze powietrze było ciepłe i suche, lecz szybko zgubiłam się w labiryncie pokoi.

Ludzie, których twarze nie rozpoznawałam, pozdrawiali mnie skinieniem głowy lub uśmiechem. Inni z kolei marszczyli brwi i odwracali się ode mnie. Nie miałam pojęcia, gdzie jest mój pokój ani co właściwie mam tu robić, ale nie chciałam o nic pytać. Nie pociągała mnie perspektywa opowiedzenia matce historii mojego życia. Wiedziałam, że tego nie uniknę, jednak w tym momencie nie potrafiłam się na to zdobyć. Niemal rok trwało, zanim na tyle zaufałam Valkowi, by opowiedzieć mu o sobie, więc jak mogłabym wyjawić moje dramatyczne przejścia komuś, kogo dopiero co poznałam?

Tak więc wędrowałam na chybił trafił po osadzie, szukając miejsca, skąd mogłabym wypatrzeć rzekę, której plusk usłyszałam na dole, jednak wszystkie widoki zasłaniała gęstwa bujnej zieleni. Kilka razy udało mi się dostrzec szarą gładź skalistego stoku góry. Irys wyjaśniła mi kiedyś, że dżungla Illiais wyrosła w głębokiej dolinie, poniżej krawędzi płaskowyżu Daviian. Wciśnięta między zakrzywione zbocza, ma osobliwy kształt i tylko z jednej strony pozostawia dostęp dla podróżników.

– To położenie bardzo ułatwia obronę – wyjaśniła Irys. – Nie można wspiąć się na płaskowyż po skalnych ścianach ani zejść z płaskowyżu w dolinę.

Gdy kołysałam się na sznurowym mostku, ćwicząc utrzymywanie równowagi, usłyszałam czyjś głos i zaskoczona musiałam błyskawicznie chwycić się poręczy, żeby nie spaść.

– Słucham? – rzuciłam, starając się odzyskać równowagę.

– Pytałam, co robisz? – powtórzyła Nutty, która już stała na



końcu mostka.

– Podziwiam panoramę. – Zatoczyłam ręką półkole.

Poznałam z jej pełnej powątpiewania miny, że mi nie uwierzyła.

– Chodź ze mną, jeśli chcesz zobaczyć naprawdę piękny widok. – Ruszyła energicznym krokiem.

Z trudnością za nią nadążałam, gdy gnała na skróty po konarach drzew, zgrabnie chwytając się pnączy winorośli. Gibkie sprężyste ruchy szczupłych nóg i ramion przywiodły mi na myśl valmura. Kiedy weszła w słoneczną plamę, jej skóra i włosy koloru klonu zaśniły złociście.

Musiałam przyznać, że pobyt na południu ma jedną zaletę. Nie byłam już jedyną osobą ze śniadą cerą. Wyglądałam jak wszyscy wokół i miałam wrażenie, że odnalazłam tu swoje miejsce. Z drugiej strony żyłam jednak tak długo na północy wśród Iksjan o bladej karnacji, że nie byłam przygotowana na widok tylu rozmaitych odcieni brązowej skóry. Gdy wkroczyliśmy na teren Sycji, z zakłopotaniem zdałam sobie sprawę, że gapię się zdumiona na ludzi o ciemniejszej mahoniowej opaleniznie.

Nutty zatrzymała się tak nagle, że omal na nią nie wpadłam. Stałyśmy na kwadratowej platformie umieszczonej na najwyższym drzewie, toteż nic nie zasłaniało nam widoku.

W dole szmaragdowy dywan dżungli rozciągał się aż do dwóch urwistych skalnych ścian, usytuowanych naprzeciwko siebie pod pewnym kątem. W miejscu, gdzie się łączyły, spadał olbrzymi wodospad, wzbijając chmurę wodnego pyłu. Za górną krawędzią skalnych urwisk ujrzałam rozległą płaską równinę ubarwioną brązami, żółcią i złotem.

– Czy to płaskowyż Daviian? – zapytałam.

– Tak. Z powodu skąpych opadów deszczu nie rośnie tam nic oprócz dzikich preryjnych traw. Piękny, prawda?

– Piękny to za mało powiedziane.

Nutty skinęła głową i przez dłuższą chwilę stałyśmy w milczeniu, podziwiając wspaniały krajobraz. W końcu jednak górę wzięła we mnie ciekawość i zaczęłam wypytywać kuzynkę o dżunglę, a potem skierowałam rozmowę na klan Zaltana.

– Dlaczego nazywają cię Nutty? – spytałam.

– W rzeczywistości nazywam się Hazelnut Palm Zaltana, ale od dzieciństwa wszyscy wołają na mnie Nutty.

– Więc Palm to twoje drugie imię?

– Nie. – Kuzynka zeskoczyła z platformy na podtrzymującą ją konary drzewa. Zatrzęsły się liście, a po chwili wdrapała się z powrotem i podała mi kilka brązowych orzechów. – Palm, od drzewa palmy, to nazwisko mojej rodziny, a Zaltana to nazwa klanu. Każdy, kto poślubia kogokolwiek z nas, musi przybrać to miano, ale w obrębie klanu istnieją różne rodziny. Spójrz, rozłup je w ten sposób. – Wzięła ode mnie jeden z orzechów i uderzyła nim o najbliższą gałąź, odsłaniając jego wnętrze. – Twoja rodzina nosi nazwisko Liana, czyli „winorośl”, a imię Yelena znaczy „lśniaca”. Każdy dostaje imię pochodzące od czegoś w dżungli albo oznaczające coś w starym języku Illiais, którego zmuszeni jesteśmy się uczyć. – Nutty z irytacją przewróciła oczami. – Masz szczęście, że cię to ominęło. – Szturchnęła mnie palcem. – Nie musiałaś też radzić sobie z okropnymi starszymi braćmi! Wpakowałam się kiedyś w kłopoty przez to, że związałam mojego brata pnączem winorośli i zostawiłam wiszącego... Och, na kłębówisko żmij, zapomniałam o czymś!

Chodź! – Pognała po gałęziach drzew.

– O czym zapomniałaś? – spytałam, biegnąc za nią.

– Miałam zaprowadzić cię do twojej matki. Od rana cię szuka. – Nutty tylko trochę zwolniła, pokonując sznurowy mostek. – Wujek Esau wrócił z wyprawy.

Jeszcze jeden członek rodziny, którego poznam. Przez chwilę rozważałam, czy się jej nie zgubić, jednak wspomniawszy wrogie spojrzenia, którymi obrzucali mnie niektórzy z kuzynów, postanowiłam trzymać się Nutty. Dogoniłam ją i złapałam za ramię.

– Zaczekaj... – wysapałam. – Powiedz mi, dlaczego tak wielu Zaltanian spogląda na mnie gniewnie? Czy chodzi o ten zapach krwi?

– Nie. Wszyscy wiedzą, że Leif wszędzie widzi zło, gdyż chce zwrócić na siebie uwagę. – Zamilkła na chwilę. – Rzecz w tym, że większość z nich uważa, iż w rzeczywistości wcale nie należysz do naszego klanu, tylko jesteś szpiegiem Iksji.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Żartujesz, prawda? – powiedziałam. – Nie mogą uważać mnie za szpiega.

Gdy Nutty potrząsnęła głową, jej kucyki zakołysały się zabawnie, co kontrastowało z poważną miną.

– Krążą takie pogłoski, chociaż nikt nie odważy się wspomnieć o tym choćby słowem ciotce Perl i wujowi Esauowi.

– Dlaczego tak myślą?

Kuzynka szeroko otworzyła jasnobrązowe oczy, jakby dziwiła się mojej naiwności.

– Spójrz na swoje ubranie. – Wskazała czarne spodnie i białą koszulę. – Powszechnie wiadomo, że wszyscy mieszkańcy północy muszą nosić mundury. Ludzie u nas mówią, że gdybyś naprawdę pochodziła z południa, nie chciałabyś już nigdy więcej włożyć spodni.

Zerknęłam na pomarańczową spódniczkę Nutty. Jej skraj wetknęła za brązowy futrzany pasek, a pod spodem miała krótkie żółte spodenki.

Ignorując moje spojrzenie, dorzuciła:

– Poza tym nosisz broń.

Istotnie, nie rozstawałam się tu z moim kijem, bo zawsze byłam gotowa poćwiczyć. Niestety tylko świetlica była wystarczająco dużym do tego celu pomieszczeniem, ale zawsze panował w niej tłok. Prawdopodobnie nie był to najlepszy moment, żeby wspomnieć Nutty o przypiętym do uda nożu

sprężynowym.

– Kto mówi takie rzeczy? – spytałam.

– Różni ludzie. – Wzruszyła ramionami.

– Aha... – Czekałam w milczeniu.

Presja tej ciszy wymusiła na niej bardziej szczegółową odpowiedź:

– Leif opowiada na prawo i lewo, że wyczuwa w tobie coś złego. Mówi, że jako twój brat potrafi najlepiej cię rozszyfrować. – Podwinęła rękaw jaskrawej bawełnianej bluzki.

– Mieszkańcy Sycji bardzo się boją, że pewnego dnia komendant nas zaatakuje. Sądzymy, że szpiegzy z północy zbierają informacje o naszym systemie obronnym. Wprawdzie Leif często reaguje przesadnie, ale posiada wielką magiczną moc, dlatego prawie wszyscy mu uwierzyli, że jesteś szpiegiem.

– A co ty myślisz?

– Sama nie wiem. Zaczekam i przekonam się, co jest prawdą.

Spuściła wzrok na swoje opalone i pokryte odciskami stopy. To też wyróżniało mnie spośród członków klanu Zaltana. Nadal nosiłam skórzane buty.

– Bardzo rozsądnie – stwierdziłam.

– Tak uważasz?

– Owszem.

Nutty uśmiechnęła się, jasnobrązowe oczy rozbłysły. Spostrzegłam na małym nosku drobne piegi.

Ruszyła dalej, prowadząc mnie do mojej matki. Szłam za nią, rozmyślając o oskarżeniach o szpiegowanie na rzecz Iksji.

Nie byłam szpiegiem, ale nie mogłam też powiedzieć, że jestem prawdziwą mieszkanką południa. Co więcej, wcale nie byłam pewna, czy chcę, by nazywano mnie Sycjanką. Znalazłam się na południu z dwóch powodów: by uniknąć egzekucji, na którą mnie skazano, oraz by nauczyć się posługiwania zdolnościami magicznymi. Odnalezienie rodziny było dodatkową radosną niespodzianką i nie zamierzałam pozwolić, by głupie plotki zakłóciły mój pobyt w wiosce. Postanowiłam, że od tej chwili nie będę zwracała uwagi na żadne krzywe spojrzenia.

Nie mogłam jednak zignorować furii matki, gdy wraz z Nutty dotarłam do mieszkania rodziców.

– Gdzie byłaś? – rzuciła ostro Perl.

– Odprowadziłam Irys, a potem... – Urwałam, gdyż wszelkie wyjaśnienia zabrzmiałyby nieprzekonująco w obliczu jej głębokiego oburzenia.

– Nie widziałam cię czternaście lat, a teraz mogę z tobą spędzić zaledwie dwa tygodnie, zanim znów mnie opuścisz. Jak możesz być tak samolubna? – rzekła matka z wyrzutem i osunęła się na krzesło, jakby uszła z niej cała energia.

– Przepraszam...

– Nie, to ja przepraszam – weszła mi w słowo. – Chodzi po prostu o to, że twoja mowa i zachowanie są tak bardzo inne. Wrócił ojciec i pragnie cię ujrzeć. Leif doprowadza mnie do szału swoimi oskarżeniami, a ja nie chcę, żeby moja córka odeszła stąd, czując się wciąż kimś obcym.

Zgarbiłam się pod ciężarem przygnębienia i poczucia winy. Ale cóż, matka prosiła mnie o bardzo wiele, a ja wiedziałam, że i tak w jakiś sposób ją zawiodę.

– Twój ojciec chciał obudzić cię w środku nocy – mówiła dalej. – Skłoniłam go, żeby zaczekał, a teraz od rana szukał cię po całej wiosce. W końcu wysłałam go pod jakimś pretekstem na piętro naszego domu. – Szeroko rozłożyła ramiona. – Musisz nam wybaczyć, jeśli zbyt szybko i niecierpliwie pragniemy się do ciebie zbliżyć. Zjawiłaś się tak nieoczekiwanie... Chciałam, abyś przenocowała u nas, jednak Irys ostrzegła mnie, żebym cię nie przynaglała. – Odetchnęła głęboko. – Ale to czekanie mnie zabija! Pragnę jedynie objąć cię i trzymać w ramionach jak matka córkę...

Lecz wbrew tym słowom ręce opadły jej bezwładnie na kolana. Siedziała przybita w niebiesko-białej sukience bez rękawów.

Nie potrafiłam nic na to odpowiedzieć. Irys miała rację. Potrzebowałam czasu, by się oswoić z gwałtownymi emocjonalnymi oczekiwaniami mojej rodziny, choć zarazem potrafiłam wczuć się w psychiczną sytuację matki. Z każdym dniem coraz mocniej tęskniłam do Valka, ale utrata dziecka była z pewnością czymś o wiele bardziej bolesnym...

Stojąca przy drzwiach Nutty z zakłopotaniem skubała kucyki. Matka dopiero teraz zdała sobie sprawę z jej obecności.

– Nutty, czy możesz przynieść tutaj rzeczy Yeleny z jej kwatery?

– Naturalnie, ciociu Perl. Przyniosę je szybciej, niż nietoperz curari paraliżuje valmura. – Zafurkotała pomarańczową spódniczką i już jej nie było.

– Możesz zamieszkać w naszym pokoju gościnnym. – Matka przycisnęła dłoń do piersi. – Właściwie to twój pokój.

Mój pokój... Zabrzmiało to tak zwyczajnie. Nigdy dotąd nie

miałam własnego kąta. Usiłowałam sobie wyobrazić, jak mogłabym go ozdobić i uczynić naprawdę moim, ale nic nie przychodziło mi do głowy. W życiu, które wiodłam w Iksji, nie istniały żadne wyjątkowe przedmioty, takie jak zabawki, podarki czy wyroby artystyczne. Musiałam się powstrzymać, by nie parsknąć gorzkim śmiechem. Jedynym pomieszczeniem, które mogłabym nazwać własnym, była więzienna cela.

Perl poderwała się z krzesła.

– Yeleno, proszę, usiądź. Przygotuję dla nas obiad. Jesteś chuda jak szczapa. – Wychodząc pośpiesznie z pokoju, zawołała w kierunku sufitu: – Esau, przyszła Yelena. Zejdź na herbatę.

Gdy zostałam sama, rozejrzałam się po salonie. W ciepłym powietrzu unosił się nikły zapach jabłek. Kanapa i dwa fotele z plecionych sznurów wydawały się wątłe, jednak przy dotknięciu okazały się twarde i mocne. Te meble nie były podobne do tych, które już widziałam w wiosce, wykonanych z powiązanych gałęzi i patyków.

Rozparłam się w fotelu. Poduszki z wzorem w czerwone liście zachręściły pod moim ciężarem, więc zaciekawiałam się, czym są wypchane. Mój wzrok przykuła czarna drewniana misa na niewielkim szklanym stoliku stojącym przed kanapą. Misa wyglądała na ręcznie rzeźbioną. Staralam się odprężyć. Udawało mi się to aż do chwili, gdy zauważyłam długi kontuar przy tylnej ścianie.

Cały blat zapełniały butle o dziwnych kształtach, połączone płataniną rurek. Było tam też kilka pojemników oraz niezapalone świece. Przypomniało mi to wyposażenie laboratorium Reyada. Ogarnął mnie niepokój. Przed oczami stanął mi obraz zestawu szklanych słoików i metalowych



przyrządów. Upiorne wspomnienie, gdy leżałam przykuta łańcuchami do łóżka, a Reyad wybierał dla mnie najbardziej wyrafinowane narzędzia tortur, sprawiło, że po szyi spłynął mi pot, a serce ścisnęło się boleśnie. Skarciłam się w duchu za wybujałą wyobraźnię. To śmieszne, żeby widok podobnych urządzeń nawet po dwóch latach wywoływał u mnie dreszcz lęku.

Zmusiłam się, żeby podejść bliżej. Kilka butli zawierało bursztynowy płyn. Gdy podniosłam jedną i zakołysałam, poczułam intensywny zapach jabłek. Przez głowę przemknęło mi mgliste wspomnienie huśtania i śmiechu, ale zniknęło, gdy się na nim skupiłam. Zirytowana odstawiłam butlę na miejsce.

Na półkach za stołem stały kolejne rzędy butelek. Urządzenie wyglądało jak destylator do pędzenia alkoholu. Być może w butelkach był calvados, taki jak u generała Rasmussena w Siódmym Dystrykcie Wojskowym w Iksji.

Usłyszałam kroki matki i odwróciłam się do niej. Niosła tacę z pokrojonymi owocami, jagodami i herbatą. Postawiła ją na małym stoliku, usiadła na kanapie i skinęła na mnie, żebym zajęła miejsce obok niej.

– Widzę, że odkryłaś moją destylarnię – rzekła takim tonem, jakby każda rodzina w wiosce klanu Zaltana miała w salonie identyczne urządzenie. – Czy zapach coś ci przypomina?

– Brandy? – zaryzykowałam.

Oklapła odrobinę, lecz nadal się uśmiechała.

– Spróbuj zgadnąć jeszcze raz.

Przysunęłam nos do jednej z butelek wypełnionych

bursztynowym płynem i powąchałam intensywnie. Zapach wzbudził we mnie poczucie wygody i bezpieczeństwa, choć zarazem był duszący i dławiący. Gardło ścisnęło mi wzruszenie, wywołane wspomnieniem, jak leżę na plecach i jestem łagodnie kołysana. Nagle zakręciło mi się w głowie.

– Usiądź, Yeleno. – Matka ujęła mnie za łokieć i zaprowadziła do fotela. – Oddychaj głęboko. To jest bardzo stężone.

Wciąż trzymała dłoń na moim ramieniu.

– Co to takiego? – zapytałam.

– Moje jabłkowo-jagodowe perfumy.

– Perfumy?

– Więc nie pamiętasz. – Perl była wyraźnie rozczarowana, gdyż uśmiech zniknął z jej twarzy. – Używałam ich przez cały okres twojego dzieciństwa. To najlepiej sprzedające się z moich perfum, bardzo popularne wśród magiń w Twierdzy Magów. Kiedy zniknęłaś, nie byłam w stanie nadal ich stosować. – Dotknęła dłonią piersi, jakby usiłowała powstrzymać słowa, okiełznać uczucia.

Słowo „magine” wywołało u mnie skurcz tchawicy. Przypomniałam sobie, jak podczas ubiegłorocznego Święta Ognia próbowano mnie porwać. Prawie im się udało... Znów zobaczyłam namioty, ciemność i zapach calvadosu przemieszany ze smakiem popiołu i obrazem Irys rozkazującej czterem mężczyznom, by mnie udusili.

– Czy Irys też używa twoich perfum? – zapytałam.

– Tak, a jabłkowo-jagodowe są jej ulubionymi. Wczoraj wieczorem poprosiła mnie, żebym wyprodukowała dla niej

więcej. Czy ten zapach ci ją przypomina?

– Z pewnością używała ich, gdy pierwszy raz się spotkałyśmy – odrzekłam, postanawiając, że nie powiem więcej. Gdyby w samą porę nie zjawił się Valek, Irys by mnie uśmierciła. To ironia losu, jak okropnie zaczęły się moje kontakty zarówno z Irys, jak i z Valkiem.

– Odkryłam, że niektóre zapachy łączą się z określonymi wspomnieniami – oznajmiła Perl. – Leif i ja pracujemy nad tym zagadnieniem, stanowiącym część projektu, który twój brat realizuje we współpracy z pierwszą maginią. Wytworzyliśmy rozmaite zapachy, których używamy, aby pomóc ofiarom przestępstw przywołać wspomnienia. Te wspomnienia są bardzo silne, dzięki czemu Leif uzyskuje wyraźniejszy obraz przebiegu zająć. – Usiadła i nałożyła owoce do trzech miseczek. – Miałam nadzieję, że jabłkowo-jagodowe perfumy ożywią również twoje wspomnienia i przypomnisz sobie nas, twoją rodzinę.

– Rzeczywiście, coś przemknęło mi przez głowę, ale... – Urwałam, nie potrafiąc opisać słowami zamazanego obrazu. Pohamowałam rosnącą irytację wywołaną tym, że nie jestem w stanie przypomnieć sobie niczego z tych sześciu lat, które tu przeżyłam. – Czy produkujesz wiele perfum?

– Tak, oczywiście. Wykorzystuję piękne kwiaty i rośliny, które przynosi mi Esau. Uwielbiam tworzyć nowe perfumy i zapachy.

– I jest w tym najlepsza w całym kraju – zadudnił męski głos za moimi plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam, że do salonu wszedł niski, korpulentny mężczyzna, uderzająco podobny do Leifa. – Jej perfum używają mistrzynie magii. Używały ich też królowa i księżniczka Iksji, kiedy jeszcze żyły

– wychwalał żonę Esau, po czym chwycił mnie za nadgarstki i pociągnął, żebym wstała. – Yeleno, moje dziecko, jakżeż ty urosłaś! – Zmiażdżył mnie w niedźwiedzim uścisku, który trwał dobrych kilka sekund.

W nozdrza uderzył mnie silny zapach ziemi. Tymczasem Esau wypuścił mnie z objęć i zanim zdążyłam zareagować na jego powitanie, usiadł z miską owoców na kolanach i kubkiem herbaty w dłoni. Perl podała mi drugą miseczkę i wróciłam na swój fotel.

Nieuczesaane siwe włosy Esaua spadały na ramiona. Gdy jadł, zauważyłam na jego dłoniach ciemnozielone plamy.

– Esau, znów bawiłeś się tym olejem z liści? – zapytała go żona. – Nic dziwnego, że tak długo trwało, zanim zszedłeś na dół. Postaraj się zetrzeć go z rąk, żebyś tutaj wszystkiego nie pobrudził.

Ze sposobu, w jaki spuścił głowę, wywnioskowałam, że musi to być zadawniony spór. Esau wpatrzył się we mnie w milczeniu, mrużąc oczy i przechylając głowę na boki, jakby ważył jakąś decyzję. Jego skóra miała barwę herbaty bez mleka. Czoło poryły głębokie zmarszczki, a wokół oczu widniały kurze łapki. Miał miłą twarz, nawykłą do śmiechu i płaczu.

– A więc opowiadaj, co porabiałaś przez te wszystkie lata – rzekł.

Stłumiłam westchnienie. Nie było mowy, żebym się od tego wykręciła. Na północy przywykłam do wypełniania poleceń, toteż posłusznie opowiedziałam o tym, jak dorastałam w sierocińcu generała Brazella w Piątym Dystrykcie Wojskowym. Prześliznęłam się po niemiłym okresie, gdy po osiągnięciu dojrzałości zostałam królikiem doświadczalnym

w laboratorium Reyada i Mogkana. Moich rodziców wystarczająco przygnębiła już sama wiadomość o tym, że ci dwaj zamierzali wykorzystać zdolności magiczne uprowadzonych przez siebie ofiar, aby pomóc Brazellowi obalić komendanta. Nie widziałam więc żadnego sensu w opowiadaniu im z drastycznymi szczegółami o tym, jak wysysali do cna umysły porwanych na południu dzieci.

Gdy doszłam do tego, jak zostałam testerką, czyli osobą, która sprawdza, czy potrawy komendanta Ambrose'a nie są zatrute, pominęłam milczeniem, w jaki sposób dostałam tę posadę. Nie wspomniałam, że przebywałam w więziennym lochu i oczekiwałam na egzekucję za zabicie Reyada. Po roku tej męki dano mi do wyboru stryczek albo objęcie tak bardzo ryzykownej funkcji.

– Założę się, że byłaś w tym najlepsza ze wszystkich – rzekł ojciec.

– Nie mów takich okropnych rzeczy – upomniała go Perl. – A gdyby się otruła?

– Wszyscy z rodziny Liana mają świetny węch i smak. Tacy już jesteśmy. Jak widzisz, dziewczyna żyje i nic jej się nie stało. Gdyby nie potrafiła świetnie wykrywać trucizn, nie byłoby jej tu teraz z nami.

– To nie znaczy, że komendanta nieustannie próbowano otruć – wyjaśniłam. – Tak naprawdę zdarzyło się to tylko raz.

Perl przycisnęła dłoń do piersi.

– Och! Założę się, że usiłował go otruć jego ulubiony zabójca, ta wstrętna kreatura. – Kiedy wgapiłam się w nią nierozumiejącym wzrokiem, dodała: – No wiesz, ten jego szpieg Valek. Każdy Sycjanin z radością zobaczyłby jego głowę

zatkniętą na pikę. Wymordował niemal całą rodzinę królewską. Ocalał tylko siostrzeniec króla. Gdyby nie Valek, ten uzurpator Ambrose nigdy nie zdobyłby władzy i nie zrujnował dobrych stosunków Sycji z Iksją. I te nieszczęsne dzieci z północy, które urodziły się z magicznymi zdolnościami i zostały wyrżnięte przez Valka w kołyskach!

Wpatrywałam się oszołomiona w trzęsącą się z obrzydzenia Perl. Namacałam na łańcuszku na szyi wisiorek w kształcie motyla, który wyrzeźbił dla mnie Valek, i ścisnęłam go. Naturalnie nie zamierzałam wyjawić matce mojego związku z Valkiem. Zdecydowałam również, że nie opowiem o polityce komendanta wobec mieszkańców Iksji, u których odkryto zdolności magiczne. Nie była wprawdzie tak makabryczna i przerażająca jak mordowanie niemowląt, jednak zazwyczaj także kończyła się śmiercią nieszczęsnych kobiet i mężczyzn, u których wykryto magiczne talenty. Valek nie był zwolennikiem tej polityki, ale musiał wykonywać rozkazy Ambrose'a. Być może z czasem zdoła uzmysłwić komendantowi korzyści płynące z posiadania po swojej stronie magów.

– Valek nie jest tak straszny, jak myślisz – powiedziałam tylko, by choć trochę poprawić jego reputację. – Odegrał istotną rolę w wykryciu spisku Brazella i Mogkana i pomógł go udaremnić. – Chciałam jeszcze dodać: „I dwukrotnie uratował mi życie”, jednak powstrzymał mnie widok wyrazu obrzydzenia na twarzach rodziców.

Dla mieszkańców Sycji Valek jest łajdakiem i potrzeba czegoś więcej niż słów, by zmienić ich opinię. Zresztą nie mogłam winić rodziców. Kiedy poznałam Valka, lękałam się jego krwawej reputacji i nie miałam pojęcia o ukrytych w jej

posepnym cieniu zaletach, czyli niezłomnej lojalności, poczuciu sprawiedliwości i gotowości poświęcania się dla innych.

Podziękowałam losowi, że w tym momencie do pokoju wpadła Nutty, niosąc mój plecak. Esau wziął go od niej.

– Dziękuję, Nut. – Pociągnął ją za jeden z kucyków.

– Drobiazg, nie ma za co, wujku. – Szturchnęła go lekko w brzuch i odbiegła w tanecznych podskokach, gdy próbował ją złapać. Potem pokazała mu język i ruszyła do drzwi.

– Następnym razem cię palnę – zagroził jej żartobliwie.

Zaśmiała się dźwięcznie.

– Akurat! – Zniknęła za drzwiami.

– Zaprowadzę cię do twojego pokoju – zwrócił się do mnie Esau.

Gdy odwracałam się, żeby pójść za nim, Perl powiedziała:

– Zaczekaj, Yeleno. Powiedz mi, co się stało z generałem Brazellem?

– Został uwięziony w lochu komendanta.

– A Reyad i Mogkan?

Odetchnęłam głęboko.

– Nie żyją. – Oczekiwałam, że zapyta mnie, kto ich zabił, i zastanawiałam się, czy opowiedzieć o roli, jaką odegrałam w uśmierceniu obydwu.

Jednak matka tylko kiwnęła z zadowoleniem głową i rzekła:

– To dobrze.

Mieszkanie moich rodziców składało się z dwóch

poziomów połączonych nie drabiną czy schodami, lecz czymś, co Esau nazywał windą. Nigdy dotąd nie widziałam czegoś takiego. Weszliśmy do pomieszczenia wielkości szafy. Przez otwory w podłodze i suficie przechodziły dwie grube liny. Esau pociągnął jedną z nich i drewniana kabina ruszyła w górę. Przytrzymałam się ściany, ale wznosiliśmy się płynnie, bez wstrząsów, i po chwili dotarliśmy na pierwsze piętro.

Kiedy nie wyszłam od razu za ojcem z kabiny, zawrócił, wetknął do niej głowę i zapytał:

– Podoba ci się?

– Wspaniale.

– To jeden z moich projektów. Kluczową rolę odgrywają bloki. W osadzie nie znajdziesz zbyt wielu moich wynalazków, gdyż inni opornie przyjmują postęp, ale na targu sprzedaję ich mnóstwo.

– Czy Perl swoje perfumy też dostarcza na targ? – zapytałam, wychodząc na podest.

– Tak. Większość członków klanu sprzedaje albo wymienia towary na Targu Illiais. Jest otwarty przez cały rok. Moje wynalazki oraz perfumy Perl przynoszą nam wielkie zyski – mówił, gdy szliśmy korytarzem. – Wyprawiamy się całą grupą na targ, kiedy wyprodukujemy dostateczną ilość towarów albo gdy wypada termin jakiegoś specjalnego zamówienia. Nie jesteśmy jedynymi, którzy sprzedają tam swoje wytwory, dlatego nabywamy tam to, czego potrzebujemy. Niestety nie wszystko, czego nam potrzeba, możemy znaleźć w dżungli, na przykład szklane butelki twojej matki albo żelazne elementy do moich foteli.

– Zaprojektowałeś też te meble plecione ze sznurów?



– Tak, tyle że to nie są sznury, tylko liany. – Gdy zorientował się z mojej miny, że nie rozumiem, wyjaśnił: – Pnącza winorośli z dżungli.

– Aha.

– Te liany stale przysparzają nam kłopotów. Pewnie dlatego nasza rodzina wzięła od nich nazwisko – skomentował z uśmiechem. – Plenią się wszędzie, mogą nawet powalić drzewa, dlatego wciąż musimy z nimi walczyć. Któregoś dnia zamiast je wypalić, przyniosłem pęk lian do domu i spróbowałem coś z nich zrobić. – Esau odciągnął bawełnianą kotarę, która zasłaniała wejście po prawej stronie korytarza, i skinał na mnie, żebym pierwsza weszła do pokoju. – Po wysuszeniu pnącza winorośli stają się bardzo mocne, a jednocześnie pozostają giętkie i sprężyste, toteż można z nich upleść prawie wszystko.

W pierwszej chwili pomyślałam, że znaleźliśmy się w magazynie. W powietrzu unosił się lekki zapach stęchlizny, a ściany od podłogi do sufitu wypełniały półki z różnokolorowymi szklanymi pojemnikami rozmaitej wielkości. Dopiero gdy oderwałam od nich wzrok, spostrzegłam niewielkie łóżko z plecionych lian oraz drewnianą komodę.

Esau przechylił głowę na bok i poplamioną na zielono dłonią przeczesał włosy.

– Wybacz, ale używam tego pokoju do przechowywania moich próbek. Oczywiście rano oczyściłem łóżko i biurko. – Wskazał biureczko w kącie.

– W porządku – powiedziałam, starając się ukryć rozczarowanie. Płonna okazała się moja nadzieja, że widok tego

pokoju przypomni mi coś z okresu sprzed mojego pobytu w sierocińcu Brazella. Położyłam plecak na łóżku i spytałam: – Jakie jeszcze pokoje są na górze?

– Nasza sypialnia oraz moja pracownia. Chodź, pokażę ci.

Poszliśmy dalej korytarzem. Po lewej znajdowało się kolejne wejście zasłonięte kotarą, prowadzące do dużej sypialni. Tutaj stało olbrzymie łóże przykryte kwiecistą fioletową narzutą, a także dwa niskie stoliki oraz półki pełne książek, a nie szklanych pojemników.

Esau wskazał na sufit ze skór rozpiętych na gałęziach.

– Nasączyłem je olejem, żeby nie przepuszczały deszczu. Nie spadnie tu ani kropla, ale przez to jest gorąco.

Ze środka sufitu zwieszała się wielka konstrukcja w kształcie kwiatu zrobiona z drewnianych deszczulek. Owinięte wokół podstawy liny biegły przez sufit, a potem w dół po ścianach.

– Co to jest? – spytałam zaciekawiona.

Ojciec się uśmiechnął.

– Jeszcze jeden mój wynalazek. Tu również wykorzystałem bloczki, a także kilka ciężarków, dzięki czemu ten kwiat się obraca, chłodząc pomieszczenie.

Wyszliśmy na korytarz. Naprzeciwko sypialni Esaua była druga, z prostym pojedynczym łóżkiem, komodą i nocnym stolikiem. Panował w niej porządek, lecz nie było żadnych ozdób, wynalazków ani niczego, co charakteryzowałoby jej lokatora.

– Leif przez większość roku mieszka w Twierdzy Magów – wyjaśnił Esau.

Poszliśmy dalej korytarzem. Na końcu znajdowało się przestronne pomieszczenie. Rozejrzałam się z uśmiechem. Pracownia Esaua była zapchana roślinami, pojemnikami, stertami liści i narzędzi. Półki uginały się pod ciężarem licznych słoików zawierających rozmaite dziwne przedmioty i płyny. Wydawało się, że nie da się tam zrobić kroku, by o coś nie zawadzić. Panujący bałagan przywiódł mi na myśl gabinet i mieszkanie Valka. Jednak u Valka wszędzie wały się stosy książek, dokumentów i kamieni, natomiast Esau ściągnął do siebie niemal wszystko, co można znaleźć w dżungli.

Zatrzymałam się w progu.

– Śmiało – zachęcił, mijając mnie i wchodząc do środka. – Chcę ci coś pokazać.

Powoli precisnęłam się do niego.

– Czym się tu zajmujesz? – zapytałam.

– Tym i owym. – Pogrzebał w stercie papierów. – Zbieram próbki roślin z dżungli, a potem staram się coś z nich upichcić. Znalazłem kilka leków, kilka jadalnych substancji, a także kwiaty dla twojej matki. O, mam! – Podniósł notes oprawiony na białą. – Proszę.

Wzięłam od niego notes, lecz nadal przyglądałam się pokojowi, licząc, że dostrzegę coś znajomego. Słowa „twoja matka” ożywiły wątpliwości, które dręczyły mnie, odkąd przybyłam do wioski klanu Zaltana. W końcu zapytałam Esaua o to samo, o co wcześniej pytałam Perl:

– Skąd wiecie, że jestem waszą córką? Wydajecie się tego tacy pewni.

Uśmiechnął się.

– Zjrzyj do tego notesu.

Otworzyłam go. Na pierwszej stronie był rysunek węglem przedstawiający niemowlę.

– Zobacz dalej – polecił.

Na drugiej stronie narysowano małe dziecko. Gdy przewracałam kolejne kartki, dziewczynka dorastała i zmieniała się w nastolatkę, którą rozpoznałam. To byłam ja. Wzruszenie ścisnęło mi gardło, w oczach stanęły łzy. Ojciec nie przestał darzyć mnie miłością nawet po moim zniknięciu, a ja nie potrafiłam sobie niczego przypomnieć z okresu, gdy tu przebywałam. Te rysunki ukazywały moje dzieciństwo, jakim byłoby, gdybym dorastała w osadzie z rodzicami.

– To zabawne, gdy szybko przekartkuje się ten notes. Możesz w ciągu kilku sekund zaobserwować, jak dorostaś do dwudziestu lat. – Wyjął mi z rąk szkicownik i trzymał otwarty. – Widzisz? W ten sposób mogłem nadal mieć cię blisko przy sobie. Rysowałem cię każdego roku w dzień twoich urodzin, nawet gdy już zniknęłaś z wioski. – Przyjrzał się portretowi na ostatniej stronie. – Niewiele się pomyliłem. Podobieństwo nie jest pełne, ale teraz, gdy cię widzę, mogę dokonać poprawek. – Popukał palcem w szkicownik. – Kiedy zaginęłaś, matka z początku stale nosiła ten notes przy sobie i całymi dniami przeglądała twoje podobizny. W końcu przestała, ale parę lat później zobaczyła, jak rysuję w nim następny portret, i poprosiła, żebym go zniszczył. – Esau znów podał mi notes. – Obiecałem jej, że już nigdy więcej go nie zobaczy, i o ile wiem, tak było. Zatem niech to na razie zostanie między nami, dobrze?

– Jasne. – Uważnie obejrzałam kolejno każdą stronę. – To piękne rysunki.

Gdy przyglądałam się szczegółom, które ojciec zawarł w tych portretach, pozbyłam się wszelkich wątpliwości co do mojego pochodzenia. Wreszcie zyskałam pewność, iż należę do klanu Zaltana. Zalała mnie fala ulgi i przyrzekłam sobie, że spróbuję bardziej zbliżyć się do rodziców. Lecz z bratem to całkiem inna sprawa.

– Powinieneś pokazać ten szkicownik Leifowi – powiedziałam, oddając go ojcu. – Może wtedy uwierzyłby, że jestem jego siostrą.

– Nie przejmuj się nim. Nie musi oglądać tych rysunków, gdyż doskonale wie, kim jesteś. Po prostu na twój widok doznał wstrząsu, który zakłócił jego psychiczną równowagę. Jako dziecko ciężko przeżył twoje zniknięcie.

– Och, naturalnie! Zapomniałam, że na północy żyło mi się łatwo i przyjemnie.

Gdy ojciec skrzywił się, pożałowałam swojego sarkazmu.

– Leif towarzyszył ci tego dnia, gdy cię nam odebrano – powiedział cicho. – Uprosiłaś go, żeby zabrał cię na dół pobawić się w dżungli. Miał wtedy osiem lat. Może ci się wydawać, że był mały, ale dzieci w klanie Zaltana uczą się, jak przetrwać w dżungli, jeszcze zanim zaczną chodzić. Nutty ledwie raczkowała, a już wspinała się po drzewach, co okropnie denerwowało moją siostrę. – Usiadł ciężko i westchnął. Opadło go znużenie, niczym warstwa kurzu. – Kiedy Leif wrócił do domu bez ciebie, nie przejęliśmy się tym zbyt. Dotąd zawsze odnajdywaliśmy zaginione dzieci po godzinie lub dwóch, przecież dżungla Illiais nie jest aż tak wielka. Za dnia drapieżne zwierzęta nie wychodzą na łowy, a w nocy mamy kilka sprytnych sposobów, by utrzymać je z dala od naszej wioski.

Lecz w miarę jak dzień mijał, zaczynaliśmy się coraz bardziej niepokoić, gdyż wciąż nie udało się nam ustalić, gdzie się podziałaś. Zniknęłaś bez śladu i wszyscy sądzili, że dopadł cię pyton albo lampart.

– Pyton?

Esau uśmiechnął się, a w jego oczach zamigotał błysk aprobaty.

– Zielono-brązowy drapieżny wąż, żyjący na drzewach. Osiąga do półtora metra długości. Przewiesza się przez gałęzie i wtapia w otoczenie. Kiedy ofiara podejdzie blisko, owija się wokół jej szyi i dusi. – Zademontrował to dłońmi. – Następnie połyka ciało w całości i żywi się nim przez wiele tygodni.

– To niezbyt miłe.

– Owszem, a w dodatku nie można zobaczyć, co ma w środku, o ile się go nie zabije. Lecz pytony mają zbyt grubą skórę, by przebiły ją strzały, a próba podejścia do nich to samobójstwo. Podobnie rzecz się ma z lampartem. Ten drapieżny kot wlecze zdobycz do kryjówki, gdzie też niemożliwością jest się dostać. Po pewnym czasie tylko Leif nadal wierzył, że przeżyłaś. Przypuszczał, że być może schowałaś się gdzieś dla zabawy. Gdy wszyscy pograżyliśmy się w żałobie, on wciąż, dzień po dniu, przeszukiwał dżunglę.

– Kiedy wreszcie zrezygnował?

– Dopiero wczoraj.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nic dziwnego, że Leif był taki rozgniewany. Strawił czternaście lat na poszukiwaniu zaginionej siostry, która nie miała na tyle poczucia przyzwoitości, by pozwolić się odnaleźć. On jeden wierzył, że nadal żyję. Pożałowałam, że tak surowo go oceniłam... dopóki nie stanął w drzwiach pracowni Esaua.

– Ojczy – rzekł, nawet na mnie nie spojrzawszy. – Powiedz tej dziewczynie, że jeśli chce się dostać do Cytadeli, wyruszam w drogę za dwie godziny.

– Skąd ten pośpiech? – zapytał Esau. – Przecież masz tam być dopiero za dwa tygodnie!

– Bavol otrzymał wiadomość od pierwszej magini. Coś się stało i potrzebują mnie natychmiast. – Aż się nadał z poczucia własnej ważności.

Pohamowałam chęć walnięcia go w splot słoneczny, by przekłuć ten pełen pychy balon. Kiedy odwrócił się na pięcie i wyszedł, zapytałam Esaua:

– Czy w ciągu najbliższych dwóch tygodni ktoś jeszcze wybiera się do Cytadeli?

– Niestety nie. Większość Zaltanian woli nie opuszczać dżungli, a to długa, trwająca wiele dni droga.

– A Bavol Cacao? Czyż nie jest radnym w Cytadeli? Nie powinien tam teraz być? – Irys wyjaśniła mi, że Rada, która sprawuje rządy nad krainami południa, składa się z czworga mistrzów magii oraz przedstawicieli wszystkich jedenastu klanów.

– Nie – odparł ojciec. – Rada nie zbiera się w gorącej porze roku.

– Ach tak... – Trudno było mi uwierzyć, że tutaj dopiero zaczyna się gorąca pora. Przybyłam z Iksji, gdzie obecnie trwa pora zimna, i odnosiłam wrażenie, iż cały obszar południa już jest spalony słonecznym żarem. – Wskażesz mi kierunek drogi?

– Yeleno, z Leifem będziesz bezpieczniejsza. Chodź już, spakujesz się. Dwie godziny to niezbyt... Zaraz, masz tylko plecak?

– I kij.

– Wobec tego potrzebny ci będzie ekwipunek. – Zaczął przetrząsać pokój.

– Ja nie... – Umilkłam, gdy wręczył mi książkę. Miała białą okładkę, jak szkicownik, ale wewnątrz były rysunki roślin i drzew opatrzone opisami. – Co to jest? – spytałam.

– Terenowy przewodnik. Zamierzałem ponownie cię nauczyć, jak przetrwać w dżungli, ale na razie to będzie musiało wystarczyć.

Otworzyłam przewodnik na stronie z rysunkiem przedstawiającym owalny liść. Podpis wyjaśniał, że wywar z liści tilipi zwalcza gorączkę.

Następnie Esau dał mi zestaw małych miseczek i dziwnie wyglądające narzędzia.

– Ten przewodnik na niewiele się zda bez odpowiedniego wyposażenia. A teraz chodźmy poszukać twojej matki. – Westchnął. – Nie będzie zachwycona, że już nas opuszczasz.

Nie mylił się. Znaleźliśmy ją przy pracy w destylarni, rugającą Leifa.



– To nie moja wina – bronił się. – Skoro tak bardzo pragniesz mieć ją przy sobie, to dlaczego sama nie zaprowadzisz jej do Cytadeli? Och, racja, zapomniałem, że od czternastu lat nie postawiłaś swej szacownej stopy na ziemi.

Perl odwróciła się gwałtownie do Leifa, ściskając w rękę flakon perfum, gotowa cisnąć nim w syna. Cofnął się szybko. Kiedy spostrzegła w progu Esaua i mnie, powróciła do napełniania buteleczek.

– Powiedz tej dziewczynie, że za dwie godziny będę na dole pod drabinką Palm – zwrócił się Leif do ojca. – Jeśli jej tam nie zastanę, wyruszę bez niej.

Kiedy wyszedł, w pokoju zapadła ciężka cisza.

– Będziesz potrzebowała prowiantu. – Ojciec wycofał się do kuchni.

Zadźwięczały buteleczki i matka podeszła do mnie.

– Weź to – powiedziała. – Dwa flakony perfum jabłkowo-jagodowych dla Irys i lawendowe dla ciebie.

– Lawendowe?

– Uwielbiałaś je, kiedy miałaś pięć lat, więc może teraz też będą ci odpowiadały. Później, jeśli zechcesz, możemy poeksperymentować i dobrać ci inne perfumy.

Otworzyłam zakrętkę i powąchałam. Tym razem również nie napłynęły żadne wspomnienia z okresu wczesnego dzieciństwa, natomiast zapach przypomniiał mi, jak schowałam się pod stołem w gabinecie Valka. Szukałam wtedy receptury antidotum przeciwko Motylemu Pyłowi, rzekomej truciznie znajdującej się w moim ciele. Był to fortel Valka, aby powstrzymać mnie przed ucieczką. Sądziłam, że potrzebuję

codziennej dawki odtrutki, by uchronić się przed śmiercią, i dlatego zamierzałam znaleźć recepturę. Lecz Valek wrócił wcześniej i odkrył mnie po zapachu, gdyż używałam lawendowego mydła.

Nadal lubiłam ten zapach.

– Są wspaniałe – rzekłam do Perl. – Dziękuję.

W jej oczach nieoczekiwanie zamigotał lęk. Zacisnęła usta i splotła dłonie, potem odetchnęła głęboko i oświadczyła:

– Idę z tobą. Esau, gdzie mój plecak? – zapytała męża, który właśnie wrócił z naręczem prowiantu.

– Na górze w naszym pokoju – odpowiedział.

Przemknęła obok niego. Nawet jeśli zaskoczyła go jej nagła decyzja, nie okazał tego. Dopakowałam chleb i owoce do plecaka i owinęłam flakoniki w płaszc. W trakcie podróży na południe było za gorąco, żebym go nosiła, ale stanowił miękkie posłanie, gdy przed nocą rozbijaliśmy obóz.

– Jedzenia ledwie wystarczy ci na drogę, a gdy znajdziesz się w Cytadeli, będziesz potrzebowała więcej ubrań – stwierdził Esau. – Masz jakieś pieniądze?

Pogrzebałam w plecaku. Konieczność płacenia za jedzenie i odzież wciąż jeszcze wydawała mi się czymś dziwnym. Na północy zaopatrywano nas we wszystkie podstawowe niezbędne rzeczy. Wyjęłam woreczek złotych iksjańskich monet, który dał mi Valek przed naszym rozstaniem.

Pokazałam jedną sztukę złota ojcu i zapytałam:

– Czy się nadadzą?

– Schowaj to z powrotem. – Zamknął moją dłoń na monecie. – Nie pozwól, by ktokolwiek zobaczył, że je masz,

a kiedy dotrzesz do Cytadeli, poproś Irys, by wymieniła je na pieniądze sycjańskie.

– Dlaczego?

– Ludzie mogliby cię wziąć za mieszkankę północy.

– Ale przecież ja jestem...

– Nie jesteś – przerwał mi stanowczo. – Większość południowców odnosi się podejrzliwie do przybyszów z Iksji, nawet do uchodźców politycznych. Należysz do klanu Zaltana i nigdy o tym nie zapominaj.

Zaltana... Obracałam to słowo w umyśle, zastanawiając się, czy przez samo jego wymawianie stanę się członkiem tego klanu. Przeczuwałam, że nie będzie to takie proste.

Esau podszedł do biurka i zaczął szperać w szufladach. Schowałam pieniądze, a po dołożeniu ekwipunku i prowiantu, które dostałam od ojca, mój plecak stał się mocno wypchany. Spróbowałam trochę uporządkować jego zawartość. Czy będę potrzebowała liny i haka? Albo uniformu z północy? Miałam nadzieję, że nie, jednak nie potrafiłam się z nimi rozstać.

Usłyszałam metaliczny brzęk i Esau wrócił z garścią srebrnych monet.

– Tylko tyle zdołałem znaleźć, ale to powinno ci wystarczyć na drogę do Cytadeli. A teraz pójdź na górę i pożegnaj się z matką. Robi się już późno.

– Czyż ona nie idzie ze mną i Leifem?

– Nie. Znajdziesz ją w łóżku – odrzekł tonem, w którym brzmiała pełna smutku rezygnacja i pogodzenie się z losem.

Zastanawiałam się nad jego słowami, wciągając windę na górę. Zastałam matkę skuloną w kłębek na narzucie

przykrywającej łożko. Jej ciałem wstrząsał szloch, a łzy wsiąkały w poduszkę.

– Następnym razem... – załkała. – Następnym razem pójdę z Leifem do Cytadeli. Następnym razem.

– Bardzo bym tego chciała. – Przypomniałam sobie uwagę Leifa o tym, że Perl od bardzo dawna nie opuściła dżungli, i dodałam: – Najszybciej, jak tylko zdołam, wrócę do domu, żeby zobaczyć się z wami.

– Następnym razem – powtórzyła. – Wybiorę się tam następnym razem. – Podjąwszy tę decyzję o odłożeniu na później wyprawy do Twierdzy Magów, Perl się uspokoiła. Po chwili wstała, wygładziła sukienkę i otarła łzy z policzków. – Następnym razem zostaniesz u nas dłużej.

Zabrzmiało to niemal jak rozkaz.

– Tak jest, Per... matko.

Jej oblicze rozpogodziło się i wypiękniało. Objęła mnie mocno i szepnęła:

– Uważaj na siebie. Nie chcę znów cię stracić. Bądź bardzo ostrożna.

– Będę. – Zamierzałam dotrzymać słowa. Pewnych mocno zakorzenionych nawyków nie da się tak łatwo pozbyć.

Z napowietrznej wioski było tylko kilka zejść na ziemię. Każde nosiło nazwę pochodzącą od nazwiska rodziny, której siedziba znajdowała się w pobliżu. Dotarłam do pokoju, z którego zwieszała się drabinka Palm. Gdy stawiałam stopę na pierwszym szczeblu, usłyszałam głos Nutty. Wcześniej już pożegnałam się z rodzicami i Bavolem Cacao, ale nigdzie nie zdołałam znaleźć mojej kuzynki.

– Zaczekaj, Yeleno! – zawołała.

Znieruchomiałam, popatrzyłam w górę i zobaczyłam, jak wpada przez drzwi, trzymając w ręku kłęb kolorowych ubrań.

– Zrobiłam je... – urwała, by odetchnąć – dla ciebie.

Podawała mi jasnożółtą spódniczkę uszytą zgodnie ze stylem obowiązującym w klanie Zaltana oraz bluzkę o mocnej koralowej barwie. Gdy podejrzliwie przyjrzałam się spódnicy, Nutty parsknęła śmiechem.

– Spójrz – powiedziała, rozkładając ją. – Widzisz? Wygląda jak spódnica, ale tak naprawdę są to lekkie, przewiewne spodnie. W tych twoich czarnych będzie ci okropnie gorąco, gdy dotrzesz na równinę. – Uniosła je, żebym mogła ocenić długość. – Poza tym w takim stroju nie będziesz się już tak bardzo wyróżniać.

– Sprytna z ciebie dziewczyna – pochwaliłam ją z uśmiechem.

– Podobają ci się?

– Tak, bardzo.

– Wiedziałam, że utrafię w twój gust – rzekła z zadowoloną miną.

– Czy możesz uszyć mi ich więcej? Może mogłabyś przysłać mi je przez Bavola, kiedy wybierze się do Twierdzy Magów?

– Jasne.

Zdjęłam plecak i pogrzebałam w nim, szukając pieniędzy dla kuzynki.

– Ile ci jestem winna?

Nutty potrząsnęła głową.

– Kiedy znajdziesz się na Targu Illiais, kup trochę tkanin na stoisku, którego właścicielka nazywa się Fern, i każ jej do mnie przysłać. Będę potrzebowała trzy metry materiału na każdy strój i mogę ci ich uszyć, ile tylko zechcesz.

– A co z zapłatą za twoją pracę?

Jej kucyki podskoczyły, gdy ponownie przecząco potrząsnęła głową.

– Członkowie klanu Zaltana nie biorą pieniędzy od rodziny. Natomiast... – dodała i jej brązowe oczy zabłysły – jeśli ktokolwiek cię zapyta, kto uszył twoje ubrania, nie wahaj się podać mojego nazwiska.

– Na pewno to zrobię. Bardzo ci dziękuję.

Starannie złożyłam moje nowe ubranie i wsadziłam do plecaka. Potem Nutty uściskała mnie serdecznie na pożegnanie. Czułam jeszcze jej ciepło, gdy schodziłam po drabince Palm. Rozwiało się dopiero pod wpływem pierwszego chłodnego szyderczego uśmiešku Leifa.

Czekał na mnie na dole pośród bujnej roślinności dżungli. Przebrał się w strój podróżny, składający się z jasnobrązowej bawełnianej tuniki, ciemnobrązowych spodni oraz butów. Na ramionach miał wielki skórzany plecak, a u grubego pasa wisiała maczeta.

– Musisz dotrzymywać mi kroku albo zostawię cię z tyłu – powiedział, patrząc gdzieś ponad moją głowę.

Odwrócił się i szybko ruszył naprzód. Wiedziałam, że wkrótce znudzi mi się oglądanie jego szerokich pleców, ale jak na razie byłam zadowolona z tempa, które narzucił, i okazji do

rozprostowania nóg.

Nie zamieniwszy już ani słowa więcej, podążaliśmy wąską ścieżką przez dżunglę. Po niedługim czasie koszula przesiąkła mi potem i złapałam się na tym, że zerkam w górę, szukając wzrokiem pytonów. Esau wspomniał również o lampartach. Postanowiłam, że w pierwszej wolnej chwili wyjmę otrzymany od ojca terenowy przewodnik i odszukam wizerunki tych drapieżników.

Śpiewy i gwizdy najrozmaitszych ptaków oraz wrzaski zwierząt rozbrzmiewały echem pośród liściastego baldachimu nad nami. Pragnęłam poznać nazwy wszystkich tych stworzeń, ale byłam pewna, że Leif zignoruje moje pytania.

Raz zatrzymał się i wyjął zza pasa maczetę, na co błyskawicznie chwyciłam kij, lecz Leif parsknął drwiąco, wyciął niewielkie drzewko i burknął przez ramię:

– Figowiec dusiciel.

Milczałam. Czy powinnam czuć się zaszczycona tym, że w końcu raczył się do mnie odezwać?

– To pasożyt – mówił dalej. – Wykorzystuje inne drzewo, wspinając się po nim, by dosięgnąć słonecznego światła, a kiedy już dostatecznie wyrośnie, wówczas zadusza i uśmierca swego gospodarza. – Usunął gałęzie figowca z konarów innego drzewa. – Jestem pewien, że ten proceder jest ci dobrze znany. – Cisnął drzewko na ziemię, a potem je przydeptał, ruszając w dalszą drogę.

A więc wcale nie chciał udzielić lekcji na temat tutejszej flory, tylko mi dokuczyć. Zastanawiałam się, czy nie podciąć mu nogi moim kijem. Pomysł wydawał się kuszący, ale po namyśle uznałam, że byłby to małostkowy, złośliwy postępek,

więc umieściłam broń z powrotem w uchwycie plecaka.

Przybyliśmy na Targ Illiais, gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Stały tu liczne kramy z prętów bambusa, z dachami krytymi słomą i bambusowymi roletami zamiast ścian. Niektóre z tych rolet podciągnięto, by ułatwić klientom oglądanie towarów i wpuścić do środka chłodny lekki wietrzyk.

Leif i ja schodziliśmy ze wzgórza ścieżką, która kończyła się właśnie na tym targowisku, ulokowanym na polanie wyciętej na skraju dżungli. Nie rosły tu już olbrzymie tropikalne drzewa, a za wycinką dostrzegłam leśny obszar, który wydał mi się podobny do Wężowego Lasu w Iksji.

– Rozłożymy się tu obozem na noc, a jutro o pierwszym brzasku ruszymy dalej – oznajmił Leif i skierował się ku jednemu ze straganów.

Sądziłam, że o zachodzie słońca targowisko zostanie zamknięte, ale tylko zapalono mnóstwo pochodni i handel trwał w najlepsze. Dyskusje towarzyszące dobijaniu targów wybijały się ponad ogólny gwar około setki klientów, którzy rozmawiali, przywoływali swoje dzieci i z paczkami w rękach śpieszyli od stoiska do stoiska.

Niektórzy z kupujących nosili znajome ubrania klanu Zaltana, lecz widziałam też wielu w zielonych rajtuzach i tunikach. Tak się nosił leśny klan Cowan. Kiedy wędrowaliśmy z Iksji, Irys nauczyła mnie po ubiorach rozróżniać klany.

Spostrzegłam również kilka kobiet ubranych w tradycyjne lśniące jedwabne spodnie, krótkie góry zdobione koralikami i przejrzyste welony klanu Jewelrose. Nawet mężczyźni z tego klanu paradowali w długich, sięgających do kolan tunikach,



naszywanych paciorkami i klejnotami. Kiedy Irys opowiedziała mi o zwyczajach swego klanu, nie potrafiłam wyobrazić jej sobie ubranej inaczej niż w prostą lnianą bluzkę, spodnie i szeroki pas, jakie zawsze nosiła.

Wędrowałam przez targowisko, podziwiając bogactwo towarów wystawionych na sprzedaż. Oprócz rzeczy praktycznych, takich jak żywność i odzież, oferowano biżuterię i wyroby rękodzielnicze. Powietrze przesyciła głównie żywiczna woń płonących sosnowych pochodni, jednakże po niedługiej chwili rozpoznałam również zapach pieczonego mięsiva i ślinka napłynęła mi do ust. Podążając za smakowitym aromatem, trafiłam do paleniska. Wysoki spocony mężczyzna obracał nad ogniem półcie mięsa, które skwierczały w płomieniach. Na białym fartuchu widniały smugi sadzy. Kupiłam kawał gorącej pieczonej wołowiny, którą natychmiast zjadłam, oraz trochę suszonego wędzonego mięsa na później.

Starając się nie zważać na ostre spojrzenia innych kupujących, obchodziłam targ w poszukiwaniu straganu nieznanego mi jeszcze Fern. Obiecałam sobie, że gdy tylko znajdę zaciszne miejsce, przebiorę się w strój od Nutty. Niebawem moją uwagę przykuł stół, na którym piętrzyły się bele materiałów. Gdy przyglądałam się im, drobna śniada kobieta zerknęła na mnie zza sterty tkanin.

– W czym mogę pomóc? – spytała.

– Ty jesteś Fern? – Gdy skinęła głową, a w jej oczach błysnął niepokój, dodałam szybko: – Przysłała mnie Nutty Zaltana. Masz jakieś tkaniny o mocnych kolorach?

Fern wyjęła spod stołu kilka bel jednobarwnych materiałów i dołożyła do tych na blacie. Wspólnie dobrałyśmy kolory

i wzory na trzy stroje.

– Jesteś pewna, że nie chcesz tej drukowanej tkaniny z Illiais? – spytała Fern, podnosząc materiał z krzykliwym wzorem w różowe i żółte kwiaty. – Mężczyźni z klanu Zaltana zazwyczaj noszą ubrania o zdecydowanych barwach, a dziewczętom bardzo podoba się ten kwietny wzór.

Przecząco potrząsnęłam głową, a gdy płaciłam, spostrzegłam materiał w kolorach lasu.

– Wezmę też trochę tego – dodałam.

Gdy się rozliczyłyśmy, poprosiłam Fern, by wysłała tkaniny do Nutty, jednak zielony materiał schowałam do plecaka.

– Mam napisać, od kogo to jest? – spytała Fern, trzymając gęsie pióro nad arkuszem pergaminu.

– Od jej kuzynki Yeleny.

Pióro zastygło w pół drogi.

– Ojej! – zawołała. – Więc ty jesteś tym zaginionym dzieckiem z rodu Zaltana?

Rzuciłam jej powściągliwy uśmiech.

– Odnalazłam się i nie jestem już dzieckiem.

Mijając wolnym spacerowym krokiem kolejne stragany, przystanęłam przy stole, na którym wystawiono figurki zwierząt z dżungli, wykonane ze sklejonych małych wielobarwnych kamyczków. Wybrałam czarno-białą figurkę valmura i kupiłam ją dla Valka. Nie byłam pewna, w jaki sposób zdołam mu przesłać ten posążek, ale zawinęłam go w dopiero co nabytą zieloną tkaninę.

Za targowiskiem zapłonęły obozowe ogniska. Handel wreszcie zamierał. Kupcy spuszczały bambusowe rolety i zamykali stoiska, zaś klienci zmierzali w stronę okolicznych lasów albo ku obozowiskom. Spostrzegłam Leifa siedzącego przy jednym z ognisk. Trzymał na kolanach miskę z jedzeniem i rozmawiał z trzema młodymi mężczyznami z klanu Zaltana. Poprzez falujące nad ogniem gorące powietrze zobaczyłam, że się uśmiecha, przez co jego oblicze uległo nagłej przemianie. Gniewne zmarszczki na czole wygładziły się, z twarzy zniknął surowy wyraz, a mocny zarys szczęki złagodniał. Leif wyglądał teraz o dziesięć lat młodziej.

Przypomniałam sobie słowa Esaua, że kiedy mnie porwano, mój brat był zaledwie ośmiolatkiem, i uświadomiłam sobie, że jest ode mnie starszy tylko o dwa lata. Ma obecnie dwadzieścia dwa lata, choć początkowo sądziłam, że już przekroczył trzydziestkę.

Niewiele myśląc, podeszłam, by się do niego dosiąść. W jednej chwili z jego twarzy zniknęło rozbawienie. Spojrzał na mnie z taką wściekłością, że aż zamarłam na moment. Zastanawiałam się, gdzie mam spędzić tę noc.

Gdy ktoś dotknął mojego ramienia, szybko się odwróciłam.

– Będzie mi miło, jeśli usiądziesz przy moim ognisku – powiedziała Fern, wskazując niewielki ogienek za jej straganem.

– Na pewno? A jeśli jestem szpiegiem z Iksji? – spróbowałam zażartować, lecz zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzałam.

– W takim razie doniesiesz swojemu komendantowi, że tkam najpiękniejsze materiały w Sycji, a gdyby zapragnął nowego munduru z moim słynnym drukowanym wzorem

z Illiais, powiedz mu, że wystarczy, by przysłał mi zamówienie.

Roześmiałam się, wyobraziwszy sobie szykownego komendanta Ambrose'a w stroju w jarmarczne różowe i żółte kwiaty.

Gdy pierwsze promienie słońca musnęły słomiane strzechy straganów na targowisku, czekałam już na Leifa, gotowa do podjęcia wędrówki. Wczorajszego wieczoru Fern uprzejmie ugościła mnie kolacją i zaprowadziła w miejsce, gdzie mogłam się swobodnie przebrać. Jak się okazało, Nutty jest jej najlepszą klientką i zaopatruje w ubrania cały klan Zaltana.

Był ciepły poranek. Wierciłam się, próbując przywyknąć do dodatkowego materiału wokół moich nóg. Jego skraj zakrywał górną część butów z miękkiej skóry. Fern zapewniła, że kiedy tak ubrana dotrę do Cytadeli, nie będę się zbyt mocno wyróżniała. Tylko klany żyjące w dżungli i lasach wolą chodzić z ubłoconymi bosymi stopami.

Leif w końcu się pojawił i całkowicie mnie ignorując, ruszył leśną ścieżką. Po paru godzinach marszu znużyło mnie podążanie za nim w milczeniu. Wyjęłam z uchwytu kij i podczas marszu zaczęłam ćwiczyć pchnięcia i zasłony. Potem skupiłam się na wyczuwaniu dłońmi jego gładkości, nakierowując umysł na duchową świadomość, co według Irys stanowiło mój sposób docierania do źródła magicznej mocy.

Aby wyćwiczyć panowanie nad tą mocą, wysłałam świadomość na zewnątrz. Niemal od razu napotkałam mentalny zimny kamienny mur, który zagradał drogę. Zakłopotana wycofałam się, a po chwili zdałam sobie sprawę, że tą barierą jest zamknięty i nieugięty umysł Leifa. Nie powinno mnie to dziwić.

Ominęłam tę przeszkodę i przeszukałam dookolny cichy las. Czołgałam się z przęgowcem, szukając orzechów. Zastygłam z młodym jelonkiem, który usłyszał odgłos naszych kroków. Mój umysł wnikał w coraz to inne stworzenia. Stopniowo przenosiłam duchową świadomość dalej i dalej, chcąc poznać jej zasięg.

Wciąż mogłam wyczuwać ludzi, którzy pozostali na targowisku w odległości ośmiu czy dziesięciu kilometrów. Podekscytowana pchnęłam świadomość naprzód, by się przekonać, czy w pobliżu leży jakieś miasto. Z początku mój umysł odkrył tylko kolejne zwierzęta, lecz gdy już miałam się wycofać, natrafił na jakiegoś człowieka.

Uważając, aby nie naruszyć Kodeksu Etycznego, prześliznęłam się po powierzchni jego umysłu. Był myśliwym czatującym na zdobycz, a towarzyszyło mu wielu innych ludzi. Przykucnęli w zaroślach tuż przy traktce, a jeden siedział na koniu z zdobytą bronią, gotów do ataku. Zastanawiałam się, na co polują. Powodowana ciekawością, zanurzyłam się nieco głębiej w myśli tego mężczyzny. Ujrzałam obraz jego ofiary... i natychmiast powróciłam do swojego ciała.

Przystanąłam. Widocznie jęknęłam cicho, gdyż Leif odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Co ty wyprawiasz? – rzucił opryskliwie.
- Ludzie... w lesie...
- Oczywiście. Tutaj roi się od łownej zwierzyny – wyjaśnił takim tonem, jakby mówił do idiotki.
- To nie myśliwi. Zaczaili się na nas.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Zasadzka? Nie bądź śmieszna – rzekł zaskoczony Leif. – Nie jesteś już w Iksji.

– Dlaczego myśliwi ukryli się tak blisko ścieżki? – zapytałam, ignorując jego sceptyczny ton. Miałam nadzieję, że przekona go logiczny argument.

– Zwierzęta korzystają z leśnych traktów. To łatwiejsze niż przedzieranie się przez poszycie. No, chodź – ponaglił mnie i ruszył do przodu.

– Nie. Prowadzisz nas w pułapkę.

– Świetnie, wobec tego pójdę bez ciebie.

Gdy znów się odwrócił, ogarnęła mnie wściekłość.

– Myślisz, że kłamię? – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Nie. Myślę, że podejrzewasz wszystko i wszystkich, jak każdy z północy. – Skrzywił się, jakby chciał splunąć.

– Uważasz mnie za szpiega – odparłam poirytowana. – Zatem osłabię swoje mentalne siły obronne, abyś mógł wniknąć w mój umysł i przekonać się, że nie przybyłam tutaj, by szpiegować na rzecz Sycji.

– Nie umiem czytać w myślach. Nikt z klanu Zaltana tego nie potrafi – dodał z naciskiem.

Zignorowałam ten złośliwy przytyk.

– Potrafisz przynajmniej wyczuć, kim jestem?

– Fizycznie należysz do rodu Zaltana. Wprawdzie Irys

twierdzi, że oparłaś się wysiłkom Mogkana, który starał się wymazać twój umysł, jednak to nie musi być prawda. – Oskarżycielskim gestem wycelował we mnie palec. – Możesz być bezwolnym pionkiem, pustym naczyniem, w które wiano świadomość kogoś z północy. Czyż nie byłby to najlepszy sposób szpiegowania południowych krain?

– To absurd!

– Wcale nie. Nieświadomie się zdradziłaś – rzekł cicho, ale z mocą. Potem jego oczy zmętniały i stały się puste, jakby spoglądał w inny świat. – Wyczuwam emanującą z ciebie silną lojalność wobec Iksji i tęsknotę za nią. Śmierdzisz krwią, bólem i śmiercią. Gniew, pasja i ogień unoszą się wokół ciebie jak trujące opary. – Znów skupił spojrzenie na mnie. – Moja siostra radowała się wolnością i pałałaby nienawiścią do swoich porywaczy. Na północy utraciłaś duszę. Nie jesteś moją siostrą. Byłoby lepiej, gdybyś umarła, zamiast wracać do nas skażona.

Odetchnęłam głęboko, by pohamować wybuch furii.

– Ocknij się, Leif! Nie jestem już tamtą niewinną sześciolatką, którą pragnąłeś odnaleźć w dżungli. Przeszłam więcej, niż potrafisz sobie wyobrazić, i ciężko walczyłam, by ocalić duszę. – Potrząsnęłam głową. Nie zamierzałam tłumaczyć się przed tym upartym durniem. – Wiem, kim jestem. Może to ty powinieneś zrewidować swoje oczekiwania wobec mnie. – Przez chwilę staliśmy bez ruchu, mierząc się nawzajem gniewnym wzrokiem. W końcu powiedziałam: – Zmierzasz prosto w zasadzkę.

– Zmierzam do Cytadeli. Idziesz ze mną?

Rozważyłam, jaki mam wybór. Jeżeli za pomocą haka i liny wespnę się na drzewa, będę mogła przejść koronami nad

zasadzką, nie oddalając się od traktu. Ale co stanie się z Leifem, moim bratem, który traktuje mnie jak wroga? Wprawdzie ma maczetę, lecz czy umie posłużyć się nią w walce?

A jeśli w tej utarczce zostanie ranny? Sam będzie sobie winny. Jesteśmy rodzeństwem wyłącznie na mocy więzów krwi i nie potrafiłam sobie wyobrazić, byśmy kiedykolwiek naprawdę mogli się do siebie zbliżyć. Mimo to poczułam w sercu ukłucie żalu. Esau i Perl wpadną w rozpacz, jeśli ich syna spotka coś złego. Nagle przypomniałam sobie, że Leif posiada zdolności magiczne. Czy dzięki nim zdoła się obronić? Potrząsnęłam głową. Zbyt mało wiedziałam o magii, by choć próbować się domyślić, co można dzięki niej osiągnąć.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że gromadka myśliwych może wystraszyć przybysza z północy – rzucił drwiąco i ruszył ścieżką.

To zdecydowało. Zdjęłam plecak i wyjęłam nóż sprężynowy. Rozciąłam nieco nogawkę moich nowych spodni wzdłuż zewnętrznego szwu i przymocowałam pochwę z nożem do nogi. Rozplotłam warkocz, zwinęłam włosy wysoko w kok i upięłam je spinkami. Teraz byłam gotowa do bitwy. Zarzuciłam plecak na ramię i pobiegłam za Leifem.

Gdy go dogoniłam, mruknął coś z rozbawieniem. Chwyciłam kij i nakierowałam umysł na mentalną strefę walki, czyli na zdolność koncentracji, która pozwala mi przewidywać w boju posunięcia przeciwnika. Tym razem skupiłam się na tym, co znajdowało się na ścieżce przed nami.

Po każdej z jej stron czaiło się sześciu mężczyzn gotowych do walki. Zorientowałam się, że już usłyszeli nasze kroki, ale czekali bez ruchu. Chcieli nas otoczyć i zaatakować, dopiero



gdy wejdziemy w środek grupy.

Lecz ja miałam inny plan. Tuż przed zasadzką cisnęłam plecak na ziemię i zawołałam:

- Zaczekaj!
- Co znowu? – burknął Leif, odwracając się do mnie.
- Wydaje mi się, że coś usłyszałam...

W lesie rozbrzmiał bojowy okrzyk i ptaki z trzepotem skrzydeł wzbiły się w niebo. Z zarośli wypadli mężczyźni z mieczami w dłoniach. Lecz to ja wykorzystałam element zaskoczenia. Sparowałam cięcia dwóch napastników, którzy mnie zaatakowali, a potem rąbnęłam ich kijem w skronie i obaliłam na ziemię.

Trzeciemu, który na mnie natarł, podciąłam nogi. Wtedy rzucili się na mnie jeszcze dwaj. Szykowałam się, by się z nimi zetrzeć, lecz nieoczekiwanie zeskoczyli ze ścieżki na boki. Przez moment byłam zdezorientowana, póki podeszwami butów nie wyczułam drgania gruntu. Podniosłam wzrok i ujrzałam rumaka o szerokiej piersi, który galopował traktem w moim kierunku. Uskoczyłam mu z drogi i w tej samej chwili błysnęła stal miecza, który ciął mnie w ramię. Z furią zaatakowałam bliższego napastnika i trzasnęłam go kijem w nos. Trysnęła krew, i mężczyzna wrzasnął z bólu.

- Złapcie ją! – rozkazał jeździec.

Odszukałam wzrokiem Leifa. Stał pośrodku ścieżki, otoczony przez czterech zbrojnych mężczyzn. Na jego twarzy malowało się zdumienie, lecz chyba w żaden sposób nie ucierpiał. Maczeta leżała u jego stóp.

Przeciwnicy mieli liczebną przewagę, a mnie zostały tylko

sekundy. Jeździec zawrócił wierzchowca i szykował się do kolejnej szarży. Mężczyzna ze złamanym nosem leżał na ziemi. Postawiłam nogę na jego piersi i wcisnęłam koniec kija w szyję.

– Stójcie albo zmiążdżę mu tchawicę! – krzyknęłam.

Młody mężczyzna powstrzymał konia, lecz chociaż pozostali cofnęli się, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem, on wzniosł miecz.

– Poddaj się albo zabiję twojego brata – rzekł.

Skąd wiedział, że to mój brat? Popatrzyłam z namysłem na Leifa. Ostrze miecza jednego z napastników mierzyło prosto w jego serce. Leif zbladł ze strachu. Miał za swoje! Mężczyzna, którego przyciskałam stopą, dyszał chrapliwie.

Wzruszyłam ramionami.

– Wygląda na to, że znaleźliśmy się w impasie – powiedziałam do jeźdźca.

– W istocie. – Zamilkł na chwilę. – Może więc przerwijmy walkę i przedyskutujmy tę sytuację?

Już miałam przystać na jego propozycję, gdy pstryknął palcami. Z tyłu dobiegł mnie jakiś szelest, lecz nim zdążyłam się odwrócić, usłyszałam okropny głuchy odgłos. Czaszkę przeszył mi potworny miażdżący ból i straciłam przytomność.

Głowa pulsowała boleśnie, jakby ktoś walił w nią drewnianym młotem. Otworzyłam oczy, lecz natychmiast znów zacisnęłam powieki, gdyż widok trzęsącej się brązowej końskiej skóry przyprawił mnie o mdłości. Walcząc ze wszystkich sił, by powstrzymać torsję, uświadomiłam sobie, że wiszę głową w dół i jestem gdzieś wieszona. Zaryzykowałam następne zerknięcie, które potwierdziło moje przypuszczenie, że przerzucono mnie

przez koński grzbiet. Potem zwymiotowałam.

– Ocknęła się – zakomunikował męski głos.

Dzięki Bogu, koń przystanął.

– Dobrze. Zatrzymamy się tutaj i rozbijemy obóz –  
zadecydował jeździec.

Poczułam mocne pchnięcie w bok i runęłam na ziemię. Impet upadku przeszył bólem moje ciało. Mogłam tylko mieć nadzieję, że niczego sobie nie złamałam.

Gdy światło słońca zbladło, usłyszałam odgłosy krzątania. Szarpnęłam się, usiłując ułożyć się w nieco wygodniejszej pozycji, i ogarnął mnie straszny lęk, gdy stwierdziłam, że nie mogę się swobodnie poruszać. Usłyszałam znajomy, przyprawiający o trwożny skurcz serca brzęk kajdan skuwających ręce i kostki nóg, zobaczyłam też kilkudziesięciocentymetrowy łańcuch łączący metalowe bransolety na moich przegubach. A więc znów zostałam więźniem zakutym w kajdany! Z najwyższym trudem powstrzymałam się, by nie wrzasnąć i nie zacząć rzucać się w panice. Kilka razy odetchnęłam głęboko, co pomogło mi uspokoić szaleńczo walące serce i opanować gorączkową gonitwę myśli.

Oceeniłam odniesione obrażenia. Nie wyczułam żadnych złamanych kości, a tylko siniaki i obite mięśnie, choć ramię bolało od rany zadanej mieczem. Nie zważałam na nią w trakcie walki, nawet teraz wydawała się drobnostką w porównaniu z łomotaniem w czaszce. Tak więc leżałam nieruchomo, w skupieniu czekając na dogodny moment.

Zapadły ciemności i odgłosy rozbijania obozowiska zastąpił cichy szmer rozmów. Gdy ostre pulsowanie w głowie

zelżało do tępego bólu, znowu spróbowałam się poruszyć i udało mi się przewrócić na plecy. Przez chwilę patrzyłam w gwiazdy, lecz zaraz przesłoniła je twarz mężczyzny, który z góry patrzył na mnie. Miał małe, wąsko osadzone oczy i nos, który wyglądał na wielokrotnie złamany. Blask księżyca błysnął na klindze miecza i dostrzegłam, że ostrze zawisło tuż nad moim gardłem.

– Tylko spróbuj jakiejś sztuczki, a nadzieję cię na mój rożen – powiedział z obleśnym uśmiechem. – I wcale nie mówię o mieczu. – Dla podkreślenia swych słów schował broń do pochwy.

Postanowiłam niczego nie próbować, przynajmniej na razie. Strażnik wydawał się usatysfakcjonowany moim milczeniem. Wciąż wpatrując się we mnie, skrzyżował na piersi muskularne ramiona. Na udzie czułam pochwę mojego noża sprężynowego, choć nie wiedziałam, czy mi go nie odebrano. Nie mogłam jednak ryzykować sprawdzenia pod baczny wzrokiem strażnika. Rozejrzałam się więc tylko, by zorientować się w sytuacji.

Napastnicy rozbili obóz na polanie. Siedzieli wokół jasno płonącego ogniska, na którym smażyli mięso. Obok ustawiono namiot. Nigdzie nie widziałam Leifa ani jeźdźca, ale dostrzegłam wierzchowca przywiązanego do drzewa. Doliczyłam się dziesięciu mężczyzn, w tym mojego strażnika, lecz jeszcze kilku mogło być w namiocie. Cóż, przy tak miażdżącej przewadze liczebnej wroga nie miałabym w walce żadnych szans.

Spróbowałam usiąść. Cały świat zawirował i dostałam torsji, które trwały tak długo, aż już nie miałam czym wymiotować.

Jeden z mężczyzn wstał od ogniska i ruszył ku mnie. Był w sile wieku i miał siwe włosy ostrzyżone na jeża. Podał mi kubek i polecił:

– Wypij to.

Parujący płyn pachniał imbirem.

– Co to jest? – wychrypiałam.

– Nieważne. – Podszedł jeszcze o krok bliżej i uniósł pięść.

– Masz robić to, co każe kapitan Marrok.

– Spokojnie, Goel, ona jutro musi być zdolna do marszu – powiedział kapitan, a potem zwrócił się do mnie: – Zaparzył to twój brat z liści, które miał w plecaku.

A więc Leif żyje, pomyślałam z ulgą, która mnie zaskoczyła.

– To ma ci pomóc na ból głowy – dodał Marrok, gdy zawahałam się z wargami przy brzegu kubka. W jego oczach zamigotał łagodniejszy błysk, lecz to nie zmieniło surowego wyrazu twarzy.

Niby dlaczego mieliby mnie teraz otruć, skoro wcześniej mogli po prostu zabić? A może Leif pragnie mojej śmierci?

– Pij albo siłą wleję ci do gardła – warknął Goel.

Wiedziałam, że to nie są czcze pogrożki, więc upiłam trochę płynu, sprawdzając, czy nie zawiera trucizny. Smakował jak słodki imbir zmieszany z sokiem cytrynowym. Już po tym drobnym łyczku poczułam się lepiej, toteż wypiłam resztę wywaru.

– Cahil powiedział, żeby przenieść ją bliżej ogniska. Tutaj jest za ciemno – odezwał się kapitan Marrok. – Wyznaczam na noc wartę co cztery godziny.

Goel chwycił mnie pod ramiona i postawił na nogi. Przygotowałam się na kolejny nawrót mdłości, ale na szczęście nie nastąpiły. Żołądek się uspokoił, a w głowie rozjaśniło mi się na tyle, że zastanowiłam się, jak mam iść z takim krótkim łańcuchem przy kostkach. Dobrze przynajmniej, że nie skuto mi razem rąk i nóg.

Goel rozwiązał ten problem, przerzucając mnie sobie przez ramię. Kiedy położył mnie koło ognia, mężczyźni przerwali rozmowę. Jeden z nich rzucił mi gniewne spojrzenie z nad zabandażowanego nosa.

Marrok podał mi talerz z mięsem, chlebem i serem.

– Jedz. Musisz nabrać sił. Będą ci potrzebne.

Rozważyłam, czy mam zjeść, skoro zaledwie kilka minut temu wymiotowałam, jednak przeważył kuszący zapach smażonego mięsa. Ugryzłam kęs, by się upewnić, że jedzenie nie jest zatrute, a potem łapczywie pochłonięłam wszystko.

Po posiłku ból głowy ustąpił i odzyskałam trochę sił, więc rozpatrzyłam sytuację. Najważniejsza była kwestia, kto i dlaczego porwał mnie i Leifa. Goel wciąż trzymał się w pobliżu, więc zapytałam go o to.

W odpowiedzi trzasnął mnie grzbietem dłoni w twarz i warknął:

– Żadnego gadania.

Policzek mnie zapiekł, a w oczach stanęły łzy. Znienawidziłam tego człowieka.

Przez następną godzinę w milczeniu poszukiwałam jakiegoś sposobu ucieczki. Nigdzie nie mogłam dostrzec mojego plecaka, ale zobaczyłam, że po drugiej stronie ogniska mocno

zbudowany mężczyzna, posługując się moim kijem, stacza ćwiczebny pojedynek ze swoim towarzyszem. Pocąc się obficie, nieudolnie usiłował parować ciosy drewnianego miecza przeciwnika i został z łatwością pokonany.

Obejrząwszy to starcie, doszłam do wniosku, że wszyscy ci mężczyźni są żołnierzami, choć pewnie dla niepoznaki noszą zwykłe zgrzebne cywilne ubrania. Byli w wieku od dwudziestu kilku do około pięćdziesięciu lat. Może to najemnicy? Dowodził nimi niewątpliwie kapitan Marrok.

Więc dlaczego na nas napadli? Gdyby chodziło im o pieniądze, mogli nas ograbić i już dawno zniknąć. Jeżeli są zabójcami, już bym nie żyła. Pozostawało więc uprowadzenie. Dla okupu czy z jakiegoś groźniejszego powodu?

Przebiegł mnie dreszcz na myśl o moich rodzicach, jak się dowiadują, że znów zaginęłam. Przyrzekłam sobie, że nie dopuszczę, by sprawy zaszły aż tak daleko. Jakoś ucieknę, choć wiedziałam, że nie zdołam tego uczynić teraz, pod bacznym wzrokiem Goela.

Potałam kark i stwierdziłam, że dłoń zrobiła się lepka od krwi. Delikatnie obmacałam głowę czubkami palców i natrafiłam na głębokie rozcięcie u podstawy czaszki oraz mniejszą ciętą ranę nad lewą skronią. Potem dotknęłam włosów upiętych w kok i cofnęłam rękę ruchem, który, jak miałam nadzieję, wyglądał na swobodny i niedbały. Wciąż miałam we włosach spinki i modliłam się, aby Goel ich nie zauważył.

A więc pojawiła się realna możliwość ucieczki. Potrzebowałam jedynie trochę czasu, kiedy nikt nie będzie mnie pilnował. Niestety wyglądało na to, że taka okazja nie nadarzy się prędko, gdyż z namiotu wyszli dwaj mężczyźni i ruszyli

prosto ku mnie.

– On chce ją zobaczyć – oznajmił jeden z nich i szarpnięciem podniósł mnie na nogi.

Zostałam powleczone w kierunku namiotu, wciągnięto mnie do środka i rzucono na podłogę. Gdy mój wzrok przyzwyczaił się do słabego blasku świec, spostrzegłam młodego jeźdźca, który zasiadał przy składanym stole. Obok niego siedział Leif. Nie był skuty, nawet włos nie spadł mu z głowy. Na stole leżał pusty plecak, obok niego cała jego zawartość.

Wstałam z trudem.

– To twoi przyjaciele? – zapytałam Leifa.

Natychmiast otrzymałam mocny cios w bok głowy i znów upadłam na ziemię. Leif na poły uniósł się z krzesła, ale usiadł z powrotem, gdy jeździec dotknął jego rękawa.

– Goel, to nie było konieczne – rzekł młody mężczyzna. – Zaczekaj na zewnątrz.

– Odezwała się bez pozwolenia – pieklił się Goel.

– Jeżeli nie okaże należytego szacunku, będziesz mógł nauczyć ją dobrych manier. A teraz wyjdź.

Ponownie z wysiłkiem dźwignęłam się na nogi. Goel wyszedł, lecz przy drzwiach pozostali dwaj inni strażnicy. Cierpliwość już mnie opuściła. Gdybym zareagowała dostatecznie szybko, mogłabym owinąć łańcuch kajdanek wokół szyi tego mężczyzny. Kiedy oceniałam dzielącą mnie od niego odległość, uniósł długi miecz o szerokim ostrzu i powiedział:

– Radzę ci, nie próbuj niczego głupiego.

– Kim, u diabła, jesteś i czego chcesz? – rzuciłam.



– Miarkuj język albo zawołam z powrotem Goela – odparł z uśmiechem.

– Dalej, zrób to. Zdejmij mi kajdany i pozwól stoczyć z nim uczciwą walkę. – Ponieważ milczał, dodałam: – Pewnie obawiasz się, że bym go pokonała. To typowa mentalność takich podstępnych drani.

Popatrzył ze zdumieniem na Leifa, który odpowiedział mu zaniepokojonym spojrzeniem. Zastanawiałam się nad charakterem ich wzajemnej relacji. Są przyjaciółmi czy wrogami?

– Nie wspomniałeś o jej brawurze – rzekł do Leifa. – Oczywiście może być udawana – dorzucił, odwracając się znów ku mnie.

– Przekonaj się – rzuciłam wyzywająco.

Jeździec wybuchnął śmiechem. Mimo gęstej jasnej brody i wąsów wyglądał na młodszego ode mnie. Pewnie liczył siedemnaście, najwyżej osiemnaście lat. Miał bladoniebieskie oczy, a sięgające do ramion blond włosy były ściągnięte do tyłu w koński ogon. Nosił prostą jasnoszarą tunikę, lecz nawet z tej odległości mogłam ocenić, że jego koszula jest z delikatniejszego materiału niż ubrania strażników.

– Czego chcesz? – spytałam powtórnie.

– Informacji.

Wgapiłam się w niego, zdumiona nieoczekiwaną odpowiedzią.

– Och, daj spokój – rzekł. – Nie odgrywaj przede mną idiotki. Chodzi mi o dane militarne dotyczące Iksji. Wielkość i rozlokowanie oddziałów, silne i słabe strony, uzbrojenie,

charakterystyka dowódców. Dokładne miejsce pobytu Valka. Wiedza, kto jeszcze i gdzie dla niego szpieguje. Tego rodzaju informacje.

– Do czego ci to wszystko potrzebne?

Zerknął na Leifa, a na mnie nagle spłynęło olśnienie.

– Myślisz, że jestem szpiegiem północy. – Westchnęłam. To Leif mnie zrobił. Wyjawiał temu człowiekowi, że jestem jego siostrą. Strach i zszokowanie Leifa, gdy wpadliśmy w zasadzkę, były grą. Nie miał żadnej sprawy do pierwszej magini i celowo poprowadził mnie w pułapkę. Nic dziwnego, że nie bąknął ani słowa, odkąd zjawiłam się w namiocie. – W porządku, skoro wszyscy uważają mnie za szpiega, chyba powinnam się zachowywać, jakbym nim była. – Skrzyżowałam ramiona na piersi, usiłując przybrać wyzywającą pozę. Brzęk łańcucha zniweczył efekt, ale przynajmniej próbowałam. – Niczego ci nie powiem, ty szumowino z południa.

– Nie będziesz miała wyboru.

– Bardzo się zdziwisz – odparłam, gdyż nic nie wiedziałam o kwestiach, o które mnie wypytywał. Gdyby chciał poznać ulubione potrawy komendanta, z przyjemnością spełniłabym jego życzenie.

– Mógłbym kazać Goelowi, aby torturami wydobył z ciebie te dane – rzekł. – Zrobiłby to z rozkoszą, lecz to niezbyt miłe i wymaga czasu. Poza tym nigdy do końca nie ufam informacjom uzyskanym w tak drastyczny sposób.

Wstał, okrążył stół i podszedł, ściskając w prawej ręce miecz. Najwyraźniej próbował mnie nastraszyć. Był wyższy ode mnie o prawie dwadzieścia centymetrów. Nogawki ciemnoszarych spodni miał wpuszczone w wysokie do kolan

czarne skórzane buty do konnej jazdy.

– To ty bardzo się zdziwisz – powiedział – ponieważ zamierzam zabrać cię do Twierdzy Magów, gdzie pierwsza magini obierze twój umysł jak obiera się banana, odsłaniając miękki środek, w którym znajdzie wszystkie odpowiedzi. W trakcie tej operacji mózg ci się trochę rozmiękczy... – wzruszył ramionami, demonstrując obojętność wobec tego nieistotnego szczegółu – ale uzyskane informacje są zawsze dokładne.

Po raz pierwszy, odkąd ocknęłam się jako więzień, przejął mnie prawdziwy strach. Być może popełniłam błąd, odgrywając szpiega.

– Pewnie mi nie uwierzysz, jeśli powiem, że nic nie wiem o sprawach, które cię interesują.

Potrząsnął głową.

– Dowody świadczące o tym, komu naprawdę służysz, były w twoim plecaku. Iksjańskie monety i twój mundur z północy.

– Co w istocie dowodzi, że nie jestem szpiegiem, ponieważ Valek nigdy nie zwerbowałby kogoś na tyle głupiego, by wybierając się na tajną misję, zabrał ze sobą mundur – rzuciłam z irytacją, lecz natychmiast pożałowałam, że wspomniałam o Valku, gdyż jeździec i Leif wymienili triumfalne spojrzenia, które mówiły: „Właśnie się zdradziła”. By więc zyskać na czasie, spytałam: – Kim jesteś i do czego potrzebujesz tych informacji?

– Nazywam się Cahil, jestem królem Iksji i zamierzam odzyskać tron.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ten młody idiota twierdzi, że jest królem Iksji?

– Król Iksji nie żyje – powiedziałam.

– Doskonale wiem, że twój szef Valek zamordował króla i całą jego rodzinę, gdy władzę w Iksji przejął komendant Ambrose. Lecz, jak się wkrótce okaże, popełnił fatalny błąd. – Cahil z pasją machnął mieczem. – Nie policzył zwłok, a sześciolatniego siostrzeńca króla przemycono na południe. Jestem spadkobiercą tronu królestwa Iksji i zamierzam się o niego upomnieć.

– Będziesz potrzebował więcej ludzi – stwierdziłam.

– Jak wielu? – spytał z wyraźnym zainteresowaniem.

– Więcej niż dwunastu – odrzekłam, gdyż właśnie tylu doliczyłam się w obozie.

Parsknął śmiechem.

– Nie martw się. Armia komendanta i jego korpus zabójców stanowią dla Sycji wystarczająco wielkie zagrożenie, by zjednać mi rzesze zwolenników. – Ponadto... – Przerwał na moment, patrząc na mnie w zadumie. – No, kiedy dostarczę cię do Cytadeli i udowodnię, że zdemaskowałem groźnego szpiega, Radzie nie pozostanie nic innego, jak tylko wesprzeć moją kampanię przeciwko komendantowi Ambrose'owi. Dostanę pod swoje rozkazy wszystkie sycjańskie wojska.

Nie udało mu się wyrzucić na mnie wrażenia. Przeciwnie, przypominał mi chłopca bawiącego się żołnierzykami. Szybko porachowałam w myśli. Cahil jest ode mnie starszy o rok, co

oznacza, że ma dwadzieścia jeden lat.

– Więc zabierzesz mnie do Cytadeli? – spytałam.

Kiwnął głową.

– Tak, a już tam pierwsza magini wyciśnie ci z mózgu niezbędne informacje – rzekł z pełnym zadowolenia uśmiechem, a w oczach zamigotał mu chciwy błysk.

Z jakiegoś powodu umknął mi związek pomiędzy maginią a Cytadelą, gdy Cahil poprzednio o tym wspomniał. Widocznie wzmianka o rozmiękczeniu mózgu wytrąciła mnie z równowagi.

– I tak wybierałam się do Cytadeli, więc po co to wszystko? – Wyciągnęłam do przodu ręce, pokazując kajdanki.

– Podajesz się za adeptkę magii. Niestety, maginie przestrzegają Kodeksu Etycznego i tylko wtedy wysondowałyby ci umysł, gdybyś popełniła jakieś przestępstwo. Gdyby nie moja interwencja, zaprosiłyby cię do siebie i wyjawily ci wszystkie sekrety Sycji.

A więc miałam mu posłużyć za dowód, że uratował Sycjan przed groźną kryminalistką!

– Dobrze, udam się z tobą do Cytadeli. – Ponownie podsunęłam mu przed oczy skute nadgarstki. – Zdejmij to, a obiecuję, że nie sprawię żadnych kłopotów.

– A co cię powstrzyma przed ucieczką? – zapytał z powątpiewaniem.

– Słowo, które dałam.

– Twoje słowo nic nie znaczy – wtrącił Leif.

Odezwał się pierwszy raz tego wieczoru, a już poczułam nieodpartą chęć, by uciszyć go ciosem pięści. Wbiłam w niego

spojrzenie, w którym zawarłam przesłanie, że jeszcze się z nim policzę.

Cahil wydawał się nieporuszony.

– Poza tym przecież pilnuje mnie tuzin twoich ludzi –  
podsunęłam.

– Nie, nie zgadzam się – rzekł stanowczo. – Jesteś moim  
więźniem i masz nosić kajdany.

Audiencja dobiegła końca. Cahil skinął dłonią i dwaj  
wartownicy przy wejściu chwycili mnie za ramiona, wywlekli  
z namiotu i cisnęli na ziemię obok ogniska, gdzie Goel wznowił  
straż nade mną, całym sobą dając wyraz, jak bardzo mnie  
nienawidzi. Cahil nie pozostawił mi wyboru. Nie zamierzałam  
znaleźć się w Cytadeli jako jego łup wojenny.

Leżałam, przyglądając się i przysłuchując tym ludziom,  
a w moim umyśle krystalizował się prosty plan ucieczki. Kiedy  
wszyscy w obozie zaczęli układać się do snu, dwaj mężczyźni  
zluzowali Goela na warcie. Udałam, że śpię, i czekałam, aż  
znudzenie osłabi ich czujność.

Jedyna broń, jaka mi pozostała, to magia, jednak nie byłam  
pewna swej siły i umiejętności. To, co zamierzałam zrobić,  
można by śmiało uznać za bezpośrednie pogwałcenie Kodeksu  
Etycznego, lecz nie przejmowałam się tym. Wolałabym walczyć  
z otwartą przyłbicą, ale nie było ku temu możliwości ani czasu.

Odetchnęłam głęboko kilka razy i spróbowałam wysłać  
moją świadomość na zewnątrz. Jednak nie powiodło mi się,  
gdyż bez pomocy kija nie potrafiłam się skoncentrować. Nie  
chcąc ryzykować żadnych gwałtownych ruchów, potarłam  
kciukami czubki pozostałych palców. Dotykanie skóry pomogło  
mi skupić umysł i w końcu zdołałam uwolnić świadomość.

Miałam nadzieję, że moi wartownicy będą śpiący, ale jeden gwizdał pod nosem, a drugi rozmyślał o różnych rodzajach taktyk bitewnych, choć wyczuwałam, że ogarnia ich coraz silniejsze pragnienie, by się przespać.

Wykorzystałam owo pragnienie. Wydałam mentalne polecenie, aby usnęli, i skrzyżowałam palce. Moja wiedza na temat magii była nader ograniczona i nie miałam pojęcia, czy mi się uda. Z początku natrafiłam na opór i spróbowałam ponownie. Po chwili obydwaj mężczyźni osunęli się na ziemię, lecz wciąż jeszcze nie spali. Zamierzałam działać delikatnie, ale noc już się kończyła i czas mnie naglił. Śpijcie, rozkazałam zdecydowanie. Obaj przewrócili się na plecy i zapadli w sen.

Gdy usiadłam, zadzwonił łańcuch. Przycisnęłam go do piersi, w której serce waliło szaleńczo, i przyjrzałam się uśpionym strażnikom. Wcześniej nie pomyślałam o hałasie. Ponieważ mogłam posłużyć się tylko jedną ręką i ustami, więc otwarcie wytrychem kajdanek będzie trudne i bynajmniej nie ciche. Tak więc zrewidowałam swój plan. Być może zdołam uspić wszystkich tych ludzi tak głęboko, że nie zbudzi ich nawet najgłośniejszy hałas.

Wysłałam moją świadomość i dotknęłam umysłu kolejno każdego z mężczyzn, zsyłając na nich ciężki sen bez marzeń. Cahil spał w namiocie na łóżku polowym. Zabawiając się szperaniem w jego umyśle, jednocześnie z satysfakcją wprowadziłam go w stan omdlenia. Magiczne bariery obronne Leifa powstrzymały mnie przed próbą ingerencji w jego umysł. Miałam nadzieję, że i bez tego śpi już jak suseł.

Za pomocą jednego wytrychu trzymanego w ręku i drugiego ściskanego zębami zdołałam przy piątej próbie otworzyć zamki kajdanek na przegubach. Niebo rozjaśnił

pierwszy blady brzask. Czas naglił. Wpełzłam do namiotu, odnalazłam swój plecak i wepchnęłam do niego moje rzeczy. Narobiłam przy tym całkiem sporo hałasu, ale instynkt mówił mi, że ci ludzie obudzą się, dopiero gdy wstanie dzień. Już uciekając, chwyciłam po drodze mój kij leżący obok strażnika, który go sobie przywłaszczył.

Pobiegłam przez las. Z każdym krokiem nocna ciemność coraz bardziej szarzała. Moje myśli toczyły się ospale, gdy dyszałam ciężko, łapiąc powietrze, i walczyłam z ogarniającą mnie słabością. Użycie magii kompletnie mnie wyczerpało.

Przyjrzałam się uważnie drzewom, szukając jakiegoś z wielkimi liśćmi i mnóstwem gałęzi. Spostrzegłam jedno, które wyglądało obiecująco, więc zatrzymałam się i wyjęłam z plecaka linę z hakiem.

Gdy w końcu zdołałam zaczepić hak o konar, ramiona mi osłabły, jakby były z gumy. Wciągając się po linie, mimo woli uśmiechnęłam się, rozbawiona tą sytuacją. Już po raz trzeci szukałam schronienia na wierzchołkach drzew i wspinaczka stała się dla mnie poniekąd rutyną. Lecz dobiegające z oddali gniewne okrzyki zdopingowały mnie i przynagliły do szybszego tempa.

Dotarłam na górę, zwinęłam linę i wdrapałam się na wyższy konar, by się lepiej ukryć. Potem usiadłam, oparta plecami o pień, przyciągnęłam kolana do piersi i owinęłam się zielonym materiałem kupionym od Fern. Zostawiłam szczelinę między gałęziami, by móc obserwować, co się dzieje w dole, i uzbroiłam się w cierpliwość, przygotowując się na długie czekanie. Miałam nadzieję, że wkrótce odzyskam siły.

Słyszając odległy zgiełk, wyobraziłam sobie sceny



rozgrywające się w obozie Cahila: reprimendę udzieloną strażnikom, którzy usnęli na warcie; odkrycie, że mój plecak wraz z zawartością zniknął. Miałam nadzieję, że Cahilowi da do myślenia fakt, że byłam zaledwie metr od niego, gdy leżał uśpiony i bezbronny, a jednak go nie zamordowałam.

Znajdowałam się na drzewie bliżej obozowiska, niżbym chciała, i ujrzałam szukających mnie strażników z dobytymi mieczami wcześniej, niż się spodziewałam. Zastygłam nieruchomo w moim zielonym kokonie.

Prowadził ich Goel. Przystanął, by przyjrzeć się jakiemuś krzakowi, a potem zawołał:

– Tędy! Ona nie uciekła daleko. Żywica jest jeszcze lepka.

Zamarłam ze strachu, a po skórze pociekły mi strumyczki potu. Goel najwyraźniej był wytrawnym tropicielem. Przesunęłam rękę w dół, wymacałam rozcięcie w nogawce spodni i stwierdziłam, że nie odebrano mi noża. Dotknięcie gładkiej drewnianej rękojeści dodało mi trochę otuchy.

Goel zatrzymał się pod moim drzewem. Przykucnęłam na konarze, by w razie konieczności móc rzucić się do ucieczki.

Uważnie obejrzał grunt wokół pnia. Potem jego spojrzenie prześliznęło się w górę między gałęzie. Przeszył mnie lodowaty dreszcz lęku, odbierając mi dech. Pojęłam, że popełniłam fatalny błąd.

Twarz Goela wykrzywił drapieżny uśmiech.

– Znalazłem cię.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zdarłam z siebie leśny kamuflaż i rozpostarłam zieloną tkaninę jak prześcieradło.

– Ona jest tam! – krzyknął jeden ze strażników, wskazując w górę na mnie.

Puściłam materiał, by opadł w dół ku moim prześladowcom. W chwili, gdy zasłonił im widok, popędziłam przez wierzchołki drzew, czując nagły przypływ energii. Przeskakiwałam z gałęzi na gałąź, starając się dostać wyżej, jak najdalej od Goela i jego ludzi.

– Hej! – wrzasnął ktoś z dołu. – Łapcie ją!

Nadal się wspinałam, mając nadzieję, że Goel nie zdoła wyśledzić mnie między szczytami drzew. Popełniłam błąd, zapominając, iż Cahil przeszukał mój plecak i wiedział, że mam przy sobie linę z hakiem. To wystarczyło, by doświadczony tropiciel szybko mnie znalazł.

Z dołu dobiegały mnie krzyki i przekleństwa. Skoncentrowałam się na ucieczce i wynajdywaniu gałęzi, które utrzymają mój ciężar. Gdy opanowałam się na tyle, by móc racjonalnie myśleć, uświadomiłam sobie, że robię za dużo hałasu. Goel i pozostali mogli mnie wytropić, nasłuchując szelestu liści i trzasku gałęzi. Wystarczyło im podążać za mną i czekać, aż spadnę lub stracę siły.

Kiedy zwolniłam, uważając, by już nie hałasować, usłyszałam w dole ich głosy. Zbliżali się, nawołując się nawzajem i wskazując moją pozycję.

– Stójcie! – polecił ktoś tuż przede mną.

Mięśnie zadrżały mi z napięcia.

– Zatrzymała się.

Wciąż się wspinałam. Posuwałam się okropnie wolno, w tempie pełznącego węża, ale za to bezszelestnie.

– Dopadliśmy cię! – zawołał Goel. – Zejdź od razu, a nie pobiję cię bardzo mocno.

Powstrzymałam się przed sarkastyczną odpowiedzią na jego „szlachetną” propozycję i dalej podążałam powoli przez wierzchołki drzew. Mężczyźni umilkli i już po chwili nie miałam pojęcia, gdzie są. Zatrzymałam się na jednej z wyższych gałęzi, aby ich wypatrzeć, lecz ujrzałam tylko rozciągające się przede mną morze zielonych liści.

Wówczas do głosu doszła moja rozigrana wyobraźnia. Poczulałam się schwytna w potrzask. Twarz mi płonęła. Nabrałam pewności, że Goel mi się przygląda. Ogarnęła mnie panika, serce waliło szaleńczo, póki nie przypomniałam sobie rady, której Irys udzieliła mi niedawno w dżungli: szukaj umysłem, nie wzrokiem. Wciąż jeszcze nie nabrałam odruchu posługiwania się moją magiczną mocą.

Odetchnęłam głęboko, wyciągnęłam kij, skupiłam się na gładkiej powierzchni drewna i wysłałam moją świadomość na ziemię.

Grupa pościgowa się rozproszyła i strażnicy przeszukiwali teraz rozległy obszar na prawo ode mnie. Lecz nigdzie nie mogłam wyczuć Goela. Zadrżałam ze strachu i omiotłam umysłem wierzchołki drzew. Odkryłam, że wspiął się na górę i podąża po śladach, które zostawiłam przy pośpiesznej

ucieczce. Emanował aurą mrocznych myśli o zadawaniu bólu i cierpienia.

Gdy dotarł do miejsca, skąd zaczęłam poruszać się ostrożniej, zatrzymałam się i zaczekałam. Zawahał się przez ułamek sekundy, ale zaraz spostrzegł kolejny ślad i znów ruszył w moim kierunku.

Było tylko kwestią czasu, kiedy mnie znajdzie. Rozważyłam użycie magii, by zmusić go do rezygnacji z pogoni. Czy mogłabym go uśpić? Prawdopodobnie tak, lecz prędzej czy później obudzi się i wytropi mnie. Mogłabym spróbować sprawić, aby zapomniał, kogo ściga, ale musiałabym wniknąć głęboko w jego umysł, a taki wysiłek odebrałby mi resztki energii.

Myśl, powiedziałam do siebie. Musiałam załatwić Goela. Jeżeli Cahil nie ma drugiego tropiciela, moje szanse ucieczki wzrosną, gdy Goel nie będzie już następował mi na pięty. W głowie zaczął mi się krystalizować pewien plan. Wsunęłam kij z powrotem w uchwyt plecaka.

Utrzymując nadal nikły kontakt z umysłem mojego prześladowcy, przyśpieszyłam kroku i przez pewien czas posuwałam się dalej w obranym kierunku, starając się zostawiać za sobą wyraźny trop. Gdy dotarłam do niewielkiej polany pośród drzew, zsunęłam się w dół pnia i twardo wylądowałam na ziemi. Przeszłam przez polanę, pozostawiając wyraźne głębokie odciski butów, i przedarłam się przez zarośla po drugiej stronie.

Teraz czekało mnie najtrudniejsze. Wróciłam po własnych śladach pod drzewo, z którego przed chwilą zeskoczyłam. Wiedziałam, że hak zostawiłby wyraźne rysy na korze, więc po

prostu przerzuciłam linę przez konar i wdrapałam się na drzewo. Miałam nadzieję, że będzie to wyglądało, jakbym zeszła na dół na polanę, a nie weszła na górę. Zwinęłam linę i przewiesiłam sobie przez pierś, żeby mieć wolne ręce.

Goel był już na tyle blisko, by mnie usłyszeć. Stęknęłam cicho, jakbym ciężko upadła na ziemię. Potem, zachowując maksymalną ostrożność, wspiełam się wyżej. Gdy ujrzałam Goela, zastygłam nieruchomo.

Przyjrzał się gałęzi, z której spuściłam się na polanę, po czym wychylił się i omiół wzrokiem grunt w dole.

– A więc zdobycz zeszła na dół – mruknął do siebie.

Zeskoczył na ziemię i przykucnął przy moich śladach. Odczytałam jego radosne myśli. Cieszył się, że będzie mnie torturował.

– Śpij – wysłałam polecenie do jego mózgu.

Jednak był całkowicie rozbudzony i ta komenda natychmiast wzbudziła jego podejrzenia. Wstał i rozejrzał się po polanie.

Do diabła, nie udało się. Nie patrz w górę! – nakazałam myślą, schodząc na niższy konar. Liście się poruszyły, lecz Goel tego nie zauważył. Otworzyłam nóż sprężynowy i odciąłam metrowy kawałek liny. Owinęłam końce wokół dłoni, gdy Goel zawrócił, by jeszcze raz przyjrzeć się moim śladom.

Zeskoczyłam i wylądowałam tuż za nim. Zanim zdążył zareagować, zacisnęłam sznur wokół jego szyi i odwróciłam się gwałtownie. Teraz mój plecak dotykał jego grzbietu, a sznur znajdował się nad moim ramieniem. Opadłam na jedno kolano, zmuszając Goela, by wychylił się nade mną. W tej pozycji

mógłby mnie dosięgnąć jedynie czubkami palców. Jednak nawet tego nie próbował, tylko bezskutecznie szarpał garotę dławiającą mu gardło.

Gdy myślałam, że już stracił przytomność, uderzył głową w moją głowę i zwałił mi się całym ciężarem na plecy. Potem zrobił salto w tył i wylądował przede mną.

Cholera, znał techniki samoobrony! Wyprostował się i szarpnięciem wyrwał mi z rąk sznur.

– Masz coś jeszcze? – zachrypiał, bo gardło wciąż miał ściśnięte po moim duszeniu.

Zdjęłam z pleców kij, a Goel z uśmiechem dobył miecz.

– Mała dziewczynka, mała broń. – Potem wskazał na siebie. – Wielki mężczyzna, wielka broń.

Przyjęłam bojową pozycję, kołysząc się na piętach. Nie przestraszę się go. Jeżeli zdołałam rozbroić mojego przyjaciela Ariego, który był o wiele bardziej muskularny od Goela, a także jego partnera, szybkiego jak błyskawica Janca, to mogę też stanąć do walki z tym szubrawcem.

Pogładziłam drewniany kij i ponownie nawiązałam kontakt z umysłem Goela. Toteż gdy rzucił się na mnie, wiedziałam zawczasu o jego zamiarze i byłam już na to przygotowana, jeszcze zanim w ogóle się ruszył. Odstąpiłam na bok i obróciłam się, tak że jego cięcie mieczem ominęło mój brzuch. Jednym susem przyskoczyłam do niego i rąbnęłam go kijem w skroń. Stracił przytomność i osunął się na ziemię.

Dziękując losowi, że nie zawołał na pomoc swoich ludzi, przeszukałam jego torbę. Znalazłam mosiężny kastet, mały pejcz, czarną pałkę, zestaw noży, knebel, kajdanki, klucze oraz

mój maskujący materiał.

Jeśli zabiję Goela, wyświadczę południu przysługę, tyle że jego śmierć uznano by za dowód, iż naprawdę jestem szpiegiem. Toteż zawlokłam go do drzewa i usadziłam opartego o nie plecami. Łańcuch kajdanek był na tyle długi, że mogłam skuć Goelowi ręce z tyłu wokół pnia. Wetknęłam mu do ust knebel, którego rzemyk zawiązałam wokół głowy.

Wyjęłam z torby zielony materiał i klucze od kajdanek, a potem ukryłam ją wraz z mieczem w krzakach. Zatrzymałam się na moment, by ponownie się skoncentrować, i odszukałam umysłem pozostałych strażników. Stwierdziłam z zadowoleniem, że są wystarczająco daleko. Rozejrzałam się mentalnie po lesie, odnalazłam obozowisko Cahila i ruszyłam w jego kierunku.

Nie mogłam zostawić Goela na pewną śmierć, jednak jeśli go uwolnię, znów mnie wytropi. Logicznym wyjściem byłoby znalezienie kogoś, kto wskaże mi drogę do Cytadeli. Pozostawało mieć nadzieję, że tych kilka godzin, które zajmie Cahilowi odszukanie Goela, wystarczy, abym oddaliła się od nich na bezpieczną odległość. Taki miałam zamiar, gdy podjęłam próbę ucieczki, lecz teraz zmieniłam zdanie. To byłoby zachowanie godne przestępcy lub szpiega, a ja jestem niewinna. Nie chciałam uciekać.

Może zdołam za pomocą magii tak bardzo zwieść Goela, że totalnie zgubi mój trop. Wówczas podążę za Cahilem, mając go przez cały czas na oku. Nie wiedziałam jednak, czy beze mnie w roli więźnia nie zrezygnuje z podróży do Cytadeli.

Nagle ogarnęła mnie przemożna tęsknota za Valkiem. Omawianie z nim rozmaitych forteli wojennych zawsze

pomagało mi rozwiązać dany problem. Zastanowiłam się, jak Valek postąpiłby w tej sytuacji, i po chwili w mojej głowie pojawiły się zarysy planu.

– Zgubiliście ją – powtórzył Cahil, z marsową miną patrząc na stojących przed nim czterech zawstydzonych i skruszonych podwładnych. – Gdzie jest Goel? – Gdy jeden ze strażników wymamrotał coś w odpowiedzi, Cahil krzyknął ze złością: – Jego też zgubiliście?!

Żołnierze skulili się i zaczęli niezrozumiale coś bełkotać.

Pohamowałam chęć, by wybuchnąć głośnym śmiechem. Z mojego punktu obserwacyjnego w pobliżu obozu mogłam dokładnie widzieć Cahila i jego ludzi, sama pozostając dla nich niewidoczna dzięki kamuflażowi. Skorzystałam z zapadającego zmierzchu i z zamieszania spowodowanego powrotem grupy pościgowej, by podejść jeszcze bliżej polany.

– Jesteście bandą żałosnych durniów! Zrewidowanie więźnia, by sprawdzić, czy nie ma przy sobie broni lub czegokolwiek innego, co pomogłoby mu w ucieczce, to standardowa procedura. – Zmierzył strażników wściekłym spojrzeniem. – Mówię o starannej i gruntownej rewizji, której nie przerywa się po znalezieniu jednej sztuki broni. – Wbił w nich ciężki wzrok, aż zaczęli się nerwowo wiercić. – Kapitanie Marrok.

– Słucham, panie. – Marrok wyprężył się służbiście.

– Jeżeli Goel nie wróci do świtu, poprowadzi pan oddział poszukiwawczy i znajdzie go. Tylko z jego pomocą możemy ponownie pojmać szpiega.

– Rozkaz, panie.



Cahil wszedł do namiotu. Przyjrzałam się ponurym twarzom jego ludzi, którzy stanęli wokół ogniska. Zapach pieczonego mięsa sprawił, że w brzuchu zaburczało mi z głodu. Przez cały dzień nic nie jadłam, ale nie mogłam ryzykować. Westchnęłam i ułożyłam się wygodniej, przygotowując się na długie czekanie.

Jednak trudno było mi zachować czujność, gdy wszyscy poszli spać, z wyjątkiem wyznaczonych przez kapitana Marroka dwóch wartowników, którzy obchodzili obóz. Posługiwanie się magią wyczerpało mnie, więc z trudem walczyłam z obezwładniającą sennością. W końcu poddałam się i zapadłam w drzemkę, z której w środku nocy wyrwał mnie sen o tym, jak Goel dusi mnie gołymi rękami.

Wartownicy znajdowali się po drugiej stronie obozowiska. Za pomocą magii sprowadziłam na śpiących mężczyzn jeszcze głębszy sen, lecz obaj strażnicy oparli się moim wysiłkom. Świadomość surowej kary, która spotkała ich towarzyszy za to, że usnęli podczas pełnienia warty, pomagała im zachować trzeźwość i czujność. Wysłałam im więc komendę:

– Nie patrzcie w moim kierunku – i ostrożnie podpełzłam ku namiotowi Cahila.

Dotarwszy do tylnej ściany, otworzyłam nóż sprężynowy, rozciąłam materiał i przez wąską szczelinę wśliznęłam się do środka.

Leif chyba nie usłyszał, jak weszłam. Leżał skulony na boku z jedną ręką zwisającą poza skraj polowego łóżka, innymi słowy, wyglądał na pogrążonego we śnie. Cahil spał na wznak z dłońmi splecionymi na brzuchu. Na podłodze, w zasięgu ręki spoczywał jego miecz. Odsunęłam broń nieco dalej, usiadłam

Cahilowi na piersi i przycisnęłam ostrze noża do jego gardła.

Obudził się natychmiast.

– Bądź cicho albo cię zabiję – szepnęłam.

Szeroko otworzył oczy. Spróbował poruszyć rękami, lecz unieruchamiał je mój ciężar. Był ode mnie silniejszy, więc mógłby mnie z siebie zrzucić, ale jeszcze mocniej wcisnęłam czubek noża, aż na szyi Cahila pojawiła się kropla krwi.

– Nie ruszaj się – rozkazałam. – Nie dosięgniesz miecza. Nie jestem aż tak głupia.

– Właśnie widzę – odparł szeptem. Poczułam, że trochę się odprężył. – Czego chcesz? – zapytał.

– Zawrzeć rozejm.

– To znaczy?

– Nie będziesz próbował zawlec mnie do Cytadeli w kajdanach, a ja udam się tam z wami dobrowolnie jako towarzyszka podróży.

– Co będę z tego miał?

– Moją współpracę, a ponadto odzyskasz Goela.

– Pojmałaś go? – Gdy pomachałam mu nad twarzą kluczami od kajdanek, spytał zasepiony: – Jak mogę ci zaufać, skoro nie ufa ci nawet twój brat?

– Przecież proponuję rozejm. Miałam już dwie okazje, żeby cię zamordować. Stanowisz dla Iksji realne zagrożenie, więc gdybym naprawdę była ich szpiegiem, zabijając ciebie, zyskałabym sławę i poważanie na północy.

– A jeżeli złamię ten rozejm?

– To znowu ucieknę. – Wzruszyłam ramionami. – Ale tym

razem zostawię ci trupa Goela.

– To dobry tropiciel – rzekł z dumą Cahil.

– Niestety tak.

– A jeśli odrzucę twoją propozycję?

– Wówczas odejdę, a ty sam się martw, jak odnaleźć Goela.

– Martwego?

– Jeśli się nie pośpieszysz, to tak.

– Więc dlaczego wróciłaś? I czemu się przejmujesz losem Goela? On jeden ci zagrażał.

– Ponieważ chcę ci udowodnić, że nie jestem szpiegiem – odparłam z irytacją. – Pochodzę z rodu Zaltana. I nie zamierzam uciekać jak przestępczyni, gdyż nie zrobiłam nic złego, ale nie godzę się być twoim więźniem. Ponadto...

Urwałam i westchnęłam. Nie potrafiłam mu niczego więcej wyjaśnić. Miał rację. Skoro nie ufał mi rodzony brat, dlaczego on miałby obdarzyć mnie zaufaniem? Zaryzykowałam i przegrałam.

Pora na plan rezerwowy. Ucieknę. Najbezpieczniej dla mnie będzie odnaleźć Irys. Odsunęłam nóż od szyi Cahila i zeskoczyłam na podłogę. Niestety po całej dobie bez jedzenia i snu nagle opadło mnie śmiertelne znużenie.

– Nikogo nie zabiję – oznajmiłam, cofając się w kierunku szczeliny w ścianie namiotu i ani na chwilę nie spuszczaając wzroku z Cahila.

Gdy odwróciłam się, by wyjść, zakręciło mi się w głowie i zatoczyłam się. Namiot zawirował, na moment zamroczyło mnie z osłabienia. Gdy doszłam do siebie, zobaczyłam, że Cahil podnosi mój nóż sprężynowy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Cahil podszedł do nocnego stolika, zapalił świecę i w jej blasku obejrzał mój sprężynowy nóż.

– Panie? – zawołał ktoś z zewnątrz.

Byłam przekonana, że za chwilę wpadnie straż i zakuje mnie w kajdany.

– Wszystko w porządku! – odkrzyknął Cahil.

– Tak jest, panie.

Gdy usłyszałam kroki oddalającego się wartownika, popatrzyłam ze zdziwieniem na Cahila. Być może, zanim ponownie mnie uwięzi, chce, abym wyjawiała mu, gdzie jest Goel. Usiadłam i zerknęłam na Leifa. Miał zamknięte oczy, ale nie byłam pewna, czy nie obudził się z powodu tego całego zamieszania.

– Te znaki wydają mi się znajome – powiedział Cahil, wskazując na sześć symboli wyrytych na rękojeści mojego noża. – Przypuszczam, że to sekretny wojenny szyfr mojego wuja. – Popatrzył na mnie uważnie.

Z potarganymi od snu włosami znów wydał mi się bardzo młody, lecz w jego oczach błyszczała przenikliwa inteligencja.

Skinęłam głową. Istotnie, król Iksji używał tego szyfru, by podczas bitew przesyłać tajne wiadomości dowódcom poszczególnych formacji.

– To było już tak dawno. – Przez jego oblicze przemknął wyraz smutku. – Co one znaczą?

– Tu jest napisane: „Fortece kapitulują, wróg ucieka, a nasza przyjaźń przetrwa wieki”. To podarunek.

– Od kogoś z północy?

Poczułam w sercu tęsknotę na myśl, ile utraciłam, udając się na południe. Wymacałam pod koszulą wisiołek – motyla od Valka.

– Tak.

– Od kogo?

Dziwne pytanie. Dlaczego chciał to wiedzieć? Spojrzałam Cahilowi w twarz, szukając w niej oznak fałszu, lecz zobaczyłam tylko zaciekawienie.

– Od Janca, jednego z moich nauczycieli samoobrony. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie Janca, który wyśpiewując swe wierszydła, parował moje ataki. – To dzięki niemu i Ariemu zdobyłam umiejętności, które pozwoliły mi uciec wam i pokonać Goela.

– Istotnie, dobrze cię wyszkolili. – Potarł dłonią szyję, rozmazując kroplę krwi.

Obracał w dłoniach mój nóż. Wydawał się pogrążony w głębokim zamyśleniu. Wepchnął ostrze w rękojeść, a potem znów wysunął je z kliknięciem, na dźwięk którego się wzdrygnęłam.

– Solidna robota – stwierdził, zbliżając się do mnie.

Z wysiłkiem dźwignęłam się na nogi i stanęłam w obronnej pozycji. Nawet teraz, oszołomiona i słaba, rozważałam szanse ucieczki. Lecz Cahil tylko ponownie schował ostrze i oddał mi nóż. Zdumiona popatrzyłam na broń w mojej dłoni.

– A więc rozejm – powiedział. – Ale jeśli wytniesz jakąś

sztuczkę, każe znów zakuć cię w kajdany. – Wskazał kąć namiotu. – Jesteś zmęczona. Prześpij się trochę. Jutro czeka nas długi i ciężki dzień.

Z powrotem przysunął do siebie miecz i legł na polowym łóżku.

– Nie chcesz się dowiedzieć, gdzie jest Goel?

– A czy grozi mu jakieś bezpośrednie niebezpieczeństwo?

– Nie, o ile w lesie nie ma jadowitych węży lub drapieżników.

– Więc niech się przemęczy przez noc. Należy mu się to, skoro dał się pojmać. – Cahil przymknął powieki.

Rozejrzałam się po wnętrzu namiotu. Odkąd się zjawiłam, Leif się nie poruszył, ale teraz miał otwarte oczy. Bez słowa komentarza demonstracyjnie odwrócił się na drugi bok, tyłem do mnie.

Westchnęłam. Ot, braterska miłość... Zaczęłam się zastanawiać, jak wiele Leif usłyszał, ale byłam zbyt zmęczona, by się tym przejmować. Czułam obezwładniające znużenie. Rozłożyłam na podłodze mój płaszcz, zdmuchnęłam świecę i osunęłam się na prowizoryczne łóżko.

Nazajutrz rano Leif bez słowa opuścił namiot. Cahil polecił mi, żebym została w środku, gdy będzie odgrywał niepokój spowodowany tym, że Goel nie wrócił do obozu.

Usłyszałam, jak wypytuje strażników, którzy pełnili w nocy wartę.

– Było zupełnie spokojnie, panie – odpowiedział jeden z nich.

– Nie zauważyliście niczego niezwykłego? – naciskał

Cahil.

– Tylko światło w pańskim namiocie, sir. Ale powiedział pan, że...

– A gdybym miał nóż przystawiony do gardła, Erant? Czy wtedy też uwierzyłybyś w to, co powiedziałem?

– Nie, panie.

– Więc skąd wiedziałeś, że nic mi nie grozi?

– Nie wiedziałem, panie. Powinienem był to sprawdzić – przyznał skruszonym tonem Erant.

– Takie zaniedbania mogą się skończyć tragicznie. Na wojnie nie dostaniesz drugiej szansy. Gdy północ nas zaatakuje, nie wyśle przeciwko nam armii, tylko pojedynczych dywersantów. Jeżeli nie zachowamy czujności, wymordują nas wszystkich we śnie.

Któryś ze strażników parsknął kpiąco.

– Jeden mężczyzna na pewno nie dałby nam rady.

– A kobieta?

– Wykluczone – odrzekł strażnik, a pozostali poparli go dziarskimi okrzykami.

– Wobec tego jak to wyjaśnicie? Yeleno! – zawołał Cahil i wszyscy natychmiast umilkli. – Wyjdź, proszę.

Nie miałam ochoty uczestniczyć w lekcji, którą dawał swoim podwładnym, ale przecież postępował słusznie. Zabójca wyszkolony przez Valka wymordowałby z łatwością ich wszystkich. Wyszłam z namiotu, trzymając kij, gdyby któryś ze strażników chciał mnie zaatakować. Zmrużyłam oczy przed



promieniami porannego słońca i przyjrzałam się ludziom Cahila.

Na ich twarzach odbiły się zaskoczenie, gniew i niedowierzanie. Kapitan Marrok dobył miecza. Nigdzie nie dostrzegłam Leifa.

– Nie wszystko poszło tak gładko, Erancie – rzekł Cahil. – Następnym razem wykaż więcej czujności i sprawdź, co się dzieje.

Skarcony żołnierz zwiesił głowę, gdy odpowiadał słuźbiście:

– Tak jest, panie.

– Yelena będzie podróżowała z nami do Cytadeli. Traktujcie ją przyjaźnie – polecił Cahil.

– A co z Goelem? – zapytał kapitan Marrok.

Cahil popatrzył na mnie.

– Powiedz im, gdzie on jest.

– Okiełznasz go? – Nie wątpiłam, że rozpierające Goela pragnienie zemsty przysporzy mi kłopotów, i zadrzałam na myśl, do jakich ekscesów dojdzie, gdybym została wydana na jego łaskę.

– Kapitanie Marrok, wyjaśnij Goelowi sytuację. Zanim go uwolnisz, niech przyrzeknie, że nie skrzywdzi Yeleny.

– Tak jest, panie.

– Chyba że mu na to pozwolę. – Cahil spojrzał na mnie. – Jeżeli będziesz rozrabiać, każę cię z powrotem zakuć w kajdany, a jeśli dopuścisz się zdrady, trafisz w łapy Goela.

Wśród strażników rozległ się szmer aprobaty. Najwyraźniej tym małym przedstawieniem Cahil zyskał sobie u nich jeszcze

wiekszy mir. Spojrzałam na niego z niejakim znużeniem. Grożono mi już wiele razy, dlatego wiedziałam doskonale, że najgroźniejsi są ci, którzy nie rzucają gróźb na prawo i lewo. Rozmyślając o tym, obeszałam obóz w poszukiwaniu Leifa. Może wrócił do domu, skoro już dostarczył mnie Cahilowi?

Dałam Marrokowi klucz do kajdanek i poinformowałam, gdzie znajdzie Goela i jego torbę. Kapitan poszedł go uwolnić, a pozostali strażnicy zaczęli zwijać obóz, przyglądając mi się nieufnie. Kilku rzuciło mi wręcz wrogie spojrzenia, zwłaszcza gdy odkryli rozcięcie w ścianie namiotu.

W oczekiwaniu na powrót kapitana i Goela przepakowałam plecak. Grzebieniem uczesałam włosy i splotłam je w długi warkocz, który następnie zwinełam w kok i upięłam wysoko spinkami. Nigdy nie zaszkodzi się przygotować. Być może Cahil uwierzył mi, że nie będę sprawiała kłopotów, jednak nadal uważał mnie za szpiega północy.

Marrok wrócił z Goelem i Leifem. Owszem, widok brata mnie zdziwił, ale nie wyraz zażartej wściekłości na obliczu Goela. Miał na policzkach głębokie czerwone pręgi w miejscach, gdzie rzemień knebla werznął się w skórę. Włosy były potargane, ubranie pogniecione i poplamione wilgocią, a na twarzy i rękach widniały liczne ślady ukąszeń komarów. Ściskając w ręku miecz, ruszył ku mnie.

Kapitan Marrok powstrzymał go i wskazał polanę, gdzie wciąż jeszcze leżały na ziemi posłania. Goel wsunął broń z powrotem do pochwy i rzuciwszy mi jadowite spojrzenie, skierował się w tamtą stronę.

Dopiero teraz zorientowałam się, że z napięcia wstrzymałam oddech. Wypuściłam powietrze z płuc. Zwinięto

obóz, Cahil dosiadł konia i poprowadził nas do leśnego traktu. Trzymałam się blisko Marroka, na wypadek gdyby Goel znów zapomniał o swoim przyrzeczeniu.

Kapitan uśmiechnął się do mnie i rzekł:

– Teraz uważaj.

Cahil pstryknął palcami na wierzchowca i uderzył go piętami w boki. Zwierzę przyspieszyło kroku, a mężczyźni puścili się truchtem.

– Nie zostawaj w tyle – rzucił Marrok.

Ostatnio robiłam okrążenia na bieżni, trenując z Arim i Jankiem, jednak podczas wędrówki na południe zadbałam o to, by od czasu do czasu pobiegać. Dostosowałam się do tempa Marroka i spytałam:

– Dlaczego zmusza nas do biegu?

– Żeby utrzymać oddział w gotowości bojowej.

Miałam więcej pytań, lecz postanowiłam oszczędzać oddech i skupić się na nadążaniu za Marrokiem. Zanim dotarliśmy do następnego miejsca zdatnego na nocleg, z wyczerpania przestałam widzieć cokolwiek oprócz pleców kapitana. Najwyraźniej moje starania, by zachować kondycję fizyczną, okazały się niewystarczające. Kiedy w końcu się zatrzymaliśmy, dyszałam ciężko i rozpaczliwie łapałam hausty powietrza. Leif też wyglądał na wykończonego. Widocznie dawno nie biegał ze swoimi przyjaciółmi, pomyślałam cierpko.

Kiedy rozbito obóz, Cahil ponownie zaproponował, żebym spała w kącie jego namiotu. Osunęłam się na podłogę, nawet nie rozłożywszy płaszcza, i zapadłam w kamienny sen. Obudziłam się dopiero rano i zjadłam lekkie śniadanie.

Nasza wędrówka codziennie wyglądała identycznie, jednak pod koniec czwartego dnia nie byłam już tak krańcowo wyczerpana. Mogłam zjeść kolację, a nawet posiedzieć trochę przy ognisku. Goel rzucał mi wściekłe spojrzenia, ilekroć napotkał mój wzrok, lecz go ignorowałam. Leif natomiast zachowywał się, jakbym to ja była powietrzem.

Zaczynałam podejrzewać, że ten las nie ma końca. Dzień za dniem pokonywaliśmy wiele kilometrów, a jednak na szlaku nie spotkaliśmy nikogo ani nie widzieliśmy żadnego miasta czy osady. Przypuszczałam, że Cahil celowo unika ludzkich siedzib. Nie byłam pewna, czy robi to ze względu na mnie, czy na siebie.

W końcu jego ludzie przywykli do mojej obecności. Na popasach przekomarzali się i żartowali, a także ćwiczyli się w walce na miecze. Przestali obrzucać mnie podejrzliwymi spojrzeniami, a gdy zjawiałam się przy obozowym ognisku, rozmowy już nie milkły. Zaciekawilo mnie, że ci mężczyźni, zanim cokolwiek uczynili, zawsze najpierw pytali kapitana Marroka o pozwolenie.

Niektórzy ze strażników trenowali techniki samoobrony. Siódmego dnia podróży kapitan zaskoczył mnie, proponując, bym się do nich przyłączyła.

– Moglibyśmy poćwiczyć obronę przed tym twoim kijem – powiedział.

Zgodziłam się i pokazałam parę podstawowych zasłon. Używali drewnianych mieczy, a ja zademonstrowałam im zalety posługiwania się dłuższą bronią, czyli półtorametrowym kijem. Mój udział w tych ćwiczeniach zwrócił w końcu uwagę Cahila, który dotąd nie wykazywał nimi specjalnego zainteresowania. Zdecydowanie wolał rozmawiać z Leifem o planach podbicia

Iksji. Teraz jednak podszedł bliżej, żeby się przyjrzeć.

– Drewno przeciwko drewnu jest dobre podczas ćwiczeń, ale w prawdziwej walce nie ma żadnych szans przeciwko stali – stwierdził. – Ostry miecz porąbie ten kij na drzazgi.

– Najgroźniejszą częścią miecza jest jego ostrze. Trik polega na tym, żeby go uniknąć.

– Pokaż mi, w jaki sposób – zażądał, dobywając miecza.

Gruby brzeszczot miał od rękojeści ponad metr. Była to imponująca broń, ale ciężka. Cahil będzie musiał władać nią oburącz, a to go spowolni.

Skoncentrowałam się na wyczuciu drewna mojego kija i nakierowałam umysł na mentalną strefę walki.

Cahil rzucił się do przodu. Zaskoczona szybkością natarcia, odskoczyłam i zostałam zepchnięta do obrony. Ku mojemu zdziwieniu dzierżył broń w jednej ręce. Posiadał pewne umiejętności szermiercze, jednak niezbyt wielkie. Gdy zamachnął się ciężkim mieczem, zrobiłam unik, podeszłam bliżej i uderzyłam kijem w płaz klingi. Przy następnym cięciu rąbnęłam Cahila w rękę. Kiedy zrobił pchnięcie z wypadem, pionowo trzymany kij spuściłam na płaski czubek ostrza, odchylając miecz ku ziemi. Moje parujące ciosy nie wytrąciły Cahilowi broni z ręki, ale przez cały czas byłam w nieustannym ruchu, zmuszając go, by mnie ścigał.

Gdy chwycił miecz w obie ręce, wiedziałam, że zaczyna odczuwać zmęczenie. Było tylko kwestią czasu, kiedy popełni poważny błąd.

Nasz pojedynek się przeciągał. Mężczyźni dopingowali swego przywódcę okrzykami, ponaglali, by mnie pokonał,

jednak nie zauważali potu na czole Cahila ani nie słyszeli jego chrapliwego oddechu.

Nie musiałam długo czekać. Cahil ciął za szeroko, a wtedy schyliłam się, przyskoczyłam do niego i lekko szturchnęłam końcem kija w żebra.

– Czy udowodniłam już, że miałam rację? – spytałam, zgrabnie unikając kolejnego ataku.

Cahil się zatrzymał.

– Robi się późno. Dokończymy kiedy indziej. – Schował miecz do pochwy i odmaszerował do namiotu.

Sesja treningowa się skończyła. Żołnierze w milczeniu odłożyli broń.

Usiadłam przy ognisku, by dać Cahilowi czas na ochłonięcie. Kapitan Marrok przysiadł obok mnie.

– Dowiodłaś swojej racji – rzekł.

Wzruszyłam ramionami.

– Z lepszym mieczem on by zwyciężył. – Marrok nie odpowiedział. Przez jakiś czas w milczeniu wpatrywaliśmy się w płomień, wreszcie spytałam: – Dlaczego używa tego miecza?

– Ponieważ należał do króla. Udało się nam przemycić go na południe razem z małym Cahilem, który dorósł na tyle, by walczyć o odzyskanie tronu.

Przyjrzałam się uważnie kapitanowi. Jego ogorzała, poryta zmarszczkami twarz miała znużony wyraz, jaki widuje się u ludzi, którzy długo włóczyli się po świecie i wszystko już widzieli. Uświadomiłam sobie, że jego śniada cera nie jest naturalną karnacją, tylko mocną opalenizną.

– Pochodzisz z północy – stwierdziłam.

Kiwnął głową, wskazał swoich ludzi, po czym powiedział to, co i tak już wiedziałam:

– Wszyscy stamtąd pochodzimy.

Przypatrzyłam się strażnikom. Niektórzy mieli ciemną skórę, inni jasną. Przypomniałam sobie, że przed przejęciem władzy przez Ambrose'a granica między Iksją a Sycją była tylko linią na mapie, dlatego ludność obu krajów swobodnie się ze sobą mieszała.

Tymczasem Marrok mówił dalej:

– Jesteśmy prostymi żołnierzami, którzy nie byli wystarczająco ważni, by użyto ich do zabijania, i którzy nie chcieli złamać przysięgi wierności i przejść na stronę komendanta. Goel, Trayton, Bronse i ja służyliśmy w gwardii królewskiej. – Wsunął do ognia gałąź i w nocne niebo wystrzelił snop iskier. – Nie zdołaliśmy ocalić króla, ale uratowaliśmy jego siostrzeńca. Wychowaliśmy go i nauczyliśmy wszystkiego, co sami umiemy. – Wstał. – I zamierzamy przywrócić mu królestwo. – Oстрыm tonem wydał rozkazy podwładnym, a potem ruszył w kierunku posłania.

Ogarnęło mnie znużenie, powieki ciążyły. Powlokłam się do swojego kąta w ciemnym namiocie. Gdy już zasypiałam, jego wnętrze nagle pojaśniało. Otworzyłam oczy i ujrzałam rozwścieczonego Cahila stojącego nade mną z mieczem w ręku.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wstałam powoli i cofnęłam się przed Cahilem.

- Upokorzyłaś mnie na oczach moich ludzi – rzekł z furją.
- Poprosiłeś, żebym ci pokazała, jak można kijem obronić się przed mieczem. Spełniłam tylko twoje życzenie.
- To nie był uczciwy pojedynek!
- Jak to?
- Leif twierdzi, że podczas walki użyłaś magii, przez co poczułem zmęczenie.

Hamując gniew, spojrzałam mu prosto w oczy.

- Nie użyłam magii.
- Więc co takiego zrobiłaś?
- Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego przegrałeś?
- A ty naprawdę to wiesz? – odparował agresywnie.
- Powinieneś zsiąść z konia i biec razem z twoimi ludźmi. Brak ci kondycji do długiej walki. I znajdź sobie lżejszy miecz.
- Ten należał do mojego wuja.
- Co z tego, skoro nim nie jesteś?
- Jestem królem, a to królewski miecz. – Choć groźnie zmarszczył brwi, wydawał się zbity z tropu.
- Więc przypasz go podczas koronacji. Wiedz jednak, że jeśli użyjesz go w bitwie, pochowają cię razem z nim.
- Wierzysz, że zostanę koronowany?



- Nie mówimy teraz o tym.
- A o czym?
- O tym, że w prawdziwej walce zabiłabym cię moim kijem. Ten miecz jest dla ciebie za ciężki.
- Zawsze zwyciężam nim moich ludzi.

Westchnęłam. Oczywiście, że podwładni nawet nie próbowali go pokonać. Jak jednak miałabym mu to wytłumaczyć? Dlatego spróbowałam innej taktyki:

- Czy kiedykolwiek brałeś udział w bitwie?
- Jeszcze nie. Na razie tylko się szkolimy, ale i tak król nie ryzykuje życia w prawdziwym boju. Będę z odpowiednio wybranej bazy wypadowej kierował walką.

Nie przekonał mnie, ale przecież nie miałam żadnego doświadczenia w prowadzeniu działań wojennych, dlatego powiedziałam tylko:

– Przemyśl to, Cahilu. Twoi ludzie cię wychowali, a teraz chcą odzyskać tron Iksji. Ale czy chcą tego dla ciebie, czy dla siebie? Wygnanie na południe nie zapewnia takiego prestiżu, jak przynależność do gwardii królewskiej.

– Nic nie wiesz. – Prychnął pogardliwie. – Dlaczego miałabyś się tym przejmować? Jesteś obcym agentem, szpiegiem, więc próbujesz zamącić mi w głowie. – Wrócił na swoje łóżko.

Miał rację, nie przejmowałam się jego losem. Kiedy dotrzemy do Twierdzy Magów i dowiodę swojej niewinności, nie będę musiała dłużej zaprzętać nim sobie głowy. Z drugiej strony, Leif przeszkodził mi o jeden raz za dużo.

Rozejrzałam się po namiocie. Łóżko mojego brata było

puste.

- Gdzie Leif? – spytałam.
- Wszedł.
- Dokąd?
- Wysłałem go przodem, żeby uprzedził Twierdzę Magów o naszym przybyciu. Dlaczego pytasz?
- To sprawa rodzinna – odparłam gburowato.

Cahil musiał dostrzec morderczy błysk w moich oczach, gdyż powiedział:

- Nie możesz go skrzywdzić.
- Owszem, mogę. Przysporzył mi mnóstwa kłopotów.
- Jest pod moją osobistą ochroną.
- Czy to jedna z korzyści uczestniczenia w twojej wyprawie na północ?
- Nie. Kiedy was pojмалиśmy, dałem mu słowo, że włos mu z głowy nie spadnie, jeżeli pomoże nam poradzić sobie z tobą.

Zamrugałam zaskoczona. Czy dobrze usłyszałam?

- Jak to? – zdumiałam się. – Przecież on mnie wam wystawił.
- Wcale nie.
- Czemu nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?
- Sądziłem, że pozwalając ci wierzyć w zdradę brata, osłabię twój opór, wygląda jednak na to, że skutek jest odwrotny.

Plan Cahila mógłby się powieść, gdyby Leifa i mnie łączyła bliska więź. Potarłam czoło, zastanawiając się, czy poznawszy prawdę, powinnam zmienić moją opinię o bracie.

Cahil siedział na skraju łóżka i przyglądał mi się w milczeniu.

– Jeśli nie Leif mnie wydał, to kto? – spytałam.

– Nie mogę ujawnić moich kontaktów – odrzekł z uśmiechem.

Leifowi udało się przekonać wielu Zaltanian, że jestem szpiegiem, mogłam więc podejrzewać każdego członka klanu. Poza tym równie dobrze ktoś na Targu Illiais mógł nas podsłuchać i poznać cel naszej podróży.

Było już za późno, by się tym martwić, lecz nie wolno też mi o tym zapomnieć.

– Powiedziałaś, że wysłałaś Leifa do Twierdzy Magów – zwróciłam się do Cahila. – Czy wkrótce tam dotrzemy?

– Tak, jutro po południu, mniej więcej godzinę po nim. Chcę się upewnić, że powitają nas właściwi ludzie. Czeka nas ważny dzień, Yeleno. Lepiej się trochę prześpij. – Zdmuchnął świecę.

Ułożyłam się na płaszczu i wsparta na łokciu rozmyślałam o Cytadeli i Twierdzy Magów. Czy zastanę tam jutro Irys? Wątpliwe. Rozszerzyłam świadomość, usiłując ją odszukać, lecz natrafiłam tylko na leśne zwierzęta. Czy wobec nieobecności Irys, pierwsza magini wedrze się w mój umysł? Lęk ścisnął mi serce. Wolałabym już stawić czoło Goelowi niż nieznanemu zagrożeniu.

W końcu jakoś zdołałam usnąć, lecz osaczyły mnie

mroczne, dręczące sny o Reyadzie.

– Zawsze ta sama historia, Yeleno – powiedział duch Reyada, śmiejąc się szyderczo. – Nie masz żadnego wyboru ani przyjaciół. Ale masz nóż... znowu.

We śnie błysnął mi obraz Reyada, jak leży owinięty w przesiąknięte krwią prześcieradła. Śmiertelna rana na jego szyi była rezultatem mojego pragnienia, by uchronić siebie i inne uprowadzone dzieci przed torturami, niewolą i pozbawieniem duszy.

– Czy znów poderzniesz komuś gardło, by się uratować? – zapytał. – A co będzie, jeśli to ciebie ktoś zamorduje?

Obudził mnie czyjś płacz... i uświadomiłam sobie ze zgrozą, że twarz mam mokrą od łez. Otarłam je, postanawiając twardo, że nie pozwolę, by nękały mnie wątpliwości. Duch Reyada może prześladować mnie w snach, ale wara mu od mojej jamy.

Wreszcie nastał ranek. Dobiegł mnie zapach słodkich ciastek, więc wstałam i dołączyłam do siedzących przy ognisku mężczyzn, by zjeść śniadanie. Po posiłku strażnicy zwinęli obóz. Byli w beztroskim nastroju i żartowali ze mną przyjaźnie, toteż zaskoczyło mnie, gdy ktoś boleśnie ścisnął moje ramię.

Odwróciłam głowę. Za mną stał Goel. Jeszcze głębiej wbił we mnie palce i szepnął mi do ucha:

– Przyrzekłem nie skrzywdzić cię w drodze do Cytadeli, ale dopadnę cię, kiedy już się tam znajdziemy.

Walnęłam go łokciem w brzuch, aż stęknął. Zrobiłam krok naprzód i obracając się ku niemu, straciłam jego dłoń z mojego ramienia. Stojąc naprzeciwko niego, spytałam:

– Dlaczego mnie ostrzegasz?

Wciągnął głęboko powietrze, po czym rzekł z drapieżnym uśmiechem:

– Polowanie stanie się bardziej ekscytujące, gdy będziesz się spodziewać napaści.

– Dość gadania, Goel. Załatwmy to od razu.

– Nie. Chcę mieć czas, żeby się tobą zabawić. Obmyśliłem mnóstwo różnych igraszek, które wypróbuję, gdy już dostanę cię w swoje ręce, moja miła.

Wstrząsnął mną lodowaty dreszcz wstępu i dostałam gęsiej skórki. Nigdy nie sądziłam, że doświadczę czegoś takiego na upalnym południu.

– Goel, pomóż złożyć namiot – polecił kapitan Marrok.

– Rozkaz, panie.

Odchodząc, Goel z uśmiechem zerknął na mnie przez ramię. W oczach miał ponurą obietnicę.

To nie wróży nic dobrego, pomyślałam, powoli wypuszczając powietrze.

Strażnicy zwinęli obóz, Cahil dosiadł konia i ruszyliśmy przez las. Po kilku godzinach drzewa zaczęły rzednąć, a ścieżka zaczęła wspinać się po zboczu wzgórza. Gdy dotarliśmy na szczyt, naszym oczom ukazała się rozległa dolina przecięta długą drogą gruntową. Po jej lewej stronie widniały pola uprawne o geometrycznych kształtach, a po prawej rozciągała się olbrzymia równina. Za tą tętniącą życiem doliną znajdowało się następne wzniesienie, na którym pyszniła się biała forteca.

– Czy to Cytadela? – spytałam Marroka.

– Tak. Dzieli nas od niej jeszcze pół dnia marszu. – Spojrzał w prawo, jakby czegoś wypatrywał.

Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam wysokie zielone trawy kołyszące się na wietrze.

– Płaskowyż Daviian?

– Nie, leży dalej na południowy wschód – odparł Marrok. – To skraj Równiny Avibiańskiej. Jest ogromna. Potrzeba dziesięciu dni, by ją przebyć.

– Moja kuzynka wspomniała, że podróżując do Cytadeli, przemierza się jakąś równiną, ale tak naprawdę my ją ominiemy.

– Przez Równinę Avibiańską wiedzie droga na skróty. Zaltanianie jej używają, ale inni wolą uniknąć kontaktów z klanem Sandseed, który zajmuje te tereny. Trasa przez las jest dłuższa, lecz bezpieczniejsza.

Chciałam jeszcze o coś spytać, ale Cahil narzucił szybsze tempo, gdy schodziliśmy w głąb doliny. Albo nie mógł się już doczekać dotarcia do Cytadeli, albo pragnął jak najszybciej zostawić za sobą równinę.

Minęliśmy wieśniaków pracujących na polach i karawanę kupieckich wozów, ciągnionych przez konie i załadowanych towarami. Na równinie panował bezruch, tylko wysokie trawy falowały.

W miarę, jak się zbliżaliśmy, Cytadela rosła w oczach. Zatrzymaliśmy się tylko raz, aby ugasić pragnienie i napić konie.

Gdy dotarliśmy do wyniosłych bram, już sam ogrom zewnętrznych murów obronnych z zielono żyłkowanego białego marmuru wzbudził we mnie podziw. Sprawdziłam dłonią, że jest

gładki, a także chłodny mimo upalnego dnia. Sądziłam, że w lesie było gorąco, ale okazało się fraszką w porównaniu z lejącym się tutaj skwarem.

Do Cahila podeszło dwóch wartowników strzegących otwartych wrót. Zamienił z nimi kilka słów, a potem wprowadził nas na dziedziniec. Zmrużyłam oczy przed jaskrawym blaskiem słońca. Dobrą chwilę trwało, nim ogarnęłam rozpościerający się przede mną majestatyczny widok. W obrębie wewnętrznych murów Cytadeli mieściło się całe miasto. Wszystkie budowle wzniesiono z tego samego, co zewnętrzne fortyfikacje, białego marmuru z zielonymi żyłkami. Wyobrażałam sobie Cytadelę jako wielki budynek podobny do zamku komendanta w Iksji, dalece jednak przewyższała to wszystko, czego mogłam się spodziewać w najśmielszych snach.

– Imponujące, prawda? – zwrócił się do mnie Marrok.

Zamknęłam otwarte z podziwu usta i kiwnęłam głową. Dopiero gdy nasza grupa ruszyła ulicami, zdałam sobie sprawę, że są opustoszałe.

– Gdzie się wszyscy podziali? – spytałam.

– W gorącej porze roku Cytadela staje się wymarłym miastem. Rada ma przerwę wakacyjną, również wszyscy mieszkańcy Twierdzy Magów wyjeżdżają na urlopy. Zostaje jedynie garstka ludzi doglądających upraw. Kto tylko może, ucieka w chłodniejsze rejony, a ci, którzy pozostali, wczesnym popołudniem chowają się w domach przed słońcem.

Wcale im się nie dziwiłam. Miałam wrażenie, że czaszka mi płonie.

– Długo jeszcze będziemy tak szli? – marudziłam.

– Godzinę. Widzisz te cztery wieże? – Wskazał na wschód.  
– To właśnie Twierdza Magów.

Zagapiłam się na strzeliste wieżycy, zastanawiając się, co kryje się w wysokich komnatach.

Wlekliśmy się powoli pustymi ulicami, częściowo brukowanymi, częściowo z ubitej ziemi. Spostrzegłam psy, koty i kilka kurczaków. Wszystkie te stworzenia przycupnęły w skrawkach cienia. Gdy zbliżyliśmy się do olbrzymiej wielokondygnacyjnej budowli w kształcie sześcianu, Marrok wyjaśnił:

– To siedziba Rady, w której mieszczą się biura sycjańskiego rządu i odbywają się posiedzenia.

Wzdłuż całej przedniej ściany ciągnęły się schody prowadzące do wielkich wrót okolonych kolumnami o barwie jadeitu. W cieniu budynku tłoczyła się grupka ludzi. Gdy ich mijaliśmy, podeszli do nas. Czuć ich było intensywnie moczem, mieli brudne zmierzwione włosy, ubrani byli w łachmany.

Jeden z mężczyzn wyciągnął do nas rękę uwalaną sadzą.

– Proszę, da mi pan monetę?

Cahil szedł dalej, nie zwracając na nich uwagi. Grupa obszarpańców z determinacją podążała za nami.

– Kim oni...? – zaczęłam, lecz Marrok nie zwolnił kroku.

Usiłowałam go dogonić, ale mały chłopiec złapał mnie za rękę. Miał zaropiałe oczy i smugi brudu na policzkach. Patrząc na mnie, powiedział:

– Proszę, piękna pani. Dasz mi miedziaka?



Rozejrzałam się, szukając wzrokiem Marroka. Był już w połowie drogi do następnej przecznicy. Nie mogłam pojąć, czemu ten chłopiec potrzebuje pieniędzy, ale nie potrafiłam odmówić błagalnemu spojrzeniu. Poszperałam w plecaku i wyjęłam sycjańskie monety, które dostałam od Esaua. Wysypałam je wszystkie na dłoń chłopca, przyklękłam przy nim i powiedziałam:

– Podziel się tym ze swoimi przyjaciółmi. I wykup się, dobrze?

Rozpromienił się.

– Dzięku...

Nim zdążył dokończyć, poczułam silny smród, gdy otoczyli nas pozostali. Chwyтали mnie za ręce, ciągnęli za ubranie i szarpali plecak. Zobaczyłam, że chłopiec włożył pieniądze do kieszeni i wyśliznął się między ich nogami. Zemdliło mnie od wstrętnego odoru niemytych ciał.

– Piękna pani... piękna pani... – rozbrzmiewały mi w uszach ich głosy, aż raptem umilkły, ucięte stukotem kopyt.

– Odsuńcie się od niej! – krzyknął Cahil, wywijając mieczem. – No, jazda stąd! Albo was poszatkuje!

W mgnieniu oka tłum rozproszył się i zniknął.

– Nic ci nie jest? – zapytał mnie Cahil.

– Nie. – Przygładziłam włosy i poprawiłam plecak na ramionach. – O co tu chodzi? Co to za ludzie?

– To żebracy, brudne uliczne szczury – wyjaśnił z obrzydzeniem, po czym dodał z pretensją: – Gdybyś nie dała im pieniędzy, zostawiliby cię w spokoju.

– Żebracy? – powtórzyłam niepewnie.

– Z pewnością wiesz, kim są żebracy? – Popatrzył na mnie zdumiony, a gdy milczałam zakłopotana, mówił dalej: – Nie pracują, mieszkają na ulicy i wyłudniają pieniądze na jedzenie. Musiałaś widzieć ich w Iksji – dodał z irytacją.

– Nie. W Iksji każdy ma pracę, a podstawowe potrzeby wszystkich obywateli zaspokaja armia komendanta.

– Skąd bierze na to pieniądze? – Zanim zdołałam odpowiedzieć, przygarbił się i mruknął: – Co za pytanie. Oczywiście z majątku mojego wuja. Zapewne opróżnił już skarbiec do dna.

– Po co... – Zdusiłam w sobie komentarz, że lepiej używać pieniędzy do pomagania ludziom, niż trzymać je w podziemnym skarbcu.

– Wskakuj. – Cahil wyjął nogę ze strzemienia, pochylił się i wyciągnął do mnie rękę. – Musimy dogonić pozostałych.

– Na koniu? – spytałam.

– Nie mów mi, że na północy nie macie koni.

– Ja nie mam. – Włożyłam stopę w strzemię i chwyciłam dłoń Cahila, który wciągnął mnie na siodło. Usiadłam za nim, nie bardzo wiedząc, co mam zrobić z rękami.

– Więc kto u was jeździ konno? – indagował.

– Komendant, generałowie i inni oficerowie.

– Macie kawalerię?

Znów próbował wyciągnąć ze mnie informacje. Stłumiłam westchnienie, po czym odparłam lakonicznie:

– Ja jej nie widziałam. – Była to prawda, ale przestałam już dbać o to, czy mi uwierzy.

Wpatrzył się intensywnie w moją twarz. Oblał mnie żar, nagle poczułam, że jestem zbyt blisko Cahila. Niebieskawozielone oczy lśniły jak lustro wody w promieniach słońca. Złapałam się na tym, że zastanawiam się, dlaczego nosi brodę w tym gorącym klimacie. Wyobraziłam go sobie bez zarostu. Wyglądałby młodziej z gładką śniadą cerą i orlim nosem.

Odwrócił się ode mnie. Potrząsnęłam głową. Nie chciałam mieć z nim nic więcej do czynienia.

– Chwyć się mnie. – Cmoknął na wierzchowca.

Koń ruszył naprzód. Podskakując w siodle, kurczowo obejmowałam Cahila w pasie. Ziemia wydawała się bardzo daleko w dole i wyglądała na okropnie twardą! Usiłowałam utrzymać równowagę, gdy doganialiśmy naszą grupę. Kiedy ją wyprzedziliśmy, odprężyłam się, przekonana, że Cahil zatrzyma się i pozwoli mi zsiąść z konia, jednak pojechaliśmy dalej, a strażnicy pobiegli za nami.

Kluczyliśmy ulicami Cytadeli, a ja skupiłam się na tym, by dostosować ruchy ciała do rytmu wierzchowca, podobnie jak Cahil, który miarowo unosił się i opadał nad siodłem, podczas gdy ja wciąż się o nie obijałam. Skoncentrowałam się na biegu konia i nagle zdałam sobie sprawę, że patrzę jego oczami.

Droga zakrzywiała się, jakbym spoglądała od wewnątrz szklanej bańki. Widziałam jednocześnie to, co jest daleko z przodu, po bokach i niemal wszystko z tyłu. Koń był zgrzany i zmęczony. Zastanawiał się ponuro, dlaczego siedzi na nim dwoje ludzi. Zazwyczaj dosiadał go tylko Facet Od Miętówek, chociaż dawniej, gdy mieszkał w stajni, czasem jeździł na nim Chłopak Od Słomy, by utrzymać go w formie. Koń tęsknił do

chłodnego cichego boksu, gdzie miał pod dostatkiem siana i wiadro wody.

Pomyślałam do niego:

– Wkrótce dostaniesz wodę. – W każdym razie miałam nadzieję, że to się stanie niebawem. – Jak masz na imię?

– Topaz.

Zdumiało mnie i zachwyciło, że mogę się z nim porozumiewać. Dotychczasowe mentalne kontakty ze zwierzętami pozwalały mi tylko przelotnie popatrzeć ich oczami i mgliście wyczuć pragnienia, ale nigdy dotąd nie prowadziłam rozmowy.

Zaczęły mnie boleć plecy.

– Mógłbyś iść bardziej płynnie? – zapytałam, a Topaz od razu zmienił chód.

Zaskoczony Cahil mruknął coś, natomiast ja westchnęłam z ulgą. Poczułam się, jakbym zjeżdżała na sankach z gładkiego, pokrytego śniegiem wzgórza.

Posuwaliśmy się teraz nie tylko płynniej, ale i szybciej, dlatego zostawiliśmy strażników w tyle. Cahil usiłował zwolnić tempo, jednak Topazowi śpieszno było do wody.

Dotarliśmy do podnóża wysokiej wieży i zatrzymaliśmy się w jej cieniu. Cahil zeskoczył z wierzchowca i obejrzał jego nogi.

– Nigdy dotąd nie widziałam, żeby to zrobił – oświadczył zdumiony.

– Co zrobił?

– Ten koń zna cztery rodzaje chodu.

– Co to znaczy?

– Że potrafi iść stępa, kłusować, galopować i cwałować.  
– I co z tego?  
– To nie był żaden z nich. Niektóre konie znają aż sześć rodzajów chodu, ale nie wiem nawet, jak wyglądają pozostałe dwa.  
– Ten chód był płynny i szybki. Podobał mi się. – Gdy Cahil przyjrzał mi się podejrzliwie, spytałam szybko: – Jak mam zsiąść?

– Zostaw lewą nogę w strzemieniu, prawą przenieś nad końskim zadem, dołącz do lewej i zeskocz.

Wylądowałam na trzęsących się nogach. Topaz odwrócił głowę i popatrzył na mnie wyczekująco. Chciał dostać wodę. Odwiązałam od siodła jeden z przytroczonych bukłaków, otworzyłam go i podsunęłam koniowi pod pysk.

Cahil zmierzył przenikliwym wzrokiem najpierw mnie, potem wierzchowca.

– Czy to Twierdza Magów? – spytałam, by odwrócić jego uwagę.

– Tak. Brama jest za załomem. Zaczekamy na moich ludzi, a potem wejdziemy do środka.

Strażnicy szybko do nas dołączyli. Podeszliśmy do wejścia Twierdzy Magów. Wysokie na dwa piętra kolumny z różowego marmuru podtrzymywały rzeźbiony łuk nad masywnymi marmurowymi wrotami. Brama była otwarta i przeszliśmy przez nią niezatrzymywani przez wartowników.

Znaleźliśmy się na dziedzińcu, za którym było kolejne miasto czy raczej warownia w warowni. Podziwiałam rozmiary i kolory domów zbudowanych z różnobarwnych marmurów. Zza

rogów i znad dachów zerkały rzeźby rozmaitych zwierząt. Były tu też liczne ogrody i trawniki. Widok tej zieleni przyniósł ulgę moim oczom, znużonym oglądaniem lśniących w słońcu białych ścian Cytadeli.

Zauważyłam, że zewnętrzny mur Twierdzy Magów tworzy prostokąt, a w każdym rogu wznosi się wieża.

Naprzeciwko wejścia znajdowały się schody wiodące do największej żółtej budowli, ozdobionej niewielkimi płytami marmuru o barwie brzoskwiniowej. Dostrzegłam stojące na stopniach dwie postacie. Gdy podeszliśmy bliżej, zorientowałam się, że to Leif oraz jakaś wysoka kobieta w ciemnogrnatowej sukni bez rękawów, sięgającej do kostek. Była bosa, miała krótko ostrzyżone siwe włosy i niemal czarną skórę.

U stóp schodów Cahil oddał wodze Marrokowi i polecił:

– Zaprowadź Topaza do stajen i rozsiodłaj. Spotkamy się później w koszarach.

– Rozkaz, panie – odrzekł kapitan.

Gdy już się odwracał, powiedziałam:

– Marrok, dopilnuj, żeby dano Topazowi trochę mleka owsianego.

Gdy skinął głową i odszedł, Cahil ścisnął mi ramię.

– Skąd wiesz o mleku owsianym?

– Podróżuję z wami od przeszło tygodnia – odparłam szybko. – Pomagałam go karmić. – Była to poniekąd prawda, a wołałam nie wyjawiać Cahilowi, że jego koń poprosił mnie o trochę mleka owsianego. Z pewnością też wołałby nie wiedzieć, jak nazywa go Topaz. Facet Od Miętówek nie brzmi zbyt dumnie jak na pretendenta do tronu.

– Kłamiesz – rzucił. – Mleko owsiane to specjalny smakołyk, który przygotowuje wyłącznie tutejszy koniuszy. Tylko on karmi nimi konie, nikt inny.

Już otwierałam usta, żeby odpowiedzieć, gdy ktoś spytał ostrym tonem:

– Cahil, co się stało?

Spojrzeliliśmy na wysoką kobietę, która schodziła do nas po schodach razem z Leifem.

– Nie, nic – odparł Cahil.

Zatrzymali się kilka stopni powyżej nas.

– Czy to ona?

– Tak, pierwsza magini.

– Jesteś przekonany o jej lojalności wobec Iksji?

– Tak. Choć jest na tej ziemi, nadal nosi przy sobie iksjański uniform i ich pieniądze.

– Jej przywiązanie i tęsknota do Iksji mają wstrętny smak zjełczałej zupy – dorzucił Leif.

Pierwsza magini podeszła do mnie bliżej. Spojrzałam w jej bursztynowe oczy, które przypominały oczy drapieżnego śnieżnego kota i miały niemal równie groźny wyraz. Jej spojrzenie przeszło mnie na wskroś. Cały świat zniknął, a grunt pod moimi nogami zmienił się w falującą bursztynową ciecz, w której zaczęłam tonąć. Coś chwyciło mnie za kostki nóg i wciągnęło pod powierzchnię, zdarło ze mnie ubranie, potem skórę i wreszcie mięśnie. Następnie moje kości rozpuściły się i została mi tylko naga dusza.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Coś ostrego drapało moją duszę, szukając słabych i wrażliwych miejsc. Odepchnęłam ten natarczywy obiekt i zaczęłam wznosić w umyśle obronny mur. Nie mogłam pozwolić, żeby magini dobrała się do mnie.

Formowałam i układałam cegły, ale kruszyły się na brzegach. Wkładałam wszystkie siły w budowę muru, którym starałam się odgrodzić od pierwszej magini, lecz wciąż przewiercała w nim dziury. Łatałam je i dodałam drugi, wewnętrzny mur, jednak cegły wciąż rozpadały się i waliły na ziemię.

Do diabła! Nie! Walczyłam jeszcze, ale porażka była już tylko kwestią czasu. W końcu pozwoliłam, by mury runęły, lecz czując nagły przypływ energii, stworzyłam przegrodę z zielono-żyłkowanego marmuru, którą odseparowałam się od magini.

Przywarłam do gładkiej kamiennej ściany, podtrzymywałam ją z całej mocy, niestety mój umysł ogarnęło znużenie. W rozpaczynie ostatkiem sił zawołałam o pomoc. Marmurowa ściana przekształciła się w posągowy wizerunek Valka, który spoglądał na mnie z troską.

– Pomóż mi – powiedziałam.

Otoczył mnie silnym ramieniem i przygarnął do piersi.

– Zrobię wszystko, co zechcesz, ukochana.

Ponieważ nic innego mi nie pozostało, przylgnęłam do niego, gdy spowiła mnie ciemność.



Ocknęłam się w wąskim ciasnym pokoiku. W głowie czułam pulsujący ból. Podniosłam wzrok na sufit i zorientowałam się, że leżę w łóżku przy ścianie, pod otwartym oknem. Spróbowałam usiąść, jednak zeszywniałe nogi zaprotestowały. Czułam się obolała i bezbronna, jakby ktoś żywcem zeskrobał ze mnie skórę. W gardle paliło mnie z pragnienia. Na nocnym stoliku stały oszroniony dzbanek z wodą i szklanka. Napełniłam ją i trzema łykami łapczywie wypijałam zimny płyn, po czym, nieco już pokrzepiona, przyjrzałam się pomieszczeniu. Przy przeciwległej ścianie stała szafa, na prawo od niej znajdowało się wysokie lustro, a na lewo były drzwi.

W progu stanął Cahil.

– Usłyszałem, że się obudziłaś.

– Co mi się stało?

– Pierwsza magini próbowała odczytać twoje myśli. – Gdy to mówił, wyglądał na zmieszanego. – Zirytował ją twój opór, zdołała jednak ustalić, że nie jesteś szpiegiem.

– Wspaniale! – skomentowałam z jadowitym sarkazmem. – Jak się tu znalazłam?

Na jego policzkach wykwitły czerwone plamy.

– Ja cię przyniosłem – wymamrotał.

Objęłam się ramionami. Myśl o tym, że mnie dotykał, wywołała zimne ciarki.

– Dlaczego tu zostałeś?

– Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

– A więc nagle zacząłeś się o mnie martwić? Jakoś trudno mi w to uwierzyć. – Wstałam na obolałe nogi, tak obolałe,

jakbym przebiegła morderczy dystans, do tego łupało mnie w krzyżu. – Gdzie jestem?

– W kwaterze studenckiej, w skrzydle dla praktykantów. Przydzielono ci te pokoje.

Cahil wycofał się do sąsiedniego pomieszczenia. Poszłam za nim i znalazłam się w niedużym saloniku z wielkim biurkiem, kanapą, stołem, krzesłami i marmurowym kominkiem. Ściany były z bladozielonego marmuru. Na stole leżał mój plecak wraz z kijem.

Były tam też drugie drzwi. Gdy je otworzyłam, zobaczyłam otoczony murem park z drzewami i rzeźbami. Na niebie zachodziło słońce. Wyszłam na dwór i rozejrzałam się. Moja kwatera mieściła się na końcu długiego parterowego budynku. Nigdzie nie dostrzegłam żywej duszy.

Cahil dołączył do mnie.

– Studenci wrócą dopiero na początku chłodnej pory. – Wskazał na dróżkę. – Ta alejka wiedzie do stołówki i sal lekcyjnych. Chcesz, żebym cię oprowadził?

– Nie. – Ruszyłam z powrotem do salonu. W progu odwróciłam się do Cahila. – Chcę, u diabła, żebyście ty i te twoje żołnierzyki, którymi się bawisz, zostawili mnie w spokoju. Teraz już wiesz, że nie jestem szpiegiem, więc, do cholery, trzymaj się ode mnie z daleka!

Zatrzęsnęłam drzwi i zamknęłam je na klucz, zostawiając Cahila na zewnątrz. Na wszelki wypadek jeszcze zablokowałam klamkę krzesłem.

Skuliłam się na łóżku. Przeszyło mnie dojmujące pragnienie, by wrócić do domu, do Valka. Potrzebowałam jego

siły i miłości. Niedawne mentalne zetknięcie z najbliższym mi człowiekiem sprawiło, że jeszcze mocniej za nim zateśniałam. Rozłąka z Valkiem pozostawiła w moim sercu bolesną wyrwę.

Pragnęłam jak najszybciej opuścić Sycję. W wystarczającym stopniu zapanowałam nad moją magiczną mocą, by nie dopuścić do niekontrolowanego wybuchu, który na północy mógł narazić mnie na karę śmierci. Nie chciałam być tutaj, z tymi okropnymi ludźmi. Wystarczyło mi tylko ruszyć w powrotną drogę, a dotrę do granicy z Iksją. Obmyślałam tę wyprawę, ułożyłam w głowie listę niezbędnego wyposażenia, a nawet rozważyłam uprowadzenie Topaza.

Kiedy w pokoju zapadł mrok, usnęłam.

Obudziło mnie światło słońca. Przewróciłam się na drugi bok, rozważając, jaką mam szansę niepostrzeżenie stąd uciec. W pewnej chwili uświadomiłam sobie, że nic nie wiem o położeniu i rozkładzie Twierdzy Magów. Mogłabym wybrać się na rekonesans, ale nie miałam ochoty nikogo spotkać, dlatego pozostałam przez cały dzień w łóżku, a wieczorem znów zapadłam w sen.

Minął kolejny dzień. Ktoś szarpał za klamkę, a potem pukał do drzwi i wołał do mnie. Odkrzyknęłam, żeby sobie poszedł, i ucieszyłam się, gdy usłuchał.

W końcu popadłam w odrętwienie. Leżałam w łóżku, a moja świadomość unosiła się na zewnątrz i docierała do rozmaitych zwierząt w parku. Wzdragałam się nawet przed tak ulotnym kontaktem, gdyż nade wszystko pragnęłam spokoju.

Natrafiłam na Topaza. Jakiś czas temu odwiedził go Facet Od Miętówek, ale koń zastanawiał się, gdzie się podziała Lawendowa Pani. Ujrzałam w umyśle Topaza mój obraz

i domyśliłam się, że to mnie tak nazwał. Podczas wędrówki z Cahilem i jego ludźmi miałam niewiele okazji do wzięcia kąpieli, ale raz udało mi się znaleźć ustronne miejsce, w którym odświeżyłam się i delikatnie skropiłam lawendowymi perfumami od matki.

– Biegam płynnie i szybko – usłyszałam jego myśli.

I od razu spytałam:

– Czy zabrałbyś mnie daleko na północ?

– Ale z Facetem Od Miętówek. Poniosę was płynnie i szybko. Jestem silny.

– Jesteś bardzo silny. Może zostanę z tobą.

– Nie, Yeleno, nie zostaniesz. Dość już tego dąsania się – zabrzmiał w mojej głowie głos Irys.

Kontakt z nią był jak chłodny kojący balsam wcierany w otwartą ranę.

– Wcale się nie dąsam.

– Zatem co robisz? – spytała z irytacją.

– Chronię siebie.

Roześmiała się.

– Przed czym? Roze ledwie to przetrwała.

– Roze?

– Roze Featherstone, pierwsza magini. I odtąd jest wściekła. Przetrzymałaś już gorsze rzeczy, Yeleno. O co naprawdę chodzi?

Czułam się bezradna i samotna, pozbawiona jakiegokolwiek wsparcia, lecz ukryłam tę myśl głęboko, nie

chcąc dzielić się nią z Irys. Niemniej świadomość, że moja mentorka wróciła, podniosła mnie na duchu. Była jedyną osobą w Twierdzy Magów, której mogłam zaufać.

– Przyniosę ci trochę jedzenia. Masz mnie wpuścić i je zjeść – nakazała.

– Jedzenie? – pomyślał z nadzieją Topaz. – Jabłka? Miętówki?

– Później. – Uśmiechnęłam się.

Zaburzało mi w brzuchu. Gdy spróbowałam usiąść na brzegu łóżka, dostałam zawrotu głowy. Straciłam rachubę mijających dni i było mi słabo z głodu.

Po chwili zjawiała się Irys z tacą pełną owoców i zimnych mięs. Przyniosła też dzbanek soku ananasowego i kilka ciastek. Podczas gdy jadłam, opowiedziała mi o swojej podróży do domu May, ostatniej z uprowadzonych dziewczynek, która odnalazła utraconą rodzinę.

– Ma pięć sióstr, wszystkie są bardzo podobne do siebie – rzekła, potrząsając głową.

Uśmiechnęłam się, wyobraziwszy sobie powrót May do domu. Sześć dziewczynek piszczących z radości, śmiejących się, płaczących i przekrzykujących się nawzajem.

– Udręczony ojciec poprosił, abym zbadała magiczny potencjał wszystkich córek. May ma pewne zdolności, ale chcę, żeby odczekała jeszcze rok, zanim pójdzie do szkoły. Pozostałe są jeszcze zbyt młode. – Irys nalała sok do dwóch kubków. – Musiałam skrócić wizytę u nich, gdyż odebrałam twoje wołanie o pomoc.

– Wtedy, gdy Roze wdarła się do mojego umysłu?

– Tak. Byłam zbyt daleko, by cię wesprzeć, ale wygląda na to, że sama sobie poradziłaś.

– Pomógł mi Valek.

– To niemożliwe. Nawet ja nie zdołałam do ciebie dotrzeć, a przecież Valek nie jest magiem.

– A jednak znalazł się przy mnie i wykorzystałam jego siłę.

Irys z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Wyczułaś moją moc, kiedy byłam w Iksji – przypomniałam jej. – Valka dzieliła teraz ode mnie taka sama odległość.

– Nie, u niego to działa inaczej. Valek nie jest magiem, natomiast jest odporny na magię, więc sędzę, że użyłaś jego obrazu jako tarczy przeciwko Roze. Kiedy wyczułam cię w zeszłym roku, nie potrafiłaś panować nad swymi magicznymi zdolnościami. Niekontrolowane erupcje magicznych sił wywołują drobne fale na powierzchni źródła magicznej mocy. Każdy mag, gdziekolwiek na świecie się znajduje, potrafi je wyczuć, ale tylko mistrzowie magii potrafią ustalić, z jakiego kierunku nadchodzą.

– A jednak wyczułaś moje wezwanie o pomoc, gdy przebywałaś w domu rodziców May – powiedziałam zaniepokojona. – Czyżbym utraciła kontrolę nad magiczną siłą, skoro byłam w stanie dosięgnąć cię z takiej odległości?

Utrata kontroli prowadzi do gwałtownego wybuchu magicznej energii, a to z kolei grozi śmiercią maga i zniszczeniem źródła mocy wszystkich pozostałych.

– Nie. – Była wyraźnie zaskoczona. Zmarszczyła brwi i w zamyśleniu wpatrzyła się w ścianę. – Yeleno, jak

wykorzystywałaś swoją magiczną siłę po naszym rozstaniu? – Gdy opowiedziałam jej o zasadzce, ucieczce i rozejmie z Cahilem, spytała: – Więc wprowadziłaś w głęboki sen wszystkich jego ludzi?

– Cóż, było ich zaledwie dwunastu. Czy zrobiłam coś złego? Naruszyłam wasz Kodeks Etyczny? – Tak wiele jeszcze nie wiedziałam o magii.

Irys prychnęła, czytając w moim umyśle.

– A teraz chciałaś uciec z koniem! – pomyślała.

– To lepsze niż pozostawanie tutaj z Cahilem i Leifem – odpowiedziałam na głos.

Irys znów zmarszczyła brwi.

– Mistrzowie magii przeprowadzili z nimi surową rozmowę. Roze jest wściekła, że wprowadzili ją w błąd, jeśli chodzi o ciebie. Cahil miał nawet czelność domagać się zwołania posiedzenia Rady w środku lata. Będzie musiał poczekać do chłodnej pory. Może wtedy Rada rozpatrzy jego sprawę, a może nie. – Obojętnie wzruszyła ramionami, jakby zupełnie się tym nie przejmowała.

– Czy Sycja może wypowiedzieć północy wojnę, by wspomóc Cahila? – spytałam.

– Nie mamy nic przeciwko Iksjanom, ale też nie darzymy ich szczególną miłością. Rada czeka, aż Cahil dorośnie i dojrzeje. Jeśli ujawni charyzmę i zdolności przywódcze, Rada być może poprze jego plany odzyskania Iksji. – Irys przechyliła głowę na bok, jakby rozważała perspektywę swego udziału w wojnie. Po chwili podjęła: – Przygotowywany obecnie traktat handlowy jest naszym pierwszym oficjalnym kontaktem z Iksją

od piętnastu lat. To dobry początek. Cały czas się obawialiśmy, że komendant Ambrose podejmie próbę podbicia Sycji, tak jak wcześniej uczynił z północą, jednakże wydaje się zadowolony z tego, co już osiągnął.

– Czy armia sycjańska ma szansę pokonać północ?

– A ty jak sądzisz?

– Sycji z pewnością nie poszłoby łatwo. Żołnierze komendanta są lojalni, oddani mu i dobrze wyszkoleni. Aby zwyciężyć ich w bitwie, trzeba albo mieć znaczną przewagę liczebną, albo ich przechytrzyć.

– Tak... – Irys skinęła głową. – Kampanię przeciwko Iksji trzeba by przygotować nadzwyczaj starannie, dlatego Rada wciąż czeka. Ale to teraz nie moje zmartwienie. Obecnie moim priorytetem jest wyuczyć cię magii i odkryć twoje specjalności. Jesteś silniejsza, niż sądziłam, Yeleno. Uśpienie dwunastu ludzi to niełatwe zadanie. A prowadzenie rozmowy z koniem... – Magini odgarnęła włosy do tyłu. – Nie uwierzyłabym, gdybym sama tego nie usłyszała. – Wstała i zaczęła układać naczynia na tacy. – Zesłanie snu na ludzi Cahila uznano by w zwykłych okolicznościach za naruszenie Kodeksu Etycznego, działałaś jednak w obronie własnej, więc twoje postępowanie było dopuszczalne. – Zamilkła na chwilę. – To, co Roze uczyniła tobie, stanowiło poważne pogwałcenie naszej etyki, tyle że sądziła, iż jesteś szpiegiem, a ich nie obejmują zasady Kodeksu. Poza tym żaden Sycjanin nie toleruje szpiegostwa. Ambrose zdobył władzę dzięki infiltrowaniu monarchii i skrytobójstwom, toteż ilekroć w Sycji zdemaskuje się szpiega, rząd obawia się, że komendant zbiera informacje, by dokonać kolejnego podboju. – Podniosła tacę z brudnymi talerzami. – Jutro pokażę ci Twierdzę Magów i rozpocznę twoje szkolenie. Gdybyś potrzebowała



światła, w szafie znajdziesz świece oraz hubkę i krzesiwo, a jeśli zrobi się zimno, za domem jest drewno na opał. Kazałam cię umieścić w skrzydle dla praktykantów, ponieważ jesteś już za dorosła na mieszkanie w internacie studentów pierwszego roku. A sądzę, że do czasu rozpoczęcia roku szkolnego będziesz już wystarczająco przygotowana, by dołączyć do klasy praktykantów.

– Co to jest ta klasa praktykantów?

– W Twierdzy Magów obowiązuje pięcioletni program nauczania. Studenci rozpoczynają naukę mniej więcej rok po osiągnięciu dojrzałości. Zazwyczaj, gdy mają około czternastu lat, ich talent magiczny rozwija się na tyle, że potrafią już nim kierować. Każdy rok nauki w Twierdzy Magów ma swoją nazwę. Nasi studenci zostają kolejno pierwszorocznikami, nowicjuszami, juniorami, seniorami i praktykantami. Ty znajdziesz się od razu na poziomie praktykantki, choć program twojego kształcenia będzie odmienny niż pozostałych, ponieważ musisz zdobyć wiedzę o naszej historii i ustroju politycznym. – Irys potrząsnęła głową. – Zaplanuję to szczegółowo przed rozpoczęciem roku szkolnego. Prawdopodobnie będziesz uczestniczyła w zajęciach ze studentami z różnych poziomów, zależnie od przedmiotu. Ale nie martw się tym teraz. Radzę, abyś rozpakowała się i rozgościła.

W tym momencie coś sobie przypomniałam, więc zatrzymałam ją w progu:

– Zaczekaj chwilkę, Irys. Moja matka przysłała ci perfumy. – Pogrzebałam w plecaku. Szczęśliwym trafem flakoniki nie stłukły się w trakcie wędrówki do Cytadeli. Wręczyłam Irys perfumy jabłkowo-jagodowe, a moją buteleczkę lawendowych postawiłam na stole.

Magini podziękowała i wyszła. Bez niej pokój wydał mi się pusty. Wyjęłam wszystko z plecaka, powiesiłam mój stary uniform w szafie, a na stole umieściłam posążek valmura, który kupiłam dla Valka. Jednak kwatery wciąż sprawiała wrażenie nagiej i surowej. Poproszę Irys, żeby wymieniła moje iksjańskie pieniądze na tutejsze. Może uda mi się nabyć kilka rzeczy, które ozdobią to miejsce.

Na dnie plecaka znalazłam przewodnik terenowy Esaua. Zaniiosłam do sypialni świecę i czytałam go, dopóki powieki nie zaczęły mi ciążyć. Z obszernych notatek ojca wynikało, że niemal każda roślina i drzewo w dżungli posiadają swoją rację istnienia. Żałowałam, że w przewodniku nie ma strony z moją podobizną oraz racją mego istnienia, wypisaną pod spodem starannym charakterem pisma Esaua.

Nazajutrz rano Irys, wchodząc do mojego pokoju, zatkała sobie nos.

– Może najpierw zaprowadzę cię do łaźni – oznajmiła. – Oddamy twoje rzeczy do pralni i zdobędziemy dla ciebie trochę czystych ubrań.

– Jest aż tak źle? – spytałam ze śmiechem.

– Owszem.

Weszliśmy do dużego marmurowego budynku otoczonego niebieskimi kolumnami. W łaźni znajdowały się osobne baseny dla mężczyzn i kobiet. Cudownie było zmyć z siebie brud podróży. Kobieta w pralni przyjęła moje podarte i poplamione ubrania. Zarówno strój uszyty przez Nutty, jak i czarne spodnie i biała koszula wymagały wyprania i pocerowania.

Wypożyczyłam jasnozieloną bawełnianą tunikę i spodnie khaki. Irys wyjaśniła mi, że w Twierdzy Magów nie obowiązują

żadne przepisowe uniformy, jednak przy wyjątkowo uroczystych okazjach wymagana jest toga praktykantki.

Uczesałam się i zaplotłam włosy w warkocz, a potem poszliśmy do jadalni na śniadanie. Rozglądając się po Twierdzy Magów, uchwyciłam zasadę rozplanowania. Alejki i parki wiły się między marmurowymi budynkami rozmaitej wielkości i kształtów. Internaty i kwatery studenckie otaczały główny kampus. Pralnia, stajnie i psiarnie mieściły się wzdłuż tylnego muru. Konie pasły się na wielkim ogrodzonym pastwisku obok owalnego toru treningowego.

Zapytałam Irys o przeznaczenie czterech wież.

– Mieszkają w nich mistrzowie magii. – Wskazała wieżę w północno-zachodnim rogu. – Tamta jest moja. Ta w północno-wschodnim rogu, obok stajni, stanowi siedzibę Zitory Cowan, trzeciej magini. Południowo-zachodnią wieżę zamieszkuje Roze Featherstone, a południowo-wschodnia należy do Baina Bloodgooda, drugiego maga.

– A gdyby było więcej niż czworo mistrzów?

– W historii Twierdzy Magów jeszcze nigdy się to nie zdarzyło. Niekiedy bywało ich mniej niż czworo, ale nigdy więcej. Gdyby do tego doszło, byłby to zaiste wspaniały kłopot. Widzisz jednak, że wieże są olbrzymie, toteż z pewnością nie zabrakłoby miejsca – dodała z uśmiechem.

Długa sala jadalna z licznymi rzędami stolików była niemal pusta, siedziało w niej tylko troje ludzi.

– Gdy zacznie się rok szkolny, jadalnię wypełni tłum studentów, nauczycieli i magów. Wszyscy się tu stołują – wyjaśniła Irys.

Przedstawiła mnie dwóm mężczyznom i kobiecie, którzy spożywali śniadanie. Byli to ogrodnicy, należeli do olbrzymiego zespołu zajmującego się utrzymaniem i pielęgnowaniem roślinności Twierdzy Magów.

Po śniadaniu schowałam do kieszeni jabłko dla Topaza, po czym Irys poprowadziła mnie do swojej siedziby. Pokonałyśmy niewiarygodnie długie kręte schody, mijając dziesięć kondygnacji pokoi, zanim wreszcie dotarłyśmy do sali na szczycie wieży. Okrągłe okna sięgały od podłogi do sufitu. Długie koronkowe firanki powiewały w podmuchach gorącego wietrzyku. W pomieszczeniu znajdowały się ozdobne niebieskie, fioletowe i srebrzyste sofy z barwnymi poduszkami. Wzdłuż wszystkich ścian stały regały pełne książek, a w powietrzu unosiła się świeża woń cytrusów.

– Mój pokój do medytacji – wyjaśniła Irys. – Doskonałe miejsce do nauki i do czerpania magicznej mocy.

Obeszłam salę, wyglądając na zewnątrz. Irys miała stąd wspaniały widok na Twierdzę Magów, a przez okna wychodzące na północny wschód dostrzegłam łagodnie pofałdowane zielone wzgórza, na których przycupnęły małe wioski.

– To część terenów klanu Featherstone – powiedziała Irys, podążając za moim spojrzeniem. Wskazała środek pokoju. – Siadaj i zacznijmy lekcję.

Usiadła na purpurowej poduszce, krzyżując nogi. Ja ulokowałam się naprzeciwko niej na niebieskiej.

– Ale mój kij...

– Nie będziesz go potrzebowała – wpadła mi w słowo. – Nauczę cię, jak czerpać wewnętrzną siłę bez konieczności

fizycznego kontaktu. Źródło magicznej mocy otula świat jak koc. Masz zdolność wyciągania nitek z tej tkaniny, wprowadzania ich w swoje ciało i wykorzystywania. Ale nie wyciągaj zbyt wiele naraz, gdyż sfałdujesz materiał koca, wzburzysz źródło i pozostawisz niektóre obszary odsłonięte z niedostatkim mocy, podczas gdy w innych będzie jej zbyt wiele. Krążą pogłoski, że w pewnych miejscach w tym kocu są dziury, obszary całkiem pozbawione mocy, lecz ja na nie nigdy nie natrafiłam.

Poczułam, że jej magiczna energia rozszerza się jak rozdymana bańka. Irys uniosła dłoń i powiedziała:

– Venettaden.

Moc uderzyła we mnie, mięśnie stężały jak ścięte lodem. W narastającej panice wpatrywałam się w czwartą maginię.

– Odepchnij ją – poleciła.

Rozważyłam zbudowanie ceglanego muru obronnego, lecz wiedziałam, że nie wytrzyma naporu Irys. Ponownie więc wzniosłam marmurową ścianę i odcięłam napływ mocy. Moje mięśnie się rozluźniły.

– Bardzo dobrze – pochwaliła. – Wyciągnęłam sznur mocy i uformowałam z niego kulę, którą następnie za pomocą zaklęcia i gestu skierowałam ku tobie. Uczymy studentów określonych słów i gestów dla celów dydaktycznych, lecz w rzeczywistości nie są one konieczne, jedynie pomagają skoncentrować się na mocy. Po pewnym czasie nie będziesz już potrzebowała wymawiać żadnych słów, by czynić magię. To stanie się odruchowe. A teraz twoja kolej.

– Ale ja nie wiem, jak wyciągnąć nić magicznej mocy. Dotychczas w maksymalnym skupieniu dotykałam kija, a moja

świadomość w jakiś sposób odrywała się ode mnie i wysyłałam ją do innych umysłów. Dlaczego to mi się udaje?

– Zdolność czytania w myślach to inna niż moc, która łączy dwa umysły, tworząc więź. Gdy ta więź już raz powstanie, łatwo jest na nowo nawiązać kontakt. Ot, choćby zastanów się nad więzią między nami oraz między tobą a Topazem.

– I Valkiem – dodałam.

– Tak, również Valkiem, choć mając na względzie jego odporność na magię, sądzę, że wasza więź przebiega raczej na poziomie podświadomości. Czy kiedykolwiek czytałaś jego myśli?

– Nie, ale nawet nie próbowałam. W jakiś sposób zawsze wiedziałam, co on czuje.

– Czyli w grę wchodził twój instynkt samozachowawczy. Tak, to ma sens, jeśli się weźmie pod uwagę pozycję, którą Valek zajmuje w Iksji, oraz fakt, że codziennie decydował o twoim życiu lub śmierci.

– Ten instynkt samozachowawczy kilka razy uratował mi życie – powiedziałam, przypominając sobie dramatyczne przejścia w Iksji. – Gdy wpadałam w tarapaty, odnosiłam wrażenie, że ktoś inny przejmuje kontrolę nad moim ciałem, i wtedy zdarzały się rzeczy z pozoru niemożliwe.

– Tak, ale obecnie to ty sprawujesz kontrolę i możesz powodować, że te niemożliwe rzeczy się zdarzają.

– Nie jestem tego taka pewna...

– Dość tych rozmów. – Irys uniosła rękę. – Teraz się skup. Wycuj moc, a potem przyciągnij ją do siebie i zatrzymaj.

Odetchnęłam głęboko, na dodatek zamknęłam też oczy.

Czując się trochę głupio, skoncentrowałam się na powietrzu wokół mnie, usiłując namierzyć magiczny koc. Przez pewien czas nic się nie działo, potem jednak poczułam, że powietrze gęstnieje i napiera na moją skórę. Zapragnęłam w myśli, by zgromadziło się bliżej mnie. Kiedy nacisk się spotęgował, otworzyłam oczy. Ujrzałam, że Irys mi się przygląda.

– Kiedy skierujesz tę moc ku mnie, pomyśl o tym, co chcesz, aby uczyniła. Jakieś słowo lub gest bywają pomocne i można ich użyć następnym razem jako czegoś w rodzaju drogi na skróty.

Wypchnęłam tę siłę i oznajmiłam:

– Zrobione.

Przez moment nic się nie działo, lecz po chwili zszokowana Irys otworzyła szeroko oczy i upadła.

Podbiegłam do niej.

– Przepraszam – rzuciłam zmieszana.

Popatrzyła w górę na mnie.

– To było dziwne.

– Dlaczego?

– Twoja magiczna energia nie przewróciła mnie tak po prostu, tylko wdarła się do mojego umysłu i wydała mi rozkaz, żebym upadła – powiedziała Irys, sadowiąc się z powrotem na poduszce. – Spróbuj ponownie, ale tym razem pomyśl o tej sile jak o materialnym przedmiocie, takim jak ściana, i skieruj ją ku mnie.

Postąpiłam według jej wskazówek, lecz rezultat był identyczny jak poprzednio.

– To całkowicie niekonwencjonalna metoda, jednakże wydaje się skuteczna – stwierdziła Irys i odgarnęła za ucho luźny kosmyk włosów. – Popracujmy teraz nad twoją obroną. Chcę, abyś odparła moją moc, zanim jeszcze na ciebie podziała.

Wykonała nieznaczny gest, cisnęła we mnie kulę energii i powiedziała:

– Teatottle.

Odskoczyłam i uniosłam ręce, lecz okazałam się nie dość szybka. Mój świat zawirował, barwne smugi dosięgły mnie, zanim zdążyłam wznieść obronę. Zdałam sobie sprawę, że leżę na plecach i patrzę w górę na sklepiony sufit. Spostrzegłam sowę śpiącą w gnieździe pośród krokwi.

– Musisz utrzymywać mechanizmy obronne w ciągłej gotowości – pouczyła mnie Irys. – Przecież nie chcesz zostać zaskoczona, prawda? Chociaż z drugiej strony... – Urwała i wygładziła spódnice. – Powstrzymałaś Roze przed głębokim wniknięciem w twój umysł.

– Co znaczy słowo „Teatottle”? – zapytałam, chcąc zmienić temat.

– Nic – odrzekła Irys. – Sama je wymyśliłam. Nie ma żadnego znaczenia, które ostrzegłoby cię, co zamierzam zrobić. Używam tych słów podczas ataków i obron, jednak gdy chodzi o coś praktycznego, jak choćby zapalenie światła czy ognia, posługuję się realnie istniejącymi wyrazami.

– Czy potrafiłabym wzniecić ogień?

– Tak, jeżeli twoje magiczne zdolności są wystarczająco silne. Ale to męczące zadanie. Niektóre typy magii szczególnie mocno nas wyczerpują, to kwestia osobistych predyspozycji.



Natomiast wygląda na to, że bez wielkiego wysiłku możesz łączyć się z umysłami ludzi i zwierząt. Być może właśnie na tym polega twoja specjalność.

– Co masz na myśli, mówiąc o specjalności?

– Niektórzy magowie posiadają tylko ściśle określone umiejętności. Są tacy, którzy umieją leczyć fizyczne rany, a inni mogą pomóc przy cierpieniach psychicznych. Jedni potrafią przemieszczać wielkie przedmioty, na przykład posagi, podczas gdy inni z łatwością rozpalają ogień. – Irys bawiła się frędzlami poduszki, na której siedziała. – Niekiedy mag potrafi robić dwie lub trzy rzeczy albo posiada hybrydyczny talent, jak Leif, który umie wyczuwać ludzką duszę. W twoim przypadku odkryliśmy, że nie tylko masz zdolność czytania w ludzkich umysłach, lecz potrafisz również wpływać na zachowania człowieka bądź zwierzęcia. To rzadki dar. Tak więc dysponujesz dwiema zdolnościami.

– Czy to już kres możliwości? – spytałam.

– Nie. Mistrz magii potrafi wszystko.

– Więc dlaczego Roze nazywają pierwszą maginią, a ciebie czwartą?

– Roze jest silniejsza ode mnie – odparła jakby nagle znużona, bez zwykłej energii. – Obie umiemy za pomocą magii rozniecić ogień, jednak w moim przypadku jest to najwyżej ognisko, natomiast ona może podpalić piętrowy budynek.

Przez chwilę zastanawiałam się nad jej słowami, wreszcie spytałam:

– Co robi po ukończeniu szkoły mag obdarzony tylko jednym talentem?

– Przydzielamy magów do różnych miast i miasteczek, mając na względzie aktualne potrzeby. Staramy się, aby w każdej miejscowości zawsze znajdował się uzdrowiciel. Inni magowie obsługują kilka miast, podróżując z miejsca na miejsce i pomagając przy realizacji konkretnych zadań.

– A co ja będę robiła? – Zastanawiałam się, czy w ogóle istnieje miejsce, w którym mogłabym okazać się przydatna, choć zarazem nie byłam pewna, czy chcę, aby to miejsce znajdowało się na terenie Sycji.

Irys się roześmiała.

– Jeszcze za wcześnie, by to rozstrzygnąć. Na razie musisz ćwiczyć się w czerpaniu magicznej mocy i posługiwaniu się nią. Trenuj także stałe utrzymywanie w gotowości twych zdolności obronnych.

– Jak mam utrzymywać mój mentalny obronny mur, nie doprowadzając się do kompletnego wyczerpania?

– Wiesz, jak ja to robię? Najpierw wyobrażam sobie wał obronny, który przypomina ściany tego pokoju w wieży. Czynię go solidnym i mocnym, a następnie sprawiam, że staje się półprzezroczysty, tak że mogę poprzez niego patrzeć. Potem już więcej o nim nie myślę. Ale gdy ktoś skieruje przeciwko mnie magiczną siłę, wówczas ten mur twardnieje i powstrzymuje atak, nim w pełni to sobie uświadomię.

Postąpiłam według jej instrukcji i stworzyłam w umyśle niewidzialną barierę. Irys przez cały ranek testowała ją w nieoczekiwanych momentach, a jednak bariera pomyślnie przeszła te próby. Przez resztę czasu ćwiczyłam czerpanie magicznej mocy, jednak bez względu na to, jak bardzo się starałam, potrafiłam oddziaływać jedynie na dwa obiekty, to znaczy

na Irys i sowę śpiącą pośród krokwi.

Zadziwiła mnie cierpliwość Irys. Pierwszy raz od przybycia do Sycji nabrałam nadziei, że może jednak uda mi się zdobyć władzę nad moimi magicznymi zdolnościami.

– To był obiecujący początek – stwierdziła, gdy zbliżała się pora obiadu. – Idź coś zjeść, a po południu odpocznij. Będziemy pracowały rano, a wieczorami możesz ćwiczyć i studiować. Lecz dziś wieczorem powinnaś odwiedzić koniuszego i wybrać sobie konia.

– Konia? – Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Każdy mag ma konia. Niekiedy będziesz musiała szybko się gdzieś dostać. Na czas pobytu w Iksji musiałam zostawić tutaj mojego konia Silka. Gdy wezwałam pomocy, pożyczyłam wierzchowca od ojca May. Jak myślisz, czy w inny sposób mogłabym dotrzeć tak szybko do Twierdzy Magów?

Prawdę mówiąc, aż do tej chwili w ogóle się nad tym nie zastanawiałam, zbyt bowiem byłam zaabsorbowana własnymi kłopotami.

Poszłam do jadalni i spożyłam obiad, po czym wróciłam do swojej kwatery, padłam na łóżko i niemal natychmiast zasnęłam.

Tego wieczoru po kolacji udałam się na poszukiwanie koniuszego. Znalazłam go na końcu szeregu boksów, gdzie czyścił skórzane siodło. Był krępy, mocno zbudowanym mężczyzną, a rozczochrane kasztanowe włosy spadały na ramiona jak końska grzywa. Gdy podniósł na mnie gniewny wzrok, stłumiłam uśmiech.

– Czego chcesz? Nie widzisz, że jestem zajęty? – rzucił opryskliwie.

– Nazywam się Yelena. Przysłała mnie Irys.

– Ach, prawda, nowa studentka. Nie rozumiem, dlaczego czwarta magini nie mogła zaczekać z rozpoczęciem twojej nauki, aż wszyscy wrócą – mruknął do siebie, odkładając siodło.  
– Tędy.

Gdy prowadził mnie obok stajni, Topaz wytknął głowę ze swojego boksu. Jego oczy były pełne nadziei.

– Jabłko? – zapytał.

Irys miała rację. Nawiązałam ponownie kontakt z Topazem bez żadnego świadomego wysiłku. A może to on nawiązał kontakt ze mną? Będę musiała zapytać o to maginię. Wyjęłam z kieszeni jabłko i podałam Topazowi.

Koniuszy odwrócił się do mnie.

– Właśnie zyskałaś przyjaciela na całe życie – stwierdził z rozbawieniem. – On uwielbia jeść. Nigdy jeszcze nie spotkałem konia, który czerpałby taką wielką przyjemność z jedzenia. Za miętówkę można wytresować go niemal we wszystkim.

Minęliśmy stodołę i doszliśmy do pastwiska. Koniuszy oparł się o drewniany płot. Na łące pasło się sześć koni.

– Wybierz sobie jednego. Wszystko jedno którego, każdy jest dobry. Pójdę poszukać ci instruktora.

– Ty nie uczysz konnej jazdy? – spytałam.

– Nie w środku gorącej pory, kiedy wszyscy poza mną stąd wyjechali – burknął z irytacją. – Jestem zbyt zajęty czyszczeniem boksów i naprawianiem uprzęży. Chciałem z tym zaczekać, ale czwarta magini nalegała, żebyś zaczęła od razu. Dobrze, że jeden z moich instruktorów wrócił wcześniej. – Idąc

w kierunku stajni, jeszcze coś mamrotał.

Przyjrzałam się koniom na pastwisku. Trzy były ciemnobrązowe, tak jak Topaz, dwa czarne, a jeden koloru miedzianego z białymi skarpetkami od kolan w dół. Ponieważ zupełnie nie znałam się na koniach, więc przy wyborze skłonna byłam kierować się wyłącznie ich maścią.

Miedziano-biała klacz popatrzyła na mnie.

– Polubisz ją – powiedział Topaz. – Pobiegnie płynnie i szybko dla Lawendowej Pani.

– Jak mam ją nakłonić, żeby do mnie podeszła?

– Miętówkami – wyjaśnił Topaz i spojrzał tęsknie na skórzaną torbę wiszącą obok jego boksu.

Koniuszy już zniknął, więc zawróciłam i wyjęłam z torby dwie miętówki. Jedną dałam Topazowi, a drugą zaniosiłam na pastwisko.

– Pokaż Kiki miętówkę.

Wysunęłam ją w kierunku klaczy. Kiki zerknęła na inne konie, a potem ruszyła ku mnie. Kiedy podeszła bliżej, spostrzegłam, że ma biały łeb z brązową łatką wokół lewego oka. Dopiero gdy wzięła miętówkę z mojej dłoni, uderzyło mnie, że jej oczy mają dziwny kolor. Były niebieskie. Nigdy dotąd nie widziałam takich u konia, ale to niewiele znaczyło. Tak mało wiedziałam o koniach.

– Podrap ją za uszami – poradził Topaz.

Klacz zastrzygła długimi uszami. Wspięłam się na palce i podrapałam ją. Kiki spuściła łeb i przycisnęła go do mojej piersi.

– No i co myślisz, dziewczyno? – zapytałam na głos. Nie słyszałam jej w głowie, jak Topaza. Wciąż skrobiąc ją za uszami, wyciągnęłam nitkę mocy i wysłałam moją świadomość do klaczy. – Chcesz być ze mną?

– Tak. – Trąciła mnie nosem.

Wyczułam zadowolenie Topaza.

– Pobiegniemy razem płynnie i szybko.

Drgnęłam, usłyszawszy za plecami wracającego koniuszego, który spytał:

– Już wybrałaś?

Skinęłam głową, nie patrząc na niego.

– Ta klacz pochodzi z równin – poinformował. – Dobry wybór.

– Ona musi wybrać sobie innego konia – zabrzmiał znajomy głos.

Odwróciłam się i lęk ścisnął mi serce. Obok koniuszego stał Cahil.

– A dlaczego miałabym cię posłuchać? – rzuciłam wyzywająco.

– Ponieważ jestem twoim instruktorem – odrzekł z uśmiechem.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie – rzekłam stanowczo. – Nie będziesz moim instruktorem.

– Nie masz wyboru. – Koniuszy rzucił zaciekawione spojrzenie na Cahila, a potem na mnie. – Obecnie to jedyny dostępny instruktor, a czwarta magini nalega, żebyś od razu rozpoczęła naukę konnej jazdy.

– A gdybym pomogła ci czyścić stajnie i karmić konie? Czy wtedy znalazłbyś czas, żeby mnie uczyć?

– Młoda damo, i tak masz mnóstwo do roboty. Będziesz musiała zajmować się własnym koniem, a także, oczywiście, nauką magii. Wiedz, że Cahil już jako sześciolatek przesiadywał w stajni. Nikt nie zna się na koniach lepiej od niego... naturalnie oprócz mnie – dorzucił z uśmiechem.

Ujęłam się pod boki.

– Świetnie. Z pewnością wie więcej o koniach niż o ludziach. – Gdy ku mojej radości Cahil się wzdrygnął, dodałam: – Ale zatrzymam tę klacz.

– Ona ma niebieskie oczy, a to przynosi pecha – rzekł Cahil. – I pochodzi z hodowli klanu Sandseed. Ich konie trudno ułożyć.

– Podły Chłopak. – Kiki parsknęła na Cahila.

– To głupi przesąd i niesprawiedliwa reputacja, Cahil. Powinieneś dobrze o tym wiedzieć – wtrącił koniuszy. – Cokolwiek jest między tobą a Yeleną, będziecie musieli rozwiązać to sami. Ja nie mam czasu, żeby was niańczyć. –

Odmaszerował, znów mamrocząc pod nosem.

Cahil i ja mierzyliśmy się przez dłuższą chwilę gniewnymi spojrzeniami, dopóki Kiki nie trąciła mnie nosem w rękę, szukając miętówek.

– Przykro mi, panienko, nie mam więcej. – Wyciągnęłam do niej pustą dłoń.

Potrząsnęła łbem i powróciła do szczypania trawy.

Cahil wbił we mnie wzrok. Skrzyżowałam ramiona na piersi, lecz to było za mało, by się od niego odgradzić. Wolałabym grube marmurowe mury. Zamienił już swój strój podróżny na prostą białą koszulę i obcisłe bryczesy, ale nadal nosił czarne buty do konnej jazdy.

– Będziesz musiała ponieść konsekwencje swej nieprzemyślanej decyzji co do wyboru konia – powiedział. – Ale jeśli zamierzasz walczyć ze mną za każdym razem, gdy spróbuję cię czegoś nauczyć, lepiej powiedz to od razu, wtedy nie będę marnował swojego czasu.

– Irys chce, żebym nauczyła się jeździć konno, więc będę się uczyć.

Wydawał się tym usatysfakcjonowany.

– Dobrze. Od razu zaczniemy pierwszą lekcję. – Przeszedł przez płot ogradzający pastwisko. – Zanim nauczysz się jeździć konno, musisz dowiedzieć się wszystkiego o swoim wierzchowcu, poznać jego cechy fizyczne i psychiczne.

Cmoknął na Kiki, a gdy go zignorowała, podszedł do niej. Kiedy znalazł się tuż obok, odwróciła się gwałtownie i pchnęła go zadem tak mocno, że się przewrócił.



Zagryzałam wargi, by nie parsknąć śmiechem. Cahil ponawiał próby, ale ilekroć usiłował podejść bliżej, klacz odsuwała się albo napierała na niego.

– Do diabła z tym! – zawołał czerwony z irytacji. – Wezmę kantar.

– Uraziłeś ją, mówiąc, że przynosi pecha – wyjaśniłam. – Będzie z tobą współdziałać, jeśli ją przeprosisz.

– Skąd to wiesz?

– Po prostu wiem.

– Nie umiałaś nawet zsiąść z konia. Nie jestem na tyle głupi, żeby ci uwierzyć.

Kiedy Cahil zamierzał z powrotem przejść przez płot, rzekłam:

– Dowiedziałam się w ten sam sposób jak tego, że Topaz chce dostać owsiane mleko. – Gdy Cahil znieruchomiał, czekając na ciąg dalszy, najpierw westchnęłam, potem dodałam: – Topaz powiedział mi, że ma ochotę na ten smakołyk. Przez przypadek nawiązałam kontakt z jego umysłem, więc poprosiłam go, żeby szedł bardziej płynnie, ponieważ bolały mnie plecy. Tak samo porozumiałam się teraz z Kiki.

Cahil w zamyśleniu pogładził się po brodzie.

– Pierwsza magini powiedziała, że masz wielkie zdolności magiczne. Powinienem był zauważyć to już wcześniej, lecz zanadto koncentrowałem się na tym, czy jesteś szpiegiem. – Popatrzył na mnie, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy.

Przez chwilę wydawało mi się, że w jego niebieskich oczach błysnęła chłodna kalkulacja, ale zaraz zniknęła, pozostawiając mnie w niepewności, czy nie uległam złudzeniu.

– Ona się nazywa Kiki? – upewnił się.

Gdy przytaknęłam, wrócił do klaczy i przeprosił ją. Nagle poczułam irytację. Powinien przeprosić również mnie za wszystkie cierpienia, których mi przysporzył. Ja miałabym być szpiegiem? Akurat!

– Mam pchnąć Podłego Chłopaka? – spytała Kiki.

– Nie. Bądź dla niego miła. Naucz mnie, jak o ciebie zadbać.

Stojący obok klaczy Cahil skinął na mnie, żebym do niego podeszła. Przelazłam przez płot. Kiki stała nieruchomo, a on wskazywał i omawiał różne części końskiego ciała. Zaczął od pyska i nie spoczął, póki nie podniósł prawego tylnego kopyta i nie pokazał mi spodu.

– Jutro o tej samej porze – powiedział na zakończenie lekcji. – Spotkamy się w stajni. Przerobimy opiekę nad koniem.

Ruszył w stronę stodoły, ale zatrzymałam go. Moja irytacja wywołana tym, że został moim instruktorem konnej jazdy, już się rozviała, natomiast byłam ciekawa, co Cahil tu robi.

– Dlaczego mnie szkolisz? Sądziłam, że większość czasu zajmie ci przygotowywanie kampanii przeciwko Iksji.

Dobrze znając mój stosunek do tych zamysłów, przyjrzał mi się bacznie, wypatrując w mojej twarzy oznak sarkazmu.

– Dopóki nie uzyskam pełnego poparcia sycjańskiej Rady, tylko tyle mogę zrobić – oznajmił. – Poza tym potrzebuję pieniędzy na swoje wydatki. Większość moich ludzi jest zatrudniana przez Twierdzę Magów jako strażnicy lub ogrodnicy, zależnie od aktualnych potrzeb. – Wytarł dłonie

w nogawki spodni i zapatrzył się na konie na pastwisku. – Podczas letnich przerw urlopowych w Twierdzy Magów skupiam wszystkie wysiłki na pozyskiwaniu poparcia. Sądziłem, że tym razem w końcu je zdobędę. – Spojrzał na mnie. – Lecz się nie udało. Tak więc wróciłem do pracy i do błagania Rady, by rozpatrzyła moją sprawę. – Zmarszczył brwi i potrząsnął głową. – A zatem spotkamy się jutro?

– Tak, jutro.

Przyglądałam się, jak odchodził w kierunku stajni. Jeszcze do niedawna miał nadzieję, że schwycił szpiega, dzięki czemu zdobędzie realny wpływ na decyzję Rady. Zastanawiałam się, czego spróbuje następnym razem.

Kiki trąciła mnie pyskiem w rękę. Podrapałam ją za uszami, a potem wróciłam do kwatery. Znalazłam kartkę papieru, naszkicowałam pobieżnie sylwetkę konia i podpisałam te części jego ciała, których nazwy zdołałam zapamiętać. Przy pozostałych pomogli mi Topaz i Kiki.

Więź, którą nawiązałam z tą parą koni, była dziwaczna, lecz podnosiła mnie na duchu. Czułam się tak, jakbyśmy byli wszyscy troje w tym samym pokoju, zajmując się każde swoimi sprawami i rozmyślając o odmiennych rzeczach. Jednak gdy któreś z nas „przemówi” do drugiego, „usłyszymy” to. Wystarczyło mi tylko pomyśleć o Kiki, a od razu umysł wypełniały mi jej myśli. Tak samo działo się w odniesieniu do Irys. Nie potrzebowałam czerpać magicznej mocy i wysyłać mojej świadomości do czwartej magini. Musiałam jedynie pomyśleć o niej.

W ciągu następnego tygodnia ustalił się mój rozkład dnia. Poranki spędzałam z Irys na nauce magii, po południu

drzemałam, uczyłam się i ćwiczyłam techniki mentalnej samoobrony, a wieczorami spotykałam się z Cahilem i Kiki. Idąc przez kampus, zawsze czujnie wypatrywałam Goela. Nie zapomniałam jego groźby.

Nie minęło wiele czasu, odkąd rozpoczęłam szkolenie, gdy Irys zaczęła testować inne moje zdolności.

– Przekonajmy się, czy potrafisz wzniecić ogień – powiedziała pewnego ranka. – Kiedy tym razem zaczerpniesz moc, chcę, abyś skoncentrowała się na zapaleniu tej świecy. – Postawiła przede mną lichtarz.

– Jak? – Usiadłam prosto.

Dotąd pólleżałam na poduszkach w pokoju Irys na szczycie wieży, rozmyślając o Kiki. Minął już tydzień, a ja wciąż jeszcze jej nie dosiadłam. Cahil poświęcał wszystkie lekcje na uczenie mnie, jak mam zajmować się koniem i uprzężą.

– Zanim ukierunkujesz magiczną energię, pomyśl o pojedynczym płomieniu – poleciała mi Irys, a następnie to zademonstrowała. – Ogień – powiedziała, a świeca rozbłysła i zapłonęła. Magini zdmuchnęła ją i rzekła: – Teraz twoja kolej.

Skupiłam się na knocie i wytworzyłam w umyśle obraz płomienia. Następnie pchnęłam magiczną siłę w kierunku świecy i wyraziłam życzenie, by się zapaliła. Lecz nic się nie wydarzyło.

Po chwili Irys wydała stłumiony dźwięk i świeca zapłonęła.

– Czy skierowałaś magię na świecę? – mruknęła zmieszana.

– Tak, a czemu pytasz?

– Ponieważ właśnie poleciłaś mi, abym zapaliła ją za ciebie  
– oznajmiła ze złością. – I ja to zrobiłam.

– Czy to źle?

– Nie. Mam tylko nadzieję, że wiesz, jak się zapala świecę w zwykły, prozaiczny sposób, ponieważ na razie wydaje się, że nie potrafisz uczynić tego za pomocą magii. Spróbujmy czegoś innego.

Usiłowałam poruszać rozmaite przedmioty. Również bez powodzenia, chyba że zmuszanie Irys, by zrobiła to za mnie, uznać za magiczną zdolność.

Wzniosła mentalną obronę, blokującą mój wpływ.

– Spróbuj ponownie – poleciła. – Tym razem skoncentruj się na zachowaniu kontroli.

Gdy czerpałam moc, Irys za pomocą magii cisnęła we mnie poduszką, która trafiła mnie w brzuch.

– Hej! – zawołałam zaskoczona.

– Miałaś ją odbić swoją magiczną siłą. Yeleno, spróbuj jeszcze raz.

Pod koniec sesji byłam zadowolona, że Irys używała tylko poduszki, gdyż inaczej byłabym cała posiniaczona.

– Uważam, że musisz poćwiczyć kontrolę – rzekła, nie dając za wygraną. – Teraz wypocznij. Jutro pójdzie ci lepiej.

Zanim wyszłam, zapytałam o coś, co nurtowało mnie od kilku dni:

– Irys, czy mogę zwiedzić inne części Cytadeli?  
I chciałabym wymienić moje iksjańskie pieniądze na tutejsze, żeby kupić parę rzeczy i ubrań. Czy jest tu targowisko?

– Tak, ale podczas gorącej pory otwiera się je tylko raz w tygodniu. – Zamilkła na chwilę. – W dni targowe dam ci wolne. Nie będzie wtedy żadnych lekcji, żebyś mogła zwiedzać Cytadelę albo robić, cokolwiek zechcesz. Targowisko będzie czynne za dwa dni, a tymczasem wymienię twoje iksjońskie monety.

Irys nie mogła pominąć okazji pouczenia mnie, bym rozsądnie wydawała pieniądze.

– Dopóki tu przebywasz, Twierdza Magów pokrywa wszystkie twoje wydatki, jednak po ukończeniu studiów będziesz musiała sama się utrzymać. Naturalnie jako magini będziesz zarabiać, ale nie rozdawaj pieniędzy na prawo i lewo. – Uśmiechnęła się, by złagodzić reprimendę. – Nie pochwalamy zachęcania żebraków.

Przypomniałam sobie brudnego małego chłopca.

– Dlaczego oni są bez grosza przy duszy?

– Niektórzy z lenistwa, gdyż wolą żebrać niż pracować. Inni są niezdolni do pracy z powodu upośledzeń fizycznych lub umysłowych. Uzdrowiciele nie wszystkim potrafią pomóc. A jeszcze inni uprawiają hazard albo wydają pieniądze szybciej, niż potrafią je zarobić.

– A co z dziećmi?

– To uciekinierzy, sieroty albo dzieci bezdomnych rodziców. Gorąca pora to dla nich najgorszy okres. Kiedy rozpoczynają się zajęcia i Cytadela znowu się zaludnia, otwiera się placówki, w których mogą dostać jedzenie i nocleg. – Irys dotknęła mojego ramienia. – Nie martw się o te dzieciaki, Yeleno.

Wracając do siebie, rozmyślałam o tym, co właśnie usłyszałam.

Tego wieczoru Cahil uczył mnie w boksie stajni siodłania Kiki i zakładania uzdy. W pewnym momencie zapytał:

– Co cię ugryzło? Bez przerwy na mnie warczysz.

– Lawendowa Pani zdenerwowana – ochoczo przyświadczyła klacz.

Odetchnęłam głęboko, zamierzając przeprosić, lecz zamiast tego z moich ust wypłynął niepowstrzymany potok słów:

– Chcesz odzyskać Iksję, żeby zostać królem. Żeby ściągać podatki, zasiadać na tronie i nosić koronę z drogich kamieni, podczas gdy twoi poddani będą cierpieć, tak jak cierpieli pod panowaniem twojego wuja. Żeby twoi pachołkowie, tacy jak Goel, mogli zabijać niewinne dzieci, gdy ich rodzice nie będą w stanie zapłacić podatków na twoje piękne jedwabne stroje, albo żeby mogli zabijać rodziców, zostawiając ich potomstwo bez dachu nad głową, skazane na żebranię.

Mój wybuch oburzenia skończył się równie szybko jak się zaczął. Cahil gapił się na mnie oszołomiony, lecz prędko doszedł do siebie i odparł:

– Wcale nie tego chcę. Pragnę pomóc ludowi Iksji i dać mu wolność. Chcę, żeby ludzie mogli się ubierać, jak zechcą, a nie byli zmuszani do noszenia mundurów. Chcę, żeby mogli poślubiać, kogo zechcą, bez konieczności proszenia o pozwolenie generała dystryktu, i żyć w miejscu, które sobie wybiorą, nawet poza Iksją. Chcę korony po to, by uwolnić Iksję od dyktatury wojskowej.

Jego racje brzmiały banalnie i nieprzekonująco. Czy pod panowaniem Cahila ludzie staną się choć odrobinę bardziej wolni? Nie wierzyłam, że przedstawił mi prawdziwe powody.

– Dlaczego uważasz, że ludzie z północy pragną, abyś ich oswobodził? Żadna władza nie jest doskonała. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że Iksjanie mogą być zadowoleni z rządów komendanta?

– A czy ty byłaś zadowolona ze swego życia na północy? – W napięciu czekał na moją odpowiedź.

– Ja znalazłam się w nietypowym położeniu.

– To znaczy?

– Nie twoja sprawa.

– Pozwól, że zgadnę – rzekł wyniosłym tonem.

Pohamowałam się siłą woli, żeby go nie uderzyć. Tymczasem Cahil mówił dalej: – Urowadzone z południa dziecko ze zdolnościami magicznymi? To istotnie nietypowe. Ale czy sądzisz, że byłaś pierwszą osobą, którą czwarta magini musiała ratować? Mieszkańcy północy też rodzą się z magicznymi zdolnościami. Mój wuj był mistrzem magii. A przecież doskonale wiesz, co komendant robi z tymi, u których odkryto tego rodzaju talenty.

W głowie rozbrzmiały mi echem słowa Valka: „Każdy człowiek obdarzony magiczną mocą, znaleziony na Terytorium Iksji, zostanie zabity”.

Cóż, może w Iksji ściga się magów, jednak pozostali obywatele mają wszystko, czego potrzebują.

– Wcale tak bardzo nie różnimy się od siebie, Yeleno – powiedział Cahil. – Urodziłaś się w Sycji, ale dorastałaś w Iksji,



ja zaś jestem Iksjaninem wychowanym w Sycji. Ty wróciłaś do domu, a ja próbuję odnaleźć mój dom.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, lecz zamknęłam je szybko, ponieważ w moim umyśle odezwała się Irys:

- Yeleno, przyjdź natychmiast do szpitala.
- Coś ci się stało? – spytałam zaniepokojona.
- Nic mi nie jest. Po prostu przyjdź.
- Gdzie jest szpital?
- Każ Cahilowi, żeby cię zaprowadził.

Mentalny kontakt się urwał.

Poinformowałam Cahila o żądaniu Irys. Bez ociągania zdjął z Kiki siodło i uzdę. Powiesiliśmy je w siodlarni i skierowaliśmy się do centrum Twierdzy Magów. Musiałam biec truchtem, żeby dotrzymać kroku Cahilowi.

- Czy powiedziała, o co chodzi? – rzucił przez ramię.
- Nie.

Weszliśmy do parterowego budynku z marmurowymi ścianami o kojącej bladobłękitnej barwie przypominającej lód. Młody mężczyzna w białym uniformie przechodził przez hol, zapalając lampy, gdyż słońce już zachodziło.

- Gdzie Irys? – zapytałam go.

Zrobił zdziwioną minę.

- Czwarta magini – wyjaśnił Cahil.

– Jest z uzdrowicielem Hayesem – powiedział mężczyzna, a gdy się nie poruszyliśmy, wskazał długi korytarz. – Piąte drzwi po lewej.

– Niewiele osób nazywa ją Irys – rzekł Cahil, gdy szybko szliśmy pustym korytarzem.

Przystanęliśmy przed wskazanymi drzwiami.

– Wejdźcie! – zawołała niecierpliwie Irys, zanim zdążyłam zapukać.

Otworzyłam drzwi. Irys stała obok ubranego na biało mężczyzny, zapewne uzdrowiciela Hayesa. Pośrodku pokoju na łóżku leżał ktoś przykryty prześcieradłem i z obandażowaną twarzą.

W kącie siedział w fotelu zgarbiony Leif. Wyglądał na przerażonego. Kiedy mnie spostrzegł, zapytał:

– Co ona tu robi?

– Poprosiłam ją, żeby przyszła. Być może będzie mogła pomóc – odpowiedziała Irys.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Tulę znaleziono w Booruby, była bliska śmierci. Jej umysł uleciał i nie możemy do niej dotrzeć – wyjaśniła Irys. – Musimy się dowiedzieć, kto doprowadził ją do tak strasznego stanu.

– Nie potrafię jej wyczuć – powiedział Leif. – Pozostali mistrzowie magii też nie mogą do niej dotrzeć. Ona odeszła, czwarta magini. Tylko tracisz czas.

– Co jej się stało? – zapytał Cahil.

– Bito ją, torturowano, gwałcono – rzekł uzdrowiciel. – Z pewnością doznała wszystkich potworności, jakie tylko można sobie wyobrazić.

- Ale i tak miała szczęście – dodała Irys.
  - Jak możesz nazywać to szczęściem? – z oburzeniem zawołał Cahil.
  - Uszła z życiem. Żadnej z pozostałych dziewcząt to się nie udało.
  - Ile ich było? – Wcale nie chciałam tego wiedzieć, ale nie potrafiłam powstrzymać tych słów.
  - Tula jest jedenastą ofiarą. Wszystkie pozostałe znaleziono martwe, zmasakrowane w taki sam sposób. – Twarz Irys zastygła w odrazie.
  - Jak mogę pomóc? – zapytałam.
  - Mentalne uzdrawianie jest moją najsilniejszą stroną, jednak ty dotarłaś do świadomości komendanta i sprowadziłaś ją z powrotem, gdy mnie się to nie udało.
  - Co takiego?! – wykrzyknął Cahil. – Pomogłaś komendantowi?
- Zignorowałam jego wybuch oburzenia, rzekłam natomiast do Irys:
- Ale ja znałam komendanta i orientowałam się, gdzie szukać. Nie jestem pewna, czy zdołam pomóc.
  - W każdym razie spróbuj. Zwłoki ofiar znaleziono w różnych miastach na terenie Sycji. Nie potrafimy odkryć motywu tych zabójstw i nie mamy żadnych podejrzanych. Musimy schwytać tego potwora. – Irys odgarnęła włosy z czoła.
  - Niestety, to jedna z takich sytuacji, z jakimi będziesz miała do czynienia, kiedy zostaniesz maginią. Potraktuj to jako pouczające doświadczenie.

Zbliżyłam się do łóżka.

– Mogę wziąć ją za rękę? – spytałam uzdrowiciela.

Skinął głową i odsunął prześcieradło, odsłaniając tułów dziewczyny. W szparach między przesiąkniętymi krwią bandażami skóra wyglądała jak surowe mięso. Cahil zaklął cicho. Zerknęłam na Leifa. Odwracał twarz do ściany.

Wszystkie palce Tuli były unieruchomione drewnianymi listewkami, widomy znak, że zostały połamane. Delikatnie ujęłam jej rękę i czubkami palców potarłam wnętrze dłoni. Zaczerpnęłam magiczną energię, przymknęłam oczy i wysłałam ją do chorej.

Jej umysł wydawał się opuszczony. Miało się wrażenie, że uciekła i już nigdy nie wróci. Unosiły się tam tylko szare, nieuchwytnie widma. Po dokładniejszym zbadaniu odkryłam, że każde reprezentuje pamięć Tuli o konkretnym potwornym przeżyciu. Twarze tych duchów były wykrzywione cierpieniem, zgrozą i strachem. Gwałtowne emocje zaczęły wnikać we mnie. Odepchnęłam zjawy i skupiłam się na odszukaniu prawdziwej Tuli, która zapewne ukrywała się tam, gdzie groza nie mogła jej dosięgnąć.

Poczułam dziwne sensacje na rękach, jakby źdźbła traw łaskotały mi skórę. W powietrzu unosił się czysty zapach łąki pokrytej rosą, lecz nie potrafiłam odnaleźć jego źródła. Szukałam, dopóki moja energia nie zaczęła się wyczerpywać i nie mogłam już dłużej podtrzymać kontaktu.

W końcu otworzyłam oczy. Siedziałam na podłodze, wciąż kurczowo ściskając dłoń Tuli.

– Przepraszam, nie potrafię jej znaleźć – powiedziałam ze smutkiem.

– Mówiłem ci, że to strata czasu. – Leif wstał z fotela w kącie. – Czego można było się spodziewać po mieszkance północy?

– Możesz się spodziewać, że nie zrezygnuję tak łatwo jak ty! – gniewnie zawołałam za nim, gdy wychodził z pokoju.

Pomyślałam, że musi istnieć jakiś inny sposób obudzenia Tuli.

Uzdrowiciel wziął ode mnie jej rękę i wetknął z powrotem pod prześcieradło. Nadal siedziałam na podłodze, podczas gdy omawiał z Irys stan pacjentki. Oboje uważali, że ciało wyzdrowieje, jednak Tula prawdopodobnie nigdy nie odzyska zmysłów. Wyglądało na to, że będzie trwale pozbawiona świadomości, jak tamte dzieci, z których Reyad i Mogkan wyszali magiczną moc, a potem pozostawili puste ciała bez dusz. Zadrżałam na wspomnienie, jak ci dwaj nikczemnicy próbowali mnie złamać.

Znów zaczęłam zastanawiać się nad tym, jak mogę pomóc Tuli. W jaki sposób odnalazłam komendanta? Wycofał się do miejsca, gdzie odniósł swój największy triumf. Miejsca, w którym czuł się najszcześliwszy i nad którym sprawował pełną kontrolę.

– Irys – przerwałam jej rozmowę. – Opowiedz mi wszystko, co wiesz o Tuli.

Zastanawiała się przez chwilę. Widziałam, że ma ochotę zadać mi kilka pytań.

– Zaufaj mi – pomyślałam do niej.

– Nie jest tego wiele – powiedziała. – Jej rodzina prowadzi dochodową fabryczkę szkła na przedmieściach Booruby. Obecnie przypada okres, w którym zakład pracuje na najwyższych obrotach, toteż ani na chwilę nie wygaszają pieców do wypalania szkła. Tula miała podtrzymywać ogień w nocy. Gdy rano ojciec przyszedł do hali fabrycznej, węgle wygasły, a Tula zniknęła. Szukali jej długo i uparcie, wreszcie po dwunastu dniach znaleziono ją ledwie żywą na polu jakiegoś farmera. Nasz uzdrowiciel z Booruby zajął się jej fizycznymi obrażeniami, nie potrafił jednak dotrzeć do umysłu, więc niezwłocznie przywieziono ją do mnie – zakończyła Irys, a na jej twarzy odbił się wyraz rozczarowania.

– Czy Tula ma jakieś rodzeństwo? – zapytałam.

– Kilkoro, a co?

Myślałam intensywnie przez chwilę, potem spytałam:

– Kogoś mniej więcej w jej wieku?

– Chyba młodszą siostrę.

– O ile młodszą?

– Niewiele, jakieś półtora roku.

– Czy możesz ją tu ściągnąć?

– Po co?

– Być może z jej pomocą zdołam sprowadzić z powrotem Tulę.

– Wyślę wiadomość. – Irys odwróciła się do uzdrowiciela.

– Hayes, daj mi znać, jeśli stan Tuli ulegnie zmianie.

Gdy skinął głową, Irys wyszła z pokoju. Cahil i ja podążyliśmy za nią. Nie odzywał się, gdy opuściliśmy szpital i wkroczyliśmy w zapadający zmierzch. Słońce już niemal zaszło, zrobiło się chłodniej, na twarzy poczułam lekki podmuch wiatru. Wciągnęłam w płuca rześkie powietrze, usiłując pozbyć się gorzkiej woni przerażenia emanującego od Tuli.

– To szczyt bezczelności – rzekł do mnie. – Uważać, że zdołasz do niej dotrzeć, choć nie udało się to mistrzyni magii. – Oddalił się energicznym krokiem.

– To szczyt głupoty! – zawołałam za nim. – Ogłaszać kapitulację, zanim wypróbowało się wszystkie możliwe sposoby.

Cahil nie zareagował na moje słowa i szedł dalej. Doskonale. Dał mi kolejny powód, abym dowiodła mu, że się myli.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tej nocy nękały mnie sny o ohydnej męce, którą przeszła Tula. Wciąż od nowa walczyłam z jej demonami, aż wreszcie przemieniły się w szyderczą twarz mojego demona. Żywe wspomnienia tortur i gwałtu, które wycierpiałam od Reyada, nawiedziły mój sen. Obudziłam się z krzykiem. Serce łomotało mi w piersi, a nocna koszula była mokra od potu.

Wytarłam twarz i z wysiłkiem powróciłam do rzeczywistości. Musi istnieć jakiś sposób, żeby pomóc nieszczęsnej dziewczynie. Już w pełni rozbudzona ubrałam się i poszłam do szpitala.

W pokoju Tuli uzdrowiciel Hayes drzemał w fotelu. Wyprostował się, gdy podeszłam do łóżka.

– Coś się stało? – wymamrotał.

– Nie. Chciałam po prostu... – gorączkowo szukałam precyzyjnego wytłumaczenia – pobyć trochę przy niej.

Ziewnął.

– To w niczym nie zaszkodzi, a ja trochę odpocznę. Będę w swoim gabinecie na końcu korytarza. Obudź mnie, gdyby w jej stanie zaszła jakakolwiek zmiana.

Zajęłam jego miejsce w fotelu i ujęłam rękę Tuli. Przywróciłam nasz kontakt i znów znalazłam się wewnątrz pustego umysłu, gdzie przemykały widma okropieństw, których doświadczyła. Przyjrzałam się im uważnie, szukając słabych punktów. Kiedy Tula powróci, będzie musiała uporać się z tymi zjawami, a ja zamierzałam pomóc jej w pozbyciu się ich.



W końcu zasnęłam z głową opartą o skraj łóżka. Rano obudziła mnie Irys.

– Spędziłaś tu całą noc? – spytała.

– Tylko pół – odparłam z uśmiechem, przecierając oczy. – Nie mogłam usnąć.

– Doskonale cię rozumiem. – Wygładziła prześcieradła na łóżku Tuli. – Prawdę mówiąc, nie potrafię czekać tu bezczynnie. Sama przywiozę jej siostrę. Bain Bloodgood, drugi mag, zgodził się na czas mojej nieobecności zastąpić mnie przy naszych lekcjach. Zwykle uczy historii i lubi wyklądać o sławnych i niesławnych magach. – Uśmiechnęła się. – Da ci tonę książek do przeczytania, a potem cię z nich przepytam, aby się upewnić, że żadnej nie pominęłaś.

Wszedł Hayes.

– Coś się wydarzyło?

Przecząco potrząsnęłam głową. Zaczął zmieniać Tuli bandaż, a Irys i ja opuściliśmy pokój.

– Wyjadę jeszcze dziś rano – oznajmiła. – Ale najpierw poznam cię z Bainem.

Poszliśmy do wielkiego budynku z białych i brzoskwińowych marmurowych bloków, który stał naprzeciwko bramy Twierdzy Magów. Mieściły się w nim biura personelu administracyjnego, różnej wielkości sale konferencyjne oraz gabinety każdego z czworga mistrzów magii. Irys poinformowała mnie, że mistrzowie właśnie tutaj, a nie w swoich wieżach, wolą przyjmować oficjalnych gości i urzędników.

Zaprowadziła mnie do niewielkiego pokoju zebrań, w którym czworo ludzi pochylało się nad mapą rozłożoną na stole konferencyjnym. Na ścianach wisiał inne mapy i wykresy.

Spośród tej czwórki rozpoznałam Roze Featherstone, ubraną w inną niż poprzednio długą niebieską suknię, i Leifa, który miał swą zwykłą pochmurną minę. Obok nich stali starszy mężczyzna w granatowej todze i młoda kobieta z warkoczami.

Irys przedstawiła mnie mężczyźnie. Miał kędzierzawe siwe włosy, które sterczały na wszystkie strony.

– Bain, to jest Yelena, twoja studentka przez najbliższy tydzień.

– Ta dziewczyna, którą uratowałaś na północy? – Uścisnął mi dłoń. – To była dziwna misja.

– Poroniona misja – przeszły mi umysł zimne myśli Roze. – Yelenę powinno się było zabić a nie ratować. Jest za stara na naukę.

– Yelena jest złączona ze mną. Może usłyszeć twoje myśli. – Irys była wyraźnie zirytowana.

Roze wpatrzyła się we mnie bursztynowymi oczami, wysyłając myśl:

– Nie obchodzi mnie to.

Bez drgnienia wytrzymałam jej wzrok.

– Popelniasz błąd – przesłałam jej hardą odpowiedź.

Irys weszła między nas, kończąc tę wymianę spojrzeń.

– A to jest Zitora Cowan, trzecia magini – powiedziała, wskazując młodą kobietę.

Złocistobrazowe warkocze Zitory sięgały do pasa. Zamiast podać mi rękę, uściskała mnie wylewnie.

– Witaj, Yelena – rzekła. – Irys twierdzi, że być może zdołasz nam pomóc odnaleźć prześladowcę Tuli.

– Spróbuję.

– Tula jest z mojego klanu, więc będę ci szczególnie wdzięczna za wszelką pomoc. – W bladożółtych oczach Zitory zabłyśły łzy. Odwróciła głowę.

– Jak widzisz – odezwał się Bain, ogarniając gestem pokój – usiłujemy drogą dedukcji ustalić środki i sposoby działania tego mordercy. To bardzo bystry i przebiegły osobnik. Niestety, niczego więcej o nim nie wiemy. Może patrząc na to świeżym wzrokiem, zdołasz dostrzec coś, co nam umknęło – dorzucił, wskazując mapę na stole.

– Yelena nie powinno tu być – zaprotestował Leif. – Ona nic o tym nie wie.

Zanim Irys zdążyła zabrać głos w mojej obronie, powiedziałam:

– Masz rację, Leif, nie miałam dotąd do czynienia z podobnymi przypadkami, ponieważ taki potwór nie przetrwałby długo w Iksji.

– Więc może wracaj, i to biegiem, do swego niezrównanego komendanta i wspaniałej Iksji, zamiast wtrącać się w nasze sprawy – warknął wściekle.

Nabrałam powietrza, by zripostować, ale Irys ostrzegawczo położyła mi dłoń na ramieniu.

– Yelena, Leif, dość tego – rzuciła ostro. – Marnujecie czas, a trzeba koniecznie dopaść tego zabójcę.

Złajana spuściłam głowę i popatrzyłam na mapę. Obszar Sycji był podzielony na jedenaście regionów, odpowiednio do liczby klanów. Na mapie zaznaczono wszystkie miasta i miasteczka, a także miejsca, w których odnaleziono ciała pozostałych dziewcząt. W niektórych miastach były dwie ofiary, podczas gdy w innych ani jednej. Nie udało mi się dostrzec w tym żadnej prawidłowości.

– Jedyne powtarzalny element stanowią ofiary – powiedział Bain. – Niezameżne dziewczęta w wieku piętnastu lub szesnastu lat. Każdą odnaleziono mniej więcej po dwóch tygodniach, wszystkie porwano nocą. Kilka uprowadzono wprost z ich sypialń, które dzieliły z rodzeństwem. I nigdy nie było żadnych świadków. Nigdy.

Miałam przeczucie, że posłużono się tu magią, lecz nie chciałam tego mówić w obecności czworga mistrzów.

– Bierzemy pod uwagę ewentualność, że sprawcą mógł być jakiś niegodziwy mag – rzekła Irys. – Wprawdzie potwierdziliśmy alibi magów, którzy ukończyli naszą szkołę, jednak nie jesteśmy w stanie przesłuchać tych, którzy znają tylko jedną sztuczkę.

– Jedną sztuczkę? – powtórzyłam.

– Niektórzy posiadają zaledwie tyle zdolności magicznych, by móc dokonać jednej rzeczy, na przykład zapalić świecę, ale nie potrafią użyć magii do niczego innego. Nie trafiają do Twierdzy Magów, jednak zazwyczaj posługują się swoim darem do pożytecznych celów. Niestety są wśród nich i tacy, którzy wykorzystują dar do popełniania przestępstw, najczęściej drobnych. Możliwe, że trikiem tego zabójcy jest zdolność uczynienia siebie niewidzialnym albo poruszania się

bezszelestnie, czyli coś, co zapewniło mu przewagę przy porywaniu dziewcząt. – Twarz Irys zastygła w wyrazie zawziętej determinacji. Rozpoznałam go i serce ścisnął mi lodowaty skurcz. Taką minę miała, gdy usiłowała zabić mnie w Iksji.

– Ale tylko przez chwilę – przypomniała mi na głos.

– Nie wykluczamy hipotezy niegodziwego maga – powiedział Bain. – Było ich wielu w dziejach, także w tych najnowszych. – Skinął ku mnie głową. – Któregoś dnia musisz mi opowiedzieć o występkach Kangoma w Iksji i o tym, jaki koniec go spotkał. Pragnę włączyć opis jego szaleństw do podręczników historii.

Przez moment byłam zdezorientowana, póki nie przypomniałam sobie, że Kangom po ucieczce do Iksji zmienił nazwisko na Mogkan.

– Skoro już mowa o książkach – ciągnął Bain – to mam kilka dla ciebie w moim gabinecie. – Odwrócił się do Roze. – Czy już skończyliśmy?

Gdy powoli skinęła głową, magowie ruszyli do drzwi, tylko Zitora została przy stole i powiodła palcem po mapie Sycji.

– Irys, czy zaznaczyłaś miejsce odnalezienia Tuli? – zapytała.

– Nie. – Czwarta magini wzięła pióro i zanurzyła je w kałamarzu z czerwonym atramentem. – Przez całe to zamieszanie zapomniałam o tym. – Zrobiła znak na mapie i cofnęła się. – Wrócę za dziesięć dni. Proszę, zawiadom mnie, gdyby coś się wydarzyło. A ty, Yeleno, dalej ćwicz panowanie nad magiczną siłą.

– Rozkaz – odrzekłam.

Irys uśmiechnęła się i wyszła z pokoju. Rzuciłam okiem na mapę, żeby się przekonać, jaka odległość dzieli Booruby od Cytadeli. Czerwony atrament jeszcze nie wysechł. Rodzinne miasto Tuli leżało na zachodnim krańcu Równiny Avibiańskiej. Sądziłam, że kapitan Marrok przesadził, gdy powiedział, iż ta równina jest olbrzymia, jednak sądząc z mapy, zajmowała przeważającą część wschodniego rejonu Sycji.

Potem mój wzrok padł na pozostałe czerwone znaki i widocznie wydałam jakiś dźwięk, gdyż Zitora ścisnęła mi ramię.

– Co się stało? – spytała.

– Odnalazłam prawidłowość. Widzisz? – Wskazałam na mapę. – Wszystkie znaki są w pobliżu granicy Równiny Avibiańskiej.

Reszta magów zawróciła do stołu.

– Świeże oko – stwierdził Bain i przytaknął sam sobie kiwnięciem głowy.

– To oczywiste teraz, gdy mapa została uaktualniona – rzekła Roze poirytowanym tonem.

– Czy ktokolwiek przeszukał równinę po zaginięciu dziewcząt? – zapytałam.

– Nikt się tam nie zapuszcza – odparła Zitora. – Klan Sandseed nie lubi odwiedzin, a jego dziwaczna magia może zaćmić i przytępić umysł. Najlepiej z daleka omijać to miejsce.

– Jedynie członkowie klanu Zaltana są przez nich mile widziani – powiedziała Roze. – Może Yelena i Leif złożąliby im wizytę i ustalili, czy nie dzieje się tam nic podejrzanego?

– Nie ma pośpiechu – zaproponował Bain. – Lepiej zaczekać, aż Irys wróci z siostrą Tuli. Jeżeli Tula odzyska świadomość i zidentyfikuje prześladowcę, odniesiemy niewątpliwą korzyść.

– A jeśli w tym czasie zaginie następna dziewczyna? – odezwał się Leif. Miał teraz jeszcze bardziej pochmurną minę i wydawał się poważnie zaniepokojony albo myślał o kolejnej ofierze, albo perspektywą ponownej podróży ze mną.

– Wówczas, bez względu na niechęć klanu Sandseed, wyślemy na równinę zbrojną ekspedycję poszukiwawczą – odrzekł Bain.

– Ale wtedy może być już za późno – zauważyłam.

– Mamy trochę czasu – stwierdziła Zitora, skubiąc warkocz. – Można tu dostrzec jeszcze jedną prawidłowość. Zabójca za każdym razem przetrzymuje ofiarę przez dwa tygodnie, a potem czeka miesiąc, zanim porwie następną.

Na myśl o następnej ofierze ogarnął mnie lęk. Łatwo mogłam sobie wyobrazić okropny scenariusz.

– A jeśli przybędzie do Twierdzy Magów, żeby dokończyć dzieła? Tula może się znaleźć w wielkim niebezpieczeństwie!

– Niech przybędzie – rzekła Roze z lodowatą determinacją w głosie. – Wtedy ja się nim zajmę.

– Najpierw musielibyśmy go schwytać. – Bain zabębnił kościstymi palcami po blacie stołu. – Trzeba wystawić straż w pokoju Tuli.

– Jest gorąca pora i brakuje nam ludzi – przypomniała Zitora.

– Powiem Cahilowi, żeby oddelegował kilku swoich strażników – oświadczyła Roze. – Jest mi to winien.

– Zrób to niezwłocznie, Roze – powiedział Bain. – Nie ma ani chwili do stracenia. Chodź, Yeleno, czeka nas praca. – Gdy wyszliśmy z pokoju i ruszyliśmy korytarzem, dodał: – Jesteś bardzo bystra i spostrzegawcza, młoda damo. Rozumiem, czemu Irys zdecydowała, by cię nie zabijać.

– Czy kiedykolwiek kogoś uśmierciła? – Wciąż nurtowała mnie uwaga Cahila, że nie byłam pierwszą osobą, którą Irys ocaliła w Iksji.

– Niekiedy nie da się tego uniknąć. To zawsze straszna decyzja, ale Irys dobrze się nadaje do tej roli. Posiada unikalną zdolność zatrzymania u człowieka akcji serca bez wywołania bólu czy strachu. Roze też to potrafi, lecz jest stanowczo zbyt okrutna. Najlepiej radzi sobie z przestępcami i w ogóle paskudnymi osobnikami. Leif pomaga jej w tych nieszczęsnych śledztwach kryminalnych. W trakcie jego nauki w Twierdzy Magów mistrzowie zdecydowali, że to będzie najlepsze zastosowanie jego niezwykłego daru. Natomiast Zitora prędzej by umarła, niż kogokolwiek skrzywdziła. Nigdy nie spotkałem nikogo miłszego od niej. – Przystanął przed drzwiami swego gabinetu, otworzył je kluczem i zaprosił mnie gestem do środka.

Gdy weszłam, ujrzałam feerię barw, bezładną stertę rozmaitych dziwnych przyrządów oraz niezliczone półki pełne książek.

– A pan? – zapytałam. – Jaką funkcję pan pełni w tej grupie mistrzów magii?

– Uczę. Przewodzę. Słucham. – Ułożył książki w stos. – Odpowiadam na pytania. Pozwalam młodszym magom wypełniać ich zadania. Opowiadam historie z mojej burzliwej przeszłości. – Uśmiechnął się, po czym dodał: – Bez względu na



to, czy moi rozmówcy mają ochotę ich słuchać. A teraz  
zaczniemy od tych kilku książek.

Wręczył mi je. Naliczyłam siedem tomów. Ładne mi kilka.  
Najwidoczniej różniliśmy się w pojmowaniu znaczenia tego  
słowa. Dobrze przynajmniej, że większość tych książek była  
dość cienka.

– Jutro jest dzień targowy. Dodatkowy dzień na naukę. –  
W głosie Baina zabrzmiała uroczysta nuta. Widocznie dla niego  
dodatkowy dzień na naukę był jak najwspanialsze święto. –  
Przeczytaj pierwsze trzy rozdziały każdej z tych książek.  
Pojutrze przyjdź po śniadaniu do mojej wieży i wtedy je  
omówimy.

Krzętał się wokół stołu, wreszcie spod opasłego tomiszcza  
wyjął skórzany woreczek.

– To twoje, od Irys.

Gdy otwierałam woreczek, coś w nim zadźwięczało.  
W środku były sycjańskie pieniądze, na które Irys wymieniła  
moje złote monety z Iksji.

– Jak znajdę targowisko? – zapytałam.

Bain pogrzebał pośród rzeczy na biurku, aż znalazł jakiś  
arkusz papieru. Był to plan Cytadeli.

– Posłuż się tym. – Wskazał palcem plac targowy  
usytuowany w pobliżu centrum Cytadeli.

– Mogę to zatrzymać?

– Owszem. A teraz idź i czytaj.

Z pobłażliwością ojca wysyłającego dziecko na dwór, żeby  
się pobawiło, wygonił mnie z gabinetu.

W drodze do siebie odczytałam tytuły: „Źródło magii”, „Magiczne przemiany”, „Historia sycjańskiej magii”, „Mistrzowie magii na przestrzeni wieków”, „Niewłaściwe wykorzystania źródła magicznej mocy”, „Kodeks Etyczny magów” i „Biografia Windri Bak Greentree”.

Musiałam przyznać, że tytuły brzmiały fascynująco, toteż gdy tylko dotarłam do mojej kwatery, zabrałam się do czytania. Ani się obejrzałam, jak minęło popołudnie, i dopiero coraz głośniejsze burczenie w brzuchu zmusiło mnie do przerywania lektury i poszukania czegoś do jedzenia.

Po kolacji odwiedziłam stajnię. Gdy tylko się tam zjawiłam, Topaz i Kiki wystawili łby nad drzwiami boksów.

– Jabłka?

Obydwa konie popatrzyły na mnie z nadzieją.

– Czy kiedykolwiek przyszłam bez nich? – zapytałam.

– Nie. Lawendowa Pani miła – powiedział Topaz.

Nakarmiłam jabłkami jego i Kiki. Gdy potem wytarłam ręce, uświadomiłam sobie, że Cahil się spóźnia. Postanowiłam nie czekać na niego i wzięłam z siodlarni uzdę i siodło Kiki.

– Trening? – zapytała żywo, równie jak ja bardzo już znudzona monotonnymi lekcjami.

– A co powiesz na przejażdżkę?

– Szybka?

– Nie, wolną i miarową, żebym nie spadła.

Bez trudu osiodłałam Kiki i założyłam jej uzdę, dziwiąc się samej sobie, jak wiele się już nauczyłam.

Zanim zdążyłam dosiąść klaczy, zjawił się Cahil. Miał czerwoną spoconą twarz, rozczochraną brodę i wyglądał, jakby biegł przez całą drogę do stajni. Zastanowiłam się, ile czasu by mu to zajęło, co doprowadziło mnie do zadania sobie pytania, gdzie on właściwie mieszka. To zaś z kolei nasunęło mi myśl o jego dzieciństwie. Ciekawe, jak dorastał bez rodziny w Twierdzy Magów?

Cahil, nieświadomy mojego zaciekawienia, dokładnie zbadał każdy centymetr końskiej uprzęży. Zapewne szukał jakiegoś błędu. Uśmiechnęłam się z satysfakcją, gdy znalazł jedynie zgięte strzemię.

– Więc dobrze, ponieważ klacz już jest osiodłana, to spróbuj jej dosiąść – powiedział, a potem przypomniał mi, że na konia wsiada się zawsze z lewej strony.

Włożyłam lewą stopę w strzemię i chwyciłam się siodła. Cahil podszedł, żeby mnie podsadzić, ale powstrzymałam go spojrzeniem. Kiki była wysoka, mierzyła ze sto siedemdziesiąt centymetrów w kłębie, jednak chciałam dosiąść jej bez niczyjej pomocy. Energicznie wybiłam się i przerzuciłam nogę nad siodłem.

Kiedy już się w nim usadowiłam, spojrzałam na Cahila z wysokości, która nagle wydała mi się dość niepokojąca. Patrząc z tego miejsca, odnosiłam wrażenie, że grunt zmienił się z jedwabistej trawy w twardą ubitą glebę.

Cahil wygłosił wykład o cuglach i należyтым sposobie ich trzymania oraz o właściwej pozycji w siodle.

– Jeżeli poczujesz, że spadasz, złap się grzywy, a nie siodła.

– Dlaczego?

– Bo mogłabyś przygnieść sobie palec. Nie martw się, klaczy to nie zaboli.

Mówił dalej o odpowiednim powodowaniu koniem, zatrzymywaniu i wydawaniu komend. Ponadto powtórzył jeszcze co najmniej pół tuzina razy, że gdybym zaczęła zsuwać się z grzbietu, mam się chwycić grzywy. Przestałam go słuchać i rozglądałam się po łące z mojej nowej perspektywy. Patrzyłam z podziwem, jak sierść ogiera stojącego przy odległym płocie lśni w promieniach słońca. Nagle zmiana tonu głosu Cahila sprawiła, że Kiki zastrzygła uszami.

– ...słuchałaś mnie? – dobiegły mnie jego słowa.

– Co?

– Yeleno, to bardzo ważne. Jeśli nie będziesz wiedziała, jak...

– Cahil – przerwałam mu. – Nie muszę wydawać Kiki komend. Wystarczy, że ją poproszę. – Gdy wgapił się we mnie ze zdumieniem, dodałam: – Tylko spójrz.

Trzymałam wodze przed sobą, jak mnie pouczył. Kiki położyła lewe ucho, a prawe nadstawiła. Potem nieco odwróciła łeb w lewo, żeby mnie widzieć.

– Przejdiesz się wokół łąki? – poprosiłam. – Blisko płotu.

Klacz ruszyła naprzód. Kołysałam się lekko w siodle, pozwalałam jej wybierać drogę i podziwiałam piękny widok.

Gdy okrążyłyśmy pastwisko, usłyszałam wrzask Cahila:

– Pięty w dół! Wyprostuj się!

W końcu zniknęliśmy mu z oczu.

– Szybko? – spytała Kiki.

– Jeszcze nie.

Nagle moją uwagę przykuł błysk słońca i niewyraźny ruch za ogrodzeniem. Kiki się spłoszyła, skręciła ostro w lewo, a ja obsunęłam się w prawo.

– Zły zapach. Zła rzecz – pomyślała klacz.

Odruchowo chwyciłam się grzywy, żeby nie spaść. Wisiałam z boku Kiki z prawą nogą sterczącą nad siodłem, kurczowo trzymałam się szorstkiej brązowej grzywy.

Mięśnie klaczy napięły się, odskoczyła w bok. Ujrzałam przelotnie, co ją tak przestraszyło.

– Stój – nakazałam. – To jakiś mężczyzna.

Zatrzymała się, ale nogi trzęsły się jej ze strachu.

– Zły człowiek – przekazała mi ze strachem. – Ostra błyszcząca rzecz.

Gwałtownym szarpnięciem wciągnęłam się z powrotem na siodło.

– Zły człowiek. Kiki, uciekaj!

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiki ruszyła z kopyta.

Kurczowo ścisnęłam jej grzywę i starałam się utrzymać w siodle. Po kilku chwilach obejrzałam się i zobaczyłam, jak miecz Goela błysnął w słońcu.

Cahil spostrzegł nas gnających przez łąkę. Podniósł ręce i zawołał:

– Prr! Prr!

Kiki galopowała prosto na niego. Była tak spanikowana, że musiałam poczekać, aż zapach Goela się rozwieje, by zareagowała na moje uspokajające myśli.

– Ten człowiek zniknął. Już wszystko dobrze – przekazałam jej, po czym poklepałam po grzbiecie i wyszeptałam to samo do ucha.

Uspokoila się i zatrzymała zaledwie kilka centymetrów od Cahila.

– Dobrze, że przynajmniej utrzymałaś się w siodle. – Chwycił cugle klaczy. – Co się stało?

Zeskoczyłam na ziemię i uważnie mu się przyjrzałam. Nie wyglądał na zdziwionego. W istocie wydawał się lekko rozbawiony.

– A jak myślisz? – odparowałam.

– Kiki czegoś się przestraszyła. Mówiłem ci, że konie są płochliwe, ale ty odjechałaś, zanim byłaś gotowa.

Coś w jego wzroku wzbudziło moje podejrzenie.

– Czy wysłałeś Goela, żeby się na mnie zasadził?

– Goela? – powtórzył zaskoczony. – Nie, ja...

– Uknułeś to. Chciałeś, żeby klacz się spłoszyła i poniosła.

– Chciałem udzielić ci lekcji. – Zmarszczył brwi. – Konie boją się napaści i instynktownie reagują na najdrobniejszy hałas, zapach czy ruch. A gdybyś spadła, przekonałabyś się, że to nie takie straszne. Dzięki temu później w razie konieczności nie bałabyś się upadku ani skoku z konia.

– Jak to miło z twojej strony! – Prychnęłam ironicznie. – Nie pamiętasz, że ja już spadłam z konia, a właściwie się zsunęłam? Ścisłej mówiąc, z twojego konia. Tego wypadku tak łatwo nie zapomnę. – Cahil miał przynajmniej na tyle przyzwoitości, by przybrać skruszoną minę. – A więc twierdzisz, że wysłałeś Goela, aby dać mi nauczkę? – ciągnęłam. – Nie wierzę ci. On był uzbrojony.

Przez twarz Cahila przemknął wyraz zaskoczenia i wściekłości.

– Poprosiłem o pomoc Eranta. Goel powinien teraz strzec Tuli. Policzę się z nim!

– Nie kłopotz się tym. Sama poradzę sobie z Goelem. On przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, by ostrzec mnie o swoich zamiarach. W przeciwieństwie do ciebie.

Spiorunowałam wzrokiem Cahila, wyrwałam mu z rąk wodze i pomaszerowałam z Kiki do stajni. Popełniłam błąd, przychodząc na trening bez broni. Założyłam naiwnie, że Goel

nie zaatakuję mnie, gdy będę w towarzystwie Cahila. Cóż, dostałam nauczkę. Cahil powinien być zadowolony, choć nie takiej lekcji zamierzał mi udzielić.

Nazajutrz rano wybrałam się na targ. Przemierzając ulice Cytadeli, podejrzliwie przyglądałam się mijanym ludziom. Prawie wszyscy kierowali się ku centralnemu placowi. Zdumiał mnie gęsty tłum rojący się pośród straganów. Nie miałam ochoty się przezeń przeciskać, ale musiałam zrobić zakupy.

Spostrzegłam kilku pracowników Twierdzy Magów i postanowiłam poprosić któregoś z nich, by mi towarzyszył, lecz nagle poczułam, że ktoś ciągnie mnie za rękaw. Odwróciłam się błyskawicznie i sięgnęłam po kij. Mały chłopiec się wzdrygnął. Rozpoznałam w nim żebraka, któremu dałam sycjańskie monety w dniu przybycia do Cytadeli.

– Przepraszam, przestraszyłeś mnie – powiedziałam.

Odprężył się.

– Piękna pani, dasz mi miedziaka?

Przypomniałam sobie, co Irys mówiła o żebrakach, i wpadłam na pewien pomysł.

– A może byś mi pomógł, a potem ja ci pomogę?

W jego oczach błysnęła nieufność. W tym momencie wyglądał na starszego o dziesięć lat. Serce mi się ścisnęło i zapragnęłam opróżnić torebkę w jego dłonie, jednak zamiast tego powiedziałam:

– Jestem tutaj nowa, a chciałabym kupić papier i atrament. Znasz jakiegoś uczciwego handlarza?

Pojął, w czym rzecz. Oczy mu rozbłyły.



– Maribella ma najładniejsze artykuły piśmienne.

Zaprowadzę cię.

– Zaczekaj. Jak masz na imię?

Zawahał się, a potem wbił wzrok w ziemię i wymamrotał:

– Fisk.

Przyklęknęłam na jedno kolano, spojrzałam mu w oczy i wyciągnęłam do niego rękę.

– Witaj, Fisk. Ja jestem Yelena.

Ze zdumienia rozdziawił usta, a potem mocno chwycił moją dłoń. Przypuszczałam, że ma około dziewięciu lat. Po chwili opamiętał się, potrząsnął głową i zaprowadził mnie do straganu młodej dziewczyny na skraju placu. Nabyłam papier listowy, pióro i czarny atrament, po czym zapłaciłam Fiskowi za pomoc miedzianą monetą. Tego ranka zaprowadził mnie jeszcze do kilku stoisk, gdzie kupiłam resztę potrzebnych rzeczy. Musiałam zatrudnić również inne dzieci, żeby pomogły mi dźwigać paczki.

Skończyłam zakupy i przyjrzałam się mojej świcie. Mimo upału i palącego słońca sześcioro brudnych dzieci uśmiechało się do mnie radośnie. Przypuszczałam, że jeden z chłopców jest bratem Fiska, bo mieli identyczne jasnobrązowe oczy. Pozostali dwaj mogli być jego kuzynami. Nie mogłam ocenić, czy dziewczynki są spokrewnione z Fiskiem, gdyż ich twarze zasłaniały strąki tłustych włosów.

Uświadomiłam sobie, że jeszcze nie mam ochoty wracać do Twierdzy Magów. Fisk wyczuł to i zapytał:

– Piękna Yeleno, chciałabyś zwiedzić Cytadelę?

Kiwnęłam głową. Południowy upał sprawił, że targowisko opustoszało, lecz gdy podążałam za dziećmi przez prawie wyludnione ulice, ogarnął mnie niepokój. A jeśli jestem prowadzona w zasadzkę? Namacałam rękojeść sprężynowego noża, potem skoncentrowałam się, wyciągnęłam nitkę mocy i wysłałam świadomość na zewnątrz.

Dotykałam umysłów pobliskich ludzi. Większość mieszkańców Cytadeli przebywała w swoich domach. Wyczekiwali zachodu słońca, rozmyślając o znalezieniu chłodnego miejsca lub o spokojnych zajęciach, które właśnie wykonywali. Nie wyczułam żadnych zagrożeń ani pułapek.

Usłyszałam plusk wody, jeszcze zanim ujrzałam fontannę. Dzieci postawiły na ziemi moje sprawunki i z radosnym piskiem pobiegły pod wodną kaskadę. Tylko Fisk pozostał przy mnie. Najwyraźniej traktował serio swoją rolę przewodnika.

– To Fontanna Jedności – wyjaśnił.

Krąg wodnych dysz otaczał olbrzymią kamienną kulę z równomiernie rozmieszczonymi na jej powierzchni dużymi otworami. Wewnątrz spoczywała druga, mniejsza kula, również posiadająca otwory. Kamień fontanny miał ciemnozieloną barwę i nie był żyłkowany jak w murach Cytadeli. Wydało mi się, że kryje się tam coś jeszcze.

– To marmur? – zapytałam.

Fisk przecząco potrząsnął głową.

– Nefryt wydobyty w Górach Szmaragdowych. To największa bryła czystego nefrytu, jaką kiedykolwiek znaleziono. Sprowadzenie jej tutaj zajęło rok, a ponieważ nefryt jest bardzo twardy, ponad pięć lat trwało rzeźbienie dłutami o diamentowych ostrzach. Jest tam jedenaście kul i wszystkie

zostały wyrzeźbione wewnątrz tego jednego kamienia.

Zadziwiająca. Podeszłam bliżej do fontanny, aby wypatrzeć pozostałe kule. Z rozkoszą poczułam na rozpalonej skórze chłodną wodną mgiełkę.

– Dlaczego jest ich jedenaście? – spytałam.

Fisk stanął obok mnie.

– Każda kula to jeden klan i każda wodna dysza to też jeden klan. Woda symbolizuje życie – wyjaśnił. – Widzisz te rzeźbienia na zewnętrznym kręgu?

– Chwileczkę... – Ryzykując, że się zamoczę, wychyliłam się i przyjrzałam misternym wzorom wyrytym na fontannie. – Tak, widzę.

– To mityczne stwory. Każdy reprezentuje jednego mistrza magii. Ying Lung, podniebny smok, to pierwszy mag, Fei Lian, wietrzny lampart – drugi, Kioh Twan, jednorożec – trzeci, a Pyong, jastrząb – czwarty.

– Czemu wybrano akurat te stworzenia? – Przypomniałam sobie, że Irys nosiła maskę jastrzębia, gdy odwiedziła Iksję jako członek delegacji sycjańskiej.

– Kiedy mag osiąga poziom mistrza, przechodzi szereg prób. – Fisk mówił takim tonem, jakby cytował szkolny podręcznik. – W tym czasie podróżuje przez krainę cieni i spotyka swego przewodnika. To stworzenie nie tylko oprowadza go po podziemnym świecie, lecz również kieruje nim przez resztę życia.

– Wierzysz w to? – Cóż, brzmiało mi to jak zmyślona bajeczka. Gdy w Iksji władzę objął komendant, zwalczał przesady i wierzenia religijne. Nawet jeśli ktoś zachował wiarę,

nie afiszował się tym i praktykował ją potajemnie.

Fisk wzruszył ramionami.

– Wiem, że magom coś się wtedy przydarza, ponieważ widział to mój ojciec. Niegdyś pracował w Twierdzy Magów.

Twarz chłopca stężała, toteż przestałam go wypytywać, jednak nadal rozmyślałam o tych stworzeniach. Irys w Iksji przebrała się za jastrzębia. Nosila stosowny uniform, by nie wyróżniać się pośród tamtejszych obywateli. Być może także pracowała z jastrzębiami komendanta.

– Wypicie wody z fontanny przynosi szczęście. – Fisk pobiegł do swoich towarzyszy, którzy wesoło się chlapali i otwierali usta, łykając wodną mgiełkę.

Po chwili wahania przyłączyłam się do nich. Woda była mocno mineralizowana i smakowała orzeźwiająco jak eliksir życia. Wypiłam duży łyk. Przyda mi się trochę szczęścia.

Wreszcie dzieciaki skończyły się bawić i Fisk zaprowadził mnie do następnej fontanny, tym razem z rzadkiego białego jadeitu. Piętnaście koni wyrzeźbionych w biegu otaczało wielką wodną dyszę.

Wprawdzie chłopiec się nie skarżył, ale widziałam, że upał już mocno dał mu się we znaki, jednak gdy zaproponowałam, że sama zaniosę zakupy do Twierdzy Magów, wszystkie dzieci zaprotestowały i oświadczyły, że wyreczą mnie zgodnie z obietnicą.

W drodze powrotnej wyczułam niepokój Topaza i po chwili ujrzałam Cahila wyjeżdżającego na nim zza rogu budynku. Mój dziecięcy orszak rozstał się na boki, a Cahil zatrzymał konia przed nami.

– Yeleno, gdzie się podziewałaś? – zapytał.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Robiłam zakupy. A co, znów chowasz dla mnie w zanadrzu jakąś niespodziankę?

Zignorował pytanie i przyjrzał się mojej świcie. Onieśmiałe i przestraszone dzieciaki przywarły do ścian, jakby chciały się w nie wtopić.

– Targ zamknięto już kilka godzin temu. Co robiłaś od tego czasu?

– Nie twoja sprawa!

Przeniósł spojrzenie na mnie.

– Owszem, moja. Wybrałaś się do Cytadeli po raz pierwszy, w dodatku samotnie. Mogłaś zabłądzić albo zostać obrabowana. Kiedy nie wróciłaś, zacząłem podejrzewać najgorsze.

– Sama potrafię się o siebie zatroszczyć. – Zerknęłam na Fiska i poleciłam: – Prowadź dalej.

Chłopiec kiwnął głową i ruszył w głąb ulicy. Pozostałe dzieci i ja podążyliśmy za nim.

Cahil prychnął, zeskoczył z Topaza i trzymając wodze, poszedł obok mnie. Przez pewien czas się nie odzywał, jednak nie potrafił długo zachować milczenia.

– Twój wybór eskorty przysporzy ci kłopotów. Za każdym razem, kiedy znajdziesz się w Cytadeli, obleżą cię jak pasożyty i wyssą – rzekł z niepohamowaną odrazą.

– Kolejna lekcja? – rzuciłam z gryzącym sarkazmem.

– Po prostu próbuję ci pomóc – oświadczył zirytowanym tonem.

– Więc przestań i ogranicz się do tego, na czym się znasz, czyli do koni. Jeśli zamierzasz wchodzić na inny teren, zrezygnuję z twojego towarzystwa.

Z sykiem wypuścił powietrze. Kątem oka spostrzegłam, że z wysiłkiem hamuje wybuch gniewu. Imponujące.

– Wciąż jesteś na mnie wściekła – powiedział.

– Niby za co?

– Za to, że podejrzewałem cię o szpiegostwo. – rzekł, a gdy milczałam, dodał: – I za to, co uczyniła ci pierwsza magini. To z pewnością musiało być okropne...

– Okropne? – Zatrzymałam się pośrodku ulicy i natarłam na niego: – Co ty możesz o tym wiedzieć? Przeżyłeś to kiedykolwiek?

– Nie.

– Więc nie masz pojęcia, o czym mówisz! Wyobraź sobie, że jesteś bezradny i mentalnie rozbierany do naga, a ktoś bezlitośnie przetrząsa twoje najintymniejsze myśli i uczucia.

Wstrząśnięty Cahil szeroko otworzył oczy.

– Zaraz... Przecież ona powiedziała, że odparłaś jej ingerencję i nie zdołała w pełni odczytać twojego umysłu.

Zadrzałam na myśl, że Roze mogłaby sięgnąć głębiej, i pojęłam, dlaczego Cahil wcześniej twierdził, iż takie wtargnięcie czasem powoduje nieodwracalne zmiany w psychice.

– To gorsze niż gwałt. Wiem, co mówię, bo doświadczyłam jednego i drugiego.

Wpatrzył się we mnie.

– Czy właśnie dlatego...? – urwał.

– Co dlatego? Dalej, dokończ – ponagliłam. W ogóle nie zamierzałam oszczędzać jego uczuć.

– Dlatego przez pierwsze trzy dni pobytu w Cytadeli nie wychodziłaś ze swojego pokoju?

– Tak... Irys zarzuciła mi, że się dąsam, ale w rzeczywistości nie potrafiłabym znieść choćby czyjegoś spojrzenia.

Topaz położył głowę na moim ramieniu. Potarłam policzkiem o jego miękki pysk. Dotąd mój gniew na Cahila blokował dopływ myśli konia, lecz teraz otwierałam przed nim umysł.

– Lawendowa Pani bezpieczna – stwierdził z zadowoleniem. – Jabłko?

– Później – odparłam z uśmiechem.

Cahil przyglądał się nam z dziwną miną, wreszcie powiedział:

– Uśmiechasz się tylko do koni.

– Hm... – Zaskoczył mnie, tym bardziej że nie wiedziałam, czy powiedział to z zazdrością, czy ze smutkiem.

– To przez to, jak Roze... i ja... postąpiliśmy wobec ciebie? Czy dlatego trzymasz wszystkich na dystans?

– Niezupełnie. I nie wszystkich.

– Więc do kogo jeszcze się uśmiechasz?

– Do Irys.

– No tak. – Kiwnął głową, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi. – Do kogoś jeszcze?

Dotknęłam pod koszulą wisiora w kształcie motyla. Valek dostanie ode mnie coś więcej niż tylko uśmiech.

– Do moich przyjaciół na północy.

– Tych, którzy nauczyli cię walczyć?

– Tak.

– A co z osobą, która dała ci ten naszyjnik?

Gwałtownie cofnęłam rękę.

– Skąd o nim wiesz?

– Zobaczyłem go, kiedy byłaś nieprzytomna.

– Aha, wtedy... – Zmarszczyłam brwi, przypomniawszy sobie, że po mentalnym przeszukaniu przeprowadzonym przez Roze, Cahil zaniósł mnie do mojej kwatery.

– Pewnie nie powinienem był o nim wspominać, ale mam rację, że to prezent, prawda?

– Nie twoja sprawa. Nie zachowuj się, jakbyśmy byli przyjaciółmi, bo nimi nie jesteśmy.

Dzieciaki czekały na nas na skrzyżowaniu. Ruszyłam ku nim. Cahil dogonił mnie i szliśmy w milczeniu. Gdy dotarliśmy do Twierdzy Magów, wzięłam paczki od dzieci i zapłaciłam każdemu dwa miedziaki. Uśmiechnęłam się do Fiska, a potem, zakłopotana tym, zerknęłam na Cahila.



– Do zobaczenia w następny dzień targowy – rzekłam do chłopca. – I powiedz swoim przyjaciołom, że dostaną po dodatkowym miedziaku, jeśli zjawią się umyć.

Pomachał mi na pożegnanie. Patrzyłam na oddalającą się gromadkę dzieci. Na pewno znały w Cytadeli wszystkie boczne uliczki i sekretne przejścia. Będę musiała poprosić Fiska, żeby mi je pokazał. Ta wiedza może mi się kiedyś przydać.

Cahil dorastał w Cytadeli i zapewne też znał tu wszystkie zakamarki, jednak jego nie zamierzałam pytać. W każdym razie nie teraz, gdy miał taką surową minę.

– Co znowu? – rzuciłam.

– Dlaczego zawsze musisz wszystko tak utrudniać? – spytał podenerwowany.

– To nie ja zaczęłam, tylko ty. Nie pamiętasz?

– Posłuchaj, Yeleno... – Desperacko potrząsnął głową. – Może byśmy spróbowali od nowa? Początek naszej znajomości nie wypadł najszcześliwiej. Co mam zrobić, żeby zasłużyć na jeden z tych twoich rzadkich uśmiechów?

– Dlaczego tak ci na nim zależy? Jeżeli masz nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi i zdradzę ci wszystkie militarne sekrety Iksji, to tylko tracisz czas.

– Nie, nie o to mi chodzi. Pragnę, aby relacje między nami ułożyły się inaczej.

– To znaczy jak?

Cahil rozejrzał się, jakby szukał właściwych słów.

– Lepiej. Chcę, żeby nasze stosunki stały się mniej wrogie, bardziej przyjazne. Żebyśmy rozmawiali, zamiast się kłócić.

– Po tym, co mi zrobiłeś?

– Przepraszam cię, Yeleno. – Wydusił te słowa z trudem, jakby ich wypowiedzenie sprawiało mu ból. – Wybacz, że ci nie uwierzyłem, kiedy mówiłaś, że nie jesteś szpiegiem.

I przepraszam, że poprosiłem pierwszą maginię, aby... – przełknął z wysiłkiem – zgwałciła twój umysł.

Odwróciłam od niego głowę.

– Te przeprosiny są spóźnione o wiele tygodni. Dlaczego teraz się na nie zdecydowałaś?

Ponownie westchnął.

– Niebawem odbędzie się doroczna uczta z okazji Nowego Początku.

Drgnienie głosu Cahila sprawiło, że spojrzałam na niego uważnie. Nerwowo skreślił w dłoniach wodze Topaza i wyjaśnił:

– To uroczystość dla uczczenia początku chłodnej pory i rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Szansa dla wszystkich, aby połączyli się i zaczęli od nowa. – Zapatrzył się niebieskimi oczami w moje oczy. – Nigdy dotąd nie pragnąłem zabrać nikogo na to przyjęcie, nie chciałem mieć nikogo u swego boku. Jednak kiedy dziś rano podsłuchiłem rozmowę o menu uczty, natychmiast w wyobraźni ujrzałem twój obraz. Wybierzesz się ze mną, Yeleno?

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Odebrałam słowa Cahila jak fizyczny cios. Cofnęłam się gwałtownie.

Posmutniał, widząc moją reakcję.

– Przypuszczałem, że odmówisz. Zapewne i tak przez cały wieczór tylko byśmy się kłócili. – Odwrócił się i zaczął odchodzić.

– Cahil, zaczekaj. – Dogoniłam go. – Po prostu twoja propozycja mnie zaskoczyła. – Było to oględnie powiedziane. Dotąd sądziłam, że Cahil chce ode mnie jedynie wydobyć informacje dotyczące Iksji. To zaproszenie też mogło być podstępem, jednak po raz pierwszy dostrzegłam w jego oczach łagodny wyraz. Położyłam mu dłoń na ramieniu. Przystanął. – Czy wszyscy biorą udział w tym świętowaniu Nowego Początku?

– Tak. To doskonała okazja dla nowych studentów, by poznać nauczycieli, a dla wszystkich sposobność ponownego nawiązania zerwanych przyjaźni. Ja przyjdę, ponieważ będę uczył konnej jazdy seniorów i praktykantów.

– Więc nie jestem twoją pierwszą uczennicą?

– Nie, ale najbardziej upartą, zapewniam. – Uśmiechnął się żałośnie.

Gdy odpowiedziałam mu uśmiechem, oczy mu rozbłysły.

– Dobrze, Cahilu, w duchu święta Nowego Początku zacznijmy jeszcze raz. Będę ci towarzyszyła na tej uczcie i niech to stanie się pierwszym krokiem ku naszej przyjaźni.

– Tylko przyjaźni?  
– To wszystko, co mogę ci zaoferować.  
– Z powodu człowieka, który dał ci tego wyrzeźbionego motyla?

– Tak.

– A co ty ofiarowałaś mu w zamian?

Miałam ochotę burknąć, że to nie jego sprawa, ale pohamowałam gniew. Jeżeli mamy zostać przyjaciółmi, powinien poznać prawdę.

– Moje serce. – Mogłabym dodać, że także moje ciało, duszę i zaufanie.

Cahil spoglądał na mnie przez chwilę.

– Więc chyba będę musiał zadowolić się przyjaźnią. – Uśmiechnął się. – Czy to znaczy, że nie będziesz mi już sprawiać kłopotów?

– Nie licz na to.

Roześmiał się, a potem pomógł mi wnieść zakupy do mieszkania. Resztę wieczoru spędziłam na lekturze zadanej mi przez Baina. Od czasu do czasu przerywałam, by pomyśleć o nowej roli, którą Cahil będzie pełnił w moim życiu. Roli przyjaciela.

Codziennie poranne spotkania z Bainem Bloodgoodem były fascynujące i sprawiały mi wielką przyjemność. Dowiedziałam się, że dzieje Sycji liczą sobie już wiele wieków. Od dziesiątków lat jedenaście klanów toczyło ze sobą nieustanne walki, aż wreszcie Windri Greentree, mistrzyni magii, zjednoczyła je i utworzyła Radę Starszych. Uświadomiłam sobie ku swemu przerażeniu, a ku zadowoleniu Baina, że czeka mnie mnóstwo

nauki, jeśli mam zapoznać się z całą historią tej krainy. Już samo zgłębienie mitologii, pełnej legend i licznych stworów i demonów, zajmie mi kilka lat.

Bain wyłożył mi też strukturę uczelni.

– Każdy student ma za mentora maga, który uczy go, udziela wskazówek, nadzoruje postępy w nauce, a także planuje zajęcia z innymi wykładowcami, którzy mają większe doświadczenie w danych dziedzinach.

– Ilu uczniów jest w każdej klasie? – spytałam.

Bain szerokim gestem ogarnął przestronny owalny pokój, w którym znajdowaliśmy się tylko my dwoje. Pod ścianami w równych stosach piętrzyły się książki, a każdy z czterech stołów o poplamionych atramentem blatach był zarzucony rękopisami prac naukowych drugiego maga. Metalowe pierścienie astrolabium błyszcząły w promieniach porannego słońca.

Przysiadłam na skraju wielkiego biurka Baina, na którym leżały porządnie rozmieszczone przybory piśmienne i kupki papierów. Jedyłą ozdobą była biała muszla morska. Bain siedział naprzeciwko mnie w ciemnofioletowej todze pochłaniającej światło. Zdziwiła mnie, że ma ich aż tak wiele. Był jedynym znanym mi magiem, który nosił na co dzień oficjalną togę.

– My dwoje już tworzymy klasę – powiedział. – A klasa może liczyć najwyżej czterech studentów, nigdy więcej. U nas nie zobaczysz tłumów słuchających wykładu w olbrzymiej auli. Uczymy bezpośrednio, w niewielkich grupkach.

– Ilu podopiecznych ma każdy mentor?

– Doświadczony najwyżej czterech, a świeżo upieczeni magowie tylko jednego.

– A ilu studentów uczy mistrz magii? – Obawiałam się, że niebawem będę musiała dzielić się z kimś Irys.

– Och... – Bain urwał. Po raz pierwszy sprawiał wrażenie, jakby zabrakło mu słów. – Mistrzowie nie zostają mentorami. Jesteśmy zajęci udziałem w zebraniach Rady, kierowaniem Sycją i rekrutacją na uczelnię. Jednakże od czasu do czasu pojawia się student, który budzi nasze zainteresowanie. – Wpatrzył się we mnie, jakby się zastanawiał, ile może mi powiedzieć. – Znużyły mnie zebrania Rady, toteż poświęcam całą moją energię na nauczanie. W tym roku mam dwoje studentów. Roze jako pierwsza magini wybrała tylko jednego, natomiast Zitora nie ma żadnego. Dopiero w zeszłym roku została mistrzynią magii i na razie przyzwyczajają się do nowej funkcji.

– A Irys?

– Jesteś jej pierwszą studentką.

– I jedyną? – spytałam zdumiona, a Bain przytaknął. – Powiedziałeś, że Roze wybrała jednego. Kogo?

– Twojego brata Leifa.

W miarę upływu dni pojawiało się coraz więcej oznak wskazujących na to, że Twierdza Magów przygotowuje się do inwazji studentów powracających z wakacji. Służba uwijała się, wietrząc pokoje i sale sypialne. W kuchni trwały gorączkowe przygotowania do uroczystej uczy. Nawet ulice Cytadeli tętniły życiem, pełne powracających mieszkańców Twierdzy Magów.

Wieczorami coraz chłodniejsze powietrze napełniały śmiechy i dźwięki muzyki.

Czekając na powrót Irys, która miała przywieźć siostrę Tuli, spędzałam ranki z Bainem, popołudnia na samodzielnym kształceniu się, a wieczory z Cahilem i Kiki. Moja nauka konnej jazdy przeszła od stępa do kłusa, po którym pod koniec każdego dnia byłam sztywna i obolała.

Nocami siadywałam u Tuli, łącząc się z nią mentalnie i udzielając psychicznego wsparcia. Jej umysł nadal pozostawał pusty, ale brutalnie zmasakrowane ciało bardzo szybko powracało do zdrowia.

– Czy posiadasz zdolności uzdrowicielskie? – zapytał mnie pewnego wieczoru Hayes. – Fizyczne zdrowienie Tuli przebiega w zadziwiającym tempie. Takiego efektu nie dałoby nawet połączone oddziaływanie dwóch uzdrowicieli.

– Nie wiem – odparłam po chwili namysłu. – Nigdy tego nie próbowałam.

– Być może przyśpieszasz rekonwalescencję Tuli, nawet nie wiedząc o tym. Chciałabyś to sprawdzić?

– Boję się, że mogłabym wyrządzić jej krzywdę.

– Nie dopuszczę do tego – zapewnił mnie z uśmiechem i ujął lewą rękę chorej. Z prawej już zdjęto łubki, ale palce lewej wciąż były spuchnięte i fioletowe. – Posiadam zasób magicznej mocy wystarczający jedynie do wyleczenia kilku złamanych kości dziennie. Zazwyczaj pozwalamy, aby organizm samorzutnie dochodził do zdrowia, jednak przy poważnych obrażeniach wspomagamy ten proces.

– W jaki sposób?

– Najpierw czerpię magiczną moc, a potem koncentruję się na złamaniu. Mój wzrok przenika przez skórę i mięśnie, dociera aż do kości. Następnie wykorzystuję magiczną energię, by pobudzić kość do zrośnięcia się. Podobnie dzieje się w przypadku innych obrażeń. Widzę zawsze wyraźnie jedynie obszar rany czy złamania. To naprawdę cudowny dar. – Gdy to mówił, oczy mu błyszczały, lecz przygasały, kiedy przeniósł wzrok na Tulę. – Niestety, niektórych urazów nie da się wyleczyć, a mózg jest tak skomplikowanym organem, że wszelkie uszkodzenia zazwyczaj są nieodwracalne. Mamy w Twierdzy Magów czworo uzdrowicieli umysłów, a spośród nich największą moc posiada czwarta magini, lecz w tym przypadku nawet ona niewiele może zdziałać.

Gdy Hayes koncentrował się na Tuli, poczułam, że powietrze wokół mnie pulsuje i gęstnieje, przez co coraz trudniej było mi oddychać. Potem zamknął oczy. Bez wahania połączyłam się z jego umysłem i poprzez niego zobaczyłam dłoń Tuli. Skóra stała się przezroczysta, ukazując zmiążdżone różowe włókniste mięśnie przymocowane do kości. Ujrzałam cienkie jak pajęczyna pasma magicznej mocy owinięte wokół rąk Hayesa. Wplatał te pajęczne sieci w urazy kości. Na moich oczach pęknięcie zniknęło, a mięśnie się odbudowały.

Zerwałam mentalne połączenie z Hayesem i spojrzałam na Tulę. Obrzmienie i zsinienie znikły ze zdrowego już wskazującego palca. Magiczna moc się rozviała i powietrze się rozrzedziło. Czoło uzdrowiciela błyszczało od potu; dyszał ciężko z wysiłku, który musiał włożyć w to działanie.



– Teraz ty spróbuj – powiedział.

Wzięłam Tulę za rękę i delikatnie potarłam kciukiem środkowy palec, jednocześnie wciągając magiczną moc.

Gdy Hayes westchnął cicho, natychmiast przerwałam, polecił mi jednak:

– Kontynuuj, Yeleno.

Moje pasma energii były grubymi sznurami. Kiedy przytknęłam je do palca Tuli, owinęły całą kość. Wycofałam się w obawie, że złamię jej palec na pół. Ułożyłam dłoń Tuli z powrotem na łóżku i ze skrucną popatrzyłam na Hayesa.

– Przepraszam, ale nie umiem jeszcze całkowicie kontrolować mojej magicznej siły.

– Spójrz – rzekł, wpatrując się w dłoń Tuli. Oba palce wyglądały na wyleczone. – Jak się czujesz, Yeleno?

Zazwyczaj posługiwanie się magią wyczerpywało mnie, ale teraz przecież w ogóle jej nie użyłam. A może jednak użyłam?

– Normalnie – odparłam.

– Ja po trzech zabiegach uzdrowienia muszę się zdrzemnąć, żeby dojść do siebie. – Poruszony Hayes mocno potrząsnął głową i jego czarne włosy spadły mu na oczy. Odgarnął je niecierpliwie. – Ty uleczyłaś tę kość bez żadnego wysiłku. Niech los nam sprzyja. – W jego głosie zabrzmiały podziw i lęk. – Kiedy zdobędziesz pełną władzę nad swoją magią, będziesz w stanie wskrzeszać umarłych.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Nie... nie... – wyjąkałam przejęta zgrozą. – Na pewno się mylisz. Nikt nie potrafi wskrzeszać zmarłych.

Uzdrowiciel w zamyśleniu potarł zmęczone oczy.

– Być może powiedziałem to pochopnie – przyznał cicho. – W naszych dziejach tylko jeden człowiek umiał ożywiać zmarłych. – Wzdrygnął się. – A skutki okazały się potworne.

Chciałam wypytać go o to dokładniej, ale pośpiesznie ruszył do drzwi, wymawiając się ważnymi obowiązkami.

Poczułam się dziwnie i niepewnie. Zerknęłam na nieruchome ciało Tuli. Przez koc i skórę widziałam wszystkie obrażenia. Zdaje się, że posiadałam nową magiczną umiejętność i nie potrafiłam jej teraz wyłączyć. Wszystkie pęknięcia, uszkodzenia i obrzmienia pulsowały jaskrawoczerwonym światłem. Im dłużej mu się przypatrywałam, tym bardziej wciągało mój umysł. Poczułam, że wnika we mnie ból Tuli. Nie mogąc znieść tej męczarni, osunęłam się na podłogę.

Skuliłam się w kłębek i zacisnęłam powieki. Mała cząstka mnie zdawała sobie sprawę, że ten ból jest tylko wyobrażeniem, lecz nadal w panice usiłowałam odepchnąć od siebie tę mękę. Zaczerpnęłam mocy ze źródła. Wypełniła mnie magiczna energia, ogniste wyładowania przebiegały z trzaskiem przez skórę. Wystrzeliłam tę energię w kierunku Tuli.

W pokoju rozbrzmiał mój krzyk, a jednocześnie zalała mnie chłodna kojąca fala, która ugasiła ból. Wyczerpana, kompletnie wyczerpana, leżałam na podłodze, dysząc ciężko.

– Yeleno, nic ci nie jest? – Otworzyłam oczy.

Pochylał się nade mną zaniepokojony Hayes.

Potrząsnęłam głową i spytałam:

– Co z Tulą?

Podszedł do łóżka.

– W porządku.

– To dobrze... – Usiadłam na podłodze. Przez chwilę wszystko wokół mnie wirowało, zdołałam jednak opanować zawroty głowy.

– Co się stało? – zapytał uzdrowiciel.

Chciałam odpowiedzieć, że straciłam kontrolę nad magią, wyjaśnić, że odezwały się we mnie uśpione pierwotne instynkty i nieświadomie, można by rzec, odruchowo zareagowałam na ból. Lecz nie całkiem była to prawda, a przyznanie się do utraty kontroli mogło okazać się niebezpieczne. Magowie, którzy nie panują nad swoimi magicznymi zdolnościami, mogą spowodować uszkodzenie źródła mocy, czyli doprowadzić do katastrofy. Gdybym w taki sposób została zdiagnozowana, mistrzowie musieliby mnie zabić. Milczałam więc, usiłując uporządkować chaotyczne myśli.

Zanim zdecydowałam się coś powiedzieć, Hayes oznajmił:

– Wyleczyłaś kolejne dwa palce. – Uniósł lewą rękę Tuli, obejrzał uważnie, a potem ułożył na brzuchu i z zatroskaną miną odwrócił się do mnie.

Wciąż siedziałam bezradnie na podłodze, milcząca, wyzbyta z wszelkiej energii.

Hayes milczał przez chwilę, wreszcie przemówił:

– Nie powinnaś była próbować tego pod moją nieobecność. Nic dziwnego, że krzyczałaś. Zaczepnęłaś zbyt wiele mocy i musiałaś się jej pozbyć. To typowy błąd popełniany przez początkujących. W konsekwencji jesteś krańcowo wyczerpana. Naprawdę musisz solidnie popracować nad kontrolowaniem swojej magii. – Pomógł mi wstać. Wyraz niepokoju na jego twarzy zastąpiła ulga. – Posiadasz zdolność uzdrawiania, ale potrzebujesz przewodnictwa, Yeleno. Początkowo błędnie cię oceniłem. Przypuszczałem, że jesteś Poszukiwaczką Dusz. – Parsknął śmiechem. – Ale następnym razem zaczekaj na mnie, dobrze?

Nie miałam sił wydobyć głosu, więc tylko kiwnęłam głową.

Hayes odprowadził mnie do drzwi.

– Odpocznij trochę. Prawdopodobnie przez kilka dni będziesz osłabiona.

Wlokąc się w kierunku skrzydła praktykantów, wspomniałam na nowo przebieg tego incydentu, i zanim padłam na łóżko, prawie udało mi się przekonać samą siebie, że wyjaśnienie Hayesa było trafne. Prawie.

Zmęczenie nie minęło przez cały następny dzień. Niewiele zapamiętałam z porannej lekcji z Bainem, po południu zamiast czytać, drzemałam, a wieczorem podczas jazdy na Kiki z wysiłkiem starałam się zwalczyć senność, w końcu jednak wrzask Cahila przebił się przez mgłę znużenia:

– Yeleno!

Popatrzyłam na niego, jakbym pierwszy raz go widziała. Niegdyś biała, a teraz pokryta brudem i końską sierścią koszula opinała muskularny tors. Twarz Cahila wykrzywił grymas irytacji, a jego wargi się poruszały, lecz dopiero po chwili zaczęło do mnie docierać, co mówił:

– ...roztargniona i wyczerpana. Zaraz zrobisz sobie krzywdę!

– Krzywdę? – wymamrotałam.

– Zaśniesz w siodle i spadniesz z konia. – Cahil opanował irytację, ale ze sposobu, w jaki zaciskał pięści, poznałam, że chętnie wbiłby mi trochę rozsądku do głowy.

– Lawendowa Pani zmęczona – przyświadczyła Kiki. – Zapomniała jabłek.

– Wracaj do domu, Yeleno. – Cahil przytrzymał klacz za uzdę, gdy zeskakiwałam z siodła.

Do domu? W moim umyśle nieproszony pojawił się obraz mojego małego pokoiku w zamku komendanta, a zaraz potem widok uśmiechniętego Valka. Przydałoby mi się teraz trochę jego energii.

– Dobrze się czujesz?

Spojrzałam w niebieskie oczy Cahila. Wydawały się blade w porównaniu z intensywnie szafirowym kolorem oczu Valka.

– Tak, jestem tylko trochę zmęczona.

– Trochę? – skomentował ze śmiechem. – Idź się przespać, a ja oporządczę Kiki. Będiesz potrzebowała sił na jutrzejszy wieczór.

- Dlaczego?
- Zapomniałaś? Przyjęcie z okazji Nowego Początku.
- Nie zdawałam sobie sprawy, że to już jutro.
- Przygotuj się na inwazję studentów i magów. Od jutra nie będzie tu już tak cicho i spokojnie.

Poprowadził Kiki w kierunku stajni. Wracając do siebie, obiecałam klaczy, że na następną lekcję przyniosę dodatkową porcję jabłek, jednak nawet kiedy już gramoliłam się do łóżka, nadal dręczyła mnie obawa przed jutrzejszą imprezą. Prawie już spałam, gdy nagle otrzeźwiła mnie myśl, że nie mam odpowiedniego stroju. Jak należy się ubrać na tak uroczystą okazję? Czy mam przywdziać oficjalną togę praktykantki? Rozmyślałam o tym przez jakiś czas, a potem westchnęłam i przewróciłam się na bok. Byłam zbyt znużona, by trapić się tak błahą kwestią jak ubranie. Miałam o wiele większe zmartwienia, a najważniejszym z nich była konieczność zdobycia kontroli nad moją magią.

Następnego ranka w kampusie zapanował gorączkowy ruch. W drodze do wieży Baina mijałam grupki ludzi dźwigających paczki.

Otworzyłam drzwi do jego gabinetu i już miałam zapytać o powód tego zamieszania, ale zrezygnowałam, gdyż Bain gościł u siebie dwie osoby.

Gestem zaprosił mnie do środka.

– Yeleno, poznaj moich studentów, praktykanta Daksa Greenblade’a i nowicjuszkę Gelsi Moon.

Oboje skinęli mi głowami na powitanie. Mieli poważne miny, które niezbyt pasowały do młodych twarzy. Oceniałam,

że Dax jest osiemnastolatkiem, a Gelsi ma najwyżej piętnaście lat.

– Mistrzu Bloodgoodzie, czy wybrał pan sobie jeszcze jedną studentkę? – zapytała Gelsi, skubiąc z roztargnieniem biały koronkowy rękaw bluzki, którą, podobnie jak spódniczkę, ozdabiały fioletowe i białe zawile desenie.

– Nie, Yelena pracuje z kimś innym.

Stłumiłam uśmiech na widok wyraźnej ulgi na ich obliczach. Dax tylko posłał mi uśmiech, natomiast Gelsi spoglądała na mnie z wyraźnym zaciekawieniem.

– Kto jest twoim mentorem? – spytała.

– Irys... to znaczy mistrzyni Jewelrose.

Obydwoje wydawali się równie zaskoczeni jak wcześniej ja, gdy Bain powiedział mi o Irys.

– Z jakiego klanu pochodzisz? – pytała dalej Gelsi.

– Zaltana.

– Kolejna daleka kuzynka Leifa? – rzucił Dax. – Jesteś już trochę za stara, by rozpocząć naukę. Jaką niezwykłą zdolność posiadasz? – W jego głosie pobrzmiwała nie tylko zrozumiała ciekawość, ale i obraźliwe dla mnie rozbawienie.

Bain natychmiast zareagował na tę zaczepkę:

– Dax, to nie wypada. Ona jest siostrą Leifa.

– Ach, tak? – Tym razem przyjrzał mi się z żywym zainteresowaniem.

– Czy odbędziemy dziś lekcję? – zapytałam mistrza Bloodgooda.

Zdopingowany moim pytaniem mag powiedział Daksowi, żeby poszedł się rozpakować, natomiast Gelsi polecił, aby została. Jej owalna twarz na moment zbladła, lecz dziewczyna zaraz się opanowała i przyglądała loki sięgających do ramion miedzianorudych włosów.

– Irys wkrótce wróci i odbierze mi ciebie – z uśmiechem powiedział do mnie Bain. – W tym semestrze Gelsi położy szczególny nacisk na naukę komunikowania się z innymi magami za pomocą magii. Irys poinformowała mnie, że to jedna z twoich najsilniejszych stron. Dlatego chciałbym, abyś towarzyszyła mi, gdy będę uczył moją studentkę tej umiejętności.

Gelsi ze zdumienia rozwarła oczy tak szeroko, że jej gęste rzęsy dotknęły brwi.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewniłam Baina.

Pogrzebał w jednej z szuflad biurka i wydobył niewielki woreczek z grubego płótna. Położył go na blacie i wyjął z niego dwie brązowe bryłki.

– Na pierwszej lekcji posłużymy się theobromą – oznajmił.

Widok tych bryłek przywołał we mnie wspomnienia z okresu pobytu w Iksji. Theobroma, która na północy nosi nazwę criollo, to słodki przysmak posiadający niefortunną właściwość otwierania umysłu na wpływ magii. Dążący do przejęcia władzy generał Brazell używał tego orzechowego deseru, by pokonać niezłomną wolę komendanta Ambrose'a i umożliwić swoim magom uzyskanie kontroli nad jego umysłem.



Bain podał mi jeden kawałek theobromy, a drugi wręczył Gelsi, następnie polecił nam, abyśmy usiadły w krzesłach naprzeciwko siebie. Choć z przyjemnością zjadłabym zaklejający usta przysmak, jednak uważałam, że moglibyśmy się bez tego obyć.

– Czy możemy spróbować najpierw bez theobromy? – zapytałam Baina.

Uniósł siwe krzaczaste brwi, rozważając tę kwestię.

– Nie potrzebujesz jej, by nawiązać wstępny kontakt?

Pomyślałam o ludziach oraz zwierzętach, z którymi mentalnie się łączyłam, po czym odparłam:

– Jak dotąd nie.

– Dobrze, Yeleno, a zatem spróbuj skomunikować się z Gelsi.

Zmusiłam zmęczone ciało do wysiłku, wyciągnęłam nitkę mocy i skierowałam ją na nowicjuszkę, jednocześnie wysyłając ku niej moją świadomość. Wyczułam lęk Gelsi przed wpuszczeniem do swojego umysłu dziwnej kobiety z Iksji.

– Witaj – powiedziałam mentalnie. Gdy drgnęła zaszokowana, by pomóc jej się odprężyć, oznajmiłam: – Urodziłam się w dżungli Illiais. A ty gdzie dorastałaś?

Gelsi wytworzyła w umyśle obraz małej wioski spowitej mgłą.

– Mieszkamy u stóp Gór Szmaragdowych. Każdego ranka na nasz dom opada mgła ze wzgórz.

Pokazałam jej siedzibę moich rodziców na drzewach. Potem porozmawiałyśmy o jej rodzeństwie. Gelsi miała dwie starsze siostry i dwóch młodszych braci, lecz jedynie u niej

ujawniły się magiczne zdolności.

Bain przez jakiś czas obserwował nas w milczeniu, aż wreszcie polecił mi:

– Przerwij kontakt. – Gdy osłabiona i wyczerpana z energii wycofałam swoją świadomość, zwrócił się do Gelsi: – Teraz z kolei ty nawiąż łączność z Yeleną.

Zamknęła oczy i poczułam, że po omacku szuka mojego umysłu. Teraz wystarczyłoby mi tylko wciągnąć jej świadomość.

– Nie pomagaj jej – ostrzegł mnie Bain.

Tak więc jedynie utrzymywałam mój umysł szeroko otwarty, lecz Gelsi i tak nie udało się do mnie dotrzeć.

– Nie martw się – pocieszył ją Bloodgood. – Pierwszy raz zawsze jest najtrudniejszy. Właśnie dlatego używamy theobromy. – Popatrz na mnie życzliwie. – Spróbujemy ponownie innym razem. Gelsi, idź się rozpakuj i rozgość w swoim pokoju. – Kiedy opuściła gabinet, powiedział: – Yeleno, wiem, że wczoraj bardzo się zmęczyłaś. Hayes mi o tym wspomniał. Opowiedz, co się wydarzyło.

Dokładnie zrelacjonowałam całe zdarzenie, mówiłam o bólu i uwolnieniu mocy.

– Wydaje się, że jeszcze nie w pełni ją kontroluję – stwierdziłam na koniec, spodziewając się od Baina ostrej reprymendy. Wiedziałam, że gdyby moja wczorajsza reakcja istotnie była niekontrolowanym wybuchem magicznej mocy, mistrzowie magii by to wyczuli, a potem Roze niewątpliwie wyciągnęłyby wobec mnie surowe konsekwencje.

Jednak Bain tylko stwierdził:

– A więc dostałaś nauczkę, Yeleno. Leczenie obrażeń kosztuje mnóstwo energii. Dość zajęć na dzisiaj. Spotkamy się wieczorem na przyjęciu.

Przyjęcie! Znów całkiem o nim zapomniałam.

– Co powinnam... – Urwałam, gdyż poczułam się głupio, pytając Baina o ubiór.

Uśmiechnął się współczująco.

– Nie mam w tej kwestii żadnego doświadczenia – rzekł, jakby odczytał moje myśli. – Jednak Zitora chętnie ci pomoże. W tym roku ma niewiele zajęć, mało więc przebywa z innymi, dlatego z radością podejmie towarzyskie obowiązki.

– Sądziłam, że jest zajęta działalnością w Radzie.

– Owszem, lecz obecnie znajduje się w okresie przejściowym między pięcioletnim okresem studiów a osiągnięciem samodzielnej pozycji. Prawda, brak jej czasu na pełnienie roli mentorki, ale z pewnością znajdzie go na nawiązanie przyjaźni.

Wyszłam z gabinetu i ruszyłam ku wieży w północno-wschodnim rogu, zajmowanej przez Zitorę. Kampus wypełniły grupy ożywionych ludzi, którzy mijali mnie, śpiesząc w rozmaitych kierunkach. Skończyły się więc spokojne spacery po Twierdzy Magów, jednak tętniąca wokół aktywność dodawała mi energii.

Zitora powitała mnie pogodnym uśmiechem, który jednak zniknął z jej twarzy gdy zaczęłyśmy omawiać stan zdrowia Tuli. W końcu rozmowa zeszła na przyjemniejsze tematy, a gdy wspomnialiśmy o zbliżającej się uroczystości, spytałam trzecią

maginię o stosowny ubiór.

– Oficjalne togi nosi się jedynie podczas nudnych imprez szkolnych – wyjaśniła. – Zapewne masz jakiś ładny strój. – Gdy przecząco potrząsnęłam głową, powiedziała wesoło: – Na szczęście mamy podobne figury – i dodała z zapałem: – Zaraz coś znajdziemy dla ciebie.

Nie zważając na moje protesty, zaciągnęła mnie dwa piętra wyżej do sypialni i obładowała naręczem sukienek, spódnic i koronkowych bluzek. Potem wsparła ręce na biodrach, z namysłem przyjrzała się moim butom i zawyrokowała:

- Te absolutnie się nie nadają.
- Są bardzo wygodne – zaproponowałam.
- Czyli niełatwo będzie je zastąpić. Hm... poczekaj, zaraz wrócę.

Zniknęła w sąsiednim pokoju. Czekaając na nią, przyjrzałam się wiszącym na ścianach sypialni łagodnym pastelowym obrazom przedstawiającym kwiaty i olbrzymim poduszkom ozdabiającym łoże z baldachimem. Cały pokój emanował atmosferą spokojnej życzliwości, niczym obejmujące mnie serdecznie szeroko rozwarte ramiona.

Po chwili z triumfalnym okrzykiem Zitora wróciła, niosąc wysoko w górze parę czarnych sandałów.

– Są z miękkiej skóry, mają gumowe podeszwy i niskie obcasy. Nadają się doskonale do przetańczenia całej nocy – oznajmiła ze śmiechem.

- Nie umiem tańczyć – wyznałam.
- To nieważne. Masz wrodzony wdzięk. Po prostu naśladowaj innych. – Dorzuciła sandały na szczyt sterty strojów.

– Naprawdę nie mogę tego wszystkiego przyjąć –  
powiedziałam zażenowana. – Przyszłam po radę, a nie po to, by  
zabrać ci całą garderobę. – Zamierzałam obkupić się na targu.  
Po powrocie mieszkańców Cytadeli był już czynny każdego  
dnia.

– Nawet nie zauważę tego ubytku. Mam mnóstwo ciuchów.  
– Uśmiechnęła się. – Nie umiem przejść obok sklepu z odzieżą,  
żeby nie wstąpić i nie nabyć czegoś, co, jak mi się w tamtej  
chwili zdaje, koniecznie muszę mieć.

– Pozwól mi przynajmniej zapłacić...

– Przestań. – Uniosła rękę. – Skoro tak ci zależy na tym, by  
mi się zrewanżować, to mam lepszy pomysł. Jutro wyjeżdżam  
wypełnić zadanie dla Rady, lecz ku mojemu wielkiemu  
niezadowoleniu przydzielono mi do ochrony czterech żołnierzy.  
Irys i Roze mogą hulać po całej Sycji bez żadnej eskorty, do  
tego zleca się im najbardziej ekscytujące tajne misje, lecz  
o mnie Rada się martwi, toteż muszę zawsze poruszać się  
z ochroną. – Prychnęła z irytacją. – Widziałam, jak ćwiczyłaś  
z kijem w pobliżu stajni. Co powiesz na to, żebyś w zamian za  
te stroje udzieliła mi kilku lekcji samoobrony?

– Świetnie. Ale dlaczego nie nauczyłaś się ich podczas  
studiów w Twierdzy Magów?

– Nie cierpiałam głównego trenera sztuk walki –  
oświadczyła z pochmurną miną. – To despota, który zmieniał  
zajęcia w prawdziwe tortury. Uwielbiał sprawiać ból, toteż  
staralam się unikać go za wszelką cenę. Kiedy mistrzowie magii  
zdali sobie sprawę, że posiadam wielkie zdolności magiczne,  
sami zajęli się moją edukacją.

– Kto jest tym trenerem sztuk walki?

– Jeden z ludzi z północy towarzyszących Cahilowi. Nazywa się Goel. – Zitora wzdrygnęła się z obrzydzenia. – Wprawdzie to, co robił, nie było tak straszne jak egzamin na mistrza magii... – Urwała, a przez jej oblicze przemknął grymas przerażenia. Gwałtownie potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć niechcianych wspomnień, i podjęła: – Tak czy inaczej, Roze zaproponowała, że mnie wyszkoli, jednak wołałabym, abyś ty została moją instruktorką samoobrony.

Oczywiście zgodziłam się na to z radością. Objuczona stertą ubrań, z trudem zesłam po schodach wieży i skierowałam się do mojej kwatery. Po drodze rozmyślałam o egzaminie na mistrza magii. Ten mały żebrak Fisk też o nim wspomniał. Zdecydowałam, że później wypytam o to Irys.

Dziedziniec przed moim mieszkaniem roił się od studentów. Kilku chłopców grało w piłkę, a pozostali wylegiwali się na trawie lub gawędzili w niewielkich grupkach. Obladowana strojami od Zitory, miałam trudności z otwarciem drzwi.

– Hej, ty! – zawołał ktoś. Gdy się rozejrzałam, spostrzegłam gromadkę dziewcząt machających do mnie. – Internat dla pierwszoroczników jest tam – pouczyła mnie długowłosa blondynka i wskazała ręką kierunek. – Tutaj mieszkają wyłącznie praktykanci.

– Dzięki, ale właśnie tu jest mój pokój – odkrzyknęłam.

Ledwie zdołałam otworzyć drzwi, gdy poczułam, jak wzdłuż kręgosłupa przebiegają mi ciarki energii. Cisnęłam ubrania na ziemię, odwróciłam się błyskawicznie i ujrzałam, że studentki stoją tuż przy mnie.

– To nie twoje miejsce – rzekła blondynka. Jej fiołkowe oczy błysnęły groźnie. – Jesteś tu nowa. Znam wszystkich w Twierdzy Magów, a nowi studenci mają mieszkać w internacie dla pierwszoroczników. Będziesz musiała dopiero zasłużyć na pokój w tym skrzydle.

Emanowała silną perswazyjną magią. W moim umyśle pojawiło się dojmujące pragnienie, by spakować swoje rzeczy i przenieść się do sypialni dla pierwszego roku. Jednak szybko odparłam to polecenie i wzmocniłam mentalną obronę.

Studentka mruknęła coś z oburzeniem, a jej koleżanki wymieniły spojrzenia. Napór energii wzrósł, gdy zaczęły wspierać blondynkę. Przygotowałam się na kolejny atak, lecz nim zdołały użyć przeciwko mnie połączonej mocy, ktoś krzyknął ostrym tonem:

– Co tu się dzieje?

Napierająca na mnie energia rozviała się, gdy szczupły, lecz muskularny Dax Greenblade wepchnął się w grupę dziewczyn, spoglądając na nie z góry ciemnozielonymi oczami. Blask słońca oświetlał złocistobrazową twarz, sprawiając, że chłopak wyglądał doroślej.

– Tu nie jest jej miejsce – rzekła blondynka.

– Yelena jest uczennicą czwartej magini – oznajmił Dax. – Umieszczono ją w tym skrzydle.

– To nie w porządku – zajęczała. – Trzeba zasłużyć na prawo zamieszkania tutaj.

– A skąd wiesz, że ona nie zasłużyła? – rzucił Dax. – Jeżeli uważasz, że czwarta magini popełniła błąd, proponuję, żebyś to z nią przedyskutowała.

Zapadła niezręczna cisza, a potem dziewczęta wycofały się na dziedziniec.

Dax pozostał przy mnie.

– Dziękuję. – Widziałam, jak adeptki magii zbiły się w gromadkę, dyskutując z ożywieniem i rzucając na mnie jadowite spojrzenia. – Cóż, raczej nie zyskałem nowych przyjaciółek.

– Niestety, na twoją niekorzyść działają trzy czynniki. Po pierwsze... – wystawił smukły palec – jesteś nowa. Po drugie, twoją mentorką została czwarta magini. Każda studentka wybrana przez mistrza magii automatycznie wzbudza powszechną zawiść. Jeśli szukasz przyjaciół, to wygląda na to, że masz do wyboru jedynie Gelsi i mnie.

– A jaki jest trzeci czynnik?

Uśmiechnął się sardonicznie.

– Plotki i spekulacje. Studenci szybko wygrzebią wszelkie dostępne informacje dotyczące zarówno ciebie, jak i powodu, dla którego się tu znalazłaś. Nieważne, czy te informacje będą prawdziwe, czy nie. Co więcej, im bardziej okażą się dziwaczne, tym łatwiej się w nie uwierzy. A z tego, co już o tobie słyszałem, wnoszę, że okruchy wiadomości na twój temat są bardzo ekscytujące i jeszcze bardziej podsycą plotki.

Przyjrzałam się twarzy Daksa. Malował się na niej wyraz szczerego zatroskania; nie dostrzegłam ani cienia fałszu.

– Jakie okruchy wiadomości?

– Jesteś siostrą Leifa, jesteś starsza niż wszyscy studenci i dysponujesz nadzwyczajną magiczną mocą. – Spojrzałam na niego, zachodząc w głowę, o jaką nadzwyczajną moc mu



chodzi. Tymczasem Dax ciągnął: – Nie zjawiłem się tutaj, by pomóc tobie, tylko żeby ochronić tamte dziewczyny. – Kiwnął głową w ich kierunku. Zanim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, wskazał pokój w odległości pięciorga drzwi od mojego i dodał: – Wpadaj do mnie, kiedy tylko zechcesz. Gelsi mieszka w internacie dla nowicjuszy, w pobliżu zachodniego muru. – Pomachał mi na pożegnanie i energicznym krokiem ruszył do swojej kwatery.

Wrogie spojrzenia dziewcząt przeniosły się na moment na niego, a potem powróciły do mnie. Zamknęłam drzwi.

Wspaniale. To dopiero pierwszy dzień zajęć, a już zostałam wyrzutkiem, choć w gruncie rzeczy nie przejmowałam się tym. Przybyłam tu po to, by się kształcić, a nie zawierać przyjaźnie. Poza tym sądziłam, że cała ta sprawa straci znaczenie, gdy zaczną się lekcje. Studenci będą zbyt zaabsorbowani nauką, by nadal zajmować się moją osobą.

Przejrzałam ubrania od Zitory i wybrałam długą czarną spódnicę oraz bluzkę z dekoltem w szpic, uszytą z dwóch warstw materiału – czerwonego jedwabiu ozdobionego czarną koronką.

Przymierzyłam ten strój. Postanowiłam, że na ucztę nie zabiorę ze sobą kija, więc rozcięłam jedną kieszeń spódnicy, by mieć szybki dostęp do noża sprężynowego. Sandałki okazały się trochę za duże, więc musiałam przekłuć kolejne dziurki w paskach zapięcia.

Dopiero gdy przejrzałam się w lustrze, uświadomiłam sobie, że włożyłam ubiór w barwach komendanta Ambrose'a. Była to identyczna kombinacja kolorów jak w moim służbowym mundurze z północy. Rozważyłam zmianę stroju, nawet

zrobiłam kilka przymiarek, lecz ostatecznie uznałam, że w tym pierwszym czuję się najbardziej swobodnie.

Rozplotłam warkocz i skrzywiłam się na widok potarganych kosmyków. Przed rokiem obciąłam wszystkie kołtuny i niesforne strąki, lecz od tego czasu moje czarne włosy odrosły nierówno i teraz sięgały mi do ramion. Trzeba by je porządnie podstrzyc i umyć.

Przebrałam się z powrotem w codzienne ubranie i wyszłam z kwatery, by zgodnie z obietnicą nakarmić jabłkami Topaza i Kiki. Gdy zjawiłam się na dziedzińcu, dziewczyny przerwały rozmowę. Zignorowałam je i ruszyłam w kierunku stajni. W powrotnej drodze zamierzałam wstąpić do łaźni.

Pora przyjęcia nadeszła szybciej, niż się spodziewałam. Znowu stanęłam przed lustrem w sypialni i przyjrzałam się krytycznie mojemu ubiorowi. Potem odgarnęłam z twarzy kosmyk włosów.

Asystentka w łaźni zauważyła moje nieporadne usiłowania, by przystrzyc sobie włosy. Odebrała mi nożyczki i obcięła wystrzępione końce, a potem nawinęła mi loki na gorące metalowe rurki.

Teraz moje włosy nie były już zwinięte w kok, tylko szerokimi gładkimi pasmami spływały na ramiona. Uznałam, że wyglądam śmiesznie, lecz nim zdążyłam uczesać się inaczej, ktoś zapukał.

Chwyciłam kij i ukradkiem wyjrzałam przez okno. Na zewnątrz stał Cahil. W blasku księżyca jego włosy i broda wydawały się białe.

Otworzyłam drzwi.

– Przecież uzgodniliśmy, że spotkamy się... – Urwałam i w oszołomieniu zapatrzyłam się na niego.

Miał na sobie długą ciemnogrnatową jedwabną tunikę. Kołnierz był postawiony, a głębokie wycięcie w szpic, obramowane srebrną lamówką, sięgało daleko poniżej szyi, odsłaniając muskularną klatkę piersiową. Taka sama lamówka biegła przez szerokie ramiona i opadała po zewnętrznych szwach długich rękawów. Srebrny pas nabijany drogimi kamieniami opinał wąskie biodra. Spodnie, tego samego koloru co tunika, również wzdłuż szwów ozdabiała lamówka, kierując moje spojrzenie ku skórzanym butom, wypolerowanym do połysku. W tym stroju Cahil naprawdę prezentował się jak król.

– Mijałem po drodze twój pokój i pomyślałem, że wstąpię po ciebie. – Gdy zmrużył oczy przed blaskiem palącej się za mną lampy, dotarło do mnie, że nie powinien zobaczyć, jak gapię się na niego z rozdziawionymi ustami. – Gotowa? – zapytał.

– Daj mi jeszcze chwilkę. – Ruszyłam do salonu i zaprosiłam Cahila gestem, żeby usiadł w fotelu, a potem zniknęłam w sypialni. Przymocowałam do uda nóż sprężynowy i wygładziłam spódniczkę. Nie miałam już czasu się uczesać, więc ograniczyłam się do odgarnięcia loczków za uszy. Loczki! Życie w Sycji mnie rozmiękczyło.

Cahil uśmiechnął się szeroko, ujrawszy mnie w pełnym świetle.

– Nie śmiej się ze mnie – ostrzegłam.

– Nigdy nie śmieję się z pięknej kobiety. O wiele bardziej wolałbym roześmiany tańczyć z nią.

– Fałszywe komplementy nie robią na mnie wrażenia.

– Mówiłem szczerze. – Podał mi ramię. – Idziemy?

Po chwili wahania ujęłam go pod rękę, Cahil zaś powiedział:

– Nie martw się, Yelena. Jestem twoim partnerem tylko na dzisiejszy wieczór. Zaproponowałbym ci ochronę przed pijackimi zaczepkami innych mężczyzn, lecz wiem aż nazbyt dobrze, że sama doskonale sobie poradzisz. Zapewne masz coś na niechcianych natrętów...

– Nigdzie nie ruszam się bez broni.

Szliśmy w przyjaznym milczeniu. Wkrótce dołączyły do nas grupki studentów oraz inne pary zmierzające w tym samym kierunku. W miarę jak zbliżaliśmy się do celu, muzyka rozbrzmiewała coraz głośniej.

Jadalnię przekształcono w salę balową. Pod sufitem i na ścianach rozwieszono pomarańczowe, czerwone i żółte aksamitne wstęgi. Głośne śmiechy i gwar rozmów rywalizowały z muzyką. Niektórzy pili i jedli, inni tańczyli na drewnianym parkiecie. Wyglądało na to, że wszyscy włożyli najładniejsze stroje. Klejnoty skrzyły się w blasku świec.

Nikt nie zwrócił uwagi na nasze przybycie, jednak gdy Cahil prowadził mnie przez tłum w głąb sali, omiotło nas parę zaskoczonych spojrzeń.

Kiedy wydostaliśmy się ze ścisku, drgnęłam nagle zaskoczona, gdy ujrzałam Leifa. Nie widziałam go od czasu wyjazdu Irys, a ponieważ ukończył już studia, więc założyłam,

że po rozpoczęciu roku szkolnego nie miał tu nic do roboty i opuścił Twierdzę Magów. Jednak stał teraz obok Roze i Baina.

Cahil skierował się ku nim, pociągając mnie za sobą.

Zdumiałam się, że Leif uśmiechnął się, gdy podchodziliśmy, gdy jednak mnie rozpoznał, uśmiech zamienił się w gniewny grymas. Pomyślałam, co musiałabym zrobić, żeby zasłużyć na jego prawdziwy uśmiech, zaraz jednak porzuciłam te rozważania. Nie pragnę jego życzliwości i z pewnością jej nie potrzebuję. Jeśli będę w kółko tak sobie powtarzać, może w końcu w to uwierzę.

Bain pochwalił moją fryzurę, natomiast Roze całkowicie mnie zignorowała. Atmosfera ożywiła się, dopiero gdy dołączyła do nas Zitora.

– Doskonały! Absolutnie doskonały! – zawołała, wskazując na mój strój.

Rozmowa wkrótce zeszła na temat Rady i Cahil zaczął naciskać Roze, żeby wprowadziła jego sprawę do porządku obrad. Dyskusja o polityce zupełnie mnie nie interesowała, więc puszczałam ją mimo uszu, obserwując tłum gości. Dostrzegłam tylko kilku ludzi Cahila ubranych w mundury galowe. Trzymali się na uboczu, jakby znaleźli się tu tylko z obowiązku, a nie dla przyjemności. Zresztą pewnie tak właśnie było.

Przez dłuższą chwilę przyglądałam się tańczącym parom. Zawirowały wokół parkietu, po ośmiu taktach zrobiły cztery kroki w kierunku środka, potem cztery wstecz i znów zaczęły okrążyć parkiet. Następnie ów układ się powtórzył. Ten ustalony porządek ruchów przypominał mi niektóre z moich ćwiczeń kata w sztuce samoobrony.

Pojawili się Dax i Gelsi, studenci Baina Bloodgooda. Sztywno i ceremonialnie przywitali się z trojgiem mistrzów magii. Gelsi miała na sobie suknię z miękkiego zielonego materiału, który połyskiwał w świetle lampionów. Dax był ubrany w czerwoną koszulę ze stójką nabijaną złotymi guzami i czarne spodnie szamerowane złotą lamówką.

– Hej, słuchaj, pasujemy do siebie ubiorem! – zawołał do mnie, przekrzykując muzykę. – Yeleno masz ochotę zatańczyć?

Rzuciłam okiem na Cahila pogrążonego w rozmowie z Leifem.

– Pewnie.

Dax z uśmiechem pociągnął mnie na kawałek wolnego miejsca na parkiecie. Naśladowanie tanecznych kroków okazało się trudniejsze niż ich obserwowanie, jednak pod spokojnym przewodnictwem partnera szybko uchwyciłam rytm.

Gdy wirowaliśmy po parkiecie, Dax spytał:

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że na twoją niekorzyść działają trzy czynniki? – Gdy potaknęłam ruchem głowy, oznajmił: – Teraz jest ich już pięć.

– Jak to? – rzuciłam poirytowana. Trudno było mi uwierzyć, że zdążyłam znów kogoś do siebie zrazić.

– Przybyłaś na ten bal pod rękę z Cahilem, toteż wszyscy przypuszczają, że po pierwsze jesteś jego dziewczyną, i po drugie, co znacznie gorsze, że sprzyjasz Iksji.

– Cóż, w takim razie się mylą. Kto wysnuwa wszystkie te absurdalne wnioski?

– Z pewnością nie ja – zapewnił Dax, po czym zmienił temat. – Gdybym tu rządził, mielibyśmy więcej deserów na

obiad, więcej przyjęć i o wiele więcej balów.

Przez pewien czas tańczyliśmy w milczeniu. Rozważyłam to, co przed chwilą usłyszałam, i postanowiłam, że ani nie będę przejmowała się tym, co ludzie o mnie myślą, ani nie będę próbowała zmienić ich opinii. Mój pobyt w Twierdzy Magów to tylko krótki przystanek w podróży. Niech zarzucają mi, co chcą. Po podjęciu tej decyzji rozpogodziłam się i uśmiechnęłam do Daksa.

– Masz taki szelmowski wzrok – zauważył żartobliwie. – Co knujesz?

– Przemawia przeciwko mnie tylko pięć czynników? – spytałam z jawnie udawaną troską. – To niewiele. Słuchaj, postarajmy się, by było ich osiem albo i dziesięć.

Na wargach Daksa zaigrał drapieżny uśmiech.

– Pani, jesteś nazbyt skromna. Bez wątpienia zdołasz osiągnąć liczbę piętnastu lub dwudziestu.

Roześmiałam się szczerze rozbawiona.

Przetańczyliśmy kilka kawałków i wróciliśmy do naszego towarzystwa. Cahil powitał nas kwaśnym spojrzeniem. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć lub powrócić do rozmowy z Leifem, chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w kierunku tańczących.

– Dzisiejszego wieczoru trzeba zapomnieć o poważnych sprawach – powiedziałam, gdy w ślad za Daksem i Gelsi zaczęliśmy wirować po parkiecie. – To jest bal, więc się bawmy. Taniec zamiast walki.

– Masz rację – odparł ze śmiechem.

Tańczyłam na przemian z Cahilem, Daksem i Bainem. Nawet koniuszy zagarnął mnie do tańca przy hałaśliwym utworze z przytupami. Przerwałam jedynie na chwilę, ulegając namowom Cahila, żebym coś zjadła.

Wreszcie zjawiała się Irys. Jej powrót powinien był się stać ukoronowaniem tego wspaniałego wieczoru, lecz dostrzegłam na obliczu magini oznaki wyczerpania. Znalazła jednak czas, by przed przybyciem na bal przebrać się ze stroju podróznego w prostą jasnoniebieską suknię, wziąć kąpiel, związać włosy w królewski kok i ozdobić je rubinami i diamentami.

– Wszystko w porządku? Odnalazłaś siostrę Tuli? – zapytałam.

– Tak. Ma na imię Opal i już jest przy niej. – Rzuciła mi dziwne spojrzenie.

– Czy nie powinniśmy jeszcze tego wieczoru spróbować pomóc Tuli?

– Nie. Lepiej niech Opal spędzi trochę czasu z siostrą. Widzi ją pierwszy raz od uprowadzenia. – Znow obrzuciła mnie tym osobliwym spojrzeniem.

– Zatem w czym rzecz? Widzę, że coś przede mną ukrywasz.

– Uprzedziłam Opal, że Tula jest w złym stanie zarówno fizycznym, jak i umysłowym. – Irys potarła dłonią policzek. – Lecz kiedy się u niej zjawiłyśmy, miałam wrażenie, że zdarzył się cud. – Głęboko spojrzała mi w oczy.



– Czy Tula się przebudziła? – spytałam zakłopotana tym, że mowa ciała Irys zdaje się przeczyć jej słowom.

– Nie, jej dusza wciąż się ukrywa, ale ciało zostało w pełni uzdrowione.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Jakim sposobem? – spytałam zdumiona. Przecież Hayes twierdził, że potrafi wyleczyć dziennie tylko kilka kości. Może ściągnął do pomocy innego uzdrowiciela?

– To ty mi powiedz – zażądała Irys. – Co uczyniłaś Tuli, gdy widział cię u niej Hayes? Od tamtego czasu jest roztrzęsiony, więcej, boi się ciebie.

– Boi się mnie? – powtórzyłam osłupiała.

Podszedł Bain, wybawiając mnie z kłopotu.

– Moje panie, może zechciałybyście wyjść na dwór? – spytał.

Rozejrzałam się wokoło. Sporo osób zamilkło, gapiąc się na nas.

– Wybacz, zapomniałam się – rzekła do niego Irys przeproszającym tonem. – To złe miejsce i zła pora na omawianie tej kwestii. – Ruszyła do bufetu.

Wszyscy wznowili rozmowy, lecz Irys jeszcze ze mną nie skończyła.

– Yeleno – usłyszałam w głowie jej głos – powiedz, co się stało z Tulą.

Serce ścisnął mi lęk. Czy Irys złości się na mnie, ponieważ utraciłam kontrolę nad magią i przypadkiem uleczyłam Tulę, czy też dlatego, że naraziłam jej życie? Z ociąganiem zrelacjonowałam wszystko, co wydarzyło się tamtego dnia w szpitalnym pokoju Tuli.

– To znaczy, jak zrozumiałam, poczułaś ból i odepchnęłaś go od siebie? – dopytywała się Irys.

– Tak. Czy uczyniłam coś złego?

– Nie. Uczyniłaś coś niemożliwego. Sądziłam, że próbowałaś ją uleczyć, co byłoby niebezpieczne, ale wygląda na to, że przejęłaś jej rany, a potem wyleczyłaś siebie.

Wpatrzyłam się z bezbrzeżnym zdumieniem w Irys, która siedziała na drugim końcu sali i jadła kolację.

– Czy potrafiłabym to powtórzyć? – spytałam.

– Nie wiem. Wydaje się, że zadziałałaś instynktownie. Jest tylko jeden sposób, by się przekonać. – Wyczułam znużone westchnienie Irys. – W nocy dobrze wypocznij, a po południu spotkamy się w pokoju Tuli. – Magini urwała nasz mentalny kontakt.

Na twarzy Cahila pojawiło się zakłopotanie. Uświadomiłam sobie, że mnie obserwował.

– O co chodzi? – zapytał. – Czy czwarta magini nie powinna się cieszyć, że wyleczyłaś tę dziewczynę? To by oznaczało... Och, na mój miecz! – Urwał, tylko patrzył na mnie w napięciu.

Nim zdołałam go przycisnąć, by powiedział więcej, muzyka ucichła.

– Północ – oznajmił Bain. – Pora kończyć. Jutro studentów czeka cały dzień wytężonej pracy.

Jego radosne wyczekiwanie dnia wypełnionego nauką wywołało uśmiechy na twarzach otaczających nas osób.

Strumień ludzi zaczął wypływać z sali w ciemną noc, kierując się do mieszkań i zbiorowych sypialń. Mijając mnie, Dax pochwycił moje spojrzenie, uśmiechnął się i wystawił siedem palców. Nie mogłam się już doczekać, kiedy opowie mi o dodatkowych dwóch aspektach mego wywołującego plotki zachowania.

Cahil odprowadził mnie do mojej kwatery. Przez całą drogę zachowywał niezwykle jak na niego milczenie.

W końcu nie wytrzymałam i stanowczym tonem zapytałam:

- Co chciałeś przed chwilą powiedzieć?
- Coś sobie uświadomiłem.

Wyraźnie próbował zbyć mnie niczym, dlatego naciskałam dalej:

- Co mianowicie?
- Jeśli ci powiem, wpadniesz w gniew. Nie chcę kończyć tego wieczoru kłótnią.
- A jeżeli przyrzeknę, że się nie rozgniewam?
- I tak nie zdołasz się pohamować.
- A zatem powiesz mi jutro?
- Poproś mnie o to przy naszej następnej kłótni.
- A jeśli już nigdy się nie pokłócimy?
- Z tobą to wykluczone – odparł ze śmiechem, po czym ku mojemu zaskoczeniu objął mnie w biodrach, przelotnie pocałował w policzek i ruszył przed siebie, rzucając przez ramię: – Do jutra, Yeleno.

Dopiero gdy już zniknął w ciemnościach, zdałam sobie sprawę, że ściskam w prawej ręce nóż sprężynowy. Jednak nie otworzyłam ostrza. Przebywając na południu, naprawdę zrobiłam się miękka. Najpierw loczki, a teraz to. Wprost niesłychane. Z ubolewaniem potrząsnęłam głową i otworzyłam drzwi.

Nazajutrz po południu w pokoju Tuli panował taki tłok, że z trudem się tam wcisnęłam. Łóżko znajdowało się pośrodku. Po prawej stronie stali Leif i Hayes, po lewej Irys z młodą dziewczyną, a strażnik strzegący Tuli, należący do oddziału Cahila, z zakłopotaną miną tkwił w kącie.

Hayes zbladł, gdy na niego spojrzałam. Irys przedstawiła mnie siostrze Tuli. Opal miała długie kasztanowe włosy uczesane w koński ogon. Jej oczy były zaczerwienione i podpuchnięte od płaczu.

Nie spodziewałam się, że zastanę tu taką liczną publiczność.

– Irys – powiedziałam – zanim spróbuję sprowadzić Tulę z powrotem, chciałabym porozmawiać w cztery oczy z Opal.

Leif, gdy opuszczał pokój, mruknął coś na temat mojego wydziwiania, natomiast Hayes bez słowa przekroczył próg.

– Czy mam zostać? – spytała Irys.

– Nie – odparłam.

– Nie mamy zbyt wiele czasu – ostrzegła mnie, wychodząc na korytarz.

Nie musiała mi przypominać, że prześladowca Tuli nadal przebywa na wolności i najpewniej wypatruje następnej ofiary, wiedziałam jednak w głębi serca, że nadmierny pośpiech nie

zapewni nam sukcesu.

Poprosiłam Opal, by opowiedziała mi o siostrze, niestety kulawo i nieporadnie przedstawiła mi tylko parę historyjek z dzieciństwa.

– Tula kiedyś zrobiła tygrysa ze szkła, żeby mnie chronił przed nocnymi koszmarami. – Opal uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Podziałało, a tygrys wyglądał jak żywy, więc zaczęła robić ze szkła figurki innych zwierząt.

Stan zdrowia siostry zdawał się onieśmielać ją i wytrącać z równowagi, toteż zmieniłam temat i zapytałam, jak upłynęła podróż do Cytadeli.

Szeroko otworzyła oczy.

– Czwarta magini obudziła nas wszystkich w środku nocy, gdy było jeszcze ciemno jak w grobie. – Wypowiedziawszy słowo „grób”, zerknęła z lękiem na siostrę. – Ledwie zdołałam się ocknąć, a już siedziałam na jej koniu i jechałam do Twierdzy Magów. – Objęła się ramionami. – Kiedy odnaleziono Tulę, uzdrowiciel jak najszybciej przetransportował ją do Cytadeli. Zanim moi rodzice mogli podążyć za nią, musieli znaleźć ludzi, którzy podtrzymają ogień w piecach do wypalania szkła oraz zaopiekują się mną i moim rodzeństwem. Teraz są gdzieś w drodze. – Opal zaczynała zbaczać z tematu. – Nie napotkaliśmy ich. Nie wiedzą, że tu jestem. Pierwszy raz w życiu opuściłam dom. Podczas podróży zatrzymywałyśmy się tylko na posiłki. Spałam w siodle.

To wyjaśniało znużenie Irys. Jeszcze dziś miała ciemne kręgi pod oczami. Wpłynęło też fatalnie na i tak nie najlepszy ze zrozumiałych powodów stan ducha Opal, która była skrajnie przybita i przygaszona. Zmieniłam taktykę i zaproponowałam

jej spacer. W pierwszej chwili nie chciała zostawić siostry, zapewniłam ją jednak, że stan Tuli się nie pogorszy.

Oprowadziłam ją po kampusie. Temperatura powietrza była przyjemna. Lubie chłodną porę roku z jej ciepłymi popołudniami i rześkimi wieczorami.

W końcu zawędrowaliśmy do Cytadeli i skierowałyśmy się na targ. Pojawił się entuzjastycznie uśmiechnięty Fisk i zaprowadził nas do stoiska z odzieżą. Kupiłam Opal ubranie na zmianę, a potem chłopiec pokazał jej Cytadelę.

Kiedy Opal trochę się odprężyła, zaczęłam bardziej szczegółowo wypytywać ją o siostrę. Podczas gdy szukała w pamięci kolejnych historyjek, wyciągnęłam nić magii i połączyłam się z jej umysłem, dzięki czemu mogłam bezpośrednio doświadczać wspomnień, które przytaczała. W twarz uderzył mnie żar rozpalonego pieca w fabryczce szkła, a w dłoniach poczułam szorstki piasek.

– Tula i ja często chowałyśmy się przed Marą, naszą najstarszą siostrą. Znalazłyśmy doskonałą kryjówkę. Mara do dziś jej nie odkryła – rzekła z uśmiechem Opal.

W jej umyśle pojawił się obraz korony drzewa i trawy pocętkowanej słonecznym światłem. Poczułam chłodny zapach wilgotnej ziemi.

– Właśnie o to mi chodziło! – Chwyciłam ją za ramię. – Zatrzymaj w umyśle to miejsce, skoncentruj się na nim. – Opal usłuchała. Przymknęłam oczy i wniknęłam w jej wspomnienie. Leżałam w płytkim zagłębieniu za rzędem gęstych krzaków, źdźbła trawy muskały moje ramiona. W powietrzu unosiła się intensywna woń kapryfolium. Krople rosy lśniły w porannym słońcu. Instynkt podpowiadał mi, że właśnie w tym miejscu

skryła się dusza Tuli. – Chodźmy! – Pomachałam na pożegnanie Fiskowi i pociągnęłam Opal w kierunku Twierdzy Magów.

Stojący przed drzwiami pokoju Tuli wartownik skinął nam głową, gdy wchodziłyśmy do środka.

– Czy nie powinnyśmy zaczekać na czwartą maginię i pozostałych? – zapytała niepewnie Opal.

– Nie mamy czasu. Nie chcę stracić tego obrazu. – Ujęłam jedną ręką dłoń Tuli, a drugą wyciągnęłam do Opal. – Weź mnie za rękę i wyobraź sobie, że jesteś z siostrą w tym waszym sekretnym miejscu. Zamknij oczy i naprawdę się skup. Potrafisz to zrobić?

Skinęła głową. Twarz miała bladą i wymizerowaną.

Połączyłam się mentalnie z Tulą. W opustoszałym umyśle wciąż unosiły się widma jej przerażeń, lecz wydawały się mniej realne niż poprzednio. Nawiązałam kontakt z Opal, po czym podążyłam przez umysł Tuli śladem zapachu kapryfolium i rosy.

Widma zgęstniały i naparły na mnie z furją, zagradzając drogę. Powietrze zrobiło się ciężkie i lepkie jak melasa. Przedarłam się przez tłum zjaw, lecz uwięzłam w gęstwie ciemnych krzewów. Moje ubranie zaczepiało o gałęzie, a ostre kolce kaleczyły skórę.

– Odejdź! – krzyknęła Tula. – Nie chcę wracać.

– Rodzice za tobą tęsknią.

Winorośle zaczęły oplatać mi ramiona, utrudniając poruszanie się naprzód.

– Odejdź! – powtórzyła Tula.



Ukazałam jej obraz ojca i matki, jak rozpaczają po jej zaginięciu. Krzewy trochę się rozrzedziły. Między ich gałęziami spostrzegłam Tulę, która leżała zwinięta w kłębek w kryjówce z dzieciństwa.

– Nie mogę spojrzeć im w oczy – powiedziała.

– Rodzicom?

– Tak. Robiłam różne... rzeczy. Okropne rzeczy, żeby nie zrobił mi krzywdy. – Zadrżała. – Ale i tak mnie skrzywdził.

Winorośle wspięły się po moich ramionach i oplotły szyję.

– Twoi rodzice nadal cię kochają.

– Ale przestaną, kiedy on im powie, co robiłam. Ogarnie ich wstręt, poczują do mnie odrazę. Byłam jego niewolnicą, ale uważał, że nie dość się staram. Nie umiałam niczego zrobić właściwie. Nie potrafiłam nawet umrzeć.

Pohamowałam gniew i palące pragnienie, by zarżnąć tego potwora.

– Posłuchaj, to on jest odrażający i to on powinien umrzeć. Twoi rodzice wiedzą, co robił z twoim ciałem. Pragną tylko jednego, żebyś do nich wróciła.

Skuliła się jeszcze bardziej.

– Odejdź. Co ty wiesz? Nie masz pojęcia, przez co przeszłam.

– Mylisz się, Tulo.

Winorośle zacisnęły się wokół mojej szyi. Zaczęłam się dusić, z trudem łapałam oddech. Czy zdołam ponownie stawić czoło moim własnym upiorom przeszłości? Tak, dokonam tego, żeby odnaleźć tę bestię. Otwarłam przed Tulą umysł

i pokazałam jej Reyada. Jego rozkosz, gdy mnie torturował, i moją chęć zadowolenia go, żeby mnie już nie krzywdził. I tę noc, kiedy poderznięłam mu gardło po tym, jak mnie zgwałcił.

Tula zerknęła na mnie przez palce dłoni, którymi zasłaniała twarz. Ucisk winorośli zelżał.

– Ty zabiłaś swojego prześladowcę. Mój nadal żyje i gdzieś się czai.

– Zatem może zniewolić kogoś innego. A jeśli jego następną ofiarą zostanie Opal?

– Nie! – krzyknęła, zrywając się na nogi.

Połączyłam umysł Opal z naszymi. Przez chwilę zaskoczona i oszołomiona tylko mrugała, aż wreszcie podbiegła do Tuli, objęła ją i obie zaniósł się szloch. Macki winorośli cofnęły się, krzaki przestały mnie więzić.

Lecz to był dopiero początek. Trawiaste zagłębienie zniknęło, a wokół nas zawisły upiory Tuli.

– Jest ich zbyt wiele – rzekła z rezygnacją. – Nigdy się ich nie pozbędę.

Zdjęłam z pleców kij i połamałam go na trzy części. Podałam jeden Tuli, a drugi Opal, i powiedziałam:

– Nie jesteś sama. Będziemy walczyć razem z tobą.

Widma nas zaatakowały. Były szybkie i nieustępliwe. Wciąż okładałam je kijem, aż ramię zaczęło mi ciążyć jak ołów. Kilka upiorów Tuli zniknęło, inne się skurczyły, lecz niektóre zdawały się rosnąć w trakcie walki.

Siły opuszczały mnie w niepokojąco szybkim tempie. Poczułam, że kij utkwiał w jednej ze zjaw, która rozszerzyła się i pochłonęła mnie. Przeszył mnie przenikliwy ból. Krzyknęłam

w męce.

– Jesteś słaba. Podporządkuj mi się, a przestanę – szepnął w mojej głowie jakiś głos.

– Nie!

Bliska paniki, wyciągnęłam ręce po pomoc. Nagle tuż obok zmaterializowała się czyjaś potężna obecność, wręczając mi duży kij pulsujący energią. Odzyskałam siły i waliłam upiora, póki nie umknął.

Odparłyśmy ten atak, lecz widziałam, że widma szykują się do kolejnego.

– Tulo – powiedziałam – to była zaledwie pierwsza bitwa w tej toczącej się wojnie. Uwolnienie się od twoich strachów będzie wymagało wiele czasu i wysiłku, ale otrzymasz olbrzymie wsparcie od swojej rodziny. Czy pójdziesz z nami?

Przygryzła wargę, wpatrując się w trzymany w ręce kij. Gdy Opal podała jej swój, Tula przycisnęła je do piersi.

– Tak, pójdę – odrzekła.

Jej umysł wypełniły wspomnienia dawnego życia. Kręciło mi się w głowie, gdy zrywałam mentalną więź z siostrami. Zalała mnie fala ulgi, a potem zapadłam w ciemność.

Gdy się ocknęłam, czułam pod plecami twardą kamienną płaszczyznę. Już po raz trzeci osunęłam się na podłogę w szpitalnym pokoju Tuli, jednak tym razem z osłabienia nie mogłam się nawet ruszyć. Byłam kompletnie wyczerpana z sił. Po chwili zorientowałam się, że ktoś mocno ściska moje dłonie, wlewając w nie ciepło.

Z wysiłkiem otworzyłam oczy, żeby zobaczyć, kto trzyma mnie za ręce, lecz zaraz znów zacisnęłam powieki. Widocznie

wciąż jeszcze śnię, pomyślałam, ale gdy usłyszałam nagłące wezwane Irys, spojrzałam ponownie. Obok siedział mój brat. Obejmował palcami moje dłonie i dzielił się ze mną swoją energią.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Na twarzy Leifa widać było znużenie.

– Jesteś w wielkim niebezpieczeństwie – powiedział.

Te słowa nie zabrzmiały złośliwie, tylko rzeczowo. Za jego plecami, jak się tego spodziewałam, ujrzałam Irys, Roze, Hayesa i Baina. Spoglądali na mnie gniewnie. Leif puścił moje dłonie, lecz nadal siedział obok mnie na podłodze.

Roze popatrzyła na niego, krzywiąc się z niezadowolenia.

– Powinieneś być pozwolić jej umrzeć – skarciła go. – Ubyłoby następnej magini, która kała nasz kraj swą niewiarygodną głupotą.

– Trochę za ostro, Roze – zmitygował ją Bain. – Chociaż zgadzam się co do jej głupoty. Dziecko, dlaczego podjęłaś tę próbę sama?

Nie miałam siły, by wydusić choćby słowo, a co dopiero wytłumaczyć się ze swego postępowania.

– Arogancka i głupia – stwierdziła Roze. – Tylko dlatego, że wyleczyła Tulę z fizycznych obrażeń, uznała, iż jest wszechmocną maginią, zdolną dokonać wszystkiego. A teraz ta idiotka zapewne poprosi, by dopuścić ją do egzaminu na mistrza magii. – Parsknęła z odrazą. – Może zmieni zdanie, kiedy umieścimy ją w internacie dla pierwszego roku. Tam będzie mogła uczyć się podstaw magii, szorując podłogi jak wszyscy nowi studenci.

Groźba Roze brzmiała okropnie. Zerknęłam na Irys. Nie odezwała się, ale emanowała dezaprobatą. Przygotowałam się na jej gniewny wybuch.

Zamiast tego rozległ się krzyk Opal:

– Obudziła się!

Z ulgą przymknęłam powieki, podczas gdy wszyscy skupili uwagę na Tuli. Kiedy ponownie otworzyłam oczy, w moim polu widzenia nie było już żadnego z magów.

– Nadal jesteś krnąbrna, lekkomyślna, nieopanowana i uparta – stwierdził Leif. – Wygląda na to, że pobyt w Iksji niczego cię nie nauczył.

Uniósł się z trudem i dołączył do pozostałych, którzy zgromadzili się przy łóżku Tuli.

Zastanowiłam się nad jego słowami. To dobrze czy źle, że taka jestem? Nie potrafiłam tego rozstrzygnąć, lecz po chwili z tych rozmyślań wyrwał mnie ostry głos Roze. Pierwsza magini wyrzucała z siebie grad pytań o prześladowcę, lecz Tula nie odpowiadała. Wzdrygnęłam się, wiedziałem bowiem doskonale, że nie jest jeszcze gotowa, by znieść takie przesłuchanie.

Na szczęście zainterweniował Hayes:

– Daj jej trochę czasu, Roze.

– Nie mamy czasu – odparła gniewnie.

– Kim są ci wszyscy ludzie? – cienkim, drżącym głosem spytała Tula. – Gdzie Yelena? Nie widzę jej.

– Jest tutaj – uspokoiła ją Opal. – Tylko czuje się wyczerpana po tym, jak ci pomogła.

– Hayes, sprowadź paru pomocników i wyrzućcie tę kretynekę Yelenę do innego pokoju – rozkazała Roze. – Narobiła już dosyć szkód jak na jeden dzień.

Uzdrowiciel ruszył, by wypełnić polecenie, jednak Tula rzekła mocniejszym nieco głosem:

– Nie, to ty wyjdź. Wyjdźcie wszyscy. Nic wam nie powiem. Yelena zostanie ze mną. Porozmawiam z nią.

Poirytowani magowie zaczęli naradzać się półgłosem, w końcu Roze zgodziła się niechętnie, by przyniesiono do pokoju dodatkowe łóżko. Hayes i Irys podnieśli mnie z podłogi i bez ceregieli położyli na nim. Jednak Irys nadal się do mnie nie odzywała, a właśnie jej milczenie budziło we mnie największy niepokój.

– Dziecko, pojmuję twój strach. Obudziłaś się w pomieszczeniu pełnym obcych ludzi – rzekł Bain do Tuli, po czym przedstawił jej wszystkich obecnych. – To pierwszej magini i Leifowi powinnaś opowiedzieć o swoim uprowadzeniu. Oni odnajdą porywacza.

– Opowiem Yelenie i nikomu innemu. – Podciągnęła kołdrę pod samą brodę. – Ona się mną zaopiekuje.

W uszy wwiercił mi się ostry śmiech Roze.

– Ona nawet nie jest w stanie wydusić z siebie choćby słowa! Gdyby twój prześladowca wszedł tutaj, zamordowałby was obie. – Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. – Nie potrafisz teraz jasno myśleć. Wrócę jutro rano, wtedy mi wszystko opowiesz. Mnie to opowiesz, rozumiesz? – Wyszła energicznym krokiem, w ślad za nią podążył Leif.

Hayes wygonił pozostałych i też opuścił pokój. Zanim drzwi się za nimi zamknęły, usłyszałam, jak Bain polecił Irys, żeby wyznaczyła jeszcze jednego strażnika. Uznałam to za dobry pomysł. Gdyby zjawił się Goel, nie potrafiłabym go powstrzymać przed zrealizowaniem pogroźki, że podda mnie torturom.

Świadomość, jak bardzo jestem bezradna i bezbronna, przejęła mnie lękiem. Byłam w podobnej sytuacji jak Tula. Jeden z jej licznych demonów znalazł się na łasce innego. Dodatkowo dobijała mnie jej obietnica, że opowie mi o wszystkim, jako że sama ledwie zdołałam się pozbyć własnych upiorów przeszłości. Jednakże – do czego za nic bym się nie przyznała – Reyad nadal zachował nade mną pewną władzę. Ilekroć przeżywałam rozterki i zwątpienie, ochoczo nawiedzał moje nocne koszmary. A może je wywoływał? Albo może sama go zapraszałam?

Aby oderwać myśli od tych niewesołych rozważań, spróbowałam zebrać trochę energii i porozmawiać z Tulą, lecz zmogło mnie znużenie i zapadłam w głęboki sen bez marzeń.

Rano poczułam się trochę lepiej, lecz sił starczyło mi tylko na to, by usiąść w łóżku. Jednak przynajmniej zdołałam zapytać Tulę, jak się czuje.

Przymknęła oczy, wskazała na skroń i powiedziała:

– Wejdz.

– Niestety, Tulu – odparłam z żalem – nie mam dość energii, by połączyć się z twoim umysłem.

– Może ja mógłbym pomóc? – zaproponował Leif, stając w drzwiach.



– Nie! Odejdź! – Tula zakryła twarz dłońmi.

– Jeśli nie porozmawiasz ze mną, przyjdzie tu pierwsza magini i wydobędzie z ciebie wszystkie informacje, których potrzebuje – wyjaśnił.

Tula zerknęła na mnie z zakłopotaniem.

– To nie będzie zbyt przyjemne – powiedziałam. – A mówiąc szczerze, jest prawie tak samo okropne jak to, co zrobił ci porywacz. Wiem, bo sama przez to przeszłam.

Leif odwrócił wzrok. Miałam nadzieję, że z powodu wyrzutów sumienia. Popatrzyłam na niego uważniej, zastanawiając się, dlaczego wczoraj udzielił mi pomocy. Gdzie się podziały drwiny i pełen wyższości protekcyjnalny uśmiezek? Uświadomiłam sobie, że bardzo niewiele wiem o moim bracie.

Przestałam głowić się nad motywami jego zachowania, tylko zapytałam wprost:

– Dlaczego mi pomogłeś?

Skrzywił się gniewnie, lecz po chwili westchnął i twarz mu się wygładziła, kryjąc wszelkie emocje.

– Matka by mnie zabiła, gdybym pozwolił ci umrzeć.

Odwrócił się do Tuli, lecz nie zamierzałam zadowolić się tą żartobliwą odpowiedzią.

– Jaki jest prawdziwy powód?

W zielonych oczach Leifa błysnęła nienawiść, ale zaraz zgasła, jakby ktoś zdmuchnął płomień świecy.

– Nie mogłem patrzeć beczynn timer, jak znów cię tracę – wyszeptał, gdy jednak usunął mentalną barierę, usłyszałam: –

Wciąż cię nienawidzę.

Zaskoczyły mnie jego ufność i otwartość, natomiast nie przejęłam się wybuchem wściekłości. Każda emocja, nawet nienawiść, jest lepsza od apatii. Czyżby to był pierwszy krok ku naszemu zbliżeniu?

– Co on powiedział? – spytała Tula.

– Chce ci pomóc – odrzekłam. – To mój brat. Bez jego wsparcia nie zdołalibyśmy sprowadzić cię z powrotem. Jeśli chcesz, bym odnalazła twojego prześladowcę, będę potrzebowała siły Leifa.

– Ale on zobaczy... dowie się o... – Urwała, obejmując się ramionami.

– Ja już wiem. – Odsunął dłonie Tuli od jej twarzy.

Zrobił to z delikatnością, która mnie zadziwiła.

Przypomniałam sobie uwagę matki o magicznych zdolnościach Leifa. Powiedziała, że mój brat pomaga przy śledztwach kryminalnych, wyczuwając winę podejrzanego i przebieg wypadków. Widząc, jak traktuje Tulę, zapragnęłam dowiedzieć się więcej o nim samym, a także o tym, w jaki sposób używa swojej magii.

– Musimy go odnaleźć i powstrzymać przed skrzywdzeniem kolejnej dziewczyny – dodał po chwili.

Tula przełknęła nerwowo, po czym kiwnęła głową. Leif stanął między naszymi łózkami, ujął dłoń Tuli i wyciągnął drugą rękę po moją. Podałam mu ją i przyjąłam półleżącą pozycję. Następnie za pomocą energii brata nawiązałam mentalną łączność z Tulą.

W jej umyśle pojawił się obraz nas obu, jak stoimy wśród dymu i ognia w hucie szkła. Energia Leifa buzowała wokół nas z równie głośnym rykiem, z jakim buzował ogień w piecu ceramicznym z szarego kamienia.

– Poszłam tam i dorzucałam węgla. Dochodziła północ, kiedy... – Gdy Tula kurczowo ścisnęła skraj fartucha, na białym materiale pojawiła się czarna smuga sadzy. – Ktoś owinął mi twarz ciemną szmatą. Zanim zdążyłam krzyknąć, poczułam bolesne dźgnięcie w ramię. Potem... potem... – urwała.

Zrobiła krok ku mnie po naszej mentalnej płaszczyźnie. Objęłam jej drżące ciało i w mgnieniu oka stałam się nią, doświadczając okoliczności jej uprowadzenia.

Od klutej rany rozlała się fala odrętwienia paraliżująca mięśnie. Jediną oznaką tego, że jestem gdzieś transportowana, był zawrót głowy. Czas upływał. Kiedy usunięto mi z twarzy szmatę, zorientowałam się, że leżę w namiocie. Niezdolna się ruszyć, spojrzałam w górę na szczupłego mężczyznę o krótko ostrzyżonych kasztanowych włosach przetykanych złocistymi pasmami. Miał na sobie tylko czerwoną maskę, poza tym był nagi, a całe jego ciało o barwie piasku pokrywały dziwaczne fioletowe symbole. W rękach trzymał cztery kijki, sznur i drewniany młotek.

Odzyskałam czucie w członkach i powiedziałam w duchu do Tuli:

– Nie, nie mogę. – Wiedziałam, jakie potworności mnie czekają. Brakło mi sił, by znieść je razem z nią. – Tula, tylko mi go pokaż.

Zamroziła obraz oprawcy, bym mogła przyjrzeć się symbolom na jego skórze. Wewnątrz wizerunków zwierząt

znajdowały się mniejsze koliste wzory. Wzdłuż ramion i nóg biegły szeregi trójkątów. Porywacz był chudy, ale emanował siłą.

Tula widziała go pierwszy raz w życiu, dlatego wszystko w nim było dla niej kompletnie obce. Nawet szorstki sposób, w jaki wymówił jej imię, akcentując drugą sylabę, brzmiał w jej uszach dziwacznie. Lecz on ją znał. Znał też imiona jej sióstr i rodziców. Wiedział, że zajmują się roztapianiem piasku i przerabianiem go w szkło.

Potem w wirze dźwięków i barw ukazała mi go w innych sytuacjach. Nie wolno jej było opuszczać namiotu, lecz ilekroć wchodził lub wychodził, rzucała okiem na zewnątrz, co dawało jej szyderczą złudę wolności. Całe pole widzenia wypełniały wysokie bujne trawy.

Zawsze przychodził do niej w masce. Czekał, aż ustąpi odrętwienie mięśni, a potem bił ją lub gwałcił. Chciał, by Tula czuła ból, który zadawał z pozornym szacunkiem. Po skończeniu tortury ostrym cierniem rozorywał jej skórę.

Z początku to postępowanie zdumiewało ją i wydawało się niepojęte, jednak szybko nauczyła się lękać, a jednocześnie pragnąć maści, którą porywacz wcierał w krwawiące od ciernia rany. Owa maść miała działanie paraliżujące i powodowała odrętwienie całego jej ciała, co likwidowało ból, lecz zarazem uniemożliwiała wszelką próbę ucieczki.

Maść wydzielala intensywną rześką woń, podobną do ostrego zapachu alkoholu zmieszanego z cytrusowymi perfumami. Ten aromat nadal unosił się wokół mnie jak trująca mgła, nawet gdy już osłabł dopływ energii Leifa.

Po chwili mój brat zerwał magiczną łączność z Tulą.

– Ten zapach... – Przysiadł na skraju mojego łóżka. – Nie zdołałem dobrze go poczuć, gdyż cały wysiłek wkładałem w utrzymanie więzi między wami.

– Jest okropny – powiedziała Tula. – Nigdy go nie zapomnę.

– A co powiesz o tych symbolach? – zwróciłam się do Leifa. – Udało ci się je rozpoznać?

– Właściwie nie, chociaż niektóre klany używają symboli podczas rytuałów.

– Rytuałów? – Poczulałam w żołądku skurcz strachu.

– Ceremonii ślubnych i uroczystości nadawania imion. – W skupieniu zmarszczył czoło. – Tysiące lat temu magowie odprawiali rozmaite skomplikowane obrzędy. Wierzyli, że magiczna moc pochodzi od bóstw, więc jeśli okażą im stosowną cześć, tatuując swe ciała, owe bóstwa obdarzą ich olbrzymią potęgą. Oczywiście odrzuciliśmy te zabobony. Widywałem symbole malowane na twarzach i rękach, ale nie takie, jakie miał prześladowca Tuli. – Obiema dłońmi odgarnął z czoła kruczoczarne włosy.

Ta jego poza z łokciami przy twarzy wydała mi się znajoma. Poczulałam się, jakby przeniesiono mnie w dawne lata, gdy moim jedynym zmartwieniem było to, w jaką kolejną dziecięcą grę mam się bawić. Niestety to mgliste wspomnienie z dzieciństwa natychmiast się rozwiało, gdy tylko spróbowałam się na nim skupić i uczynić wyraźniejszym.

Tula zakryła oczy dłonią, po jej policzkach popłynęły łzy. Przywołanie obrazu porwania i przecierpianych mąk musiało

być dla niej straszliwym przeżyciem.

– Teraz wypocznij – rzekł do niej Leif. – Wrócę później. Może drugi mag będzie coś wiedział o tych symbolach. – Wyszedł z pokoju.

Wypadki tego poranka wyczerpały mój skromny zapas energii. Wiedziałam, że słowa nie pocieszą Tuli, toteż poczułam ulgę, gdy do pokoju weszła Opal. Tula, widząc zatroskanie siostry, załkała głośno. Opal położyła się na łóżku obok niej, przytuliła ją i ukołysała jak małe dziecko. Zasypiając, słyszałam, jak Tula oczyszcza ciało z trucizny zamaskowanego porywacza, sadysty i gwałciciela.

Przez resztę dnia odwiedzali nas goście. Pierwszy przyszedł Cahil, roztaczając zapach stajni.

– Jak się ma Kiki? – spytałam.

Brakowało mi jej. Wprawdzie łączność między nami się utrzymywała, jednak brakło mi energii, by usłyszeć jej myśli.

– Jest niespokojna, podobnie jak pozostałe konie, przez co koniuszy wpadł w zły humor, ale nic nie może zaradzić, bo to normalne, że koniom udzielają się nastroje ludzi. Jeśli jeździec jest zdenerwowany, wierzchowiec będzie zachowywał się tak samo. – Cahil potrząsnął głową. – Wciąż jeszcze trudno mi uwierzyć, że potrafisz się z nimi porozumiewać. No i tak w ogóle to widzę, że moje opinie o tobie okazały się błędne.

– Co masz na myśli?

– Sądziłem, że jesteś nadmiernie pewną siebie samochwałą, gdy twierdziłaś, że potrafisz pomóc Tuli. A jednak tego dokonałaś.

Podzielałam jego zdanie w kwestii zbytnej pewności siebie. Uratowanie przeze mnie duszy Ambrose'a wydawało się dziecinnie proste w porównaniu z trudnościami, które napotkałam w przypadku Tuli, tyle że wówczas wspierała mnie Irys, a także tylko dzięki nadzwyczajnej determinacji i waleczności komendanta udało się nam uwolnić go od jego demonów.

– Jednakże ratując ją, omal nie przypląciłaś tego życiem – mówił dalej Cahil. – Czy warto było tak ryzykować, by dowieść, że się pomyliłem?

– Moje pobudki nie były aż tak żałośnie głupie – obruszyłam się gniewnie. – Chciałam pomóc Tuli! Wiedziałam, przez co przeszła, rozumiałam ją i wiedziałam, jak bardzo mnie potrzebuje. Kiedy już wpadłam na pomysł, jak mogę ją ocalić, starałam się go zrealizować. Reagowałam tylko na rozwój wypadków.

– I nie przyszło ci do głowy, że sama narazisz się na niebezpieczeństwo?

– Tym razem nie. – Prychnęłam z niesmakiem na widok jego zszokowanej miny. Cóż, nigdy nie pojmie pewnych spraw, pewnych decyzji.

– Czy wcześniej też ryzykowałam życie dla innych?

– Przecież zajmowałam się sprawdzaniem, czy jedzenie komendanta nie jest zatrute. – Był to fakt powszechnie znany, w przeciwieństwie do roli, jaką odegrałam w udaremieniu spisku Brazella.

– Tak, wiem... I dzięki temu mogłaś jak nikt inny podsłuchiwać różne rozmowy i poznać plany komendanta. Używał cię jako tarczy, narażał na śmierć, więc powinno ci

zależec na tym, by pomóc w jego obaleniu. Dlaczego wciąż jesteś wobec niego tak lojalna? – rzucił z irytacją.

– Dzięki mojej funkcji mogłam poznać go lepiej niż inni. Widziałam jego dobroć i głęboką troskę o swój lud. Nie nadużywał władzy i choć daleko mu do doskonałości, to jednak zawsze pozostawał wierny swoim przekonaniom. Można było na nim polegać i zawsze dotrzymywał słowa. Nikt nigdy nie mógłby oskarżyć go o dwulicowość czy obłudę.

Jednak nie udało mi się przekonać upartego jak muł Cahila.

– Wyprano ci mózg, Yeleno. Mam nadzieję, że gdy pomieszkasz przez pewien czas w Sycji, odzyskasz choć trochę zdrowego rozsądku – powiedział ze złością i wyszedł, nie czekając na odpowiedź

Ta rozmowa mnie wyczerpała i przez resztę popołudnia kilkakrotnie zapadałam w niespokojną drzemkę, z której budziłam się gwałtownie. Sny nawiedzał zamaskowany mężczyzna, który ścigał mnie przez gęstą dżunglę.

Pod wieczór do pokoju wpadł pełen energii Dax Greenblade.

– Wyglądasz fantastycznie – rzekł do mnie półgłosem, gdyż siostry właśnie zasnęły na wąskim łóżku Tuli.

– Rany, Dax, nie owijaj w bawełnę i powiedz, co naprawdę myślisz.

Zakrył usta dłonią, by stłumić śmiech.

– Pomyślałem, że wpadnę do ciebie, gdy jesteś w dołku, ponieważ kiedy usłyszysz, jakie plotki krążą o tobie po całym kampusie, uznasz je za komplement i wbijesz się w dumę. – Zatoczył szeroko ręką. – Stałaś się tu legendą!



– Legendą? Ja? – spytałam z niedowierzaniem.

– Przerazającą legendą – uściślił. – Niemniej jednak legendą.

– Daj spokój! Myślisz, że jestem taka naiwna, by dać się nabrać?

– Wystarczająco naiwna, by sądzić, że zdołasz sama odnaleźć czyjąś zagubioną świadomość. Chociaż to nie było takie głupie, jeśli twoim celem było wymiganie się od szkolnych zajęć i leniuchowanie w łóżku. Lecz kiedy teraz zobaczysz, że studenci w popłochu ustępują ci drogi, będziesz znała powód. Oto idzie Yelena, najpotężniejsza Poszukiwaczka Dusz!

Cisnęłam w Daksa poduszką. Jego magiczna energia musnęła mi skórę, gdy poduszka nagle zmieniła kierunek i z głuchym odgłosem uderzyła w ścianę, a potem ześliznęła się na podłogę. Zerknęłam na Tulę i Opal, lecz szczęśliwie się nie obudziły.

– No, teraz już przesadziłeś – powiedziałam.

– Dziwisz mi się? Na moje nieszczęście potrafię czytać i mówić w dawno zapomnianych językach, więc mistrz Bain każe mi tłumaczyć starożytne dzieła historyczne. To bardzo nieciekawe i nudne zajęcie. – Zwrócił mi poduszkę, a przedtem nawet ją wytrzepał.

Gdy do pokoju wkroczył Leif, niosąc wielkie kwadratowe pudło, Dax nachylił się tuż nade mną i szepnął:

– A skoro już mowa o nudzie...

Stłumiłam chichot. Dax wyszedł, a Leif zaczął wypakowywać małe brązowe flakoniki. Brzęk szkła obudził siostry. Tula z wyraźnym niepokojem przyjrzała się

buteleczkom.

– Co to jest? – spytała.

– Fiolki z zapachami – wyjaśnił Leif. – Każda zawiera specyficzną woń. Rodzice pomogli mi je przygotować. Zapach wywołuje wspomnienia, a to pomaga mi odnajdywać przestępców. Ale my możemy użyć tego zestawu, by ustalić skład maści, którą stosował porywacz. Spróbujmy, może się uda.

Zaciekawiona Tula usiłowała usiąść, więc Opal zeskoczyła z łóżka, by jej pomóc, natomiast Leif zaczął grzebać w kolekcji flakoników. Wreszcie ustawił rzędem dziesięć z nich.

– Najpierw sprawdzimy te. – Odkorkował jeden i podsunął mi pod nos. – Oddychaj normalnie.

– Nie. Aaa... – Zmarszczyłam nos i kichnęłam. – Ten zapach jest okropny.

Leciutko się uśmiechając, odłożył fiolkę.

– Leif, a ja? – dopominała się Tula.

– Nie chciałem cię męczyć – powiedział z wahaniem. – I tak już zrobiłaś bardzo dużo.

– Tak bym chciała pomóc. To lepsze niż bezczynne leżenie w łóżku.

– No dobrze. – Kazał każdej z nas powąchać trzy fiolki, po czym zarządził przerwę na kolację. – Zbyt wiele zapachów w krótkim czasie przyprawi was o ból głowy, no i przestaniecie wyłapywać różnice między nimi.

Spędził z nami cały wieczór. W końcu moje zainteresowanie zaczęło słabnąć, lecz Leif nie dawał nam spokoju, nawet kiedy w pudle ukazało się dno.

Prawie już przysypiałam, gdy wstrząsnął mną ostry, przenikliwy zapach. Tula skuliła się ze strachu i uniosła ręce w obronnym geście, jakby usiłowała odeprzeć cios.

Leif patrzył na nas, trzymając odkorkowany flakonik.

– To ten! – wykrzyknęłam. – Nie czujesz go?

Podsunał sobie buteleczkę pod nos i wciągnął gryzący odór, potem zakorkował ją i odczytał etykietkę.

– To doskonale pasuje! – rzekł ze zgrozą. – Mogłem od razu się domyślić.

– Co? – rzuciłam niecierpliwie. – No, mów!

– To kurara. – Widząc moje zdezorientowane spojrzenie, dodał: – Pochodzi z pnącza rosnącego w dżungli Illiais. Paraliżuje mięśnie. Używana jest jako lek, świetnie uśmierza ból, na przykład zębów, natomiast by sparaliżowała całe ciało, musi być użyta w bardzo dużym stężeniu. – W jego oczach błysnęło przerażenie.

– Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? – spytałam. – Teraz już wiesz, co to za maść. Czy to źle?

– Kurarę odkryto ponownie dopiero w zeszłym roku. Jedynie kilkoro członków klanu Zaltana zna jej właściwości. Wolimy dowiedzieć się wszystkiego o danej substancji, zanim zaczniemy ją sprzedawać.

Nagle zrozumiałam. Mój brat uważał, że mężczyzna w czerwonej masce pochodzi z naszego klanu.

– Kto odkrył kurarę? – zapytałam.

Leif nerwowo obrócił fiolkę w dłoniach.

– Nasz ojciec – odrzekł. – A jedyną znaną mi osobą, która potrafi tak zageścić kurarę, by mogła paraliżować całe ciało, jest matka.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Usiadłam na łóżku.

– Leif, chyba sam nie wierzysz w to, że... – Urwałam. Nie potrafiłam się zmusić do powiedzenia tego głośno. Powiedzenia, że Esau i Perl, nasi rodzice, mają coś wspólnego z bestialskim mordercą.

– Nie. – Leif potrząsnął głową. – Ale może ktoś z ich bliskich znajomych.

Uderzyła mnie kolejna przerażająca myśl.

– Czy sądzisz, że grozi im niebezpieczeństwo?

– Nie wiem. – Zaczął pakować flakoniki do pudła. – Muszę porozmawiać z przywódcą naszego klanu. Widocznie kurare skradziono. Ale żeby ktoś od nas... – Był tak poruszony, że aż zabrakło mu słów. Oczy błysły mu gniewnie, mocno zatrzęsął pokrywkę pudełka. – Czy coś im grozi? Hipoteza, że mamy u siebie szpiega, nawet dla mnie brzmi zbyt dramatycznie. Wątpię, czy nasz przywódca w ogóle mi uwierzy. – Chwycił skrzynkę i pośpiesznie wyszedł z pokoju.

Tula, która dotąd milczała, spytała:

– Czy Ferde... – Przełknęła nerwowo. – Czy mój prześladowca mógł pochodzić z klanu Zaltana?

– Ferde? Czy tak miał na imię?

– Nie... – Zakryła twarz dłonią. – To ja go tak nazwałam, ale ze wstydu ukryłam to przed tobą. – Odetchnęła głęboko

i zerknęła na siostrę.

Opal ziewnęła i oświadczyła, że musi się trochę przespać. Pocałowała Tulę w policzek, przykryła ją kołdrą aż do brody i wyszła.

Zapadła cisza. Gdy przedłużała się nienaturalnie, powiedziałam:

– Nie musisz niczego wyjaśniać.

– Muszę, a w każdym razie chcę. Mówienie pomaga. Ferde to skrót od ferdelance, śmiercionośnej żmii, która tropi ofiary, wyczuwając ciepło ciała. W naszej fabryczce wciąż się na nie natykaliśmy, bo przyciągał je żar pieców. Ferdelance zabiła mojego wujka. Ilekroć któreś z nas szło do fabryczki, matka mówiła: „Uważaj. Nie pozwól, by Ferde cię dopadł”. Moja starsza siostra i ja często straszyłyśmy Opal, mówiąc, że Ferde się na nią czai. – Tula chlipnęła, po twarzy pociekły jej łzy. – Muszę ją przeprosić za to, że byłam taka podła. – Znów chlipnęła. – Dziwne, ale to mnie dopadł Ferde, choć gdybym miała wybór, na pewno bym wołała, by ukąsiła mnie prawdziwa żmija.

Nie potrafiłam znaleźć żadnych słów pocieszenia.

Po jakimś czasie zjawił się Bain. Był ubrany w tę samą fioletową togę co wczoraj. Za nim do pokoju wszedł Dax, dźwigając gruby oprawny w skórę tom i zwoje pergaminu. Taki sam zwój Bain miał wetknięty pod pachę. Zapalił wszystkie świece i w pomieszczeniu zrobiło się jasno. Bez zbędnych wstępów rozwinął pergamin na moim łóżku. Poczulałam skurcz serca, gdy spojrzałam na arkusz pergaminu. Były tam przedstawione znaki, które wcześniej widziałam wytatuowane na skórze Ferdego.

– Czy to te same symbole? – spytał Bain, uważnie obserwując moją reakcję. Gdy kiwnęłam głową, wziął książkę od Daksa, który tym razem w ogóle nie był skory do śmiechu. – Ten starożytny tekst został napisany w języku efe. Traktuje o pradawnych magicznych symbolach. – Przerwał na moment, po czym ciągnął z powagą: – Zgodnie z podaną w księdze charakterystyką, te symbole były tak potężne, że nie wolno ich było zamieszczać w książkach, ponieważ wówczas zostałyby przywołana magiczna moc. Na szczęście dla nas dokładnie je opisano, a Dax na podstawie owego opisu sporządził rysunki. – Wskazał na pergamin.

– To już coś – stwierdziłam.

– Wreszcie moje umiejętności naprawdę do czegoś się przydały. – Dax błysnął uśmiechem, przez co znów stał się podobny do siebie, natychmiast jednak spoważniał, gdy drugi mag spojrzął na niego surowo.

– Kolejność symboli jest istotna – kontynuował Bain – ponieważ opowiadają pewną historię. Gdybyś potrafiła powiedzieć nam, gdzie na ciele zabójcy się znajdowały, być może zdołalibyśmy ustalić jego motyw.

Przyjrzałam się uważnie, usiłując to sobie przypomnieć, wreszcie oznajmiłam:

– Miał wymalowanych kilka wzorów, których tu nie widzę.

– Pokażcie mi – odezwała się Tula z zamkniętymi oczami i wyciągnęła drżącą rękę. – Znam je na pamięć.

Bain podał jej pergamin, natomiast Dax położył pozostałe zwoje na podłodze. Rozwinął jeden i naszkicował na nim węglem sylwetkę mężczyzny. Tula przez chwilę wpatrywała się w znaki, a potem wyrecytowała ich kolejność. Zaczęła od

lewego ramienia i przez tułów dotarła do prawego, a potem wymieniała następne rzędy od lewej do prawej, jak wersy w książce.

Gdy dochodziła do symbolu, którego nie było na arkuszu pergaminu, rysowałam go dla Daksa na świstku papieru. Chociaż moje szkice wyglądały topornie w porównaniu z jego rysunkami, Dax potrafił je przekopiować na swój arkusz.

Tula zawahała się, gdy doszła do krocza Ferdego. Bain krzepiąco ścisnął jej dłoń i wygłosił uwagę o tym, ile mężczyzna musi czasem przecierpieć dla sztuki. Parsknęła krótkim śmiechem, który, jak poznałam z jej miny, ją samą zaskoczył. Skryłam uśmiech. Tula rozpoczęła długi proces duchowego zdrowienia.

Wzdrygnęłam się na myśl, że ten zwyrodnialec więził ją przez niemal dwa tygodnie. W tym czasie nauczyła się na pamięć symboli umieszczonych na jego plecach. Przypomniała sobie również inne szczegóły, takie jak blizny na kostkach nóg, wielkość dłoni, czerwony brud pod paznokciami, kształt i miękki materiał czerwonej maski, a także uszy.

– Dlaczego zapamiętałaś jego uszy? – zapytał Bain.

Tula mocno zacisnęła powieki i choć głos jej drżał, wyjaśniła, że za każdym razem, gdy napastnik kładł ją na ziemi i wchodził w nią, odwracał głowę, by nie patrzeć jej w oczy. By zapomnieć o bólu, Tula skupiała wzrok na jego uszach. Kiedy pierwszy raz ją gwałcił, ugryzła go w prawe ucho. Przeżyła krótki moment satysfakcji, gdy poczuła w ustach metaliczny smak gorącej krwi.

– To było moje drobne zwycięstwo. – Zadrżała tak mocno, że aż zatrzęśło się jej łóżko. – Już nigdy więcej tego nie



zrobiłam.

Dax, który siedział na podłodze i szkicował symbole według opisów, ukrył wyraz przerażenia na swej twarzy, zanim podał Tuli rysunek.

Dokonawszy kilku drobnych poprawek, wręczyła arkusz Bloodgoodowi.

– Właśnie tak wyglądał – powiedziała.

Wysiłek wyczerpał jej siły i zasnęła, zanim Dax zdążył pozbierać przybory do rysowania.

Dotknęłam rękawa Baina.

– Mogę o coś zapytać?

Mag popatrzył na Daksa, który powiedział:

– Zaczekam na pana w pańskiej wieży – i wyszedł.

– Zawsze możesz pytać mnie o wszystko – zwrócił się do mnie Bain. – Nie musisz prosić o pozwolenie, dziecko.

Potrząsnęłam głową, usłyszawszy to czułe słówko. Osłabiona i znużona, czułam się stara, lecz nie miałam siły, by go poprawić. Zresztą co by to dało? Bain miał zwyczaj każdego nazywać dzieckiem, nawet Irys, choć była dwa razy starsza ode mnie.

– Irys nie przyszła nas odwiedzić. Czy wciąż jest na mnie zła?

– Nie nazwałbym tego złością. Wściekłość lub furia to bardziej adekwatne określenia. – Na mojej twarzy musiało odbić się przerażenie, gdyż Bain uspokajająco uścisnął mi rękę. – Musisz pamiętać, że jesteś studentką Irys, toteż ona odpowiada za twoje działania. To, jak postąpiłaś z Tulą, było skrajnie

niebezpieczne. Mogłaś spowodować jej śmierć, a także śmierć Opal, Leifa i własną. Nie skonsultowałaś się z Irys ani nie poprosiłaś jej o pomoc. Polegałaś wyłącznie na sobie. – Otworzyłam usta, by się bronić, ale Bain gestem mnie powstrzymał. – Niewątpliwie nauczyłaś się takiego podejścia w Iksji: nikt mi nie pomoże, nikomu nie wolno zaufać. Musiałaś zachowywać się w taki sposób, żeby przeżyć, prawda? – Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Ale już nie jesteś na północy. Tutaj masz wokół siebie przyjaciół, kolegów i innych ludzi gotowych służyć ci radą i pomocą. Sycja bardzo różni się od Iksji. Nie rządzi nią jeden człowiek. Mamy Radę reprezentującą nasz naród. Wspólnie debatujemy i podejmujemy decyzje. Musisz się z tym oswoić, a Irys powinna ci pomóc. Gdy zrozumie, dlaczego tak postąpiłaś, przestanie być na ciebie zła.

– Ile czasu jej to zajmie?

– Niewiele – odparł z uśmiechem. – Irys jest podobna do wulkanów z Gór Szmaragdowych. Łatwo wybucha, lecz równie szybko się uspokaja. Pewnie odwiedziłaby cię już dzisiaj, ale po południu przybył posłaniec z Iksji.

– Posłaniec? – Na tę wieść próbowałam zerwać się z łóżka, lecz nogi odmówiły mi posłuszeństwa i wylądowałam na podłodze. Bloodgood skarcił mnie i zawołał Hayesa, żeby pomógł mi wgramolić się z powrotem na materac. Kiedy uzdrowiciel wyszedł, spytałam ponownie: – Jaki posłaniec?

– To sprawy Rady. – Choć był jej członkiem, lekceważąco machnął ręką, jakby ten temat go nudził. – Chyba chodzi o iksjańskiego ambasadora i jego świtę, jako że delegacja z północy pragnie złożyć oficjalną wizytę w Sycji.

Przyjedzie tu ambasador Iksji? Rozważyłam konsekwencje tego faktu, a tymczasem mag, pragnąc jak najszybciej przetłumaczyć symbole wytatuowane na ciele zabójcy, ruszył do wyjścia.

– Bain – zawołałam, gdy był przy drzwiach. – Kiedy przybędą Iksjanie?

– Nie wiem, ale gdy przyjdzie Irys, z pewnością ci powie.

Miałam wrażenie, że w obecnej sytuacji zamiast „gdy” powinien użyć słowa „jeśli”. Gdy coraz bardziej mnie nosiło, bo miałam już serdecznie dość beczynnego leżenia w łóżku i czekania na obraźliwą mentorkę, Irys musiała wyczuć moją irytację.

– Yeleno – usłyszałam w głowie jej głos – odpręż się i nabieraj sił.

– Ale ja muszę...

– Musisz dobrze się wyspać w nocy, gdyż inaczej nic ci nie powiem. Rozumiesz? – Jej stanowczy ton nie dopuszczał sprzeciwu.

– Tak jest – odrzekłam posłusznie.

Narzuciłam sobie spokój, dzięki czemu zamiast gorączkowo rozmyślać o tym, kiedy przybędzie delegacja z północy, próbowałam dociec, kogo komendant Ambrose mógł mianować swym ambasadorem. Z pewnością nie zaryzykuje wysłania któregoś z generałów. Bardziej logiczne wydawało się, że wyznaczy do tej misji któregoś z najbliższych współpracowników.

Ja wybrałabym Valka, jednak Sycjanie nigdy mu nie zaufają, do tego groziłoby mu zbyt wielkie niebezpieczeństwo.

Cahil i jego drużyna tylko marzą o tym, by go zamordować w zemście za zabójstwo króla Iksji. Lecz czy mogłoby im się powieść? Cóż, zależy, ilu ludzi zaatakowałoby Valka.

Już widziałam, jak paruje ciosy z charakterystyczną dla siebie gracją i zwinnością, jak sam je zadaje z zabójczą skutecznością, gdy nagle ten obraz zaczęły przesłaniać wielkie zielone liście, aż wreszcie otoczyła mnie bujna roślinność. Przedzierałam się przez gęstą dżunglę, szukając Valka. Uświadomiłam sobie, że ktoś mnie ściga, więc przyśpieszyłam. Obejrzałam się przez ramię i spostrzegłam pełznącego za mną długiego jasnobrażowego węża z czerwonymi cętkami.

Z przodu pomiędzy drzewami mignął mi Valek. Krzykiem wezwałam go na pomoc, jednak grube pnącza oplątały jego tułów i nogi. Rąbał je mieczem, ale wciąż go omotywały, aż wreszcie unieruchomiły mu również ręce. Rozpaczliwie przedzierałam się ku niemu, lecz powstrzymało mnie bolesne ukąszenie w udo.

Wąż owinął się wokół mojej nogi. Z zębów skapywała kurara. W dwóch dziurkach w nogawce spodni pojawiła się krew. Trucizna rozchodziła się po całym moim ciele. Wrzeszczałam, dopóki nie odebrała mi głosu.

– Yeleno, obudź się. – Ktoś mocno potrząsnął mnie za ramię. – To tylko sen. No, zbudź się.

Zamrugałam i ujrzałam pochylonego nade mną Leifa. Minę miał marsową, krótkie czarne włosy były potargane, a pod oczami widniały ciemne kręgi. Zerknęłam na Tulę. Leżała podparta na łokciu i z troską mi się przyglądała.

– Czy Valkowi coś grozi? – szepnęła.

– Czemu o niego pytasz? – natychmiast spytał Leif,

przeszywając ją wzrokiem.

– Yelena próbowała mu pomóc, ale ukąsił ją wąż.

– Widziałaś to? – spytałam zdziwiona.

– Tak. Ten wąż śni mi się co noc, ale Valek pojawił się pierwszy raz. Widocznie pochodzi z twoich snów.

Leif znów patrzył na mnie, gdy spytał:

– Znasz tego człowieka?

– Ja... – Przerwałam na moment, po czym, starannie dobierając słowa, powiedziałam: – Ponieważ służyłam u komendanta, więc codziennie widywałam Valka.

Brat zamrugał zdziwiony, z jego twarzy zniknął rumieniec irytacji.

– No tak... Nie pomyślałem... Och, nic nie wiem o twoim życiu w Iksji – stwierdził.

– To wyłącznie twoja wina.

– Nie zniosę jeszcze i tego ciężaru winy – rzekł cicho, po czym odwrócił głowę i wpatrzył się w ścianę.

– Nie powinieneś się o nic obwiniać, szczególnie gdy już wiesz, że mnie porwano. Nie mogłeś nic na to poradzić – powiedziałam łagodnie, nadal jednak unikał mojego wzroku.

Zapadła cisza, którą w końcu przerwała Tula:

– Czyż ona nie jest twoją siostrą? – Popatrzyła na Leifa z konsternacją.

– To długa i skomplikowana historia – odparł.

Tula oparła głowę na poduszce i ułożyła się wygodniej.

– Opowiedz, mamy mnóstwo czasu.

– Wcale nie mamy czasu – odezwała się Irys od progu. – Leif, jesteś gotowy?

– Tak.

Magini zrobiła krok naprzód.

– Więc pomóż Cahilowi przy koniach.

– Ale zamierzałem...

– Wyjaśnijcie mi, co się dzieje – wpadłam mu w słowo, siadając w łóżku.

– Nie ma czasu. Bain cię o wszystkim poinformuje. – Irys wraz z Leifem ruszyła do wyjścia.

Wezbrała we mnie furia. Bez namysłu zaczerpnęłam moc i skierowałam ją ku nim.

– Zatrzymajcie się.

Znieruchomieli, dopóki ich nie uwolniłam. Osunęłam się na łóżko. Ten akt wysał ze mnie resztki energii.

Irys odwróciła się ku mnie. Na jej twarzy malowała się dziwna mieszanka gniewu i podziwu.

– Lepiej się czujesz?

– Nie.

– Wyjdź, Leif – poleciła. – Za chwilę do ciebie dołączę.

Wychodząc, rzucił mi smętne spojrzenie. Miało to chyba oznaczać pożegnanie.

Irys przysiadła na brzegu mojego łóżka i pchnęła mnie z powrotem na poduszkę.

– Nigdy nie odzyskasz sił, jeśli wciąż będziesz używać magii.

– Przepraszam. Po prostu nie mogę znieść tej swojej...

– Bezradności? – dokończyła z kpiącym uśmiechem. – Sama jesteś sobie winna, a w każdym razie tak ciągle powtarza Roze. Domaga się, bym za karę, że uratowałaś Tulę, przydzieliła cię do pracy w kuchni.

– Powinno się ją nagrodzić, a nie karać – wtrąciła najbardziej zainteresowana.

Irys uniosła rękę.

– Nie skorzystam z tej rady. W istocie, Yeleno, uważam, że twój obecny stan jest i tak wystarczająco zły, a ty dobrze się zastanowisz, gdy znów zacznie cię kusić, by użyć więcej magicznej mocy, niż potrafisz ogarnąć. A fakt, że musisz tkwić w łóżku, podczas gdy Cahil, Leif i ja wyprawiamy się na Równinę Avibiańską do klanu Sandseed, stanowi dostateczną karę.

– Co się stało? – spytałam.

Głos Irys złagodniał, mówiła teraz niemal szeptem.

– Wczoraj wieczorem Leif i ja zapytaliśmy o kurarę Bavola, radnego klanu Zaltana. Rzeczywiście pochodziła od twoich rodziców. Wyprodukowali wielką porcję i wysłali ją klanowi Sandseed.

Serce mi zamarło.

– Po co?

– Bavol twierdzi, że twój ojciec w pracy historycznej dotyczącej koczowniczych plemion żyjących na Równinie Avibiańskiej przeczytał o substancji paraliżującej mięśnie.

Odwiedził więc klan Sandseed i odnalazł uzdrowiciela Gede, który posiada pewien ograniczony zasób wiadomości na temat kurary. W klanie Sandseed wiedzę uzdrowiciele przekazują ustnie swoim następcom, zdarza się więc, że po drodze coś ginie. Esau i Gede wybrali się do dżungli na poszukiwanie pnączy kurary, a gdy je znaleźli, poprosili Perl, aby pomogła im wyodrębnić ten specyfik. To długotrwały proces, toteż Gede wrócił na równinę, a Esau obiecał, że przyśle mu trochę kurary w podziękę za udzieloną pomoc. – Irys wstała. – Jedziemy tam, by się dowiedzieć, co Gede zrobił z tą porcją kurary, ponieważ radny Harun Sandseed tego nie wie.

– Muszę jechać z wami! – zawołałam, daremnie próbując usiąść.

Irys przyglądała mi się beznamiętnie, a kiedy zrezygnowałam i opadłam bezsilnie na łóżko, zapytała:

– Dlaczego musisz?

– Ponieważ znam tego mordercę. Widziałam go w umyśle Tuli. Być może w tej chwili jest gościem klanu Sandseed.

Potrząsnęła głową.

– Też wiemy co nieco. Mamy rysunek Daksa, a Leif przelotnie widział tego mężczyznę, kiedy pomagał ci połączyć się mentalnie z Tulą. – Gdy odgarnęła mi włosy z oczu, poczułam na rozpalonej twarzy dotyk jej chłodnej dłoni. – Poza tym jesteś jeszcze osłabiona. Zostań tu, wypocznij i odzyskaj siły. Po powrocie jeszcze bardzo wiele cię nauczę. – Zawahała się, po czym nachyliła się i pocałowała mnie w czoło.

Protest zamarł mi na ustach. Istotnie, przybyłam do Twierdzy Magów, by zdobyć wiedzę, i już czułam się, jakbym zboczyła z wyznaczonego kursu. Jednak odwiedziny klanu



Sandseed mogłyby się okazać wielce pouczającym doświadczeniem. Dlaczego w życiu nic nie jest proste?

Irys była już przy drzwiach, gdy przypomniałam sobie, by jeszcze o coś ją zapytać.

Przystanęła w progu i odrzekła:

– Rada zgodziła się na to spotkanie. Ich posłaniec wyjechał dziś rano i zanieśie władzom Iksji naszą odpowiedź.

Wyszła, a ja zaczęłam rozważać wszystko, co od niej usłyszałam.

– Iksja... – westchnęła z zachwytem Tula. – Sądzisz, że Valek oswobodził się z pnączy i przyjedzie z delegacją?

– Tula, to był tylko koszmarny sen.

– Niby tak, ale wydawał się taki realny...

– Złe sny są tylko odbiciem naszych lęków i niepokojów. Wątpię, by Valek naprawdę znalazł się w niebezpieczeństwie.

Jednak moje myśli krążyły wokół obrazu uwięzionego Valka. Ta wizja istotnie sprawiała wrażenie rzeczywistej. Zaciskałam zęby w bezsilnej irytacji. Irys miała rację. Bezczyenne leżenie było o wiele gorszą karą niż szorowanie kuchni.

Kilka razy odetchnęłam głęboko i uspokoiłam umysł, oczyszczając go z niecierpliwości, niepokoju i gniewu. Potem przywołałam z pamięci drogocenne wspomnienie ostatniej wspólnej nocy z Valkiem.

Musiałam przysnąć, gdyż poczułam jego obecność. Otoczył mnie obłok jego mocnej energii.

– Potrzebujesz pomocy, kochana? – zapytał mnie w widzeniu sennym.

– Potrzebuję ciebie. Potrzebuję miłości. Potrzebuję siły. Potrzebuję ciebie.

Jego żal pulsował w moim sercu.

– Nie mogę przybyć. Masz już moją miłość, ale mogę ci dać moją siłę.

– Nie! Wówczas przez wiele dni byłbyś bezradny!

Znów stanął mi przed oczyma obraz Valka oplątanego pnączami.

– Nic mi się nie stanie. Są ze mną potężni bliźniacy. Oni mnie obronią.

Ukazał mi obraz Ariego i Janca, moich przyjaciół z Iksji, strzegących namiotu Valka. Wszyscy trzej obozowali w Wężowym Lesie, biorąc udział w ćwiczeniach wojskowych.

Zanim zdołałam go powstrzymać, spłynęła na mnie fala energii i wsiąkła w moje ciało.

– Powodzenia, kochana.

– Valek! – zawołałam na głos, a wtedy zniknął.

– Co to było? – spytała Tula.

– Sen... tylko sen. – Lecz czułam się ożywiona i pełna sił. Wstałam z zadziwiającą łatwością.

Tula gapiała się na mnie.

– To nie był sen – zaoponowała. – Widziałam takie dziwne światło i...

Raptem podjęłam decyzję i rzuciłam się do drzwi.

– Muszę iść.

– Dokąd? – zapytała Tula.

– Dogonić Irys.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dwaj strażnicy strzegący naszego pokoju drgnęli zaskoczeni, gdy wybiegłam za drzwi. Pognałam do stajni, lecz przybyłam za późno. Podwórze było puste.

Kiki wytknęła głowę z boksu.

– Lawendowa Pani lepiej się czuje?

– Tak, o wiele lepiej. – Pogładziłam jej nos. – Spóźniłam się. Kiedy wyjechali?

– Przed kilkoma kęsami siana. Dogonimy ich.

Spojrzałam w niebieskie oczy Kiki. Podsunęła ciekawy pomysł. Nawet gdybym zdążyła przed ich wyjazdem, nie było żadnej gwarancji, że Irys pozwoliłaby mi pojechać z nimi na Równinę Avibiańską.

– Jedźmy. – Klacz niecierpliwie pogrzebała kopytem.

Zastanowiłam się szybko. Może lepiej, jeśli niepostrzeżenie podążę za Irys i Leifem, i ujawnię się, dopiero kiedy przebedziemy już zbyt duży szmat drogi, by magini odesłała mnie do Twierdzy Magów.

– Potrzebuję zapasów – powiedziałam do Kiki.

Zmierzając do kwatery, ułożyłam w myśli listę niezbędnych rzeczy. Plecak i kij, nóż sprężynowy, płaszcz, trochę ubrań i żywności. Może także pieniądze.

Zabrałam z pokoju wszystko, co zdołałam znaleźć. Zamknęłam drzwi na klucz, odwróciłam się i wpadłam na Daksa.

– Spójrzcie, któż to wstał – rzekł z szerokim uśmiechem. – Właściwie nie powinienem być zdziwiony. Przecież jesteś żywą legendą.

– Dax, nie mam teraz czasu na pogaduszki – powiedziałam nerwowo.

– Dlaczego?

Zawahałam się, zdając sobie sprawę, że samowolny wyjazd zostanie uznany za kolejny wybryk świadczący przeciwko mnie. Typowo iksjański sposób postępowania, bez dwóch zdań. Lecz wydobywanie informacji od klanu Sandseed było dla mnie zbyt ważne, bym miała martwić się o konsekwencje.

Wtajemniczyłam Daksa w moje plany, a potem poprosiłam:

– Mógłbyś powiadomić drugiego maga, dokąd pojechałam? Nie chcę, żeby Bain, bojąc się o mnie, wszczął poszukiwania i narobił zamieszania.

– Mocno pracujesz na to, żeby cię wydalono – ostrzegł mnie. – Straciłem już rachubę czynników przemawiających przeciwko tobie. – Zadumał się na chwilę. – Ale teraz to nieważne. Ile czasu mam ci dać, zanim mu powiem?

Popatrzyłam na niebo. Było popołudnie.

– Do zmroku. – Wprawdzie wtedy Bain nadal będzie mógł wysłać kogoś, żeby sprowadził mnie z powrotem, jednak miałam nadzieję, że zaczeka z tym do rana.

– Załatwione. Życzyłbym ci szczęścia, ale nie sądzę, by było to potrzebne.

– Dlaczego?

– Moja damo, sama tworzysz swoje szczęście. No, idź już.

Pośpieszyłam do kuchni i zabrałam zapasy chleba, sera i suszonego mięsa na dziesięć dni. Kapitan Marrok wspomniał kiedyś, że Równina Avibiańska jest olbrzymia i na przebycie jej potrzeba właśnie dziesięciu dni. Jeżeli klan Sandseed rezyduje na jej przeciwległym krańcu, wystarczy mi żywności, by do nich dotrzeć. Oczywiście miałam nadzieję, że będę tam mogła kupić prowiant na drogę powrotną.

Wciąż myśląc o zgromadzeniu zapasów, pognałam do stajni. Gdy się zbliżałam, Kiki parsknęła zdenerwowana, a ja otworzyłam przed nią umysł.

– Zły zapach – ostrzegła mnie.

Odwróciłam się w samą porę, by zobaczyć nacierającego na mnie Goela. Nim zdążyłam zareagować, szpic jego miecza zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów od mojego brzucha.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytał.

– Co tu robisz?

– Ptaszek zaćwierkał mi do ucha, że zamierzasz stąd prysnąć. Nietrudno było cię wytropić.

Widocznie zaalarmowali go strażnicy pilnujący pokoju Tuli. Westchnęłam. Roztargnienie w trakcie gromadzenia ekwipunku uczyniło mnie łatwym celem.

– Dobra, Goel, załatwmy to szybko.

Cofnęłam się o krok i sięgnęłam po kij, natomiast Goel postąpił naprzód. Gdy namacałam gładkie drewno kija, ostrze miecza Goela przecięło mi koszulę i ukłuło w brzuch.

– Nie ruszaj się! – wrzasnęła.

Sapnęłam, bardziej zresztą z irytacji niż ze strachu. Nie miałam czasu na te przepychanki.

– Boisz się uczciwej walki? Oj! – jęknęłam, kiedy czubek miecza jeszcze głębiej wcisnął się w moją skórę.

– Rzuć kij na ziemię. Powoli – rozkazał Goel, a gdy się zawahałam, mocniej szturchnął mnie mieczem.

Powolnym ruchem wyjęłam kij z uchwytu. Staralam się ściągnąć na siebie uwagę Goela, ponieważ kątem oka spostrzegłam, że Kiki zębami otworzyła zasuwkę drzwi boksu.

Wrota otwarły się z hukiem. Goel popatrzył w kierunku hałasu. Klacz odwróciła się błyskawicznie i zamierzyła się na niego zadnimi nogami. Szybko cofnęłam się o kilka kroków.

– Nie za mocno – powiedziałam do niej.

– Zły człowiek. – Kopnęła go.

Goel przeleciał w powietrzu i uderzył w drewniany płot pastwiska, a potem zwałił się na ziemię jak kłoda. Nie ruszał się, więc podeszłam i zmacałam mu puls. Stwierdziłam, że nadal żyje. Wzbudziło to we mnie mieszane uczucia. Zastanawiałam się, czy mój zapiękły wróg kiedykolwiek zrezygnuje, czy też dalej będzie mnie ścigał i albo mnie dopadnie, albo ja go zabiję.

– Jedźmy – przerwała moje rozmyślenia Kiki.

Przyniosłam uprząż i zaczęłam ją siodłać. Zaciągając paski popreżu, zapytałam:

– Czy zawsze umiałaś otwierać wrota boksu?

– Tak. Bramę w płocie też.

– Więc dlaczego tego nie robiłaś?

– Słodkie siano. Świeża woda. Miętówki.

Roześmiałam się i zapakowałam kilka miętówek z zapasu Cahila, potem przytroczyłam do siodła pięć worków z obrokiem i pięć pełnych bukłaków dla Kiki oraz torbę z jedzeniem i wodą dla siebie.

– Nie za ciężko? – spytałam.

Klacz popatrzyła na mnie z wyższością.

– Nie. Jedźmy już. Zapach Topaza znika.

Dosiadłam jej. Opuściłyśmy Twierdzę Magów i pojechałyśmy przez Cytadelę. Kiki stąpała ostrożnie po zatłoczonych ulicach. Spostrzegłam Fiska, który dźwigał olbrzymią paczkę jakiejś damy. Uśmiechnął się i spróbował do mnie pomachać. Jego umyte czarne włosy lśniły w promieniach słońca, z twarzy zniknęły smugi brudu. Chłopiec już nie był żebrakiem. Znalazł pracę, zrobił pierwszy krok ku lepszemu życiu.

Kiedy przejechałyśmy pod masywnym marmurowym łukiem bramy Cytadeli, klacz przeszła w galop. Widoki zmieniały się szybko, gdy przemierzałyśmy główną drogę doliny, wiodącą od Cytadeli do lasu.

Po prawej stronie prowadzono intensywne prace żniwne, zaś po lewej aż po horyzont rozciągała się Równina Avibiańska. Wysokie trawy, które w gorącej porze były zielone i niebieskawe, teraz przybrały jesienne barwy, jakby ktoś olbrzymim pędzlem pomalował krajobraz wielkimi pasmami czerwieni, żółci i oranżu.

Równina wyglądała na opustoszałą. Nigdzie nie dostrzegłam ani śladu zwierząt, tylko morze traw falowało na



wietrze. Gdy Kiki skręciła w tamtą stronę, dostrzegłam niewyraźny trakt przecinający łąki.

Wysokie łodygi trawy ocierały się o moje nogi i o brzuch klaczy. Kiki zwolniła kroku. Sięgnęłam do jej umysłu. Podążałyśmy we właściwym kierunku, nozdrza klaczy wypełniła silna woń koni. Rozróżniała każdego po swoistym zapachu.

- Silk. Topaz. Rusałka.
- Rusałka?
- Klacz Smętnego Człowieka.

Musiałam pomyśleć chwilę, by wpaść na to, że Kiki nazywa Smętym Człowiekiem mojego brata Leifa. Z tego, co wcześniej od niej usłyszałam, wiedziałam, że gdy koń spotyka kogoś nieznanego, pod wpływem pierwszego wrażenia nadaje mu imię, a potem przekazuje je innym koniom. To imię już się później nie zmienia. Konie nie widzą w tym nic dziwnego, po prostu nadają nam imiona tak samo jak my im.

- Są tam jeszcze jakieś inne konie? – spytałam.
- Nie.
- A inni ludzie?
- Nie.

Zdziwiło mnie, że Cahil nie zabrał kilku swoich strażników. Ciekawe, dlaczego tak postąpił. Przecież podczas naszej podróży do Cytadeli ominął równinę w obawie przed klanem Sandseed, choć miał ze sobą dwunastoosobową drużynę. Przypuszczałam, że w towarzystwie mistrzyni magii czuje się bezpieczniej. A może to Irys twardo obstawała, żeby zostawił swoją gwardię w Twierdzy Magów?

W miarę zagłębiania się w równinę uświadamiałam sobie, że nie jest tak monotonna, jak sądziłam. Z pozoru płaski trawiasty obszar był w rzeczywistości pofałdowany jak zmięty koc. Obejrzałam się za siebie, lecz już nie dostrzegłam terenów uprawnych. Otaczały nas skupiska szarych skał, a gdzieś tam z trawy wyrastało pojedyncze drzewo. Od czasu do czasu mignęła mi polna mysz lub jakieś inne małe zwierzątko, umykające spod kopyt Kiki.

Przejechałyśmy pod nawisem olbrzymiej skały zabarwionej szkarłatnie z białym żyłkowaniem. Kształt tej formacji skalnej coś mi przypominał. Poszperałam w pamięci i uświadomiłam sobie, że wygląda jak ludzkie serce. Zdziwiło mnie, że zapamiętałam coś z lekcji biologii w sierocińcu Brazella, gdyż ich nie znosiłam. Nauczyciel lubował się w prezentowaniu różnych szkaradzieństw i doprowadzaniu tym uczniów do mdłości.

Kiedy dzienne światło nad równiną zaczęło szarzeć, a powietrze zrobiło się chłodniejsze, ogarnął mnie niepokój na myśl o spędzeniu nocy na odkrytej przestrzeni.

– Dogonić ich? – spytała Kiki.

– Czy jesteśmy blisko?

Ostry koński odór mieszał się z ulotnym zapachem dymu. Oczami Kiki dostrzegłam odległy ogień.

– Zatrzymali się.

Rozważyłam sytuację. Miałam do wyboru samotny nocleg albo dołączenie do Irys i stawienie czoła jej gniewowi. Nie przywykłam do siedzenia w siodle dłużej niż godzinę, toteż bolały mnie nogi i plecy. Potrzebowałam odpoczynku, natomiast Kiki mogłaby wędrować znacznie dłużej. Zaczerpnęłam

magiczną moc i wysłałam świadomość do obozowiska, chcąc wyczuć panującą tam atmosferę.

Cahil kurczowo ścisnął rękojeść miecza, zaniepokojony noclegiem pod gołym niebem. Leif drzemał rozciągnięty na ziemi. Irys...

– Yeleno! – Płomień jej gniewu przypalił mi umysł.

Błyskawicznie podjęłam decyzję. Zanim zdążyła zażądać wyjaśnień, pokazałam jej, co niedawno wydarzyło się między mną a Valkiem.

– Niemożliwe – stwierdziła.

To słowo wywołało coś z mojej pamięci.

– Powiedziałaś to samo, kiedy sięgnęłam świadomością do Valka, żeby pomógł mi stawić opór Roze, gdy próbowała głęboko wniknąć w moje myśli. Może łączy mnie z nim taki rodzaj więzi, z jaką nigdy dotąd się nie zetknęłaś.

– Być może – przyznała Irys. – Dołącz do nas. Już za późno, żeby odesłać cię do Twierdzy Magów. Zresztą nie możesz wrócić tam beze mnie, gdyż muszę cię ochronić przed gniewem pierwszej magini.

Miała rację. Poleciałam Kiki, żeby odnalazła obóz. Klacz była zadowolona, gdy dotarliśmy do Topaza, który wraz z pozostałymi końmi pasł się nieopodal obozowiska.

Rozsiodłałam Kiki i zdjęłam jej uprząż. Potem wytarłam ją i upewniłam się, że ma pod dostatkiem obroku i wody. Robiłam to powoli nie tylko dlatego, że bolały mnie mięśnie, ale i dlatego, że chciałam odwlec moment spotkania z Irys. Gdy w końcu znalazłam się na małej polanie, na której zatrzymali się na noc, magini zapytała mnie tylko, czy zjem kolację.

Zerknęłam na pozostałych. Leif z obojętną miną mieszał zupę w garnku nad ogniem, natomiast Cahil już tylko trzymał rękę w pobliżu głowni miecza. Wydawał się trochę mniej zaniepokojony rozwierającym się nad nami przestworem nocnego nieba. Uśmiechnął się, napotkawszy mój wzrok. Albo był rad z mojego przybycia, albo cieszył się z powodu nieuchronnej reprimendy, która czeka mnie ze strony Irys.

Lecz zamiast tego magini pouczyła nas, jak mamy się odnosić do członków klanu Sandseed.

– Musicie okazywać szacunek starszym rodu – powiedziała. – Z wszystkimi prośbami macie zwracać się do nich, ale dopiero gdy zezwolą wam się odezwać. Nie ufają obcym, są bardzo wyczuleni na każdy przejaw lekceważenia lub oznakę, że przybyliśmy na przespiegi. Powtarzam, nie zadawajcie pytań bez pozwolenia i nie gapcie się na nich.

– Dlaczego mielibyśmy się na nich gapić? – spytałam zdziwiona.

– Nie lubią nosić ubrań. Niektórzy wkładają je, gdy przyjmują obcych, ale większość tego nie robi. – Irys uśmiechnęła się smutno. – Mają też kilku potężnych magów, którzy jednak nie szkolili się w Twierdzy Magów, tylko są samoukami. Chociaż paru młodszych magów przybyło do nas, aby rozszerzyć swą wiedzę. Jednym z nich był Kangom, lecz nie zabawił zbyt długo w Twierdzy Magów – dodała z pochmurną miną.

Niestety wiedziałam, dokąd się stamtąd udał. Zmienił imię na Mogkan, po czym zaczął porywać dzieci i przemycać je do Iksji.

Zanim Cahil zdążył zapytać o Mogkana, zwróciłam się do Irys:

– A co z tymi magami, którzy pozostali w klanie?

– Nie używa się tu miana „mag”, tylko „snujący opowieść”, bo obdarzeni tą godnością przechowują dzieje swego ludu. Członkowie rodu Sandseed wierzą, że ich historia jest żywym bytem, otaczającym ich niewidzialną obecnością. Ponieważ ta historia wciąż się rozwija, więc snujący opowieść kierują klanem.

– W jaki sposób? – spytał z niepokojem Cahil.

– Pośredniczą w sporach, pomagają podejmować decyzje i ukazują członkom klanu przeszłość, przez co zapobiegają powtarzaniu dawnych błędów. W istocie jest to bardzo podobne do tego, co czynią mistrzowie magii dla ludu Sycji.

– Koją strapione serca – dodał Leif, wpatrując się w płomień ogniska. – Albo przynajmniej tak twierdzą. – Wstał gwałtownie. – Zupa gotowa. Kto jest głodny?

Zjedliśmy w milczeniu, a potem przygotowaliśmy posłania. Irys poinformowała nas, że spędzimy w drodze jeszcze jedną noc, zanim dotrzemy do siedziby klanu.

Cahil chciał ustalić kolejność pełnienia nocnej warty.

– Ja obejmę pierwszą zmianę – zaproponował. – To rozsądny pomysł – rzekł tonem usprawiedliwienia pod wpływem spojrzenia magini.

– Cahilu, tu nie ma się czego obawiać – powiedziała uspokajająco. – A jeśli zagrozi nam jakieś niebezpieczeństwo, obudzę cię o wiele wcześniej, nim coś się stanie.

Na widok jego nadąsanej miny skryłam uśmiech. Owinęłam się płaszczem przed nocnym chłodem i ułożyłam się na miękkim piaszczystym gruncie polany.

– Wszystko w porządku? – spytałam Kiki.

– Trawa słodka, chrupiąca.

– Jakież złe zapachy?

– Nie. Miłe powietrze. Domowe.

Przypomniałam sobie, że Kiki wyhodowano w klanie Sandseed.

– Miło wrócić do domu? – Pomyślałam o Valku w Wężowym Lesie. Miałam nadzieję, że odzyskał choć część swojej siły.

– Tak. Milej z Lawendową Panią. Miętówki? – spytała z nadzieją.

– Rano – obiecałam.

Czekając, aż zmorzy mnie sen, wpatrywałam się w nocne niebo i obserwowałam tańczące gwiazdy. Światopogląd Kiki wydał mi się słuszny. Smaczne jedzenie, świeża woda, od czasu do czasu słodki przysmak oraz ktoś, o kogo można się troszczyć. Nie powinno się chcieć od życia niczego więcej. Wiedziałam, że to naiwna i nierealna myśl, ale przyniosła mi ukojenie.

Wreszcie usnęłam, lecz naszedł mnie dziwny sen. Biegłam przez równinę, szukając Kiki. Trawa, z początku wysoka do kolan, zaczęła rosnąć, aż w końcu sięgała mi ponad głowę, utrudniając poruszanie się naprzód. Przeciskałam się przez ostre łądygi, daremnie usiłując znaleźć drogę wyjścia. Nagle potknęłam się o coś i upadłam. Wówczas trawa przemieniła się w kłębowisko węży, które zaczęły oplatać moje ciało.

Szamotałam się rozpaczliwie, aż wreszcie całkiem mnie unieruchomiły.

– Należysz do nas – syknął jeden z nich.

Obudziłam się gwałtownie w mdłym świetle brzasku. W uszach brzmiał mi jeszcze syk węża i drżałam od porannego chłodu, usiłując strząsnąć z siebie grozę nocnego koszmaru.

Irys i pozostali krzętałi się wokół niewielkiego ogniska. Zjedliśmy na śniadanie chleb i ser, a potem osiodłaliśmy konie. Moje mięśnie, zeszywniałe w nocy po wielu godzinach w siodle, bolały przy każdym ruchu. Gdy wzeszło słońce i zrobiło się cieplej, zdjęłam płaszcz i wsadziłam go do plecaka.

Wyruszyliśmy w drogę. Z czasem miękką ziemię zastąpił kamienisty grunt, a trawy zrzędły. Co chwila napotykaliliśmy skałki z piaskowca. Nim nadeszła pora obiadu, wyrosły ponad nasze głowy, przez co miałam wrażenie, jakbyśmy posuwali się środkiem kanionu.

Podczas krótkiego popasu zauważyłam czerwone smugi na stojących dość daleko od nas dwóch słupach piaskowca.

– Prześladowca Tuli miał pod paznokciami czerwony pył – przypomniałam pozostałym. – Może wziął się stąd?

– Niewykluczone – zgodziła się Irys.

– Powinniśmy pobrać próbkę. – Leif pogrzebał w torbie i wyjął małą szklaną fiolkę.

– Musimy jechać dalej – powiedziała Irys, mrużąc oczy przed ostrym blaskiem słońca. – Chcę przed zapadnięciem zmroku znaleźć miejsce na nocleg.

– Ruszajcie, dogonię was – rzekł Leif.

– Yelena, pomóż mu i upewnij się, że to ta sama barwa, którą zapamiętałaś – poleciła magini, a potem zwróciła się do nachmurzonego Cahila, zanim zdążył wyrazić obiekcje: – Ty zostań ze mną. Skoro Yelena zdołała odnaleźć nas po wielu godzinach od opuszczenia Cytadeli, to teraz z łatwością nas dogoni.

Irys oraz wciąż zasepiony Cahil dosiedli koni i ruszyli w stronę zachodzącego słońca, natomiast Leif i ja podążyliśmy wąską ścieżką wiodącą do słupów. Znajdowały się dalej, niż sądziłam, toteż cała ta eskapada zabrała nam nieoczekiwanie dużo czasu. Smugi okazały się warstwą czerwonej glinki, która stwardniała na słońcu. Musieliśmy ją odłupać, by dostać się do bardziej miękkiej wewnętrznej warstwy. Umieściliśmy w fiolce zarówno twarde odpryski, jak i bryłkę miękkiej gliny.

Zanim wróciliśmy do miejsca, gdzie rozstaliśmy się z Irys i Cahilem, słońce znalazło się tuż nad horyzontem. Kiki odszukała trop Topaza i przynagliliśmy konie do biegu.

Kiedy niebo pociemniało, nie przejęłam się tym. Klacz wyczuwała wrażliwym nosem ostry zapach Topaza, co oznaczało, że zbliżamy się do naszych towarzyszy. Jednak gdy zapadły kompletne ciemności, a ja wciąż nie widziałam ogniska, zaczęłam się niepokoić. Kiedy wzeszedł księżyc, zatrzymałam Kiki.

– Zgubiliśmy się? – zapytał Leif.

Dotąd mój brat podążał za mną bez słowa, jednak w bladej księżycowej poświacie dostrzegałam na jego twarzy irytację.

– Nie. Kiki mówi, że zapach Topaza jest silny. Może postanowili jechać dłużej.



– Potrafisz nawiązać kontakt z Irys?

– Och, na skórę węża! Całkiem wyleciało mi to z głowy!

Odetchnęłam głęboko i wyciągnęłam pasmo mocy, wyrzucając sobie w duchu, że znów zapomniałam o moich magicznych zdolnościach. Ciekawe, kiedy używanie magii wejdzie mi w krew i stanie się odruchowe?

Poczułam zaskakujący napływ mocy. Gdzieś tutaj musiało być jej źródło. Wysłałam moją świadomość i przeszukałam okolicę, lecz bez rezultatu.

Zaniepokojona rozszerzyłam zasięg i przetrząsnęłam dalsze rejony. Raptem uświadomiłam sobie, że mój umysł nie natrafił nawet na polną mysz ani żadne inne stworzenie. Zirytowana przerwałam poszukiwanie. Skoro potrafiłam nawiązać kontakt z Valkiem przebywającym w Wężowym Lesie, powinnam z łatwością odnaleźć Irys. Przecież jej koń dopiero co tędy szedł.

– Topaz ciągle pachnie mocno – przyświadczyła Kiki.

– Ciągle?

– Tak.

– No i co? – spytał zniecierpliwiony Leif.

– Coś jest nie w porządku, bo nie mogę znaleźć Irys. Natomiast Kiki cały czas wylapuje mocny zapach Topaza.

– To dobrze, że wciąż wyraźnie go czuje, prawda?

– Zapach powinien się stopniowo nasilać, w miarę jak się zbliżamy, a jednak, odkąd odnaleźliśmy trop, jest wciąż taki sam. – Okręciłam się. Wszędzie wokół nas pulsowała magiczna energia. – Ktoś próbuje nas zwieść.

– Nareszcie! Długo czekałem – dobiegł z ciemności szorstki głęboki głos.

Kiki i Rusałka cofnęły się przestraszone, lecz uspokoiła je kojąca smuga magicznej mocy. Sięgnęłam po kij i omiotłam wzrokiem tych kilka niewyraźnych kształtów, które mogłam dostrzec w mdłym świetle księżyca.

– Nie śpieszyliście się, co? – odezwał się kpiąco głos z lewej strony.

Zawróciłam koniem i spostrzegłam nagiego mężczyznę, który prawie całkowicie zlewał się z niebieską księżycową poświatą. Był przy tym tak wysoki, że nie musiał zadzierać głowy, by spojrzeć mi w oczy, choć siedziałam w siodle. Jego skóra barwy indygo była bezwłosa. Łysa czaszka lśniła od potu, a potężna muskulatura świadczyła o niezwyklej fizycznej sile. Owszem, swoją posturą i wyglądem mógł wystraszyć, poza tym nie znałam jego intencji, jednak na okrągłej twarzy widniał wyraz rozbawienia. Nie wyczuwałam, by ten człowiek stanowił bezpośrednie zagrożenie. Emanował czystą magiczną energią, toteż pomyślałam, że być może oddziałuje na moje emocje.

Wyciągnęłam kij.

– Kim jesteś i czego chcesz?

Olśniewająco białe zęby błysnęły w uśmiechu.

– Jestem twoim snującym opowieść.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Popatrzyłam na Leifa. Zbladł, a niepokój na jego twarzy zmienił się w strach. Rzucił spojrzenia to na mnie, to na potężnego mężczyznę. Nagość i pomalowana skóra nieznajomego przywiodły mi na myśl prześladowcę Tuli, jednak był bardziej muskularny, a na jego rękach i nogach widniały liczne blizny. Poza tym nie miał tatuaży.

Wzniosłam mentalną barierę i trzymałam kij w gotowości, lecz snujący opowieść stał w swobodnej pozie. Też byłabym rozluźniona, gdybym jak on władała tak potężną magiczną energią. Nie musiałby się nawet poruszyć; mógłby zabić nas słowem. W związku z tym nasuwało się pytanie, dlaczego się tu znalazł.

– Czego chcesz? – powtórzyłam.

– Odejdź – rzekł do niego Leif. – Przysparzasz tylko kłopotów.

– Wasze historie splotły się i związały ze sobą nawzajem. Jestem tu jako przewodnik, by pokazać wam obojgu, jak je rozplątać.

– Odpędź go – zwrócił się do mnie Leif. – On musi być ci posłuszny.

– Naprawdę? – To wydawało się zbyt proste.

– Jeśli chcesz, żebym odszedł, uczynię tak, ale i tobie, i twojemu bratu nie będzie wolno wejść do naszej wioski. Jego pokrecona dusza wywoła w nas ból, a ty jesteś z nim złączona.

Wpatrzyłam się z konsternacją w snującego opowieść. Jego słowa nie miały sensu. Był przyjacielem czy wrogiem?

– Powiedziałeś, że jesteś naszym przewodnikiem. Dokąd masz nas poprowadzić?

– Odegnaj go natychmiast! – wrzasnął Leif. – On cię oszuka. Najpewniej ma konszachty z porywaczem Tuli i zrobi wszystko, byśmy go nie odnaleźli.

– Twój strach wciąż jest silny – rzekł do niego snujący opowieść. – Nie jesteś jeszcze gotowy stawić czoła swej historii. Zamiast tego wolisz zaciskać kolejne węzły. Pewnego dnia one cię zaduszą. Postanowiłeś odrzucić naszą pomoc, ale istnieje groźba, że twoje splecione węzły pozbawią życia również twoją siostrę. Trzeba to naprawić. – Wyciągnął do mnie rękę i powiedział: – Ty jesteś gotowa. Zostaw Kiki i chodź ze mną.

– Dokąd?

– Ujrzeć swoją historię.

– Jak? Po co?

Snujący opowieść nie odpowiedział. Emanował spokojną cierpliwością, jakby mógł stać tu z rozwartymi ramionami całą noc, czekając na moją decyzję.

Kiki obejrzała się na mnie.

– Idź z Księżycowym Człowiekiem – ponagliła. – Jestem głodna. Zmęczona. Chcę zobaczyć Topaza.

– Zapach? Zły? – spytałam.

– Ciężka droga, ale Lawendowa Pani silna. Idź.

Schowałam kij i zsiadłam z klaczy.

– Yeleno, nie! – krzyknął Leif i kurczowo przycisnął do piersi wodze Rusalki.

Zatrzymałam się wstrząśnięta.

– Pierwszy raz wymówiłeś moje imię. A więc nagle zacząłeś się martwić o mnie? Wybacz, ale trochę za późno, żebym ci uwierzyła. Prawdę mówiąc, nie chcę zajmować się twoimi kłopotami. Mam dość własnych. I trzeba odnaleźć prześladowcę Tuli, zanim wprowadzi następną ofiarę, dlatego koniecznie musimy spotkać się ze starszyzną klanu. Jeżeli do tego niezbędne jest, abym poszła z tym człowiekiem, niech tak będzie. – Wzruszyłam ramionami. – Poza tym Kiki radzi, żebym tak zrobiła.

– A ty usłuchasz konia, a nie swojego brata?

– Odkąd przybyłam do Sycji, aż do tej chwili ten mój brat nie chciał mieć ze mną nic do czynienia. Ufam Kiki.

Leif prychnął ze złością.

– Spędziłaś życie w Iksji – rzucił ze złością. – Nic nie wiesz o klanie Sandseed.

– Nauczyłam się, komu mam ufać.

– Koniowi! Jesteś głupia. – Gniewnie potrząsnął głową.

Nie było sensu opowiadać mu o tym, jak zaufałam zabójcy, magini, która dwukrotnie usiłowała mnie uśmiercić, oraz dwóm żołnierzom, którzy napadli na mnie w Wężowym Lesie. Obecnie wszyscy czworo byli mi bardzo bliscy.

– Kiedy wrócę? – spytałam snującego opowieść.

– Z pierwszym promieniem słońca.

Rozsiodłałam Kiki, pogładziłam ją i dałam porcję owsa. Potem zmieniłam worek z obrokiem na skórzany bukłak z wodą. Wypiła, a ja położyłam puste worki obok uprzęży.

Na myśl o czekającej mnie dziwnej wędrowce, serce ścisnął mi lęk.

– Zaczekasz na mnie? – zapytałam klacz.

Parsknęła, chlasnęła mnie ogonem i odeszła paść się słodką trawą. Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że zadałam głupie pytanie.

Napotkałam kamienne spojrzenie Leifa. Wytrzymałam je przez chwilę, a potem podeszłam do snującego opowieść. Nie poruszył się. Kiki nazwała go Księżycowym Człowiekiem. Zanim ujęłam jego rękę, spytałam:

– Jak masz na imię?

– Wystarczy Księżycowy Człowiek.

Przyjrzałam się jego zabarwionej skórze.

– A po co ten kolor indygo?

Na jego wargach pojawił się uśmiech.

– To chłodny kolor. Pomoże ugasić ogień pomiędzy tobą a twoim bratem. – I dodał trochę zażenowany: – Mój ulubiony.

Wzięłam go za rękę. Dłoń miał aksamitnie miękką. Jej ciepło wniknęło w moje palce i popłynęło w górę ramienia. Magiczna energia zaśniła migotliwie i świat wokół nas się rozplynał. Odprężyłam się, czułam, jak moje ciało rozluźnia się i rozciąga. Pojedyncze pasma, które splotły się w trakcie mego życia, teraz zaczęły się rozdzielać i rozchodzić, dzięki czemu mogłam wyraźnie ujrzeć wiele wydarzeń z mojej przeszłości.

Część z nich była mi dobrze znana. Wyszukiwałam miłe wspomnienia i przyglądałam się im z przyjemnością.

– Właśnie dlatego mnie potrzebujesz – rozbrzmiał mi w głowie głos Księżycowego Człowieka. – Poprzestałabyś na tym. Moim zadaniem jest skierowanie cię ku właściwej nici.

Wspomnienia wirowały coraz szybciej, aż w końcu zaczęły się rozmazywać. Poczułam mocny zawrót głowy i zamknęłam oczy. Otworzyłam je, dopiero gdy ucichł pęd powietrza.

Siedziałam pośrodku salonu. Wokół stały kanapy z lian i stoły o szklanych blatach. Naprzeciwko mnie na drewnianej podłodze leżał mały, ośmio- lub dziewięcioletni chłopczyk, ubrany w zielone krótkie spodenki. Z rękami za głową, wsparty na łokciach, wpatrywał się w pokryty liśćmi sufit. Między nami walały się porozrzucone kostki do gry.

– Nudzę się – oznajmił chłopiec.

Natychmiast nasunęła mi się stosowna odpowiedź:

– Może pobawimy się w malowanki? Albo zagramy w „Niebo i piekło”? – Zebrałam kostki i potrząsnęłam nimi w stulonych dłoniach.

– To dziecinna gra. Zejdźmy na dół i spenetrujmy dżunglę!  
– zaproponował mały Leif i zerwał się na nogi.

– No nie wiem... Może lepiej chodźmy pohuścić się z Nutty?

– Jeśli chcesz tracić czas na głupie dziecinne zabawy z kuzynką, to idź. Ja zamierzam zbadać dżunglę. Zobaczysz, że dokonam wielkiego odkrycia! Może znajdę lekarstwo na gnilną chorobę? Stanę się sławny i kiedyś wybiorą mnie na przywódcę klanu.

Nie chciałam, by ominięło mnie ważne odkrycie i wiążąca się z nim sława, więc zgodziłam się z nim pójść. Zawołaliśmy do matki, że wychodzimy, po czym opuściliśmy naszą siedzibę na drzewie i po drabince Palm zeszliśmy na dół. Owiało mnie chłodniejsze powietrze dżungli, a miękka wilgotna ziemia zdawała się uginać pod bosymi stopami.

Podążyłam za Leifem, zachwycając się energią młodości, tętniącą w moim sześćioletnim ciele. Jakaś część mnie zdawała sobie sprawę, że w rzeczywistości jestem starsza, a miejsce, w którym rzekomo przebywam, to tylko złudzenie. Jednak doszłam do wniosku, że wszystko mi jedno, i dla zabawy zaczęłam fikać koziołki na ścieżce.

– Zachowuj się poważnie – złązał mnie Leif. – Jesteśmy badaczami, musimy pobrać próbki. Zbierz trochę liści, a ja poszukam płatków kwiatów.

Gdy odwrócił się, pokazałam mu język, potem jednak posłusznie zerwałam kilka liści. Nagle spostrzegłam, że między gałęziami coś szybko przemknęło. Znieruchomiałam i przyjrzałam się uważnie. Zobaczyłam młodego biało-czarnego valmura. Wisiał kurczowo uczepiony drzewka i gapił się na mnie, wytrzeszczając brązowe oczy, które w małej mordce wydawały się ogromne.

Uśmiechnęłam się i zagwizdałam na niego. Wgramolił się trochę wyżej, a potem znów wlepił we mnie wzrok i pomachał długim ogonem. Zwierzak najwyraźniej chciał się bawić. Podążyłam za nim, naśladowując jego ruchy. Wspinaliśmy się po pnączach winorośli i huściliśmy się na nich, a potem ganialiśmy wokół olbrzymich rozrośniętych korzeni palisandru.



Zatrzymałam się, gdy z oddali dobiegł mnie głos Leifa. Zignorowałabym go, gdyż dokazywanie z valmurem było o wiele zabawniejsze niż zbieranie liści, ale wydało mi się, że krzyczy coś o ylang-ylang. Matka upiecze nam pyszne owocowe ciasto, jeśli przyniesiemy kwiaty tego drzewa, których używa do produkcji perfum.

– Już idę!

Zeskoczyłam na ziemię i odwróciłam się, by pomachać na pożegnanie małemu valmurowi, ale spłoszył się i pomknął w panice wyżej na konary palisandru. Opadł mnie niepokój niczym gęsta dusząca mgła. Obejrzałam pobliskie gałęzie, szukając węża boa, który jest głównym drapieżnikiem zagrażającym valmurom. Szłam, spoglądając w górę na korony drzew, i omal się nie potknęłam o jakiegoś mężczyznę.

Odskoczyłam zdumiona. Siedział na ziemi, prawą nogę miał wyprostowaną, a lewą podwinął pod siebie i trzymał się za kostkę. Jego ubranie było brudne, poplamione potem i wisiało w strzępach. W potarganych czarnych włosach miał zaplątane liście i gałązki.

Dorośla część mego umysłu wrzasnęła:

– To Mogkan! Uciekaj!

Jednak moje młode ja nadal niczego się nie bało.

– Dzięki losowi! – wykrzyknął Mogkan i jego zachmurzoną twarz wygładził wyraz ulgi. – Zabłądziłem i chyba złamałem nogę w kostce. Możesz mi pomóc?

– Tak. – Kiwnęłam głową. – Pójdę po brata...

– Zaczekaj. Najpierw pomóż mi wstać.

– Po co?

– Chcę zobaczyć, czy mogę chodzić. Jeżeli naprawdę złamałem kostkę, będziesz musiała sprowadzić liczniejszą pomoc.

Moja dorosła świadomość wiedziała, że on kłamie, lecz nie zdołałam powstrzymać dziecka, którym teraz byłam, przed podejściem bliżej. Gdy wyciągnęłam rękę, chwycił ją i pociągnął mnie w dół. Jednym szybkim ruchem złapał mnie i stłumił mój krzyk, przyciskając mocno do ust wilgotną szmatkę i zmuszając, żebym wciągnęła nosem słodką woń.

Dżungla zawirowała wokół mnie.

– Nie mdlej! Nie mdlej! – krzyknęłam do swojego ciała, lecz ciemność podpełzła bliżej.

Szamotałam się w uścisku Mogkana. Moje dorosłe ja było świadome tego, co się potem wydarzy. Mogkan zabierze mnie do Iksji i będę dorastała w sierocińcu ojca Reyada, generała Brazella, a kiedy osiągnę dojrzałość, spróbują wydobyć ze mnie magiczną moc, tak jak się doi krowę. A wszystko po to, żeby Mogkan spotęgował swe magiczne zdolności, dzięki czemu miał pomóc Brazellowi obalić komendanta Ambrose'a i przejąć władzę nad Iksją. Wprawdzie wiedziałam, że ich plany się nie powiodą, lecz to wcale nie zmniejszyło mego lęku przed uprowadzeniem.

Zanim całkiem ogarnęła mnie ciemność, dostrzegłam jeszcze w krzakach twarz Leifa wykrzywioną w grymasie prawdziwego przerażenia.

Wizja zbladła. Znów stałam z Księżycowym Człowiekiem na pogrążonej w mroku równinie.

– Czy Leif naprawdę widział, co się ze mną stało? – spytałam.

– Tak.

– Więc dlaczego nie powiedział o tym rodzicom? – Wówczas skrzyknęliby mężczyźni i próbowali mnie odbić. Nawet gdyby im się nie udało, to lepiej, by się dowiedzieli, jaki los spotkał ich dziecko, zamiast przez lata dręczyć się niepewnością i domysłami.

Myśląc o tamtych zdarzeniach, czułam, jak moja uraza do Leifa wzrosła jeszcze bardziej. Brat ograbił mnie z dzieciństwa przeżytego we własnym domu, u boku kochających rodziców. Ojciec nie wprowadził mnie w tajniki dżungli, od matki nie nauczyłam się destylacji perfum. Straciłam gonitwy po drzewach w towarzystwie Nutty, nie brałam udziału w dziecięcych zabawach, a zamiast tego żyłam w sierocińcu i wkuwałam iksjański Regulamin Postępowania, a gdy dorosłam, znalazłam się w sieci zła, z której cudem się wyzwoliłam.

– Dlaczego? – powtórzyłam.

– Sama musisz go o to zapytać.

– Na pewno mnie nienawidził i bardzo się ucieszył, że zostałam uprowadzona. To tłumaczy jego gniew, gdy się dowiedział, że wróciłam do Sycji.

Księżycowy Człowiek potrząsnął głową.

– Owszem, nienawiść i gniew dręczą Leifa, lecz są w nim jeszcze inne uczucia. Proste odpowiedzi nigdy nie bywają prawdziwe. Musisz rozplątać emocje dławiące twojego brata, zanim się nimi zadusi.

Znów zastanowiłam się nad postępowaniem Leifa. Pomógł mi ocalić Tulę, ale okłamał mnie co do swoich pobudek, tak jak przez czternaście lat okłamywał rodziców. Od mojego powrotu do Sycji nasze stosunki niemal przez cały czas były napięte i wrogie. Co więcej, gdy wreszcie odzyskałam pamięć o okolicznościach mojego porwania, krew zawrzała mi w żyłach z wściekłości. Może gdybym przypomniała sobie więcej zdarzeń z dzieciństwa...

– Dlaczego nic nie pamiętam z czasów przed uprowadzeniem? – dociekałam.

– Mogkan za pomocą magii stłumił wszystkie twoje wspomnienia, byś wierzyła mu bezgranicznie i pozostała w sierocińcu.

– No tak... – Gdybym przypomniała sobie rodzinę, na pewno próbowałabym uciec.

– Chcesz odzyskać te wspomnienia?

– Tak!

– Odblokuję je, jeśli przyrzekniesz, że pomożesz bratu.

Przez długą chwilę rozważałam tę propozycję, wreszcie spytałam:

– Jak mogę mu pomóc?

– Znajdziesz sposób.

– Musisz być taki tajemniczy?

– To najzabawniejsza część mojej pracy – odparł z uśmiechem.

– A jeśli nie zgodzę się mu pomóc?

– Ty i tylko ty dokonasz wyboru.

Spojrzałam na niego z irytacją, jako że było oczywiste, na co liczy.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – rzuciłam opryskliwie.

– Leif na Równinie Avibiańskiej szukał ulgi, a może ucieczki od swego cierpienia. Próbował się zabić. Potrzebuje wsparcia, i właśnie to przyciągnęło mnie do niego. Zaoferowałam pomoc, ale strach wypaczył mu serce i Leif ją odrzucił. Lecz jego ból wciąż mnie dręczy. Nie ukończyłem swego zadania, nie ocaliłem zagubionej duszy. Dopóki jest jeszcze czas, zrobię dla niego wszystko co w mojej mocy, nawet gdybym musiał dobić targu z Poszukiwaczką Dusz.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Poszukiwaczką Dusz? – Po plecach przebiegł mi dreszcz, widoma oznaka strachu. – Dlaczego ciągle słyszę to określenie?

Nadal staliśmy na rozległej pustej przestrzeni, która przypominała zamarznąta tafłę jeziora.

– Ponieważ nią jesteś – odrzekł rzeczowym tonem.

– Nie – zaprotestowałam, przypomniawszy sobie wstręt i grozę na twarzy Hayesa, gdy po raz pierwszy tak mnie nazwał. Mówił wtedy o wskrzeszaniu umarłych.

– Pokażę ci to.

Gładka równina pode mną stała się przejrzysta i poprzez nią zobaczyłam mego iksjańskiego przyjaciela Janca. Jego pobladłą twarz wykrzywiał grymas bólu, a krew tryskała z rany w brzuchu, w której tkwił wbity miecz. Gdy obraz się zmienił, zobaczyłam komendanta Ambrose'a, który z pustym wzrokiem leżał nieruchomo na łóżku. Potem ujrzałam własną twarz, kiedy stałam nad nieprzytomnym generałem Brazellem. Moje zielone oczy spoglądały z niezwykłą intensywnością, jakbym doznała objawienia. Mignął mi mały żebrak Fisk z uśmiechem dźwigający paczki, a potem Tula leżąca bezwładnie w łóżku. Wreszcie wizje znikły i grunt pod moimi nogami znów wyglądał zwyczajnie.

– Odnalazłaś już pięć dusz – powiedział Księżycowy Człowiek.

– Ale ci ludzie nie byli...

– Martwi? – dopowiedział za mnie.

- No właśnie...
- Czy wiesz, kim jest Poszukiwacz Dusz?
- Ożywia zmarłych? – Gdy bez słowa uniósł brwi, dorzuciłam: – Nie, nie wiem.
- Więc musisz się tego nauczyć.
- A gdybyś po prostu mi wyjaśnił, to byłoby zbyt łatwe, tak? Odebrałoby ci cały tajemniczy urok przypisany snującym opowieść?

Uśmiechnął się, po czym spytał:

- Więc co z moją propozycją umowy? Pamiętasz, wspomnienia z dzieciństwa w zamian za twoją pomoc Leifowi.

Na sam dźwięk imienia brata ogarnął mnie gwałtowny gniew. Do Sycji przybyłam z oczywistych powodów. Po pierwsze, chciałam ocalić życie, uciec przed wyrokiem śmierci wydanym na mnie przez komendanta. Po drugie, pragnęłam nauczyć się posługiwać magią, a po trzecie, poznać moją rodzinę. Przy okazji zaś mogłam się zbliżyć do świata południa lub też nie.

Moje plany wydawały się takie proste. Ale droga, którą podążałam, wiła się i kluczyła, wciąż też wpadałam w pułapki. Teraz czułam się, jakbym ugrzęzła w bagnie zagubiona pośród pustki.

- Twoja ścieżka jest wyraźna – powiedział Księżycowy Człowiek. – Musisz ją tylko odnaleźć.

A najlepszym sposobem odnalezienia czegoś jest powrót do ostatniego miejsca, w którym jeszcze się to coś miało, pomyślałam. W moim przypadku oznaczało to rozpoczęcie od samego początku.

– Przyrzekam, że spróbuję pomóc Leifowi – oświadczyłam.

Przez mój umysł przepływały zapachy i wrażenie miękkości, gdy powracały wspomnienia z dzieciństwa. Aromat jabłkowo-jagodowych perfum zmieszany z piżmową wonią ziemi. Śmiech i czysta radość huśtania się na lianach, a potem kłótnia z Leifem o ostatni owoc mango. Gra w chowanego z Leifem i Nutty, a także zaczajenie się pośród konarów na jej braci podczas zabawy w wojnę. Ostre smagnięcia gałęzi leszczyny na moich nagich ramionach, gdy bracia znaleźli naszą kryjówkę i przypuścili atak. Plaskanie błota, gdy przywódca naszego klanu kopał grób dla mojego dziadka. Kojący głos matki śpiewającej kołysankę. Lekcje z Esauem na temat rozmaitych rodzajów liści i ich właściwości leczniczych.

Wszystkie te radości, smutki, cierpienia, lęki i fascynacje dzieciństwa napłynęły do mnie gwałtownym strumieniem. Wiedziałam, że niektóre z czasem zblakną, ale inne zachowam już na zawsze.

– Dziękuję – powiedziałam.

Snujący opowieść skłonił głowę. Potem wyciągnął do mnie rękę, a ja ją ujęłam. Ciemna równina zblakła, z ziemi wyrosły jakieś kształty. Powróciły kolory, gdy na horyzoncie błysnął pierwszy promień słońca.

Zamrugałam, usiłując rozeznąć się w otoczeniu. Polana, na której zostawiłam Kiki i Leifa, zmieniła wygląd. Olbrzymie owalne namioty otaczały kręgiem wielkie ognisko. Na białych płóciennych ścianach wymalowano brązowe wizerunki zwierząt. Wokół huczącego ognia krzątali się śniadoskórzy ludzie. Jedni gotowali strawę, a inni zajmowali się dziećmi. Niektórzy mieli na sobie białe bawełniane ubrania, inni zaś byli nadzy. Kobiety



nosiły sięgające do kolan sukienki bez rękawów albo tuniki i krótkie spodnie, tak jak mężczyźni.

Przy ogniu siedzieli po turecku Irys i Cahil z dwojgiem starszych ludzi. Byli tak bardzo pogrążeni w rozmowie, że nie zauważyli mnie. Nigdzie nie dostrzegłam Leifa ani jego konia, ale Kiki stała w pobliżu jednego z namiotów. Oporządzała ją kobieta w krótkich spodniach. Brązowa grzywa klaczy podskakiwała przy każdym ruchu łba.

Drgnęłam zaskoczona, gdy się zorientowałam, że nie ma już przy mnie Księżycowego Człowieka. Nie wypatrzyłam go nigdzie na terenie tej niewielkiej osady. Być może wszedł do któregoś z namiotów.

Nie chciałam przeszkadzać Irys w rozmowie, więc podeszłam do Kiki. Klacz powitała mnie cichym rzeniem. Kobieta przestała ją wyczesywać i przyjrzała mi się w milczeniu.

– Kto to jest? – spytałam Kiki.

– Matka.

– Czy ta klacz należy do ciebie? – spytała kobieta, modulując śpiewnie każde słowo i robiąc między nimi drobne pauzy.

Wspomniałam wczorajszy wykład Irys na temat obyczajów klanu Sandseed. Kobieta odezwała się pierwsza, więc chyba wolno mi jej odpowiedzieć.

– To ja należę do niej.

Parsknęła krótkim nosowym śmiechem.

– Wychowywałam ją i uczyłam, a potem wysłałam w podróż. Miło znów ją widzieć. – Trąciła nogą leżące na ziemi

siodło. – Nie potrzebuje go. Będzie unosiła się pod tobą jak powiew wiatru.

– Siodło jest ze względu na mnie. – I z powodu naszych zapasów, dodałam w duchu.

Kobieta znowu parsknęła z rozbawieniem. Skończyła szcztokować Kiki. Gdy klacz popatrzyła na nią niebieskimi oczami, pokiwała ze zrozumieniem głową, krzyknęła coś i wskoczyła na koński grzbiet.

– Miłej zabawy – powiedziałam do Kiki, gdy galopowała przez wysokie trawy.

– Czy to rozsądne? – zapytał Cahil, przyglądając się, jak klacz znika za wzgórzem. – A jeśli ta kobieta nie wróci?

– Nie przejmuję się tym. – Wzruszyłam ramionami, omijając go wzrokiem.

Irys i troje członków klanu Sandseed stali koło ogniska, nadal pochłonięci rozmową. Jeden z mężczyzn gestykulował gwałtownie, może nawet gniewnie.

– Nie obchodzi cię, czy ona ukradnie konia?

Nie chciałam wtajemniczać Cahila w moją relację z Kiki. Zamiast tego przyjrzałam mu się uważnie. W oczach miał napięcie, nerwowo omiatał wzrokiem obozowisko, jakby spodziewał się ataku.

– Co tam się dzieje? – zapytałam, wskazując głową w kierunku Irys.

– Wczoraj wieczorem rozbiliśmy obóz i czekaliśmy na ciebie i Leifa. Kiedy się nie zjawiliście, ogarnął mnie niepokój, ale Irys wydawała się tylko rozbawiona. Potem zjawili się przywódcy klanu Sandseed. Irys właśnie z nimi rozmawia.

Podróżują od wioski do wioski i rozstrzygają spory, przekazują najnowsze wieści, przywożą towary. To bardzo dogodna okoliczność, że nas znaleźli. Sądzę jednak, że coś ukrywają.

Chmurna mina Cahila przypomniła mi o bracie.

– Gdzie jest Leif?

– Oni twierdzą, że wrócił do Twierdzy Magów – powiedział wyraźnie zaniepokojony. – Tylko dlaczego miałby tak zrobić?

Ponieważ on też się boi, pomyślałam, lecz powiedziałam tylko:

– Zapewne chciał jak najszybciej zawieźć Bainowi próbki czerwonej ziemi.

Cahil nie wydawał się przekonany, mnie też nurtowały pewne pytania, jednak Irys właśnie skończyła rozmowę i podeszła do nas.

– Są zdenerwowani – oznajmiła.

– Dlaczego? – spytałam.

– Sądzą, że oskarżamy ich o przekazanie kurary porywaczowi Tuli, a próby Cahila pozyskania klanu dla swojej sprawy jeszcze bardziej ich rozjuszyły. – Popatrzyła na niego gniewnie. – Myślałam, że wybrałeś się z nami, ponieważ chciałeś poznać kulturę klanu Sandseed, stanowiącą część kultury południa. Twoje obsesyjne samolubne pragnienie zgromadzenia armii pod swoją komendą zagroziło naszej misji.

– Nie musiałbym zbierać armii, gdyby Rada mnie wsparła – odparł buńczucznie. Wcale nie był skruszony reprimendą. – Wy...

– Cisza! – krzyknęła Irys i energicznie machnęła ręką.

Poczułam muśnięcie magicznej energii. Na policzkach Cahila wykwitły czerwone plamy, gdy daremnie usiłował przemówić.

– Mimo moich talentów dyplomatycznych nie potrafię ich skłonić, aby cokolwiek mi powiedzieli. Cahil ich obraził. Powiedzieli, że zgodzą się rozmawiać tylko z tobą, Yeleno.

– Czy powinniśmy obmyślić sposób ucieczki? – spytałam.

– Ciśniemy im na pożarcie Cahila, żeby opóźnić pogoń – odparła rozbawiona. Gdy Cahil posłał jej jadowne spojrzenie, zignorowała je i powiedziała już poważnym tonem: – Masz nade mną pewną drobną przewagę, Yeleno. Mogę być mistrzynią magii i członkiem Rady Sycji, ale ty jesteś ich krewną. Dla nich więzy krwi są ważniejsze niż tytuł mistrzyni. – Z irytacją potrząsnęła głową.

– Krewną? – powtórzyłam zdziwiona.

– Pięć wieków temu odłam klanu Sandseed osiedlił się w dżungli. Ludzie z tego klanu są urodzonymi wędrowcami i liczne ich grupy odłączają się od głównego pnia, by wieść samodzielnie życie. Większość z nich zrywa kontakty z macierzystym klanem, jednak niektóre, na przykład ród Zaltana, zachowują z nim łączność. Postaraj się wydobyć jakieś informacje, jednak unikaj sugestii, że klan Sandseed jest zamieszany w te zabójstwa, no i tak w ogóle ostrożnie dobieraj słowa. – Musiała dostrzec na mojej twarzy powątpiewanie, gdyż dodała: – Potraktuj to jako pierwszą lekcję z zakresu dyplomacji.

– Widząc, jak dobrze ci poszło, dziwię się, że nie jestem bardziej pewna siebie.

– Daruj sobie ten sarkazm.

– Może jednak będziesz mi towarzyszyć? Gdy palnę jakieś głupstwo, machniesz ręką i uciszysz mnie, jak przed chwilą uciszyłaś Cahila.

Przez oblicze Irys przemknął sardoniczny uśmiech.

– Poproszono mnie, żebym opuściła wioskę i zabrała ze sobą „tego irytującego szczeniaka”. Jesteś zdana wyłącznie na siebie. Nie zdołam osiągnąć twojego umysłu poprzez ochronny klosz magii klanu Sandseed. Tak więc spotkamy się na skraju Równiny Avibiańskiej, przy Krwawej Skale.

Wytworzyła w moim umyśle obraz szkarłatnej formacji skalnej z białym żyłkowaniem, którą Kiki i ja minęliśmy przed dwoma dniami.

Cahil wymachiwał rękami i wskazywał na swoje gardło. Magini ponownie westchnęła.

– Dobrze, ale tylko jeżeli przyrzekniesz, że nawet się nie zająkniesz o jakichkolwiek armiach, póki nie wrócimy do Cytadeli. – Gdy potakująco kiwnął głową, Irys powiedziała: – Yeleno, ty oswobodź jego głos.

Czyli kolejna lekcja. Opanowałam niespokojne myśli o czekającym mnie spotkaniu ze starszyzną klanu Sandseed i dopiero wtedy otworzyłam umysł. Wszędzie wokoło pulsowała magiczna energia, lecz dostrzegłam jej cienką nić owiniętą wokół szyi Cahila. Pociągnęłam ją do siebie i uwolniłam jego głos.

– Doskonale – pochwaliła magini.

Cahil nadal był czerwony ze złości i wstydu, lecz miał dość zdrowego rozsądku, by odezwać się spokojnym tonem:

– Wydaje mi się oczywiste, że zostawiając tu Yelenę samą, narażamy ją na niebezpieczeństwo.

– Nie mam wyboru – odparła Irys. – Mogłabym ich zmusić, by powiedzieli mi wszystko, co wiedzą, ale uznaliby to za wrogi akt. Wówczas, Cahilu, nigdy nie otrzymałbyś od nas militarnego wsparcia, ponieważ bylibyśmy zbyt zajęci powstrzymaniem klanu Sandseed przed wywarciem krwawej zemsty na Sycji. – Odwróciła się do mnie. – Powodzenia, Yeleno. Będziemy miały mnóstwo do omówienia, kiedy do nas dołączysz. Cahil, idź osiodłać Topaza. – Odeszła energicznym krokiem, gwizdząc na swego konia.

– Powiniennem zostać – z oślim uporem powiedział Cahil, krzyżując ręce na piersiach. – Ktoś musi cię osłaniać. Zawsze należy mieć wsparcie, to elementarz wojskowej taktyki.

– Cahilu, wokół nas unosi się tyle magicznej energii klanu Sandseed, że mogliby z łatwością mnie zadławić, i ani ty, ani ja nic byśmy na to nie poradzili.

– Więc pojedź z nami.

– A co będzie z Tulą lub następną ofiarą zabójcy? Muszę spróbować.

– Ale ryzyko...

– Nie ma życia bez ryzyka – rzuciłam sentencjonalnie. – Kiedy coś postanawiasz, kiedy wchodzisz w relacje z innymi, w ogóle gdy robisz cokolwiek, ot, choćby rano wstajesz z łóżka, to za każdym razem podejmujesz ryzyko. Przetrwa tylko ten, kto

jest świadom tego ryzyka, nie zaś kurczowo czepia się iluzji bezpieczeństwa.

– Twój światopogląd nie jest zbyt krzepiący.

– I wcale nie ma taki być. Właśnie na tym polega istota rzeczy. – Nie chciałam wdawać się z Cahilem w dysputę filozoficzną, więc ponagliłam go: – Idź już, zanim Irys znów straci do ciebie cierpliwość. – Machnęłam ręką, naśladując gest magini towarzyszący rzuceniu zaklęcia.

Cahil złapał mnie za przegub.

– Nie rób tego! – Wciąż trzymał mnie za rękę. – Jeśli ludzie z klanu Sandseed uczynią ci krzywdę, poznają smak zemsty. Mój miecz zaczerwieni się od ich krwi. – Popatrzył mi w oczy. – Bądź ostrożna.

Wyrwałam mu się.

– Zawsze jestem.

Gdy przyglądałam się odjeżdżającym Irys i Cahilowi, znów naszła mnie obawa przed urażeniem członków klanu Sandseed. Przywołałam ostatnie instrukcje magini dotyczące zachowania wobec ich starszyny. Potem rozejrzałam się wokoło, zastanawiając się, co powinnam zrobić.

Członkowie klanu sprawnie, bez zbędnego pośpiechu krzątali się po obozowisku. Gdy doleciał mnie zapach pieczonego mięsa, poczułam wściekły głód, ale co się dziwić, skoro od wczorajszego obiadu nic nie jadłam. Położyłam plecak obok siodła Kiki i pogrzebałam w nim, szukając czegoś do jedzenia. Jednak pomysł, by usiąść, okazał się niefortunny, gdyż natychmiast ogarnęło mnie znużenie. Pozwoliłam, by odzyskane wspomnienia z dzieciństwa znów wirowały mi w głowie,

z przyjemnością ożywiałam niektóre z nich. Wyciągnęłam się na trawie z głową na siodle. Nie zadałam sobie nawet trudu, żeby rozłożyć na ziemi płaszcz. Dziwne, że czułam się tu tak bezpiecznie.

Lecz nie byłam bezpieczna od moich sennych koszmarów. Przedzierałam się przez gęstą dżunglę, uciekając przed ścigającymi mnie wężami. Owijały się wokół moich kostek, ciągnęły mnie w dół. W końcu nie mogłam się już ruszyć, a one zatopiły we mnie ociekające kurarą zębiska.

– Chodź z nami – syczały.

– Kuzynko... – powiedział ktoś nieśmiałym głosem.

Obudziłam się z głośnym krzykiem. Drobną kobietą o wielkich oczach cofnęła się przestraszona. Miała kasztanowe włosy z żółtymi pasemkami, skórzanym rzemykiem związane z tyłu w kucyk. Biała sukienka była poplamiona.

– Starszyzna teraz się z tobą spotka – oznajmiła.

Popatrzyłam na niebo, ale słońce kryło się za grubą warstwą chmur.

– Jak długo spałam?

– Cały dzień – odparła z uśmiechem. – Proszę, chodź ze mną.

Spojrzałam na mój kij. Miałam ochotę zabrać go ze sobą, choć wiedziałam, że uznano by to za obrazę, więc niechętnie zostawiłam go na ziemi i podążyłam za kobietą. Gdy mijałyśmy okrągłe namioty, pytania kłębiły mi się w głowie, ale zacisnęłam usta, by ich nie zadać. Zaczekaj, pomyślałam, z trudem hamując niecierpliwość. Cóż, dopiero się uczyłam sztuki dyplomacji.



Kobieta zatrzymała się przy największym namiocie, którego białe płócienne ściany pokrywały wizerunki zwierząt. Odsunęła kotarę i gestem zaprosiła mnie do środka. Gdy weszłam, chwilę musiałam poczekać, by mój wzrok przywykł do przyćmionego światła.

– Możesz się zbliżyć – powiedział jakiś mężczyzna z głębi namiotu.

Zmierzając tam, przyjrzałam się wnętrzu. Podłogę przykrywały rdzawoczerwone i jasnobrązowe dywany utkane w misterne geometryczne wzory. Po lewej spostrzegłam kilka mat do spania i kolorowych poduszek. Po prawej większe poduszki otaczały niski stół, a z sufitu zwieszały się świeczniki ozdobione długimi czerwonymi frędzlami.

Na hebanowo-złotym dywanie siedzieli po turecku dwaj mężczyźni i kobieta. Rozpoznałam tego pośrodku. Księżycowy Człowiek uśmiechnął się do mnie. Jego nagie ciało było teraz pomalowane na żółto. Drugi mężczyzna miał twarz porytą zmarszczkami, a włosy kobiety były przyprószone siwizną.

Nagle wstrząśnięta wrosłam w ziemię, gdy w głowie nieoczekiwanie pojawił mi się obraz mojego czerwonego więziennego stroju, obszarpanego i poplamionego krwią. Nie myślałam o nim od momentu, gdy Valek zaproponował mi wybór: zostanę stracona albo obejmę funkcję testerki, czyli będę sprawdzać, czy jedzenie komendanta nie jest zatrute. Bez wahania porzuciłam więzienny ubiór, zamieniając go na iksjański uniform. Dziwne, że właśnie teraz sobie o nim przypominałam. A może to wspomnienie wydobył z mojego umysłu snujący opowieść? Popatrzyłam na niego podejrzliwie.

– Siadaj. – Kobieta wskazała mały okrągły dywanik.

Usiadłam w takiej samej pozycji jak moi gospodarze.

– Dziewczyna z klanu Zaltana, która odbyła długą podróż. Wróciłaś do swoich przodków, szukając przewodnictwa – powiedział mężczyzna. Przenikliwe spojrzenie jego pełnych mądrości czarnych oczu przewiercało mi duszę.

– Szukam wiedzy – oświadczyłam.

– Wędrowałaś krętą i poplątaną drogą. Twoja podróż splamiła cię krwią, cierpieniem i śmiercią. Musisz zostać oczyszczona. – Skinął na snującego opowieść.

Ten zaś wstał i wyjął spod dywanu szablę. Ostry brzeg długiej klingi błysnął w blasku świec.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Księżycowy Człowiek zbliżył się do mnie. Oparł zakrzywioną szablę na moim lewym ramieniu, tak że ostrze znalazło się niebezpiecznie blisko szyi.

– Czy jesteś gotowa, by zostać oczyszczoną? – zapytał.

Gardło ścisnął mi strach.

– Co...? Jak to...? – Urwałam, kompletnie tracąc zdolność logicznego myślenia.

– Oczyszcimy cię z plam krwi, cierpienia i śmierci. Weźmiemy twoją krew i sprawimy, że będziesz cierpieć ból. W końcu odpokutujesz za swoje zbrodnie śmiercią i zostaniesz powitana w niebiosach.

Jedno słowo przebiło się przez chaotyczną plątaninę strachu w mojej głowie. Nagle odzyskałam jasność umysłu. Wstałam powoli i ostrożnie, by nie potrącić szabli, i cofnęłam się o krok. Ostrze broni pozostało zawieszona w powietrzu.

– Nie popełniłam żadnych zbrodni, za które miałabym odpokutować. Nie odczuwam skruchy za to, co zrobiłam, toteż nie muszę być oczyszczona.

Przygotowałam się na ich gwałtowną reakcję. Do diabła z dyplomacją!

Księżycowy Człowiek się uśmiechnął, a pozostałych dwoje z aprobatą pokiwało głowami. Patrzyłam zdezorientowana, jak schował szablę pod dywan i znów usiadł, krzyżując nogi.

– To właściwa odpowiedź – oznajmił.  
– A gdybym się zgodziła na oczyszczenie?  
– Wówczas odesłalibyśmy cię, wygłaszając tylko kilka mętnych sentencji, żebyś się nad nimi głowiła. – Roześmiał się.  
– Muszę przyznać, że jestem trochę rozczarowany. Wymyślałem je przez całe popołudnie.

– Siadaj – rzuciła kobieta. – Jakiej wiedzy szukasz?

Usiadłam na dywaniku i powiedziałam, nadzwyczaj starannie dobierając słowa:

– Jakiś zwyrodnialec poluje na młode kobiety w całej Sycji. Dotychczas zamordował dziesięć, a jedną ciężko ranił. Chcę go powstrzymać. Usiłuję się dowiedzieć, kim on jest.

– Dlaczego przyszłaś z tym do nas? – spytała kobieta.

– Używa jako broni pewnej substancji, którą mógł ukraść któremuś z członków waszego klanu. – Czekałam na odpowiedź, mając nadzieję, że słowo „ukraść” nie sugeruje ich winy.

– Ach tak, ta substancja – rzekł stary mężczyzna. – Błogosławieństwo i przekleństwo. Przesyłka od Esaua Liana Sandseeda Zaltany dotarła do jednej z naszych wiosek nieopodal płaskowyżu Daviian. Niedługo potem wioskę zaatakowali Daviianie Verminowie. – Splunął na podłogę. – Podczas tej napaści skradziono wiele rzeczy.

Wyraźnie gardził tymi napastnikami, z wielką niechęcią wymienił ich nazwę, lecz mimo to spytałam:

– Kim są ci Daviianie Verminowie?

Zacisnęli usta na znak, że nie chcą o nich mówić, wreszcie jednak Księżycowy Człowiek wyjaśnił z pochmurną miną:

– To młodzi mężczyźni i kobiety, którzy zbuntowali się przeciwko naszej tradycji. Odłączyli się od klanu i osiedli na płaskowyżu Daviian. Ponieważ na tamtych ziemiach trzeba w pocie czoła wrywać ziemi jej plony, Verminowie zamiast uprawiać rolę, wolą nas okradać.

– Czy ktoś od nich mógłby być potworem, którego szukam?

– Tak. Verminowie wypaczyli naszą sztukę tkania magii. Zamiast używać jej dla dobra klanu, wykorzystują ją dla zwiększenia własnej potęgi i wzbogacenia się. Większość z nich nie posiada zdolności magicznych, jednak kilku włada nadzwyczaj potężną magią, przez co Daviianie Verminowie bywają naprawdę groźni.

Wściekłość na twarzy Księżycowego Człowieka dała mi wyobrażenie, jak wygląda w ogniu bitwy, gdy tnie szablą.

Odtworzyłam w umyśle obraz Ferdego, prześladowcy Tuli.

– Czy to jeden z nich? – zapytałam.

Przepełnęła przeze mnie magiczna energia Księżycowego Człowieka. Mruknął coś, a potem warknął gardłowo, spojrzał na starszego mężczyznę i rzekł:

– Verminowie praktykują pradawne zło. Musimy ich powstrzymać.

Wstrząśnięty starzec odparł:

– Ponownie spróbujemy przebić ich magiczną osłonę. Znajdziemy ich. – Wstał z gracją i godnością, skłonił mi się powściągliwie, a potem skinął na kobietę. – Chodź. Musimy

obmyślić plan działania.

Wyszli z namiotu, zostawiając mnie z Księżycowym Człowiekiem.

– Pradawne zło? – spytałam.

– Przerazający starożytny rytuał, podczas którego odprawiający łączy się z duszą pojmanego człowieka, a potem go zabija. Kiedy ofiara umiera, jej magiczna moc przepływa do zabójcy, powiększając jego potęgę. Liczne symbole wymalowane na ciele tego potwora są częścią tego rytuału. – Księżycowy Człowiek ściągnął brwi, w jego oczach zamigotał niepokój. – Powiedziałaś, że jedna z kobiet została ranna. Gdzie teraz jest?

– W Twierdzy Magów.

– Strzeżona?

– Tak. Dlaczego o to pytasz?

– Człowiek, którego szukasz, nie pozostanie na płaskowyżu Daviian. Uda się do Twierdzy Magów i będzie czekał na kolejną okazję, by zabić tę dziewczynę. Nie może się połączyć z następną duszą, dopóki ona żyje.

– Muszę wracać! – Zerwałam się z dywanika, zamierzając natychmiast wyruszyć w drogę.

Księżycowy Człowiek chwycił mnie za ramię i odwrócił do siebie.

– Nie zapomnij o swoim przyrzeczeniu.

– Nie zapomnę, ale najpierw Tula, dopiero potem Leif.

– Dobrze. – Skinął głową. – Mogę cię prosić o jeszcze jedną przysługę?

Zawahałam się, choć byłam rada, że oczekiwał pomocy, a nie kolejnej obietnicy.

– Mów.

– Kiedy ukończysz naukę u mistrzyni Irys, czy możesz wrócić do mnie, bym mógł wtajemniczyć cię w magię klanu Sandseed? To część twojego dziedzictwa, gdyż łączą cię z nami więzy krwi.

Propozycja brzmiała pociągająco, lecz jeśli z niej skorzystam, będzie to kolejny zakręt w mojej życiowej wędrówce. Jak tak dalej pójdzie, nigdy nie skończę się uczyć. Jeśli historia udziela nam wskazówek na przyszłość, to moje przyszłe losy potoczą się w zupełnie nieoczekiwanym kierunku.

– Postaram się – odparłam.

– Dobrze. A teraz już idź! – Skłonił się, po czym machnięciem ręki wygonił mnie z namiotu.

W osadzie zapanowała gorączkowa aktywność. Ziemię zaścielały zwinięte namioty, członkowie klanu szykowali się do odjazdu. W zapadającym zmierzchu zaczęłam szukać mojego plecaka. Zamiast tego znalazłam Kiki. Była osiodłana i gotowa do drogi. Jej krótko ostrzyżona „matka” podała mi wodze i poradziła:

– Nie siadaj w siodle, tylko przykucnij nad nim i przenieś ciężar ciała do przodu. Wówczas klacz poniesie cię do domu jak wiatr.

– Dziękuję – odrzekłam z ukłonem.

Uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że ty i ona pasujecie do siebie.

Ostatni raz poklepała Kiki po szyi, a potem odwróciła się i dołączyła do ziomków zwijających obóz.

Gdy dosiadłam klaczy, spróbowałam zastosować się do wskazówek kobiety. Wkrótce zapadnie zmrok. Kiki odwróciła głowę, spojrzała na mnie niebieskimi oczami i spytała:

– Dogonić Topaza i Silka?

– Tak. Lećmy!

Klacz ruszyła. Wysokie trawy rozmazywały się w pędzie, wreszcie w zapadających ciemnościach przestałam je widzieć. Utrzymawałam pozycję nad siodłem, gdy gnałyśmy przez równinę. Miałam wrażenie, że jadę na grzbiecie burzowego wichru, a nie konia.

Kiedy księżyc znalazł się wysoko na niebie, poczułam, że magia klanu Sandseed słabnie, aż wreszcie całkiem zanikła. Nie otaczała mnie już powłoka magicznej mocy, więc poszukałam umysłem Irys.

– Jestem tutaj – odezwała się w mojej głowie i zobaczyłam jej oczami, że rozbili obóz przy Krwawej Skale.

– Irys, zbudź Cahila. Musimy jak najszybciej wrócić do Twierdzy Magów. Tuli grozi niebezpieczeństwo.

– Jest dobrze strzeżona.

– Jej prześladowca dysponuje potężną magią.

– Już ruszamy w drogę.

Wysłałam świadomość do Twierdzy Magów, mając nadzieję, że uda mi się ich ostrzec. Dotknęłam umysłem Hayesa, który drzemał w swoim gabinecie. Wzdrygnął się ze strachu i odgrodził ode mnie mocną barierą. Mentalne wały obronne innych mistrzów magii był tak grube i solidne jak mury wież,



w których spali. Wycofałam się, wyczerpana daremnym wysiłkiem.

Gdy niebo rozjaśniła poranna zorza, Kiki dogoniła Irys i Cahila na drodze wiodącej do Cytadeli. Zastanowiłam się, jak zdołała w ciągu jednej nocy przebyć odległość, której pokonanie zajęło nam dwa dni.

Minęliśmy w pędzie Irys i Cahila. Zdążyłam zobaczyć, jak do mnie machają.

– Chcesz odpocząć? – zapytałam Kiki.

– Nie.

Lecz mięśnie nóg płonęły mi jak w ogniu, dlatego wysłałam ku nim błękitne chłodzące myśli, które uśmierzyły ból.

Dostrzegłam marmurowe bramy Cytadeli, gdy nagle mój umysł opanowało nieodparte pragnienie, by odpocząć, a całe ciało ogarnęła przerażająca obezwładniająca niemoc. Wystrzeliłam świadomość w kierunku Twierdzy Magów, szukając kogoś, kogo mogłabym ostrzec. Wartownicy pilnujący Tuli nie posiadali zdolności magicznych. Wprawdzie mogę czytać w umysłach takich osób, lecz one w żaden sposób nie potrafią mnie usłyszeć w swoich umysłach.

Zdesperowana kontynuowałam poszukiwania, wreszcie natrafiłam na Daksa, który z zapalem ćwiczył pchnięcia i zasłony, fechtując z kolegą drewnianym mieczem.

– Tula! – wrzasnęłam w jego głowie. – Niebezpieczeństwo! Sprowadź pomoc!

Zaskoczony Dax upuścił broń i przeciwnik trafił go w żebra.

– Yelena? – Obrócił się błyskawicznie, szukając mnie wzrokiem.

– Tula jest w niebezpieczeństwie! Ruszaj! – Nagle nasz kontakt się urwał, jakby ktoś wznosił między nami kamienną ścianę.

Czas zwolnił do tempa kapiącej melasy, gdy wjechałyśmy do Cytadeli i przeciskałyśmy się przez zatłoczone gwarne ulice. Wyglądało, jakby wszyscy mieszkańcy Cytadeli wylegli na spacer. Kroczyli nieśpiesznie, blokując nam drogę.

Rzeźkie migotliwe powietrze miało idealną temperaturę właściwą dla chłodnej pory roku, w przeciwieństwie do ognia płonącego w moim sercu. Zapragnęłam krzyknąć do tłumu, by się rozstał. Kiki wyczuła to i przyśpieszyła, roztrącając snujących się wolno ludzi.

Posłano za nami kilka przekleństw. Klacz przestraszyła strażników przy bramie Twierdzy Magów, gdy minęła ich, nie zatrzymując się. Skierowała się prosto do szpitala, a nawet pokonała schody i przystanęła dopiero przed frontowymi drzwiami.

Zeskoczyłam na ziemię i wbiegłam do środka. Spodziewałam się najgorszego, gdy ujrzałam wartowników leżących bezwładnie na korytarzu. Przeskoczyłam przez nich i wpadłam do pokoju. Drzwi walnęły w ścianę z hukiem, który rozbrzmiał echem pośród chłodnych marmurów. Lecz ten hałas nie obudził Tuli.

Jej martwe oczy wpatrywały się w pustkę, a bezkrwiste wargi zastygły w grymasie przerażenia i bólu. Poszukałam palcami pulsu. Skóra była lodowato zimna i sztywna, a na szyi widniały czarne sińce.

Czyżbym przybyła za późno? Zaczerpnęłam magiczną moc, położyłam dłoń na szyi Tuli i okiem umysłu ujrzałam zmiażdżoną tchawicę. Tulę uduszono. Wysłałam bąbel energii, by ponownie wpompować powietrze do płuc, potem skoncentrowałam się na sercu, pragnąc, by znów zaczęło bić.

Serce ruszyło i powietrze wypełniło płuca, lecz wzrok Tuli nadal był pusty. Gdy wzmogłam wysiłek, skóra stała się cieplejsza i nabrała kolorów, a klatka piersiowa zaczęła się miarowo unosić i opadać. Jednak gdy przerwałam, krew w żyłach znowu zastygła, a oddech ustał.

On ukradł duszę Tuli. Nie byłam w stanie jej wskrzesić.

Ktoś położył rękę na moim ramieniu.

– Nic więcej nie możesz zrobić – powiedziała Irys.

Obejrzałam się. Za mną stali również Cahil, Leif, Dax, Roze i Hayes, stłoczeni w tym małym pokoju. Nawet nie zauważyłam, kiedy się zjawili. Skóra Tuli stygła pod moimi palcami. Cofnęłam rękę.

Poczułam ciężkie, obezwładniające znużenie. Osunęłam się na podłogę, zamknęłam oczy i ścisnęłam głowę dłońmi. To moja wina. Moja wina. Nie powinnam była opuścić Tuli.

W pokoju rozbrzmiały odgłosy rozmów i krzątania, lecz nie zwracałam na nie uwagi. Łzy ciekły mi po twarzy. Zapragnęłam wtopić się w twarde kamienne podłogowe płyty, upodobnić się do nich. Kamień ma jeden jedyny cel: być. Żadnych skomplikowanych przyrzeczeń, żadnych zmartwień ani uczuć.

Kiedy przytknęłam policzek do gładkiego marmuru, chłód ukłuł rozpaloną skórę. Dopiero gdy dźwięki w pokoju ucichły,

otworzyłam oczy... i spostrzegłam leżący pod łóżkiem skrawek papieru. Musiał spać, kiedy usiłowałam przywrócić Tulę do życia. Sięgnęłam po niego, sądząc, że należał do niej.

Widniejące na nim słowa przedarły się przez mgłę żalu i rozpaczy spowijającą mój umysł, jakby przecięła ją szabla Księżycowego Człowieka.

Notka brzmiała:

*Mam Opal. Wymienię ją na Yelenę Zaltanę przy następnej pełni księżyca. Jeśli się zgadzacie, wciągnijcie flagę żałobną po śmierci Tuli na wieżę pierwszej magini, a Opal nic się nie stanie. Za jakiś czas przyślę kolejne instrukcje.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Wciągniemy żałobną flagę, ale nie wymienimy Yeleny – zdecydowała Irys. – Do pełni księżyca zostały dwa tygodnie. To powinno wystarczyć na odnalezienie Opal.

W sali zebrań magów znów rozbrzmiały głośnie spory. Zitora wróciła już ze swojej misji, wykonywanej na zlecenie Rady, obecna więc była cała czwórka mistrzów magii, a także rodzina Tuli, Leif oraz kapitan straży Twierdzy Magów.

Przed naradą Leif usiłował wypytać mnie o klan Sandseed, lecz gniewnie odmówiłam odpowiedzi. Ilekroć na niego patrzyłam, widziałam go wciąż jako ośmiolatka, który ukryty w zaroślach przyglądał się biernie, jak mnie uprowadzano, i nie uczynił nic, by mi pomóc.

Wydarzenia, które zaszły po tym, jak znalazłam kartkę z propozycją wymiany, wydawały mi nierzeczywiste niczym sen.

Gdy wszyscy już się trochę uspokoili, udało się ustalić posunięcia zabójcy poprzedzające zamordowanie Tuli.

Zdobył stanowisko ogrodnika w Twierdzy Magów. Niestety inni ogrodnicy, z którymi pracował, nie potrafili jednoznacznie ustalić, jak wyglądał, więc na podstawie ich opisów Bain sporządził aż cztery kompletnie różne portrety pamięciowe. Nie zapamiętali też jego imienia.

Po przejęciu zdolności magicznych od dusz dziesięciu zamordowanych dziewcząt Ferde zyskał potęgę równą mistrzom magii, dlatego z łatwością ukrył swoją obecność w Twierdzy

Magów i oszukał wszystkich, z którymi się zetknął.

Wartownicy strzegący Tuli zostali obezwładnieni małymi strzałkami, których ostrza zanurzono w kurarze. Pamiętali tylko, że zobaczyli jednego z ogrodników, który miał dostarczyć Hayesowi rośliny lecznicze, a potem ich mięśnie ogarnął paraliż. To, że Ferde zdołał bez trudu wniknąć do Twierdzy Magów, wystawiało kiepskie świadectwo wszystkim strażnikom.

– Mieszkał w Twierdzy Magów, a jednak go nie zdemaskowaliśmy. – Donośny głos Roze wzniósł się ponad ogólną wrzawę. – Więc na jakiej podstawie sądzisz, że teraz uda nam się go odnaleźć?

Rodzice Tuli siedzieli wylężnieni i przybici. Zjawili się wczoraj i wieść o śmierci córki wstrząsnęła nimi do głębi. Widziałam po ich wymizerowanych twarzach i udreńczonych spojrzeniach, że świadomość, iż zabójca Tuli uwięził ich drugą córkę, budzi w nich grozę i przerażenie. Podobnie jak we mnie.

– Dajcie mu Yelenę – ciągnęła Roze, gdy w sali zapadła cisza. – Miała dość magicznej mocy, by ożywić Tulę, więc poradzi sobie z tym mordercą.

– Nie chcemy, by ktokolwiek jeszcze ucierpiał – odezwał się ojciec Tuli.

Nosił prostą brązową tunikę i spodnie, a jego wielkie dłonie były stwardniałe i pokryte bliznami po oparzeniach, stygmatem całego życia spędzonego w hucie szkła.

– Nie, Roze – zaproponowała Irys. – Yelena jeszcze nie w pełni kontroluje magiczne zdolności. Zapewne głównie z tego powodu zabójcy na niej zależy. Jeśli skradnie jej magię, pomyśl, jak wielką zyska potęgę.

Bain, który już przetłumaczył symbole pokrywające ciało mordercy, oznajmił, że powód postępowania tego człowieka jest opisany w jego tatużach. Przedstawione przez Baina fakty pokrywały się z tym, co już mi powiedział Księżycowy Człowiek.

Ferde odprawiał pradawny, wywodzący się od starożytnego ludu Efe rytuał połączenia, w trakcie którego za pomocą zastraszania i tortur stopniowo zmieniał porwaną dziewczynę w niewolnicę bez reszty oddaną swemu panu. Kiedy już proces zniewolenia kończył się pełnym sukcesem, Ferde zabijał porwaną i przejmował z jej duszy magiczną moc, zwiększając w ten sposób swą potęgę. Wybierał ofiary spośród piętnasto- i szesnastoletnich dziewcząt, ponieważ ich zdolności magiczne są dopiero w początkowym stadium rozwoju.

Słuchając wyjaśnień Baina, poczułam w żołądku mdłący skurcz. Metody Reyada i Mogkana w Iksji, mające na celu spotęgowanie zdolności magicznych drugiego z nich, były niepokojąco podobne. Wprawdzie nie gwałcili ani nie zamordowali swych trzydziestu dwu ofiar, ale torturami odebrali im dusze, pozostawiając tylko wegetujące bezmyślne ciała. Było to równie potworne.

Ferde zdobył dotąd jedenaście dusz. Zgodnie z regułami rytuału, dwunasta dusza musi przyjść do niego dobrowolnie, nie mógł więc uprowadzić ostatniej ofiary obrzędu, który, gdy już zostanie ukończony, zapewni Ferdemu niemal nieograniczoną potęgę i władzę.

W trakcie dyskusji na temat powodu, dla którego Tula przeżyła pierwszą napaść, wysunięto wielce prawdopodobną koncepcję, że Ferde był bliski zdemaskowania i musiał uciec, nie dokończywszy rytuału.

– Yelena powinna być przez cały czas chroniona. – Słowa Irys ponownie przykuły moją uwagę do przebiegu narady. – Jeżeli nie zdołamy odnaleźć zabójcy, urządzimy zasadzkę w pobliżu miejsca wymiany i w ten sposób go schwytamy.

Magowie kontynuowali spór. Wyglądało na to, że moje zdanie w ogóle się nie liczy. Mniejsza z tym. Odnajdę Ferdego albo będę na miejscu wymiany. Nie zdołałam ocalić życia Tuli, lecz nie zamierzałam pozwolić, by ten sam tragiczny los spotkał Opal.

Pod koniec zebrania zjawił się posłaniec z Rady i wręczył Roze zwój pergaminu. Przeczytała go, a potem ze złością podała Irys. Czwarta magini przebiegła wzrokiem dokument i zgarbiła się przygnębiona.

– Co jeszcze poszło źle? – spytałam ją mentalnie.

– Pojawił się kolejny problem, z którym trzeba będzie się uporać – usłyszałam w głowie Irys. – Jednak w tym przypadku nie chodzi o zagrożenie życia czy porwanie, a jedynie o niefortunny termin. Przynajmniej stanie się to dla ciebie następną okazją do poćwiczenia zdolności dyplomatycznych.

– Jak to?

– Za sześć dni spodziewane jest przybycie delegacji iksjańskiej.

– Tak wcześnie? – Sądziłam, że posłaniec z Iksji dopiero otrzymał odpowiedź Rady i opuścił Cytadelę.

– Yeleno, od tego czasu minęło już pięć dni. Jazda do granicy iksjańskiej zajmuje dwa dni, a stamtąd jest tylko pół dnia drogi do zamku komendanta.



Pięć dni? – powtórzyłam w duchu. Wydarzyło się w ciągu nich tak wiele, że miałam wrażenie, jakbym przeżyła jeden niekończący się dzień. Podobnie trudno było mi uwierzyć, że przebywam w Sycji przez dwa i pół sezonu. Minęło już prawie pół roku, a mnie wydawało się, iż upłynęły zaledwie dwa tygodnie. Moja tęsknota za Valkiem nie osłabła. Byłam pewna, że spotkanie z iksjańską delegacją sprawi, że jeszcze bardziej będzie mi go brakowało.

Wyszłam z sali w ślad za innymi. Na korytarzu Zitora ujęła mnie pod ramię.

– Potrzebuję twojej pomocy – oświadczyła, prowadząc mnie z budynku administracyjnego Twierdzy Magów w stronę swojej wieży.

– Ale ja muszę...

– Odpocznij trochę. I nie zaczynaj przeszukiwać całej Cytadeli, próbując znaleźć Opal.

– Wiesz, że i tak to zrobię.

– Tak, wiem. Ale nie dziś wieczorem.

– Czego ode mnie oczekujesz?

Przez jej twarz przemknął smutny uśmiech.

– Pomocy w sprawie flagi żałobnej po śmierci Tuli. Gdybym zwróciła się do jej rodziców, jeszcze bardziej spotęgowałabym ich rozpacz.

Dotarliśmy do wieży Zitory i weszliśmy po schodach do pracowni na drugim piętrze. W wielkim pomieszczeniu znajdowały się wygodne fotele oraz stoły zarzucone przyborami do szycia i malowania.

– Nie jestem zbyt dobrą szwaczką. – Zitora obeszła pokój i położyła materiał oraz nici na jedynym pustym stole obok foteli. – Ale nie wskutek braku wprawy. Umieję szyc i haftować, jednak lepiej wychodzi mi rysowanie, a kiedy mam trochę czasu, eksperymentuję z malowaniem na jedwabiu. – Pogrzebała w innej stercie tkanin i wyciągnęła sztukę białego jedwabiu, po czym odmierzyła i wycięła prostokąt o wymiarach mniej więcej metr na półtora. – Tło będzie białe jako oznaka czystości i niewinności Tuli, ale co mam na nim umieścić, Yeleno? – Widząc moją konsternację, wyjaśniła: – Flaga żałobna wyraża naszą cześć dla zmarłych. Symbolizuje nieboszczyka i zawiera elementy charakteryzujące jego życie. Kiedy wciągamy ją na maszt, wysyłamy w ten sposób duszę zmarłego do niebios. Więc co najlepiej reprezentuje Tulę?

Moje myśli natychmiast skierowały się ku Ferdemu. Nasunął mi się obraz jadowitego węża, czerwonych płomieni bólu i dzbana kurary. Z irytacją zmarszczyłam brwi, nie potrafiąc wyobrazić sobie wolnego ducha Tuli. Z powodu mojej głupoty została uwięziona w mrocznej duszy Ferdego.

– To przebiegły demon, prawda? – rzuciła Zitora, jakby czytała w moich myślach. – Miał odwagę zamieszkać w Twierdzy Magów, zamordował pod naszym dachem, do tego sprawił, że się o to obwiniasz. Uważam, że to mistrzowski fortel.

– Zaczynasz mówić jak pewien snujący opowieść, którego niedawno poznałam.

– Uznam to za komplement. – Obejrzała kolorowe kawałki jedwabiu. – Zastanówmy się. Gdybyś posłuchała Irys i została w Twierdzy Magów, morderca dopadłby nie tylko Tulę, lecz również ciebie.

– Tyle że już wtedy odzyskałam moją moc. – Resztę przemilczałam, bo Irys uważała, że lepiej nie wspominać o pomocy, której udzielił mi Valek.

– Tylko dlatego, że pragnęłaś podążać za Irys – rzekła Zitora, unosząc brwi.

– Ale ja nie poszłabym dobrowolnie z Ferdem.

– Na pewno? A gdyby obiecał, że w zamian nie zabije Tuli?

Otworzyłam usta, a potem je zamknęłam. Cóż, Zitora miała rację.

– Kiedy świadomie coś powiesz albo uczynisz – mówiła dalej – klamka zapadła. Nic, co zdarzy się później, już tego nie zmieni. A on i tak zamordowałby Tulę. – Ułożyła na skraju stołu barwne kwadraty jedwabiu. – Gdybyś tu została, obie byście nie żyły, a my nie uzyskalibyśmy informacji od klanu Sandseed.

– Próbujesz mnie pocieszyć?

Skwitowała to ciepłym uśmiechem, po czym spytała:

– Lepiej powiedz, co powinniśmy umieścić na fladze Tuli.

Odpowiedź nasunęła mi się sama:

– Kapryfolium, kroplę rosy na łądzyce trawy i szklane figurki zwierząt. – Opal opowiedziała mi o figurkach tworzonych przez siostrę. Większość z nich Tula sprzedawała lub rozdała w prezencie, ale kilka trzymała koło łóżka. Przyszły mi do głowy nieproszone myśli o tym, co wyszyjemy na żałobnej fladze Opal. Stłumiłam je i wypchnęłam w najdalszy kąt mózgu. Nie pozwolę, aby Ferde ją też zamordował!

Zitora wyrysowała sylwetki na barwnych kawałkach jedwabiu, a ja je wycięłam. Przyjrzała się im z aprobatą, po czym rozmieściłyśmy je na białym tle. Kwiaty kapryfolium obrzeżały flagę, a w centrum znalazła się zroszona łądyżka trawy otoczona kręgiem figurek zwierząt.

– Pięknie – oceniła Zitora. – A teraz kolej na najbardziej nużącą część zadania, czyli przyszyście wszystkich tych kawałków do białego jedwabiu.

Nawlokłam jej igły, lecz na tym kończyła się moja umiejętność szycia. Po pewnym czasie Zitora powiedziała, żebym wróciła do siebie i trochę się przespała.

– Nie zapomnij o naszej umowie! – zawołała, gdy schodziłam po schodach.

– Nie zapomnę. – Skoro Zitora już wróciła po wypełnieniu misji, będę mogła zacząć ją uczyć podstaw samoobrony.

Zaabsorbowana układaniem planu treningów, wpadłam na dwóch strażników, którzy czekali na mnie przed wieżą.

– Czego chcecie? – spytałam, sięgając po kij.

– Wypełniamy rozkaz czwartej magini. Mamy cię cały czas strzec – oznajmił większy z nich.

– Wracajcie do koszar – rzuciłam z irytacją. – Sama potrafię o siebie zadbać.

Wymienili uśmiechy.

– Czwarta magini uprzedziła nas, że tak powiesz – rzekł drugi. – Ale słuchamy jej rozkazów, nie twoich. Jeżeli nasz oddział nie zdoła cię ochronić, do końca życia będziemy czyścić nocniki.

– Mogę uczynić wasze zadanie jeszcze bardziej przykrym – ostrzegłam.

– Nic, co zrobisz, nie będzie gorsze od czyszczenia nocników – rzekł wielki strażnik.

Westchnęłam. Trudno mi będzie się im wymknąć, żeby poszukać Opal. Cóż, właśnie dlatego Irys ich do mnie przydzieliła. Wiedziała, że wyruszę na polowanie najszybciej, jak się da.

– Tylko nie wchodźcie mi w drogę – rzuciłam nieprzyjaźnie, po czym ruszyłam do skrzydła praktykantów.

Ciemny kampus wydawał się pogrążony w żałobie, panowała w nim niepokojąca cisza. Ceremonię wciągnięcia flagi Tuli zaplanowano na jutro rano.

Potem życie potoczy się dalej. Wznowię popołudniowe zajęcia z Irys, a Cahil już mi przypomniał o wieczornej lekcji konnej jazdy. Spróbuję też spełnić obietnicę daną Księżycowemu Człowiekowi. Wszystko to wydarzy się mimo niebezpieczeństwa grożącego Opal. Albo może powinno się wydarzyć wbrew temu niebezpieczeństwu?

Strażnicy nie pozwolili mi wejść do kwatery, zanim jeden z nich jej nie przeszukał. Na szczęście potem zostali na zewnątrz i nie upierali się, żeby towarzyszyć mi w środku. Oczywiście Irys musiała ich uprzedzić, że spróbuję się wymknąć, ponieważ gdy wyjrzałam przez okno sypialni, zobaczyłam pod nim jednego z nich. Zatrzasnęłam okno i spuściłam żaluzje.

Strażnicy pilnowali obu wyjść. Mogłam sobie wyobrazić zadowolony uśmiech Daksa, kiedy będzie mi relacjonował wszystkie krążące wśród studentów plotki na temat moich obrońców.

Zirytowana usiadłam na łóżku i w końcu pogodziłam się z losem. Kusiła mnie miękka poduszka. Pomyślałam, że poleżę tylko chwilę i uporządkuję myśli, by móc zaplanować jakiś sposób zmylenia moich dwóch cieni, po czym zapadłam w kamienny sen.

W ciągu następnych pięciu dni tylko raz udało mi się im urwać.

Następnego ranka po tym, jak pomogłam Zitorze zaprojektować żałobną flagę Tuli, podczas ceremonii wciągania jej na maszt stałam obok Irys. Ciało Tuli owinięto w białe płótno i przykryto flagą. Przywódca klanu Cowan wygłosił nad zwłokami pochwalną mowę, podczas gdy rodzice dziewczyny szlochali. W ceremonii uczestniczyli wszyscy mistrzowie magii. Chusteczka Zitory przesiąkła od łez, lecz ja zapanowałam nad emocjami, skupiając myśli na Opal i utwierdzając się w postanowieniu, że ją odnajdę.

Ciało Tuli miano zawieźć do domu i pochować na rodzinnym cmentarzu, lecz według sycjańskich wierzeń podczas pożegnalnej ceremonii jej dusza przeniosła się do flagi. Otaczający mnie ludzie wierzyli, że gdy biały jedwabny proporzec załopocze nad wieżą Roze, duch Tuli wzniesie się do nieba.

Wiedziałam jednak, że jest inaczej. Dusza Tuli została uwięziona w Ferdem i jedynie jego śmierć może ją uwolnić. Dla mnie flaga Tuli nie tylko sygnalizowała Ferdemu, że przystaliśmy na jego propozycję wymiany, lecz również symbolizowała moją determinację, by go wytropić i powstrzymać.

Po ceremonii żałobnej zaprowadziłam moich strażników do łaźni. Baseny i przebieralnie roily się od studentów szykujących się do zajęć. Choć wielu z nich rzucało na mnie podejrzliwe spojrzenia, udało mi się namówić kilkoro nowicjuszy, by za niewielką opłatą wszczęli zamieszanie w pobliżu tylnego wyjścia.

Podstęp się powiódł. Wybiegłam z łaźni i opuściłam Twierdzę Magów, zanim żołnierze przy bramie zdołali mnie rozpoznać. Czujnie kontrolują jedynie przybywających do Twierdzy Magów, natomiast, o ile nie doszło do jakiejś sytuacji kryzysowej, nie zwracają zbytnej uwagi na tych, którzy ją opuszczają.

Gdy zniknęłam im z oczu, postanowiłam przede wszystkim odszukać Fiska i jego przyjaciół. O tak wczesnej porze targowisko dopiero budziło się do życia i zaledwie kilku klientów snuło się między straganami. Odnalazłam Fiska wśród dzieciaków grających w kości.

Podbiegł do mnie.

– Piękna Yelena, w czym mogę ci pomóc? – zapytał z promiennym uśmiechem.

Reszta dzieci otoczyła mnie, czekając na instrukcje. Wyglądały czysto i schludnie, w ogóle wyglądały jakoś tak godniej, bo przecież nie zebrały już, tylko zarabiałały pieniądze dla swoich rodzin. Pomyślałam, że kiedy zakończę tę obrzydliwą sprawę z Ferdem, bardziej się nimi zajmę. Pamiętałam jednak, aby już teraz poinformować je, że w Twierdzy Magów wakuje stanowisko jednego z ogrodników, i z przyjemnością zobaczyłam, iż jedna z dziewczynek pobiegła do domu powiedzieć o tym ojcu.

– Potrzebuję przewodników – rzekłam do Fiska. – Pokażcie mi wszystkie skróty i zakamarki w Cytadeli.

Gdy prowadzili mnie przez boczne uliczki i zapuszczone rejony, wypytywałam ich o mieszkańców. Czy pojawił się ktoś nowy? Może ktoś się dziwnie zachowywał? Czy widzieli młodą przestraszoną dziewczynę w towarzystwie mężczyzny? Przepatrywałam umysłem okoliczne domy, szukając Opal albo pasma czyjejs magicznej energii, w ogóle czegokolwiek, co mogłoby naprowadzić mnie na jej ślad.

Pracowicie spędzałam ten dzień. Moje starania przerwał dopiero coraz bardziej doskwierający głód. Fisk zaprowadził mnie do stoiska, gdzie serwowano najlepsze mięso z grilla na całym targu. Jedząc soczystą wołowinę, zdecydowałam, że będę kontynuowała poszukiwania aż do późnego wieczora, a potem znajdę jakiś nocleg. Jeśli okaże się to konieczne, jeszcze przez wiele następnych dni będę szukała Opal.

A przynajmniej taki miałam zamiar, dopóki nie wpadłam w zasadzkę urządzonej przez Irys i moich strażników. Ukryta za tarczą magicznej energii magini uniemożliwiła mi wycucie ich obecności aż do chwili, gdy było już za późno. Dwaj mężczyźni błyskawicznie chwycili mnie za ramiona, ona zaś przejęła kontrolę nad moim ciałem, pokonując z łatwością to, co jak sądziłam, było solidną mentalną barierą. Pełna moc mistrzyni magii rozniosła w pył moje środki obrony. Niezdolna poruszyć się ani przemówić, w kompletnym oszołomieniu gapiłam się na Irys, podczas gdy strażnicy z ponurymi i nieco przestraszonymi minami wciąż trzymali mnie mocno.

Choć opuściłam poranną lekcję z czwartą maginią, a potem zablokowałam jej usiłowania, by odnaleźć mnie za pomocą magii, sądziłam, iż wykaże zrozumienie dla mojej misji, toteż



zaskoczył mnie gwałtowny wybuch jej gniewu, gdy usłyszałam w głowie:

– Nie opuścisz już więcej Twierdzy Magów ani nie uciekniesz strażnikom. W przeciwnym razie zamknę cię w naszym więzieniu. Zrozumiano?

– Tak. Ja...

– Będę cię pilnowała.

– Ale...

Zerwała nasz mentalny kontakt z gwałtownością, która przyprawiła mnie o ból głowy, jednak magiczna moc magini nadal trzymała w okowach moje ciało.

– Zabierzcie ją do Twierdzy Magów i zaprowadźcie do jej kwatery – poleciła strażnikom. – Wolno jej wychodzić jedynie na lekcje i posiłki. I nie zgubcie jej znowu.

Skulili się pod jej surowym spojrzeniem. Większy podniósł mnie i zarzucił sobie na plecy. Musiałam ścierpieć okropne upokorzenie, gdy niósł mnie przez Cytadelę i kampus Twierdzy Magów, a potem cisnął na łóżko.

Dopiero następnego ranka Irys cofnęła kontrolę nad moim ciałem, choć nadal czułam, że opaska magicznej energii ścisła mi gardło. Do tego czasu gotowa byłam zamordować każdego, kto ośmieli się wejść mi w drogę. Jednak unikano mnie jak zadżumionej, toteż mogłam wyładowywać złość jedynie na strażnikach, gdy eskortowali mnie na terenie kampusu.

Po trzech dniach tego piekła stałam obok Irys w wielkim holu gmachu Rady, czekając na przybycie delegacji Iksji. Magini wykorzystała nasze lekcje, by wyłożyć mi zasady sycjańskiej etykiety i reguły dyplomacji. Odmawiała rozmowy

na jakikolwiek inny temat niż przedmiot wykładu, toteż nie wiedziałam nic o efektach poszukiwań Opal, więc niepokój ściszał mi serce jak imadło.

Olbrzymi hol udekorowano wielkimi jedwabnymi sztandarami reprezentującymi jedenaście klanów oraz każdego z czworga mistrzów magii. Barwne flagi zwieszały się z wysokiego na trzy piętra sufitu wzdłuż marmurowych ścian, sięgając aż do podłogi. Między nimi znajdowały się wysokie wąskie okna, przez które wpadały promienie słońca, malując na posadzce złociste pasma. Członkowie Rady przywdziali galowe jedwabne togi haftowane srebrną nicią. Irys i pozostali mistrzowie również włożyli uroczyste togi, a także maski.

Pamiętałam używaną przez Irys maskę jastrzębia z czasów, gdy odwiedziła komendanta w Iksji, i z zaciekawieniem przyjrzałam się innym. Twarz Roze Featherstone, pierwszej magini, zakrywała maska niebieskiego smoka, Bain Bloodgood, drugi mag, nosił maskę ze skóry lamparta, a Zitora, trzecia magini, miała maskę białego jednorożca.

Według Fiska te stworzenia były ich przewodnikami przez życie i przez krainę zmarłych. Magowie odnaleźli je podczas próby, której zostali poddani przed osiągnięciem poziomu mistrza. Ze strzępków zebranych przeze mnie informacji wywnioskowałam, że ta próba była straszliwą męką.

Cahil wdział granatową togę ze srebrną lamówką, którą miał na sobie podczas święta Nowego Początku. Kolor tego stroju harmonizował z jasnymi włosami i Cahil, mimo zaciętej miny, prezentował się prawdziwie po królewsku. Zjawił się na oficjalnym powitaniu delegacji iksjańskiej, aby wychwycić słabe punkty wrogów. Przynurzył, że zachowa milczenie i nie będzie ściągął na siebie uwagi. W przeciwnym razie członkowie

Rady zabroniliby mu uczestnictwa w tej uroczystości.

Wierciłam się i nerwowo skubałam szerokie rękawy odświętnej togi praktykantki. Była barwy bladożółtej, uszyta ze zwykłej bawełny, i sięgała mi do stóp, odsłaniając tylko czarne sandałki, które dostałam od Zitory. Potarłam szyję i odciągnęłam kołnierzyk.

– Yeleno, co się dzieje? – spytała Irys, której sztywna postawa niedwuznacznie wyrażała dezaprobatę skierowaną do mnie.

Pierwszy raz od czasu umieszczenia mnie w areszcie domowym nawiązała ze mną mentalny kontakt. Chciałam ją zignorować. Wciąż jeszcze kipiał we mnie gniew z powodu kary, którą mi wymierzyła. Nawet teraz czułam uciskające szyję pasmo magicznej energii. Nie żartowała, zapowiadając, że będzie mnie pilnować. Usunięcie tej kontroli kosztowałoby mnie wiele sił, a tak naprawdę kompletnie wyczerpało, toteż nie ośmieliłam się znów jej prowokować.

– Uwiera mnie twoja obroza – odparłam zimno.

– To dobrze. Może wreszcie nauczysz się mnie słuchać, zastanawiać się, zanim coś zrobisz, i ufać sądom innych ludzi.

– Rzeczywiście, czegoś się nauczyłam.

– Czego?

– Tego, że nie tylko komendant w Iksji stosuje brutalne metody.

– Och, Yeleno. – Surowa postawa Irys złagodniała, a twarda opaska magicznej energii wokół mojej szyi znikła. – Odchodzę od zmysłów z niepokoju o ciebie. Jesteś tak bardzo skoncentrowana na działaniu, a twoja zawzięta determinacja

sprawia, że przesz do przodu jak taran, nie bacząc na nic. Jak dotąd dopisywało ci szczęście, lecz ono nie trwa wiecznie. Nie wiem, jak mam ci uświadomić, że jeśli zabójca Tuli przejmie twoją magiczną moc, zyska nieograniczoną potęgę i zdobędzie władzę nad Sycją. Ta sprawa dalece wykracza poza twoją chęć zemsty, no i dotyczy nas wszystkich. Dlatego przed podjęciem jakiegokolwiek działania trzeba starannie rozważyć wszystkie aspekty. W taki sposób postępują Sycjanie. – Potrząsnęła głową i westchnęła. – Zapomniałam, że jesteś już dorosłą kobietą. Kiedy w pełni zapanujesz nad magiczną mocą i kiedy odnajdziemy mordercę, będziesz mogła robić, co tylko zechcesz, i udać się, dokądkolwiek zapragniesz. Miałam nadzieję, że przyłączysz się do naszych działań zmierzających do tego, by Sycja nadal pozostała bezpiecznym i zamożnym krajem, lecz twoje nieobliczalne postępowanie zagraża naszej społeczności.

Słowa Irys przebiły się przez mur mojego gniewu. Szansa na to, że będę całkowicie wolna i uzyskam możliwość czynienia tego wszystkiego, co tylko zechcę, była dla mnie dotąd czymś nieznanym i niedostępnym. Pierwszy raz w życiu ktoś zaoferował mi taki wybór.

Wyobraziłam sobie wędrowkę wraz z Kiki przez Sycję bez żadnych zmartwień i zobowiązań. Realna, całkowita wolność, podróżowanie od jednego miasta do drugiego, zgłębianie kultury tego kraju albo wędrowanie przez dżunglę z moim ojcem i poznawanie leczniczych właściwości niektórych liści. Lub też potajemne wkradanie się do Iksji, by spotkać się z Valkiem. Irys przedstawiła mi naprawdę kuszącą propozycję.

Być może ją przyjmę, lecz dopiero po schwytaniu Ferdego i wypełnieniu obietnicy złożonej Księżycowemu Człowiekowi.

Postanowiłam, że postaram się działać bardziej na sposób sycjański, i posłałam do magini te oto słowa:

– Irys, chciałabym pomóc odnaleźć Opal.

Wyczuła moje intencje, odwróciła się do mnie i przyjrzała mi się bacznie.

– Po uroczystości powitania Iksjan zaplanowano zebranie poświęcone tej sprawie. Będiesz na nim mile widziana.

Wygładziłam rękawy togi, gdy fanfara odegrana przez stojących rzędem trębaczy zapowiedziała przybycie delegacji z północy. Wśród zgromadzonych przebiegł szmer, gdy do wielkiego holu dostojnie wkroczyli Iksjanie.

Na czele szła pani ambasador. Doskonale uszyty obcisły czarny mundur dodawał jej powagi. Na kołnierzu lśniły dwa diamenty. Komendant wyświadczył jej wielką łaskę, pozwalając nosić te drogocenne klejnoty podczas misji. Długie proste włosy pani ambasador zaczynały już siwieć, lecz migdałowe oczy emanowały potężną energią i rzucały władcze błyski.

Gdy ją rozpoznałam, skurcz ścisnął mi serce.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Pośpiesznie przyjrzałam się jej świcie, szukając wzrokiem osoby, która musiała się tam znajdować. Krok za panią ambasador szedł jej asystent. Nosił identyczny mundur, z wyjątkiem tego, że czerwone diamenty na kołnierzu były przyszyte czerwoną nicią. Jego nijaka twarz niczym się nie wyróżniała, toteż przenieśliśmy spojrzenie na pozostałych.

Kilku gwardzistów wydało mi się znajomych, lecz mój wzrok przykuło dwóch kapitanów pośrodku grupy. Potężne mięśnie Arieego napinały szwy munduru. Gęste jasne włosy w świetle słońca wydawały się niemal białe. Zerknął na mnie. Jego twarz pozostała niewzruszona, jednak dostrzegłam dwie czerwone plamy rumieńców rozlewające się na jego policzkach, gdy usiłował pohamować uśmiech.

Obok niego szedł Janco. Wyglądał o wiele zdrowiej niż wówczas, gdy żegnałam się z nim w Iksji. Wtedy jego twarz była blada i ściągnięta grymasem bólu. Nie miał nawet siły, by stać na nogach. Był to rezultat obrony Irys przed ludźmi Mogkana. Teraz Janco poruszał się ze sprężystą gracją atlety, miał smukłą sylwetkę, a twarz opaloną na brąz. Wpatrywał się we mnie z poważną miną, lecz w jego oczach zamigotał szelmowski błysk.

Wspaniale było ich ujrzeć, lecz ja dalej wypatrywałam. Ściskając przez materiał togi wisiołek w kształcie motyla, przyglądałam się uważnie twarzom gwardzistów. On musi tu być. Skoro przybył komendant, udając iksjańską ambasador, to Valek musi znajdować się gdzieś w pobliżu.

Jednak on nie zna sekretu Ambrose'a. Tylko ja wiedziałam o tym, co komendant nazywał swoją mutacją, to znaczy, że urodził się kobietą z duszą mężczyzny. Ponieważ Valek nie wie, że panią ambasador jest Ambrose, więc zapewne został w Iksji z kimś, kto odgrywa teraz rolę komendanta.

Chyba że Valek z rozkazu Ambrose'a wypełnia kolejną misję lub, co gorsza, jeszcze nie doszedł do siebie po tym, jak przelał we mnie swoją energię. Może, kiedy był osłabiony, został ranny... albo zginął. Potworne scenariusze kłębiły mi się w głowie, podczas gdy delegacja witała się ceremonialnie z przedstawicielami Sycji.

Pragnęłam, by wymiana uprzejmości przebiegała szybciej. Nie mogłam się już doczekać, kiedy będę miała okazję wypytać Ariego i Janca o Valka.

Wciąż pochłonięta rozmyślaniami o nim, zdałam sobie sprawę, że moje spojrzenie zatrzymało się na asystencie pani ambasador. Jego sięgające do uszu proste czarne włosy były gładko przylizane. Miał wydatny nos nad bezkrwistymi wargami i cofnięty podbródek. Wydawał się znudzony, gdy wodził tępym wzrokiem po członkach Rady i magach.

Przez moment nasze spojrzenia się spotkały i serce przeszła mi oślepiająca szafirowa błyskawica. Co za podstępny drań! Miałam ochotę zarazem przywalić Valkowi i ucałować go.

Zachował niewzruszoną minę. Niczym nie dał po sobie poznać, że w ogóle mnie dostrzegł, i znów przeniósł spojrzenie na radnych.

Od tej chwili ceremonia powitalna dłużyła mi się niemiłosiernie. Byłam zbyt niecierpliwa, by doczekać końca, toteż spróbowałam połączyć się z umysłem Valka, lecz

napotkałam potężną mentalną barierę, mocniejszą niż wznoszone przez mistrzów magii. Valek wyczuł moją próbę nawiązania kontaktu i zerknął na mnie.

Wreszcie oficjalne powitanie dobiegło końca. Iksjańską delegację podjęto przekąskami i napojami, zebrani podzielili się na małe grupki. Ruszyłam w kierunku Ariego i Janca, którzy stali przy pani ambasador wyprężeni sztywno, jakby połknęli kije.

Lecz zatrzymał mnie Baval Cacao, przywódca mojego klanu.

– Mam dla ciebie wiadomość od ojca. – Wręczył mi niewielki zwój pergaminu.

Podziękowałam mu. Widziałam się z nim dopiero drugi raz, odkąd przybył do Cytadeli i przywiózł mi stroje uszyte przez Nutty. Chociaż pragnęłam jak najszybciej porozmawiać z iksjańskimi przyjaciółmi, jednak zapytałam go o wieści z wioski.

– Zajmujemy się codziennymi sprawami, ot, same błahostki. Na przykład próbujemy zwalczyć grzyb, który niszczy drewniane ściany kilku naszych siedzib. – Uśmiechnął się. – Nie wątpię, że Esau sobie z tym poradzi. A teraz wybac mi, ale muszę sprawdzić, czy przygotowano apartament dla pani ambasador.

Zanim się oddalił, dotknęłam jego rękawa i spytałam:

– Jak wygląda ten apartament?

– Dlaczego tak cię to interesuje? – Popatrzył na mnie zaskoczony. – Wszystko jest jak należy, rzecz oczywista. To nasze najwytworniejsze pokoje. Apartamenty gościnne



w Cytadeli są wyposażone we wszelkie udogodnienia.

– Pani ambasador nie lubi nadmiernego przepychu. Lepiej każ usunąć część wytwornych mebli. O wiele bardziej odpowiada jej prosta elegancja.

– Jest kuzynką komendanta Ambrose’a – rzekł po chwili namysłu. – Znasz ją?

– Nie, ale wiem, że większość Iksjan podziela niechęć komendanta do luksusów.

– Uwzględnię twoją uwagę i polecę, aby dokonano zmian.  
– Oddalił się pośpiesznie.

Złamałam woskową pieczęć i rozwinęłam pergamin. Przeczytałam notkę i na chwilę przymknęłam powieki. Oczami wyobraźni ujrzałam, jak linia mojego losu skręca się w wielki poplątany węzeł. Z listu wynikało, że Esau i Perl są już w drodze do Twierdzy Magów, by mnie odwiedzić. Planowali przybyć pięć dni przed pełnią księżyca.

Kto jeszcze się tu zjawi? Nie zdziwiłabym się, gdybym otrzymała wiadomość ze świata zmarłych, zapowiadającą wizytę Reyada i Mogkana!

Schowałam list. Cóż, musiałam się z tym pogodzić, jako że nie mogłam w żaden sposób zapobiec przebiegowi zdarzeń, po prostu będę musiała jakoś sobie poradzić z wizytą rodziców, kiedy już przyjadą w tym niefortunnym terminie.

Podeszłam do Iksjan. Pani ambasador gawędziła z Bainem, a gdy spojrzała na mnie, drugi mag dokonał prezentacji:

– Pani ambasador Signe, to jest praktykantka Yelena Liana Zaltana.

Uścisnęłam jej chłodną dłoń w iksjańskim powitaniu, a potem ukloniłam się ceremonialnie na modłę sycjańską.

Odwzajemniła mój ukłon.

– Wiele o tobie słyszałam od mojego kuzyna. Jak ci idzie nauka?

– Dziękuję, bardzo dobrze. Proszę przekazać komendantowi Ambrose’owi moje najlepsze życzenia.

– Uczynię to. – Signe odwróciła się do swojego asystenta. – To doradca Ilom.

Przybrałam obojętny wyraz twarzy i uścisnęłam jego wiotką dłoń. Wymamrotał powitanie, a potem kompletnie mnie ignorował, jakbym nie była warta jego uwagi. Wiedziałam, że musi udawać, jednak takie totalne lekceważenie mocno mnie zaniepokoiło. A jeśli jego uczucie wygasło?

Lecz nie miałam czasu się tym zamartwiać. Gdy Bain poprowadził Signe i Iloma, żeby przedstawić im kolejnego członka Rady, Ari objął mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Co to za sukienka? – spytał kpiąco Janco.

– Lepsza niż twój pomięty mundur – odparowałam. – Czyżbym widziała siwy włos w twojej koziej bródce?

– To drobna pamiątka po starciu na miecze. – Pogładził zarost. – A może powinienem raczej powiedzieć: po tym, jak miecz miał starcie ze mną. – Oczy mu rozbłysły. – Chcesz zobaczyć bliznę? Jest fantastyczna! – Zaczął wyciągać koszulę ze spodni.

– Przestań, Janco – zmitygował go Ari. – Nie powinniśmy spoufalać się z Sycjanami.

– Ale przecież ona nie jest Sycjanką. Prawda, Yeleno? Chyba nie przeszedł na stronę południa, co? – spytał z udawanym niepokojem. – Bo jeśli tak, to nie będę mógł dać ci twojego prezentu.

Wyjęłam nóż sprężynowy i pokazałam mu napis wyryty na rękojeści: „Fortece kapitulują, wróg ucieka, a nasza przyjaźń przetrwa wieki”.

– A co z tym? – spytałam. – Czy to się zmieni, jeśli oficjalnie stanę się Sycjanką?

Janco w zadumie znów potarł zarost na szczęce.

– Nie – rzekł Ari. – Nawet jeżeli zmienisz się w kozę, te słowa nadal będą obowiązywać.

– Ale tylko jeśli zrobisz dla nas trochę koziego sera – dorzucił Janco.

Ari przewrócił oczami.

– Daj jej już ten prezent.

– To od Valka – oznajmił Janco, grzebiąc w torbie. – Nie mógł wziąć udziału w delegacji.

– To byłoby samobójstwo – przyświadczył Ari. – Sycjanie skazaliby Valka na śmierć, gdyby pojмали go na swojej ziemi.

Przeszył mnie lęk o Valka. Popatrzyłam wokół, by się przekonać, czy nikt oprócz mnie go nie rozpoznał. Wszyscy byli pogrążeni w rozmowach, jedynie Cahil stał samotnie na uboczu, obserwując Iksjan. Napotkał moje spojrzenie i zmarszczył brwi.

Janco mruknął triumfalnie i odwróciłam się z powrotem do moich przyjaciół. Kiedy zobaczyłam, co trzyma w dłoni, całkiem zapomniałam o Cahilu. Wąż z połyskującego srebrzyście czarnego kamienia, czterokrotnie owinięty wokół

palców Janca. Wzdłuż grzbietu miał wyryte romboidalne łuski, a w miejscu oczu lśniły dwa małe szafiry. Rozpoznałam artystę. Było to dzieło Valka.

– To bransoleta. – Janco wsunął mi ją na przedramię. – Za mała dla mnie, więc powiedziałem Valkowi, żeby dał ją tobie – zażartował. – Wygląda na to, że doskonale pasuje.

Patrzyłam z zachwytem na ten podarek, zaraz jednak pomyślałam, dlaczego Valek wybrał węża, i serce ścisnął mi skurcz niepokoju.

– Po twoim wyjeździe wszystko się uspokoiło – powiedział Ari. – Chociaż nie jesteśmy w oddziale Valka, wyrzeźbił dla Janca figurkę lisa, a dla mnie konia. To najładniejsze przedmioty, jakie mamy.

Gawędziliśmy do chwili, gdy Ari i Janco musieli pójść z panią ambasador do jej apartamentu. Oznajmili, że będą pełnić wartę przy niej i przy Ilomie, ale znajdą trochę czasu, by jeszcze ze mną porozmawiać. Zaproponowałam, że oprowadzę ich po Cytadeli, może też i po Twierdzy Magów.

Zanim opuściłam wielki hol, Irys odszukała mnie i towarzyszyła w drodze ulicami Cytadeli na zebranie poświęcone omówieniu przebiegu poszukiwań Opal. Za nami podążali moi nieodstępni strażnicy, którzy podczas ceremonii powitania iksjańskiej delegacji trzymali się dyskretnie z tyłu.

– Janco wygląda świetnie – zauważyła Irys. – Cieszę się, że szybko doszedł do siebie po tak ciężkiej ranie.

Jej słowa przypomniały mi o czymś, co usłyszałam od snującego opowieść. W całym tym zamieszaniu, związanym z zaginięciem Opal i przybyciem delegacji, nie zdążyłam przedyskutować z nią uwag Księżycowego Człowieka na mój

temat.

– Irys, co to jest Poszukiwacz Dusz? Mój...

– Nie mów nic więcej na głos – upomniała mnie przekazem mentalnym. – Nikt nie powinien tego podsłuchać.

– Dlaczego? Czego się obawiasz? – Dotknęłam bransolety od Valka i obróciłam ją na rękę.

Irys westchnęła.

– W dziejach Sycji było wielu wspaniałych i bardzo odważnych magów, którzy dokonali połączenia klanów i położyli kres wojnom między nimi. Lecz niestety, nie snuje się o nich opowieści w oberżach ani nie opowiada o nich dzieciom. Ludzie powtarzają sobie szeptem przy ogniskach historie o nielicznych magach, którzy powodowali szkody i zniszczenia. Po niecnym działaniu Mogkana i potwornych morderstwach tej bestii, która uprowadziła Opal, nie chcę, żeby jeszcze na domiar złego zaczęły krążyć plotki na temat Poszukiwacza Dusz. – Musnęła dłonią brązowe pióra swojej maski jastrzębia. – Ostatni Poszukiwacz Dusz... nie używamy jego prawdziwego imienia, dostał nowe od jego talentu magicznego... urodził się mniej więcej sto pięćdziesiąt lat temu. Uważano, że był darem od świata zmarłych. Jego potężna magia oddziaływała na ludzkie dusze i leczyła cierpienia zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Później odkrył, że potrafi też ściągnąć duszę ulatującą do niebios, czyli wskrzeszać umarłych. – Irys zamilkła na chwilę. – Lecz potem wydarzyło się coś, o czym nic nie wiemy, a co sprawiło, że Poszukiwacz Dusz stał się zgorzkniały i zamiast pomagać ludziom, zaczął się nimi posługiwać. Ożywiał zmarłych bez ich dusz, które zatrzymywał dla siebie. Takie pozbawione uczuć kreatury ślepo wypełniały jego rozkazy

i nawet popełniając najpotworniejsze zbrodnie, nie doznawały wyrzutów sumienia. Ta zdolność kradzieży dusz jest uważana za aberrację i pogwałcenie naszego Kodeksu Etycznego. Dzięki pozbawionej dusz armii panował w Sycji przez wiele straszliwych ponurych lat, zanim wreszcie mistrzowie magii zdołali go obalić.

Chciałam wypytać ją o szczegóły:

– Czy on...

Jednak Irys nie dała mi dokończyć, tylko mówiła dalej:

– Yeleno, posiadasz wszystkie zdolności Poszukiwaczki Dusz. Kiedy oddychałaś za Tulę, zszokowałaś mnie i zaniepokoiłaś Roze. Właśnie dlatego byłam wobec ciebie tak surowa po tym, jak uciekłaś strażnikom. Musiałam pokazać Roze, że potrafię nad tobą zapanować. Lecz dziś uświadomiłaś mi, że popełniłam błąd. Wygląda na to, że była to z mojej strony ta sama paniczna reakcja, która niegdyś wywołała mroczną przemianę Poszukiwacza Dusz. Zanim cię zaklasyfikujemy, musimy ustalić zakres twoich zdolności. Kto wie, może jesteś przyszłą mistrzynią magii?

Roześmiałam się na wspomnienie tego, jak łatwo udało się Irys zwabić mnie w zasadzkę i obalić moje mentalne bariery obronne.

– To wysoce wątpliwe – powiedziałam na głos. Podobnie jak wątpliwe było twierdzenie Księżycowego Człowieka, że jestem Poszukiwaczką Dusz. Duszę Tuli skradziono. Potrafiłam oddychać za tę dziewczynę, jednak nie umiałam ożywić jej bez duszy. Posiadam niektóre zdolności Poszukiwacza Dusz, lecz nie wszystkie.

Gdy zbliżałyśmy się do bramy Twierdzy Magów, spostrzegłam małego żebraka w brudnej pelerynie. Skulony pod murem potrząsał miseczką. Zirytowana tym, że nikt poza mną nie zwraca na niego uwagi, podeszłam i dałam mu drobną monetę.

Gdy żebrak podniósł wzrok, ujrzałam błysk uśmiechu Fiska.

– Mamy wiadomość o tym, kogo szukasz – wymamrotał, znów pochylając głowę. – Przyjdź jutro na targ.

– Hej, ty! Przestań zawracać głowę tej pani – zawołał jeden ze strażników.

Spiorunowałam go wzrokiem i odwróciłam się z powrotem do Fiska, lecz już się ulotnił.

Rozważyłam słowa chłopca. W pierwszym odruchu pomyślałam, by nazajutrz zmylić czujność strażników i spotkać się z Fiskiem, lecz była to iksjańska reakcja. Postanowiłam postąpić na sposób sycjański, to znaczy zaczekać i przekonać się, co pozostali odkryli w związku z Opal.

W sali konferencyjnej Leif studiował rozłożoną na stole mapę. Przywitał mnie z zaskakującym entuzjazmem, ale nie odwzajemniłam powitania, z trudem hamując furję, która wezbrała we mnie na widok brata. Nie miałam pojęcia, jak zdołam dotrzymać obietnicy danej Księżycowemu Człowiekowi, skoro pragnęłam jedynie potrząsnąć Leifem i zażądać wyjaśnienia, dlaczego przed laty mi nie pomógł.

Irys poinformowała mnie o dotychczasowych działaniach grupy poszukiwawczej. Obszar Cytadeli podzielono na części, z których każda została następnie przetrząśnięta przez jednego maga. Harun, radny klanu Sandseed, wraz ze swoją drużyną

przeszukał rejon Równiny Avibiańskiej graniczący z Cytadela, lecz nie natrafiono na żaden ślad Opal.

– Wyślemy strażników, żeby przeszukali każdy budynek w Cytadeli – oznajmiła Roze, wchodząc do sali wraz z podążającym tuż za nią Bainem.

– Co spowoduje natychmiastową śmierć Opal – powiedziałam.

– Kto cię tu zaprosił? – Roze rzuciła jadowite spojrzenie na Irys.

– Ona ma rację, Roze – rzekła czwarta magini. – Wieść o rewizjach rozniesie się błyskawicznie i zaalarmuje zabójcę.

– Czy ktoś ma jakiś lepszy pomysł?

Oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Spojrzenie Roze zmroziło mi krew w żyłach.

– Mam w Cytadeli przyjaciół, którzy mogą zdobyć informacje bez zwracania na siebie uwagi. Chyba już się czegoś dowiedzieli, by się jednak upewnić, muszę spotkać się z nimi jutro na targowisku. – Czekaając na reakcję zebranych, obróciłam pod rękawem bransoletę od Valka.

– Nie – rzekła Roze. – To może być pułapka.

– A więc teraz raptem troszczysz się o mnie? Jakież to wzruszające... chociaż sądzę, że tak naprawdę przemawia przez ciebie zazdrość – odparowałam.

– Moje panie, proszę, uspokójcie się – zainterweniował Bain. – Skupmy się na naszym zadaniu. Yeleno, czy ufasz swojemu informatorowi?



– Tak.

– Jeśli Yelena uda się na targ, by zrobić zakupy, nie wzbudzi niczyich podejrzeń – powiedziała Irys. – Zresztą będą jej towarzyszyć strażnicy.

– Tylko odstraszą mojego informatora – rzekłam, co jedynie w części było zgodne z prawdą. – Poza tym on być może gdzieś mnie zaprowadzi, więc będę musiała poruszać się szybko.

– Ale będziesz potrzebowała wsparcia. Moglibyśmy przebrać strażników – zaproponowała Irys.

– Nie. Oni nie zapewnią mi niezbędnej ochrony. Potrafię sama poradzić sobie z fizycznym zagrożeniem, ale potrzebuję obrony przed wrogą magią. Irys, ty możesz udzielić mi w tym zakresie olbrzymiej pomocy.

Czwarta magini skinęła głową. Potem ułożyliśmy szczegółowy plan na następny dzień.

Po zebraniu poszłam do jadalni coś przegryźć i wziąć kilka jabłek dla Kiki i Topaza. Strażnicy chodzili za mną krok w krok. Swoją drogą dziwne, jak już przywykłam do ich obecności. Przynajmniej nie musiałam się martwić, że Goel znienacka mnie zaatakuje, zwłaszcza teraz, gdy miałam głowę zaprzątniętą tyloma innymi sprawami.

Od czasu osadzenia mnie w domowym areszcie nie jeździłam konno. Wprawdzie nadal nie wolno mi było opuszczać Twierdzy Magów, ale przynajmniej będę mogła poćwiczyć konną jazdę. „Matka” Kiki odradziła mi używanie siodła, więc pragnęłam nauczyć się jeździć na oklep. Zresztą ta umiejętność może mi się przydać, bo w przypadku nagłego zagrożenia nie będę miała czasu na osiodłanie klaczy.

Poza tym chciałam mieć jakieś zajęcie, by oderwać się od wciąż nachodzących mnie niestosownych myśli o urwaniu się strażnikom, przemknięciu do Cytadeli i wślizgnięciu się do sypialni pewnego iksjańskiego doradcy. Odparłam tę niebezpieczną pokusę. Nie zaryzykuję życia Valka dla zaspokojenia egoistycznej zachcianki. Podwinęłam rękaw togi i w blasku popołudniowego słońca przyjrzałam się podarunkowi od ukochanego. Powiodłam palcem po grzbiecie kamiennego węża. Nie wyglądał agresywnie, lecz raczej tak, jakby chciał mnie bronić.

Znów zastanowiłam się, dlaczego Valek wyrzeźbił dla mnie właśnie to stworzenie. Być może w jakiś sposób dowiedział się, że dręczą mnie koszmarne sny o węzach, ale w takim razie dlaczego postanowił mi jednego ofiarować? Czyż tępiąca węże mangusta nie byłaby lepszym prezentem?

Kiki, która czekała na mnie przy bramie pastwiska, zarżała na powitanie. Dałam jej jabłko i przeszłam przez płot. Strażnicy zajęli pozycję przed bramą, nieopodal mnie, ale nie za blisko. Czegoś się jednak nauczyli.

Gdy klacz jadła jabłko, obejrzałam ją. W ogon miała wplątane pokrzywy, a na brzuchu i kopytach zaschło błoto.

– Czy nikt cię nie oporządzał? – spytałam na głos, cmokając z dezaprobatą.

– Nie pozwalała nikomu się do siebie zbliżyć. – Cahil uniósł nad płotem wiadro ze szczotkami i zgrzeblami. – Wygląda na to, że tylko ty możesz czynić honory domu.

– Dzięki. – Wzięłam od niego wiadro, po czym wyjęłam szczotkę i zgrzebło i zaczęłam wyczesywać błoto z sierści klaczy.

Cahil oparł ręce na płocie.

– Widziałem, jak rozmawiałas z tymi z północy. Znasz niektórych z nich?

Zerknęłam na niego. Miał poważną minę. A więc nieprzypadkowo zjawił się z przyborami do oporządzania koni w tym czasie, gdy i ja tu przyszedłam. Chciał mnie wypytać o Iksjan.

Odpowiedziałam, ostrożnie dobierając słowa:

– Dwaj spośród gwardzistów to moi przyjaciele.

– Ci, którzy nauczyli cię sztuk walki? – rzucił, siląc się na beztroski ton.

– Tak.

– Do której dywizji należą?

Przestałam wyczesywać Kiki i spojrzałam na niego.

– Cahil, o co ci naprawdę chodzi? – Wyraźnie go zatkało, natomiast ja mówiłam dalej: – Chyba nie zamierzasz zagrozić delegacji, co? Planujesz zakłócenie negocjacji? Czy może chcesz urządzić na nich zasadzkę, gdy będą wracali do Iksji? – Otworzył usta, lecz nic nie powiedział. – To byłoby nierozsądne – ciągnęłam. – Uczyniłbyś sobie wrogów zarówno z Iksji, jak i z Sycji, a poza tym... – Urwałam.

– Co poza tym? – ponaglił mnie.

– Delegacji towarzyszy elitarna gwardia komendanta. Próba porwania ambasador Signe byłaby samobójstwem.

– Wygląda na to, że zjadłaś wszystkie rozumy – rzekł sarkastycznie. – Twoja troska o los moich ludzi doprawdy chwyta za serce. Jesteś pewna, że nie usiłujesz po prostu chronić

swych iksjańskich przyjaciół? A może chronisz swego ukochanego?

Na pewno tylko zgadywał, postanowiłam jednak zmusić go do odkrycia kart, dlatego spytałam agresywnie:

– O czym ty pleciesz?

– Obserwowałam cię, kiedy przybyła delegacja.

Wprawdzie zachowałam niewzruszoną minę, ale widziałem, jak sięgnęłaś do tego wisiora pod togą. Wiem, że człowiek, który ci go dał, jest tutaj. – Przerwał na moment. – Wiem też, że dziś ofiarował ci kolejny prezent.

Odwróciłam się i znów zaczęłam wyczesywać Kiki, gdyż musiałam ukryć twarz przed wzrokiem Cahila.

– Skoro aż tyle wiesz, to czemu mnie wypytujesz? – mruknęłam.

– Kim on jest? – Gdy milczałam, sam sobie odpowiedział: – To mężczyzna, któremu brakuje połowy prawego ucha. Ten, który dał ci tego węża.

Miał taką triumfalną minę, że parsknęłam śmiechem.

– Janco? Stale kłócimy się ze sobą jak brat i siostra. Nie, on tylko przekazał prezent.

– Nie wierzę.

Wzruszyłam ramionami, po czym wręczyłam mu drucianą szczotkę.

– Wyczesz pokrzywy z ogona Kiki. – Gdy się zawahał, dodałam: – Nie bój się, nie kopnie cię.

Przez jakiś czas pracowaliśmy w milczeniu, w końcu zniecierpliwiony Cahil powiedział:

– Wyglądasz na szczęśliwszą, kiedy zjawili się twoi przyjaciele z północy.

– Brakowało mi ich – przyznałam.

– Chciałabyś wrócić do Iksji?

– Tak, ale to niemożliwe, ponieważ jestem maginią. – Nie tylko potępiono mnie za moje zdolności, co i dla Sycjan było wiadome, ale również wydano na mnie wyrok śmierci. Uznałam jednak, że o tym drugim roztropniej będzie nie wspominać.

– Nie ma rzeczy niemożliwych. – Skończył czyścić ogon Kiki i zabrał się do wyczesywania grzywy. – Kiedy obejmę rządy w Iksji i uwolnię naród od tyrana, znajdzie się dla ciebie miejsce u mego boku, jeśli tylko zechcesz je przyjąć.

Zignorowałam to ledwie zawołane pytanie, po czym z jawnym powątpiewaniem spojrzałam na Cahila.

– Nadal wierzysz, że Sycja udzieli ci poparcia, nawet po tak życzliwym przyjęciu iksjańskiej delegacji?

Cahil odparł z żarliwością godną nawiedzonego mistyka:

– Przez całe życie powtarzano mi, że pewnego dnia zasiądem na tronie Iksji. Każda lekcja, którą pobierałem, każdy kontakt z ludźmi, każde moje uczucie były podporządkowane temu celowi. Nawet Rada zachęcała mnie, żebym obmyślał plany, szkolił się i czekał na dogodny moment do zaatakowania Iksji. – Jego niebieskie oczy promieniały tak intensywną energią, że niemal się przed nią cofnęłam. Cahil zaś dalej wyrzucał z siebie: – I oto teraz północ zgadza się podpisać traktat handlowy, a jej delegacja składa wizytę w Sycji. Nagle komendant stał się przyjacielem Rady, która już nie popiera moich racji, choć stanowią sens mego istnienia. Lecz radni nie zdają sobie sprawy,

że komendant ich oszukuje, a kiedy podniesie rękę na Sycję, ja będę gotowy. Mam wielu oddanych stronników, którym tak samo jak mnie nie podoba się flirt Rady z północą.

– Cahil, skoro planujesz zbrojną akcję przeciwko wojskom komendanta, możesz tego dokonać tylko z dobrze wyszkoloną armią. A jeśli Valek...

– Co z Valkiem? – rzucił ostro, chwytając mnie mocno za rękę.

Tak mocno, że aż wcisnął mi bransoletę w ciało. Skrzywiłam się z bólu.

Kiki zastrzygła uchem, przesyłając mi pytanie:

– Kopnąć?

– Jeszcze nie – odparłam jej, natomiast do Cahila powiedziałam na głos: – Jeśli Valek odkryje twoje zamiary, powstrzyma cię, zanim zdążysz zgromadzić i wyszkolić oddziały.

– Naprawdę myślisz, że może mnie powstrzymać?

– Tak.

Wyrwałam ramię z jego uścisku, ale złapał mnie za nadgarstek, a drugą ręką podciągnął rękaw mojej tuniki, odsłaniając węża owiniętego wokół przedramienia. Zanim zdążyłam go powstrzymać, puścił rękaw i szarpnięciem odciągnął mi kołnierzyk. Czarny kamienny wisiołek w kształcie motyla zadyndał w powietrzu. Srebrne plamki na skrzydłach zaśniły w świetle słońca, podobnie jak srebro na ciele węża.

– A ty z pewnością wiesz, jak. – Odepchnął mnie tak mocno, że aż się zatoczyłam do tyłu, a na jego twarzy pojawił się wyraz oszołomienia i nagłego olśnienia. – Próbując potraw

komendanta, codziennie współpracowałaś z Valkiem. Niewątpliwie przekazał ci wiedzę na temat trucizn i sposobów ich stosowania. – Popatrzył na mnie ze wstrętem. – Marrok opowiadał, że gdy zamordowano członków rodziny królewskiej, zabójca zostawił na miejscu zbrodni czarny posążek połyskujący srebrem. To była jego wizytówka. Tuż po tym, jak komendant przejął władzę w Iksji, nazwano Valka mordercą.

Powróciłam do szczotkowania klaczy.

– To celowe wypaczanie logiki, Cahilu, oparte na naiwnej bajeczce, która w miarę powtarzania obrasta w coraz bardziej fantastyczne szczegóły, oraz na paru fałszywych przesłankach. Nie tylko Valek rzeźbi kamienne figurki. Pomyśl o tym, nim zaczniesz wysnuwać pochopne wnioski. – Unikając jego wzroku, wrzuciłam szczotki i zgrzebła do wiadra i zaprowadziłam Kiki do boksu. Zanim napełniłam wodą jej koryto, Cahil się ulotnił.

Strażnicy powlekli się za mną do łaźni i zaczęli na zewnątrz, gdy zmywałam z siebie końską sierść i kurz. Kiedy wróciliśmy do mojej kwatery, słońce już zaszło. Stałam przed drzwiami, drżąc od nocnego chłodu, i czekałam, aż jeden ze strażników przeszuka wnętrze. Gdy okazało się, że wszystko jest w porządku, weszłam do ciemnego salonu. Spuściłam żaluzje i zamknęłam okna przed zimnym wiatrem, a potem rozpałam ogień w kominku.

– Tak lepiej – zabrzmiał głos, od którego moja dusza stanęła w płomieniach.

Odwróciłam się. Valek siedział rozwalony w fotelu, opierając na stole nogi w butach.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Trzymał posążek valmura, który kiedyś kupiłam dla niego, i oglądał go z podziwem w blasku ognia. Miał na sobie zwykłe czarne spodnie i koszulę. Ten strój nie był tak obcisły i dopasowany, jak jego złodziejski kombinezon z kapturem, jednak wydawał się wystarczająco wygodny, by nie krępować ruchów.

– W jaki sposób...

– Zwiodłem twoich strażników? Nie są zbyt dobrzy. Zapomnieli sprawdzić, czy na suficie nie ma pajaków – wyjaśnił Valek z uśmiechem, który złagodził twarde kanciaste rysy.

– To ryzykowne – rzekłam, uświadamiając sobie również, że nie przyszedł w przebraniu doradcy.

– Wiedziałem, że zakochanie się w tobie to ryzykowna sprawa, najdroższa.

– Miałam na myśli przyjazd do Sycji. A już przebywanie w Twierdzy Magów, gdy tuż za drzwiami czeka straż! – niemal wykrzyczałam ostatnie słowa, gestykulując gwałtownie.

– Byłoby to niebezpieczne jedynie wówczas, gdyby mnie rozpoznano, lecz Sycjanie uważają mnie za tępego asystenta ambasador Signe, kogoś nic nieznaczącego. – Valek wstał. Poruszał się gibko i sprężysto, a czarny materiał przylegał do szczupłego ciała. Rozłożył ręce na boki. – Widzisz, nawet nie jestem uzbrojony.

Próbował wyglądać niewinnie i niegroźnie, lecz zbyt dobrze go znałam.



– Zgadnąć, ile ukrytej broni masz przy sobie, czy może powinnam cię rozebrać i przeszukać?

– Tylko w ten drugi sposób zyskasz całkowitą pewność. – W jego ciemnoniebieskich oczach zamigotał zmysłowy ogień.

Ruszyłam ku niemu... i błyskawicznie znalazłam się w jego ramionach. Tu było moje prawdziwe miejsce. Żadnych problemów, zmartwień, kłopotów, tylko zapach ukochanego, owo upajające połączenie piżma i korzennych przypraw.

W trakcie krótkiej drogi do łóżka znalazłam dwa sztylety przypięte paskami do przedramion Valka, strzałki i dmuchawkę wetknięte za pas, nóż sprężynowy przymocowany do prawego uda i krótki miecz w bucie.

Wiedziałam, że resztę broni ukrył w ubraniu, ale to przestało mieć znaczenie, gdy dotknęłam jego nagiej skóry i nasze ciała znów się połączyły. Mając go przy sobie, czułam, że wypełnił we mnie całą pustkę. Zupełnie jakbym wróciła do domu.

Rozmawialiśmy do późna w nocy. Leżąc obok Valka pod kocem, podziękowałam za bransoletkę w kształcie węża, a potem opowiedziałam o Tuli, Opal i o tym, dlaczego strzegą mnie strażnicy.

– A mówiłaś, że to mnie grozi niebezpieczeństwo – rzekł z wyrzutem. – Dobrze, że tu przyjechałam. Będziesz potrzebowała wsparcia kogoś, kogo nie można unieszkodliwić magią.

Odporność Valka na wpływ magii była jego kolejną ukrytą bronią. Po raz pierwszy od wprowadzenia Opal w moim sercu zakwitła nadzieja, że zdołamy ją uratować zdrową i całą.

– Jak możesz mi udzielić wsparcia? Powinieneś przez cały czas towarzyszyć ambasador Signe.

– Nie martw się, mam już w tym wprawę – odparł z uśmiechem. – To nie jest mój pierwszy ani ostatni pobyt w Sycji. Przecież szpiegowanie sąsiadów należy do obowiązków szefa służby bezpieczeństwa. Zresztą to ekscytujące zajęcie.

– Dopóki cię nie złapią. – Nagle straciłam dobry humor.

Natomiast Valek rzucił beztrosko:

– Zawsze istnieje taka możliwość. To jeden z uroków tej pracy. – Potarł nosem swoją szyję i westchnął z żalem. – Chyba lepiej już wrócę do siebie. Wkrótce nastanie świt. – Wstał z łóżka i zaczął się ubierać. – Poza tym nie chcę, żeby zastał mnie tu twój chłopak.

– Kto taki? – zawołałam, siadając w łóżku.

– Ten blondyn, który wciąż wodzi za tobą cielecym wzrokiem – zakpił.

– Cahil? – Lekceważąco machnęłam ręką. – Sądził, że Janco jest moim kochankiem. A prawda jest taka, że bardziej powinieneś być zazdrosny o mojego konia, który naprawdę skradł mi serce.

Valek gwałtownie spoważniał, już nie był rozbawiony.

– Jak on się nazywa?

– To ona i nazywa się Kiki.

– Nie koń. Ten blondyn.

– Cahil.

– Cahil Iksja? Siostrzeniec króla? On żyje? – spytał skonsternowany Valek.

– Myślałam, że wiesz. – Dotychczas sądziłam, że gdy Cahil dotarł do Sycji, Valek postanowił go oszczędzić. Lecz teraz przypomniałam sobie słowa Cahila, że Valek po wymordowaniu rodziny królewskiej zapomniał policzyć ciała. Z rosnącym przerażeniem uświadomiłam sobie swoją pomyłkę. – Valek, nie zabijaj go – rzekłam błagalnie.

– Stanowi zagrożenie dla komendanta. – Wzrok Valka stał się pusty i martwy, twarz zastygła w nieugiętym, nieubłaganym wyrazie.

– To mój przyjaciel.

Popatrzył na mnie zimnym wzrokiem zabójcy.

– Gdy się okaże, że realnie zagraża komendantowi, zginie. – Valek ślubował chronić komendanta Ambrose’a i tylko miłość do mnie powstrzymała go przed zabiciem Cahila jeszcze tej nocy. Był wobec komendanta bezgranicznie lojalny. Gdyby Ambrose nakazał mu zamordować mnie, Valek by to uczynił. Na szczęście dla nas obojga nie otrzymał takiego rozkazu. – Cieszę się, że komendant przebywa bezpiecznie w Iksji – stwierdził pogodnym już tonem. – Wziął sobie urlop. Jest jedyną znaną mi osobą, która uważa polowanie na piaskowe pająki za relaksującą rozrywkę.

– Nie obawiasz się, że któryś może go ukąsić? – Na samą myśl o tych jadowitych stworzeniach przeszły mnie ciarki. Piaskowe pająki dorównują wielkością sporemu psu i są zabójczo szybkie. Lecz po chwili przypomniałam sobie, że w rzeczywistości komendant znajduje się teraz w Sycji, w gościnnym apartamencie Cytadeli.

– Nie. Wciąż nie potrafię pokonać komendanta w walce na noże, więc bez trudu poradzi sobie z piaskowym pająkiem. Lecz

spiskujący członek rodziny królewskiej to całkiem inna sprawa. Będę musiał uważać na tego Cahila.

Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim Valek dowie się o planach Cahila dotyczących odzyskania królestwa. Co wtedy zrobię? Te rozmyślania przypomniały mi o pewnej uwadze Cahila, która mnie zbulwersowała.

– Valek, czy dawniej, gdy kogoś zabiłeś, zostawiałeś przy zwłokach wyrzeźbioną przez siebie figurkę?

– Słuchasz sycjańskich plotek? – spytał z uśmiechem.

– Przecież wciąż docierają do mnie, czy tego chcę, czy nie, choć niekoniecznie wierzę we wszystko, co usłyszę.

– To dobrze. Jednak muszę przyznać, że akurat to jest prawdą – powiedział zakłopotany. – Byłem młody, arogancki i tak bardzo głupi, że cieszyłem się, kiedy nazywali mnie Rzeźbiarzem Śmierci. Nawet zacząłem podrzucać figurki przed wykonaniem zadania, by moje przyszłe ofiary je znalazły i miały się czego bać... – Potrząsnął z dezaprobatą głową. – Przez to niedorzeczne postępowanie omal nie straciłem życia. Wtedy zrezygnowałem z tego zwyczaju. – Skończył się ubierać. – Będę dziś na targu, na wypadek gdyby coś ci groziło.

Pocałował mnie, a ja na moment przywarłam do niego. Zapraǳnęłam, abyśmy uciekli razem i zapomnieli o kradnących dusze magach i Cahilu. Lecz to było niemożliwe. Przeciwnie, wyglądało na to, że naszym przeznaczeniem jest zajmowanie się trucicielami, spiskowcami i zabójcami. Zresztą przy naszych charakterach prędko by nas znudziło bezpieczne życie, pozbawione jakichkolwiek problemów. Wiedziałam o tym doskonale, lecz mimo to gorąco o nim marzyłam.

Z żalem pożegnałam się z Valkiem. Wskazał głową drzwi. Otworzyłam je i odwróciłam uwagę wartownika. Gdy znów znalazłam się w salonie, Valka już nie było. Przeniknęło mnie lodowate powietrze, miałam wrażenie, że oblepia mnie ciężki mrok.

Irys i ja udałyśmy się rano na targ. Ponure pochmurne niebo harmonizowało z moim nastrojem. Szczelniej otuliłam się płaszczem. Po raz pierwszy musiałam włożyć go za dnia.

Na targowisku kłębił się tłum ludzi. Śpieszyli się, by ukończyć zakupy, zanim wiszące nad horyzontem ciemne deszczowe chmury nadciągną nad Cytadelę.

Zrobiłam parę drobnych sprawunków, a potem poczułam znajome pociągnięcie za rękaw. Obok mnie stał rozpromieniony Fisk. Nie był już wymizerowany z niedożywienia. Spostrzegłam, że banda jego przyjaciół pomaga nosić kupującym paczki.

– Piękna Yeleno, szukasz dziwnego mężczyzny, który mieszka z młodą dziewczyną?

– Tak. Widziałeś ich?

– Informacje kosztują. – Z uśmiechem wyciągnął rękę.

– Widzę, że rozszerzyłeś działalność o nową gałąź. Bardzo rozsądnie. – Wręczyłam mu sycjańskiego miedziaka. – Ale uważaj, z kim masz do czynienia. Niektórzy mogą ci mieć za złe twoje śledztwa.

Ze zrozumieniem pokiwał głową. Ujrzałam w jasnobrażowych oczach inteligencję i rozsądek, daleko wykraczające poza poziom dziewięciolatka. Stłumiłam westchnienie. W Iksji rozwinięto by jego umysł i zostałby

doradcą albo wysokiej rangi oficerem, lecz w Sycji żył na ulicy, żebrząc o jedzenie i pieniądze. Na szczęście to się już skończyło.

– Czego się dowiedziałeś? – spytałam z uśmiechem.

– Pokażę ci – Pociągnął mnie za rękę.

Irys, która nie odzywała się podczas naszej wymiany zdań, teraz zapytała:

– Mogę iść z wami?

Chłopiec skłonił przed nią głowę, wbijając wzrok w ziemię.

– Skoro sobie życzysz, czwarta magini – bardziej wymruczał, niż powiedział.

– A więc na tyle się zdało moje przebranie. – Na wargach Irys zaigrał kpiący uśmieszek.

– Jest świetne, czwarta magini – zaproponował jeszcze bardziej speszony Fisk. – Mogą cię rozpoznać tylko żebracy, którzy spędzają cały dzień w pobliżu gmachu Rady. Nie mając wiele do roboty, przyglądają się wszystkim wchodzącym radnym i innym ważnym osobom. Jest nawet taka gra, kto pierwszy zauważy kogoś z mistrzów magii.

Gdy Irys zadumała się nad jego słowami, Fisk skulił się pod jej badawczym spojrzeniem, aż wreszcie, nie mogąc dłużej tego znieść, odwrócił się od magini i rzekł:

– Chodźcie tędy.

Poszłyśmy za nim przez Cytadelę. Przemierzając boczne uliczki i puste podwórza, zastanawiałam się, czy Valek podąża za nami. Pochłonięci swoimi zajęciami mieszkańcy niemal nie zwracali na nas uwagi.

Fisk zatrzymał się przed rozległym placem. Pośrodku wznosiła się wielka rzeźba z nefrytu, przedstawiająca żółwia z wyrytymi na skorupie misternymi wzorami. Z pyska woda tryskała do sadzawki.

Chłopiec wskazał budynek po drugiej stronie placu.

– Na pierwszym piętrze mieszka mężczyzna z dziwnymi znakami na rękach. Jest tu nowy i nikt go nie zna. Nosi pelerynę z kapturem zakrywającym twarz. Mój brat widział, jak do tego domu wchodziła młoda dziewczyna, która niosła jakieś paczki.

– Czy ta dzielnica została przeszukana przez maga? – zapytałam mentalnie Irys.

– Tak, ale nie przez mistrza magii.

Rozszerzyła świadomość, a mój wewnętrzny wzrok jej towarzyszył. Nasze umysły dotarły do młodej dziewczyny na parterze, karmiącej piersią niemowlę. Myślała o tym, że potem ułoży je do snu. Na drugim piętrze inna kobieta martwiła się nadchodzącym deszczem. Na pierwszym piętrze nie wyczułyśmy nikogo, jednak magia Ferdego dorównywała zdolnościom magicznym Irys, toteż niełatwo będzie go wykryć.

– Mogłabym nacisnąć mocniej, ale wtedy dowiedziałby się, że tu jesteśmy. Wrócę ze wsparciem – postanowiła magini.

– Z kim?

– Z Roze i Bainem. Sądzę, że wspólnymi siłami zdołamy go poskromić, a kiedy straci przytomność, łatwiej będzie go przetransportować do więzienia w Twierdzy Magów.

– Dlaczego?

– Mag pozbawiony świadomości jest bezradny.

– We śnie także? – spytałam zaniepokojona.

– Nie, tylko w stanie zamroczenia lub pod wpływem środków nasennych.

– A co będzie, kiedy Ferde się ocknie? Czy nie ucieknie dzięki swojej magii?

– W więzieniu Twierdzy Magów znajduje się olbrzymia spirala. Jeśli osadzony w celi mag próbuje użyć magii, spirala pochłania jego magiczną energię i kieruje ją do bariery ochronnej, aż wreszcie więzień kompletnie traci siły.

Fisk, który przyglądał się nam zafascynowany, odchrząknął.

– Myślicie, że ten, którego szukacie, mieszka tutaj?

– Czy dziewczyną, którą widział twój brat, mogła być matka tego niemowlęcia? – spytała go Irys.

– Nie, to jest Ruby. Czasem mnie wynajmuje, żebym popilnował Jatee.

– Stajesz się poważnym przedsiębiorcą – rzekłam z uśmiechem.

– Kupiłem matce nową sukienkę – powiedział z nieskrywaną dumą.

Gdy wracaliśmy na targ, zaczęło padać. Fisk pomachał nam na pożegnanie, dołączył do przyjaciół i gdzieś się z nimi ulotnił. Rynek opustoszał, handlarze pakowali towary. Wpadła na mnie jakaś kobieta uciekająca przed deszczem. Wykrzyknęła przeprosiny, ale nie zwolniła kroku. Grzmoty piorunów odbijały się echem od twardych marmurowych murów Cytadeli.



Usłyszałam w głowie polecenie Irys:

– Wracaj do Twierdzy Magów, a ja odnajdę Roze i Baina.

– Pragnę być przy przeszukaniu domu.

– Nie, Yeleno, zostań w Twierdzy Magów. On chce ciebie, a jeśli coś pójdzie źle i Ferde zagrozi, że skrzywdzi Opal, dobrze wiesz, że oddasz się w jego ręce. To zbyt niebezpieczne.

Chciałam się spierać, lecz Irys miała rację. A jeśli postąpię wbrew jej poleceniu, już nigdy mi nie zaufa.

Udała się do gmachu Rady po Roze, która miała spotkanie z iksjańską ambasadorką. Z rozkoszą podsłuchałabym ich rozmowę. Arogancka mistrzyni magii przeciwko władczemu komendantowi, to naprawdę niezła gratka.

Gdy rozpętała się ulewa, mój płaszcz natychmiast przemókł. Wsadziłam mokre, zgrabiące ręce do kieszeni i natrafiłam na jakiś papier. Nie pamiętałam, żebym cokolwiek tam włożyła. Nie nosiłam tego płaszcza od przybycia do Sycji, jednak przykrywałam się nim podczas noclegów na Równinie Avibiańskiej. Może kartka zawierała sekretną wiadomość od snującego opowieść? Roześmiałam się. To byłoby w jego przekornym stylu: zamiast powiedzieć coś wprost, wsunąć mi do kieszeni zagadkową notkę. Jednak ta tajemnica będzie musiała poczekać, aż znajdę schronienie przed deszczem.

Moi strażnicy czekali przy bramie Twierdzy Magów i podążyli za mną do mojej kwatery. Gdy ją przeszukali, zaprosiłam ich do środka, ale odmówili, powołując się na jakiś wojskowy przepis.

Rozpaliłam w kominku duży ogień i rozwiesiłam wilgotny płaszcz, a potem wyjęłam kartkę. To istotnie była wiadomość

dla mnie. Gdy ją czytałam, dłonie tak bardzo mi zlodowaciały, że nawet żar płynący z serca nie mógł ich rozgrzać.

– Co tam jest napisane? – zapytał Valek, wychodząc z sypialni.

Jego zdolności już przestały mnie dziwić. Ociekał wodą. Pewnie wszedł przez okno obok jednego z wartowników.

– Jeszcze nie...

Wyrwał mi z ręki papier.

– Miała dość sprytu, żeby cię podejść. To najpewniej złodziejka, którą ktoś wynajął, by wsunęła ci tę kartkę. Przyjrzałaś się jej dobrze?

Poniewczasie skojarzyłam notkę z kobietą, która zderzyła się ze mną na targu.

– Nie. Miała kaptur, który zakrywał jej twarz.

Na pozór nonszalancko wzruszył ramionami, przebiegł wzrokiem notkę, utkwiał we mnie przenikliwe spojrzenie, po czym stwierdził:

– Cóż za interesujący rozwój wydarzeń.

Tak, niewątpliwie uważa ten obrót wypadków za interesujący. Poczulałam, że targają mną sprzeczne uczucia, milczałam jednak.

– Wygląda na to, że zabójca uprzedza posunięcia magów – ciągnął Valek. – Wie, że nie wymienią cię na Opal, więc przejął inicjatywę. Jak ważne jest dla ciebie życie tej dziewczyny?

Jak zawsze trafił w sedno. Notka od Ferdego podawała miejsce i nowy termin wymiany. Trzecia noc przed pełnią księżyca, czyli za cztery dni. Zapewne zabójca potrzebuje trochę

czasu, żeby przygotować mnie do rytuału ludu Efe. Przeszły mnie ciarki. Z wielkim trudem odepchnęłam potworną wizję, jak to jestem gwałcona i torturowana.

Mogłam powiadomić Irys i pozostałych, by zastawili pułapkę na Ferdego. Lecz nie pozwolą mi być przy tym, a przez to zasadzka najpewniej się nie powiedzie.

Mogłam też nie powiadomić czwartej magini o notce i sama pójść na spotkanie z zabójcą. Pomyślałam o przestrodze Irys, co stanie się, jeśli Ferde wchłonie moją magię. Zyska wówczas taką potęgę, że zawładnie Sycją.

Czy mam pozwolić Opal umrzeć, aby ocalić ten kraj? Już wcześniej poprzysięgłam sobie, że nigdy się na to nie zgodzę. Zresztą po śmierci Opal nic nie powstrzyma Ferdego przed odebraniem podstępem duszy innej magini.

Będę musiała ukryć nowe fakty głęboko na dnie umysłu. Wprawdzie Irys dotrzymywała słowa i nie szpiegowała moich myśli, ponieważ jednak stawką jest los Sycji, nie zdziwiłoby mnie, gdyby złamała przyrzeczenie.

Napotkałam wzrok Valka. Miał zadziwiającą cechę, mianowicie nie można go było wykryć za pomocą magii.

– Jej życie jest ważne – odpowiedziałam. – Ale przede wszystkim trzeba schwytać mordercę.

– Co mam zrobić, kochanie?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Valek i ja obmyśliliśmy wstępny plan uratowania Opal. Kiedy wrócił do apartamentów iksjańskiej delegacji, poczułam, że znów mam przed sobą jasno wytknięty cel. Nazajutrz w wolnym czasie wypraktykuję kontrolę nad moją magią i odbędę trochę ćwiczeń fizycznych, aby przygotować się na starcie z Ferdem.

Irys, Roze i Bain urządzili nalot na dom, w którym według Fiska przebywał mężczyzna z charakterystycznymi dłońmi. Mieszkanie było puste, a sądząc z porozrzucanych bezładnie na podłodze rzeczy, lokatorzy opuścili je w pośpiechu. Ktoś ostrzegł Ferdego albo zabójca wyczuł, że nadchodzą mistrzowie magii. Tak czy owak, okazało się to ślepą uliczką, wskutek czego mój i Valka plan zyskał decydujące znaczenie.

Zgodnie z naszą umową zaczęłam też demonstrować Zitorze podstawy samoobrony, dzięki czemu sama przypomniałam sobie niektóre triki.

Wczorajszy deszcz zamienił plac ćwiczeń w bajoro, więc podczas treningu okropnie się ubłociliśmy. Trzecia magini okazała się pojętną uczennicą, po prostu łapała wszystko w lot.

– Wyrywam nadgarstek z twojego chwytu przez twój kciuk? – upewniła się.

– Tak... uff! – Stęknęłam, gdy wyszarpnęła dłoń. – Doskonale. A teraz pokażę ci, jak nie tylko uwolnić przegub, ale i złapać napastnika za rękę, wykręcić mu ją i złamać.

Zitorze rozbłysły oczy ze złośliwej satysfakcji, na co musiałam się roześmiać.

– Wszyscy uważają cię za osobę miłą i słodką. Ja prawie współczułam pierwszej osobie, wobec której użyłam tego chwytu. Prawie!

Ćwiczyłyśmy przez pewien czas, aż magini zaczęła wykonywać to niemal odruchowo.

– Zrobiłaś dobry początek – orzekłam. – Te chwytu pozwolą ci obronić się przed kimś silniejszym od ciebie, lecz jeśli natrafisz na dobrze wytrenowanego przeciwnika, będziesz musiała użyć innych technik.

Zitora popatrzyła nad moim ramieniem i szeroko rozwarła oczy.

– Masz na myśli, że mogłabym zmierzyć się z kimś takim jak on?

Odwróciłam się. Na plac ćwiczeń wmaszerował Ari, a tuż za nim Janco. Ari w sportowej koszulce bez rękawów i krótkich spodenkach prezentował się jak atleta. Janco był wprawdzie szczuplejszy, ale wiedziałam, że dzięki niesamowitej szybkości może sprostać sile Ariego. Nieśli ćwiczebne kije, które w ich rękach, jak zresztą, mówiąc nieskromnie, i w moich, łatwo mogły stać się śmiercionośną bronią.

Uśmiechali się szeroko, natomiast na twarzach strażników malowały się wahanie i niepewność. Odgoniłam ich machnięciem ręki.

– Tak – odpowiedziałam Zitorze. – Po odpowiednim szkoleniu zdołałabyś mu uciec. Nie sprostałabyś mu w sparingowej walce, ale nie temu służy sztuka samoobrony.

Pamiętasz, co ci powiedziałam? Uderzaj i...

– Wiej! – dokończył Janco. – Zmykaj jak królik przed wilkiem. Widzę, Yeleno, że dzielisz się swoją wiedzą. – Odwrócił się do Zitory i rzekł konspiracyjnym szeptem: – Wyszkolili ją najlepsi instruktorzy w Iksji.

– Kolejna zasada samoobrony: nigdy nie wierz we wszystko, co ci mówią – pouczył Ari trzecią maginię, wyraźnie poruszoną słowami Janca.

– Jak ominęliście strażę Twierdzy Magów? – spytałam.

Wzruszył potężnymi ramionami.

– Strażnik zapytał nas o nazwiska i cel wizyty.

Powiedzieliśmy mu, a wtedy wszedł do wartowni, by się z kimś skonsultować. Po chwili wrócił i wyjaśnił, gdzie cię znajdziemy.

Widocznie przy bramie postawiono maga, który za pomocą magii skontaktował się z innymi w Twierdzy Magów. Dobrze wiedzieć.

– Możemy się do was przyłączyć? – spytał Janco. – Ostatnio nauczyłem się paru nowych chwytów samoobrony. Są naprawdę nieprzyjemne!

– Już kończyłyśmy – odparłam.

Zitora ręcznikiem otarła pot z twarzy.

– Muszę się trochę ogarnąć przed posiedzeniem Rady. – Skinęła ręką na pożegnanie i pośpiesznie odeszła.

– Yeleno, czujesz się zbyt zmęczona, by odbyć treningowy pojedynek? – zapytał Janco. – Chcę mieć pewność, że pokonałem cię, gdy byłaś w szczytowej formie – dodał ze słodkim uśmiechem.

– Wciąż pakuje się w kłopoty – wyjaśnił Ari. – Roznosi go, gdyż wynudził się, strzegąc ambasador Signe i doradcę Iloma, którzy odbywali jedną naradę po drugiej.

– Tak, to było cholernie nudne – zgodził się Janco.

Fakt, że Valek zdołał zwieść swym przebraniem tych dwóch, trochę mnie uspokoił.

– Pokonałabym cię nawet na wpół śpiąca – odrzekłam chełpliwie.

Zakręcił kijem młynka, cofnął się o krok i przybrał bojową pozę. Podniosłam swój kij, nakierowałam umysł na strefę koncentracji i zaatakowałam.

– Dobrze wiedzieć, że utrzymujesz formę. – Janco odskoczył w ostatniej chwili, a potem z determinacją przeszedł do kontrataku. – Jest dziarska i silna, lecz uważać powinna – zanucił.

Uśmiechnęłam się, uświadomiwszy sobie, jak bardzo mi brakowało jego wierszyków układanych w trakcie walki. Nim ruszył naprzód, już sekundę wcześniej wiedziałam, że zamarkuje uderzenie w głowę, aby sprowokować moją paradę i trafić mnie w odsłonięty tułów. Dlatego nie dałam się na to nabrać i sparowałam cios w żebra – co tak go zszokowało, że zamilkł. Zaśmiałam się, natarłam, podcięłam mu nogę i cofnęłam się błyskawicznie, aby uniknąć ochlapania błotem, gdy upadł w kałużę.

Grzbietem dłoni otarł oczy i zawołał:

– O rany, Ari, a ty się o nią martwiłeś!

– Po przybyciu do Sycji nauczyła się nowego triku – odezwał się Cahil.

Stał oparty o ogrodzenie placu ćwiczeń i zapewne już od jakiegoś czasu obserwował pojedynek. Był ubrany w luźną piaskową tunikę i brązowe spodnie. Miał przy sobie swój długi miecz. Gdy ruszył ku nam, Ari przybrał obronną postawę.

Przedstawiłam Cahila, lecz Ari nadal był spięty i przyglądał mu się podejrzliwie. Miałam nadzieję, że on ani Janco nie rozpoznają imienia Cahila. Podręczniki historii, omawiając przejęcie władzy przez komendanta, nie wymieniały imion członków rodziny zabitego króla, a nawet jeśli starsi obywatele Iksji je pamiętali, nie afiszowali się tym.

– Jakiego triku? – zapytał nieufnie Janco.

– Magicznego. Przewiduje każdy twój ruch, czytając ci w myślach. Sprytne, prawda? – rzucił Cahil.

Zanim Janco zdołał odpowiedzieć, wyjaśniłam:

– Nie czytałam w jego myślach. Otworzyłam tylko umysł i wychwytywałam zamiary przeciwnika.

– Nie widzę różnicy – odparował Cahil. – Leif miał rację, zarzucając ci używanie magii, kiedy pokonałaś mnie w treningowym pojedynku. Jesteś nie tylko spryciarą, lecz także oszustką.

Położyłam dłoń na ramieniu Ariego, aby go powstrzymać przed uduszeniem impertynenta.

– Cahilu, nie musiałam czytać w twoich myślach. Szczerze mówiąc, nie jesteś tak wprawny w walce jak Ari i Janco. Musisz wiedzieć, że to oni nauczyli mnie odnajdywania w umyśle owej strefy koncentracji. Inaczej nie miałabym szansy ich pokonać. Znam tylko jedną osobę, która mogłaby stanąć z nimi do walki i zwyciężyć bez żadnej pomocy.



– Jedną? – Janco poskrobał się w bliznę na prawym uchu, co było oznaką głębokiego namysłu.

– Valek – powiedział Ari.

– Ach tak, ten osławiony Valek! – zawołał Cahil. – Jego kochanka z pewnością właśnie o nim tak pochlebnie mówiła. A może powinienem nazwać cię raczej jego szpiegiem? – Patrzył na mnie wyzywająco.

– Myślę, że powinieneś stąd odejść. I to jak najprędzej – warknął Ari.

– To teraz mój dom... dzięki Valkowi – agresywnie odparł mu Cahil, patrzył jednak na mnie.

Janco wszedł pomiędzy nas.

– Czy dobrze rozumiem? – zwrócił się do Cahila. – Yelena cię pokonała, więc chcesz rewanzu, ale sądzisz, że ona nie użyje swych umiejętności szermierczych, tylko magii, żeby zwyciężyć. Trudna sprawa. – Pogładził kozią bródkę. – Ponieważ to ja nauczyłem ją wszystkiego, co potrafi, a nie mam żadnych zdolności magicznych, co powiesz na to, żeby zmierzyć się ze mną?

– Ty ją wszystkiego nauczyłeś? – pieklił się Ari.

Janco zbył go machnięciem ręki.

– To nieistotne szczegóły. Mam na myśli ogólny obraz.

Cahil zgodził się na pojedynek. Z pewną siebie miną przyjął bojową postawę i zaatakował. Janco zakreślił młynka kijem i w trzech ruchach wytrącił Cahilowi broń z ręki, a następnie poradził mu, żeby używał lżejszego miecza.

Ta uwaga jeszcze bardziej zwarzyła Cahilowi humor.

– Ona ci pomogła – rzekł oskarżycielskim tonem. – Nie powinienem był ufać bandzie z północy. – Oddalił się sztywnym krokiem, a w jego oczach płonęła chęć rewanżu.

Nie przejęłam się zarzutami Cahila. Nie zamierzałam pozwolić, by zepsuł mi przyjemność spotkania z przyjaciółmi. Wyzwałam Janca na kolejny pojedynek i zamierzyłam się na niego kijem, ale z łatwością sparował mój cios i odpowiedział szybkim jak błyskawica sztychem.

Przez pewien czas ćwiczyliśmy we troje, potem Ari pokonał mnie dwukrotnie, choć nawiązałam łączność z mentalną strefą koncentracji.

– Staralem się nie planować posunięć, żebyś nie mogła ich przewidzieć – oświadczył z uśmiechem, obaliwszy mnie w błoto.

Szybko zapadł zmierzch. Byłam zmęczona, spocona, ubłocona i śmierdziałam tak intensywnie, że mogłabym przywabić żuki gnojaki. Marzyłam o kąpieli.

Zanim przyjaciele wrócili do Cytadeli, Ari położył wielką łapę na moim ramieniu i powiedział:

– Bądź bardzo ostrożna, Yeleno. Nie podoba mi się, jak Cahil na ciebie patrzy.

– Zawsze taka jestem – zapewniłam z przekonaniem i cała obolała powlokłam się w kierunku łaźni.

Chłodna pora roku miała się już ku końcowi, na czystym nocnym niebie dostrzegłam skrzącą się urokliwie konstelację Królowej Lodu. Sierp księżycy błyszczał jak drogocenny klejnot. Do pełni pozostało tylko sześć dni. Zadrzałam

w chłodnym powietrzu. W nocy kałuże zamarzną.

Rozmyślałam o Cahilu i o tym, jak szybko nasza relacja znów wróciła do początkowej wrogości, kiedy uważał mnie za szpiega północy. Zatoczyliśmy pełny krąg. Dotknęłam bransolety w kształcie węża i obróciłam ją na rękę.

Dopiero gdy zauważyłam, że kampus wydaje się dziwnie cichy i opustoszały, rozejrzałam się za moimi strażnikami. Tak już przywykłam do ich obecności, że dopiero po kilku chwilach zorientowałam się, iż wcale nie podążają za mną.

Wyciągnęłam kij i poszukałam wzrokiem potencjalnych napastników, jednak nikogo nie dostrzegłam. Zaczepiłam magiczną moc, by wysłać na zwiady swoją świadomość, ale przeszkodził mi jakiś owad, który ugryzł mnie w szyję. Chciałam go strzepnąć, jednak moje palce natrafiły na małą strzałkę. Z wydrażonego metalowego grotu kapłała krew.

Skłamałam Ariemu. Nie byłam ostrożna. Ufałam, że strażnicy zapewniają mi bezpieczeństwo. Przez głowę przemknęły mi setki usprawiedliwień, gdy świat wokół mnie zawirował. W istocie mogłam winić tylko siebie.

Niestety, to przyznanie się do własnej głupoty w niczym nie pomogło i ogarnęła mnie ciemność.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Z omdlenia wyrwały mnie ostry ból i palące odrętwienie ramion. W wyschniętych ustach czułam wstrętny smak. Zerknęłam wokoło. Nic nie wyglądało znajomo. I dlaczego stoję? Nie, nie stoję, tylko wiszę. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że ręce mam przykute kajdankami do końca długiego łańcucha przymocowanego do grubej drewnianej belki nośnej sufitu. Gdy oparłam ciężar ciała na stopach, ból w ramionach nieco zelżał.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu i dostrzegłam wiszące na ścianach zardzewiałe łopaty i motyki pokryte warstwą brudu. Na tępych kosach wisiały pajęczyny. Wszystkie narzędzia były zakurzone. Przez niewielkie szpary i szczeliny wnikał mdły blask słońca, oświetlając wnętrze, jak się domyślałam, opuszczonej szopy ogrodniczej.

Dezorientacja i niepewność co do tego, jak się tu znalazłam, zniknęły, gdy usłyszałam za plecami dobrze mi znany głos:

– Teraz dam ci nauczkę.

Triumfalny ton Goela przyprawił mnie od mdłości. Tymczasem ten łajdak mówił dalej:

– Odwróć się i zobacz, co dla ciebie przygotowałem.

Przeszył mnie dreszcz strachu, ale z wysiłkiem przybrałam obojętną minę i odwróciłam się. Goel z triumfalnym uśmiechem wskazał stół po prawej, zarzucony różnymi rodzajami broni i egzotycznymi narzędziami tortur. Po lewej stał

wózek z pustym jutowym workiem w środku. Szopa była większa, niż przypuszczałam. Za plecami Goela majaczyły drzwi. Wydawały mi się bardzo odległe, choć w rzeczywistości dzieliły mnie od nich tylko trzy metry.

Goel podążył spojrzeniem za moim wzrokiem i uśmiechnął się.

– Zaryglowane i zamknięte na klucz. Jesteśmy w zapomnianym przez wszystkich miejscu, daleko od Twierdzy Magów. – Wziął ze stołu niewielki czarny skórzany bicz z metalowymi kolcami na końcach.

Twierdza Magów! Zaczerpnęłam trochę magicznej mocy i wysłałam rozpaczliwe mentalne wezwanie:

– Irys! – po czym spytałam na głos, by odwrócić uwagę Goela: – Jak twoje zebra?

– Zrobię z tego konia smaczną potrawkę – powiedział mściwie, dotykając swej klatki piersiowej. – Ale to później. – Uniósł bicz.

– Yeleno! Dzięki losowi, że żyjesz. Gdzie jesteś? – zabrzmiał w mojej głowie zaniepokojony głos Irys.

– W jakiejś szopie.

Goel podszedł bliżej i zamierzył się na mnie biczem. Gdy kopnęłam go w brzuch, odskoczył, bardziej jednak z zaskoczenia niż z bólu, bo z pewnością nie ucierpiał zbyt mocno.

– Mój błąd – przyznał, wracając do stołu. – Ale nie martw się, naprawię go.

Wziął strzałkę i zanurzył grot w cieczy z flakonika.

Zapewne był to środek usypiający. Myślałam gorączkowo, co zrobić, jak się ratować.

– Potrzebuję więcej danych. Czy porwał cię Ferde? – zapytała Irys.

– Nie, Goel.

– Goel?

– Nie ma czasu – zniecierpliwiłam się. – Później ci wyjaśnię.

Goel włożył strzałkę do rurki i wycelował we mnie. Wybuchnęłam śmiechem. Rurka zakołysała się, gdy zerknął na mnie skonsternowany.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziałam.

– W co? – zapytał, opuszczając broń.

– Że się mnie boisz. Nie, nie boisz się, ty jesteś przerażony!  
– Znów się roześmiałam. – Nie potrafisz mnie pokonać w uczciwej walce, więc urządziłeś zasadzkę i odurzyłeś mnie jakimś świństwem. I nawet kiedy jestem skuta łańcuchem, nadal się boisz.

– Nie boję się.

Odłożył rurkę, wziął ze stołu kajdany i ukucnął u moich stóp. Szamotałam się, lecz nadaremnie, i po chwili miałam nogi skute w kostkach. Następnie Goel przymocował do podłogi piętnastocentymetrowy łańcuch łączący bransolety kajdan. Nie mogłam już kopać, ale pozostałam przytomna i miałam w zanadrzu jeszcze jeden trik, czyli magię.

Pośpiesznie rozważyłam możliwości. Mogłabym spróbować sparaliżować mu mięśnie, lecz nie wiedziałam, jak to zrobić. Tymczasem Goel wybrał inny bicz, dłuższy, z plecionej skóry, z metalowymi kulkami na końcach.

Zaczął nim wywijać. Wysłałam do jego umysłu szereg dezorientujących obrazów. Stracił równowagę i upadł na ziemię.

– Co jest? – mruknął zmieszany.

Gdy dźwignął się na nogi, spostrzegłam, że za jego plecami przesunął się rygiel i drgnęła klamka. Drzwi otworzyły się gwałtownie, wpuszczając do wnętrza szopy potok światła. W progu stanęli dwaj mężczyźni, mierząc mieczami w serce Goela.

Ari i Janco.

– Yeleno, nic ci nie jest? – zapytał Ari, nie odrywając wzroku od osłupiałego Goela.

Janco podszedł do mnie i obejrzał łańcuchy.

– Klucze – rzucił w kierunku Goela, który z uporem zacisnął usta. – Wobec tego poradzę sobie inaczej – oznajmił, wyjmując z kieszeni zestaw wytrychów.

Na widok przyjaciół zalała mnie olbrzymia fala ulgi, lecz zaraz opadła. Goel spróbuje ponownie. Nawet jeśli trafi do więzienia za to porwanie, nadal będzie żywił do mnie urazę, a gdy po wielu latach zostanie zwolniony, znów mi zagrozi. Muszę się z nim rozprawić tu i teraz, dowieść mu, że nigdy nie zdoła mnie pokonać.

Potrząsnęłam głową, by powstrzymać Janca, i powiedziałam:

– Panuję nad sytuacją. Wracajcie do Twierdzy Magów. Wkrótce do was dołączę.

Janco gapił się na mnie w pełnym osłupienia milczeniu, lecz Ari mi zaufał.

– Chodźmy, ona nie potrzebuje naszej pomocy. – Wsunął miecz do pochwy.

Janco odzyskał już rezon i posłał mi szelmowski uśmiech.

– Założę się o miedziaka, że uwolni się w ciągu pięciu minut – rzekł do przyjaciela.

Ari chrząknął z rozbawieniem i oznajmił:

– Stawiam srebrną monetę na dziesięć minut.

– A ja założę się z wami o sztukę złota, że ona go zabije – rzucił za ich plecami Valek. Rozstąpili się przed nim, i wszedł do środka. Wciąż był przebrany w uniform doradcy Iloma. – To jedyny sposób rozwiązania tego problemu, prawda, kochanie?

– Nie zamierzam nikogo zabijać – odparłam. – Ale poradzę sobie.

– To mój człowiek. Ja się nim zajmę – rzekł Cahil, stając w progu. Gdy Valek odwrócił się błyskawicznie, prześliznął się po nim wzrokiem, ruszył w głąb pomieszczenia i rozkazał: – Goel, wstań.

Pełna ludzi szopa stała się nagle jakby mniejsza. Nie zdziwiłabym się, gdyby zjawili się tu jeszcze Irys i pozostali mistrzowie. I moglibyśmy urządzić improwizowane przyjęcie.

W trakcie tych naszych rozmówek na twarzy Goela odbijały się kolejno osłupienie i przerażenie, aż w końcu zastygł w wyrazie upartej determinacji i patrząc na Cahila, rzucił twarde:



– Nie.

– Goel, miałeś rację co do Yeleny, ale to nie jest właściwy sposób ukarania jej, zwłaszcza że są tu ci dwaj pacholki z północy. Uwolnij ją.

– Nie słucham twoich rozkazów. Wszyscy mogą udawać, że dowodzisz, ale nie ja.

– Podajesz w wątpliwość moją władzę?

– Nie masz nade mną żadnej władzy – odparł hardo Goel.

– Jak śmiesz... – wybełkotał poczerwieniały Cahil.

– Panowie! – krzyknęłam. – Możecie rozstrzygnąć to później. Wyjdźcie wszyscy. I to natychmiast! Ramiona potwornie mnie już bołą.

Janco wyciągnął Cahila z szopy, Ari wyszedł za Valkiem i zatrzaskał drzwi. Goel stał, mrugając w nagłej ciemności.

– Więc co z nami? – rzuciłam.

– Nie możesz oczekiwać, że ja... – Urwał, nerwowo wskazując drzwi.

– Nie przejmuj się nimi. Więcej kłopotów czeka cię tutaj niż na zewnątrz.

– W twojej sytuacji to raczej czcze przechwałki, nie uważasz? – rzucił z szyderczym uśmiechem.

– A ty wciąż nie w pełni pojmujesz, co znaczy wystąpić przeciwko magini. – Szyderczy uśmieszek spłynął mu z warg, a ja mówiłam dalej: – Myślisz, że jestem zwykłą dziewczyną, której dasz nauczkę. Że powinnam się ciebie bać. Tymczasem to ty powinieneś się mnie lękać. I musisz się czegoś nauczyć.

Zaczerpnęłam magiczną moc i wysłałam świadomość do Goela. Słowo „magini” wzbudziło w nim tylko przelotne zwątpienie, lecz już po chwili pomyślał: „Gdyby naprawdę była taką potężną maginią, nie dałaby się tak łatwo pojmać”.

– To była tylko chwila nieuwagi – odparłam głośno. Ponieważ nie miał żadnych magicznych zdolności, nie słyszał moich myśli, natomiast ja mogłam kontrolować jego umysł. Zamknęłam oczy i spróbowałam przeniesić się w Goela. Miałam nadzieję, że skoro powiodło mi się to z Topazem, uda się też z człowiekiem.

Poderwał się jak rażony gromem, gdy weszłam w jego umysł. Byłam zadowolona, że mi się powiodło, jednak obcując tak blisko z obleśnymi myślami, zatęskniłam za czystym umysłem Topaza.

Kiedy skierowałam wzrok Goela na siebie, zrozumiałam, dlaczego traktował mnie tak lekceważąco. Moje potargane włosy sterczały w pozlepianych kosmykach. Zamknięte oczy, brudna twarz i ubłocone ubranie nadawały mi żaloszny wygląd bezradnej osóбки, której przydałaby się kąpiel.

Wyczułam panikę Goela, gdy zorientował się, że stracił władzę nad swoim ciałem. Wciąż jednak mógł myśleć, widzieć i czuć. Zdumiała mnie jego fizyczna siła, lecz wprawdzie z niejakim trudem, ale jednak wprawiłam jego ciało w ruch. Proporcje wydawały się dziwne, a utrzymanie równowagi wymagało ode mnie pełnej koncentracji.

Próbował odzyskać kontrolę, lecz łatwo poskromiłam jego słabe i nieudolne działania. Korzystając z ciała Goela, poszukałam klucza od kajdanek i znalazłam go w plecaku pod stołem. Rozkułam nogi mojego ciała, a potem, podtrzymując je

ręką Goela, zdjęłam drugie kajdanki z nadgarstków. Złapałam moje ciało, by nie upadło, i wzięłam je na ręce.

Wydawało się lekkie jak poduszka. Oddychało i pulsowała w nim krew. Zniosłam je do drzwi i ostrożnie ułożyłam na podłodze. Kciukiem Goela uniosłam lewą powiekę. Moje ciało żyło, jednak uleciała z niego iskra świadomości. Zupełnie się tym nie przejmując, wstałam i cofnęłam się.

Pozwoliłam, by Goel przez dłuższy czas doświadczał uczucia kompletnej bezradności. Potem, nadal korzystając z ciała Goela, wzięłam ze stołu nóż i prawą ręką płytko przecięłam lewą. Poczułam jego ból, ale stłumiony i odległy. Potem przyłożyłam ostrze noża do piersi. Ciekawe, czy gdybym wbiła go w serce Goela, umrzemy oboje?

Była to interesująca kwestia, jednak odpowiedź będę musiała znaleźć kiedy indziej. Kopnięciem zrzuciłam z nóg jego buty i zatrzasnęłam kajdanki na kostkach. Następnie nieco skróciłam łańcuch zwisający z sufitu i skułam przeguby rąk. Jeszcze przez chwilę delectowałam się uczuciami strachu, zakłopotania i irytacji, które kłębiły się w umyśle Goela, a potem powróciłam do własnego ciała.

Kiedy otworzyłam oczy, zakręciło mi się w głowie. We wszystkich członkach czułam obezwładniającą słabość. Z trudem dźwignęłam się na nogi, lecz zdołałam uśmiechnąć się z zadowoleniem na widok kłopotliwego położenia, w którym znalazł się Goel. Zmierzając do drzwi, pomyślałam, że pewnie bym nie odkryła mojej specyficznej magicznej zdolności, pracując z Irys lub innymi magami. Ale co ja właściwie uczyniłam? Przeniosłam do Goela moją magiczną energię? Moją wolę? Moją duszę? Odsunęłam od siebie te kłopotliwe pytania. Przejęcie kontroli nad czyimś ciałem i zmuszenie go do

działania z pewnością było pogwałceniem Kodeksu Etycznego. Lecz gdy Goel mnie uprowadził, stał się przestępcą, a Kodeks nie dotyczy przestępców. Omal się nie roześmiałam. Właściwie powinnam być wdzięczna temu łajdakowi, że mnie zaatakował, bo dzięki temu poznałam kolejną magiczną umiejętność obronną.

Ari i Janco czekali na mnie na zarośniętej łące otaczającej szopę. Zobaczyłam rozpadający się płot i zwałoną stodołę. Wyglądało na to, że jesteśmy na terenie porzuconej farmy na zewnątrz Cytadeli. Nigdzie nie dostrzegłam Valka ani Cahila.

Ari uśmiechnął się, gdy Janco cisnął na jego wielką dłoń srebrną monetę.

– Jak rozwiązałaś swój problem? – spytał.

– Chwilowo go zawiesiłam – odrzekłam żartobliwie.

– Czemu to tak długo trwało? – burknął z pretensją Janco. Był zły, że przegrał zakład.

– Chciałam dowieść Goelowi swej przewagi. Gdzie... hm... doradca Ilom i Cahil?

– Dlaczego nagle tak się interesujesz Ilomem? – zapytał Janco z fałszywym zaciekawieniem. – Okazało się, że ten nadęty stary nudziarz posiada zadziwiające zdolności. Zjawił się tu nie wiadomo skąd, doskonale sparodiował głos Valka i zniknął jak za dotknięciem magicznej różdżki. Ten człowiek to prawdziwy geniusz! Powinienem był się domyślić, że Valek weźmie udział w delegacji. Nie przepuściłby takiej ekscytującej okazji.

– Schwytają go – ponuro powiedział Ari. – Cahil udał się prosto do Cytadeli i mogę iść o zakład, że powiadomi członków

Rady o obecności Valka.

– Jednak świetnie się zamaskował – stwierdził z podziwem Janco. – Zmylił nawet nas.

– Cahil już wcześniej podejrzewał, że Valek przyjechał do Sycji – powiedziałam, drżąc z zimna w chłodnym powietrzu poranka. – Teraz zyskał pewność. Nie wątpię, że Valek jakoś sobie z tym poradzi – dodałam, lecz mój znużony umysł nie potrafił znaleźć żadnego dobrego rozwiązania.

Ari podszedł do stodoły, podniósł mój oparty o ścianę plecak i podał mi go ze słowami:

– Może ci się jeszcze przyda.

Znalazłam w środku swój płaszcz. Otuliłam się nim i chciałam zarzucić plecak na ramię, ale Ari wziął go ode mnie, po czym nakazał:

– Chodźmy już stąd.

Poszliśmy przez leżące odłogiem pola, mijając puste wiejskie domy.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam.

– Jakieś trzy kilometry na wschód od Cytadeli – poinformował mnie Ari.

Ciągle jeszcze czułam się osłabiona, toteż nie ucieszyła mnie zbytnio perspektywa długiego spaceru.

– Jak mnie znaleźliście?

– Wczoraj wieczorem poszliśmy za strzegącymi cię strażnikami, by się upewnić, że znają się na swojej robocie. Zanim odkryliśmy, że ich ogłuszono, już zniknęłaś – odrzekł Ari.

– Magowie odchodzili od zmysłów z niepokoju – dorzucił z uśmiechem Janco. – Wysłano oddziały poszukiwawcze. – Potrząsnął głową, jakby zdumiewało go aż tak wielkie poruszenie z mojego powodu. – Wątpiliśmy, czy cokolwiek znajdą po ciemku, mieliśmy tylko nadzieję, że nie zdeptają śladów. Kiedy wzeszło słońce, natychmiast odnaleźliśmy trop, który doprowadził nas do ciebie. Goel użył wózka, żeby wywieźć cię z Twierdzy Magów, a potem z Cytadeli.

Przypomniałam sobie leżący w wózku jutowy worek. Łajdak musiał mnie w nim ukryć.

– Przypuszczam, że Cahil podążył za nami. – Janco podrapał bliznę na uchu i dodał: – Lecz ty, oczywiście, odrzuciłaś naszą pomoc. Teraz będę musiał pobić jakiegoś sycjańskiego żołnierza, żeby podbudować swoje poczucie wartości.

Dotarliśmy do wschodniej bramy Cytadeli. Zauważyłam jakieś zamieszanie w pobliżu wartowni. Strażnicy uganiali się za biegającym luzem koniem. Rozpoznałam Kiki.

Gdy przeszliśmy przez bramę, klacz się zatrzymała.

– Lawendowa Pani zmęczona. Kiki zanieś.

– Jak mnie znalazłaś?

– Poszłam za zapachem Mocnego Człowieka i Człowieka Królika.

Miała na myśli Ariego i Janca. Przeprosiłam wartowników za kłopot, który sprawiła klacz. Ari pomógł mi na nią wsiąść i podał plecak.

– Później do ciebie dołączymy – obiecał.

Zanim Kiki i ja ruszyliśmy do Twierdzy Magów, podziękowałam przyjaciołom.

– Za co? Przecież nic nie zrobiliśmy – burknął Janco.

– Za to, że zatroszczyliście się o mnie i poszliście za strażnikami. A następnym razem mogę potrzebować pomocy.

– Lepiej, żeby nie było następnego razu. – Ari spojrzał na mnie surowo.

– Jakie to wzruszające – powiedział Janco, udając, że ociera łzy. – Jedź już, Yeleno. Nie chcę, żebyś widziała, jak płaczę. – Żałośnie pociągnął nosem.

– Jestem pewna, że jakoś to zniesiesz. – Zachichotałam. – A może musisz pobić kilku rekrutów, żeby znów poczuć się mężczyzną?

– Bardzo śmieszne – mruknął.

Pomachałam im na pożegnanie i poprosiłam Kiki, żeby zawiozła mnie do domu. Po drodze połączyłam się mentalnie z Irys i poinformowałam ją, co się wydarzyło. Obiecała, że wyśle kilku strażników, aby aresztowali Goela.

– Jeśli nie starczy mi sił na dotarcie do kwatery, prześpię się w stajni – oznajmiłam, lecz zaraz wyczułam wahanie Irys. – Co się znowu stało?

– Dziś rano przyjechali twoi rodzice.

– Och, nie!

– Och, tak. Esau jest tu ze mną, ale twoja matka, kiedy dowiedziała się, że zaginęłaś, wspięła się na drzewo i nie możemy jej nakłonić do zejścia. Wpadła w histerię, w ogóle nie chce nas słuchać. Musisz z nią porozmawiać.

Westchnęłam.

– Już jadę. Gdzie ona jest?

Okazało się, że Perl wdrapała się na jeden z wysokich dębów rosnących nieopodal pastwiska. Kiki zawiozła mnie pod drzewo. Na gałęziach było jeszcze trochę brązowych i pomarańczowych liści. Dostrzegłam zielony płaszcz matki w pobliżu wierzchołka. Zawołałam do niej, że jestem zdrowa i cała.

– Możesz już zejść – dodałam na koniec.

– Yelena! Dzięki losowi! Wejdz, tu jest bezpiecznie.

Pojęłam, że sprowadzenie mamy na dół nie będzie łatwe. Zdjęłam plecak i płaszcz i rzuciłam je na ziemię. Nawet stojąc na grzbiecie Kiki, musiałam się wyteńczyć, żeby dosięgnąć najniższej gałęzi. Umiejętności Perl we wspinaniu się na drzewa były doprawdy imponujące.

Kiki zaczęła się paść, a ja wdrapywałam się coraz wyżej, aż wreszcie dotarłam do matki. Usiadłam na konarze pod nią, ale zeszła do mnie natychmiast i objęła mnie mocno. Jej ciałem wstrząsnął szloch, więc musiałam chwycić się pnia, żebyśmy nie spadły.

Zaczekałam, aż się uspokoiła, i delikatnie odsunęłam ją od siebie. Siedziała przy mnie wsparta na moim ramieniu. Na twarzy miała smugi brudu w miejscach, gdzie łzy zmieszały się z zaschniętym błotem z mojego ubrania. Chciałam je wytrzeć jedynym czystym brzeżkiem koszuli, ale potrząsnęła głową i wyjęła chusteczkę. Jej ciepły zielony płaszcz miał wiele kieszeni i był obcisły, aby nie utrudniał wędrowania przez wierzchołki drzew.



– Czy uszyła go Nutty? – spytałam, dotykając materiału.

– Tak. Ponieważ od czternastu lat nie opuszczałam dżungli... – uśmiechnęła się do mnie smętnie – więc potrzebowałam ubrania na chłodniejszą pogodę.

– Cieszę się, że przyjechałaś, mamó.

W jej oczach błysnął strach. Kilka razy odetchnęła głęboko.

– Twój ojciec dał mi trochę eladyny, żebym nie denerwowała się podczas podróży, i trzymałam się bardzo dobrze, dopóki... – Skrzywiła się i przycisnęła dłoń do piersi.

– Wybraliście nie najlepszą porę – przyznałam. – Ale jak sama widzisz, nic mi nie jest. – Wyciągnęłam do niej rękę.

To był błąd, bo matka jęknęła, wpatrując się ze zgrozą w krwawe sińce wokół nadgarstka. Spuściłam rękaw, by je ukryć.

– To tylko zadrapania – rzuciłam bagatelizująco.

– Powiedz, co ci się stało? Tylko niczego nie ukrywaj – zażądała.

Przedstawiłam pokrótce przebieg wypadków, oczywiście pomijając najbardziej drastyczne szczegóły.

– On już przestanie mnie nękać – zakończyłam.

– Nie będzie miał więcej okazji. Wracasz z nami do domu – oznajmiła twardo matka.

Po ostatnich wydarzeniach nawet chętnie bym na to przystała.

– Co bym tam robiła?

– Możesz pomagać ojcu zbierać próbki roślin albo mnie przy produkcji perfum. Nie mogę znieść myśli, że miałabym cię znów utracić.

– Jednak będziesz musiała się z tym pogodzić, mamo. Nie zamierzam ukrywać się ani rejterować przed trudnymi i niebezpiecznymi wyzwaniami. Poza tym przyrzekłam to i owo zarówno sobie, jak i innym. Muszę doprowadzić do końca kilka spraw. Gdybym uciekła, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Liście zaszeleściły na wietrze. W zimnym podmuchu moja spocona skóra zlodowaciała. Matka szczelniej owinęła się płaszczem. Wyczuwałam jej emocje, które skręcały się wokół niej w zasupłane węzły. Znalazła się w obcym, nieznanym kraju i musiała poradzić sobie z faktem, że jej córka dobrowolnie zaryzykuje życie dla innych i znów może ją stracić. Walczyła z lękiem, a jedyne, czego pragnęła, to żeby jej rodzina znalazła bezpieczne schronienie w przytulnym domu.

Wpadłam na pewien pomysł.

– Ten płaszcz uszyty przez Nutty przypomina mi o dżungli – oświadczyłam.

Perl popatrzyła po sobie.

– Naprawdę?

– Ma taki sam kolor jak spody liści drzewa ylang-ylang. Pamiętasz, jak kiedyś złapała nas ulewa, gdy wracałyśmy do domu z targu, i schowałyśmy się pod tym wielkim drzewem?

– Przypomniałaś to sobie! – zawołała rozpromieniona.

– Moje wspomnienia z dzieciństwa zostały odblokowane, ale nie doszłoby do tego, gdybym nie podjęła ryzyka i nie udała się z Irys na Równinę Avibiańską.

– Byłaś na tej równinie? – Przerazenie na jej twarzy zastąpił podziw. – Niczego się nie lękasz, prawda?

– Och, co najmniej pięć razy bałam się śmiertelnie podczas tej wyprawy. – Zwłaszcza tego, że Księżycowy Człowiek zetnie mi głowę szablą. Miałam jednak dość rozsądku, by nie mówić o tym matce.

– Więc dlaczego tam pojechałaś?

– Ponieważ musieliśmy zdobyć pewną informację. Nie mogłam pozwolić, aby strach powstrzymał mnie przed zrobieniem tego, co konieczne. – Pozwoliłam, by w milczeniu rozważyła moje słowa, po czym dodałam: – Twój płaszcz może ochronić cię nie tylko przed zimnem. Jeżeli napelnisz jego kieszenie charakterystycznymi przedmiotami z dżungli, wówczas ilekroć ogarnie cię przemożny strach, poczujesz kojącą atmosferę rodzinnych stron.

– Nie pomyślałam o tym.

– Właściwie mam coś, co możesz już teraz włożyć do kieszeni, by przypominało ci o mnie. – Zaczęłam schodzić z drzewa, nie oglądając się, czy Perl podąża za mną. Zawisłam na najniższej gałęzi i zeskoczyłam na ziemię. Gdy przetrząsałam plecak, usłyszałam szelest. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, jak matka zręcznie zsuwa się po pniu. W jednej z przegródek plecaka znalazłam mój amulet ognia. Zważywszy na tarapaty, w które ostatnio bez przerwy wpadałam, uznałam, że będzie bezpieczniejszy u Perl.

– Zdobyłam ten amulet w czasach, gdy strach był moim nieodstępnym i jedynym towarzyszem – powiedziałam.

Była to nagroda za zajęcie pierwszego miejsca w zawodach akrobatycznych w Iksji podczas dorocznego Święta Ognia. To, co nastąpiło później, stanowiło najgorszy okres w moim życiu, ale nawet wiedząc o tym, podjęłabym rywalizację o wygranie tego amuletu.

Wręczyłam go matce.

– To jeden z zaledwie czterech przedmiotów, które są mi naprawdę drogie. Chcę, żebyś go zatrzymała.

Przyjrzała się uważnie amuletowi ognia.

– A jakie są trzy pozostałe?

– Figurki motyla i węża. – Wydobyłam wisiołek i pokazałam jej bransoletkę.

– Czy ktoś wyrzeźbił je dla ciebie?

– Tak. Przyjaciel – dodałam, zanim zdążyła zadać kolejne pytanie.

Uniosła brwi, lecz rzuciła tylko:

– A ten czwarty przedmiot?

Pogrzebałam w plecaku, zastanawiając się, czy matkę zaszokuje fakt, że tak bardzo cenię sobie broń. Uznałam, że i tak nie uważa mnie za grzeczną i potulną córeczkę, więc nie będzie zbyt zaskoczona. Podałam jej mój nóż sprężynowy i wyjaśniłam znaczenie srebrnych symboli na rękojeści.

– Od tego samego przyjaciela?

Roześmiałam się i opowiedziałam o Arim i Jancu, a zakończyłam tymi słowami:

– Właściwie są dla mnie bardziej starszymi braćmi niż przyjaciółmi.

Uśmiech matki był jak promień słońca po burzy.

– Cieszę się, że masz w Iksji ludzi, którzy się o ciebie troszczą. – Włożyła amulet do kieszeni płaszcza. – Ogień symbolizuje siłę. Będę nosiła go przy sobie. – Objęła mnie mocno, potem cofnęła się i powiedziała: – Jesteś lodowata z zimna. Włóż płaszcz i wracajmy do Twierdzy Magów.

– Dobrze, mamó.

Esau i Irys czekali na nas w apartamencie dla gości w zachodniej części kampusu. Ojciec zmiążdżył mnie w niedźwiedzim uścisku. Z żalem odmówiłam rodzicom, gdy zaproponowali, żebym zjadła z nimi kolację, ale moje pragnienie, by wziąć kąpiel i przespać się, było silniejsze od głodu. Jednak zanim pozwolili mi odejść, musiałam przyrzec, że spędzę z nimi większość jutrzejszego dnia.

Irys towarzyszyła mi w drodze do łaźni. Miała ciemne kręgi pod oczami, w ogóle wyglądała na równie znużoną jak ja. Wyczuwałam w niej napięcie.

– Czy użyłaś magii wobec swojej matki? – rzuciła.

– Nie sędę. Dlaczego pytasz?

Odprężyła się, indagowała jednak dalej:

– Być może uczyniłaś to odruchowo, Yeleno.

– Tak myślisz? To byłoby źle. Powinnam w pełni panować nad moją magiczną energią, prawda?

– Zaczynam dochodzić do wniosku, że nie wszystkie ustalone reguły stosują się do ciebie – z namysłem powiedziała Irys. – Może to warunki, w jakich wzrastałaś, albo fakt, iż zaczęłaś kontrolować magię w późniejszym wieku niż inni, sprawiły, że twoje zdolności rozwinęły się w niezwykle sposób.

Ale nie masz się czym martwić – dodała, widząc moją strapioną minę. – Uważam, że to obróci się na twoją korzyść.

Rozstałyśmy się przy łaźni. Długo moczyłam się w gorącej wodzie, a potem powlokłam się do kwatery. Zapadając w sen, pomyślałam zdziwiona, że Irys zaufała mi na tyle, by nie przydzielić strażników.

Wydawało mi się, że spałam tylko chwilę, zanim obudziło mnie mentalne wezwanie Irys. Zmrużyłam oczy przed jaskrawym światłem słońca.

– Która godzina? – posłałam jej pytanie.

– Jest rano.

Rano? Czyli spałam od wczorajszego popołudnia.

– Co się stało?

– Zwołano nadzwyczajne posiedzenie Rady, na którym wymagana jest twoja obecność.

– Nadzwyczajne posiedzenie?

– Goel został zamordowany, a Cahil twierdzi, że doradca Ilom to w rzeczywistości przebrany Valek.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Goel zamordowany? Zdemaskowano Valka? Wciąż byłam półprzytomna, więc nie w pełni dotarły do mnie słowa Irys, a ona wycofała się z mego umysłu, zanim zdołałam ją szczegółowo wypytać. Ubrałam się szybko i pobiegłam do gmachu Rady.

Czy to Valek zabił Goela? Jeśli naprawdę popełnił to zabójstwo i trafił do aresztu, dał Sycjanom jeden powód więcej, by skazali go na śmierć. Czy powinnam udać zaskoczenie obecnością Valka w Sycji, czy też przyznać się, że o tym wiedziałam? Być może mnie podejrzewają o zamordowanie Goela lub choćby o współudział. Wczoraj poinformowałam Irys tylko o tym, gdzie go znajdują, lecz nie wspomniałam, że byli tam też inni ludzie.

W głowie wirowały mi pytania, na które nie umiałam znaleźć odpowiedzi. Przystanęłam u stóp schodów gmachu Rady, poprawiłam warkocz i wygładziłam ubranie. Miałam na sobie koszulę oraz spodnie przypominające spódnicę, które uszyła dla mnie Nutty. Rozejrzałam się i upewniłam, że nikt za mną nie szedł. Irys zaufała mi, że sama potrafię się o siebie zatroszczyć, więc nie mogę jej zawieść.

W wielkim holu zastałam członków Rady, czworo mistrzów magii, Cahila oraz kilku gwardzistów Twierdzy Magów. Zgiełk ożywionych rozmów i burzliwych sporów był wręcz ogłuszający. Spostrzegłam, że zaczerwieniony z gniewu Cahil, gestykulując gwałtownie, dyskutuje z radnym klanu Sandseed.

Pierwsza magini Roze Featherstone uderzyła młotkiem w pulpit, by zaprowadzić spokój. Rozmowy urwały się i radni zajęli swoje miejsca. Z holu już usunięto dekoracje z ceremonii powitalnej i ustawiono stół w kształcie podkowy. Roze i pozostali troje mistrzów magii zasiadło u szczytu stołu, a starsi klanów ulokowali się wzdłuż boków. Po jednej stronie siedziało ich sześciu, a po drugiej pięciu oraz Cahil, zaś pomiędzy nimi znajdowało się drewniane podium. Dołączyłam do kapitana gwardii i jego ludzi, którzy stali pod boczną ścianą, mając nadzieję, że nie rzucam się zbytnio w oczy na tle białego marmuru.

– Rozpatrzmy sprawę porucznika Goela Iksji – zagaiła Roze.

Zerknęłam zaskoczona na Irys.

– Wszystkim uchodźcom z północy nadaje się klanowe nazwisko Iksja – wyjaśniła w moim umyśle. – Cahila uważa się za ich przywódcę, lecz to tylko honorowy tytuł. Ten klan nie posiada żadnych ziem, a Cahil nie ma prawa głosu w Radzie.

To tłumaczyło niechęć Cahila do Rady i jego nieustanną irytację z powodu faktu, że radni nie udzielają mu wsparcia w kampanii przeciwko komendantowi.

– Porucznika Iksję znaleziono martwego na dzikiej łące na wschód od Cytadeli, na terenach klanu Featherstone – recytowała Roze. – Uzdrowiciele ustalili, że zabito go pchnięciem miecza w serce. – Przez członków Rady przeszedł szmer, lecz Roze uciszyła ich surowym spojrzeniem. – Broni nie znaleziono na miejscu zbrodni, trwa przeszukiwanie okolicznych pól. Według słów czwartej magini, Yelena Liana Zaltana była ostatnią osobą, która widziała porucznika Iksję



żywego. Wzywam ją na podium dla świadków.

Szesnaście par oczu zwróciło się na mnie. Niektóre spojrzenia były wrogie, inne wydawały się zmartwione i zatroskane.

– Nie bój się – mentalnie powiedziała do mnie Irys. – Opowiedz im, co się wydarzyło.

Podeszłam do podium.

– Wy tłumacz się – zażądała Roze.

Opowiedziałam o uprowadzeniu i ucieczce. Gdy opisałam przejęcie kontroli nad ciałem Goela, rozległo się zbiorowe westchnienie, po czym zaczęto szeptać o Kodeksie Etycznym.

Irys wstała i rzekła:

– Nie łamie prawa ten, kto używa magii we własnej obronie. Tak naprawdę Yelena powinna otrzymać pochwałę za to, że uwolniła się, nie czyniąc krzywdy Goelowi.

Członkowie Rady zarzucili mnie gradem pytań o motywy postępowania Goela. Ucichli dopiero wówczas, gdy strażnicy przydzieleni do mojej ochrony potwierdzili, że odurzono ich jakąś trucizną.

– A zatem zostawiłaś Goela w szopie, skutego łańcuchem, i wtedy widziałaś go po raz ostatni? – spytała Roze.

– Tak – potwierdziłam.

– Ona mówi prawdę. – Z kwaśnej miny pierwszej magini poznałam, że wypowiedzenie tego orzeczenia przyszło jej z trudem. – Śledztwo w sprawie zabójstwa Goela będzie kontynuowane. Yeleno, możesz usiąść. – Wskazała mi ławkę ustawioną za nią i pozostałymi mistrzami magii. – Pozostała nam do rozpatrzenia druga sprawa. Wzywam na świadka Cahila

Iksję.

Idąc w kierunku ławki, minęłam Cahila. W jego niebieskich oczach widniał wyraz nieugiętej determinacji. Przechodząc obok mnie, unikał mego wzroku. Przysiadłam na brzegu drewnianej ławeczki. Chociaż spodziewałam się oskarżenia, które Cahil zamierzał wygłosić, na jego słowa moje serce ścisnęło się z lęku.

– ...a oszustwo Valka potęguje fakt, że jego sprzymierzeńcem i najważniejszym szpiegiem jest Yelena Zaltana – zakończył.

W holu eksplodowała kakofonia głosów. Roze waliła młotkiem, lecz nikt na to nie zważał. Poczułam moc jej magii, gdy rozkazała, by wszyscy ucichli. Zebrani usłuchali tylko na chwilę, ale to wystarczyło, by zdążyła zadać pytanie:

– Cahilu, jakie masz na to dowody?

Skinał na jednego z gwardzistów Twierdzy Magów, który otworzył boczne drzwi, i do holu weszli kapitan Marrok oraz czterech ludzi Cahila wlokących doradcę Iloma. Miał ręce skute kajdanami, a strażnicy trzymali wymierzone w niego miecze. Na końcu ponurej procesji szli ambasador Signe i garstka iksjańskich żołnierzy.

Staralam się pochwycić spojrzenie Valka, lecz patrzył na członków Rady, gniewnie marszcząc brwi.

Pierwsza zabrała głos ambasador Signe.

– Żądam wyjaśnienia tego wrogiego aktu – powiedziała oburzonym tonem.

– Cahil, poleciłam ci uwolnić doradcę, dopóki sprawa nie zostanie rozstrzygnięta. – W bursztynowych oczach Roze

płonęła furia.

– I pozwolić mu uciec? Nie. Lepiej siłą sprowadzić go tutaj i zdemaskować przed całą Radą – oznajmił twardo.

Energicznym krokiem podszedł do Iloma i szarpnął go za włosy. Wzdrygnęłam się. Ilom pochylił głowę i krzyknął z bólu. Niezrażony tym Cahil pociągnął go za nos, a potem wbił paznokcie w szyję. Doradca jęknął, gdy z zadrapań pociekła krew. Zdumiony Cahil cofnął się. Zaraz jednak znów sięgnął do twarzy Iloma, ale Marrok złapał go za ręce i przytrzymał. Cahil w osłupieniu rozdziawił usta.

– Uwolnić doradcę – rozkazała Roze.

Ilomowi zdjęto kajdanki, a purpurowego z wściekłości Cahila i jego ludzi wyprowadzono z sali. Na tym zakończyło się posiedzenie. Pierwsza magini pośpieszyła do pani ambasador i Iloma z przeprosinami i wyrazami ubolewania.

Pozostałam w ławce, przyglądając się, jak pod wpływem słów Roze rozwiewa się gniew Signe, a z twarzy doradcy znika uraza. Obawiałam się zwrócić na siebie uwagę i miałam nadzieję, że w ogólnym rozgardiaszu nikt nie zapamięta oskarżeń, które Cahil wysunął wobec mnie.

Byłam nie mniej od niego zszokowana tym, w jaki sposób potoczyła się sprawa Iloma. Choć znałam wiele forteli Valka, wciąż mnie zaskakiwał. Przyjrzałam się iksjańskiej gwardii i mój wzrok przykuł pewien niebieskooki żołnierz, który wyglądał na ogromnie z siebie zadowolonego. Najpewniej, kiedy Valek udawał doradcę, Ilom przebierał się za gwardzistę, a zamieniali się rolami, gdy Valek chciał wymknąć się z Cytadeli.

Kiedy członkowie Rady i Iksjanie zaczęli opuszczać salę, Irys przysiadła obok mnie.

– Wpłyn na Valka, żeby stąd wyjechał – powiedziała do mnie mentalnie. – Grozi mu zbyt wielkie niebezpieczeństwo.

– A więc ty wiesz!

– Oczywiście. Spodziewałam się, że weźmie udział w delegacji.

– I nie przeszkadza ci, że jest tutaj i być może szpieguje Sycję?

– Przybył ze względu na ciebie. Cieszę się, że mogliście spędzić trochę czasu razem.

– A jeśli to on zabił Goela?

– Goel ci zagrażał. Wprawdzie wolałabym go aresztować, ale jego śmierć mnie nie zmartwiła – oświadczyła Irys, po czym powiedziała na głos: – Idź coś zjeść. Jesteś taka blada.

– Po prostu wspaniale! Dotychczas nie miałam żadnej nadopiekuńczej matki, a teraz mam aż dwie!

– Niektórym czasem trzeba trochę pomóc – ze śmiechem odparła Irys, po czym klepnęła mnie w kolano i odeszła, by spotkać się w jakiejś sprawie z Bainem.

Też się podniosłam, lecz zanim zdążyłam wyjść, zobaczyłam, że zmierza ku mnie Baval Zaltana, więc zaczęłam na niego.

– Ambasador Signe pragnie się z tobą spotkać – oznajmił radny.

– Kiedy?

– Teraz. – Wyprowadził mnie z wielkiego holu. – Pani ambasador przydzielono kilka gabinetów, by goszcząc u nas, mogła nadal wypełniać swoje obowiązki – wyjaśnił, gdy szliśmy przez gmach Rady.

Cały sycjański rząd mieści się w tym jednym olbrzymim budynku. W biurach i salach zebrań odbywa się codzienna rządowa praca. W podziemnym archiwum zgromadzono wszystkie oficjalne dokumenty rangi państwowej, natomiast akta klanów pozostają w siedzibach lokalnych rad.

Pomyślałam o radzie wędrownego klanu Sandseed. Ciekawe, czy wożą ze sobą swoje dokumenty, gdy podróżują przez równinę? Potem wspomniałam wykład Irys na temat obyczajów tego klanu i uświadomiłam sobie, że posługują się słownym przekazem, zachowując pamięć o swojej historii dzięki kolejnym snującym opowieść. Uśmiechnęłam się, wyobraziwszy sobie pomalowanego na niebiesko Księżycowego Człowieka, jak siedzi w podziemnym archiwum Rady.

Bavol zauważył moje rozbawienie i popatrzył na mnie pytająco.

– Myślałam o sali archiwum – wyjaśniłam. – Zastanawiałam się, w jaki sposób klan Sandseed przysyła dane do Rady.

Bavol też się uśmiechnął.

– Z tym zawsze były kłopoty, ale nie mamy wyjścia i godzimy się na ich niekonwencjonalne metody. Dwa razy w roku do Rady przybywa snujący opowieść i dyktuje urzędnikowi relację z wydarzeń, które zaszły w klanie. To zdaje egzamin i pozwala zachować pokój na naszych ziemiach. No, jesteśmy na miejscu. – Wskazał otwarte drzwi. –

Porozmawiamy później. – Skłonił się powściągliwie i odszedł.

A zatem zaproszenie Signe nie obejmowało Bavola. Weszłam do sekretariatu, gdzie za biurkiem siedział doradca Ilom. Zadrapania na szyi już nie krwawiły. Dwóch żołnierzy strzegło zamkniętych drzwi.

Gdy Ilom na mój widok wstał i w nie zapukał, dobiegł nas stłumiony głos.

Doradca nacisnął kłamkę.

– Już przyszła. – Otworzył drzwi szerzej i gestem zaprosił mnie do środka.

Weszłam do gabinetu ambasador Signe. Był umeblowany z funkcjonalną prostotą i pozbawiony jakichkolwiek ozdób. Za panią ambasador stali strażnicy, ale odesłała ich. Ponieważ pośród tych żołnierzy nie było Valka, więc zaciekało mnie, gdzie mógł się podziewać.

Gdy zostałyśmy same, ambasador Signe powiedziała:

– Wywołałaś wczoraj spore zamieszanie. – Zmierzyła mnie władczym spojrzeniem.

Patrzyłam na nią z podziwem. Miała delikatne rysy komendanta, ale długie włosy i delikatny makijaż wokół oczu przekształciły jego twarz w jej ponadczasową urodę.

– Mam nadzieję, że to nie zakłóciło pani snu – rzekłam oficjalnym tonem, trzymając się dyplomatycznego protokołu.

Zbyła moją uwagę machnięciem ręki.

– Jesteśmy same. Możesz mówić swobodnie.

– Mistrzowie magii mają doskonały słuch. – Pomyślałam o Roze, która z pewnością uważa podsłuchiwanie ambasador

Signe za swój patriotyczny obowiązek.

Ze zrozumieniem pokiwała głową, po czym rzekła:

– Wygląda na to, że niedoszły król Iksji został mylnie poinformowany. Dziwne. Zastanawiam się, jak mogło do tego dojść.

– Niewłaściwa komunikacja między różnymi stronnictwami.

– Nie będzie już więcej fałszywych oskarżeń? – spytała Signe.

Jej spojrzenie przeszło mnie, jakby przystawiła mi nóż do gardła. Rozważała, czy nie zdradzę jej sekretu, tej dziwnej metamorfozy.

– Nie. – Wyciągnęłam ku niej dłoń i wskazałam bliznę po nacięciu, które zrobiła, kiedy przyrzekłam, że nikomu nie wyjawię tajemnicy komendanta. Nikomu, nawet Valkowi.

To mi przypomniało o sugestii Irys, aby Valek opuścił Sycję. Wyjęłam motyli wisiołek. – Niektóre pogłoski wciąż jeszcze się tlą i należałoby zadbać, by nic ich nie podsyciło. – Signe niewątpliwie wiedziała, co się dzieje z Valkiem.

– Wezmę to pod uwagę – oświadczyła. – Jednak chcę omówić z tobą inną kwestię. – Z czarnej skórzanej teczki wyjęła zwój pergaminu. – Komendant przysłała ci wiadomość. Dogłębnie przemyślał waszą ostatnią rozmowę i uznał twoją radę za cenną. Chciałby ci za nią podziękować. – Wręczyła mi pergamin. – To zaproszenie, abyś odwiedziła Iksję, kiedy już ukończysz studiowanie magii. Zamierzamy opuścić Sycję za tydzień i przed wyjazdem oczekuję twojej odpowiedzi. – W ten sposób dygnitarskim obyczajem dała do zrozumienia, że

spotkanie jest zakończone.

Skłoniłam się i opuściłam gabinet. W drodze do Twierdzy Magów głowiłam się nad tym, co usłyszałam. Dziwne, przecież komendant wydał na mnie wyrok śmierci, więc wizyta w Iksji byłaby samobójstwem. Uciekłam stamtąd, by ocalić głowę, a teraz miałabym...

W mojej kwaterze rozpałam ogień w kominku i dopiero wtedy rozwinęłam pergamin zawierający wiadomość od komendanta Ambrose'a. Przebiegłam ją wzrokiem, a potem, wpatrując się w tańczące płomienie, rozważałam propozycję. Trzymałam w ręku pisemny rozkaz wykonania na mnie egzekucji. Lecz nie wystarczy po prostu cisnąć go w ogień, gdyż na dokumencie dopisano krótką notkę.

Wynikało z niej, że wyrok śmierci zostanie anulowany, jeżeli dowiodę swej lojalności wobec Iksji. Jeśli zdołam przekonać iksjańskich generałów o korzyściach wynikających z posiadania po swej stronie magini, otrzymam stanowisko doradcy.

Pomyślałam, że gdy to uczynię, będę mogła wrócić do Iksji. Do moich przyjaciół. Do Valka.

Cahil, nazywając mnie na posiedzeniu Rady szpiegiem pracującym dla Iksji, nieświadomie przewidział moją ewentualną przyszłość.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Gapiałam się w ogień, a w mojej piersi kłębiły się sprzeczne uczucia i pragnienia, równie palące jak płomienie w kominku. Nadal nie potrafiłam podjąć decyzji. Schowałam więc dokument do plecaka i postanowiłam, że później się nad tym zastanowię.

Przypomniawszy sobie o obietnicy danej rodzicom, skierowałam się do jadalni, mając nadzieję, że zastanę ich tam na lunchu. Po drodze spotkałam Daksa.

– Witaj, Yeleno – rzekł, przyłączając się do mnie. – Nie widziałem cię od kilku dni.

– I z pewnością umierasz z chęci opowiedzenia mi wszystkich kampusowych plotek na mój temat, co?

– Mam też własne życie. Może byłem zbyt zajęty, żeby słuchać plotek – burknął, udając, że go uraziłam, gdy jednak popatrzyłam na niego znacząco, dodał z westchnieniem: – No dobrze, masz rację, nudzę się jak mops. Drugi mag bawi się w detektywa, a Gelsi jest całkowicie zaabsorbowana jakimś naukowym projektem, więc w ogóle jej nie widuję. – Zrobił dramatyczną pauzę. – Moje życie stało się tak nudne, że jedyną rozrywkę stanowią dla mnie twoje przygody.

– A ponieważ plotki zawierają tyle prawdy...

– Twoje dokonania stały się już legendarne. – Rozłożył szeroko ręce i roześmiał się. – Więc co teraz zamierzasz? Zabić smoka? Czy w takim razie mogę ci towarzyszyć jako twój giermek? Przyrzekam, że co noc będę polerować twoje berło.

– Cieszę się, że moje problemy cię bawią – rzekłam z nutą ironii. – Wybieram się na poszukiwanie... hm... króla i królowej drzew. Zamierzamy wspólnie obmyślić plan zaatakowania znanej z czynienia zła nacji Drzewnych Varmintów, którzy zgromadzili w Twierdzy Magów niewidzialną armię.

Daksowi zabłyśły oczy.

– Tak, oczywiście słyszałem o porannych przygodach królowej drzew.

Nagle straciłam zapał do żartów. Nie miałam ochoty wysłuchiwać studenckich plotek o mojej matce. Zanim Dax zdążył powiedzieć coś więcej, zaproponowałam, żeby poszedł ze mną.

Zastałam rodziców w jadalni, więc przysiedliśmy się do nich. Podczas posiłku obecność Daksa działała na moją korzyść, bo rozmowa krążyła wokół tematów związanych ze szkołą, kursem hippiki i innymi prozaicznymi sprawami, dzięki czemu rodzice nie mieli okazji wypytać mnie o przebieg posiedzenia Rady. A kiedy matka zaofiarowała się, że wydestyluje specjalną wodę kolońską dla Daksa, zrozumiałam, jak bardzo się cieszy, że znalazłam w Sycji sympatycznego i wzbudzającego zaufanie przyjaciela.

Po lunchu pożegnałam się z Daksem i udałam z rodzicami do zajmowanego przez nich apartamentu dla gości. Perl poszła do kuchni zaparzyć herbatę, a ja zapytałam Esaua o kurację. Oczywiście Irys zrelacjonowała mu już tę sprawę, kiedy obawiała się, że uprowadził mnie Ferde.

Ojciec potarł twarz zgrubiałą dłonią.

– Nigdy nie przypuszczałem, że kurarę można wykorzystać w tak niegodziwy sposób – powiedział mocno poruszony. – Kiedy odkrywam nową substancję, najpierw zawsze eksperymentuję z nią, aż poznam wszystkie uboczne skutki jej działania i ustalę, jak może być używana lub nadużywana. Potem rozważam wszystkie jej zalety i wady. Niektórych specyfików nigdy nie ujawnię, jednak w przypadku innych, choć być może nie są doskonałe, korzyści przeważają nad zagrożeniami. – Urwał, gdy do pokoju weszła Perl, niosąc tacę z herbatą. Jego ostrzegawcze spojrzenie powiedziało mi, że matka nie wie o tym, do jakich makabrycznych celów Ferde posłużył się kurarą.

Perl podała herbatę i usiadła tuż przy mnie na kanapie. Podczas lunchu miała na sobie płaszcz, ale zdjęła go po wejściu do mieszkania.

– Co się wydarzyło na posiedzeniu Rady? – zapytała.

Ogłędnie przedstawiłam złagodzoną wersję zarzutów Cahila wobec doradcy Iloma. Matka nerwowo przycisnęła dłoń do piersi, gdy wymieniłam imię Valka, ale odprężyła się, gdy usłyszała, że oskarżenia Cahila okazały się bezpodstawne. Nie wspomniałam o tym, że Cahil zarzucił mi konszachty z Valkiem, natomiast poinformowałam rodziców o śmierci Goela.

– Doskonale – stwierdziła Perl. – To mi oszczędzi wysiłku rzucenia na niego klątwy.

– Mamo! – zawołałam zdumiona. – Potrafisz to zrobić?

– Znam się nie tylko na zapachach i perfumach.

Popatrzyłam na Esaua, który przyświadczył kiwnięciem głowy, po czym dodał:

– Reyad i Mogkan mają szczęście, że już nie żyją. Twoja matka potrafi nieźle zaleźć za skórę, kiedy wpadnie w gniew.

Ciekawe, jakich jeszcze zaskakujących rzeczy dowiem się o swoich rodzicach... By zmienić temat, zapytałam, jak przebiegła im podróż do Twierdzy Magów, a potem zaczęłam wypytywać o historię rodu Zaltana. W ten sposób, zgodnie z obietnicą, spędziłam z nimi dzień.

Kiedy zrobiło się późno, Esau zaproponował, że odprowadzi mnie do mojej kwatery. W pierwszej chwili odmówiłam, jako że od incydentu z Goelem nie miałam już przydzielonych strażników, więc na zewnątrz mogło nie być bezpiecznie, jednak ojciec nalegał, a gdy zobaczyłam, że Perl zmarszczyła brwi, przypomniałam sobie jej uwagę o klątwach i zgodziłam się, by nie narazić się na matczyne gniew.

Kampus był pusty i cichy. Okryte szronem drzewa skrzyły się w świetle księżyca. Do pełni pozostały tylko cztery dni. Namacałam węzową bransoletkę od Valka i przekręciłam ją.

W połowie drogi Esau powiedział:

– Muszę powiedzieć ci coś jeszcze o kurarze.

– Naprawdę jest coś jeszcze?

– Tak... Powodem, dla którego wysłałem klanowi Sandseed porcję kurary, jeszcze zanim ukończyłem wszystkie doświadczenia nad tą substancją, była trująca pokrzywa. Rośnie na Równinie Avibiańskiej, a jej jad wywołuje wielodniowy nieznośny ból. W klanie Sandseed najczęściej dzieci przez nieostrożność doznają poparzenia tą rośliną, a kurara

znakomicie uśmierza ból i przyspiesza gojenie się takich ran. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że ktoś mógłby użyć dużych dawek kurary do sparaliżowania całego ciała. – Esau zmarszczył brwi i przegarnął sięgające ramion siwe włosy. – Później odkryłem jeszcze jeden skutek uboczny, który wówczas wydał mi się nieistotny. Ale teraz... – Przystanął i spojrzał na mnie. – W dużych dawkach kurara może sparaliżować zdolności magiczne danej osoby.

Poczułam, że krew odpłynęła mi z twarzy. Ta wiadomość oznaczała, że za pomocą kurary można unieszkodliwić nawet pełną moc mistrza magii. Jutrzejszej nocy przypadał wyznaczony przez Ferdego termin potajemnej wymiany. Ponieważ udało mi się przejąć kontrolę nad ciałem Goela, zamierzałam uczynić to samo z Ferdem. Liczyłam, że nawet jeśli unieruchomi mnie kurara, nadal będę mogła posłużyć się magią. Obecnie pojęłam, że muszę za wszelką cenę uniknąć trafienia strzałką zatrutą tą substancją.

Ojciec musiał dostrzec przerażenie w moich oczach, gdyż szybko dodał:

– Jednak istnieje coś w rodzaju antidotum.

– Nie prawdziwe antidotum? Tylko coś w rodzaju? – powtórzyłam rozczarowana.

– Tak, bo nie jest w pełni skuteczne, jednak uwalnia magię i pozwala odzyskać w ciele nieco czucia, choć zarazem powoduje parę nowych problemów. – Sfrustrowany, potrząsnął głową. – Nie zdołałem jeszcze przeprowadzić wszystkich eksperymentów.

– Co to za środek?

– Theobroma.

To wyjaśniało, jakie nowe problemy miał na myśli. Zjedzenie brązowego przysmaku otworzy mój umysł na wpływ cudzej magii. Moje mentalne środki obrony nie ochronią mnie już przed ingerencją innego maga, nawet słabszego ode mnie.

– Jak wiele theobromy bym potrzebowała?

– Mnóstwo. – Zadumał się na moment. – Wydaje mi się jednak, że mógłbym wytworzyć ją w większym stężeniu. – Ruszyliśmy dalej. Przeniknął mnie zimny powiew wiatru. Zadrżałam i szczelniej otuliłam się płaszczem, natomiast ojciec dodał: – Nie byłaby już tak smaczna, ale jej ilość by się zmniejszyła.

– Mógłbyś zdażyć z tym do jutra po południu? – spytałam z nadzieją.

Wpatrzył się w mnie. W jego dobrotliwych oczach dostrzegłam troskę i niepokój.

– Czy zamierzasz zrobić coś, o czym nie powinienem mówić twojej matce?

– Tak.

– Coś ważnego?

– Ogromnie.

Ojciec zapadł w bardzo głęboką zadumę, dlatego dalej szliśmy w milczeniu. Gdy dotarliśmy na miejsce, objął mnie czule i spytał:

– Na pewno wiesz, co robisz?

– Mam pewien plan.

– Yelena, mimo przeciwności losu zdołałaś odnaleźć drogę do domu. Ufam, że teraz też zwyciężysz. Jutro po południu będziesz miała antidotum.

Stał w progu jak wielki niedźwiedź, który mnie ubezpieczał, bym mogła sprawdzić mieszkanie. Wreszcie uspokojony, że jestem bezpieczna, pożegnał się i ruszył z powrotem do apartamentu dla gości.

Leżałam w łóżku i rozmyślałam o tym, co usłyszałam od ojca. Kiedy żaluzje w oknie rozwarły się gwałtownie, usiadłam i wyciągnęłam spod poduszki nóż sprężynowy. Valek wśliznął się przez okno z kocią zwinnością i zeskoczył bezszelestnie na moje łóżko. Zamknął żaluzje i położył się przy mnie.

– Musisz opuścić Sycję – powiedziałam. – Zbyt wielu ludzi zna twoją tożsamość.

– Nie wyjadę, dopóki nie znajdziemy tego zabójcy. Poza tym komendant polecił mi chronić ambasador Signe. Gdybym wyjechał, sprzeniewierzyłbym się swoim obowiązkom.

– A gdyby ona kazała ci wrócić do Iksji?

– Rozkazy komendanta są ważniejsze od wszystkich innych.

– Valek, czy...

On jednak przerwał moje pytanie pocałunkiem. Powinnam omówić z nim wiele spraw, choćby śmierć Goela i propozycję Ambrose'a, lecz kiedy przywarł do mnie i poczułam jego upajający męski zapach, zapomniałam o morderstwach i intrygach. Ściągnęłam Valkowi koszulę, a on uśmiechnął się z zadowoleniem. Nie zostało nam wiele wspólnego czasu, więc nie chciałam marnować tej nocy na dyskusję

o najpoważniejszych choćby sprawach.

Gdy obudziłam się o szarym brzasku, Valka już nie było. Rozpierała mnie energia. Miałam spotkać się z Ferdem o północy, więc w ciągu dnia dla utrwalenia powtarzałam sobie w myślach mój plan.

Podczas porannej lekcji Irys chciała, abym próbowała poruszać siłą magii rozmaite przedmioty. Powinnam była jeszcze poćwiczyć tę umiejętność, jednak poprosiłam ją, żebyśmy popracowały raczej nad wzmocnieniem mentalnej obrony. Jeżeli zastosuję antidotum Esaua, muszę być w stanie wytworzyć wystarczająco mocną barierę, by zablokować wpływ magii Ferdego, nawet będąc pod działaniem theobromy.

Pod koniec zajęć Irys zapytała:

– Ciągle jeszcze jesteś zmęczona po starciu z Goelem?

– Trochę. A co?

Uśmiechnęła się ironicznie.

– Przez ostatni tydzień codziennie zadreślaś mnie pytaniami o postępy w poszukiwaniu Opal, lecz dziś ani razu o tym nie wspomniałaś.

– Założyłam, że powiesz mi, jeśli zajdzie coś nowego.

– A zatem osiągnęliśmy ważny przełom w naszych stosunkach! – stwierdziła z zadowoleniem. – Zaczynasz nam ufać. – Z jej oczu zniknął wesoły błysk. – Nie pojawiły się żadne nowe wiadomości. Sądzimy, że Ferdego i Opal nie ma już w Cytadeli ani na równinie, więc rozszerzyliśmy obszar poszukiwań.

Po lekcji z maginią ruszyłam na poszukiwanie ojca. Nękały mnie wyrzuty sumienia. Chciałam współdziałać z Irys



i pozostałymi magami, lecz teraz zamierzałam stawić czoło Ferdemu, mając wsparcie jedynie w Valku. Owszem, to tyle, co mieć przy sobie czterech zbrojnych i świetnie wyszkolonych mężczyzn, jednak nie wyjawiałam naszych planów nawet Irys. Prawdziwy Sycjanin przekazałby tę informację Radzie.

Dlaczego nie zaufałam Irys? Ponieważ nie puściłaby mnie na to spotkanie, bo stanowiło zbyt wielkie zagrożenie dla Sycji. Z drugiej strony, próba zwabienia Ferdego w pułapkę nie powiedzie się beze mnie. Czwarta magini uważała, że w końcu uda się odnaleźć zabójcę, a poświęcenie życia Opal będzie niewielką ceną za bezpieczeństwo Sycji. Natomiast ja sądziłam, że tylko stawiając wszystko na jedną kartę, można powstrzymać złoczyńcę. Oczywiście doskonale zdawałam sobie sprawę z ryzyka, dlatego kluczowym zadaniem jest jego zminimalizowanie.

Irys nie wierzyła, że potrafię pojmać Ferdego, ale przecież powstrzymałam Roze, najpotężniejszą maginię w Sycji, przed dotarciem do moich najskrytszych myśli. Wyleczyłam fizyczne rany Tuli i odnalazłam jej duszę. Opanowałam też ciało Goela, a niebawem będę miała antidotum przeciwko kurarze.

Zaufanie powinno być obustronne, podobnie jak lojalność. Czy poczuwam się do jakiegokolwiek lojalności? Wobec Irys na pewno tak, ale czy wobec Sycji? Tego bym nie powiedziała.

Nawet jeśli uda nam się uratować Opal i schwytać Ferdego, Irys zaprzestanie naszych lekcji. Ta ponura myśl doprowadziła mnie do zastanowienia się nad moją przyszłością i ofertą komendanta.

Irys zerwie nasz związek, a ja nie mam żadnych zobowiązań wobec Sycji. Mogę opowiedzieć Ambrose'owi

o planach Cahila, który zamierza sformować armię i zbrojnie przejąć władzę w Iksji. Ten szubrawiec nie zawahał się przed powiadomieniem Rady o moich związkach z Valkiem.

Ojciec czekał na mnie przed apartamentem dla gości. Udało mu się skondensować niezbędną dawkę theobromy w pigułce wielkości i kształtu jajeczka drozda.

– Pokryłem ją warstwą żelatyny, żeby się nie rozpuściła – wyjaśnił.

– Rozpuściła? – powtórzyłam zdziwiona.

– W jaki sposób byś ją połknęła, będąc sparaliżowana kurarą? – Gdy szeroko rozwarłam oczy, nagle pojmując, o co mu chodzi, dodał: – Możesz trzymać tę kapsułkę w ustach. Jeśli trafi cię strzałka zatruta kurarą, rozgryź pigułkę i postaraj się połknąć, ile zdołasz, zanim mięśnie szczęk zostaną sparaliżowane. Liczę, że reszta się rozpuści i spłynie przełykiem do żołądka.

Zanim dowiedziałam się o antidotum, moim głównym taktycznym celem było unikanie trafienia strzałką z kurarą. Zresztą zakładałam, że jeśli dobrowolnie pójdę na spotkanie z Ferdem, nie powinien jej użyć. No, w każdym razie taką miałam nadzieję. Jednak dysponując odtrutką, poczułam się znacznie pewniej, dzięki czemu wpadłam na nowy pomysł, i w konsekwencji czego pożyczyłam od ojca kilka przedmiotów.

Resztę popołudnia spędziłam na ćwiczeniu z Zitorą technik samoobrony, a po zjedzeniu kolacji z rodzicami poszłam do stajni. Przez cały dzień czułam się dziwnie, jakbym wykonywała różne czynności po raz ostatni. Pewnie wynikało to z faktu, że po dzisiejszej nocy moje życie nieodwracalnie się zmieni.

Kiki wyczuła mój nastrój.

– Lawendowa Pani smutna.

– Trochę. – Wyprowadziłam ją z boksu i oporządziłam.

Zazwyczaj w trakcie tej czynności rozmawiałam z klaczką, lecz tym razem pracowałam w milczeniu.

– Pójdę z Lawendową Panią.

Zaskoczona, przerwałam szczotkowanie. Dotąd sądziłam, że mój kontakt z Kiki ogranicza się do sfery emocji i prostej komunikacji. Na przykład jak wówczas, gdy napadł na mnie Goel, Kiki pochwyciła moje uczucia i zadziałała instynktownie. Po prostu aż do tej chwili uważałam, że nie czyniła tego świadomie.

– Jeśli wezmę cię z sobą, to wzbudzi podejrzenie zabójcy.

– Zostawisz mnie w odległości zapachu. Lawendowa Pani mnie potrzebuje.

Odkładając szczotki, rozważyłam jej ofertę. Cahil nie przyszedł do stajni na lekcję konnej jazdy, co zresztą mnie nie zdziwiło. Postanowiłam poćwiczyć sama, tylko że jak mam dostać się na grzbiet Kiki, skoro jest bez siodła, a nie ma tu nikogo, kto mógłby mnie podsadzić?

– Chwyć się grzywy. Hop! Podciągnij się.

– Kiki, masz dziś mnóstwo dobrych pomysłów.

– Kiki sprytna – zgodziła się zadowolona.

Gdy okrążyliśmy pastwisko, uświadomiłam sobie, jak cenna jest jej propozycja. Zabiorę Kiki i zostawię gdzieś w pobliżu. Ferde wyznaczył nasze spotkanie w jedynym znanym mi miejscu na Równinie Avibiańskiej, czyli przy Krwawej Skale. Przeszły mnie zimne ciarki, gdy rozważałam, w jaki

sposób się o tym dowiedział.

Obraz i myśli Ferdego stale nawiedzały mnie w nocnych koszmarach. Zastanawiałam się, czy mogłam mimowolnie zadzierzgnąć mentalną więź z jego umysłem. Pragnienie Ferdego, by osiąść moją duszę, dręczyło mnie w snach. Teraz w nich już nie uciekałam przed węzami, lecz czekałam, aż mnie ciasno oplotą. Pożądałam ich śmiertelnych ukąszeń i zapadnięcia w nicość. Moje zachowanie w tych snach zaczynało mnie niepokoić równie mocno, jak działania Ferdego.

Kiki przeszła w kłus, wrywając mnie z tych rozmyślań. Skupiłam się na tym, by utrzymać się na jej grzbiecie. Gdy rozbolały mnie nogi i plecy, zatrzymałam się, zeskoczyłam na ziemię, pośpiesznie wytarłam klacz i zaprowadziłam ją do boksu.

– Do zobaczenia – powiedziałam i ruszyłam do kwatery, by przygotować się do stawienia czoła Ferdemu. W miarę jak niebo ogarniała ciemność, moja pewność siebie malała, rosło natomiast zdenerwowanie.

– Ufaj – odezwała się w mojej głowie Kiki. – Ufanie to miętówki.

Roześmiałam się. Kiki postrzegała świat przez pryzmat żołądka. Miętówki są dobre, a zatem ufność też jest dobra.

W mieszkaniu czekał na mnie Valek. Jego nieruchoma twarz przypominała kamienną maskę. Oczy miał zimne. Znałam ten wzrok mordercy.

– Masz. – Podał mi czarne spodnie i golf. – Są uszyte ze specjalnego materiału, który jest odporny na strzałki wystrzelone z dmuchawki, jednak nie ochronią cię, jeśli ktoś cię nią dźgnie.

– Świetnie. Dziękuję, Valku. – Przynajmniej nie zostanę zaskoczona z dalszej odległości, a miałam nadzieję, że jeśli Ferde zbliży się na tyle, by móc mnie dźgnąć, zdołam go obezwładnić.

Jestem niska i drobna, więc ubranie okazało się za duże i wisiało na mnie. Podwinęłam rękawy i znalazłam jakiś pasek, żeby nie zgubić spodni.

Valek uśmiechnął się przelotnie.

– To mój ubiór. Staralem się go trochę podszyć, ale nie jestem w tym najlepszy.

Rozważnie spakowałam plecak. Wzięłam tylko najniezbędniejsze rzeczy, to znaczy kapsułkę z theobromą i pozostałe przedmioty od ojca, a także linę z hakiem, jabłko oraz kij. Ferde nie wspomniał, że mam przyjść bez broni. Wetknęłam we włosy spinki, a nóż sprężynowy przymocowałam paskiem do uda przez dziurę w kieszeni spodni, którą zawczasu wyciął Valek. Może nie radzi sobie zbyt dobrze z igłą i nitką, ale w wiedzy o sztuce walki nikt mu nie dorówna.

Raz jeszcze omówiliśmy nasz plan, a na koniec powiedziałam mu o Kiki, co skomentował w następujący sposób:

– Kochanie, wymknięcie się przez bramy Twierdzy Magów i Cytadeli nawet bez wielkiego zwierzęcia będzie wystarczająco trudne.

– Poradzę sobie. Zaufaj mi. – Gdy zmierzył mnie przenikliwym, beznamietnym wzrokiem, dodałam: – Zabiorę Kiki na równinę i dam ci czas na przedostanie się przez bramę Cytadeli. Dopiero potem udam się na miejsce spotkania. Kiedy Opal będzie już bezpieczna, a Ferde się pokaże, będzie to dla

ciebie sygnałem, żebyś wkroczył do akcji.

– Tak... Możesz na mnie liczyć – oznajmił Valek.

Narzuciłam płaszcz i wyszłam. Do północy zostały cztery godziny. Na terenie kampusu zapalono pochodnie wzdłuż alejek, lecz dostrzegłam tylko kilkoro studentów śpieszących w zimny wieczór na ostatnie lekcje lub na spotkania z przyjaciółmi. Byłam pośród nich obca. Przyglądałam się im z boku i nagle ogarnęła mnie zazdrość. Zapragnęłam się do nich przyłączyć, bardzo żałowałam, że moje problemy nie ograniczają się do kucia przed sprawdzianem z historii u Baina Bloodgooda.

Kiki czekała na mnie w boksie. Otworzyłam wrota i wypuściłam ją. Nie zdołałabym wskoczyć na jej grzbiet w grubym płaszczu i z wyładowanym plecakiem. Musiałam przysunąć sobie wysoki stołek.

– Potrzebujesz ćwiczyć – stwierdziła. – Żadnych stołków w dziczy.

– Później – odrzekłam.

Gdy jechałyśmy w kierunku bramy Twierdzy Magów, popatrzyłam za siebie na wieżę Irys.

– Magiczna Pani – skomentowała Kiki.

Znów poczułam wyrzuty sumienia z powodu tego, że nie powiadomiłam czwartej magini o planowanej wymianie z Ferdem.

– Nie będzie zadowolona – zwierzyłam się.

– Będzie wściekle wierzgać. Daj Magicznej Pani miętówki.

Roześmiałam się. Trzeba będzie czegoś więcej niż miętówek, żeby ułagodzić Irys.

– Miętówki słodkie po obu stronach – powiedziała Kiki.

Czyżby to była jakaś zagadkowa końska rada?

– Czy twoim ojcem nie jest przypadkiem Księżycowy Człowiek? – spytałam.

– Księżycowy Człowiek sprytny.

Rozważyłam jej słowa, usiłując rozszyfrować ich prawdziwe znaczenie. Zanim dotarliśmy do wrót Twierdzy Magów, wyciągnęłam magiczną nić i wysłałam moją świadomość na zwiady. Przy bramie pełnili wartę dwaj znudzeni strażnicy. Jeden rozważał, kiedy skończy się jego zmiana, a drugi zastanawiał się, co zje na późną kolację. Obok nich na stołku drzemał mag. Zesłałam na niego jeszcze głębszy sen, a strażników nakłoniłam, by zajęli się czymś związanym z ich rozmyślaniami i nie zwracali uwagi na jeźdźca przejeżdżającego przez bramę. Pierwszy przyjrzał się nocnemu niebu, wypatrując Gwiazdy Południa, a drugi zaczął myszkować w wartowni w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Nie zauważyli nas, a po chwili Kiki i ja znalazłyśmy się poza zasięgiem ich wzroku.

Klacz stąpała cicho ulicami Cytadeli. Powszechnie wiadomo, że konie hodowane w klanie Sandseed gardzą podkowami, i żaden kowal nawet nie próbuje się do nich zbliżyć. Wrót Cytadeli pilnowało czterech strażników. Również ich uwagę udało mi się odwrócić. Wyjechałyśmy poza mury. Kiki przeszła w galop i skierowała się ku Równinie Avibiańskiej. Kiedy straciłam z oczu Cytadelę i drogę, Kiki zwolniła do stępa. Powróciłam myślami do uwagi Kiki o miętówkach. By dzisiejszej nocy nasz plan zadziałał, każde

z nas musiało wykonać swoją część zadania. To kwestia dobrej współpracy i zaufania. Zaufanie... Według Kiki zaufanie jest jak miętówka... i skojarzyła to z Irys. Czyli że chodziło jej nie o Valka, ale o czwartą maginię?

Nagle wszystko zrozumiałam. Nie byłam przy tym pewna, czy uważać się za mądrą, bo rozszyfrowałam podpowiedź Kiki, czy wręcz przeciwnie, uznać się za idiotkę, która potrzebuje porady konia.

– Irys! – przesłałam gromki sygnał mentalny.

– Yeleno, o co chodzi?

Odetchnęłam głęboko, uspokoiłam nerwy i wyjawiałam magini swoje plany. Po tym wyznaniu nastąpiła długa cisza.

– Umrzesz – powiedziała w końcu Irys. – Nie jesteś już moją uczennicą. Połączę się z innymi mistrzami magii i razem powstrzymamy cię, nim do niego dotrzesz.

Spodziewałam się takiej odpowiedzi. Gniew magini i jej błyskawiczna ocena sytuacji były powodami, dla których aż dotąd nie chciałam powiedzieć o wymianie.

– Irys, wcześniej też mówiłaś, że zginę. Pamiętasz, jak pierwszy raz spotkałyśmy się w Wężowym Lesie w Iksji?

– Tak – odparła po chwili wahania.

– Byłam w sytuacji z pozoru beznadziejnej. Nie miałam kontroli nad swą magiczną mocą i zostałam zatruta przez Valka, a ty groziłaś, że mnie zabijesz. Wydawało się, że każde działanie, które podejmę, ostatecznie i tak doprowadzi mnie do śmierci. Lecz poprosiłam cię, żebyś dała mi trochę czasu, a ty się zgodziłaś. Prawie mnie nie znałaś, a jednak zaufałaś mi na tyle, by pozwolić mi znaleźć rozwiązanie. Być może nie znam



sposobów postępowania przyjętych w Sycji, ale mam doświadczenie w radzeniu sobie w sytuacjach pozornie bez wyjścia. Zastanów się nad tym, zanim wezwiesz pozostałych mistrzów.

Znów zapadła długa dręcząca cisza. Zerwałam kontakt z Irys, gdyż musiałam się skoncentrować na zadaniu. Kiki zatrzymała się mniej więcej półtora kilometra przed Krwawą Skałą. Wyczułam subtelny emanację magii klanu Sandseed. Bariera obronna nie była równie mocna jak ta, która otaczała ich obóz, jednak przypominała cienką pajęczą sieć zastawioną na niczego nieświadomą ofiarę. Mag dysponujący odpowiednią magiczną ochroną mógłby uniknąć wykrycia przez członków klanu Sandseed, lecz jeśli spotęgują swoją moc, wyczują jego obecność i obrócą przeciw intruzowi magiczną energię. Odetchnęłam cicho z ulgą na myśl, że odporność Valka na magię czyni go niewykrywalnym.

Ześliznęłam się z grzbietu Kiki i poleciłam:

- Zostań poza zasięgiem wzroku.
- Dobrze. A ty trzymaj się pod wiatr. Utrzymuj mocny zapach.

Ukryłam się w wysokiej trawie, dając Valkowi czas, by do mnie dołączył. Kiki przybiegła tu w godzinę, ale jego wędrówka na wyznaczoną pozycję potrwa ze dwa razy dłużej. Gdy uznałam, że odczekałam już dość, ruszyłam w kierunku Krwawej Skały, licząc na to, że Valek zbliży się z przeciwnej strony do miejsca spotkania z Ferdem.

- Królik – powiedziała Kiki. – Dobrze.

Uśmiechnęłam się. Widocznie wypłoszyła jakiegoś królika z nory. Jasne światło księżyca srebrzyło równinę. Powiał lekki wietrzyk. Przyglądałam się, jak mój cień prześlizguje się po falującym morzu traw.

Głos Irys dosięgnął mojego umysłu:

– Jesteś zdana tylko na siebie.

Po tych słowach magini zerwała nasz mentalny kontakt, a także naszą relację studentki i mentorki. Poczułam w sercu bolesną pustkę.

Ogarnął mnie lęk, zaatakowała mnie panika, zdołałam się jednak opanować, kiedy pomyślałam, że są ze mną Valek i Kiki.

Gdy zbliżyłam się do miejsca spotkania, przystanęłam. Zdjęłam płaszcz, zwinęłam go i ukryłam w kępie wysokiej trawy. Wyjęłam z plecaka kapsułkę z theobromą i umieściłam w ustach między zębami trzonowymi. Było to trochę niewygodne, ale konieczne. Miałam przy tym nadzieję, że przypadkowo jej nie zgryzę.

Znów ruszyłam do przodu. Przede mną rósł ciemny zarys skały. Promienie księżyca przebiły się przez chmury. W półmroku wypatrywałam śladu obecności Ferdego i Opal.

Zalała mnie fala ulgi, gdy ujrzałam, że Opal wyszła zza Krwawej Skały. Puściła się ku mnie biegiem. Dopiero kiedy wyłoniła się z cienia, dostrzegłam w jej twarzy przerażenie, a oczy miała zapuchnięte od płaczu. Rozejrzałam się za Ferdem, szukałam go swą magią, penetrując okolicę.

Rozszlochana dziewczyna rzuciła mi się w ramiona. Wszystko poszło podejrzanie łatwo. Dlaczego przed jej uwolnieniem zabójca nie wymógł na mnie obietnicy, że z nim

pójdę? Opal objęła mnie tak mocno, że uszczypnęła mi skórę. Ferde nadal się nie pojawiał. Odciągnęłam uwolnioną dziewczynę, zamierzając odprowadzić ją do Cytadeli.

– Przepraszam, Yeleno! – zawołała, po czym wyrwała mi się i uciekła.

Obróciłam się wokoło, spodziewając się, że ujrzę stojącego w pobliżu triumfującego Ferdego. Lecz nikogo nie zobaczyłam. Zdezorientowana, chciałam podążyć za Opal, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Potknęłam się i upadłam, a moje ciało zaczęło drętwieć.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Leżałam na ziemi, a paraliż rozprzestrzeniał się we mnie ze zdumiewającą prędkością. Miałam ledwie sekundę na uświadomienie sobie, że zostałam zatruta kurarą, zanim sparaliżowała mi wszystkie mięśnie. Tylko sekundę, by rozgryźć kapsułkę z theobromą i połknąć choć odrobinę antidotum, nim szczeka całkiem zdrętwieje.

Leżąc na boku, zobaczyłam w przymglonym blasku księżycy, jak Opal biegnie w kierunku Cytadeli. Byłam całkowicie bezradna. Znalazłam się w beznadziejnej sytuacji wskutek ogromnego zadufania. Skupiłam się na zagrożeniu ze strony Ferdego, jego magii lub kurary, lecz byłam całkowicie nieprzygotowana na atak Opal, która ukłuła mnie zatrutym ostrzem, a potem przeprosiła i uciekła.

Czułam lęk, lecz osobliwie przytłumiony. Wyglądało na to, że kurara przytępiła moje emocje, a także zdolności magiczne. Miałam wrażenie, że głowę wypełnia mi ciężka, wilgotna mgła, spowijając myśli i uczucia.

Za sobą usłyszałam cichy chrzęst zbliżających się kroków. Czekałam na interwencję Valka. Czy zaatakuje, gdy Ferde podejdzie do mnie bliżej?

Kroki się zatrzymały i nagle widok przed moimi oczami się zmienił. Moje odrętwiałe ciało nic nie poczuło, gdy zostałam przewrócona na plecy. Przez chwilę kręciło mi się w głowie, a potem skupiłam spojrzenie na nocnym niebie. Nie byłam w stanie poruszać gałkami ocznymi, lecz nadal mogłam mrugać. Nie mogłam mówić, ale oddychałam. Nie potrafiłam poruszyć

wargami ani językiem, ale mogłam przeliykać. Dziwne.

Gdy w polu widzenia pojawiła się jakaś twarz, ogarnął mnie niepohamowany strach, lecz potem na moment przyćmiło go zdumienie. Z góry spoglądała na mnie długowłosa kobieta. Miała na sobie togę, a na jej szyi dostrzegłam wymalowane lub wytatuowane cienkie linie. Machnęła nożem, a potem przysunęła ostrze do moich oczu. Zaparło mi dech w piersi. Odniosłam wrażenie, że powietrze nagle zgęstniało i jedynie z najwyższym trudem mogę je wciągnąć w płuca.

– Mam cię zabić od razu? – Jej akcent brzmiał znajomo. Z rozbawieniem przechyliła głowę na bok. – Milczysz? Nie martw się. Nie zabiję cię teraz, gdyż w tym stanie nie poczułabyś bólu. Będziesz musiała wiele przecierpieć, zanim wreszcie na zawsze skrócę twoje męki.

Wstała i oddaliła się. Gorączkowo przeszukałam pamięć. Czy ją znam? Dlaczego chce mnie zabić? Być może współdziałała z Ferdem. Jej mowa brzmiała podobnie jak jego, choć bez śpiewnej intonacji.

Gdzie jest Valek? Chyba widzi, w jakim strasznym położeniu się znalazłam?

Usłyszałam szelest i głuchy odgłos. Straciłam orientację, lecz po chwili pojęłam, że kobieta dokądś mnie wlecze. Świat wokół przechylił się i znów wyprostował. Z ułamkowych obrazów i dźwięków wywnioskowałam, że kobieta wciągnęła mnie na jakiś wóz, a teraz wiąże sznurem. Skończyła, zeskokczyła na ziemię i zawołała na konia.

O tym, że się poruszamy, świadczyło jedynie skrzypienie kół i miarowy stukot kopyt. Szelest i szum trawy wskazywały, że jedziemy w głąb Równiny Avibiańskiej.

Dręczona niepokojem czekałam, a chwilami nawet zapadałam w drzemkę. Ilekroć czułam w gardle kolejną odrobinę rozpuszczającej się theobromy, połykałam ją. Czy to wystarczy, by zneutralizować działanie kurary? Zanim się zatrzymaliśmy, na horyzoncie pojawiła się blada poświata brzasku. Zaczynałam odzyskiwać czucie. Poruszyłam językiem, starając się połknąć więcej antidotum.

Nadgarstki i kostki nóg płonęły bólem. Leżałam na twardej podłodze wózka, a zeszywniałe i zimne ręce i nogi miałam rozłożone i przywiązane do boków. Kiedy kobieta wdrapała się na wóz, zaczęła powracać moja zdolność łączenia się ze źródłem magicznej mocy. Wpadłam w popłoch, widząc, że nieznajoma trzyma długą cienką igłę. Odegnałam strach i zaczerpnęłam magiczną energię.

– Och, jeszcze nie. – Wbiła we mnie igłę. – Zanim pozwolę ci odzyskać czucie, musimy dotrzeć do Otchłani. Potem poczujesz zimną stal przecinającą ci skórę.

Pomyślałam, że teraz jest świetna sposobność do ataku dla Valka. Jednak się nie pojawił.

– Kim... – zdążyłam wydusić, zanim kurara znów sparaliżowała wszystkie mięśnie.

– Nie znasz mnie, za to doskonale znałaś mojego brata. Nie martw się, niebawem poznasz powód swych cierpień.

Zeskoczyła z wózka i rozległy się znajome dźwięki, świadczące, że znów się poruszamy.

Teraz, Valek, pomyślałam. Jednak w miarę jak słońce przesuwało się po niebie, rozwiewały się moje nadzieje na to, że mnie ocali. Widocznie zdarzyło się coś, co uniemożliwiło Valkowi podążenie za mną. Być może słowa Irys, że jestem

zdana tylko na siebie, stanowiły ostrzeżenie?

W głowie zaczęły mi krążyć potworne domysły na temat tego, co mogło mu się przytrafić. Aby się od nich oderwać, zastanowiłam się, co się dzieje z Kiki. Czy jest w pobliżu? Czy podąża za moim zapachem? Czy pomimo paraliżu moich zdolności magicznych zorientowała się, że potrzebuję pomocy?

Słońce wisiało już nisko nad horyzontem, gdy wóz znów się zatrzymał. Palący ból w koniuszkach palców sygnalizował, że działanie kurary powoli ustaje. Niedługo zaczną mnie nękać skurcze, ból i przenikliwe zimno. Zadrżałam i połknęłam resztę antidotum. Spodziewałam się kolejnego ukłucia igłą, lecz nie nastąpiło.

Zamiast tego kobieta wdrapała się na wóz i stanęła nade mną z szeroko rozpostartymi ramionami.

– Witam w Otchłani, a raczej, jeśli chodzi o ciebie, w piekle.

W gasnącym świetle dnia wyraźnie widziałam jej szare oczy i twarde rysy. Kogoś mi przypominała, jednak nie potrafiłam zebrać myśli. Bolała mnie głowa i czułam się otepiała. Sięgnęłam po pasmo magicznej mocy, lecz natrafiłam na pustkę.

Kobieta uśmiechnęła się z satysfakcją.

– To jedno z niewielu miejsc w Sycji, gdzie w kocu magicznej energii jest dziura. A to oznacza, że magia tu nie działa.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam ochryłym głosem.

– Na płaskowyżu Daviian.

– A ty kim jesteś?

Z jej twarzy znikła wesołość. Miała zapewne około trzydziestki. Długie czarne włosy sięgały jej do pasa. Podwinęła rękawy płaszcza w kolorze piasku, odsłaniając wytatuowane na rękach fioletowe wizerunki zwierząt.

– Jeszcze się nie domyśliłaś? Czy naprawdę zabiłaś tylu ludzi?

– Czterech mężczyzn, ale nie zawaham się też przed zabiciem kobiety – odrzekłam, mierząc ją ostrym spojrzeniem.

– W twojej sytuacji raczej nie powinnaś się przechwalać ani rzucać grózb. – Z kieszeni płaszcza wyjęła nóż.

Myślałam gorączkowo. Z tych czterech mężczyzn dobrze znałam tylko Reyada. Pozostałych zabiłam w obronie własnej i nie wiedziałam nawet, jak się nazywają.

– Wciąż nie wiesz, kim jestem? – spytała, podchodząc bliżej.

– Nie.

W jej szarych oczach zapłonęła furia i ten widok wydobył z mojej pamięci obraz Mogkana, maga, który mnie uprowadził i próbował ukraść mi duszę. Wcześniej w Sycji nosił imię Kangom.

– Kangom zasłużył na śmierć – powiedziałam.

Wprawdzie to Valek zadał zabójczy cios, ale Irys i ja schwytałyśmy tego maga w sieć magicznej mocy. Nie włączyłam go do listy moich ofiar, jednak skłonna byłam przyznać, że odpowiadam za jego śmierć.



Kobieta wykrzywiła się z wściekłości. Wbiła mi nóż w prawe przedramię i równie szybko go wyciągnęła. Krzyknęłam z potwornego bólu.

– Kim jestem? – zapytała.

Ramię mi płonęło, ale twardo spojrzałam jej w oczy i odrzekłam:

– Jesteś siostrą Kangoma.

Kiwnęła głową.

– Nazywam się Alea Daviian. – To nie była nazwa żadnego z klanów. Widząc moje zdziwienie, wyjaśniła: – Dawniej należałam do klanu Sandseed. – Wycodziła tę nazwę ze wzgardliwym wstrętem. – Oni wciąż tkwią w przeszłości. Jesteśmy potężniejsi niż reszta Sycjan, ale klan Sandseed zadowalała się wędrowaniem po równinie, marzeniami i snuciem opowieści. Natomiast mój brat miał wizję, jak zawładnąć Sycją.

– Lecz ostatecznie pomagał Brazellowi w próbie przejęcia władzy w Iksji. – Trudno mi było nadażyć za tokiem jej myśli, gdy krew tryskała z rany na przedramieniu.

– To był tylko pierwszy krok. Zyskać kontrolę nad iksjańskimi armiami, a potem zaatakować Sycję. Lecz ty zrujnowałaś te plany, prawda?

– Wówczas wydawało mi się to słuszne.

Alea cięła nożem moją lewą rękę od barku aż do dłoni.

– Pożałujesz tej decyzji, zanim poderżnę ci gardło, tak jak ty zrobiłaś to mojemu bratu.

Ramiona przeszywał mi ból, lecz czułam przede wszystkim dziwaczną irytację, że ta kobieta zniszczyła bluzę od Valka. Alea znów uniosła nóż, mierząc w moją twarz.

– Czy mieszkanie na płaskowyzu? – spytałam, wciąż myśląc gorączkowo.

– Tak. Oderwaliśmy się od klanu Sandseed i stworzyliśmy nowy klan. Daviianie podbiją Sycję. Nie będziemy już musieli kraść, żeby utrzymać się przy życiu.

– Jak tego dokonacie?

– Przystąpił do nas ktoś nowy. Dysponuje olbrzymią magiczną siłą, a kiedy dopełni rytuału, stanie się potężniejszy od czworga mistrzów magii razem wziętych.

– Czy to ty zabiłaś Tulę? – zapytałam, a gdy popatrzyła na mnie zdezorientowana, wyjaśniłam: – Siostrę Opal.

– Nie. Ta przyjemność przypadła w udziale mojemu kuzynowi.

A zatem Alea jest spokrewniona z Ferdem. To on musi być tym nowym członkiem klanu. Ciekawe, kogo wybierze na następną ofiarę, niezbędną do ukończenia rytuału. Mogła to być jakakolwiek dziewczyna obdarzona pewnymi zdolnościami magicznymi. Co oznacza, że zabójca może przebywać w dowolnym miejscu, a my mamy tylko dwa dni, żeby go odnaleźć.

Gwałtownie szarpnęłam więzy, ogarnięta rozpaczliwą potrzebą działania.

Alea uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Nie martw się. Nie zobaczysz już oczyszczania Sycji. Jednak jeszcze trochę pożyjesz. – Znów wyjęła igłę i wbiła mi ją w ranę na ramieniu. Zawylałam z bólu, natomiast Alea mówiła dalej: – Nie chcę, aby twoja krew się zmarnowała, wyciekając na podłogę wózka. Mamy specjalne urządzenie, dzięki czemu

zbiorė twój czerwony ṗłyn życia i dobrze go wykorzystam. –  
Zeskoczyła z wózka.

Kurara złagodziła ból w poranionych rękach, lecz tym razem moje ciało nie zostało całkowicie sparaliżowane. Widocznie podziałało antidotum od Esaua. Przebywałyśmy w Otchłani, miejscu, gdzie nie występuje magiczna energia, nie musiałam się więc martwić, że mój umysł otworzy się na wpływ cudzej magii. Jednak wciąż byłam przywiązana do wózka i pozbawiona broni, a poza tym nie wiedziałam, czy znajdę w sobie dość sił, by podjąć walkę z Aleą.

Jeśli zacznę szukać mojego plecaka i kija, zorientuje się, że mogę się poruszać. Tak więc zacisnęłam zęby, powstrzymując ich szczekanie, i dalej leżałam nieruchomo.

Usłyszałam głuchy odgłos i wózek się przechylił. Teraz miałam nogi skierowane ku ziemi, a głowę w górze, dzięki czemu zobaczyłam w odległości mniej więcej metra ramę z grubych drewnianych belek. Z górnej części zwisały kajdanki oraz łańcuchy, do których przytwierdzono bloczki. Pod ramą znajdowała się metalowa misa. Przypuszczałam, że właśnie w niej staje ofiara.

Wokoło rozciągał się barwny krajobraz płaskowyżu Daviian. Pstrokacizna żółtych, beżowych i brązowych płaszczyzn wyglądała nadzwyczaj kojąco w porównaniu ze złowrogim narzędziem tortur.

Serce zaczęło mi szaleńczo walić. Gdy w polu widzenia znalazła się Alea, wbiłam wzrok prosto przed siebie. Była o kilka centymetrów wyższa ode mnie, tak że jej podbródek znalazł się na poziomie moich oczu. Gdy zdjęła płaszcz, została tylko w niebieskich spodniach oraz bluzce z krótkimi rękawami

i dekoltem w szpic, na którą naszyto białe dyski przypominające rybie łuski. Biodra opinał skórzany wojskowy pas.

– Czujesz się lepiej? – spytała. – Sprawdźmy.

Wbiła mi czubek noża w prawe udo. Po krótkiej chwili zorientowałam się, że nie poczułam bólu. Ostrze trafiło w pochwę noża sprężynowego, którą wciąż miałam przymocowaną do uda. Ciekawe, czy jest pusta. Przez kilka pełnych napięcia sekund Alea przyglądała się bacznie mojej twarzy. Jeśli się domyśli, że mogę się poruszać, wszystko stracone.

– Masz dziwne ubranie – rzekła wreszcie. – Jest grube, przez co stawia opór nożowi. Zdejmę je i zachowam na pamiątkę tych chwil, które spędziłyśmy razem. – Podeszła do ramy i ściągnęła w dół kajdanki na łańcuchu przechodzącym przez bloczek. Potem poluzowała łańcuch, aż sięgnął do wózka. – Jesteś za ciężka, żebym mogła cię podnieść. Na szczęście mój brat dodał ten blok. Dzięki temu z łatwością przeciągnę cię na miejsce.

Otworzyła kluczem metalowe kajdanki i rozwarła ich bransolety. Nadchodził czas mojego działania. Jeśli Alea wykaże się sprytem, założy mi kajdanki na przeguby przed rozwiązaniem nóg. Mając ręce przykute do ramy, znów stanę się bezradna. W tej sytuacji będę miała tylko niewielką szansę, lecz nie było innego wyjścia, musiałam postawić wszystko na jedną kartę.

Nachyliła się nade mną z nożem i przecięła sznur wiążący prawą rękę do boku wózka. Pozwoliłam, aby opadła do mego boku, jakby była całkiem bezwładna. Miałam nadzieję, że Alea teraz oswobodzi mi drugą rękę, lecz zamiast tego wetknęła nóż

za pasek i sięgnęła do mojego prawego nadgarstka.

Błyskawicznie wsadziłam rękę do kieszeni po nóż sprężynowy. Zszokowana Alea na moment znieruchomiła. Gdy moje palce natrafiły na gładką rękojeść, omal nie zaśmiałam się głośno z ulgi. Gwałtownie wyszarpnęłam nóż, odtrąciłam jej rękę i otworzyłam ostrze.

Wyciągnęła zza paska swoją broń, lecz nim zdążyła się cofnąć, wbiłam nóż w jej podbrzusze. Stęknęła zaskoczona i zamierzyła się sztyletem w moje serce. Gdy pochyliła się naprzód, zadając cios, zachwiała się nieco i poczułam, że zimna stal zanurzyła się głęboko w moim brzuchu. Alea upadła do tyłu i siadła ciężko na ziemi. Pochyliła się, usiłując wyciągnąć z rany nóż.

Dyszałam i rozpaczliwie łapałam powietrze, starając się nie zemdleć. Przeniknął mnie palący ból, ścisnął mi wnętrzności jak imadło.

Alea wyszarpnęła z ciała mój nóż i upuściła go na ziemię. Potem podpełzła do swojego płaszcza i z jednej z kieszeni wyjęła fiolkę z jakimś płynem. Otworzyła ją i wsadziła palec do środka, a potem wtarła sobie płyn w ranę. Była to kurara.

Zerwała się na nogi i zawróciła ku mnie, oceniając uważnym spojrzeniem mój stan. Niewątpliwie użyła rozcieńczonej kurary, by móc się poruszać.

– Jeżeli wyjmiesz z rany nóż, żeby rozciąć więzy, wykrwawisz się na śmierć – rzekła z ponurą satysfakcją. – A jeśli go zostawisz, też w końcu umrzesz. Tak czy inaczej, znajdujesz się pośrodku równiny, pozbawiona czyjejkolwiek pomocy, i nie masz dostępu do swojej magii, żeby się wyleczyć. – Wzruszyła ramionami. – Wprawdzie inaczej to planowałam,

ale rezultat będzie taki sam.

– A co stanie się z tobą? – wydyszałam z wysiłkiem.

– Mam konia, poza tym w pobliżu są moi ludzie. Nasz uzdrowiciel mnie uleczy i zdążę tu jeszcze wrócić, żeby przyjrzeć się, jak konasz.

Minęła wóz. Dobiegły mnie jakieś szelesty i stęknienia, a potem zawołała na konia i usłyszałam stukot kopyt.

Wzrok zaczął mi się mącić. Musiałam przyznać jej rację. Moja sytuacja się nie poprawiła, ale przynajmniej pozbawiłam Aleę satysfakcji poddania mnie torturom. Przenikliwy ból sprawiał, że trudno mi się było skupić. Czy mam wyciągnąć nóż? A może zostawić go w ranie?

Czas płynął, a ja na przemian traciłam i odzyskiwałam przytomność. Ocknęłam się, usłyszawszy tętent galopującego konia. Zatem nie podjęłam żadnej decyzji, a Alea już wraca, by ostatecznie zatriumfować.

Przymknęłam powieki, by nie widzieć jej zadufanej miny, i usłyszałam rzenie. Ten dźwięk uśmierzył mój ból niczym dawka kurary. Otworzyłam oczy i ujrzałam łeb Kiki.

Moje położenie się polepszyło, ale nie byłam pewna, czy uda mi się porozumieć z klaczą.

– Nóż – powiedziałam na głos. Gardło paliło mnie z pragnienia. – Podaj mi nóż. – Popatrzyłam na leżący na ziemi mój nóż sprężynowy, a następnie na Kiki. Poruszałam głową i przenosiłam wzrok to na broń, to na klacz. – Proszę.

Kiki spojrzała we właściwym kierunku, po czym podeszła i chwyciła trzonek w zęby. Naprawdę jest bystra.

Wyciągnęłam do niej oswobodzoną rękę, a ona położyła mi nóż na dłoni.

– Kiki, jeśli to się uda, dam ci tyle jabłek i miętówek, ile zechcesz.

Przeszyły mnie nowe fale bólu, gdy przekręciłam się, by przeciąć sznur więżący lewy przegub. Kiedy tego dokonałam, zwałam się na ziemię. Zachowałam jednak dość trzeźwości umysłu, by upaść na łokcie i kolana, dzięki czemu nóż nie wbił się głębiej w brzuch. Po upływie czasu, który wydawał mi się wiecznością, sięgnęłam do tyłu i przecięłam sznur wokół kostek.

Zapewne zwinęłabym się w kłębek i popadła w błogie omdlenie, gdyby nie Kiki, która parsknęła i trąciła mnie nosem w twarz. Podniosłam na nią wzrok. Jej grzbiet wydał mi się równie niedosiężny jak obłoki na niebie. Żadnych stołków w dziczy. Roześmiałam się, lecz zabrzmiało to raczej jak histeryczny szloch.

Kiki oddaliła się i po kilku chwilach wróciła, niosąc w pysku mój plecak. Położyła go koło mnie. Uśmiechnęłam się kwaśno. Ilekroć na niej jeździłam, miałam na sobie plecak, więc musiała uznać, że potrzebuję go, by jej dosiąść. Pogrzebała niecierpliwie kopytem i przysunęła plecak do mnie. Przed chwilą wspomniałam o jabłkach, więc może chciała, abym wyjęła jedno dla niej.

Otworzyłam plecak. Mądra klacz! Znalazłam kurarę, o której całkiem zapomniałam. Zamierzając użyć tego specyfiku przeciwko Ferdemu, zapakowałam jedną z fiolek od Esaua. Wtarłam kropelkę w ranę, co natychmiast uśmierzyło ból. Z westchnieniem ulgi spróbowałam usiąść. Miałam wrażenie, że nogi są z ciężkiego drewna, ale chyba jakoś zdołam nimi

poruszyć. Theobroma, którą wcześniej połknęłam, zapobiegła paraliżowi mięśni. Z niemałym trudem włożyłam plecak. Motywował mnie lęk przed powrotem Alei, więc wstałam, chwając się z osłabienia.

Kiki ugięła przednie nogi w kolanach. Popatrzyłam na nią nieufnie. Żadnego stołeczka? Zarżała ze zniecierpliwieniem. Chwyciłam grzywę klaczy i przerzuciłam nogę przez jej grzbiet. Wstała i ruszyła płynnym szybkim krokiem.

Natychmiast się zorientowałam, kiedy opuściłyśmy Otchłań, gdyż magiczna energia zalała mnie niczym woda jeziora. Po chwili jednak poczułam, że w niej tonę. Był to niekorzystny skutek uboczny zażycia theobromy. Po prostu mój umysł stał się bezbronny wobec napływu magii. Kiedy wjechaliśmy na Równinę Avibiańską, naparły na mnie ochronne zaklęcia klanu Sandseed. Niezdolna, by je zablokować, spadłam z grzbietu klaczy i straciłam przytomność.

Otoczył mnie wir dziwnych snów, obrazów i barw. Kiki przemawiała do mnie głosem Irys. Valek miał pętlę na szyi i ręce związane na plecach. Niespokojni i zatrwożeni Ari i Janco siedzieli skuleni przy ognisku na trawiastej polanie. Nigdy dotąd nie widziałam ich tak zagubionych i niepewnych. Moja matka czepiała się najwyższej gałęzi drzewa kołyszącego się gwałtownie podczas burzy. Czułam zapach kurary, w ustach miałam smak theobromy.

Kiedy upadłam na ziemię, nóż Alei wbił mi się jeszcze głębiej w brzuch. Wewnętrznym okiem widziałam rozerwane mięśnie i otwartą ranę, z której tryskają krew i kwasy żołądkowe. Jednak nie potrafiłam skupić mojej magicznej energii, by ją zasklepić.



Dosięgły mnie myśli Valka. Kopiając nogami, walczył z otaczającymi go grupą żołnierzami, lecz jeden z nich szarpnął linę, zaciskając mu ją na szyi.

W sercu Valka pulsował żal.

– Przepraszam, kochanie. Tym razem chyba nam się nie uda – usłyszałam jego słowa.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

– Nie! – krzyknęłam do niego. – Musisz przeżyć. Pomyśl o czymś!

– Przeżyję, jeśli i ty będziesz żyła – odrzekł.

Co za cholernie irytujący człowiek! Ze złością zebrałam wszystkie poplątane wizje i zalewającą mnie magiczną energię. Wycisnęłam je i stawiałam czoło obcej magii. Obrazy wirowały wokół mnie jak płatki śniegu. Płynąca w żyłach theobroma spotęgowała moją percepcję i sprawiła, że magia stała się dotykalna. Jej nici prześlizgiwały mi się przez dłonie jak szorstki koc.

Spocona i zdyszana z wysiłku, by utrzymać te nici, wyszarpnęłam z brzucha nóż i pociągnęłam magiczną energię w kierunku rany. Umieściłam dłonie nad brzuchem i siłą magii zatamowałam potok ciepłej krwi.

Skupiłam się i wewnętrznym okiem obejrzałam obrażenia. Chwyciłam wirującą wokół mnie nić magii i zaszyłam nią otwartą ranę. Potem zszyłam mięśnie brzucha i zacerowałam rozerwaną skórę. Popatrzyłam na wstrętą czerwoną fałdę pomarszczonego ciała. Nadal przy każdym oddechu czułam ostry ból, lecz rana już nie była śmiertelnie groźna.

Dotrzymałam mojej części umowy, to znaczy pozostałam przy życiu. Miałam rozpaczliwą nadzieję, że Valek dotrzyma swojej części. Ze znużenia mąciły mi się myśli i na pewno bym zasnęła, lecz Kiki szturchnęła mnie pyskiem.

– Chodź – powiedziała w mojej głowie.

Otworzyłam oczy.

– Jestem zmęczona.

– Zły zapach. Uciekaj.

Byłyśmy już poza granicami Otchłani, ale niewątpliwie w pobliżu ludzi Alei Daviian.

– Złap się ogona – poleciała Kiki.

Kurczowo uchwyciłam się długich kosmyków i udało mi się podciągnąć do pozycji siedzącej. Potem klacz uklękła i z trudem dosiadłam jej grzbietu.

Ruszyła krokiem lekkim i szybkim jak wiatr. Trzymałam się grzywy, starając się nie stracić przytomności. Widoki przemierzanej równiny rozmazywały się w pędzie. Słońce chyliło się ku zachodowi i zaczynało mnie przenikać lodowate zimno.

Kiedy Kiki zwolniła, zamrugałam i spróbowałam skupić wzrok na otoczeniu. Wciąż jeszcze byłyśmy na równinie, ale w oddali dostrzegłam obozowe ognisko.

– Zrób duży hałas. Nie wystrasz Królika – odezwała się klacz.

– Króliki? – powtórzyłam i nagle z głodu zaburczało mi w brzuchu. Wprawdzie miałam w plecaku jabłko, ale obiecałam je Kiki.

Parsknęła z rozbawieniem, zarżała i przystanąła. Zerknęłam nad jej głowę i ujrzałam dwóch mężczyzn zagradzających drogę. Blask księżyca zaśnił na ich nagich mieczach. Ari i Janco. Zawołałam do nich, a gdy Kiki podjechała bliżej, schowali broń.

- Królik? Nie Człowiek Królik? – spytałam ją.
- Za szybki na człowieka.
- Dzięki losowi! – wykrzyknął Ari.

Zobaczył, że słaniam się i osuwam na kark Kiki, więc zdjął mnie z jej grzbietu, zaniósł do ogniska i postawił ostrożnie, jakbym była z kruchej porcelany. Nagle ogarnął mnie żal, że to nie Ari jest moim bratem. Dam głowę, że nawet jako ośmiolatek nie pozwoliłby, aby mnie porwano.

– Znowu tobie przypadnie cała chwała – odezwał się do mnie Janco fałszywie znudzonym tonem. – Nie wiem, po co w ogóle przyjechaliśmy do tego zwariowanego kraju. Nawet wasze drogowskazy, zamiast wskazywać drogę jak należy, kierują wciąż w kółko.

– Nie lubisz się gubić, co, Janco? – rzuciłam kpiąco. Gdy odchrząknął głośno i skrzyżował ramiona na piersi, dodałam: – Nie martw się, nie utraciliście waszych błyskotliwych zdolności. Po prostu znajdujecie się na Równinie Avibiańskiej, a tutejsza ochronna magia mąci umysły.

– Magia – wycedził wzgardliwie. – Kolejny powód, żeby zostać w Iksji.

Ari posadził mnie przy ognisku.

– Wyglądasz okropnie. Włóż to. – Narzucił mi płaszcz na ramiona.

– Gdzie...? – zaczęłam.

– Znaleźliśmy cię na równinie. – Zmarszczył brwi. – Wczoraj wieczorem Valek poprosił, żebyśmy go wsparli. Podążyliśmy za nim, ale urządzili na niego zasadzkę przy bramie Cytadeli.

– Cahil i jego ludzie? – Potaknął skinieniem głowy, po czym obejrzał rany na moich rękach, ja zaś pytałam dalej: – Skąd wiedzieli, gdzie go znajdują?

– Kapitan Marrok jest znanym tropicielem. Zdaje się, że już wcześniej zetknął się z Valkiem. To jedyny żołnierz, któremu udało się zbiec z lochów komendanta. Widocznie czekał na najlepszą sposobność i się doczekał. – Ari potrząsnął głową. – Pojmanie Valka postawiło nas przed trudnym dylematem.

– Pomóc jemu czy tobie – uzupełnił Janco.

– Valek chyba podejrzewał, że coś może mu się przytrafić, i nie chciał zostawić cię bez ochrony. Tak więc trzymaliśmy się ustalonego planu i podążyliśmy za tobą. – Ari podał mi dzbanek wody.

Wypiłam do dna.

– Co wcale nie znaczy, że na cokolwiek się przydaliśmy – sapnął z irytacją Janco. – Kiedy dotarliśmy na miejsce wymiany, konia i wozu już nie było. Przypuszczaliśmy, że was dogonimy, gdyż ta kobieta prędzej czy później będzie musiała zatrzymać się na nocleg, ale...

– Ale się zgubiliście – dokończyłam za niego. Ari obmacał głębokie rozcięcie na moim prawym przedramieniu. – Au! – jęknęłam.

– Nie ruszaj się. Janco, przynieś apteczkę z mojego plecaka. Rany na rękach trzeba jak najprędzej oczyścić i zabandażować.

Gdybym miała choć trochę sił, wyleczyłabym je za pomocą magii, lecz zamiast tego musiałam znosić polecenia

i upomnienia Ariego. Gdy wyjął maść gojącą Randa, zapytałam go o nowego kucharza komendanta, aby oderwać myśli od bólu.

– Ponieważ Rand nie dotarł do Brazella na wymianę, komendant awansował jednego z jego podwładnych – odpowiedział z pochmurną miną Ari.

Gdy smarował maścią ranę, skrzywiłam się, choć bardziej na wspomnienie Randa niż z powodu palącego bólu w ręce. Rand stracił życie w mojej obronie, ale w ogóle nie znalazłabym się w niebezpieczeństwie, gdyby nie zwabił mnie w zasadzkę.

– Odtąd jedzenie już nie jest takie jak dawniej – rzekł z westchnieniem Janco. – Wszyscy schudli.

Ari skończył bandażować mi ręce i wyciągnął coś z ognia.

– Janco upolował królika. – Oderwał trochę i podał mi. – Musisz się wzmocnić.

To mi o czymś przypomniało.

– Trzeba oporządzić Kiki. – Zaczęłam wstawać.

Janco powstrzymał mnie machnięciem ręki.

– Ja się nią zajmę – oświadczył.

– Potrafisz?

– Tak. Dorastałem na farmie.

Zdażyłam obgryźć do czysta z mięsa kość królika, zanim Janco wrócił cały w końskiej sierści. Humor wyraźnie mu się poprawił.

– Twoja klaczka jest piękna. Nigdy nie widziałem, by koń stał tak cierpliwie, kiedy się go czyści, a nawet nie była spętana!

Powiedziałam o zaszczycie, jaki Kiki mu uczyniła, zmieniając jego imię z Człowieka Królika na Królika.

– Gadające konie. Magia. Zwariowani południowcy – narzekał, patrząc na mnie z dezaprobatą.

Mogłabym opowiedzieć mu jeszcze więcej, ale zmorzył mnie sen.

Nazajutrz rano opowiedziałam moim przyjaciołom o Alei Daviiian i klanie zamieszkującym płaskowyż. Chcieli ruszyć za nią w pościg, ale przypomniałam im o Valku oraz konieczności odnalezienia Ferdego. Gdy tylko pomyślałam o ukochanym, poczułam ogromny niepokój. Mimo dobrze przespanej nocy wciąż jeszcze brakło mi sił, by za pomocą magii wybadać, co się z nim dzieje.

Niemniej odpoczynek mnie pokrzepił.

– Musimy dotrzeć do Cytadeli – rzekłam, wstając.

– Wiesz, gdzie jesteśmy? – zapytał Ari.

– Gdzieś na równinie – powiedziałam beztrąsko, wkładając plecak.

– Wielka mi magini! – zadrwił Janco. – Czy w ogóle masz pojęcie, w której stronie leży Cytadela?

– Nie. – Kiki już stała przy mnie. – Mógłbyś mnie podsadzić? – Wymamrotał coś pod nosem, ale splótł dłonie, żebym postawiła na nich stopę. Kiedy usadowiłam się na końskim grzbiecie, popatrzyłam z góry na Janca. – Kiki zna drogę. Nadążycie za nami?

– Ten królik potrafi biegać – odrzekł z uśmiechem Janco.

Gdy spakowali swoje rzeczy, ruszyliśmy truchtem. Regularne biegi wokół zamku komendanta pozwoliły im zachować doskonałą kondycję fizyczną.

Po kilku minutach dotarliśmy do drogi. Usłyszałam, jak Janco przeklina i gdera, że zgubili się zaledwie półtora kilometra od traktu. Zbliżając się do bram Cytadeli, napotkaliśmy całą czwórkę mistrzów magii. Wszyscy jechali konno na oklep, a towarzyszył im dobrze uzbrojony oddział kawalerii.

Rozbawiła mnie zdumiona mina Roze Featherstone, lecz spoważniałam na widok chłodnego spojrzenia Irys.

– Co tu robicie? – zapytałam.

– Jechaliśmy, żeby cię uratować albo zabić. – Zitora zmierzyła gniewnym wzrokiem pierwszą maginię.

Popatrzyłam pytająco na Irys. Odwróciła się i udaremniła moją próbę dotarcia do jej umysłu. Wprawdzie przewidywałam, że potępi mnie za tę ryzykowną eskapadę, jednak jej zachowanie boleśnie zraniło mi serce.

Roze rzekła z nieskrywaną satysfakcją:

– Za lekkomyślne narażenie na niebezpieczeństwo dobra Sycji zostałam wydalona ze szkoły.

Akurat to było najmniejsze z moich zmartwień.

– Czy Opal jest bezpieczna? – zapytałam.

– Tak – odparł Bain Bloodgood. – Powiadomiła nas, że pojmała cię jakaś kobieta. Czy jest powiązana z zabójcą?

– Wciąż musimy go odnaleźć. Już nie zależy mu na mnie, widocznie ma kogoś innego. Czy doniesiono o zaginięciu jakiejś dziewczyny?



Moje oświadczenie wywołało znaczne poruszenie. Wszyscy zakładali, że to Ferde więził Opal. Teraz musieli zmienić taktykę.

– Poszukujemy go od dwóch tygodni – powiedziała Roze, ucinając rozmowy. – Dlaczego sądzisz, że teraz zdołamy go znaleźć?

– Ostatnia ofiara nie może zostać porwana – wtrącił Bain. – Wróćmy i przedyskutujmy tę kwestię. Yleno, w Twierdzy Magów będziesz najbezpieczniejsza. O twojej przyszłości porozmawiamy, gdy uporamy się z całym tym zamieszaniem.

Mistrzowie ruszyli w kierunku Twierdzy Magów, a Ari, Janco i ja podążyliśmy za nimi. Pomyślałam o uwadze Baina. Moja przyszłość będzie niczym bez Valka. Dogoniłam drugiego maga i spytałam o niego.

Bain zmierzył mnie surowym wzrokiem i poczułam napór jego magicznej siły na moje bariery obronne. Rozluźniłam je i usłyszałam go w głowie:

– Dziecko, nie rozmawiaj o tym na głos. Cahil ze swą drużyną schwytał Valka przedwczoraj wieczorem, ale nie chciał przekazać go Radzie ani mistrzom magii. – Wyczułam dezaprobatę drugiego maga dla postępowania Cahila. Z trudem powściągnęłam gorące pragnienie, by odnaleźć tego szubrawca i przebić go mieczem. Bain dodał z podziwem: – Wczoraj o zmierzchu Cahil i jego ludzie chcieli powiesić Valka, ale im uciekł. Nie mamy pojęcia, gdzie jest.

Podziękowałam mu i zwolniłam krok Kiki, pozwalając, by magowie nas wyprzedzili. Na wieść, że Valek żyje, poczułam cudowną ulgę. Gdy Ari i Janco zrównali się ze mną, przekazałam im radosną wiadomość.

Kiedy dotarliśmy do gmachu Rady, udali się do swych kwatery, po czym Kiki przyśpieszyła i dołączyliśmy do pozostałych.

Zastanowiłam się, dokąd Valek mógł się skierować. Najbezpieczniejszym i najbardziej logicznym rozwiązaniem wydawał się powrót do Iksji. Wiedziałam jednak, że Valek pozostanie w pobliżu Cytadeli do czasu schwytania Ferdego. To doprowadziło mnie do rozważenia kwestii, kto będzie następną ofiarą zabójcy. Pracował jako ogrodnik w Twierdzy Magów, gdzie wielu młodych magów dopiero uczy się posługiwania zdolnościami magicznymi. Ponieważ pełnia księżyca wypada jutrzejszej nocy, przypuszczalnie potrzebował kilku dni, aby się przygotować. Mistrzowie nie potrafili ustalić za pomocą magii miejsca jego pobytu, ale być może zdołają się skontaktować z przebywającą z nim dziewczyną. Tylko jak ją odnaleźć?

Minąwszy bramę, magowie zsiadli z koni, oddali je strażnikom i skierowali się do budynku administracyjnego. Poszłam za nimi, lecz u stóp schodów zatrzymała mnie Roze i oznajmiła:

– Nie wolno ci opuszczać kwatery. Później się tobą zajmiemy.

Nie miałam najmniejszego zamiaru jej usłuchać, ale wiedziałam, że nie wpuści mnie do sali zebrań, zanim więc Bain wszedł na schody, powiedziałam do niego:

– Zabójca prawdopodobnie skusił jedną ze studentek pierwszego roku, żeby dobrowolnie z nim poszła. Trzeba ustalić, której brakuje w Twierdzy Magów, i spróbować się z nią porozumieć.

– Świetny pomysł. A teraz, dziecko, idź odpocząć. I nie martw się, uczynimy wszystko, co w naszej mocy, żeby odnaleźć mordercę.

Skinęłam głową. Znużenie przygniotło mnie kamiennym ciężarem, toteż postanowiłam zastosować się do rozsądnej rady Baina, jednak w drodze do swojej sypialni wstąpiłam na chwilę do rodziców.

Drzwi otworzył ojciec i zmiądzzył mnie w objęciach.

– Nic ci nie jest? Czy moja pigułka podziałała?

– Tak, wspaniale. – Pocałowałam go w policzek. – Ocaliłeś mi życie.

– To dobrze. Na wszelki wypadek przygotowałem jeszcze kilka kapsułek.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, potem spojrzałam nad jego ramieniem i spytałam:

– Gdzie jest matka?

– Na swoim ulubionym dębie przy pastwisku. Radziła sobie bardzo dobrze, dopóki... No, sama wiesz. – Posłał mi nikły uśmiech.

– Rozumiem. Znajdę ją.

Stałam pod wielkim dębem. Czułam się tak obolała, jakby stratowało mnie stado koni.

– Mamo! – zawołałam.

– Yleno! Wejdz na górę! Tu jest bezpiecznie.

Nigdzie nie jest bezpiecznie, pomyślałam. Przygnębiało mnie i obezwładniało wspomnienie minionych dwóch dni. Miałam zbyt wiele kłopotów i ciążyła na mnie zbyt wielka

odpowiedzialność. Moje zetknięcie z Aleą dowiodło, że choć byłam pewna, iż zdołam zapanować nad sytuacją, w rzeczywistości okazałam się bezradna. Gdyby Alea mnie obszukała i odebrała nóż, stałabym teraz po kostki we własnej krwi.

– Zejdź, potrzebuję cię! – krzyknęłam do matki.

Osunęłam się na ziemię i usiadłam, obejmując rękami kolana, a z oczu popłynęły mi łzy.

Rozległ się szelest liści i skrzypienie gałęzi, i po chwili matka była już przy mnie. Niczym sześciolatka dziewczynka rzuciłam się w jej ramiona i wybuchnęłam szlochem. Pearl objęła mnie i pocieszała, a potem odprowadziła do mojego pokoju. Podała mi chusteczkę i szklanek wody, ułożyła mnie w łóżku, otuliła kołdrą i pocałowała w czoło.

Gdy już zbierała się do wyjścia, chwyciłam ją za rękę.

– Proszę, zostań – rzekłam błagalnie.

Matka uśmiechnęła się, zdjęła płaszcz i położyła się obok mnie. Usnęłam w jej ramionach.

Rano przyniosła mi śniadanie do łóżka. Zaprotestowałam przeciwko takiej ekstrawagancji, ale mnie uciszyła:

– Mam do nadrobienia czternaście lat macierzyństwa. Pozwól mi na tę przyjemność.

Zjadłam cały talerz ciastek i wypiałam dzbanek herbaty.

– Uwielbiam słodkie ciasteczka – oznajmiłam.

– Wiem – odparła z uśmiechem. – Wypytałam jedną ze służących w jadalni. Przypomniała sobie, że ilekroć upieką słodkie ciastka, zawsze śmieją ci się oczy. – Wzięła ode mnie pustą tacę. – Powinnaś jeszcze pospać. – Wyszła do drugiego

pokoju.

Chętnie usłuchałabym jej rady, ale musiałam się dowiedzieć, czy odkryto, kogo brakuje w kampusie. Nie wyleżałabym beczynnie w łóżku, więc postanowiłam wziąć szybką kąpiel, a potem odszukać Baina.

– Po wyjściu z łaźni zajrzyj do naszego apartamentu – rzekła Perl. – Kiedy twój ojciec opowiedział mi o tym zabójcy i kurarze, pomyślałam o czymś, co mogłoby ci pomóc. Nawet już wczoraj mogło ci się przydać – mówiła naburmuszona. – Nie jestem delikatną roślinką, więc ani ty, ani Esau nie musicie niczego przede mną ukrywać. Dotyczy to także twojego związku z Valkiem – dodała, ujmując się pod biodra.

– Skąd... – wydusiłam z trudem.

– Nie jestem głucha. W jadalni aż wrze od rozmów o tobie i Valku, a także o tym, jak uciekł Cahilowi. – Przycisnęła dłoń do szyi, a potem odetchnęła głęboko. – Wiem, że zdradzam niekiedy skłonność do przesadnych reakcji i od razu uciekam na drzewa. – Uśmiechnęła się żałośnie. – Valek ma okropną reputację, ale ja ci ufam. Kiedy znajdziesz trochę czasu, musisz wszystko mi o nim opowiedzieć.

– Dobrze, mamó. – Obiecałam również, że po kąpieli wstąpię do ich mieszkania.

W porze późnego poranka łaźnia była prawie pusta. Myjąc się, rozmyślałam o tym, ile opowiem matce o Valku. Wytarłam się, przebrałam i ruszyłam w kierunku apartamentu rodziców.

Po drodze zatrzymał mnie Dax. Jego zazwyczaj jowialna twarz emanowała napięciem, a ciemne kręgi pod oczami świadczyły, że od dawna nie spał.

– Widziałaś Gelsi? – zapytał.

– Nie spotkałam jej od święta Nowego Początku. – Od tamtej nocy tyle się wydarzyło. Semestr nie przebiegał zgodnie z moimi wyobrażeniami. Od kiedy przybyłam do Sycji, w ogóle nic nie działo się tak, jak oczekiwałam. – Czy nie pracowała nad jakimś projektem dla mistrza Bloodgooda?

– Tak. Eksperymentowała z rośliną o nazwie bellwood, ale nie widziałem Gelsi od wielu dni i nigdzie nie mogę jej znaleźć.

– Jego słowa przeszły mnie jak cios sztyletem Alei. Gdy jęknęłam, Dax zapytał z nieskrywanym strachem: – Co się stało?

– Rośliną? Gdzie? Z kim? – zarzuciłam go pytaniami.

– Wiele razy zaglądałem do wszystkich szklarni. Pracowała z jednym z ogrodników. Może moglibyśmy jego zapytać?

Serce mi się ścisnęło. Wiedziałam, z kim jest Gelsi.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

– Ja? Przecież nigdy nie łączyłem się mentalnie z Gelsi! – zaprotestował Dax. Na jego wymizerowanej twarzy pojawił się wyraz panicznego lęku.

Zabrałam go do swojej kwatery, gdzie usiedliśmy obok siebie na sofie.

– Nie martw się. Ja ćwiczyłam z nią tylko raz, ale ty znasz ją od roku. Znajdę ją poprzez ciebie. – Przynajmniej taką miałam nadzieję. – Odpreż się. – Wzięłam go za rękę. – Pomyśl o niej.

Znalazłam magiczną nić i sięgnęłam do jego umysłu. W mojej głowie pojawił się potworny obraz zakrwawionej i przerażonej Gelsi.

– Dax, nie wyobrażaj sobie, jak ona może teraz wyglądać. Przywołaj jej obraz ze święta Nowego Początku.

Zobaczyłam uśmiechniętą młodą dziewczynę, ubraną w zieloną suknię z miękkiego jedwabiu. Poczułam dreszcz Daksa, gdy ujął ją za rękę, a potem prowadził w tańcu. Wysłałam do Gelsi magiczną energię, próbując zobaczyć Daksa z jej umysłu.

Podniosła na niego wzrok. Na wszystkich zabawach zawsze tańczyli ze sobą, lecz tym razem to było co innego. Skóra mrowiła ją rozkosznie w miejscu, gdzie jej dotykał, a przez całe ciało przebiegały gorące fale.

– Gelsi! – zawołałam, wciągając ją w to wspomnienie.

– Cóż to był za uroczy wieczór – pomyślała. – Ale potem wszystko się zmieniło. Dax wydawał się taki odległy, zaabsorbowany nauką.

– Gelsi, gdzie jesteś? – zapytałam.

– Byłam taka głupia. – Zapłonęła wstydem. – Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Proszę, nie mów nikomu. – W jej umyśle wibrował lęk.

– Zostałaś oszukana przez przebiegłego maga. Nikt cię o to nie obwini. Gdzie jesteś?

– On mnie ukarze.

Próbowała zerwać ze mną kontakt. Pokazałam jej troskę Daksa o nią, a także to, jak przeszukiwał Twierdzę Magów, usiłując ją znaleźć.

– Nie pozwól, żeby twój porywacz zwyciężył – błagałam żarliwie.

Gelsi pokazała mi pusty pokój. Leżała w nim naga, przywiązana do metalowych szpikulców wbitych w drewno podłogi, na której, podobnie jak na ścianach, wymalowano dziwaczne symbole. Między jej udami pulsował ból, a liczne rany cięte na rękach i nogach przysparzały dodatkowego cierpienia. Ferde nie musiał odurzać jej kurarą.

– Kochałam go – wyznała. – Oddałam mu się.

Lecz zamiast cudownego miłosnego przeżycia, co sobie wymarzyła, Ferde związał ją, pobił i zgwałcił. Potem upuścił z niej krew do glinianej misy.

– Pokaż mi swoje otoczenie – poleciłam.



Za pokojem był salon, a na zewnątrz zobaczyłam dziedziniec z rzeźbą z białego nefrytu, która przedstawiała piętnaście koni.

– Nie trać ducha – powiedziałam. – Dotrzemy do ciebie.

– On się dowie. Otoczył ten teren barierą magii. Wie, kiedy ktoś ją przekracza, a jeśli poczuje się zagrożony, dokończy rytuał.

– Czy musi zaczekać do pełni księżyca?

– Nie.

Notka podrzucona przez Aleę ustalała pierwotny termin wymiany na pełnię księżyca, dlatego wszyscy założyli nie tylko, że napisał ją Ferde, lecz również i to, że pełnia jest niezbędna do odprawienia rytuału.

– Musiał wiele razy przenosić się z miejsca na miejsce – powiedziała Gelsi. – Uważałam to za ekscytujące. Nie wiedziałam, że to jego szukają mistrzowie. Przekonał mnie, że wykonuje dla nich tajne zadanie.

– Znajdziemy jakiś sposób, żeby cię uratować – zapewniłam ją.

– Pośpieszcie się.

Wycofałam świadomość i usiadłam wygodniej. Dax wpatrywał się we mnie z przerażeniem. Przecież obserwował i słyszał moją rozmowę z Gelsi.

– Kiedy ten koszmar się skończy, bardzo będziesz jej potrzebny – powiedziałam.

– Musimy zawiadomić mistrzów i...

– Nie – przerwałam mu, gorączkowo rozważając różne rozwiązania.

– On włada potężną magią – gorączkowo zaproponował Dax.  
– Słyszałaś, co powiedziała Gelsi. Otoczył się barierą ochronną.

– Tym bardziej powinnam działać w pojedynkę.  
Mistrzowie go szukają, o czym on doskonale wie i w tym wypatruje zagrożenia. Sądzę, że zdołam niepostrzeżenie pokonać barierę.

– Jak?

– Nie ma czasu na wyjaśnienia. Pamiętaj jednak, że Gelsi zależy na tym, abyś był w pobliżu. Możesz spotkać się ze mną za godzinę na targu?

– Oczywiście.

Zerwałam się z sofy i zaczęłam kompletować ekwipunek. Dax ruszył do drzwi, ale w progu się zawahał.

– Yeleno... – Gdy spojrzałam na niego, dokończył z lękiem: – Co będzie, jeśli go nie powstrzymasz?

– Wtedy odnajdziemy Valka. W przeciwnym razie Ferde zawładnie Sycją.

Dax przełknął nerwowo, lecz zaraz opanował się, skinął głową i wyszedł. Spakowałam rzeczy i przebrałam się. W prostej brązowej tunice i spodniach nie będę się odróżniać od zwykłych mieszkańców Cytadeli. Narzuciłam płaszcz i opuściłam kwaterę.

Po drodze do bramy wstąpiłam jeszcze do mieszkania rodziców. W salonie siedział z nimi Leif. Zignorowałam go i zwróciłam się do Esaua:

– Ojczy, masz te dodatkowe pigułki?

Oczywiście wiedział, że chodzi o theobromę. Skinał głową i poszedł je przynieść. Gdy na niego czekałam, matka przypomniła sobie o swym drobnym wynalazku, o którym wcześniej mówiła. Podała mi dziwny przyrząd zrobiony ze szklanych rurek i gumy, po czym wytłumaczyła, jak działa.

– Weź go na wszelki wypadek, córeczko.

– Jest wspaniały! – zawołałam. – Miałaś rację, gdy mówiłaś, że mi się przyda.

– Sprawiasz mi wielką radość tymi słowami – rzekła rozpromieniona.

Leif się nie odzywał, ale czułam, że przygląda mi się przenikliwie, jakby chciał wysondować moje zamiary.

Wrócił Esau i wręczył mi kapsułki.

– Zjesz z nami lunch? – zapytał.

– Niestety mam coś ważnego do zrobienia. Później się z wami spotkam. – Uściskałam ojca, a matkę pocałowałam w policzek.

Poczułam mdłości z niepokoju. Może jednak powinnam powiedzieć mistrzom magii o Ferdem i Gelsi? Przecież tylko przez czysty przypadek wyrwałam się z rąk Alei Daviian. Wciąż dopiero odkrywam swe magiczne zdolności. A czy kiedykolwiek zdołam je w pełni poznać, skoro Irys już nie chce mnie uczyć?

Matka zatrzymała mnie przy drzwiach wyjściowych.

– Weź to. – Podała mi mój amulet ognia. – Myślę, że ci się przyda. Pamiętaj, ile musiałaś znieść, żeby go zdobyć. – Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale potrzęsnęła głową

i powiedziała: – Później mi go zwrócisz. – Objęła mnie krótko, lecz mocno.

Przyjrzałam się fioletowemu amuleтови w świetle słońca, zdumiewając się empatią Perl. Wsadziłam go do kieszeni i energicznym krokiem ruszyłam do Cytadeli.

Gdy wyszłam za bramę Twierdzy Magów, usłyszałam za sobą tupot kroków. Odwróciłam się błyskawicznie, sięgając po kij. Leif zatrzymał się metr ode mnie. U jego pasa wisiała maczeta, lecz nie uczynił żadnego ruchu, by ją chwycić.

– Nie teraz, Leif.

Zamierzałam pójść dalej, ale złapał mnie za ramię i obrócił do siebie.

– Wiem, dokąd idziesz – oznajmił.

– Wielka mi rzecz! – prychnęłam, strącając jego rękę. – A zatem wiesz również, że kluczową rolę odgrywa czas. Wracaj do Twierdzy Magów. – Ruszyłam naprzód.

– Jeśli tam wrócę, powiem mistrzom o twoich zamiarach – zagroził.

– Naprawdę? Mówienie nie najlepiej ci wychodzi.

– Tym razem się nie zawaham.

Widząc jego upór, przystanąłam.

– Czego chcesz?

– Pójść z tobą.

– Dlaczego?

– Będziesz mnie potrzebowała.

– Zważywszy na to, jak bardzo okazałeś się pomocny czternaście lat temu w dżungli, myślę, że lepiej poradzę sobie sama.

Skulił się, lecz na jego twarzy wciąż malował się upór.

– Albo włączysz mnie do swoich planów, albo podążę za tobą i przeszkodzę ci w nich.

Stłumiłam nagły przyptyw złości. Nie było czasu na kłótnie.

– Dobrze, ale ostrzegam, że będziesz musiał pozwolić mi wniknąć do twojego umysłu, bo inaczej nie pokonasz bariery ochronnej Ferdego.

Pobladł, lecz kiwnął głową i poszedł ze mną. Szybko dotarliśmy na targowisko, gdzie już czekał na mnie Dax. Zostawiłam z nim Leifa i udałam się na poszukiwanie Fiska. Pomagał jakiejś kobiecie targować się o belę materiału, ale na mój widok natychmiast ją zostawił i podbiegł do mnie.

– Potrzebujesz pomocy, piękna Yeleno? – Gdy powiedziałam, o co mi chodzi, odparł z uśmiechem: – To zapowiada dobrą zabawę, ale...

– Będzie mnie kosztować – dokończyłam za niego.

Pognał po przyjaciół. Gdy zgromadził ze dwie dziesiątki dzieci, wyłożyłam im mój plan, a na koniec dodałam:

– Pamiętajcie, żeby nie podchodzić do dziedzińca bliżej niż na odległość przecznicy, dopóki nie usłyszycie sygnału.

Rozumiecie?

Dzieciaki pokiwały głowami. Kiedy upewniłam się, że wiedzą, co mają zrobić, rozbiegły się na wyznaczone pozycje. Fisk poprowadził Leifa i mnie w kierunku dziedzińca z rzeźbą

z białego nefrytu. Dax czekał w bocznej uliczce, na tyle daleko, by nie naruszyć bariery Ferdego, ale w miejscu, gdzie można go będzie dostrzec z okien pierwszego piętra.

Utrzymywałam otwarty umysł, szukając skraju magicznej bariery Ferdego. Gdy byliśmy mniej więcej w odległości połowy przecznicy od dziedzińca, Leif zatrzymał mnie, dotykając ramienia.

– Bariera jest tuż przed nami – szepnął.

– Skąd wiesz?

– Wyczuwam ścianę ognia. Ty nie?

– Nie.

– Więc dobrze, że z tobą poszedłem.

Zmarszczyłam brwi, ale nic nie odpowiedziałam. Fisk obserwował nas, czekając na sygnał. To nie była odpowiednia pora na swary.

– Musisz otworzyć przede mną umysł – rzekłam. – Musisz mi zaufać i pozwolić do niego wniknąć.

– Zrób to – rzekł bez wahania.

Przyciągnęłam do siebie magiczną moc i owinęłam się nią jak olbrzymią zasłoną. Sięgnęłam świadomością na zewnątrz i nawiązałam kontakt z umysłem Fiska.

– Pomyśl o swoich rodzicach – poleciłam, mając nadzieję, że to podziała.

Chłopiec zamknął oczy i wyobraził sobie ojca i matkę. Połączyłam się poprzez niego z ich umysłami, a potem skierowałam świadomość ku Leifowi.

Jego umysł przypominał czarny labirynt cierpienia. Splątały się w nim poczucie winy, wstyd i gniew. Pojęłam, dlaczego Księżycowy Człowiek chciał, abym pomogła Leifowi, ale poczułam też złośliwą satysfakcję z powodu dręczących brata wyrzutów sumienia.

Odsunęłam na bok jego mroczne myśli i zastąpiłam je troską ojca Fiska o znalezienie pracy i utrzymanie rodziny. Potem wprowadziłam do swojego umysłu strapione rozmyślenia matki Fiska o wątplym zdrowiu jego siostry. Utrzymując ich osobowości i myśli w głowach Leifa i swojej, dałam sygnał Fiskowi.

Chłopiec zaszczekał jak pies, a po chwili w odpowiedzi inne szczekania rozbrzmiały echem pośród marmurowych ścian domów. Przyjaciele Fiska wszczęli ogromne zamieszanie, grając w berka i bez przerwy wbiegając na dziedziniec i wybiegając z niego, przez co nieustannie przecinali magiczną barierę Ferdego.

Ujęłam Fiska i Leifa za ręce i wszyscy troje weszliśmy na dziedziniec. Gdy przekraczaliśmy barierę, poczułam powiew żaru magicznej energii potężnego rozgniewanego maga. Ferde uważnie przejrzał nasze myśli i uznał nas za jedną z żebraczych rodzin, wobec czego przestał się nami zajmować.

Gdy doszliśmy do rzeźby, uwolniłam umysły rodziców Fiska. Będą mieli do opowiedzenia znajomym niezwykłą historię o tym, jak doznali złudzenia, że przebywają w dwóch miejscach jednocześnie.

– To dopiero połowa bitwy – rzekłam do Leifa, który był czerwony ze wstydu, nie patrzył mi w oczy. – Nie czas na to – parsknęłam zirytowana.

Skinął głową, lecz nadal unikał mojego wzroku. Fisk pobiegł bawić się z przyjaciółmi, dając nam jeszcze kilka minut więcej na dostanie się do domu.

Zbliżyliśmy się do budynku od strony bocznej uliczki. Drzwi wejściowe były zamknięte na klucz. Wyjęłam z plecaka dwa wytrychy i zaczęłam majstrować przy zamku. Kiedy dodatkowo posłużyłam się spinkami do włosów, zapadka ustąpiła i drzwi się otworzyły, na co Leif aż sapnął ze zdziwienia.

Weszliśmy do holu i zamknęliśmy drzwi, a ja schowałam wytrychy do kieszeni. Bezszelestnie wśliznęliśmy się do salonu. Zaskoczył mnie jego zwyczajny wystrój. Po prostu w całej tej atmosferze wydał mi się nie na miejscu. Byłam gotowa na coś dziwnego i szalonego, co odzwierciedlałoby naturę zwyrodniałego zabójcy.

Leif dobył maczety, a ja kurczowo ścisnęłam kij. Wiedziałam jednak, że ten oręż nas nie obroni. Wnętrze domu wypełniała magiczna energia. Czułam jej nacisk na skórze, był tak silny, że zaczęłam się pocić. Odgłosy zabawy dzieci ucichły i usłyszeliśmy lekkie stapanie kroków po podłodze nad nami.

Połączyłam się z umysłem Gelsi i zobaczyłam, że zbliża się do niej Ferde. Niósł brązową kamienną misę i długi sztylet. Był nagi, tylko na twarzy miał czerwoną maskę. Wcześniej Gelsi fascynowały tatuaże i symbole pokrywające jego posągowe ciało, lecz teraz patrzyła na nie z odrazą.

– Jestem na parterze – powiadomiłam ją. – Co on zamierza?

– Potrzebuje więcej krwi. Zaczekaj, bo jeśli cię usłyszy, od razu mnie zabije.



Gdy dobiegł mnie jęk bólu Gelsi, musiałam uchwycić się Leifa, żeby nie upaść. Potem dałam mu jedną z kapsułek theobromy od Esaua i pokazałam na migi, że ma ją włożyć do ust. Umieściłam plecak na podłodze i wyjęłam urządzenie Perl.

Z kijem w jednej ręce i przyrządem w drugiej czekałam wraz z Leifem u stóp schodów. Wreszcie znów usłyszeliśmy kroki Ferdego.

– Wyszedł – oznajmiła z ulgą Gelsi.

Żołądek miałam ściśnięty z napięcia i lęku. Zaczerpnęłam magiczną energię, by wzmocnić mentalną obronę, lecz okazało się to błędem, bo Ferde zauważył poruszenie mocy. Od razu wyczułam jego narastający niepokój.

– Teraz – szepnęłam do Leifa.

Wbiegliśmy po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Na najwyższym zahamowaliśmy gwałtownie, gdyż na podeście czekał na nas Ferde. Uśmiechał się z rozbawieniem, lecz po chwili w skupieniu zacisnął usta. Na jego widok wezbrały we mnie wstręt i przerażenie. Gdy mój umysł wypełniły potworne wspomnienia mąk Tuli, poczułam, że zaraz zwymiotuję z obrzydzenia.

Uderzyła w nas potężna fala magicznej energii Ferdego. Chwyciłam się poręczy, by nie runąć w dół schodów. Leif też się zachwiał, ale zdołał ustać. Zerknęłam na zabójcę. Miał zamknięte oczy. Ruszyłam ku niemu, unosząc przyrząd Perl.

– Stój, Yeleno – odezwał się Leif.

Jego głos brzmiał dziwnie. Spojrzałam na niego... i zrobiłam to w samą porę, by zobaczyć, że zamachnął się na mnie maczetą. Odkoczyłam do tyłu, upuściłam przyrząd

i sparowałam cios kijem.

– Co ty...? – wyjąkałam, lecz z kapsułką w zębach trudno było mi mówić.

Leif wypluł swoją kapsułkę i znów zamierzył się na mnie maczetą.

– Kiedy tamci ludzie porwali moją doskonałą siostrzyczkę, pomyślałem, że odzyskam całą miłość i zainteresowanie rodziców. – Zamierzył się maczetą w moją szyję.

Uchyliłam się. Czyżby jego wstyd i poczucie winy były fałszem? Czy przez cały czas współpracował z Ferdem? Zdusiłam oszołomienie wywołane tą okropną informacją i końcem kija dźgnęłam Leifa w brzuch. Zgiął się wpół i stęknął, lecz zaraz wyprostował się i naparła na mnie magia. Ale czyja magia?

– Zamiast tego musiałem rywalizować z wyidealizowanym wspomnieniem o tobie. – Znów mnie zaatakował.

W powietrze pofrunęły wióry drewna, gdy odbiłam kijem cios stalowej maczety. Wiedziałam, że Leif za chwilę porąbie moją broń na kawałki, a na wąskim podeście brakło mi już miejsca, by się cofnąć. Po lewej miałam korytarz, a po prawej otwarte drzwi.

– Matka nigdy nie opuszczała naszego domu, a ojca nigdy w nim nie było. I to wszystko przez ciebie – rzucił Leif, dysząc z wysiłku. – A ty nie wróciłaś dlatego, żeby mi zrobić na złość, tak? Jesteś dławiącym figowcem dusicielem! Najwyższa pora cię zrabować.

Ferde zniknął. Poczułam, jak Gelsi krzyknęła ze strachu, gdy wszedł do jej pokoju. Zamierzał dokończyć rytuał, podczas

gdy Leif związał mnie walką. Wszystko szło po jego myśli.

Mój kij pękł na dwoje z głośnym trzaskiem. Leif się zbliżył. Utworzyłam magiczną osłonę, ale przeszedł przez nią. W ostatnim rozpaczliwym wysiłku wysłałam moją świadomość i weszłam w jego mroczny umysł.

Leifa przepełniały nienawiść i pogarda dla samego siebie. Poczułam w jego umyśle jeszcze czyjąś obecność. Ferde posiadał taką samą zdolność jak snujący opowieść. Wydobył z Leifa wszystkie gwałtowne emocje i zwrócił je przeciwko mnie.

Gdy brat znów ciął maczetą, zrobiłam unik w lewo i sprowadziłam z powrotem moją świadomość. Nie byłam na tyle potężną maginią, by bez niej bronić się skutecznie w fizycznej walce. Leif zamachnął się raz jeszcze. Nie miałam się już czym zasłonić, a przyrząd Perl leżał zbyt daleko, bym mogła go dosięgnąć.

Błagania Gelsi dramatycznie przeszły moje myśli, dodając mi sił. Przeniosłam się mentalnie w umysł brata i przejęłam kontrolę nad jego ciałem, jak wcześniej uczyniłam to z Goelem. Ostrze maczety Leifa znieruchomioło zaledwie parę centymetrów od mojego brzucha. Następnie zmusiłam brata, by się cofnął.

Przedzierając się przez mrok jego umysłu, natrafiłam na wspomnienie małego chłopca, który przyglądał się uprowadzeniu siostry. Był jeszcze nieskażony nienawiścią i poczuciem winy. W tamtej chwili czuł tylko ciekawość i niedowierzanie. Tych dwóch emocji Ferde nie będzie w stanie użyć przeciwko mnie. Sprowadziłam na Leifa mocny sen bez marzeń. Upadł na podłogę, a ja powróciłam do własnego ciała.

Teraz najważniejsze było powstrzymanie Ferdego. Bratem zajmę się później... a przynajmniej taką miałam nadzieję.

Podniosłam przyrząd Perl i pognałam korytarzem, by odszukać Gelsi. Jedynie ostatnie drzwi po lewej były zamknięte na klucz. Wyszarpnęłam z kieszeni wytrychy i otworzyłam zamek w rekordowym tempie. Janco byłby ze mnie dumny.

Pchnęłam drzwi i potykając się, wpadłam do środka. Ferde obiema rękami trzymał Gelsi za gardło. Ujrzałam ze zgrozą, że z jej twarzy odpłynęło życie, a oczy stały się puste i martwe.

Ferde wydał triumfalny okrzyk i uniósł pięść w geście zwycięstwa.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

A więc przybyłam za późno. Z zamierającym sercem przyglądałam się radości zabójcy, po chwili jednak spostrzegłam, że z ciała Gelsi uniósł się dziwny cień. Rzuciłam się do przodu, odepchnęłam Ferdego i wchłonęłam ów cień, przyjmując w siebie duszę Gelsi. Miałam wrażenie, że świat na moment znieruchomiał, co dało mi czas, by umieścić tę duszę w bezpiecznym zakamarku mego umysłu. Potem wszystko ponownie ruszyło i upadłam na Ferdego, a przyrząd Perl wyleciał mi z ręki i wylądował przy ścianie.

Po krótkiej szamotaninie Ferde przygwoździł mnie do podłogi i usiadł mi na brzuchu.

- Ta dusza jest moja – oznajmił. – Oddaj mi ją.
- Nie należy do ciebie – odparłam.
- Yelena? – usłyszałam w głowie głos zdezorientowanej Gelsi.
- Zaczekaj – rzuciłam do niej.

Ferde sięgnął do mojej szyi. Złapałam go za rękę i wykorzystując to, że pochylał się naprzód, kopnęłam go kolanem. Gdy stracił równowagę, błyskawicznie oparłam lewą stopę na podłodze, skręciłam biodra i zrzuciłam go z siebie. Zerwałam się na nogi i przyjęłam bojową postawę.

Ferde uśmiechnął się, po czym wstał z gracją pantery.

- Jesteś taka sama jak ja, myślę jednak, że mam nad tobą pewną przewagę.

Przygotowałam się do odparcia ataku, lecz Ferde się nie poruszył. Tatuże na jego ciele rozjarzyły się oślepiająco. Pochwycił moje spojrzenie i wpatrzył się we mnie ciemnobrązowymi oczami.

Jego twarz przybrała rysy Reyada. Wokół mnie wszystko zawirowało. Znalazłam się znów w sypialni Reyada w Iksji i przyglądałam się mu, jak grzebie w wysokiej stercie narzędzi tortur. Poczulałam panikę i strach przed czekającą mnie męką, lecz scena szybko przeskoczyła naprzód do momentu, gdy Reyad wpatrywał się we mnie z osłupieniem, a z jego poderżniętego gardła tryskała na mnie gorąca krew.

– Ty też jesteś morderczynią – odezwał się Ferde, a przez głowę przemknęły mi obrazy innych ludzi, których zabiłam. – Masz zdolność zbierania w sobie dusz, nawet nie potrzebujesz do tego rytuału, symboli ani krwi. Jak myślisz, dlaczego Reyad wciąż jeszcze nęka cię w snach i wspomnieniach? Ponieważ zabrałaś jego duszę, zresztą jako pierwszą z wielu. Potrafię widzieć przyszłość, a twoja wygląda ponuro i mrocznie.

Obrazy zawirowały oszałamiająco i ujrzałam wpatrzone we mnie zimne oczy Irys, podczas gdy Valek wisiał na stryczku. W mój umysł uderzyły nienawiść Leifa oraz gorące pragnienie Cahila, by wykonano na mnie wyrok śmierci. Komendant uśmiechał się z satysfakcją. Był zadowolony, że wytoczono mi proces o szpiegostwo, ponieważ wyciągnął ze mnie wszystko, co chciał wiedzieć, a teraz przestanę już zagrażać Iksji.

– Spójrz, co przed wielu laty ówcześni mistrzowie magii zrobili tamtemu Poszukiwaczowi Dusz – odezwał się mentalnie Ferde.

Zobaczyłam mężczyznę na stosie, przykutego łańcuchami do słupa. Gdy podłożono ogień, mój umysł przeszyły wrzaski bólu. Ferde utrzymywał ten obraz, aż spłonęła skóra skazańca. Ze wszystkich sił starałam się odzyskać kontrolę nad swym umysłem, ale magia Ferdego dorównywała magicznym zdolnościom mistrzów i nie potrafiłam mentalnie odepchnąć go od siebie.

– Poszukiwacz Dusz chciał jedynie pomagać ludziom, przywracać zmarłych do życia, aby wrócili do swych rodzin i przyjaciół. To nie jego wina, że po wskrzeszeniu byli inni niż poprzednio – mówił Ferde w mojej głowie. – Ludzie, powodowani panicznym przerażeniem i lękiem przed nieznanym, potępiłi go i skazali na śmierć, tak jak teraz Rada potępi i skaże ciebie. Wszystko, co ci ukazałem, to twój przyszły los. Widzę go w wątkach twojej historii. Księżycowy Człowiek nie jest prawdziwym snującym opowieść. To ja nim jestem.

Jego logika była nieodparta. Rozumiał, jak bardzo pragnę znaleźć swe miejsce w życiu. To miejsce było przy nim. Poszukiwaczka Dusz i Złodziej Dusz.

– Tak – mówił dalej. – Zmienię twoją przyszłość, dzięki czemu Rada nie spali cię żywcem na stosie. Tylko oddaj mi duszę Gelsi.

Małeńka cząstka mojego umysłu opierała mu się i krzykiem wzywała mnie do działania.

– Kradzież dusz jest złem – niepewnie wysłałam mu mentalny przekaz. – Nie powinnam ci w tym pomagać.

– Zatem dlaczego otrzymałaś w darze taką zdolność, jeśli nie po to, by jej używać?

– Powinnam wykorzystywać ją do pomagania ludziom.

– Właśnie to pragnął czynić tamten Poszukiwacz Dusz.  
I zobacz, co go spotkało.

Coraz trudniej było mi się skupić. Ferde poszerzał władzę nad moim umysłem i niebawem sam odbierze mi Gelsi.

– Daj mi tę dziewczynę. Jeśli wyrwę ci ją siłą, umrzesz. Staniesz się pierwszą ofiarą moich rządów w Sycji. Następni będą twoi rodzice.

W moim umyśle pojawiły się obrazy kaleczonej Perl i siekanego na kawałki Esaua. Krew tryskała, a ja przyglądałam się temu z bezsilnym przerażeniem.

– Uratuj ich, a po raz pierwszy w życiu zyskasz pełnię wolności – mówił Ferde.

Jego silny czar mnie kusił. Zdałam sobie sprawę, że zgadzam się z nim. Wolność. Ferde wysłał do mojego ciała falę rozkoszy. Jęknęłam, gdy zalały mnie upajająca radość i zaspokojenie. Zapragnęłam oddać mu Gelsi.

Jednak posunął się za daleko, wypełniając moją duszę poczuciem spokoju i zadowolenia, ponieważ kiedyś już doznawałam tych czuć, to znaczy ilekroć Valek trzymał mnie w ramionach.

Zachwiałam się na nogach. Z wysiłku oblewał mnie pot, gdy walczyłam, by uniemożliwić Ferdemu odebranie mi Gelsi. Pojął swój błąd i przypuścił mentalny atak, by zdobyć jej duszę. Objęłam się mocno rękami i osunęłam na podłogę. Płonął we mnie ogień. Oczy zalewały mi łzy i pot, jednak zanim ból skrzył moje ciało, dostrzegłam w pobliżu przyrząd Perl. Potrzebowałam tylko sekundy.



- Masz kłopoty, ukochana? – zapytał Valek.
- Potrzebuję twojej odporności na magię.
- Bierz.

W moim umyśle błyskawicznie pojawiła się owa odporność, niepodobna do jakiegokolwiek bariery ochronnej. Natychmiast odzyskałam kontrolę nad swoim ciałem. Otworzyłam oczy.

– Prawie ci się udało – powiedziałam do Ferdego, po czym podniosłam przyrząd i wstałam chwiejnie.

Zabójca szybko opanował zaskoczenie.

– To bez znaczenia. Wysięk, żeby odeprzeć mój atak, wystarczająco cię osłabił.

Zbliżył się błyskawicznie i złapał mnie oburącz za gardło. Miał rację, brakło mi sił, by go powstrzymać. Mogłam jednak zrobić coś innego. Gdy kciukami ścisnął moją tchawicę, uniosłam przyrząd Perl.

Przed oczami zatańczyły mi czarne i białe plamki. Zanim Ferde zdążył zareagować na mój ruch, wycelowałam w niego wylot urządzenia i nacisnęłam gumową gruszkę, spryskując mu twarz kurarą. Niewielki przyrząd, wynaleziony przez Perl do rozpylania perfum, spisał się na medal.

Twarcz Ferdego zastygła w wyrazie przerażenia. Odepchnęłam jego ręce, i upadł na podłogę.

– Będą inni. – To ostania myśl zabójcy, którą odebrałam, zanim specyfik sparaliżował jego ciało i zdolności magiczne.

Usatysfakcjonowana tym, że został unieruchomiony, weszłam w jego umysł. W ciemnościach tkwiły uwięzione dusze, które skradł. Uwolniłam je i wysłałam w niebo.

Pomknęły błyskawicznie, a ja na krótko dołączyłam do nich, chłonąc ich radość. Potem powróciłam do swojego ciała.

Nie zwlekając już ani chwili dłużej, podbiegłam do Gelsi. Dotknęłam czubkami palców jej szyi, skoncentrowałam się na ranach i zbliżniłam je wszystkie, w tym także rozcięcia na rękach i nogach.

– Wracaj – wezwałam ją.

Wcześniej, gdy walczyłam z Ferdem, przestraszona i dezorientowana kulila się w moim umyśle, lecz teraz zrozumiała. W jej ciało znów wstąpiło życie. Odetchnęła głęboko.

Nożem sprężynowym rozciąłam jej więzy. Potem wyplułam rozmięktłą pigułkę theobromy i położyłam się obok Gelsi. Byłam straszliwie wyczerpana i wyzuta z sił. Przy każdym haŕście powietrza obolałe gardło paliło mnie ogniem. Gelsi przywarła do mnie. Obie potrzebowałyśmy choć chwili bezruchu, absolutnego spokoju.

Wreszcie na tyle doszłam do siebie, by dźwignąć się na nogi, i pomogłam wstać Gelsi. Odnalazłyśmy jej ubranie, włożyła je z moją pomocą. Zanim sprowadziłam ją na dół do salonu, aby odpoczęła na wygodnej sofie, pomachałam ręką z okna na pierwszym piętrze, przywołując Daksa. Niebawem się tu zjawi.

– Zostanę wydalona – szepnęła Gelsi.

– Wręcz przeciwnie, spotkasz się z troską i zrozumieniem. I dostaniesz tyle czasu na wyzdrowienie i rekonwalescencję, ile będziesz potrzebować.

Przyszedł Dax i zastąpił mnie przy Gelsi. Wycofałam się na podest, gdzie zostawiłam Leifa. Szłam tam z ociąganiem, jakby mięśnie nóg paraliżowała mi kurara.

Brakło mi energii, by rozplątać pogmatwane myśli i emocje brata. Moja obietnica dana Księżycowemu Człowiekowi będzie musiała poczekać. Wprowadziłam Leifa w nieco lżejszy sen, by obudził się zaraz po moim wyjściu. Ostatnia uwaga Ferdego uświadomiła mi, że wciąż pozostało jeszcze kilka niedokończonych spraw, którymi muszę się zająć.

Zeszłam na dół i zobaczyłam, że Dax troskliwie i opiekuńczo obejmuje ramieniem Gelsi.

– Wysłałem wiadomość do mistrza Bloodgooda – oznajmił.  
– Mistrzowie są już w drodze wraz z batalionem straży, który zabierze Ferdego do więzienia w Twierdzy Magów.

– Zatem lepiej już pójde. Polecono mi nie opuszczać mojej kwatery.

– To nie ma sensu, Yeleno. Drugi mag już wie, czego dokonałaś.

– Tym bardziej nie powinni mnie tu zastać.

– Ale...

Machnęłam ręką i wypadłam za drzwi, zarzucając w biegu plecak na ramię. Ponieważ wydano mnie ze szkoły, wkrótce wyrzucą mnie z kwatery. Postanowiłam, że nie dam Roze tej satysfakcji i sama wcześniej się wyprowadzę.

Gdy szybkim krokiem przemierzałam dziedziniec, podbiegł do mnie Fisk.

– Piękna Yeleno, czy ci pomogliśmy? – spytał. – Wszystko się udało?

– Byliście wspaniali. – Poszperałam w plecaku i dałam mu wszystkie sycjańskie pieniądze, jakie miałam. – Rozdziel to między całą twoją paczkę.

Uśmiechnął się i popędził przed siebie.

Kiedy szłam przez Cytadelę, opadło mnie śmiertelne znużenie. Wzrok mi się mącił, czułam się otepiała. Gdy minęłam gmach Rady, podążyła za mną gromadka żebraków, którzy zawsze przesiadują w pobliżu schodów.

– Przykro mi, dzisiaj nie mogę was wspomóc – zawołałam przez ramię. Żebracy zawrócili, oprócz jednego, który nie dał za wygraną. – Powiedziałam przecież...

– Uroczą damo, masz miedziaka? – Mężczyzna na twarzy miał smugi brudu, włosy sterczały mu w tłustych strąkach, ubranie było złachmanione, śmierdział końskim łajnem. Jednak nie zdołał ukryć przede mną bystrych szafirowych oczu. – Nie dasz miedziaka człowiekowi, który przed chwilą uratował ci życie? – spytał Valek.

– Jestem bez grosza. Musiałam zapłacić za wszczęcie zamieszania. Te dzieciaki nie są tanie. Co...

– Fontanna Jedności. Za kwadrans – rzekł Valek, a potem wrócił na schody i dołączył do pozostałych.

Ruszyłam w kierunku Twierdzy Magów, ale gdy straciłam z oczu gmach Rady, skręciłam w boczną uliczkę i skierowałam się do Fontanny Jedności. Nefrytowa kula z otworami oraz pozostałe kule, które w sobie kryła, lśniły w blasku słońca, a wodny pył tryskający z kręgu dysz skrzył się w chłodnym powietrzu. Ulga, że Valkowi nic się nie stało, walczyła we mnie z pragnieniem, by ze względu na swe bezpieczeństwo znalazł się jak najdalej od Cytadeli.

Kątem oka wyłapałam jakiś ruch. Podeszłam do pogrążonej w półmroku wnęki i ujrzałam Valka. Objęłam go krótko, lecz namiętnie, a potem cofnęłam się.

– Dziękuję, że pomogłeś mi pokonać Ferdego – powiedziałam. – Ale teraz musisz wrócić do Iksji, zanim cię złapią.

– I stracić całą zabawę? – rzekł z uśmiechem. – Nie, kochanie. Będę przy tobie, gdy zajmiesz się załatwianiem swoich spraw.

Zdołałam okazać jedynie umiarkowane zaskoczenie. Valka i mnie nie łączyła wprawdzie mentalna więź, jaką nawiązałam z Irysem, jednak znał moje myśli i ilekroć potrzebowałam pomocy, zawsze mnie wspierał.

– W żaden sposób nie uda mi się nakłonić cię do powrotu? – spytałam zrezygowana. Przyływ energii, który mnie nawiedził, gdy przekonałam się, że Valek jest bezpieczny, okazał się doznaniem przelotnym.

– W żaden – potwierdził.

– Dobrze, ale jeśli cię schwytają, rezerwuję sobie prawo do powiedzenia: „A nie mówiłam?”. – Zamierzałam oznajmić to surowym tonem, jednak moja znużona i obolała dusza poczuła olbrzymią ulgę na wieść, że Valek pojedzie ze mną, toteż w istocie moje słowa zabrzmiały żartobliwie.

– Zgoda. – Na myśl o czekającym go wyzwaniu oczy mu rozblęły.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Valek i ja obmyśliliśmy optymalny plan działania, po czym ustaliliśmy, że spotkamy się ponownie na skraju Równiny Avibiańskiej.

Dotarłam do Twierdzy Magów i poszłam do mojej kwatery, by się spakować. Gdy rozważałam, co mam ze sobą zabrać, ktoś zapukał. Z przyzwyczajenia rozejrzałam się za kijem, lecz przypomniałam sobie, że zniszczył go Leif. Chwytałam więc nóż sprężynowy.

Otworzyłam drzwi i trochę się odprężyłam. W progu stała Irys. Minę miała wielce niezdecydowaną.

Zaprosiłam maginię do środka.

– Mam kilka nowych wiadomości – oznajmiła, a ponieważ nadal spoglądałam na nią w milczeniu, mówiła dalej: – Ferdego zabrano do więzienia w Twierdzy Magów, a Rada cofnęła decyzję o wydaleniu cię ze szkoły. Chcą, żebyś została i mogła w pełni zgłębić swoje magiczne talenty.

– Kto miałby mnie uczyć?

– Wybór zależałby od ciebie – oświadczyła Irys, umknąwszy spojrzeniem.

– Zastanowię się nad tym.

Magini odwróciła się, żeby wyjść, zatrzymała się jednak i powiedziała:

– Przepraszam cię, Yeleno. Nie wierzyłam w twoje zdolności, a ty dokonałaś tego, co nie udało się czworgu

mistrzom magii.

Nadal istniała między nami wąta więź psychiczna, więc wyczułam zagubienie i niepewność Irys. Pojmowała, że jej pogląd na to, jak należy uporać się z problemem, okazał się błędny.

– W tej sytuacji użycie magii nic by nie dało – rzekłam. – To właśnie dzięki niedostatkowi magicznej mocy pokonałam Ferdego. A nie osiągnęłabym tego bez Valka.

Przez chwilę rozważała moje słowa, wreszcie po wyrazie jej twarzy poznałam, że podjęła jakąś decyzję.

– Proponuję układ partnerski – powiedziała Irys.

– To znaczy?

– Nie potrzebujesz już nauczyciela, tylko partnera, który pomógłby ci ustalić, jak potężną jesteś Poszukiwaczką Dusz.

Wzdrygnęłam się na to miano.

– A uważasz, że nią jestem?

– Podejrzewałam to, ale nie chciałam uwierzyć. Była to z mojej strony odruchowa reakcja lękowa, taka jak teraz twoje wzdrygnięcie się. Poza tym wygląda na to, że sama potrzebuję wskazówek. Właśnie odkryłam, że sycjański sposób postępowania nie zawsze okazuje się właściwy i skuteczny. Czy mogłabyś mi w tym pomóc?

– Jesteś pewna, że chcesz się nauczyć metody polegającej na tym, że pośpiesznie dopada się problemu, pozostając w nadziei, że wszystko się jakoś uda?

– Tak, o ile ty będziesz chciała dowiedzieć się więcej o tym, co to oznacza, gdy się jest Poszukiwaczem Dusz. Wciąż się zastanawiam, czy taka zdolność naprawdę jest sprzeczna

z Kodeksem Etycznym. Być może należy go zmodyfikować. Zastanawiam się też nad tym, czy można cię już uważać za mistrza magii. A może najpierw musisz przejść próbę?

– Test mistrzowski? Słyszałam o nim kilka przerażających opowieści. – Poczułam, jak lęk ściska mi gardło.

– To głównie plotki, które mają zniechęcić studentów. Chodzi o to, żeby do próby zgłaszali się tylko ci, którzy są pewni swoich zdolności.

– A jeśli nie okazują się wystarczająco uzdolnieni?

– Wówczas nie zdają testu, ale dzięki niemu dokładnie poznają zakres swych umiejętności, wchodzą więc w samodzielne życie bez złudzeń co do swojej osoby. To lepsze, niż narażać się na to, że po jakimś czasie zazna się bolesnego zaskoczenia i rozczarowania. – Irys umilkła, a ja poczułam, że sięga do mnie umysłem. – A więc zawieramy umowę? – spytała w mentalnym przekazie.

– Przemyślę to. Tyle się ostatnio wydarzyło.

– Owszem, Yeleno. Kiedy podejmiesz decyzję, daj mi znać. – Wyszła.

Zamknęłam drzwi, dumając nad jej propozycją. Zważyłam na jednej szali kuszącą możliwość zgłębienia moich zdolności, a na drugiej ryzyko, że zostanę potępiona za to, iż jestem Poszukiwaczką Dusz. Zaczynałam dochodzić do wniosku, że życie w Iksji było jednak łatwiejsze, choć próbując potraw komendanta, każdego dnia narażałam się na otrucie. W każdym razie załatwiwszy jedną z moich spraw, jak beztrósco nazwał to Valek, mogłam sama zdecydować, co teraz zrobię. Miło znów mieć możliwość wyboru.



Obeszłam pokoje mojej kwatery, sprawdzając, czy o czymś nie zapomniałam. Zapakowałam posążek valmura dla Valka, resztę sycjańskich pieniędzy, mundur z Iksji i ubrania na zmianę. W szafie zostały togi praktykantki i dwie pary spódnicospodni uszytych przez Nutty. Na biurku piętrzyły się sterty książek i papierów, w pokoju unosiła się woń jabłkowo-jagodowych i lawendowych perfum. Ogarnął mnie nostalgiczny nastrój. Nagle uświadomiłam sobie, że mimo mych buntów i oporów, kwatera w Twierdzy Magów stała się już dla mnie domem.

Zarzuciłam na ramię ciężki plecak i wyszłam. Po drodze wstąpiłam do rodziców. Usłyszałam, jak Esau krząta się w kuchni. Spozrzegłam dziwny wyraz twarzy Perl. Przycisnęła dłoń do piersi gestem, który, jak już wiedziałam, świadczył o zdenerwowaniu. Wymogła na mnie, że napiję się herbaty, ściągnęła ze mnie plecak i stała nade mną, dopóki nie usiadłam na jednym z różowych wyściełanych krzeseł.

Zawołała do Esaua, żeby zaparzył jeszcze jedną filiżankę. Potem przysiadła na krześle tuż obok, jakby mnie pilnowała i chciała mi przeszkodzić, gdybym jednak postanowiła wyjść. Kiedy Esau wniósł tacę, matka zerwała się i podała mi parującą filiżankę. Wydawała się usatysfakcjonowana tym, że muszę zostać przynajmniej do czasu, aż wypiję napój.

– A więc wyjeżdżasz, tak? – Zanim zdążyłam zareagować, potrząsnęła głową. – Wiem, że i tak mi nie powiesz. Traktujesz mnie, jakbym była delikatnym kwiatuszkiem. Zatem dowiedz się, że najdelikatniejsze kwiaty, kiedy się je zgniata, często wydzielają najsilniejszy zapach. – Wpatrzyła się we mnie intensywnie.

– Muszę załatwić kilka niedokończonych spraw. Ale wrócę.

Jednak ta nieprzekonująca odpowiedź jej nie uspokoiła, bo powiedziała surowym tonem:

– Nie okłamuj mnie, córko.

– Nie kłamałam.

– Dobrze, więc nie okłamuj siebie. – Popatrzyła na mój wypchany plecak. – Zawiadom nas, kiedy już osiedlisz się w Iksji, a wtedy przyjedziemy cię odwiedzić – oznajmiła rzeczowym tonem. – Jednak nie wcześniej niż w gorącej porze. Nie lubię zimna.

– Mamo! – Wstałam gwałtownie, omal nie rozlewając herbaty.

Esau pokiwał głową. Wydawał się zakłopotany przebiegiem tej rozmowy.

– Chciałbym poszukać górskiego wawrzynu, który rośnie na Terytorium Iksji w pobliżu strefy wiecznej zmarzliny. Czytałem, że ta roślina leczy chroniczny kaszel. Interesujące byłoby to sprawdzić.

– Nie martwicie się, że być może wrócę do Iksji?

– Po tym, co się z tobą działo przez miniony tydzień, jesteśmy szczęśliwi, że w ogóle żyjesz – odrzekł ojciec. – Ponadto głęboko ufamy, że podejmiesz najlepszą decyzję.

– Jeśli rzeczywiście wyjadę do Iksji, czy obiecacie często mnie odwiedzać?

Gdy to przyrzekli, by nie przedłużać pożegnania, podniosłam plecak i wyszłam.

– Jabłka? – spytała z nadzieją Kiki.

– Nie, ale przyniosę ci kilka miętówek.

Weszłam do siodlarni i odszukałam torbę z cukierkami. Wzięłam dwa i wróciłam do Kiki. Gdy zjadła miętówkę, spytałam:

– Jesteś gotowa do jazdy?

– Tak. Siodło?

– Nie tym razem, Kiki. – Szkoła dostarczała uprząż, jednak po ukończeniu nauki absolwent musiał kupić sobie własną.

Gdy przysunęłam stołek, klacz parsknęła.

– Tak, wiem – powiedziałam. – Żadnych stołków w dziczy. Ale teraz jestem zmęczona. – Istotnie resztki energii wyciekały ze mnie w zastraszającym tempie.

Bez kłopotów minęłyśmy bramy Twierdzy Magów i Cytadeli, i przez jakiś czas jechałyśmy drogą przez dolinę. Nie oglądałam się za siebie na Cytadelę. Przecież zamierzałam tam wrócić, czyż nie? Nie po raz ostatni widziałam te białe marmury odbijające pastelowy blask zachodzącego słońca, nieprawdaż?

Gdy niebo pociemniało, usłyszałam za sobą tętent. Kiki przystanąła i odwróciła się, by zobaczyć, kto nadjeżdża.

– Topaz – oznajmiła z zadowoleniem.

Ja jednak, ujrawszy morderczą furję na twarzy Cahila, wiedziałam, że spotkanie nie będzie miłe.

– Dokąd się wybierasz? – rzucił ostro.

– Nie twoja sprawa.

– Nie moja? – Aż spurpurowiał ze złości, widać jednak było, że resztkami sił powstrzymuje się przed wybuchem. – Jesteś kochanką najbardziej poszukiwanego w Sycji przestępcy, dlatego muszę znać miejsce twojego pobytu. Osobiście cały czas będę cię pilnować. – Zagwizdał.

Dobiegł mnie jakiś hałas. Gdy się odwróciłam, zobaczyłam, jak ludzie Cahila formują szyk obronny. Nie wykryłam ich wcześniej, gdyż oszczędzałam siły i nie zbadałam drogi za pomocą magii. Nie sądziłam, że to potrzebne, ale, jak widać, postąpiłam głupio.

– Kiki, nie wyczułaś ich zapachu?

– Nie. Byli pod wiatr. Minać ich?

– Jeszcze nie teraz. – Spojrzałam na Cahila i spytałam na głos: – Czego chcesz?

– Udajesz głupią, Yeleno, by odwlec nieuniknione? Przymuszam, że w przeszłości to ci się przydawało. W każdym razie niewątpliwie zrobiłaś głupca ze mnie. – Jego pozorny spokój był groźniejszy od wrzasków i krzyków. – Wmówiłaś mi, a także pierwszej magini, że nie jesteś szpiegiem, i posługując się magią, sprawiłaś, że ci zaufałem. A ja dałem się na to wszystko nabrać.

– Cahil, ja...

– Chcę zabić Valka. W ten sposób nie tylko zemszczę się za wymordowanie mojej rodziny, ale również dowiodę Radzie swych zdolności, dzięki czemu wreszcie uzyskam poparcie Sycji.

– Już raz pojmałeś Valka i uciekł ci. Dlaczego sądzisz, że tym razem zdołasz go zabić?

– Liczę, że twój kochanek wymieni twoje życie za swoje.

– Masz zbyt mało ludzi, żeby mnie schwytać.

– Tak sądzisz? Rozejrzyj się jeszcze raz. – Zerknęłam przez ramię. Strażnicy Cahila trzymali się w bezpiecznej odległości od zadu Kiki, jednak nawet w zapadającym zmroku dostrzegłam, że każdy z nich trzyma przy ustach wycelowaną we mnie dmuchawkę. – Strzałki są zatrute kurarą – z nieskrywaną satysfakcją oznajmił Cahil. – To świetna sycjańska broń. Nie uciekniesz daleko. – Moją irytację zastąpił strach, serce załomotało w piersi. Wprawdzie miałam w plecaku trochę theobromy, ale wiedziałam, że jeśli spróbuję po nią sięgnąć, strażnicy naszpikują mnie jak poduszkę do igieł. – Podporządkujesz mi się dobrowolnie, czy mam rozkazać, aby unieruchomiono cię kurarą? – rzekł Cahil takim tonem, jakby pytał, czy napiję się herbaty.

– Duch – odezwała się Kiki.

Zanim zrozumiałam, co miała na myśli, Valek wyłonił się z wysokich traw równiny i wszedł wolnym krokiem między strażników, którzy tak byli zszokowani, że na moment zastygli w bezruchu. Cahil po prostu gapił się na niego.

– To interesująca alternatywa, kochanie – zwrócił się do mnie Valek. – Będziesz potrzebowała trochę czasu, żeby ją przemyśleć. A póki co...

Nie dokończył, tylko lekko rozłożył ręce i podszedł do Cahila. Zamienił już przebranie żebraka na zwykłą brązową tunikę i spodnie, jakie noszą mieszkańcy Sycji. Wyglądało, że jest nieuzbrojony, jednak zbyt dobrze go znałam, by w to uwierzyć. Cahil też musiał coś podejrzewać, gdyż przełożył cugle Topaza do lewej ręki, a prawą dobył miecz.

– Chciałbym się upewnić, czy dobrze zrozumiałem. –  
Valek wydawał się nie przejmować widokiem miecza, choć stał ledwie około metra od Cahila. – Pragniesz zemsty za śmierć swojej rodziny. To rozumiałe, powinieneś jednak wiedzieć, że nie należysz do rodziny królewskiej. Przez lata nauczyłem się jednej rzeczy: dobrze poznawać swoich wrogów. Linia królewska wygasła w dniu, w którym komendant przejął władzę nad Iksją. Sprawdziłem to!

– Kłamiesz! – Z tym okrzykiem Cahil spiął konia i ze wzniesionym mieczem ruszył na Valka, który błyskawicznie, ale i z wrodzoną gracją odstąpił na bok, unikając stratowania i cięcia.

Kiedy Cahil zawrócił wierzchowca, by zaszarżować ponownie, rzekłam do niego:

– Słusznie postępujesz. Valek lubi kończyć swoją robotę.

Cahil gwałtownie ściągnął wodze, wstrzymując konia, i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Twoja miłość do niego odbiera ci rozsądek – rzucił drwiąco.

– A twoja żądza władzy mąci ci rozum – odparowałam. –  
Twoi ludzie posługują się tobą, lecz nie chcesz dostrzec tej oczywistości.

– Nie będę już więcej słuchał żadnych kłamstw – stwierdził autorytatywnym tonem. – Moi ludzie są mi wierni, okazują posłuszeństwo, gdyż inaczej spotkałaby ich kara. Śmierć Goela jeszcze mocniej im to uzmysłowiła.

Rozpoznałam beznamiętny wyraz w jego bladoniebieskich oczach.

– Więc to ty zabiłeś Goela!

– Moi ludzie ślubowali oddać za mnie życie – powiedział z dziwnym uśmiechem. – Nie popełniłem więc żadnej zbrodni, wziąłem tylko to, co i tak do mnie należało. – Machnął mieczem i zawołał do swojej drużyny: – Gotowi? Cel i...

– Dobrze się zastanów, zanim zaczniesz przechwalać się swoimi ludźmi – poradziłam mu. – Przed wypełnieniem jakiegokolwiek twojego rozkazu zawsze patrz najpierw na kapitana Marroka, by się przekonać, czy go aprobuje. Dali ci za ciężki miecz, do tego nie nauczyli cię odpowiednio nim władać. Jesteś ponoć spokrewniony z królem Iksji, który był potężnym magiem. Dlaczego więc nie odziedziczyłeś po nim żadnych zdolności magicznych?

– Ja... – Cahil zawahał się.

Jego ludzie spoglądali na siebie nawzajem z widoczną konsternacją. Miałam nadzieję, że moje słowa zakłóciły ich bojową czujność. W tym momencie Valek wskoczył na grzbiet Kiki za moje plecy. Klacz, nie czekając na polecenie, pognąła na równinę. Chwyciłam się jej grzywy, a Valek objął mnie w pasie. Kiki jeszcze przyśpieszyła, przechodząc w krok lekki i szybki jak powiew wiatru.

Dobiegł mnie rozkaz Cahila:

– Ognia!

Usłyszałam koło ucha groźny świst, jednak po chwili znaleźliśmy się poza zasięgiem strzału z dmuchawki. Kiki bez widocznego wysiłku biegła tempem dwa razy szybszym od zwykłego galopu. Dopiero gdy księżyc dotarł do najwyższego punktu na niebie, zwolniła, a potem się zatrzymała.

– Zapach zniknął – oznajmiła.

Ześliznęliśmy się z jej grzbietu. Zaczęłam ją oglądać, by się przekonać, czy nie odniosła ran, ale parsknęła zniecierpliwiona i odeszła paść się na trawie.

Sprawdziłam, czy nie zostałam trafiona. Gdy stwierdziłam, że wszystko w porządku, rozluźniłam się i zadrżałam na zimnym nocnym powietrzu. Szybko owinęłam się ciasniej płaszczem.

– Niewiele brakowało – stwierdziłam.

– Właściwie nie. – Valek przyciągnął mnie do siebie. – Rozproszyliśmy uwagę oddziału Cahila, więc gdy ten niewydarzony pseudokról wydał im rozkaz, nie zdążyli wycelować. – Słuchając go, zachwyciłam się, jaki jest ciepły, choć nie miał na sobie płaszcza. – Będę dzielił z tobą twój – powiedział, jakby czytał w moich myślach, po czym uśmiechnął się szelmowsko i dodał: – Ale najpierw musisz ogrzać się przy ogniu, zjeść kolację i trochę się przespać.

– Nie potrzebuję niczego oprócz ciebie. – Przekonanie go do mojej koncepcji nie zajęło mi wiele czasu. Kiedy rozebrałam Valka, ochoczo położył się wraz ze mną na moim płaszczu.

Obudził mnie rozkoszny zapach pieczonego mięsiwa. Mrużąc oczy w jaskrawym świetle słońca, zobaczyłam Valka, który kuczał przy ognisku. Nad żarzącymi się głowniami umieścił rożen z kawałem mięsa.

– Śniadanie? – zapytałam i zaburczało mi w brzuchu.

– Nie, kolacja. Przespałaś cały dzień.

– Trzeba było mnie obudzić. – Usiadłam gwałtownie. – A jeśli znajdzie nas Cahil?



– Wątpię, zważywszy na całą tę magię w powietrzu. – Popatrzył w niebo, węsząc pod wiatr. – Czy ona ci przeszkadza?

Otworzyłam umysł na otaczającą nas obronną magiczną energię klanu Sandseed. Próbowала opanować i zakłócić myśli Valka, lecz uniemożliwiła to jego odporność na magię. Mnie natomiast pozostawiała w spokoju.

– Nie. – Powiedziałam mu o odległym pokrewieństwie łączącym mnie z klanem Sandseed. – Gdybym jednak podeszła bliżej do ich wioski, żywiąc złe zamiary, przypuszczam, że ta obronna magia by mnie zaatakowała. – Przypomniawszy sobie Księżycowego Człowieka i jego szablę, dodałam: – Albo uczyniłby to jeden z ich snujących opowieść.

– Ile czasu zajmie nam dotarcie do płaskowyżu Daviian? – spytał Valek po chwili namysłu.

– To zależy od Kiki. Jeśli zdecyduje się pójść tym swym krokiem szybkim jak powiew wiatru, możemy dotrzeć tam za kilka godzin.

– Powiew wiatru? Tak to nazywasz? Nigdy dotąd nie widziałem, by jakikolwiek koń biegł tak szybko.

Zastanowiłam się nad jego uwagą, po czym powiedziałam:

– Robi to tylko wtedy, gdy jesteśmy na równinie. Być może ma to jakiś związek z magią klanu Sandseed.

– Tak czy owak, to dla nas korzystne. – Wzruszył ramionami. – Im szybciej zajmiemy się Aleą, tym lepiej.

Jednak prawdziwym problemem pozostawało to, w jaki sposób mamy się nią zająć. Wiedziałam wprawdzie, że jeśli przeżyła po ranie, którą jej zadałam, będzie stanowiła dla mnie nieustanne zagrożenie, mimo to nie chciałam jej zabić. Być

może wystarczy przekazać ją klanowi Sandseed. Potem przypomniałam sobie, co usłyszałam od Księżycowego Człowieka o odszczepieńcach Daviianach Verminach, i uświadomiłam sobie, że uwaga Ferdego o innych, którzy go pomszczą, mogła nie dotyczyć ścigającej mnie Alei, lecz pozostałych członków grupy.

Valek zdjął znad ognia rożen z mięsem.

– Jedz. – Podał mi go. – Będziesz potrzebowała sił.

Powąchałam kawałek bliżej nieokreślonego mięsa.

– Co to jest?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała.

– Trujące?

– Ty mi powiedz – rzucił kpiąco.

Spróbowałam maleńki kęs. Soczyste mięso dziwnie smakowało ziemią. Jakiś gryzoń, ale nie trujący, uznałam. Kiedy już zjadłam kolację, wzięliśmy się do pakowania skromnego ekwipunku.

– Valek, musisz mi obiecać, że gdy już uporamy się z Aleą, wrócisz do Iksji.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – odparł z uśmiechem. – Sycjański klimat zaczyna mi się podobać. Mógłbym wybudować tu sobie letni domek.

– Właśnie przez tę swoją brawurę wpakowałeś się w kłopoty.

– Nie, kochanie. Stało się to przez ciebie. Gdybyś nie dała się pojmać Goelowi, nie podniósłbym ręki na rzekomego króla Iksji.

– Nie podniosłeś na niego ręki. Natomiast ja to uczyniłam, walcząc z nim.

– Znów w obronie mojego honoru? – zapytał.

W Iksji nieumyślnie zdemaskowałam kiedyś jedną z tajnych operacji Valka, stając w jego obronie.

– Tak.

Z rozbawieniem potrząsnął głową.

– Wiem, że mnie kochasz, więc możesz już przestać wciąż to udowadniać. Naprawdę mam gdzieś, co myśli o mnie ten niewydarzony pseudokról.

Zamyśliłam się nad Cahilem. Niewydarzony czy niebezpieczny? Pseudokról czy groźny pretendent do korony?

– Valek, wybacz, że podejrzewałam ciebie o zabicie Goela.

Zbył moje przeprosiny machnięciem ręki.

– Niewiele brakowało, a miałabyś rację. Wróciłem tam, żeby załatwić go dla ciebie, ale okazało się, że pseudokról mnie uprzedził. – Koścista twarz Valka spoważniała. – Mówię o nim lekceważąco i z pogardą, ale Cahil wciąż stanowi poważny problem.

– To prawda, ale tym problemem ja się zajmę.

– I kto tu okazuje brawurę?

Zaczęłam protestować, lecz uciszył mnie pocałunkiem. Kiedy odsunął się ode mnie, spostrzegłam, że Kiki podniosła głowę i zastrzygła uszami.

– Zapach? – spytałam ją, a potem usłyszałam narastający tętent.

– Rusałka – odrzekła Kiki. – Smętny Człowiek.

W pierwszej chwili poczułam irytację, że Leif podążył za nami. Potem uświadomiłam sobie, że skoro on zdołał nas odnaleźć, mógł to zrobić również Cahil, i ogarnął mnie niepokój.

– Ktoś jeszcze? – zapytałam Kiki.

– Nie.

Valek zniknął pośród wysokich traw w momencie, gdy galopująca klacz Leifa wyłoniła się z obłoku pyłu. Kiedy się zatrzymała, zobaczyłam, że brat ma oczy szeroko otwarte ze zdumienia.

– Ona nigdy dotąd tego nie robiła – wyjąkał.

– Nazywam to u Kiki biegiem szybkim jak powiew wiatru – wyjaśniłam. – Czy Rusałka pochodzi z hodowli klanu Sandseed?

Kiwnął głową, lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zobaczyłam na lewo od niego błyskawicznie poruszającą się postać. To Valek wypadł z krzaków, rzucił się na Leifa i zwałił go z konia. Obaj upadli na ziemię, lecz Valek znalazł się nad moim bratem. Usiadł mu na piersi i przystawił do gardła jego maczetę. Leif rozpaczliwie usiłował złapać oddech.

– Co ty tu robisz? – ostro spytał Valek.

– Przyjechałem... odnaleźć... Ylenę... – wydyszał Leif między kolejnymi haustami powietrza.

– Dlaczego?

Otrząsnęłam się z oszołomienia i powiedziałam:

– W porządku, Valek, to mój brat.

Powoli cofnął ostrze maczety, lecz nadal siedział na Leifie, którego twarz wykrzywił grymas zdumienia i przerażenia.

– Valek? Nie masz żadnego zapachu... żadnej aury – wybełkotał.

– Czy on jest pomyłony? – spytał mnie Valek.

– Nie. – Z uśmiechem ściągnęłam go z Leifa. – Posiada magiczną zdolność wyczuwania ludzkiej duszy. Widocznie twoja odporność na magię blokuje tę jego umiejętność. – Pochyliłam się nad bratem i sprawdziłam za pomocą magii, czy nie połamał sobie kości, lecz wszystko było w porządku.

– Nic ci się nie stało? – mimo to zapytałam na wszelki wypadek.

Usiadł i nerwowo zerknął na Valka.

– To zależy.

– Nie przejmuj się nim – uspokoiliłam brata. – Jest tylko nadmiernie opiekuńczy.

– Gdybyś chociaż przez jeden dzień potrafiła uniknąć kłopotów, nie bronilibym cię tak instynktownie. – Valek skrzywił się, roztarł nogę, po czym dorzucił: – I tak boleśnie.

Leif otrząsnął się z szoku i wstał. Moja złość na niego powróciła.

– Po co tu przyjechałeś? – burknęłam.

Popatrzył na Valka, a potem spuścił głowę i wbił wzrok w ziemię.

– Z powodu tego, co powiedziała matka. – Gdy w milczeniu czekałam na dalszy ciąg, wyjaśnił: – Powiedziała

mi, że znowu zaginęłaś. I że tylko brat, który szukał cię przez ponad czternaście lat, zdoła cię odnaleźć.

– A jakim cudem ci się to udało?

Wskazał nerwowo na swojego konia.

– Poprzednio Kiki odszukała Topaza na równinie, więc pomyślałem, że skoro Rusałkę wyhodował klan Sandseed... Poprosiłem ją, żeby znalazła Kiki, i... i...

– I odnalazła nas bez trudu – dokończyłam. Zastanowiłam się nad tym, co powiedział o naszej matce. – Dlaczego Perl sądzi, że się zgubiłam? I dlaczego wysłała ciebie? Ostatnio nie okazałeś się w żaden sposób pomocny. – Teraz ja musiałam pohamować chęć walnięcia go pięścią, jako że w domu Ferdego omal nie zarąbał mnie maczetą.

Leif skulił się ze wstydu i poczucia winy.

– Nie wiem, dlaczego mnie wysłała.

Już miałam mu powiedzieć, żeby wracał do domu, gdy wtem spostrzegłam Księżycowego Człowieka.

– To porządny facet – poinformowałam Valka, zanim zdążył go zaatakować.

– To miejsce zaczyna przypominać plac zgromadzeń – mruknął pod nosem.

Gdy Księżycowy Człowiek się zbliżył, rzuciłam kpiąco:

– Żadnego tajemniczego zmaterializowania się? Żadnego przybycia na promieniu słońca? I gdzie się podziała twoja farba?

Szramy na jego rękach i nogach odcinały się wyraźnie na tle śniadej skóry. Miał na sobie krótkie spodnie.

– To nie byłaby żadna frajda, skoro już znasz te triki – odrzekł. – Poza tym Duch zabiłby mnie, gdybym pojawił się nagle i niespodziewanie.

– Duch? – powtórzyłam zdezorientowana.

– Tak nazwała go Kiki. – Wskazał na Valka. – Całkiem zresztą trafnie. My, magowie, postrzegamy świat przez pryzmat naszych magicznych zdolności. Jego widzimy oczami, ale nie możemy go zobaczyć za pomocą magii, a zatem jest dla nas niewidzialny jak duch.

Valek słuchał Księżycowego Człowieka z obojętną miną, jednak z napiętej postawy poznałam, że jest gotowy w każdej chwili zaatakować.

– Kolejny krewniak? – zapytał mnie.

Księżycowy Człowiek wyszczerzył się w uśmiechu.

– Tak, jestem kuzynem trzeciego stopnia żony wuja jej matki.

– To snujący opowieść, mag klanu Sandseed – wyjaśniłam, po czym zwróciłam się do Księżycowego Człowieka: – A właściwie co ty tu robisz?

Z jego twarzy zniknęło rozbawienie.

– Jesteś na moim terenie, więc mógłbym zadać ci to samo pytanie, jednak już wiem, po co tu przyjechałaś. Przyszedłem się upewnić, że spełniłaś swoją obietnicę.

– Jaką obietnicę? – zapytali chórem Leif i Valek.

Zbyłam ich machnięciem ręki.

– Spełnię ją, ale jeszcze nie teraz. Najpierw musimy...

– Wiem, co zamierzasz zrobić. Nie uda ci się to, jeżeli wcześniej nie rozwikłasz swoich emocji.

– Ja? Ale wydawało mi się, że mówiłeś... – Urwałam. Kazał mi przyrzec, iż rozplączę mroczne emocje Leifa, ale powiedział też, że nasze losy są ze sobą powiązane. Tylko co pomoc okazana Leifowi ma wspólnego z moim pościgiem za Aleą? – Dlaczego mi się nie uda? – Gdy Księżycowy Człowiek nie odpowiedział, rzuciłam zgryźliwie: – Masz dla mnie jeszcze jakąś zagadkową radę?

Wyciągnął jedną rękę do Leifa, a drugą do mnie.

Valek sapnął z rozbawieniem albo irytacją – nie potrafiłam tego rozstrzygnąć – i odezwał się:

– Wygląda mi to na sprawę rodzinną. Gdybyś mnie potrzebowała, kochanie, będę w pobliżu.

Uważnie przyjrzałam się Leifowi. Kiedy poprzednim razem spotkaliśmy snującego opowieść, brat zareagował na jego obecność lękiem, teraz jednak wystąpił naprzód i chwycił jego rękę, spoglądając na mnie z uporem i determinacją.

– Dokończmy to – rzucił mi wyzwanie.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Ujęłam dłoń Księżycowego Człowieka. Świat wokół mnie rozpląnął się i zniknął, gdy ciepła magiczna energia snującego opowieść przejęła kontrolę nad moimi zmysłami.

Podążyliśmy przez dżunglę Illiais i dotarliśmy do miejsca, gdzie przed czternastu laty Leif ukrył się, obserwując, jak Mogkan mnie uprowadza. Wszyscy troje oglądaliśmy przebieg wydarzeń oczami Leifa i doświadczyliśmy jego uczuć. W gruncie rzeczy staliśmy się nim.

Serce Leifa przeniknęła złośliwa satysfakcja, że małą Yelenę spotkało to, na co zasłużyła, ponieważ nie trzymała się blisko niego, lecz kiedy dziwacznie wyglądający człowiek ją uśpił, a potem wyjął z krzaków plecak i miecz, Leifa ogarnął strach, że mężczyzna i jego porwie. Ów strach sprawił, że mały chłopiec nie ośmielił się opuścić kryjówki jeszcze długo po tym, jak nieznajomy odszedł, unosząc Yelenę.

Księżycowy Człowiek przez chwilę manipulował wątkiem tej historii, pokazując nam, co by się stało, gdyby Leif spróbował mnie uratować. W dżungli błysnęła stal, gdy Mogkan błyskawicznie wyciągnął miecz z pochwy i przeszył serce chłopca, zabijając go na miejscu. A zatem Leif postąpił słusznie, pozostając w ukryciu.

Potem scena się zmieniła. Zobaczyliśmy rozpacz i gniew Perl i Esaua, gdy Leif w końcu powiadomił ich o moim zaginięciu. Sądził, iż wpadnie w jeszcze większe tarapaty, jeżeli powie rodzicom prawdę i dowiedzą się, że nic nie uczynił, by przeszkodzić porywaczowi. Poza tym był przekonany, że

oddziały poszukiwawcze odnajdą tego mężczyznę i Yelenę. Już teraz zazdrościł siostrze powszechnej uwagi, jaką na sobie skupi tylko dzięki temu, że została uratowana.

Lecz gdy Yeleny nie znaleziono, chłopiec rozpoczął własne poszukiwania. Był pewien, że siostra i porywacz mieszkają w dżungli, a nie pokazują się wyłącznie dlatego, by zrobić mu na złość. Musi odnaleźć Yelenę, a wtedy rodzice znów go pokochają.

Mijały lata. Wyrzuty sumienia doprowadziły Leifa do próby samobójstwa, aż w końcu poczucie winy zmieniło się w nienawiść. Kiedy Yelena nieoczekiwanie wróciła, śmierząc krwią i północą, chciał ją zabić, zwłaszcza gdy po raz pierwszy od czternastu lat ujrzał na twarzy matki niezmaconą radość.

Potem Yelena wpadła w zasadzkę urządzoną przez Cahila, a Leif znalazł w nim chętnego słuchacza, któremu mówił o konieczności pozbycia się iksjańskiego szpiega. Jednak gdy ujrzał, że siostra została zraniona, na czarnym płaszczu jego nienawiści pojawiła się drobna zmarszczka troski.

Dezorientacja i targający Leifem konflikt sprzecznych emocji jeszcze bardziej się nasiliły, kiedy zobaczył, że Yelena usiłuje pomóc Tuli. Zadawał sobie pytanie, dlaczego miałyby martwić się o kogokolwiek, skoro nie martwiła się o niego i nie obchodziło jej, jak bardzo cierpiał, kiedy zaginęła. Pragnął nadal jej nienawidzić, ale kiedy walczyła ze wszystkich sił, by sprowadzić z powrotem duszę Tuli, pomógł siostrze. Nie zniósłby ciężaru kolejnych wyrzutów sumienia, gdyby znów, jak przed laty, stał biernie z boku i niczego nie zrobił.

Gdy wyprawili się na Równinę Avibiańską i zbliżył się do nich snujący opowieść, Leif pojął, że siostra odkryje prawdę

o nim. Uciekł więc, niezdolny stawić czoło oskarżeniu, które ujrzy w jej wzroku. Lecz kiedy trochę się uspokoił, pomyślał, że zaakceptowanie tej prawdy wcale nie musi być dla niej aż tak trudne. Skoro tyle przetrwała w Iksji, być może pokona również i tę emocjonalną przeszkodę.

Jednak po powrocie Yeleny z równiny zdał sobie sprawę, że były to złudne nadzieje. Emanowała palącym gniewem i potępieniem. Pojął, że ona go nie potrzebuje, w ogóle nie chce mieć z nim nic do czynienia. Jedynie błagania matki, by pomógł siostrze, skłoniły go do odszukania Yeleny.

W końcu snujący opowieść sprawił, że wątki tej historii zblakły i zniknęły. Wszyscy troje staliśmy znów na tej samej pogrążonej w ciemnościach równinie, którą pamiętałam z poprzedniego spotkania z Księżycowym Człowiekiem. Kolor jego skóry harmonizował z barwą promieni księżyca.

Leif rozejrzał się wokoło ze zdumieniem.

– Dlaczego matka poprosiła cię, żebyś pomógł mi uratować Gelsi? – spytałam go.

– Sądziła, że zdołam ci się jakoś przydać. A ja, zamiast tego, próbowałem cię...

– Zabić? Możesz wstąpić do klubu tych, którzy chcieli to zrobić. Podobno liczy sobie sześcioro zacnych członków. Przewodniczącym jest Valek, ponieważ dwukrotnie usiłował odebrać mi życie. – Uśmiechnęłam się, ale Leif wciąż wpatrywał się we mnie z bolesnym poczuciem winy. – To nie byłeś ty. Ferde wdarł się w twoje wspomnienia i posłużył się nimi przeciwko mnie.

– Ale chciałem cię zabić, jeszcze zanim pomogłaś Tuli – wyznał Leif, ponuro zwieszając głowę.

– Nie dręcz się z powodu tych uczuć i wspomnień. Nie można zmienić przeszłości, ale może stać się dla nas nauką i wskazówką na przyszłość.

Księżycowy Człowiek promieniał z zadowolenia.

– Moglibyśmy zrobić z ciebie snującą opowieść, gdybyś nie była już Poszukiwaczką Dusz. – Obdarzył mnie szerokim uśmiechem.

– Naprawdę nią jestem? – Od ilu jeszcze ludzi muszę to usłyszeć, zanim uwierzę, że posiadam tę zdolność? I co jeszcze musi się zdarzyć, bym naprawdę ją poczuła w sobie? Być może najlepiej zrobię, nie przyznając się, że jestem Poszukiwaczką Dusz, tylko pozostanę zwykłą dawną Yeleną.

Księżycowy Człowiek uniósł brwi.

– Odwiedź mnie, kiedy już będziesz gotowa.

Potem świat wokół mnie zawirował. Zakręciło mi się w głowie. Zamknęłam oczy i otworzyłam je, dopiero kiedy zawrót głowy minął. Znow znajdowałam się na równinie z Leifem. Księżycowy Człowiek rozmawiał z Valkiem.

Rozważyłam to, co zaszło na kamienistej równinie. Leif już od jakiegoś czasu usiłował rozplątać swe tak strasznie powikłane emocje. Przełom nastąpił wówczas, gdy podjął decyzję, by wesprzeć mnie przy ratowaniu Tuli. Dlaczego więc Księżycowy Człowiek poprosił, żebym pomogła bratu? Poszukałam wzrokiem snującego opowieść, ale już zniknął.

Nagle spłynęła na mnie odpowiedź, a wraz z nią pojawiło się poczucie winy. Uświadomiłam sobie, że dopóki w pełni nie

zrozumiałam Leifa, traktowałam go okropnie. Oskarżałam dorosłego mężczyznę o postęпки z okresu, gdy był małym chłopcem, i nie chciałam dostrzec, jak bardzo się starał je naprawić.

Leif przyglądał mi się.

– Dlaczego nigdy nie wyznaczają święta Nowego Początku wówczas, gdy naprawdę chcemy zacząć od nowa? – powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie. Był to jego pierwszy prawdziwy uśmiech, odkąd wróciłam z Iksji. I ten uśmiech ogrzał mi duszę.

– Mnie to nie przeszkadza. I tak nie potrafię tańczyć – oświadczył.

– Nauczę cię – obiecałam beztróska.

Valek odchrząknął.

– To nadzwyczaj wzruszające, ale musimy już jechać. Twój snujący opowieść przydzielili nam kilku żołnierzy jako eskortę do obrony przed ludźmi Alei Daviian. Mamy spotkać się z nimi o świcie. Rozumiem, że twój brat...

– Leif – wyjaśniłam.

– ...jedzie z nami?

– Naturalnie – przyświadczył Leif.

Lecz równocześnie z nim powiedziałam:

– Nie. Nie chcę, żeby coś ci się stało. Matka wpadłaby w rozpacz.

– A ja nie potrafiłbym stawić czoła jej gniewowi, gdybym nie został z tobą, żeby ci pomóc. – Leif skrzyżował ramiona na piersi i z uporem zacisnął szczęki.

Zapadła cisza, którą wreszcie przerwał Valek:

– Z tego, co słyszę, wasza matka musi mieć nadzwyczaj silny charakter.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – rzekł z westchnieniem mój brat.

– Cóż, jeśli jest w tym podobna do Yeleny, to szczerze ci współczuję – rzucił kpiąco Valek.

– Hej, uważaj, co mówisz! – zawołał Leif, lecz po chwili roześmiał się i napięcie między nimi się rozwiało.

Valek podał mu jego maczetę.

– Umiesz się nią posługiwać?

– Oczywiście. Niedawno porąbałem na drobne kawałki kij Yeleny.

– Zaskoczyłeś mnie, a poza tym nie chciałam cię zranić – odgryzłam się.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem, po czym spytał:

– W takim razie co powiesz na rewanż?

– Kiedy tylko zechcesz.

Valek wkroczył między nas.

– Zaczynam żałować, że masz rodzinę, kochanie. Czy możecie skupić się na naszym zadaniu, zamiast próbować nadrobić czternaście lat zajadłej rywalizacji między rodzeństwem?

– Tak – odrzekliśmy chórem, czując się słusznie skarceni.

– Świetnie. A więc ruszajmy.

– Dokąd? – spytałam.

– Zgodnie ze swym upodobaniem do tajemnic, twój snujący opowieść powiedział tylko: „Konie wiedzą, dokąd”. – Valek wzruszył ramionami. – Z pewnością nie jest to strategia wojskowa, której bym użył, ale nauczyłem się już, że mieszkańcy południa mają własną, zupełnie odmienną. I, o dziwo, czasami się sprawdza.

Konie rzeczywiście wiedziały, dokąd jechać, i gdy nad równiną wzeszło słońce, napotkaliśmy żołnierzy klanu Sandseed, którzy czekali na nas na skalnej płycie otoczonej wysoką trawą. Oddział składał się z dwunastu mężczyzn i sześciu kobiet odzianych w skórzane pancerze i uzbrojonych w szable bądź włócznie. Twarze i ręce pomalowali czerwoną farbą, co nadawało im nadzwyczaj groźny wygląd.

Nie mieli koni. Valek i ja zeskoczyliśmy z Kiki, a Leif zsiadł z Rusalki i dołączył do nas. Klacze zaczęły się paść. Drżałam w chłodnym porannym powietrzu. Bez mojego kija czułam się bezbronna i żałowałam, że mam tylko nóż sprężynowy.

Powitał nas Księżycowy Człowiek, ubrany podobnie jak jego towarzysze, ale uzbrojony w szablę i łuk. Ten łuk nie wyglądał jak zwykły hebanowy kij. Pokrywały go symbole i wizerunki zwierząt wryte na czarnej powierzchni i pomalowane na złoty kolor. Odniosłam wrażenie, że jeśli wpatrzę się weń wystarczająco długo, wyrzeźbione znaki ujawnią mi jakąś historię. Potrząsnęłam głową, usiłując skupić się na słowach Księżycowego Człowieka.

– Wczoraj w nocy wysłałem zwiadowcę – powiedział. – Znalazł w Otchłani urządzenie do upuszczania krwi, o którym wspomniała Yelena. Potem po śladach dotarł do obozowiska grupy Daviianów Verminów, około półtora kilometra na wschód

od tamtego miejsca. My jesteśmy na skraju równiny, trzy kilometry na północ od obozu.

– Zaczekajmy do zmroku i zaatakujmy ich z zaskoczenia – zaproponował Valek.

– To się nie uda – odrzekł Księżycowy Człowiek. – Verminowie otoczyli obóz magiczną barierą, która zaalarmuje ich o wtargnięciu intruzów. Mój zwiadowca nie podszedł do nich zbyt blisko z obawy, że zostanie wykryty. – Snujący opowieść ogarnął wzrokiem horyzont. – Mają potężnych warperów, którzy potrafią ukryć ich miejsca pobytu przed naszą magią.

– Warperów? – spytał Leif.

– Magów. – Księżycowy Człowiek zmarszczył brwi. – Nie chcę ich nazywać snującymi opowieść, gdyż w karygodny sposób manipulują wątkami historii dla własnych egoistycznych celów.

Ponownie przyjrzałam się uzbrojeniu naszych żołnierzy.

– Nie planujesz użycia magii?

– Nie – odpowiedział Księżycowy Człowiek.

– I nie zamierzasz brać jeńców?

– To nie leży w zwyczaju klanu Sandseed. Verminowie muszą zostać wytepieni.

Pragnęłam pozbyć się zagrożenia ze strony Alei, lecz nie chciałam jej zabić. W plecaku wciąż miałam fiołkę kurary od Esaua. Mogłabym sparaliżować Aleę i zabrać ją do więzienia w Twierdzy Magów.



– W jaki sposób zamierzasz uniemożliwić Verminom posłużenie się magią? – zapytał Valek.

– Przeniesiemy Otchłań. – Oczy Księżycowego Człowieka błysnęły groźnie.

– Potraficie to zrobić? – zawołałam zdumiona.

– Koc magicznej energii można przemieszczać jedynie z najwyższą ostrożnością. Ulokujemy dziurę w kocu dokładnie nad obozowiskiem Verminów, a potem przypuścimy atak.

– Kiedy? – spytał Valek.

– Teraz. – Księżycowy Człowiek podszedł do żołnierzy.

– Tak jak zamierzałem, wykorzystam ich do odwrócenia uwagi przeciwnika – rzekł do mnie Valek cichym szeptem. – Kiedy Alea zginie, odjedziemy. Walka z Verminami to nie nasza sprawa.

– Uważam, że pojmanie i uwięzienie byłoby dla niej surowszą karą – zaproponowałam.

Valek przez dłuższą chwilę przyglądał mi się uważnie, po czym rzekł:

– Jak sobie życzysz, Yeleno.

Ludzie snującego opowieść wydali okrzyk wojenny i zniknęli pośród wysokich traw, a on wrócił do nas.

– Rozlokują się wokół obozowiska – oznajmił. – Zaatakują w momencie, gdy Otchłań znajdzie się w nowym miejscu. Wy pójdziecie ze mną. – Obrzucił spojrzeniem naszą trójkę. – Potrzebujesz broni. Weź to. – Rzucił mi łuk, który w moich rękach stał się najgroźniejszym orężem, jakim władam, czyli kijem. – Należy do ciebie. To prezent od Suekray.

– Od kogo?

– Amazonki z naszego klanu. Musiałaś zrobić na niej wrażenie. Nadzwyczaj rzadko kogokolwiek obdarowuje. Na tym łuku jest wyryta twoja historia.

– Matka – rzekła z aprobatą Kiki.

Przypomniałam sobie krótko ostrzyżoną kobietę z klanu Sandseed, która zabrała klacz na przejażdżkę w dniu, kiedy spotkałam się ze starszyzną.

Z zachwytem przyjrzałam się łukowi-kijowi. Był doskonale wyważony i miał odpowiednią grubość, dzięki czemu świetnie leżał mi w ręce. Mimo rzeźbień pozostał gładki i mocny. Kiedy w końcu oderwałam od niego wzrok, zobaczyłam, że Valek dzierży szablę, a Leif ściska maczetę.

– Ruszajmy – polecił Księżycowy Człowiek.

Zdjęłam płaszcz i mentalnie przygotowałam się do walki, a potem weszliśmy za snującym opowieść w wysokie trawy.

Z naszego miejsca w pobliżu obozu Daviianów Verminów widziałam krzątanie wokół namiotów i ogniska. Powietrze drgało, zniekształcając sylwetki ludzi, jakby umieszczono nad ich głowami olbrzymią powłokę żaru.

Zbrązowiła wskutek suszy trawa rosła w małych kępkach. Przykucnęłam wraz Valkiem za niewielkim krzewem. Mniej więcej sto pięćdziesiąt metrów na prawo od nas Leif i Księżycowy Człowiek ukryli się w płytkim zagłębieniu w ziemi. Zastanawiałam się, czy żołnierzom z klanu Sandseed też udało się znaleźć kryjówki. Verminowie celowo rozbili obóz na otwartej przestrzeni, toteż niemal nie było gdzie się schować.

Poczułam mrowienie na skórze rąk, gdy napała na mnie magia. Wysłałam świadomość na zewnątrz i wyczułam, jak Księżycowy Człowiek i trzech inni magowie przesuwają koc magicznej energii. Ciągnęli go z jednakową siłą, dzięki czemu nie fałdował się i nie skupiał w jednym miejscu, tylko przemieszczał się gładko. Zaimponowały mi ich magiczne zdolności. Gdybym została w Sycji, potężni magowie klanu Sandseed mogliby stać się moimi nauczycielami, przebiegło mi przez głowę.

Pojawienie się Otchłani oddziało na mnie tak, jakby wyssano mi z płuc całe powietrze. Mogłam postrzegać otoczenie wyłącznie zwykłymi zmysłami wzroku, węchu i słuchu. Zanim zdołałam się przystosować do chwilowej utraty magicznych zdolności, rozległ się kolejny okrzyk wojenny. Był to sygnał do ataku na Verminów.

Zerwałam się na nogi i pobiegłam za Valkiem w kierunku obozowiska, jednak zatrzymałam się gwałtownie, gdy zdałam sobie sprawę, co rozgrywa się przed moimi oczami.

Magiczna osłona Verminów została unicestwiona, a wraz z nią również wytwarzana przez nią iluzja. Zamiast kilku ludzi krzątających się wokół ogniska było ich tam całe mrowie, a zamiast garstki namiotów stały ich liczne rzędy. Wprawdzie większość Verminów wydawała się osłupiała i zszokowana zniknięciem magicznej energii, jednak co najmniej czterokrotnie przewyższali nas liczebnością.

Było już za późno na odwrót. Wykorzystując element zaskoczenia, dziewiętnastu pałających żądzą walki żołnierzy klanu Sandseed werżnęło się szerokim krwawym pokosem w szeregi wroga. Dostrzegłam wystającą ponad walczącymi łysą głowę Księżycowego Człowieka, widziałam też, jak Leif,

zadając potężne cięcia maczetą, walczy z dwoma przeciwnikami naraz. Valek rzucił mi ponure spojrzenie. Znajdź Aleę, wymówił bezgłośnie, a potem rzucił się w bój.

Wspaniale, pomyślałam zgryźliwie, okrążając skraj pola walki. Jak mam odnaleźć Aleę pośród bitewnego zamętu? Uchyliłam się, gdy jakiś Vermin zamachnął się na mnie kosą. Podciąłam mu nogi i skoczyłam mu na pierś, zanim zdołał ponownie wznieść długi nieporęczny oręż. Wcisnęłam koniec łuku w szyję przeciwnika i zmiażdżyłam mu tchawicę.

Znieruchomiałam na kilka sekund. Był pierwszym człowiekiem, którego zabiłam, odkąd przybyłam do Sycji. Miałam wtedy nadzieję, że już nigdy więcej nikomu nie odbiorę życia, jednak jeśli chciałam wyjść cało z bitwy, nie mogłam sobie pozwolić na współczucie i litość.

Ruszył na mnie następny Vermin, przerywając mi melancholijne rozmyślania. Odparłam jego atak i zaczęłam szukać Alei Daviian. Robiąc uniki i zadając ciosy, straciłam poczucie czasu. Staczając kolejne starcia, miałam wrażenie, że walczę w jednym niekończącym się pojedynku.

W końcu natknęłam się na Aleę.

Długie czarne włosy ściągnęła do tyłu w węzeł. Miała na sobie prostą białą tunikę i zbryzgane już krwią spodnie. W każdej ręce trzymała krótki zakrwawiony miecz. Na mój widok uśmiechnęła się, po czym rzekła:

– Zamierzałam cię odszukać. Jak to miło, że zjawiałaś się tu i oszczędziłaś mi kłopotu.

– Taka już jestem, zawsze myślę o innych.

Skrzyżowała miecze w szyderczym salucie i natarła na mnie. Cofnąłam się i sparowałam jej cios kijem, przyginając klingi mieczy do dołu. Zrobiła krok naprzód, by odzyskać równowagę, a w tym samym momencie ja też ruszyłam ku niej. Zderzyłyśmy się ze sobą. Jej miecze i mój kij skierowane były ku ziemi, lecz na wierzchu znajdował się kij. Poderwałam go i uderzyłam Aleę końcem w twarz. Wrzasnęła z bólu, krew trysnęła jej z nosa, lecz nadal usiłowała wbić miecze w mój brzuch. Przysunęłam się do niej, byłyśmy więc zbyt blisko siebie, by posłużyć się długą bronią, dlatego cisnęłyśmy ją na ziemię.

Otworzyłam nóż sprężynowy, natomiast Alea wyciągnęła zza pasa sztylet, obróciła się i zadała pchnięcie. Sparowałam je ramieniem i poczułam w nim palący ból, gdy ostrze wbiło się w ciało, jednak dzięki temu mogłam złapać ją za rękę. Pociągnęłam Aleę ku sobie i cięłam nożem jej przedramię, a potem ją puściłam.

Cofnęła się, zdezorientowana. Mogłam przecież wbić nóż w brzuch i w ten sposób ją zabić. Po chwili na jej twarzy pojawił się grymas przerażenia, gdy uświadomiła sobie, co zrobiłam.

Przed bitwą zanurzyłam ostrze noża w kurarze, więc wystarczyło tylko drasnąć kogoś, by zakończyć walkę. Gdy Alea upadła na ziemię, stanęłam nad nią.

– To niezbyt zabawne czuć się całkiem bezradną, co? – powiedziałam.

Rozejrzałam się. Valek w gorączce walki manewrował tak, by znajdować się między mną a pozostałymi Verminami i uniemożliwić im wmieszanie się w mój pojedynek z Aleą. W pobliżu walił maczetą na prawo i lewo Leif. Nie widziałam

żołnierzy klanu Sandseed, ale dostrzegłam Księżycowego Człowieka, który właśnie szablą ściał przeciwnikowi głowę. Był to okropny widok.

Podbiegł do nas i zawołał:

– Czas się wycofać!

– Dokończymy następnym razem – rzekłam do Alei.

W tym momencie Otchłań się przesunęła i na połowie obozowiska powróciło działanie magii, co rozproszyło uwagę Verminów. Znow omywały nas fale magicznej energii i poczułam, że snujący opowieść otoczył nas ochronną powłoką, gdy rozpoczęliśmy odwrót. Jednak Valek zatrzymał się przy leżącej nieruchomo Alei. Przyklęknął, podniósł z ziemi jej sztylet i coś do niej cicho powiedział.

Zanim zdążyłam do niego zawołać, jednym płynnym ruchem poderżnął jej gardło. Był to taki sam śmiertelny cios, jakim niegdyś zamordował jej brata Mogkana.

Potem dołączył do mnie i wyjaśnił:

– Nie możemy sobie pozwolić na wielkoduszność.

Gnaliśmy z powrotem. Verminowie zrezygnowali z pogoni na granicy Równiny Avibiańskiej, jednak nie zwolniliśmy biegu, póki nie dotarliśmy do skalnej formacji, gdzie czekały na nas Kiki i Rusałka.

– Na pewno przeniosą obóz w głąb płaskowyżu – rzekł Księżycowy Człowiek. Po długim i wyczerpującym biegu nie był ani trochę zdyszany, choć skóra lśniła mu od potu. – Trzeba sprowadzić więcej żołnierzy. Warperzy zdołali zwieść mojego zwiadowcę i mnie, co oznacza, że są potężniejsi, niż przypuszczaliśmy. Muszę się naradzić ze starszyzną klanu. –

Skłonił głowę na pożegnanie i zniknął pośród wysokich traw.

– Co teraz? – spytał Leif.

Napotkałam spojrzenie Valka. No właśnie, co teraz?

– Wrócisz do domu, ja zresztą też – odpowiedziałam bratu.

– To znaczy, że jedziesz ze mną do Twierdzy Magów? – upewnił się.

– Ja... – Urwałam gwałtownie. Mam wrócić do Twierdzy Magów i poczucia osamotnienia? Znów wzbudzać lęk z powodu swych zdolności? A może zacząć szpiegować Sycjan, bym w końcu mogła powrócić do Iksji? Czy też po prostu żyć własnym życiem, zwiedzać Sycję i spędzać czas z rodziną?

– Myślę, że boisz się powrotu do Twierdzy Magów – stwierdził Leif.

– Dlaczego?

– O wiele łatwiej będzie ci trzymać się na uboczu, niż poradzić sobie z rolami Poszukiwaczki Dusz, córki i siostry.

– Nie boję się – odparłam, jednak to nie było takie proste. Owszem, tu się urodziłam, tu były moje praźródła, tyle że choć uparcie próbowałam znaleźć swoje miejsce w Sycji, to wciąż mnie odrzucano. Ilu jeszcze potrzebuję oznak, że mnie tu nie chcą? Nie jestem cierpiętnicą. A jeśli Rada uzna, że magiczna zdolność Poszukiwaczki Dusz jest złem, i skaże mnie na stos za pogwałcenie Kodeksu Etycznego?

– Boisz się – powtórzył wyzywająco Leif.

– Wcale nie.

– Owszem.

– Nie!

– Więc dowiedz tego.

Otworzyłam usta, lecz nie zdołałam nic odpowiedzieć.  
Dopiero po dłuższej chwili rzuciłam:

– Nienawidzę cię.

– I nawzajem – odparł z uśmiechem, po czym na chwilę popadł w zadumę. – A więc jedziesz ze mną? – spytał wreszcie.

– Nie teraz. Zastanowię się nad tym.

To była gra na zwłokę, o czym doskonale wiedział.

– Jeśli nie wrócisz do Twierdzy Magów, będzie to oznaczało, że mam rację. I za każdym razem, gdy mnie spotkasz, będę niesłuchanie z siebie dumny.

– I tak już jesteś.

Gdy się roześmiał, zobaczyłam w nim tamtego młodego chłopca, którym niegdyś był. On zaś mówił dalej:

– Jak na razie doświadczyłaś tylko drobnej próbki tego, jaki potrafię być nieznośny i irytujący. Mam do tego prawo z urodzenia jako twój starszy brat. – Dosiadł Rusałki i odjechał galopem.

Valek i ja ruszyliśmy z Kiki na północ, w kierunku Iksji. Trzymał mnie za rękę, co bardzo mi się podobało. Jednocześnie rozmyślałam o wydarzeniach ostatnich kilku godzin.

– Valek, co powiedziałaś Alei?

– Opisałam, jak umarł jej brat.

Przypomniałam sobie, jak uwięziłam Mogkana i unieruchomiłam go, używając magii, dzięki czemu Valek mógł poderżnąć mu gardło. Alea zginęła w taki sam sposób.



– Kochanie, nie mieliśmy czasu, żeby zabrać ją ze sobą. Nie chciałem dać jej kolejnej szansy skrzywdzenia ciebie.

– Jakim cudem zawsze wiesz, kiedy cię potrzebuję?

Oczy Valka błysnęły z intensywnością, jaką nieczęsto u niego widywałam.

– Po prostu wiem. To taka sama naturalna umiejętność jak odczuwanie głodu czy pragnienia. Potrzeba, którą muszę zaspokoić, by przeżyć.

– Ale w jaki sposób to robisz? Nie mogę połączyć się z twoim umysłem za pomocą magii, a ty nie masz zdolności magicznych. To nie powinno być możliwe.

– Być może – odparł w zadumie – gdy wyczuwam twoje cierpienie, słabnie mój opór, dzięki czemu jesteś w stanie mentalnie połączyć się ze mną.

– Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się to z kimś innym?

– Nie, ukochana. Ty jedna sprawiasz, że dokonuję najdziwniejszych rzeczy. Naprawdę mnie zatrzymałaś.

– Dziwne, co? – skomentowałam z uśmiechem.

– Dobrze, że nie potrafisz czytać w moich myślach, kochanie.

Dostrzegłam w jego oczach błysk szafirowego ognia.

– Och, wiem, o czym myślisz. – By tego dowieść, przywarłam do niego i sięgnęłam dłonią za pasek spodni.

– Nie potrafię... niczego przed tobą... ukryć – szepnął.

Usłyszałam, że Kiki parsknęła i odeszła trochę dalej, a potem mój świat wypełniły bez reszty dotyk, zapach i smak Valka.

Następnych kilka dni wędrowaliśmy przez Równinę Avibiańską, beztrąsko ciesząc się sobą nawzajem. Na naszej drodze znajdowaliśmy ukryte porcje żywności i wody. Chociaż nie wyczuwałam, by ktokolwiek nas obserwował, miałam wrażenie, że ludzie z klanu Sandseed wiedzą o naszej obecności, a podrzucany prowiant jest wyrazem gościnności dla dalekiej kuzynki.

W końcu opuściliśmy równinę. Ominęliśmy Cytadelę od wschodu i skierowaliśmy się na północ przez tereny klanu Featherstone. Ponieważ z ostrożności podróżowaliśmy tylko nocami, a w ciągu dnia się ukrywaliśmy, dotarcie do świątyni ambasador Signe zajęło nam aż trzy doby.

Straciłam rachubę dni, toteż zaskoczył mnie widok obozu iksjańskiej delegacji. Jednak Valek wiedział, że spotkamy ją mniej więcej pół dnia drogi od granicy Iksji. Po ustaleniu, gdzie czają się sycjańscy szpiegowie, włożył strój doradcy Iloma i w środku nocy wśliznął się do obozowiska. Ja natomiast odczekałam jakiś czas, zjawiłam się tam już za dnia. Nie miałam powodu się ukrywać, a jeśli wrócę do Iksji, szpiegowie doniosą Twierdzy Magów i Radzie, że opuściłam Sycję.

Iksjanie zwijali obóz, gdy wjechałam na Kiki. Jeden namiot jeszcze stał, ale zanim do niego dotarłam, Ari i Janco podbiegli, by mnie powitać.

– A nie mówiłem, Ari? – rzekł Janco. – Jednak przyjechała się pożegnać. A ty od kilku dni snujesz się obrażony i nieszczęśliwy.

Ari tylko przewrócił oczami. Domyśliłam się, że z nich dwóch to właśnie Janco czuł się nieszczęśliwy z powodu mojej nieobecności.

– A może doszłaś do wniosku, że nie zniesiesz rozstania z nami, więc zamierzasz przebrać się za żołnierza i wrócić do Iksji? – spytał Janco z pełnym nadziei uśmiechem.

– Dawanie ci każdego dnia łupnia w walce na kije to naprawdę kusząca perspektywa – odrzekłam.

– Znam już twoje triki – rzucił kpiąco. – Teraz nie wygrasz tak łatwo.

– Na pewno chcesz, żebym wróciła? Przecież nieustannie powoduję kłopoty.

– Właśnie na to liczę – odrzekł Janco. – Bez ciebie życie stało się okropnie nudne.

Ari potrząsnął olbrzymią głową.

– Nie potrzebujemy już więcej kłopotów. Atmosfera między naszą delegacją a sycjańską Radą z każdym dniem stawała się coraz chłodniejsza i bardziej napięta. Przed naszym wyjazdem jeden z radnych oskarżył ambasador Signe, że potajemnie przywiozła Valka do Sycji, by wymordował członków Rady.

– To niedobrze – stwierdziłam. – Sycjanie cały czas się boją, że komendant zamierza podbić ich kraj. Ja też zdaję sobie sprawę, że Valek potrafiłby zamordować radnych, a także mistrzów magii, i w ten sposób wywołać wystarczający chaos, by Sycja nie zdołała skutecznie odeprzeć napaści Iksji.

Z westchnieniem potrząsnęłam głową. Iksjanie i Sycjanie tak odmiennie postrzegają świat. Potrzebują kogoś, kto pomoże im zrozumieć siebie nawzajem. Poczułam dziwny skurcz żołądka. Strach? Ekscytacja? Mdłości? Nie potrafiłam rozstrzygnąć. Być może wszystko naraz.

– A skoro mowa o Valku – odezwał się Janco – to jak rozumiem, nic mu już nie grozi?

– Znasz go przecież, i to nie od dzisiaj. – Gdy przytaknął z uśmiechem, dodałam: – Lepiej pójdę porozmawiać z ambasadorem.

Zeskoczyłam z Kiki, lecz nim zdążyłam się ruszyć, Ari złapał mnie za ramię swym wielkim łapskiem.

– Tylko pamiętaj, żeby pożegnać się z Jankiem – napomniął mnie. – Wiesz, że jest irytujący nawet w dobrym humorze, a co dopiero kiedy wpadnie w zły nastrój.

– Tak, oczywiście – rzuciłam lekko, jednak gdy zmierzałam do namiotu ambasadora Signe, dziwne uczucie w żołądku stało się niemal bolesne. Pożegnania są takie ostateczne i nieodwołalne, pomyślałam.

Jeden z gwardzistów pełniących wartę przed namiotem wśliznął się do środka i zaanonsował mnie. Po chwili wyłonił się z powrotem i przytrzymał dla mnie klapę, żebym mogła wejść. Ambasador Signe siedziała przy składanym stoliku i piła herbatę z Valkiem, wciąż przebranym za doradcę Iloma. Ujrawszy mnie, oddaliła go gestem ręki. Zanim wyszedł z namiotu, pochwyciłam jego spojrzenie i rzucone do mnie cicho dwa słowa:

– Dziś wieczorem.

Po powitalnych uprzejmościach Signe zapytała prosto z mostu:

– Zdecydowałaś się odwiedzić Iksję?

Wyjęłam z plecaka mój wyrok śmierci podpisany przez komendanta Ambrose'a. Ręce nieco mi zadrżały. Odetchnęłam

głęboko, by opanować nerwy.

– Zważywszy na niefortunną niezgodność stanowisk i poglądów pomiędzy Iksją a Sycją, doszłam do wniosku, że zwaśnione strony potrzebują rozjemcy. Osoby neutralnej, która zna oba kraje i może ułatwić negocjacje oraz pomóc w lepszym wzajemnym zrozumieniu. – Innymi słowy chodziło o to, że wprawdzie nie zamierzam szpiegować dla Iksji, ale oferuję pomoc.

Wręczyłam Signe wyrok. Komendant musi zdecydować, co z nim zrobi.

I oto stanął przede mną w uniformie Signe, mierząc mnie władczy, przenikliwym spojrzeniem złotych oczu. Przemiana w komendanta była tak kompletna, że dostrzegłam jedynie nikłe podobieństwo do rysów Signe.

Zwinął dokument w rulon i uderzał nim w dłoń, a jego wzrok stał się nieobecny. Wiedziałam, że zawsze rozważa wszystkie możliwości i nigdy nie podejmuje pochopnych decyzji.

– To cenna propozycja – powiedział wreszcie i zaczął się przechadzać po ciasnym wnętrzu.

Dostrzegłam zwinięte posłanie i lampę. Stolik to jedyny luksus, na jaki sobie pozwolił.

Wreszcie przystanął, podarł mój wyrok śmierci na małe kawałeczki, cisnął je na ziemię, po czym wyciągnął do mnie dłoń.

– Zgoda, rozjemco Yeleno.

Omówiliśmy plany komendanta dotyczące Iksji i rozszerzenia handlu z Sycją. Nalegał, abym dokończyła

w Twierdzy Magów szkolenie w dziedzinie magii, zanim zostanę oficjalnym rozjemcą. Przed opuszczeniem namiotu zobaczyłam jeszcze, jak Ambrose zmienił się z powrotem w ambasador Signe. Właśnie wtedy przyszło mi na myśl, że zamieszkują w nim dwie dusze. To by tłumaczyło, dlaczego tak doskonale udaje mu się zachować swój sekret.

Zostawszy sama, zaczęłam wręcz obsesyjnie myśleć o zdumiewającej perspektywie powrotu do Twierdzy Magów. Cóż, to była moja przyszłość.

Świta ambasador skończyła się pakować. Powiadomiłam Ariego i Janca, że za jakiś czas znów się spotkamy.

– Następnym razem oboje będziemy pod gazem – zaśpiewał Janco.

– Nie zaniedbuj ćwiczenia sztuk walki – upomniał mnie Ari.

– Wystarczająco kłopotliwe jest mieć dwie matki, a teraz doszło mi jeszcze dwóch ojców – zakpiłam.

– Koniecznie daj znać, jeżeli będziesz nas potrzebować – rzekł Ari.

– Rozkaz.

Skierowałam się na południe, a Iksjanie ruszyli na północ. Wyciągnęłam nitkę magicznej mocy i wysłałam świadomość na zwiady. Jeden z sycjańskich szpiegów podążył za mną, licząc na to, że spotkam się z Valkiem. Za pomocą magii tak bardzo zmaćniałam mu myśli, że kompletnie zapomniał, co właściwie ma zrobić.

Pamiętając o obietnicy Valka, nie wędrowałam zbyt szybko. Znalazłam pusty zalesiony teren między dwiema

farmami i zatrzymałam się na nocleg. Gdy słońce zaszło, wysłałam świadomość w okoliczne drzewa. Kilka nietoperzy zaczęło się już budzić, a w poszyciu myszkowała para królików. Wszędzie panował spokój... poza tym, że zbliżał się Cahil ze swoją drużyną.

Nawet nie próbował się skradać. Śmiały i pewny siebie, zostawił ludzi, by pilnowali skraju lasu, a sam zmierzał ku mnie. Westchnęłam bardziej zirytowana, niż przestraszona, i sięgnęłam po kij.

Rozejrzałam się wokoło. Na ziemi nie było się gdzie ukryć, jednak korony drzew nadawały się na schronienie. To mogłoby się udać, gdyby nie fakt, że wśród ludzi Cahila był kapitan Marrok. Niewątpliwie to on mnie wytropił. Aby się obronić, będę musiała uciec się do magii. Sięgnęłam do umysłu Cahila.

W tym człowieku wrzała wściekłość, lecz powściągnął ją chłodną kalkulacją. Przystanął na skraju mojego biwaku i skinął głową na powitanie.

– Mogę się przyłączyć?

– To zależy od twoich zamiarów – odrzekłam.

– Myślałem, że potrafisz je odczytać. – Umilkł na chwilę. – Widzę, że postanowiłaś zostać w Sycji. Śmiałe posunięcie, zważywszy na to, że Rada wie o twoich konszachtach z Valkiem.

– Nie jestem szpiegiem, a Rada potrzebuje rozjemcy podczas negocjacji z Iksją.

– A więc teraz jesteś rozjemcą? – Ironiczne pytanie okraślił chrapliwym śmiechem. – To zabawne. Naprawdę sądzisz, że Rada ci zaufa?

– A ty naprawdę sądzisz, że Rada wypowie wojnę z powodu monarszych roszczeń jakiegoś plebejusza?

Na moment stracił butę, nerwowo zerkając przez ramię w stronę, gdzie czekali jego ludzie. Zaraz jednak otrząsnął się i powiedział:

– To się dopiero okaże, choć w gruncie rzeczy całe te korowody z Radą nie mają już znaczenia. Postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce.

Choć stał nieruchomo, wyczułam, że szykuje się do ataku.

– Dlaczego mi to mówisz? – spytałam. – Wiesz, że przeze mnie nie dotrzesz do Valka. Poza tym on już wrócił do Iksji.

– Myślisz, że ci uwierzę? – Potrząsnął głową, po czym teatralnie rozejrzał się wokół. – Taka piękna pogoda, w sam raz na konną jazdę, a ty zatrzymałaś się tutaj. – Wskazał otaczające nas drzewa, po czym zrobił dwa kroki w moim kierunku. – Przyszedłem cię ostrzec. – Zbliżył się jeszcze o krok.

– Stój. – Machnęłam kijem.

– Kiedyś powiedziałaś, że uważasz Goela za uczciwego, ponieważ ostrzegł cię o swoich zamiarach. Postąpię tak samo. Wiem, że nie mogę pokonać ciebie ani Valka, nawet wszyscy moi ludzie nie daliby wam rady, ale na pewno gdzieś żyje ktoś, kto to potrafi. Przysięgam, że odnajdę go i razem postawimy sobie za cel, by zobaczyć wasze trupy.

Wypuściłam z ręki kij, dopiero gdy Cahil dosiadł Topaza i odjechał. Jego ludzie pobiegli za nim. Zerwałam łączność z Cahilem i wniknęłam w umysł Marroka. Bardzo go zmartwiło i wystraszyło dziwaczne zachowanie Cahila. Podobnie jak mnie.



Czułam się na biwaku bardzo samotna, aż wreszcie zjawił się Valek. Podszedł do ogniska i ogrzał dłonie nad płomieniami. Postanowiłam nie psuć naszej ostatniej wspólnej nocy relacją o wizycie Cahila.

– Znów zapomniałeś płaszcza? – spytałam.

– Wolę dzielić z tobą twój – odrzekł z uśmiechem.

Dopiero długo po tym, jak ogień wygasł, usnęłam w ramionach Valka. Kiedy zbudziły mnie promienie wschodzącego słońca, zagrzebałam się głębiej pod płaszcz.

– Pojedź ze mną – powiedział Valek.

To nie była prośba ani rozkaz, lecz zaproszenie. Żal boleśnie ścisnął mi serce.

– Muszę się jeszcze wiele nauczyć w Twierdzy Magów, a kiedy będę gotowa, zostanę pośrednikiem pomiędzy Iksją a Sycją.

– To może spowodować poważne kłopoty – zakpił.

– Nudziłbyś się, gdyby było inaczej.

– Masz rację – odparł ze śmiechem. – Podobnie jak mój wąż.

– Wąż? – powtórzyłam zdziwiona.

Wyciągnął spod płaszcza moją rękę z bransoletą.

– Kiedy go rzeźbiłem, myślałem o tobie, ukochana. Twoje życie przypomina zwoje tego węża. Bez względu na to, jak wiele będzie w nim zakrętów, w końcu wrócisz tam, gdzie jest twoje miejsce. Do mnie. – W jego szafirowych oczach widniała obietnica. – Nie mogę się już doczekać twojej pierwszej oficjalnej wizyty. Tylko proszę, nie zwlekaj zbyt długo.

– Nie będę, obiecuję.

Jeszcze raz mnie pocałował, a potem wstał. Gdy się ubrał, powiedziałam mu o Cahilu.

– Wielu ludzi usiłowało nas zabić, lecz nikomu się nie udało. – Wzruszył ramionami. – Postawiliśmy go w kłopotliwej sytuacji. Albo podąsa się czas jakiś z tego powodu, że nie pochodzi z królewskiej rodziny, a potem zniknie, albo wmówi sobie, że go okłamaliśmy, i z jeszcze większą determinacją będzie dążył do zaatakowania Iksji, co uczyni życie rozjemcy interesującym.

– Nie użyłabym słowa „interesujące”.

– Uważaj na niego – ostrzegł mnie Valek, a potem uśmiechnął się smutno. – Muszę już iść, ukochana. Obiecałem ambasador, że dogonię ich przy granicy. Jeżeli Sycjanie zamierzają narobić nam kłopotów, uczynią to właśnie tam.

Już w chwili, gdy odszedł, pocałowałam decyzji o pozostaniu w Sycji. Poczułam się rozpaczliwie, beznadziejnie samotna, lecz z tych ponurych rozmyślań wyrwała mnie Kiki, dotykając chłodnym nosem mojego policzka.

– Kiki zostaje z Lawendową Panią – powiedziała. – Kiki pomoże.

– Tak, będziesz dla mnie wielką pomocą.

– Kiki sprytna.

– Sprytniejsza ode mnie – zgodziłam się.

– Jabłko?

– Pasłaś się trawą przez całą noc. Jak możesz nadal być głodna?

– Zawsze jest miejsce na jabłko.

Roześmiałam się i dałam jej jabłko, a potem ruszyliśmy w dwudniową wędrówkę do Twierdzy Magów.

Kiedy przybyłam do bram Twierdzy Magów, wartownik poinstruował mnie, że mam udać się do sali zebrań mistrzów magii. Pośpiesznie wycierając Kiki w stajni, zastanawiałam się, co wydarzyło się podczas mojej nieobecności.

Po kampusie hulał lodowaty wiatr, więc studenci szybko przebiegali z jednego budynku do drugiego. Rzucali na mnie tylko przelotne zdziwione spojrzenia i przyśpieszali kroku. Szare niebo pociemniało, zaczął zacinać deszcz ze śniegiem. Taki początek zimnej pory roku nie wróżył dobrze. Naciągnęłam kaptur, by osłonić twarz.

Przybyłam do Sycji na początku gorącej pory. Przeżyłam w tym kraju zaledwie dwie pory roku, lecz miałam wrażenie, jakby minęły co najmniej dwa lata.

Gdy weszłam do sali konferencyjnej, trzy osoby powitały mnie obojętnymi minami, a twarz czwartej wykrzywił grymas wściekłości. Roze z furją cisnęła w moją stronę kulę energii, która trafiła mnie prosto w pierś. Zatoczyłam się do tyłu i dopiero po chwili odparłam ten atak. Zaczerpnęłam magiczną moc i wysłałam świadomość w kierunku pierwszej magini. Jej mentalna obrona była nie do pokonania, lecz celowałam niżej, przez serce do duszy. To znacznie bardziej wrażliwe i bezbronne miejsce.

– Tylko spokojnie – powiedziałam. – Zachowuj się grzecznie.

Wzdrygnęła się.

– Co...? Jak...?

– Znalazłam twoją duszę, Roze. Ponuro tu i paskudnie. Zbyt długo przebywasz z przestępcami, których ścigasz i karzesz. Lepiej się zmień albo ta dusza nie uleci do niebios.

Jej bursztynowe oczy wpatrzyły się w moje, płonąca całą nienawiścią i wściekłością, jakie zdołała z siebie wykrzesać. Jednak w głębi duszy była przerażona. Nie przejmowałam się jej furią i nienawiścią, ale strach to potężna emocja. Ze strachu pies gryzie, a z Roze był kawał suki.

Puściłam ją. Wybełkotała coś i spiorunowała mnie jadowitym wzrokiem. Wytrzymałam jej spojrzenie z cierpliwym spokojem. W końcu wstała i wypadła z pokoju jak burza.

Zapadła martwa cisza, którą wreszcie przerwał Bain:

– A więc to prawda. Rzeczywiście jesteś Poszukiwaczką Dusz – oznajmił, lecz bez wielkiej emocji. Sprawiał wrażenie raczej zamyślnego niż przestraszonego.

– Co ją tak zdenerwowało? – spytałam.

Irys nakazała mi gestem, żebym usiadła, więc osunęłam się na jeden z obitych pluszem foteli.

– Roze uważa, że ty i Valek należycie do spisku, którego celem jest wymordowanie członków Rady. – Nie zdążyłam zaoponować, gdyż mówiła dalej: – Nie ma na to żadnego dowodu, natomiast bardziej niepokojące jest to, że Ferde uciekł z więzienia w Twierdzy Magów.

– Ferde uciekł?! – Zerwałam się na nogi. – Kiedy? Dokąd?

Westchnawszy z ulgą, Irys wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Bainem.

– Mówiłam ci, że ona nie ma nic wspólnego z jego uwolnieniem – rzekła do drugiego maga, a potem znów zwróciła się do mnie: – Nie jesteśmy pewni, kiedy to się stało.

Odkryliśmy jego zniknięcie dziś rano. – Rzuciła mi kwaśny uśmiech. – Sądzymy, że Cahil go wypuścił.

– Cahil? – powtórzyłam skonsternowana.

– On też się ulotnił. Kapitana Marroka znaleziono brutalnie pobitego do nieprzytomności. Kiedy odzyskał świadomość, powiedział nam, że Cahil go torturował, póki nie wydobył z niego prawdy... – Irys urwała, ze zdumieniem potrząsnęła głową.

– Prawdy o tym, że Cahil nie pochodzi z rodziny królewskiej – dokończyłam.

– Wiedziałaś? – spytała Zitora. – Dlaczego nam nie powiedziałaś?

– Tylko przypuszczałam. Dopiero Valek potwierdził moje podejrzenia.

– Marrok poinformował nas, że matka Cahila umarła podczas porodu, a jego ojcem był żołnierz zabity w trakcie przejmowania władzy w Iksji przez komendanta. Kiedy gwardziści z oddziału Marroka uciekli do Sycji, zabrali małego Cahila ze sobą – wyjaśniła Irys.

– Gdzie on teraz jest? – spytałam.

– Nie wiemy. Nie wiemy również, co obecnie zamierza, gdy już poznał prawdę, ani dlaczego zabrał ze sobą Ferdego.

A zatem tyle zostało z hipotezy Valka, że Cahil, dowiedziawszy się o swoim pochodzeniu, naburmuszy się tylko i niczego nie przedsięwzięmie.

– Wygląda na to, że po prostu musimy go odnaleźć i zapytać – rzekłam.

– Ale jeszcze nie teraz – z westchnieniem odparła Irys. – W Radzie panuje zamęt, a ponieważ uwolniłaś wszystkie dusze, więc Ferde bardzo osłabł i przez pewien czas będzie pozbawiony wszelkiej magii, czyli niegroźny. – Zawahała się, a mnie ogarnęło niemiłe uczucie, że nie spodoba mi się to, co usłyszę. – Radni chcą, żebyś spenetrowała swoje zdolności Poszukiwaczki Dusz i być może została oficjalnym doradcą.

Ja też pragnęłam odkryć swoje magiczne talenty, ale jeśli miałam być neutralnym rozjemcą, nie mogłam w żaden sposób wiązać się z Radą.

– Oni nie potrzebują doradcy – powiedziałam – tylko rozjemcy w negocjacjach z Iksją.

– Wiem – przyznała Irys.

– Powinniśmy jeszcze dziś ruszyć w pościg za Ferdem i Cahilem.

– To także wiem. Będziesz tylko musiała przekonać o tym Radę.

Wpatrzyłam się w Irys. Mój pomalowany na niebiesko snujący opowieść z pewnością pęka teraz ze śmiechu. Wygląda na to, że moja przyszłość jest długą i krętą drogą, najeżoną mnóstwem przeszkód, wykrotów i pułapek.

Czyli jest właśnie taka, jaką lubię.